

# CZARNA SERIA

SENSACJA



MARIUSZ  
**ZIELKE**

**CZŁOWIEK, KTÓRY MUSIAŁ UMRZEĆ**

**MARIUSZ**  
**ZIELKE**

**CZŁOWIEK, KTÓRY MUSIAŁ UMRZEĆ**

Wydawnictwo Czarna Owca  
Warszawa 2015

# Spis treści

[Od autora](#)

[Prolog](#)

## Część I - Tylko słowa

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

## Część II - Biznes

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

## Część III - Przypadki kliniczne

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

Część IV - Zawsze jest ktoś winny

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

Redakcja  
Milena Schefs

Projekt okładki  
Paweł Słupień

Zdjęcia na okładce

Warsaw © marchello74 / iStock, Man © captblack76 / iStock, Blankpaper © ulkan / iStock, Bloody  
knife © skodonnell / iStock

Korekta  
Maciej Korbański, Ewa Jastrun

Redaktor prowadzący  
Anna Brzezińska

Text © copy right by Mariusz Zielle  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2015  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony  
znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub  
fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest  
zabronione.

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-086-7

**Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**  
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa



[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail:

[handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail:

[sklep@czarnaowca.pl](mailto:sklep@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie  
**Zecer.**

## Od autora

Impulsem do napisania tej powieści stały się prawdziwe wydarzenia. W połowie 2012 roku w środowisku dziennikarzy śledczych pojawiła się informacja o szantażowaniu jednego ze znanych biznesmenów szalenie kompromitującymi materiałami. W sprawę mieli być zamieszani agenci służb specjalnych, posłowie, dziennikarze i inni biznesmeni. Jak dotąd, zarzuty stawiane temu przedsiębiorcy nie potwierdziły się w najmniejszym stopniu i należy je uznać za mało wiarygodne, a zapewne fałszywe, stworzone tylko na potrzeby omawianego szantażu, w celu wyciągnięcia pieniędzy. Sprawa ta mnie zainspirowała, chciałbym jednak bardzo wyraźnie zaznaczyć, że opisywany przedsiębiorca nie jest postacią, którą wówczas rzekomo szantażowano, a jego przeciwnik nie jest tym prawdziwym dziennikarzem. Wydarzenia opisane w tej książce są zmyślane. Aha, dodam jeszcze całkowicie poważnie: nie zamierzam popełnić samobójstwa.

## Prolog

Niedziela, 22 stycznia

Mężczyzna nazywał się Jarosław Stanowski i do niedawna był znanym dziennikarzem. Wisiał na skórzanym pasku przymocowanym do masywnego, stalowego haka wkręconego w sufit. Ciało zsiniało już i zaczęło śmierdzieć. Przy drzwiach posterunkowy kończył wstępne przesłuchanie jednego z sąsiadów, a dwaj inni policjanci pilnowali na klatce schodowej nielicznych gapiów, wymieniających spiskowym szeptem uwagi i podejrzenia.

Trzej technicy oznaczali ślady, zabezpieczali odciski palców, fotografowali poprzewracane meble, stłuczone szklanki, zalane kawą papiery, siniaki i zadrapania na ciele. Śledczy z wydziału kryminalnego łamali procedury, paląc papierosy przy oknie. Gdy zobaczyli przybysza, zmieszani zdusili niedopałki w słoiku. Taka szucha? Tutaj?

Generał uspokoił ich gestem dłoni, jakby chciał powiedzieć: nie przeszkadzajcie sobie, mnie tu nie ma.

Uważnie, tak jak go poproszono, obejrzał całe pomieszczenie, a potem ciało – i był już pewien, że to ściema. Drań próbował wyprowadzić ich w pole, wciągając na minę. Do czego to doszło?! Tyle razy ostatnio mieli do czynienia z pozorowaniem samobójstwa, a ten szaleniec wymyślił sobie coś zupełnie odwrotnego. Niby taki niepokorny, zaangażowany i przejęty dziennikarz, a w rzeczy wistości zwykły furiat. Nie da się tak łatwo zmylić tropów, chłopcze.

– Rozmawiałem z lekarzem, jest przekonany, że próbował upozorować morderstwo – powiedział do śledczych z ledwie wyczuwalnym naciskiem i sugestią: dobrze by było, żebyście odnieśli podobne wrażenie. – Oczywiście trzeba poczełać na sekcję, jednak na moje oko też to tak wygląda.

– Tylko po co?

– To szajbus. – Śledczy odchrząknął i powiedział już całkowicie poważnie: – Jeden z tych... wie pan, szefie, przeświadczonych, że cały świat skrzyknął się przeciwko nim, wszędzie są szpiedzy, zabójcy na zlecenie, podsłuchy i pułapki. Jak taki wchodzi do knajpy, od razu myśli, że kelner mu wsadzi pluskwę pod serwetkę.

– Hm...

– Rok temu złożył doniesienie na Wilczej, że niby poluzowano mu śruby w kołach, żeby spowodować wypadek

– O, nie wiedziałem – skłamał generał. Dokładnie przejrzał informacje na temat denata z policyjnych baz danych. Trochę tego było – i dobrze. W razie problemów łatwo będzie zrobić z niego paranoika. Ech, chłopie, po co ci były te wszystkie wojny? Nie wiedziałeś, że przyciągną czarne wizje, nieoczekiwane kontrole, nagle zatrzymania i błędy w wynikach testów na obecność alkoholu we krwi? Wybrałeś sobie wrogów, którzy mają duże możliwości w kreowaniu alternatywnej rzeczywistości.

– Zarzekał się, że widział kogoś przy samochodzie, dał nam nawet jakieś lewe ekspertyzy. Oczywiście oskarżył Wołaka. – Śledczy wskazał na stół wypełniony po brzegi stosami materiałów o Romanie Wołaku, jednym z najbogatszych ludzi w Polsce, przedsiębiorcy kontrolującym biznesy głównie w sektorze chemicznym, ale też w branży nowych technologii, medycynie, na rynku surowcowym i wielu innych. – To był jego konik Dopaść Wołaka.

Generał uśmiechnął się nieszczercze.

– Już widzę, jak miliarder na kolanach luzuje mu koła w aucie – zadrwił, choć doskonale wiedział, że śledczemu chodziło o sprawstwo kierownicze, zlecenie lub podżeganie, a nie czynny udział. Nie miało to żadnego znaczenia wobec faktu, że prokurator po sprawdzeniu odmówił wszczęcia śledztwa.

– Każdy ma swojego hyzja.

– Ale żeby od razu popełniać samobójstwo? – Generał obszedł ciało i wskazał na tkwiący w suficie solidny hak. Poza kwadratową sztabą przytwierdzoną czterema śrubami zabezpieczał go jeszcze specjalny płaskownik. Konstrukcja robiła wrażenie solidnej i trwałej. – On sobie specjalnie pod szubienicę to zamocował?

– Hak na worek bokserski. Sąsiedzi mówią, że dawniej boksował. Bardzo dawno temu.

– Aha.

– Gdyby nie dorwał go prawicowy świr, to może byłby całkiem fajny facet. Podobno w młodości nieźle sobie poczynał. Można było z nim normalnie wypić i pobalować. Potem... zwariował.

– Coś tam z młodości mu zostało – wtrącił drugi śledczy. – Tuż przed... zdarzeniem przynajmniej sobie pociupał.

Policjanci zarechotali. Na widok uniesionych brwi generała jeden z nich wyjaśnił:

– Parę godzin przed śmiercią spotkał się z przyjacielem, wykładowcą z uniwersytetu, niejakim Jaworskim. To niezły knur, nie przepuszcza żadnej, jeśli tylko może. Rąbie te studentki, aż wióry lecą. Wiem, bo wykładał też u nas, w Legionowie. Naprawdę ma fatalną opinię, mimo że dzieli się z przyjaciółmi.

– Stanowski był jego przyjacielem?

– Najlepszym. Razem mieszkali na studiach. Wciąż się spotykali. No i ten Jaworski w sobotę sprowadził na imprezę do knajpy dwie laski. Młode, zabawowe. Skończyli we czworo w jego mieszkaniu na Starówce.

– Docentom teraz nieźle się powodzi – dodał drugi śledczy.

– Jaworski to telewizyjna szczycha – wyjaśnił jego partner. – Sporo bierze za występy w TV.

Generał nie przyznał się, że stosunkowo dobrze zna Jaworskiego. Kilka razy mieli okazję porozmawiać na różnych imprezach i balach obstawianych przez celebrytów.

– Ktoś go już przesłuchał?

– Wstępnie, przez telefon. Sąsiad, który znalazł zwłoki, zanim dał sygnał na sto dwanaście, zadzwonił do Jaworskiego. Docent zgłosił się do nas i powiedział, że jest kompletnie zaskoczony, bo Stanowski nigdy nie mówił o samobójstwie. Tak jak mówiłem: dobrze się bawili w nocy, przeleciał jakąś Biankę czy Dankę, następnie wyszedł od Jaworskiego i wrócił do domu.

– A potem się okałczył i powiesił – podsumował generał.

– Właśnie.

– Ten Jaworski sądzi, że to morderstwo?

Generał napiął mięśnie w oczekiwaniu na odpowiedź. Mogła być bardzo znacząca.

– Nie, nie. Nie był specjalnie przekonany do swojej tezy. Przyznał, że Stanowski był przegrany, zgorzkniały, porywczy i nieprzewidywalny. Nie szło mu ostatnio. Media nie chciały z nim współpracować, założył jakiegoś bloga, ale i tam prawnicy ciągle blokowali mu wpisy. Mógł targnąć się na życie pod wpływem nagłego impulsu. Dodatkowo mocno schudł, chorował, skarżył się na jakieś bolesne dolegliwości, ale szczegółów Jaworski nie znał.

„Choroba dobrze koresponduje z samobójstwem w protokołach prokuratorskich – pomyślał generał. – Ileż to pięknych dolegliwości można dopisać w rubryce: motyw. A tu dodatkowo mamy kłopoty finansowe, kryzys osobowości powiązany z przekwitaniem, porażki zawodowe i osobiste. Może z tą Bianką czy Danką też mu nie poszło najlepiej i oto efekt. Pięknie się składa”.

Śledczy chyba nie miał już nic do dodania, więc tylko pokręcił głową w zadumie.

– Kto się zabija zaraz po seksie? Musiał być naprawdę szurnięty.

Generał zasalutował niedbale, ucisnął dłoń oficerom i mrknął coś pod nosem na pożegnanie. Przed wyjściem jeszcze raz zerknął na dziennikarskie materiały na stole. Nie było wątpliwości, że Stanowski celowo je tam poukładał. Z pewnością marzył o tym, by zostały włączone do akt śledztwa. Dowody, które śledczym i mediom mogłyby podpowiedzieć: „Tu znajdziecie odpowiedź na pytanie, kto jest winny. To on mnie zamordował!”.

„Problem w tym, chłopcze – pomyślał jeszcze – że nikt cię nie zamordował. Sam sobie

założyłeś stryczki i nie możesz nawet liczyć na dołączenie do teczek » seryjny samobójca«, którą pewnie kiedyś, za dwadzieścia pięć lat, weźmie pod lupę jakieś Archiwum X. Ale i ono nie powiąże tej sprawy z żadnym miliarderem, bo materiały o Wolaku... wyciągnę z akt, kiedy już umorzymy sprawę. Był trup, a za chwilę już nie będzie”.

Z tego, co przeczytał dziś w pospiesznie przygotowanym przez rzecznika prasowego researchu, ten dziennikarz nie był lubiany i prawie nie miał przyjaciół. Nawet Jaworski nie będzie szukał dziury w całym, żeby nie narażać się na zerwanie współpracy z Wolak Investments.

Był przyjacielem, nie ma przyjaciela.

Generał wyszedł z mieszkania dziennikarza i powoli ruszył do niepozornego prywatnego auta. Przysługiwał mu samochód służbowy, luksusowa limuzyna z kierowcą, ale w tego typu sprawach wolał uniknąć tłumu świadków. Są spotkania, na które nawet ministrowie chadzają piechotą i bez ochrony BOR-u. „Co niestety – dodał w myślach przekąsem – nie zawsze ich chroni”.

Wsiadł do samochodu, zapiął pasy, pomodlił się, by silnik zapalił bez problemów, co w wypadku starego, mało używanego kombi wcale nie było takie pewne, wrzucił bieg i ruszył niespiesznie w kierunku domu. Jednak zanim dojechał do siebie, przystanął nieopodal pobliskiego parku, wyszedł z auta z kupioną niedawno komórka na kartę i oddalił się od wozu na kilkanaście kroków. Za drzewem rozpakował komórkę, włożył kartę i uruchomił telefon. Bateria pokazała stan połowicznego naładowania. Wystarczy, jak zwykle. Wystukał numer, który znał na pamięć, i przyłożył aparat do ucha.

– Byłem na miejscu – powiedział bez wstępów, gdy usłyszał głos Pierwszego. – Nie wygląda za dobrze.

– Hm... Jak bardzo niedobrze?

– Upozorował to tak, żeby... sam wiesz... Trzeba będzie się trochę... napracować, żeby nie było kłopotów. – Generał delikatnie sugerował, że jego rola w tej sprawie wciąż może być istotna i CENNA. Niezwykle cenna. W końcu ryzykuje karierę, stawia na szali dwadzieścia pięć lat nieskazitelnej służby. No, może prawie nieskazitelnej. – Nie wiem, co znajdziemy w jego komputerach, ale cały się obłożył papierami na temat naszego... figuranta.

– Dasz radę... coś z tym zrobić? – Pierwszemu chodziło o usunięcie „niezwiązanych z samobójstwem dokumentów”, tak by nie robiły bałaganu w aktach. Prokuratura szybko wykluczy udział osób trzecich w zdarzeniu, ale lepiej zadbać też o akta. Kto wie, czy kiedyś nie trafią do jakiejś sejmowej komisji, gazet czy innego gówna.

– Jak tylko prorok umorzy, się posprząta. No, chyba że coś jeszcze zostawił...

– Gówno może. Trup i tyle.

– No, trup.

– Dziennikarzy nie było?

– Żadnego. Mają to w dupie. W razie czego przygotowaliśmy odpowiedni PR. Sprawa pewnie w końcu trafi na afisz, jak się dowiedzą prawicowe gazety, ale nie sądzę, żebyśmy musieli się przejmować.

– Kto je czyta? To nie media, tylko oszołomy. Nikt nie traktuje ich poważnie.

– Właśnie.

Generał cmoknął, oblizując wargi tak głośno, że w uszach jego rozmówcy zabrzmiało to jak namiętny odgłos z artystycznego filmu pornograficznego. Od wakacji Pierwszy miał sporo do czynienia z takimi filmami i ciągle o nich myślał. Szczególnie że ostatnie problemy, które rozwiązywał, także dotyczyły sfer... intymnych.

– A ten... jak mu tam... – spytał tymczasem generał, by zwrócić uwagę, że nie tylko jego rola w tej sprawie jest istotna.

– Olsson?

Generał oczy ma wyobraźni zobaczył, jak przegrany, przygnębiony samobójca Stanowski siada do komputera i coraz bardziej nerwowo klika wielokrotnie w przycisk ściągania poczty. Nie nadchodziła, a on mógł tylko klikać i przeklinać. Pieprzony Sven Olsson. Szwed tyle razy opowiadał o tym, że trzeba pomagać dziennikarzom śledczym w innych krajach, a gdy przyszło co do czego, nawet nie odpowiedział na mejla.

– Właśnie, co z nim?

– Pewnie nawet nie wie, że jest... zamieszany. Nie odpowiedział na mejla i he, he – Pierwszy zarechotał – już nie odpowie. Problem rozwiązany.

– Mamba pożarła, tematu nie ma?

– Otóż to.

– Jesteś pewny, że hakarka nie zostawiła śladów?

– Jest najlepsza.

– No to git. Sprawa zamknięta.

– Tak Zamknięta...

Zaraz po pożegnaniu generał rozłożył telefon na części i rozrzucił je w różnych kierunkach, a trochę dalej upuścił zniszczoną kartę. Pierwszy – człowiek, z którym przed chwilą rozmawiał – preferował inny sposób zacierania śladów po kontaktach ze swoimi wiewiórkami, ale trudno zmienić stare nawyki.

Wrócił do domu w doskonałym humorze. Zarwał noc, jednak dzięki temu spółka ochroniarska, w której miał niejawnie udziały, zyska kolejny niezły kontrakt i będzie mogła wypłacić niemal

równie znaczącą premię jego żonie, zatrudnionej na mało wymagającym i pozornie źle płatnym stanowisku konsultanta do spraw szkoleń.

Nie będzie mu żaden chuj mówił, że jest frajer, bo byle dyrektorzy w Komendzie Głównej potrafią się lepiej ustawić niż całe szefostwo.

Wchodząc do ciepłego łóżka, wygrzanego przez nieco może za duże, rumiane ciało Basi, po raz ostatni tego dnia pomyślał o Romanie Wolaku – człowieku, który zarabiał miliardy na kontraktach z państwem, uczestniczył w niemal każdej złodziejskiej prywatyzacji, miał w kieszeni polityków, agentów, dziennikarzy i... policjantów. To dzięki takim ludziom jak on Wolak mógł przez tyle lat kosić kasę z funduszy emerytalnych, wykorzystywać cynki przy prywatyzacjach, robić złote interesy z państwowymi spółkami, zawsze liczyć na korzystny kredyt w banku oraz pobłażliwość wszelkich tajnych i jawnych państwowych służb. Nikt nie prześwietlał podejrzanych interesów przedsiębiorcy, nie zadawał trudnych pytań, nie oczekował szczerych odpowiedzi. Mimo wielu politycznych zawieruch biznesmen pozostawał nieykany.

**Co roku na świecie podejmowanych jest 10 milionów prób samobójczych. Milion z nich kończy się śmiercią. Najwięcej samobójstw popełniają ludzie młodzi oraz w okresie przekwitania, w wieku 45–55 lat. Wbrew rozpowszechnionym sądom na własne życie częściej porywają się mężczyźni niż kobiety. We wszystkich grupach ryzyka mężczyźni mają zdecydowaną przewagę.**



# Tylko słowa

# Rozdział 1

Czwartek, 16 lutego

Dziewczynka mogła mieć najwyżej trzynaście lat. Stała nago na środku pokoju i niezgrabnie zasłaniała dłońmi miejsca intymne. Zwisająca z sufitu słaba żarówka rzucała wątłe światło na jej ciało i wilgotne, pomarszczone ściany.

– Odsłoń je! – padło polecenie zza kadru. – Opuść ręce!

Dziewczynka nie posłuchała. Ktoś w czarnej panterce i masce podszedł do niej i ułożył jej ramiona wzdłuż ciała. Małe piersi sterczały jak u afrykańskich nastolatek Czarny, gęsty zarost pomiędzy nogami nikł w cieniu rzuconym przez postać czającą się z boku.

– Klęknij!

Nie posłuchała kolejnego polecenia. Mężczyzna w panterce znów podszedł i zmusił ją, by uklękała. Cień poruszył się niespokojnie, jakby zadrżał. Dziewczynka klęczała przez dłuższy czas bez ruchu, wokół nic się nie działo. Cień nagle urósł i okrył ją całą. Plecy mężczyzny w czarnym garniturze wypełniły większą część ekranu. Białe kołnierzyki koszuli przykleił się do spoconej szyi.

Mężczyzna pogmerał przy rozporuku. Dziewczynka uniosła dłoń, by zasłonić się przed strumieniem moczu. Oprawca skończył i odszedł. Została sama, opadła na ziemię i wtedy kamera zrobiła zbliżenie na jej twarz, przepełnioną bólem i strachem. Jednak nie płakała. Zbyt często z nią to robiono, by płakała.

\* \* \*

Drzwi trzasnęły głośno, co wyrwało z zadumy siedzącego przy komputerze wysokiego, szczupłego pięćdziesięciolatka o białych włosach i błękitnych oczach. Sven Olsson wyłączył nagranie i w ostatniej chwili zasłonił plecami ekran monitora. Nie chciał, by kokolwiek widział ten film. Nawet Carla.

– Co oglądasz? – zapytała.

– Materiał z Polski – skamał, uciekając wzrokiem. Równocześnie kliknął na teczkę z bieżącymi reportażami.

– Wciąż dręczy cię poczucie winy?

Spojrzał na nią przeciągle, nie odpowiedział od razu. Carla była jego najbliższą współpracownicą i powiernicą. Znali się od ponad dwudziestu lat i ufali sobie niemal bezgranicznie. Jednak tego sekretu nie chciał jej wyjawiać. Przy najmniej na razie.

– Powinniśmy potraktować chłopaka poważnie – mruknął.

Carla skinęła głową, choć nie wyglądała na przejętą. W przeciwieństwie do Svena, który często działał impulsywnie i raptownie, ona zawsze starała się zachować chłodny profesjonalizm. Wiedziała, że emocje, choć nieuniknione, nie pomogą w naprawieniu błędów. Stało się, co się stało, i skoro nie mogli tego naprawić, powinni skoncentrować się na zadaniach, na które mieli wpływ. Jeśli zbyt często spoglądasz za siebie, znów się potkniesz.

– Potraktowaliśmy poważnie. Po prostu mieliśmy ważniejsze rzeczy.

– Chłopak zginał – szepnął Sven.

– Sam przecież wiesz, ile mieliśmy pracy. Może rozbudujemy redakcję i zwiększymy liczbę kolumn?

– To w niczym nie pomoże. Dla części materiałów zawsze zabraknie miejsca...

Sven upewnił się, że odtwarzacz wideo zniknął z ekranu, odsłonił monitor i otworzył folder z tekstami nadesłanymi do redakcji „Reportera”. Żółte teczuszki wypełniły trzy długie rzędy, a po przewinięciu myślą pojawiły się jeszcze dwa. Dużo, zadziwiająco dużo. Na pewno nie zdołają wszystkich opublikować.

– Sam sobie jesteś winien. Stworzyłeś niebezpieczny precedens i oto efekt – westchnęła Carla.

Miała rację. W ubiegłym roku Sven opublikował materiał rumuńskiego dziennikarza o współczesnym niewolnictwie i prostytucji na Bałkanach. W ten proceder zamieszani byli oficerowie sił pokojowych ONZ. Tekst w dużej mierze historyczny, przywołujący dość znane wydarzenia, miał niewątpliwe walory publicystyczne oraz dramatyczny finał z opisem najnowszych faktów, które próbowano zatuszować. Sven i cała redakcja byli pod wrażeniem. Jedyne Carla miała wątpliwości – słusznie zauważyła, że trudno zweryfikować takie materiały.

Sven postawił na swoim i już w dniu publikacji rozkręcił aferę, atakując w telewizyjnym studiu adwersarza z ONZ. Zrugął biednego, niewinnego przecież urzędnika, jakby to on osobiście gwałcił kobiety. „Jest tak samo winny – wyjaśniał później, nie bez racji. – Nic nie robi, tuszuje sprawę, mydli oczy, zatem odpowiada za te czyny. Nie mniej i nie bardziej. Dla nas liczy się proceder, który nie ustanie, dopóki nie zostaną podjęte właściwe działania władz. Jeśli ONZ pragnie oczyszczenia, musi działać”.

Kłótnia Svena z urzędnikiem poszła w wiadomościach BBC i tak „Reporter” po raz kolejny zyskał nie do końca oczekiwany światowy rozgłos. Właśnie wtedy padło to nieszczęsne zdanie. Prezenterka BBC zapytała, czy zdaniem Svena dziennikarstwo śledcze w Europie przeżywa kryzys, na co Szwed odpowiedział z właściwą sobie swadą: „Skoro w niektórych krajach gazety nie chcą publikować tekstów śledczych, bo wolą nie narażać się władzy i reklamodawcom, to najwyraźniej tak jest. Nasz » Reporter« jest otwarty dla każdego. Dla nas zawsze czytelnik jest

na pierwszym miejscu. Jeśli jakiś dziennikarz ma problem z publikacją w swoim kraju, zapraszam na nasze łamy”.

Deklaracja szybko rozeszła się w sieci. W ciągu tygodnia dostali dziesięć dużych materiałów, z czego dziewięć nadawało się do kosza, a dziesiąty był zwykłą manipulacją białoruskiej bezpieki. Po miesiącu mieli już z pięćdziesiąt tekstów z całej Europy. Były reportaże czeskie, albańskie, włoskie, hiszpańskie czy francuskie. Zawierały opisy korupcji, handlu kobietami i bronią, nielegalnych badań genetycznych, zabójstw na zlecenie, mafii urzędniczych, restytucji majątków żydowskich, ruchów neofaszystowskich i terrorystycznych. Część tych artykułów przetłumaczono na angielski, ale żaden nie nadawał się do publikacji. Potem sytuacja się uspokoiła, teksty zaczęły przychodzić rzadziej, a Sven wykorzystywał niemal każdą wolną chwilę na ich przeglądanie i weryfikowanie. Dzięki temu wyłowił na przykład bardzo ciekawy materiał na temat mafii transplantacyjnej i nielegalnego handlu ludzkimi organami z udziałem znanych naukowców i lekarzy. Materiał Stanowskiego jednak zlekceważył i nie mógł sobie tego darować.

– Ten Polak mógł mieć rację – skwitował teraz.

Nie zmienił jednak zdania w sprawie rozbudowy redakcji. Ilość nie przejdzie w jakość, a to ona jest najważniejsza. Dla niej czytelnicy co miesiąc kupują płatnego „Reportera”, mimo że większość sensacji mogą w pigułce przejrzeć na darmowych portalach internetowych. Dla niej chcą czytać długie artykuły, poczuć klimat prawdziwych dziennikarskich śledztw, a nie przygotowanych w pośpiechu, fatalnych warsztatowo, często powierzchownych tekstów w tabloidach. Oczekują materiałów na najwyższym poziomie.

\* \* \*

Na pomysł stworzenia „Reportera” wpadli kilka lat temu, gdy w wyniku kryzysu finansowego oboje padli ofiarą wymuszonych restrukturyzacji. Zrodził się z wściekłości i niemocy Svena oraz pasji i daru przekonywania Carli.

Pozornie nic ich nie łączyło. On – dziennikarz z trzydziestoletnim stażem, zaniedbany, często niechlujny i roztrzepany, ale jednocześnie niezwykle pracowity i uparcie zacięły. Ona – pięć lat młodsza finansistka, wciąż zjawiskowa, oryginalnie piękna była modelka, która wbrew przeciwnościom i stereotypom zrobiła niezwykłą karierę w świecie pieniądza.

Sven dobrze pamiętał tamten dzień. Siedzieli w kawiarence przy Kungsträdgården, z wypowiedzianymi w kieszeniach. Wtedy Carla, jakby w ogóle nie przejmowała się sytuacją, zapytała:

– Dlaczego właściwie nie założyłeś swojej gazety, Sven?

Proste pytanie, na które dziennikarz mógł znaleźć tysiąc odpowiedzi. Nie miał kapitału,

umiejętności organizacyjnych ani pojęcia o biznesowej odpowiedzialności. Jak miałyby sfinansować taką działalność? Jak zadbać o codzienne kwestie budżetowe i podatkowe? Jak poprowadzić zespół? Prawda była taka, że nie chciał, nie potrafił być szefem, nie nadawał się na prezesa i organizatora. Był zwykłym dziennikarzem i kochał ten zawód. Czy zatem można było tę jego miłość ot tak przekreślić jednym świstkiem papieru, wypełnionym przez byłego pracodawcę? Nie zasłużył na zwolnienie – to miał ochotę powiedzieć Carli, ale przecież nie o to pytała.

– A dlaczego ty nie założyłaś własnego funduszu?

Tak to się zaczęło. Carla szybko go podpuściła, przypominając, że przecież nigdy się nie poddawał i nie płynął z prądem. Wszak dzięki temu są przyjaciółmi, bo gdy inni dziennikarze z ironicznym politowaniem przyglądali się Carli, jednej z nielicznych zarządzających w świecie finansów, wciąż opanowanym przez mężczyzn, Sven zdawał się nie dostrzegać jej płci. Zawsze rzetelnie opisywał jej dokonania i nie traktował sukcesów jak przy padków.

Potem było dużo słów, parę kłótni, uścisków dłoni, podeksytowania znaczonego podnieceniem i odrobinę niezdrowymi rumieńcami na twarzy. Czuli się, jakby płodzili dziecko.

Minął zaledwie miesiąc, a oni opijali otwarcie wspólnego biura na poddaszu kamienicy przy Bleckornsgränd. Cztery pokoje, dwie firmy: Wydawnictwo Śledcze „Reporter” oraz Towarzystwo Inwestycyjne Carli Schyman. Po roku podnajęli jeszcze opuszczone w popłochu przez upadającą firmę handlową biuro naprzeciwko, a Carla zawiesiła niezależną działalność finansową, by zająć się zarządzaniem operacyjnym redakcją „Reportera”, pozyskiwaniem pieniędzy dla gazety z emisji akcji i papierów dłużnych oraz skutecznym lokowaniem na giełdzie nadwyżek finansowych. Okazało się, że to pisma śledczego, a nie nowego funduszu inwestycyjnego, oczekiwał rynek.

– Pamiętasz, co ci tłumaczyłam? Co jest ważne w biznesie?

– Bądź wielki albo znajdź niszę – powtórzył wyświechtany slogan. – Wolałbym być wielki.

– Ale znalazłeś niszę. Wielcy teraz upadają. Jeśli zawsze płyniesz z prądem, nigdy nie trafisz na coś wyjątkowego.

Carla nie wtrącała się w sprawy redakcyjne. Skupiała się wyłącznie na finansach i tylko w wyjątkowych sytuacjach, na wyraźną prośbę partnera, służyła mu radą.

– Każde z nas powinno robić swoje. Ja pieniądze, ty dobre teksty.

„Reporter” pod kierownictwem Svena był pismem z założenia dość staroświeckim. Nie miał nowoczesnej szaty graficznej, nie obudowywał artykułów dziesiątkami kolorowych zdjęć i infografik, unikał wydawania jednoznacznych sądów i przyciągania czytelników za pomocą sensacyjnych tytułów. Główną ideą pisma było zaprezentowanie jak najszerszego kontekstu

każdej sprawy, wielu punktów widzenia i różnych możliwości ich interpretacji. Nierzadko poświęcali dwadzieścia kolumn na jeden temat.

– I ktoś ma to kupić? – pytali zdziwieni inni dziennikarze, przyzwyczajeni do lekkich, obrazkowych magazynów, które próbowały dostosować się do praw rządzących informacją i rozrywką w dobie internetu i wciąż nie dostrzegały, że to droga donikąd.

Być może nikt by nie kupował, gdyby nie zadziwiający zbieg okoliczności. Właśnie wtedy ukazała się słynna powieść jednego ze szwedzkich dziennikarzy, opowiadająca historię pisma bliźniaczo podobnego do „Reportera”. Po światowym sukcesie książki szybko wychwycono podobieństwa, a Svena często pytano, czy jest pierwowzorem dziennikarza opisanego w powieści.

– No, przyznaj wreszcie – śmiała się z niego Carla. – Mikael to ty.

– Pewnie z setka nam podobnych chciałaby, żeby zadano im to pytanie – odpowiadał.

Prawda była taka, że Stieg i Sven nigdy się nie poznali. Larssona interesowały zupełnie inne kwestie, był dziennikarzem zaangażowanym w ruchy antyfaszystowskie, często mocno lewicującym, podczas gdy Olsson, mimo podobnej wrażliwości na społeczne dysonanse i niesprawiedliwości, trzymał się twardo ekonomii oraz analizy sytuacji międzynarodowej. Owszem, miał zbliżone podejście do wielu kwestii, bo uważał, że w demokracji taką postawę nakazuje zwykła przyzwoitość. Jednocześnie jednak nie ulegał poprawnym politycznie nowofalowym tezom, twardo przeciwstawiał się socjalistycznym zakusom kolejnych rządów, był zdecydowanie bardziej konserwatywny i mimo wielu własnych przykrych doświadczeń wypowiadał się przeciwko zwiększaniu wydatków na pomoc społeczną. Wychodził z założenia, że państwo opiekuńcze przynosi czasem więcej szkody niż pożytku. Zaliczano go raczej do grona niewrażliwych, mało empatycznych pragmatyków, którzy zamiast o parytetach, przemocy wobec kobiet, rasizmie, patologiach woleli rozmawiać o wątpliwej skuteczności mnożników Keynasa albo o pomijaniu w dyskusjach o rosnących podatkach oczywistych wniosków wypływających z teorii Laffera. Należał do zdeklarowanych zwolenników ograniczania deficytu, wydatków państwa i biurokracji. Uważał, że tylko rozwój przedsiębiorczości wyeliminuje niekorzystne tendencje w szwedzkiej gospodarce, dlatego tak bolała go mała skuteczność reform centroprawicowego rządu Carla Bildta i powrót do władzy socjaldemokratów.

Do czasu powstania „Reportera” Olsson nie miał większej styczności z dziennikarstwem śledczym. Powątpiewał wręcz w jego znaczenie. Rzeczywistość zbyt często dostarczała mu dowodów, że reporterzy wykonujący ten zawód są tak naprawdę żurnalistami przeciekowymi, a nie śledczymi. Cóż to za trudność, przepisać akta prokuratorskie czy policyjne? Relacjonowanie chorych urojeń zawistnych agentów i funkcjonariuszy miałyby być więcej warte niż umiejętność analizowania trendów gospodarczych i giełdowych? W duchu upierał się przy zdaniu, że każde prawdziwe dziennikarstwo jest tak naprawdę śledcze, bo wymaga

wygrzebywania ukrytych informacji, a nie bezkrytycznego powielania notek prasowych czy twierdzeń oficjeli. Jednak od czasu pewnej wpadki na forum poświęconym zmianom w mediach zachowywał te poglądy raczej dla siebie.

– Nie podejmowanie tematyki morderstw i mafii czyni kogoś dziennikarzem śledczym, tylko chęć dochodzenia do prawdy wszelkimi możliwymi metodami i odwaga w prezentowaniu ustaleń. W mechanizmach gospodarczych można znaleźć więcej tajemnic i społecznie istotnych kwestii niż w kaburach gangsterów i sejfach prokuratorów – powiedział wówczas nieopatrzenie.

– Tak? A w „Przeglądzie Ekonomicznym” szuka pan tajemnic czy budżetów reklamowych? – zawołał w odpowiedzi ktoś z sali, co skwitowano śmiechem, gdyż gazeta, w której Olsson był zatrudniony, znana była z omijania trudnych tematów i schlebienia reklamodawcom.

Z jednej strony unikał więc konfrontacji, nie wchodził głębiej w dyskusję o upadku dziennikarstwa, bo wiedział, że musiałby krytykować również siebie. Z drugiej – nie chciał, by odbierano jego uwagi jako brak szacunku dla grupy „śledczych”, narażających życie w rejonach świata targanych zawieruchami wojennymi czy rządzonych przez mafię. Łatwo było dokonywać ocen zza bezpiecznego biurka, w ciepłym mieszkaniu, w bogatym i spokojnym kraju. A jednocześnie doceniał zdjęcia i reportaże realizowane z narażeniem życia, nawet jeśli nie do końca wierzył w czyste pobudki reporterów.

Stworzenie własnego pisma całkowicie zmieniło jego perspektywę. Chłodne uznanie, wstrzemięźliwe poparcie dla idei, połączone z wątpliwościami co do używanych środków i intencji, zastąpił żarliwy entuzjazm. Nagle stał się zapalonym zwolennikiem dziennikarstwa śledczego i jego najwierniejszym obrońcą. Mimo to jedyne, co naprawdę łączyło go z Larssonem, to pasja do science fiction i pisania – ale o tym dowiedział się dopiero po śmierci słynnego kolegi po fachu.

Nie był Mikaelem, Carla w żaden sposób nie przypomniała Eriki, ich przyjaźń nigdy nie przerodziła się w miłość, a tym bardziej w seks, a „Reporter”... cóż, akurat tu podobieństwa mogły wcale nie być takie przypadkowe. Gdy opracowywali z Carlą koncepcję nowego tytułu, uznali, że właśnie pisma o profilu śledczym brakuje na rynku najbardziej i miałoby ono największe szanse na sukces. Wiedzieli też, że w jednym z wydawnictw przygotowywana jest kontrowersyjna publikacja, która może wywołać szeroką dyskusję na temat dziennikarstwa, roli mediów, mainstreamu i innych kwestii. Działali więc pragmatycznie – chcieli powołać do życia nowatorskie pismo, takie, o którym marzyło wielu dziennikarzy. Chcieli współtworzyć coś, co po sukcesach Wikileaks i ProPublica.org miało zostać nazwane piątą władzą.

„A Rose?” – pytał czasem sam siebie, wspominając osobę, której niesamowitą, pełną dwuznaczności sprawę „Reporter” opisał na początku swojej działalności. Czy Stieg mógł ją kiedyś poznać i wykorzystać do stworzenia postaci literackiej? Raczej wątpliwe. Niesamowity

zbieg okoliczności – a może to Sven na się próbował dopasować książkową fikcję do rzeczy wiściwości?

\* \* \*

Tak czy inaczej, dzięki sukcesom powieści Larssona i wielowątkowej historii zakończonej zeznaniami Rose Friedman „Reporter” zyskał uznanie. Co miesiąc rosło grono jego czytelników, z czasem zasilających krąg gorliwych fanów. Po dwóch latach ze skromnych dziesięciu tysięcy nakład wzrósł do trzydziestu, a potem ta liczba uległa podwojeniu. Dziś sprzedawali osiemdziesiąt pięć procent pisma wydawanego w stu tysiącach egzemplarzy. Mimo internetowego dostępu do części najważniejszych tekstów czytelnicy „Reportera” byli mu wierni i wciąż chcieli kupować egzemplarze papierowe lub specjalne wydania na tablety. Traktowali je niemal jak kolekcjonerskie trofea. Zaangażowane, dobre dziennikarstwo okazało się potrzebne, chodliwe i godne zapłaty. Było zwyczajnie dobrym biznesem.

Niewyobrażalny sukces jak na tak małą redakcję.

– Może powinniśmy oddać temat tego Polaka telewizji? – zapytała Carla, przerywając Svenowi te niewątpliwie wzruszające i miłe wspomnienia.

Telewizja pewnie by pomogła. Tak jak wsparła pismo przez nagłośnienie przed dwoma laty jednego z najważniejszych tekstów. Wówczas ów wybór nie był jednak przypadkowy: ważna szych telewizyjna została oszukana przez ludzi opisanych w „Reporterze”. W przypadku Polaka nie było takiego przełożenia.

– Drumman. To o niego chodzi, prawda? – Pytanie Carli sprawiło, że przeszedł go dreszcz złości pomieszanej ze skruchą. Wszak obiecywał, że nie będzie ganiał za duchami, a jednocześnie wiedział, że to obietnica bez pokrycia. Wciąż nie wierzył, że sprawa Drummana znalazła już finał. – Boisz się, że wrócił z krainy zmarłych?

– Powraca jak bumerang – przyznał. – Jakby ta historia miała wciąż odrastające macki.

– Ośmiornica albo podobne paskudztwo.

Helg Drumman, chrzaniiony Helg Drumman. Zabrał Svenowi masę zdrowia i kto wie, o ile lat skrócił życie. W pierwszym roku działalności „Reportera” stał się jednym z głównych reklamodawców. Przekonywał, że chce wesprzeć niezależne i dobre media. Twierdził, że mocno stawia na etykę, w swoich przedsiębiorstwach nie akceptuje działań pozaprawnych, korupcji, a nawet wyścigu szczurów.

„Jestem wzorcem biznesowej etyki” – taki wizerunek budował dzięki dobrym PR-owcom i przyjętej strategii. Przedsięwzięcia, w które się angażował, też musiały być takie. Ekologia, energia odnawialna, badania naukowe, aktywizacja społeczna, oczyszczalnie, nowoczesna



medycyna, pomoc zwierzętom. Samo dobro. Chodzący święty.

Sven delikatnie o niego wypytywał, ale nie słyszał żadnych głosów krytyki. Helg był lubiany, gładki, piękny, czysty. Żadnych narkotyków, ekscesów, oszustw. Żona, dzieci, życie, które może służyć za przykład.

Olsson powinien się zorientować, powinien sprawdzić dokładniej. Ale odpuścił – z pełną świadomością, że nie wykorzystał wszystkich dostępnych środków do sprawdzenia człowieka i jego aktywności biznesowej. Dał się osaczyć draniowi, wpadał w coraz większe uzależnienie od jego uroku. Po wielu miesiącach współpracy, prezentowania różnych pozornie prospołecznych kampanii, w których Helg namawiał do inwestycji w swoje nowatorskie pomysły, reklamodawca i prawie przyjaciel w jednej osobie nagle zniknął, a całe przedsięwzięcie okazało się zwykłą, starą jak świat, oszukańczą piramidą.

Drumman rozplynął się w powietrzu, a z nim blisko miliard euro wpłaconych przez inwestorów. Większość tej kasy została wyprana w dziwnych inwestycjach w mało atrakcyjne aktywa w Polsce, Rumunii i Albanii. „Reporter” tylko dlatego uniknął krytyki innych mediów, że tamte dostawały jeszcze więcej z ogromnego budżetu reklamowego i sponsoringowego przedsiębiorcy. Prawie całe życie Drummana okazało się wymyślone. Niesamowite: gość wynajął nawet dziewczynę z dziećmi na żonę, stworzył sobie świat fikcji, w którym świetnie się poruszał, a nikt – włącznie z policją, organami skarbowymi i dziennikarzami – się w tym nie zorientował.

Media zamierzały zamieść całą sprawę pod dywan, żeby nie ponieść konsekwencji i ograniczyć krytykę swojej własnej postawy. Jak najszybciej zapomnieć – oto strategia czyszczenia brudów. Nie odpowiadać na pytania, nie komentować, nie pisać, nie mówić. Nie ma tematu. Te same pełne banałów i patosu media, rozliczające polityków, biznesmenów i notabli, w momencie własnej wtopy siedziały cicho jak trusie.

Na rozgłosie nie zależało nawet nabranym klientom, bo wśród nich było wiele gwiazd i mnóstwo celebrytów, próbujących uniknąć rozgłosu i towarzyszących mu szyderstw. Nie bez znaczenia był też zapewne fakt, że część z pozostałych klientów inwestowała w fundusze Drummana nielegalnie zdobyty majątek lub próbowała uniknąć płacenia wysokich podatków. Chcieli wykorzystać tę firmę do prania pieniędzy i nie podejrzewali, że pranie będzie aż tak skuteczne.

Sven jednak nie odpuścił. Po trzech miesiącach opublikował numer niemal w całości poświęcony Drummanowi i prezentujący jego ciemne sprawy, włącznie z rolą „Reportera”.

„Nie myślcie, że tylko wy jesteście idiotami – przekonywał – ja sam jestem największym kretynem”.

Przeprosiny za głupotę i posypanie głowy popiołem niewiele dały oszukanyemu ofiarom cwane go biznesmena, za to Svenowi przyniosły cięć uznania w pewnych środowiskach. Ostatecznie zaowocowało to wizytą, którą złożyła w redakcji niezwykła agentka służb specjalnych, i dało początek działaniom na rzecz rozpracowania zdecydowanie największej afery, którą zajmowało się pismo Olssona.

Finalnie, choć kilka informacji naraziło „Reportera” na konflikty i procesy, śledztwo przeciwko oszustowi nabrało tempa i pewnie zakończyłoby się wielkim procesem, gdyby Helg Drumman nie uległ „przypadkowemu” wypadkowi samochodowemu w Izraelu. Sprawa ucichła na długie miesiące. Do chwili, gdy do gabinetu Olssona zapukała Rose Friedman.

\* \* \*

Carla w jednym niewątpliwie miała rację. Jeśli Sven miałby świadomość, że reportaż Stanowskiego może pomóc w odkryciu kolejnych wątków w sprawie Drummana, rzuciłby wszystko, by śledzić ten trop. Polski dziennikarz popełnił jednak zasadniczy błąd: z niewiadomych powodów nie podkreślił powiązania swojego materiału ze sprawą Helga. Wystarczyłoby jedno zdanie na początku: „Panie Olsson, oto tekst o związkach afery Drummana z Polską”. Wtedy na pewno zwróciłby na niego baczną uwagę. A tak... cóż, artykuł Jarosława Stanowskiego był tylko kolejnym materiałem z setek tekstów przesłanych do redakcji, a na dodatek dotyczył sprawy nieznaney szwedzkim czytelnikom.

Sven spojrział na ekran komputera.

## **MAFIJNE POWIĄZANIA SŁYNNEGO PRZEDSIĘBIORCY!**

**autor: Jarosław Stanowski**

Słynnego przedsiębiorcy? Poza swoim krajem ten biznesmen był prawie nieznanym. Co to mogło obchodzić Szwedów?

Tekst otrzymali dwa miesiące temu, w połowie grudnia, z anonimowej skrzynki pocztowej założonej na Yahoo. Wiadomość podpisał Jarosław Stanowski, przedstawiający się jako dziennikarz śledczy. Napisał, że od ponad roku prowadzi dochodzenie w sprawie podejrzanym transakcji Romana Wolaka, jednego z najbogatszym polskich przedsiębiorców, znanego również na świecie z inwestycji na rynkach ropy i gazu oraz w koncerty medialne i przedsiębiorstwa z branży dóbr szybko zbywalnych.

Roman Wolak? Nazwisko nic wówczas nie mówiło Svenowi i prawdopodobnie było obce dziewięćdziesięciu dziewięciu procentom czytelników „Reportera”. Może z wyjątkiem

imigrantów z Polski.

Mejl był napisany dość pokrętną angielszczyzną. Tezy niezbyt jasne. Reportaż równie kiepsko przetłumaczony. Stanowski prosił o umieszczenie tekstu w „Reporterze”. Argumentował, że żadna polska gazeta nie chce go opublikować. We wstępie ani słowa o Drummanie. Czy Polak mógł nie wiedzieć o obsesji Olssona? Czyżby nie chciał jej wykorzystywać? A może uważał, że podkreślanie tego wątku jest niepotrzebne, bo tak rzetelna osoba jak Olsson sama jest w stanie wyciągnąć wnioski?

Sven przesłał materiał Carli oraz dwóm innym dziennikarzom z prośbą o opinię. Sam początkowo przeczytał jedynie lid i jakiś fragment ze środka. Niezbyt poruszony, zamknął plik i o nim zapomniał. Na dobre kilka tygodni.

Czuł się usprawiedliwiony. W tym samym czasie dostali wielki materiał o Julianie Assange'u, oskarżanym o gwałt na Szwedce twórcy Wikileaks, oraz wywiad z przyjaciółką rzekomo zgwałconej kobiety. Ponadto obrabiali teksty o Ruchu Oburzonych i umowach ACTA, a ktoś ze źródeł rządowych zaproponował im publikację tajnych raportów środowiskowych dotyczących budowy gazociągu Nord Stream oraz korupcji na wielką skalę przy realizacji innej politycznie kretyńskiej umowy. Zachód oddał Rosji ekonomiczne panowanie nad Europą Wschodnią w zamian za uśmiech towarzysza-byłego-szpiega i nowego cara Rosji. Dużo się działo. Dużo ważniejszych rzeczy niż sprawa jakiegoś pomniejszego polskiego kacyka i kłopotów nieznanego dziennikarza.

Świąteczno-noworoczny numer „Reportera” rozszedł się błyskawicznie i był rzeczywiście mocny. Olsson po raz kolejny robił rundę po studiach telewizyjnych i cieszył wzrok wiadomościami na czerwonych paszkach:

## **„REPORTER” ZARZUCA ROSJI KORUPCJĘ POLITYCZNĄ! SZOKUJĄCE SZCZEGÓŁY W SPRAWIE ASSANGE'A CZY DOSZŁO DO MIĘDZYNARODOWEGO SPISKU PRZY UMOWACH ACTA?**

Pismo ponownie było na ustach innych dziennikarzy, co sprzyjało budowaniu mocnych więzi w redakcji. Wieczorami podeksycytowani i szczęśliwi przesiadywali z zespołem do późna w barze „Płonąca Tęcza”. Opijali sukces, a jeśli zbyt dużo wypili i nie mogli prowadzić samochodów, Sven z Carlą trafiali do mieszkania wynajmowanego po drugiej stronie ulicy. Formalnie należało ono do spółki, którą Olsson powołał kiedyś dla wyjaśnienia cypryjskich transakcji holdingu stalowego.

Poddasze nazywali Dziupłą. Było przytulne, ale mocno niepraktyczne, stąd decyzja, żeby ewentualnie traktować je jako lokal konspiracyjny lub sypialnię dla informatorów spoza

Szokholmu. Ostatnio mieszkał w nim uciekinier z Afryki Środkowej, którego ostatecznie ledwie się pozbyli. Szczęśliwie lub pechowo dziki lokator został aresztowany, oskarżony o serię gwałtów i celowe zarażanie dziewcząt AIDS, co zniweczyło wielomiesięczną walkę Svena i redakcji o ocieplenie wizerunku czarnoskórych imigrantów. Po tym incydencie Sven zamierzał wynająć lub sprzedać lokal, ale po rozmowie z Carlą zrezygnował.

– Nie potrzebujemy pieniędzy, a mieszkanie zawsze się może przydać – argumentowała.

Strata Dziupli byłaby bolesnym ciosem, bo miała ona wyjątkowy klimat. Z okien można było podziwiać niesamowite widoki – z jednej strony wychodziły na Riddarholmen i Stare Miasto, a z drugiej na zatokę Riddarfjärden. Olsson mógł podziwiać zadbane mury i wąski trakt zmierzający nad wodę.

Dziupla miała otwarty charakter. Jedyne barek oddzielał niewielką kuchnię od salonu przechodzącego dalej w sypialnię, wyposażoną w duże łóżko z wygodnym materacem, na którym kładli się obok siebie i rozmawiali z zamkniętymi oczami.

Od kiedy zaczęli razem pracować, powtarzali ten rytuał i wciąż chyba zastanawiali się, dlaczego nie znajduje on zakończenia w wiadomy sposób. Być może gdyby Sven spróbował, gdy trafili tu po raz pierwszy, dziś wyglądałoby to inaczej. Ale wtedy oboje byli straszliwie zmęczeni godzinami przesiedzianymi przed komputerem, raportami finansowymi i innymi biurokratycznymi rzeczami. A potem... okazała minęła, a dodatkowo Sven wdał się w gorący romans z Rose. Z jakiegoś nie do końca wypowiedzianego powodu zamknęło mu to drogę do ewentualnego związku z Carlą.

Zostali zatem tylko przy jaciółmi. Dzielili się obawami i radością, strachem i nadzieją. Jak brat i siostra, najlepsi towarzysze. Bez seksu.

Sven zastanawiał się, czy dlatego tak dobrze im ze sobą, że nigdy nie dopuścili do cielesnego zbliżenia, choć bardzo często rozmawiali również o sprawach intymnych, sercowych, zdradzając sobie wzajemnie najskrytsze, najbardziej osobiste przeżycia. Także te, o których nie mówili nikomu, nawet kochankom. Nie widział w tym niczego niestosownego. Uważał ten układ za bardzo zdrowy i dawno już przestał rozważać, jakto by było, gdyby choć raz spróbowali.

\* \* \*

Pewnej lutowej nocy, właśnie po takiej oczyszczającej rozmowie w Dziupli i chwili uspokajającego wyciszenia, które następowało zawsze po wydaniu kolejnego numeru pisma, Sven przypomniał sobie o mejlu z Polski. Następnego dnia przez całe popołudnie próbował odnaleźć tekst w skrzynce pocztowej. Bezskutecznie. Mejla nie było też w wysłanej poczcie, a Carla i inni, którym przesłał artykuł do przeczytania, także nie mogli odnaleźć wiadomości i pliku

z reportażem.

Chwyił za telefon i poprosił Paulę Sonig, niedawno zatrudnioną dwudziestolatkę, zajmującą się w „Reporterze” ochroną danych i zabezpieczeniami komputerowymi.

– Ktoś chyba usunął mi jednego mejla ze skrzynki – wyjaśnił.

Paula trochę przypominała Rose. Była równie chuda i chłopcęca, niska i niemal tak samo żywiołowa. Tylko jasne włosy, ładna cera i typowa dla dzieciaków w tym wieku dziewczęcoko-chłopcęca twarz odróżniały je od siebie. Żując gumę, pogmerała w komputerze. Od czasu do czasu zadawała krótkie pytania. Z którego dnia był mejl, co zawierał, czy był pusty czy z załącznikami, z jakiego serwera i kraju przyszedł? Odpowiadał, na ile potrafił, bo nie pamiętał ani dokładnej daty, ani kraju, ani serwera. Kurwa, nic nie pamiętał.

– Mam! – zawołała Paula po godzinie. – Cholera, dobry jest.

– Kto jest dobry?

– Haker. Włamał się i wykasował wiadomość dwudziestego drugiego stycznia, w niedzielę. Musiałam nieźle pogrzebać w rejestrach, by to znaleźć. Nie zostawił żadnych brudów, logów, żadnych śladów. Naprawdę dobry – dodała z nieskrywanym podziwem.

Sven poznał w życiu tylko jedną osobę, która potrafiła włamywać się do komputerów, choć nie pozwalała nazywać się hakerką czy cyberterrorystką. Rose. Przywołana w pamięci drobna, brązowowłosa kobieta o ostrych rysach, spiczastym, nieco zadartym nosie i trądzikowej cerze nastolatki wruszyła wirtualnymi ramionami i szepnęła: „Dziś każdy szpieg musi umieć korzystać z internetu i włamywać się do kompów. Nie od razu czyni to z niego haker. Tak jak umiejętność konstruowania bomb niekoniecznie musi być wyłącznie cechą terrorysty”.

– Możemy odzyskać tę wiadomość?

– Zobaczymy.

Przez następną godzinę dziewczyna pracowała, niecierpliwie stukając w klawiaturę i coraz szybciej żując gumę, jakby toczyła z nią jakiś pojedynek. Od czasu do czasu przeklinała, potem zaczęła się pocić, w końcu roześmiała się głośno i krzyknęła:

– Mam!

Wypuściła głośno strumień powietrza, wprawiając grzywkę prostych, przyciętych równo nad brwiami włosów w łagodne falowanie.

– Udało się odzyskać pliki – zakomunikowała z dumą. – Nie tylko tego mejla, ale i parę innych rzeczy.

– Jak to zrobiłaś?

– U ciebie na dysku, podobnie jak w komputerze Carli, nic nie wskórałam. Ktoś wpuścił nam

takiego robaka, że pożarł ślady, a następnie samego siebie. Czarna mamba. Nie wiem, co to było za gówno, nigdy o czymś takim nie słyszałam. Na naszym serwerze odnalazłam tylko informację o przesyłce i dane serwera wysyłającego. No i właśnie haker go nie wyczyścił. Pewnie się nie spodziewał, że aż tak daleko będziemy szukać.

– Dziwne.

– Czy ja wiem? Nawet jakby chciał coś zrobić, nic by nie poradził. Ten serwer to nie byle co, nie daje możliwości kasowania danych nawet użytkownikom.

– Są takie komputery? – Sven ponownie pomyślał o Rose, więc dodał w duchu: „Znam kogoś, kto na pewno nie zgodziłby się z twoją teorią, Paula. Zdaniem tej osoby wszystko, co da się nagrać, da się też wykasować”.

Dziewczyna energicznie i z przekonaniem pokiwała głową.

– Dane zostały zapisane w serwisie Notariusz, gwarantującym zachowanie informacji nawet w razie najgorszych kataklizmów czy włamań najlepszych hakerów. Po to właśnie powstał i tak się reklamuje: „Boisz się czegoś, zostaw nam kwity na przechowanie”. W czasach lawinowego przyrostu wyznawców teorii spiskowych taki serwis musiał się kiedyś pojawić.

– Wyznawców teorii spiskowych, hm – powtórzył Sven znacząco, rozbawiony mgiełką strachu na twarzy dziewczyny. W pewnych kręgach był wszak uznawany za guru spiskowych teorii.

– Nie chciałam, żeby to zabrzmiało...

– W porządku, Paula, sam czasem tak siebie nazywam.

Dziewczyna chrząknęła.

– Tak czy inaczej. Notariusz to taka wirtualna kancelaria do składania kwitów „w razie czego”. Ja przynajmniej nie potrafiłabym wykasować zamieszczanych tam wiadomości.

„A Rose? Czy ona by potrafiła? Może nie chciała?”.

– Co zatem zrobiłaś? – dopytał.

– Włamałam się na konto nadawcy wiadomości i pobrałam dane jeszcze raz.

– To takie proste? Dlaczego haker, który pousuwał dane z naszych skrzynek, nie zrobił tego samego i nie skasował potem całej zawartości?

– Już ci mówiłam, że usunięcie danych z konta jest niemożliwe, przynajmniej teoretycznie. Nawet jeśli to zrobisz, zasoby są codziennie ponownie ładowane z backupu. Tak to niby działa. Raz dziennie backup do supertajnego ośrodka, raz dziennie automatyczna kontrola stanu skrzynek i ich uzupełnienie w przypadku zmian.

– No dobrze, ale tak łatwo jest tam się dostać?

– Właśnie dlatego, że domena ma służyć do bezpiecznego przechowywania plików,

użytkownicy rzadko stosują skomplikowane zabezpieczenia. Na stronie głównej jest nawet instrukcja, co powinniśmy zrobić i jakie hasła zastosować, jeśli chcemy dać możliwość oglądania i pobierania plików nieznanym. To działa na podobieństwo portali społecznościowych czy serwisów blogowych, ale dzięki temu, że konta są zamknięte, nie można nikogo oskarżyć o naruszenie dóbr, pomówienie czy inne przestępstwa. Nie rozpowszechniają przecież tych treści. To jak prywatne sejfy, tylko z półotwartym dostępem. No i ten nasz nadawca zastosował się do instrukcji, czyli stworzył hasło otwarte praktycznie dla każdego. Dzięki temu i ja nie miałam problemu z dostaniem się do skrzynki.

– Rozumiem. – Sven wciąż to trawił.

Paula rozparła się wygodnie na krzeselku i zaczęła nim kiwać w przód i w tył. Miała młode, silne, gibkie ciało. Jak Rose.

„Tak, jest zdecydowanie podobna do Friedman – pomyślał Sven. Do diabła – skarcił się zaraz – może przestałbyś w końcu o niej myśleć?”.

– Bardziej martwi mnie to, Sven, że ktoś złamał nasze zabezpieczenia – mruknęła Paula. – Pozwolisz, że zabiorę twój sprzęt na weekend i przyjrzę się temu?

– Pewnie. Mnie też to martwi.

– Tymczasem wgram ci twój dysk na tego lapka. – Wskazała stary, oklejony papierem fotograficznym komputer IBM, z którym się nie rozstawała. – Nie ma możliwości korzystania z internetu bezprzewodowego, więc nic ci tu nie grozi. Czasem stare jest jare.

Ostatnie zdanie zabrzmiało dwuznacznie i Sven bał się podnieść wzrok.

„Nie, Paula, nie jestem aż tak przystojny ani tak dobry, by warto było tracić na mnie młodość. Kochaj się w chłopakach urodzonych po 1980 roku”.

Podjęła starego laptopa i w ciągu kwadransa przekopowała na niego dysk Svena. Nie było tego dużo. Miał zaledwie parę większych plików, a teksty z edytorów zajmowały niewiele miejsca. Ważniejsze materiały redakcyjne i dokumentację trzymali wyłącznie na bezpiecznym serwerze. Choć jak się okazało, wcale nie był taki bezpieczny.

– Ten zagubiony mejl jest na pulpicie w folderze z innymi dokumentami twojego nadawcy – powiedziała. – To pewnie coś ważnego?

– Być może.

Zanim zdążył utworzyć dokument, zobaczył w żółtej teczuszce na pulpicie serię wiadomości, które go zmroziły. Potem pomyślał, że informacje wyglądają dziwnie, bo zawierają nazwisko Stanowskiego i krzykliwe ostrzeżenia.

– Paula, co to jest?

Spojrzała.

– Google Alerts. Nigdy nie słyzałeś?

– Nie.

– Możesz sobie ustawić taką opcję w przeglądarce. Jeśli w sieci pojawi się jakaś wiadomość na twój temat, wyszukiwarka wyśle alert na wskazany adres. Nasz nadawca włączył tę opcję i wskazał Notariusza jako adres docelowy. Mądrze. W wypadku gdyby coś mu się stało, właśnie na to konto musiałyby wpływać informacje dla potencjalnych zainteresowanych. I nikt nie mógłby ich usunąć.

– Aha.

– No, tak to działa.

Paula zniknęła. Ponownie zerknął do folderu wiadomości odebranych, gdzie widniało dziesięć alertów od Google. Miały podobny tytuł, który brzmiał:

### **ALERT DLA ZAPYTANIA: „JAROSŁAW STANOWSKI”: ZNANY DZIENNIKARZ ZAMORDOWANY!**

Otworzył jeden z linków i polecił przeglądarce przetłumaczenie napisanego po polsku tekstu z gazety „Nowa Polska”. Materiał był krótki i informował o wszczęciu przez warszawską policję śledztwa w sprawie śmierci jednego z najbardziej niegdyś znanych dziennikarzy śledczych, Jarosława Stanowskiego.

Zapomniany i skompromitowany w aferze samolotowej Stanowski miał ostatnio duże trudności z publikacją swoich reportaży. Według nieoficjalnych informacji dziennikarz został znaleziony w swoim mieszkaniu, a mordercy próbowali upozorować samobójstwo przez powieszenie. Nasi informatorzy twierdzą, że Stanowski nie zostawił listu pożegnalnego, zacieranie śladów przeprowadzono zaś dość nieudolnie. Dodatkowo na ciele ofiary znaleziono ślady walki i materiał biologiczny innych osób. Policja apeluje o zgłaszanie się świadków mogących pomóc w śledztwie.

Oczywiście tłumaczenie było znacznie gorsze, miejscami upstrzone fatalnymi błędami, ale ogólnie zrozumiałe.

„Może do was zadzwonię” – pomyślał Sven, czując, jak ogarnia go wściekłość. Nie powinien tak zostawić tej sprawy.



Natychemiast po przeczytaniu wiadomości o śmierci dziennikarza postanowił zlecić dokładne przetłumaczenie tekstu przesłanego do „Reportera”. Szczęśliwie mieli w redakcji Polaka, który sprzątał pokoje w ich biurach i na dwóch innych piętrach budynku. Pół roku wcześniej okazało się, że Polak całkiem nieźle rysuje, i Sven zaproponował mu zilustrowanie dwóch tekstów w gazecie. Rysunki były zabawne i dobre. Pracownicy redakcji nie kryli szoku, że sprzątacze może narysować coś takiego. Staszek także był rozbawiony – ich zdziwieniem.

– Narysowanie obrazka to nic trudnego – wyjaśnił. – Po studiach na Akademii Sztuk Pięknych zrobiłem dwa kursy z marketingu i sprzedaży, ale nasze firmy wolą rysunki komputerowe. Przez rok uczyłem w szkole plastyki i zarabiałem w przeliczeniu dwieście dolarów miesięcznie. Nie wystarczało na czynsz za mieszkanie, a dodatkowo urodziło nam się dziecko. Żona pracuje jako urzędniczka w firmie maklerskiej. Zarabia całkiem nieźle, trzy razy więcej niż plastyk, jednak chce rzucić pracę, bo jej szefowie oszukują klientów. Wiesz, czasem nawet zwykłym pracownikom przeszkadza, że pracują dla złodziei, choć gdyby to było powszechne, to pewnie większość z nas musiałaby wyłądownąć na bezrobociu. Trafił się wyjazd do Szwecji, to postanowiłem wyjechać. Zarabiam jako sprzątacze, ogrodnik po godzinach i nocny portier w hotelu dziesięć razy więcej niż moja żona i trzydzieści razy więcej niż plastyk w polskiej szkole. Nie mam co prawda na nic czasu, bo pracuję jednocześnie na trzech etatach, ale w sumie co miałbym tu robić poza pracą, jeśli rodzina siedzi w Polsce? Za pięć lat wrócę i otworzymy pensjonat w górach. Musimy tylko wyremontować dom dziadków.

Sven pomyślał o zarabiającym sto razy więcej dyrektorze dowolnego banku, który nie miał nawet promila talentu Staszka, i zrobiło mu się zwyczajnie smutno. Świat nie podąża w dobrym kierunku. Handlarze kupczą wiedzą i talentem – i robią wodę z mózgu przeciętniakom, którzy nie mogą wykazać się cwaniactwem.

– Jeśli ci mnie żal, to niepotrzebnie – dodał wówczas rysownik – Byłem kiedyś, jeszcze na studiach, niezłym draniem. Zasznużyłem na pokutę. Mam za to wspaniałą rodzinę, której wielu mi zazdrości. Taki mój przyjaciel na przykład robi nieźłą kasę na bezsensownych książkach, a wydaje ją w tydzień na dziwki i narkotyki. Biedak..

Sven polubił polskiego sprzątacze i dość często ucinał sobie z nim pogawędkę. Jednocześnie większość tekstów w kolejnych numerach starał się ilustrować rysunkami, a nie zdjęciami. Mimo że Polak zaczął zarabiać godziwie, nie zrezygnował ze sprzącania. Tłumaczył, że przyjechał tu dla pieniędzy i cokolwiek mu Sven proponuje, on i tak będzie pracował na trzech etatach, żeby wiedzieć jak najwięcej zaoszczędzonej forsy.

– Dzięki temu wybuduję większy hotel i na starość będę szczęśliwszy. Ale dziękuję, Sven, to miło, że przejmujesz się losem takiego małego Polaczka jak ja – powiedział.

\* \* \*

Odnalazłszy Polaka w lanciapie personelu obsługi, poprosił go na stronę.

– Przetłumaczysz mi tekst z polskiego? – zapytał. – Dostałem materiał w wersji angielskiej, ale szczerze mówiąc, jest nie do czytania. Chciałbym przeczytać wersję polską w twoim tłumaczeniu. Co powiesz na dwieście koron za stronę?

Staszek popatrzył badawczo i z szerokim uśmiechem zaproponował:

– Dwieście pięćdziesiąt i będziesz miał z... didaskaliami.

– Nie zamierzam tego wystawiać na scenie – roześmiał się Sven na językowe potknięcie Staszka.

– No wiesz przecież, o co mi chodzi...

Co prawda jego szwedzki był taki sobie, ale angielskie tłumaczenie trzymało się kupy. Dwa dni później Sven przeczytał po raz pierwszy w całości i w dobrym tłumaczeniu tekst Jarosława Stanowskiego. I poczuł do siebie obrzydzenie. Przczytał drugi raz, cały czas szukając dla siebie usprawiedliwienia.

Nie znalazł go do dziś.

\* \* \*

Teraz, w czwartek 16 lutego, przeglądając po raz dziesiąty polski reportaż ze świadomością, że jego autor od dawna nie żyje, być może właśnie z powodu tego materiału, pomyślał o danej sobie niegdyś obietnicy, że nigdy nie zlekceważy poważnego tematu i nie zostawi innego dziennikarza w potrzebie.

Cóż, nie po raz pierwszy okazało się, że słowa to tylko słowa.

## Rozdział 2

Wtorek, 21 lutego

Rose Friedman cierpliwie czekała, aż makler sprawdzi dyspozycje. Zerkała na nią ukradkiem, rumienił się coraz bardziej i udawał, że część poleceń sprawia mu bliżej nieokreślone kłopoty. Była to w jego wypadku zwykła reakcja na trudne do zdefiniowania podniecenie, które nie mogło znaleźć ujścia w jakiś naturalny sposób. W końcu chrząknęła i zagadnęła:

– Jest pani pewna, że chce pani zdecydować się na tak duże zaangażowanie w obligacje hiszpańskie, Irene?

Znał ją pod nazwiskiem Irene Rossen i był wyraźnie pod urokiem tej niezbyt wysokiej, zgrabnej i zadbanej kobiety, z twarzą pokrytą dokładnym makijażem, ze wspaniałymi, podkreślonymi czerwoną szminką ustami oraz pełnymi piersiami. Nie wiedział, że jej stanik wypełnia dodatkowo spora porcja waty, skóra pozbawiona makijażu jest pełna szkiz i śladów po źle leczonym trądziku, cała postać wydaje się wręcz chłopięca, a wspaniałe długie blond włosy to tylko dobra, markowa peruka, skrywająca niezbyt twarzową fryzurę z krótko przyciętych, brązowych loków. Nikt, kto widział prawdziwą Rose, nie śmiało o niej powiedzieć, że jest atrakcyjna, a tym bardziej piękna. Często brano ją za mężczyznę, na którym nie zawieszali wzroku nawet pijacy w knajpach. Ale ucharakteryzowana i przebrana za lalkę, w czerwonych, dziesięciocentymetrowych szpilkach robiła wrażenie na niemal każdym mężczyźnie znudzonym monotonnym małżeńskim pozykiem lub losem przymusowego singla.

– Rząd hiszpański dał przecież dodatkową zachętę, podnieśli oprocentowanie.

– Cóż, z powodu kłopotów budżetowych ma problem z pozyskaniem finansowania...

„Bardziej ufam Hiszpanom niż Włochom – pomyślała Rose – tak jak bardziej ostatnio wolę literaturę hiszpańską niż włoską, jeśli w ogóle mam czytać beletrystykę, bo prawdę mówiąc, musisz wiedzieć, Mark czy Clark, że ponad wszelką beletrystykę przedkładam biografie i książki historyczne. Fikcja kompletnie mnie nie interesuje. Niewiele można się z niej nauczyć, a ja jestem wyjątkowo praktyczną suką”.

– Lubię ryzyko, Mark

– Clark – poprawił z grymasem nieśmiałego uśmiechu.

– Właśnie, Clark

– Cóż, zauważyłem, Irene. Ta ostatnia pozycja... no więc ona wydaje mi się szczególnie... no właśnie, ryzykowna.

– I taka jest. Sam lubisz powtarzać: więcej ryzyka, więcej zarobku, prawda?

– *No risk no fun* – powtórzył znów wyświechtany slogan i oblał się paśowym rumieńcem.

Ech, ci Anglicy. Ciągłe mają z tym problem.

– Właśnie – szepnęła z zalotnym uśmiechem.

Clark chrząknął, z trudem przełykając ślinę.

– Możesz stracić cały pakiet, Irene. Jeśli Rumuni nie przyznają koncesji SuperTV, może być niezwykle ciężko odzyskać te pięć milionów wpakowane w niezabezpieczone obligacje. Duże ryzyko. Nie wierzylibyśmy specjalnie w uczciwość lokalów.

„Lokalsów? Ależ z ciebie dupek, Clark”. Myśli Rose były dalekie od spokoju, ale nie zmieniła wyważonej pozy, którą przybrała specjalnie na użytek maklera. „Możesz uważać mnie za taką cipę, jaką jesteś sam, Clark Irene to rzeczywiście cipa”.

– Jeśli jednak to ja będę miała rację, dużo zarobimy, prawda?

– No tak – przyznał Clark – Choć i tu musi zostać spełnionych parę warunków. Głównie debiut giełdowy, bo bez niego może być trudno odsprzedać taki pakiet akcji, jeśli byśmy zamienili bondy... to znaczy obligacje na udziały w spółce. Płynność jest niezwykle ważna. Bez płynności... No, chyba że trafi się inwestor branżowy. Poza tym...

– Tak?

– Nie będę ukrywał, Irene, że po twojej dyspozycji sam postanowiłem sprawdzić, czy to dobra inwestycja. No i przejrzałem gazety, zadzwoniłem, do kogo trzeba, no i...

– Nie podzielono mojego optymizmu?

– Delikatnie mówiąc... W tym rozdaniu zostanie przyznana tylko jedna koncesja, a największe szanse ma RumTV. Prawdę mówiąc, SuperTV nie jest wymieniana w gronie faworytów. Jest na ostatnim miejscu w konkursie. Musiałby się zdarzyć cud...

– Dzięki temu właśnie zarobek będzie największy, Clark. Czyż nie? – Irene wstała od stołka. – Czy wszystko omówiliśmy?

– Oczywiście. – Clark także wstał.

– W takim razie do zobaczenia, Clark

Ujął jej dłoń i speszony uciekł wzrokiem. Przekłęte paśowienie. Nigdy nie miał tak dziwnej, a zarazem seksownej klientki. Nigdy nie marzył nawet o takiej kobiecie, a wydawało mu się, że Irene go kłopotuje. Gdy już wychodziła, chrząknął jeszcze.

– Zapytam wprost, Irene – zawołał za nią. – Czy sądzisz, że to dobry pomysł, żebym wpakował w te bondy swoje oszczędności?

– W które? Hiszpańskie czy SuperTV? – spytała z uśmiechem Irene.

– SuperTV.

Ledwo przeszło mu to przez usta. Nie powinien rozmawiać z klientką w taki sposób. No, ale raz się żyje. Poza tym musiał się upewnić. *No risk no fun*, ale lepiej nie iść na całość w kasynie, chyba że ma się znaczone karty. Ona musiała coś wiedzieć. Inaczej nie pakowałaby się w tę Rumunię. Miała cynk Pewny cynk Jak ci vipowscy klienci ze ślepy mi portfelami, którzy zawsze potrafią w ostatniej chwili uciec z tonącego okrętu bądź trafić superokazję na pięć minut przed ogłoszeniem świetnego newsa. Znajomości były dziś łatwo przeliczalne na żywą gotówkę. Czasem bardzo ciężką gotówkę.

Irene już kilka razy miała nosa. I była zbyt pewna siebie, by chodziło tylko o nos. Ktoś jej dał przekłętą cynk

- Myślę, że to bardzo dobry pomysł, Clark. Ale sam musisz zdecydować.
- Oczywiście.
- W końcu ryzyko nie jest małe.
- Tak, Irene.
- Zatem do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

\* \* \*

Wyszła z budynku starego banku Backly i taksówką udała się do robotniczej części Southwark, gdzie w niewielkim parku na ławce czekał już na nią samotny mężczyzna w dobrym garniturze i grubym, rozpiętym płaszczu. Mimo chłodu mężczyzna miał gołą głowę. Rose ucałowała go w oba policzki i chwyciła pod ramię.

- Przejdźmy się.
- Oczywiście, Mariko.

Obiecała sobie kiedyś, że nigdy już nie użyje nazwiska Mariki Shiraz, które kiedyś przydało jej się przy pierwszych kontaktach ze Svenem Olssonem, ale dla Jonathana Birminghama postanowiła zmienić swoje zasady. Przeczytała w jego komputerze, że najbardziej lubi oryginalne imiona na M. Dzięki temu, że Jonathan prowadził zadziwiająco szczery pamiętnik i nawet nie zabezpieczał go hasłem, wiedziała o wielu innych jego upodobaniach. Nie musiała zatem robić zbyt wiele, by pozyskać przyjaźń pana Birminghama.

On w końcu marzył tylko o prawdziwej miłości, którą można zdobywać miesiącami, o kobiecie, która nie pragnie od razu seksu, ceni za to długie spacerunki i szczere rozmowy, pełne wzniosłych słów. Z jego konta medycznego wyczytała, że przyjmuje leki antydepresyjne i ograniczające potencję. Wiedziała, że w tym przypadku nie będzie musiała specjalnie się

starać. *No sex no fun*. Jonathan był wyjątkowym dżentelmenem.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż masz ochotę tracić na mnie czas.

– Och, jesteś zbyt skromny. Uwielbiam spacerować z tobą.

– Powiedziałem mamie, że się spotykamy – wyznał.

Chwyła go za obie dłonie i ścisnęła mocno.

– Cieszę się, Jonathanie.

– Ja również, Mariko.

„Jakież to kurewsko angielskie. Jakbym oglądała jakąś ekranizację Austen czy Forstera. Zaraz się popłaczę. Słyszałeś kiedyś o dzieciach nocy, o bachorach z dworca ZOO, pokręconych pokurczach przeznaczenia, diabelskich pomiotach, które nigdy nie powinny się narodzić? Z nimi takie sprawy załatwia się zupełnie inaczej i – wierz mi, Jonathanie – znacznie przyjemniej”.

Zatrzymali się w cieniu wierzby i Jonathan zatonął w jej oczach. Przez chwilę miała wrażenie, że zbliży usta i wreszcie ją pocałuje. Rzeczywiście, zaczęło to przypominać jakąś powieść wiktoriańską. Pocałunek na dziesiątej randce. Jak na Jonathana to i tak całkiem niezłe. Jednak nie pocałował jej. Umknął wzrokiem speszony.

– Jak w pracy? – zapytała.

Odetchnął, szczęśliwy, że udało im się zejść na mniej drażliwy temat. Zadrżał, jakby było mu zimno, a Rose pomyślała, że specjalnie nie zapina płaszczka i nie nosi czapki, żeby w razie czego mieć wytłumaczenie dla tych latających rąk i nadmiernego podekscytowania.

– Wszystko idzie w dobrym kierunku. Powinniśmy do końca roku zamknąć transakcję rumuńską i zająć się rynkiem węgierskim.

– Dostaniesz premię?

– Mieliśmy z tym dużo pracy, więc liczymy na pokazną gratyfikację. Na *emerging markets* zarabia się najlepiej, tak jak ci tłumaczyłem.

– Zupełnie nie mogę tego pojąć. – Rose nieco zbyt teatralnie przewróciła oczami. – Przecież to oni przyjeżdżają do nas po pracę. To jest niepojęte. Biedacy jadą do bogatych krajów, a bogaci biją się o kontrakty u biednych.

– Och, to całkiem proste. Rynki wschodzące są znacznie bardziej chłonne od rozwiniętych, na których nie ma takiego potencjału rozwojowego, Mariko. Każdy nowy towar wprowadzony na taki świeży rynek będzie się sprzedawał znacznie lepiej niż u nas, bo nie ma takiej konkurencji, a i społeczność lokalna jest teraz bardziej spragniona dóbr dawniej zakazanych. Społeczeństwo jest pozornie biedniejsze, ale można mu ów towar wcisnąć po wyższej cenie niż u nas, a jakością nie trzeba się tak przejmować. Dzięki wejściu do Unii społeczność staje się bogatsza, imigranci

przesyłają pieniądze rodzinom w kraju, w gospodarce jest więcej pieniędzy, rośnie inflacja i zwiększa się popyt na towary luksusowe. Tak już jest. To taki obieg zamknięty. Oni zarabiają na przykład w Anglii, a ich ciężko zarobione pieniądze wracają do nas poprzez kontrakty z takimi firmami jak nasza.

– Żebyście mogli za nie zamawiać lodziki u Rumunek i Ukrainek w burdelach w Soho – syknęła po szwedzku. – Zrobić ci lodzika?

Jonathan rozdziawił usta, zdziwiony.

– Przepraszam, nie zrozumiałem.

– To po szwedzku – wyjaśniła. – W Szwecji mawia się: jeśli nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o pieniądze.

– U nas też tak się mawia, Mariko – uśmiechnął się Jonathan. – Anglia nie ma wiecznych wrogów ani wiecznych przyjaciół. Wieczne są tylko interesy.

Marika znów przewróciła oczami, a Rose uszczypnęła ją złośliwie w tyłek.

– Jesteś taki mądry, Jonathanie.

– To nic takiego, Mariko, po prostu moja praca. Ty w swojej branży przecież też wiesz znacznie więcej ode mnie. Ja nie mam zielonego pojęcia o hodowli kotów.

– Koty to mądre zwierzęta.

– Uwielbiam koty.

– Więc jesteście już pewni, że dostaniecie koncesję?

– Wciąż jeszcze nikt nie wie, że stoimy za SuperTV – szepnął. – Nie wolno ci nikomu o tym powiedzieć.

Uśmiechnęła się łagodnie, przycisnęła palec wskazujący do ust i mrugnęła do niego.

– Tajemnica. Będę milczeć jak grób.

Znów zadrżał, podekscytowany.

– Właśnie. Naprawdę pilnie strzeżona.

– Ale skąd macie taką pewność?

– Tak jak ci mówiłem, to transakcja wiązana. Rząd sprzeda Rumunom taniej transportery opancerzone, a oni przyznają nam prawa telewizyjne. To się nazywa umowa offsetowa. Tyle że w normalnych krajach takie ustalenia są dokonywane przy otwartych drzwiach – albo chociaż uchylonych. A tu jest tajne przez poufne, bo akurat w tym przypadku tak jest lepiej. Ich rząd nie chce przyznawać się do układów z Brytyjczykami, gdyż ostatnio opinia publiczna oczekuje zbliżenia z Rosją i Turcją, jakby zapominała o tych skandalach i zbrodniach, za którymi stoją ekstremiści popierani przez te kraje lub wręcz się z nich wywodzący. No więc robimy po cichu

mały szacher-macher i nie ujawniamy się jako udziałowcy w SuperTV.

– Naszemu rządowi opłaca się sprzedać taniej te transportery?

– I tak wychodzą z użycia. W zasadzie moglibyśmy im je dać za darmo. – Jonathan roześmiał się wesoło.

„Ależ ty jesteś mądry, Jonathanie”. Rose skrzywiła się w duchu.

– Genialne.

– Po prostu biznes.

– Skąd masz pewność, że was nie oszukają?

– Mamy odpowiednie umowy, a poza tym... Każdy zarobi, ich notable także. To niemal modelowi przedstawiciele *predatory state*.

– *Predatory state*?

– Państwa drapieźnika – wyjaśnił Jonathan. – W młodych demokracjach tworzy się kasta panująca, żerująca na państwie, prowadząca jego rabunkową eksploatację i uniemożliwiająca innym, spoza grupy, wejście do interesu.

– To wasi partnerzy?

– W biznesie nie ma sentymentów. Obecnie jedynym udziałowcem SuperTV jest fundusz celowy, który zbiera kapitał potrzebny spółce na wykup koncesji poprzez emisję obligacji na lokalnym rynku.

– Wystarczy tych pieniędzy? Co będzie, jeśli inni konkurenci zaproponują więcej, niż będzie miała SuperTV?

– Nie ma takiego zagrożenia. Głównym warunkiem przyznania koncesji nie jest cena, tylko propozycje programowe. Mamy już ustalone, że SuperTV zbierze pięćdziesiąt milionów funtów kapitału na inwestycje. To w zupełności wystarczy, nawet jeśli konkurenci zaproponują dwa razy więcej.

– Wy wpłacacie kapitał?

– Nie wolno nam. Ktoś mógłby odkryć powiązanie, nawet gdybyśmy użyli spółek cypryjskich. Ale mamy pewność, że obligacje się sprzedadzą. – Ściszył głos. – Lokalni kacykowie z Rumunii są wprowadzeni w temat, aktualnie wyprzedają całe majątki, żeby wpłacić kapitał na SuperTV. Wiedzą, że potem wykupimy te udziały ze stuprocentową premią. Świetnie zarobią.

– A wam... będzie się to opłacało?

– Wydamy sto milionów funtów, a za trzy lata będziemy mieli stację wartą miliard. Czy to nie jest opłacalne?



– Och, Jonathanie, jakty to cudownie obejmujesz myślam!

\* \* \*

Jonathan Birmingham nie był nikim szczególnie ważnym. Sprawował funkcję prostego analityka w dziale inwestycji podwyższonego ryzyka w funduszu Bena Statmana, specjalizującym się w rynkach wschodzących. Nie podejmował decyzji ani nie brał udziału w żadnych procesach decyzyjnych. Robił tylko analizy dla akcjonariuszy i kluczowych klientów. Jednak dzięki temu należał do niewielkiego grona osób dopuszczonych do sekretów firmy. Niezbyt dobrze czuł się z tajemnicami, dlatego dość chętnie dzielił się nimi z mamą i najbliższymi przyjaciółmi. A Marię, choć znał ją zaledwie od kilkunastu tygodni, uważał za najbliższą przyjaciółkę, a nawet kogoś więcej.

\* \* \*

Rozstali się tuż po czwartej. Rose musiała zadzwonić z telefonu na kartę do kolejnej osoby, z którą umówiła się na spotkanie. Jej rozmówca odebrał dopiero po dziesięciu sygnalach.

– Czełam już kwadrans – powiedział z wyrzutem.

– Przedłużyło mi się poprzednie spotkanie.

– Kiedy będziesz?

– Za dwadzieścia minut.

Rozłączył się.

Rose wróciła do City, wyjęła z torby chustę i zawiązała ją na głowie. Przed szybą wystawową Harry's Bar założyła dodatkowo duże okrągłe okulary z lat siedemdziesiątych i uśmiechnęła się do siebie. Cholera, wyglądała jak Doris Day albo Audrey Hepburn. Naprawdę nieźła laska. Przeszła dwie przecznice i niemal wpadła na Donalda Prescott, czekającego przed barem wietnamskim. Weszli do środka i usiedli w rogu sali. Rozmawiali przy ciszonym głosie.

– Kiedy w końcu pozwolisz mi o tym napisać?

– Jeśli to zrobisz teraz, nic się nie wydarzy. Spalisz transakcję i temat. Spłonie, uleci z dymem. Nie będzie go. Rozumiesz?

– A jak ktoś mnie ubiegnie?

– Nikt nie ma takiego źródła.

– Skąd mogę być pewien, że mnie nie oszukujesz?

– Czy kiedyś cię oszukałam?

– Nie, Irene.

Znał tylko jej imię i słuszenie przy puszczał, że jest fałszywe. Nigdy nawet nie widział jej oczu. Tylko uszmiłkowane usta, pokryte grubym makijażem policzki i własną gębę odbijającą się od wielkich okularów. Ale to dzięki niej stał się gwiazdą. W ciągu ostatnich miesięcy opublikował dziesięć znaczących tekstów w „The Daily Blurb”. Te artykuły wywołały poruszenie na szczeblu rządowym i błyskawicznie wywindowały jego karierę.

Cholera, kto by pomyślał, że w tabloidzie pojawią się tak dobre i poważne reportaże. Jeszcze rok temu mógł najwyżej pomarzyć o takich materiałach, o jedyńkowych tekstach zmieniających historię. Dziś był niemal stałym komentatorem BBC w sprawach nadużyć władzy, afer budżetowych i porozumień z Unią Europejską. Podobno sama Margaret Thatcher doceniała jego teksty i od niedawna zaczynała dzień od lektury „The Daily Blurb”. Rzeczono mawiała przy tym:

– Zawsze powtarzam, że siła tkwi w człowieku, a nie w instytucji.

Żelazna Dama była już emerytką, ale takie zdanie zamieszczone w plociuchu potrafiło zrobić celebrytę nawet z grubawego i niezbyt atrakcyjnego wizualnie Donalda.

W styczniu ubiegłego roku cieszył się, że jego tekst o gwałtach na nastolatkach w szkole specjalnej dostał się na drugą kolumnę, a niedawno odbierał zaskózone gratulacje za ujawnienie potężnych długów Grecji, zachwian na rynkach walutowych i wycieku danych klientów VIP z niemieckich oraz szwajcarskich banków. Wszystko dzięki Irene – to ona jest źródłem informacji, na którym nigdy się nie zawiódł. Takim, o którym marzy każdy dziennikarz.

– No dobrze, to co robimy?

– Przygotuj się na przyszły tydzień. Po zamknięciu zapisów na obligacje nie będzie już odwrotu. Nikt nie zdoła się wycofać. Zostanie zaledwie tydzień do ogłoszenia zwycięzcy przetargu na koncesję i wtedy im przywalisz.

– Z siłą atomu – syknął Donald.

– Broń masowego rażenia. Czyż nie tak cię nazywają?

Poczerwieniał. To określenie podobno wymyśliła księżna Kate. Zanim jeszcze zaszła w ciążę. Stał się bronią masowego rażenia, ale tylko dzięki swojej tajemniczej informatorce.

– Jak sądzisz, na czym powinienem się skupić? Na co położyć główny nacisk?

– Nie wiesz?

– Wiem, tylko...

„Pieprzeni dziennikarze. Trzeba im tłumaczyć od początku do końca, po dziesięć razy. A i tak jest prawie pewne, że się pomylą w szczegółach i zaliczą wtopę”.

– Tytuł powinien brzmieć tak *Brytyjski rząd korumpuje Rumunów w zamian za kontrakt na przestarzałe pojazdy opancerzone.*

– Mocne. Ale... za długie.

– To go skrócisz. Duży tytuł: *Rząd korumpuje Rumunów*. A w podtytule dasz resztę.

– Dobrze.

– Dalej musisz uderzyć w manipulację i przejmowanie niezależnych mediów w sojusznicy kraju. Próbujemy po cichu kupić telewizję. W tym celu podszycamy się pod mało znaną firmę, a jednocześnie obiecujemy lokalnym politykom odkupienie ich udziałów za znacznie wyższą cenę.

– Polityczna korupcja.

– Zwyczajna korupcja.

– Nieźle. Co jeszcze?

– Przetarg prawdopodobnie zostanie unieważniony. Albo wygra go ktoś inny, a cwaniacy, którzy byli ustawieni, stracą swoją kasę. Będzie śledztwo, które nic nie przyniesie, za to ty znów będziesz sławny.

– Jaki w tym twój interes, Irene?

– Co cię to obchodzi?

– Po prostu chciałbym wiedzieć.

– Prawda.

– Prawda nie istnieje.

Rose uśmiechnęła się tajemniczo. Po rozstaniu z Donaldem Prescottem wykonała jeszcze jeden telefon i upewniła się, że jej polecenia dla prawnika z Nikozji są wystarczająco jasne i zrozumiałe.

\* \* \*

Do domu dotarła przed wieczorem. Zdjęła perukę i biustonosz wypakowany wata, starła z twarzy makijaż i weszła pod prysznic. Skóra piekła ją od zbyt długiego kontaktu z kosmetykami. Od dziecka nie mogła sobie poradzić z własną cerą, która reagowała mikrorankami i zaczerwienieniem na każdą próbę oszukania natury. W okresie dojrzewania miała chyba najgorszą twarz w szkole, co skutecznie odstraszało chłopaków. Dawali jej spokój, a ona mogła się oszukiwać, że jej to nie obchodzi.

Czasem okłamywała ludzi, że pewnie dlatego skończyła na kursach wojskowych, a następnie w tajnym rządowym ośrodku strategicznym dla kadr nowych służb specjalnych, które miały stawić czoło wyzwaniom związanym z terroryzmem, a zamiast tego same stały się państwem w państwie.

Brak kontroli zawsze prowokuje zmianę priorytetów. Władza staje się bardziej pociągająca od dbania o bezpieczeństwo obywateli.

Długo stała pod ciepłą wodą, próbując zmyć zmęczenie. Następnie, nie wyłączając gorącej wody, wyszła spod prysznicy i stanęła przed lustrem. Delikatnie wytarła niezwykle twarde, mało kobiece mięśnie, wyrobione podczas długich narciarskich podbiegów, kościste ramiona i barki.

Znów była Rose Friedman, krnąbrną, energiczną, a zarazem unikającą ludzi dziewczyną z koszmaru. Wrzodem na dupie cwaniaków, amantów i drani uważających kobiety za gorszy gatunek, na którym można trochę poeksperymentować. O tym, że podpadli niewłaściwej osobie, dowiadywali się zwykle za późno.

Przymknęła oczy i poczekała, aż para z gorącej wody wypełni pomieszczenie i zamgli lustro. Dopiero wtedy mogła w nie spojrzeć i nawet się sobie spodobać. Wysoko osadzone kości policzkowe i dołeczki w policzkach nadawały jej twarzy rysy manekina z wystawy. W połączeniu ze spiczastym, odrobinę zadartym nosem, ostrymi łukami brwi i ustami Marylyn Monroe mogły intrygować. Jak to powiedział kiedyś Sven, gdy chciał sprawić jej przyjemność komplementem? Jej twarz zbudowana jest z pięknych szczegółów. Nie dodał, iż nie składają się one na jedną pociągającą całość.

I dobrze.

Zbyt małe, szare i pospolite oczy błysnęły złowrogo, jak zawsze, gdy ich właścicielka dawała sygnał ostrzegawczy osobom zamierzającym obsiadać niewłaściwy krzaczek. Jednak ów znak był zwykle lekceważony lub błędnie odczytywany jako seksualne zainteresowanie. Oczy Rose zawsze patrzyły bardzo uważnie, fotografując rzeczywistość, wychwytyjąc niuanse i nieścisłości. To czyniło z niej nie tylko doskonałą obserwatorkę, ale i świetną oszustkę.

Potrafiła wtopić się w tłum, nawet gdy przybierała postać wampa, który miał zupełnie inne zadanie. Odrobina (a może trochę więcej) starań czyniła z niej pociągającą, seksowną, dojrzałą kobietę o zjawiskowej urodzie. Jeszcze mniejszym nakładem sił brzydła w oczach, nabierała tępej, niemal męskiej chropowatości i odstraszała potencjalnych adoratorów. To wówczas stawała się sobą: kameleonem wyszkolonym w przybieraniu potrzebnego wcielenia. Ta niezwykła umiejętność przyczyniła się niegdyś do jej niebywalej, błyskawicznej kariery w strukturach szwedzkich służb specjalnych i do jeszcze szybszego upadku. Sto wcieleń w jednym. Nie wiadomo, które prawdziwe.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z zamyślenia. Zarzuciła szlafrok, zmierzwiła dłonią szorstkie jak druty kręcone włosy i poszła otworzyć. Po drodze minęła potężny regał na książki, na którym leżała tylko jedna pozycja: pierwsza część trylogii pewnego szwedzkiego pisarza. Powieść podarował jej Olsson, chociaż wiedział, że nie czytuje beletrystyki, a inne książki gromadzi na

elektroniczny m czy tniku.

– Tę powinnaś przeczytać na papierze. Ze względu na jedną z bohaterek Ciekawe, czy rozpoznasz którą – podpowiedział i mrugnął. Zrozumiała go dopiero kilka godzin później, gdy wsiadła już w niesamowite przygody Mikaela i Lisbeth.

Olsson miał rację. Mimo że miała wstręt do tatuaży i kłoczków, różniła się wyglądem, seksualnymi preferencjami i innymi cechami od niesamowitej hackerki, miejscami odnosiła wrażenie, że czyta o sobie. Ta sama niechęć do zasad, upór, przywiązanie do niezależności, siła charakteru, pozorny brak empatii, egoizm. A przecież Larsson, pisząc tę znakomitą skądinąd powieść, nie mógł jej znać.

– Gdybyś istniała naprawdę, pewnie mogłybyśmy się zaprzyjaźnić, choć bardziej prawdopodobne, że byśmy się znienawidziły – szepnęła.

Zawahała się i schowała książkę do kartonowego pudła. Nie chciała, by gość dzwoniący do drzwi zobaczył ten opasły tom.

„Jeszcze pomyślisz, tajemniczy przybyszu, że jestem stuprocentową wariatką”.

Chłopak w białej kurtce wyglądał na jakieś osiemnaście lat i był całkiem do rzeczy. Przynajmniej nie pąsował jak Jonathan, nie śmierdział wydzielinami Donalda i nie uśmiechał się cynicznie ani cwaniacko ustami Marka-czy-Clarka. W dłoni trzymał dwie reklamówki z chińszczyzną z restauracji „U Changa”. Rose jadała tam zawsze, ilekroć miała czas, ale nigdy nie spotkała tego dostawcy.

– Jak ci na imię? – zapytała, usiłując stanąć tak, by półmrok maskował wady i nadawał jej ciału wyraz pociągającej tajemniczości.

– Bill – odparł trochę speszony.

– Wejź, Bill, zaraz przyniosę pieniądze. – Wzięła od niego jedzenie i rachunek. Podeszła do stolika, na którym trzymała torebkę, i powabnie zakręciła biodrami. Żałośnie musiało to wyglądać, choć szlafrok może trochę kamuflował jej niezgrabność i mechaniczność ruchów.

„Dziewczyna techno – taka właśnie jestem. Chcę, byś tak myślał, Bill. Lubisz techno? Czyż Londyn nie jest dziś techno?!”.

Bill nie wszedł, czekał przed drzwiami i przestępował z nogi na nogę. Rose odliczyła pięćdziesiąt funtów, znacznie więcej niż wynosiła należność, i wręczyła chłopakowi.

– To za dużo.

– Napiwek

– Mimo wszystko za dużo.

– Bill – uśmiechnęła się – naprawdę masz zbyt wiele pieniędzy?

– Nie.

– To dlaczego po prostu ich nie weźmiesz?

Wzruszył ramionami, wziął banknoty i schował do kieszeni. Myślała, że odwróci się, zbiegnie szybko po schodach, ale wciąż tam tkwił, patrzył na nią coraz bardziej zaintrygowany tą niezwykle postacią, jej zadziwiającym domem i całą sytuacją.

„Tak właśnie rodzi się porozumienie w tych sprawach” – pomyślała Rose.

– Lubisz krewetki, Bill?

– Pewnie.

– To może zjemy je razem?

## Rozdział 3

Czwartek, 23 lutego – piątek, 24 lutego

Sven Olsson wreszcie podjął decyzję. Gryzł się przez tydzień, ale ostatecznie wiedział już, co należy zrobić. Po południu poprosił cały zespół o spotkanie w sali konferencyjnej i zakomunikował:

– W grudniu otrzymaliśmy prośbę o opublikowanie reportażu polskiego dziennikarza o jakimś Romanie Wolaku, jednym z najbogatszych biznesmenów środkowej Europy. Wiem, wiem, wam to nazwisko niewiele mówi. W Polsce to dość znany przedsiębiorca, zajmujący się głównie pośrednictwem przy prywatyzacjach, inwestycjach w energetykę, surowce i dobra szybko zbywalne. Lokalnie ma szerokie kontakty i znajomości w świecie biznesu, polityki i służb specjalnych. Ochrania go były szef Biura Ochrony Rządu, jego rzecznikiem prasowym został znany niegdyś dziennikarz telewizyjny, a w radach nadzorczych jego spółek aż roi się od krewnych i znajomych polityków. Zna osobiście prezydenta, premierów i większość posłów. Podobnie szerokie kontakty utrzymuje w strukturach Unii Europejskiej, jest przyjacielem szefa Banku Światowego, kilku komisarzy unijnych i największych biznesmenów. Inwestuje w sztukę i kulturę, wspomaga masowo fundacje, dba o biedne dzieci oraz artystów, którzy zblądzili na drodze kompromisu pomiędzy misją a koniecznością zapewnienia sobie środków do życia. Stuprocentowy drań.

Sven zawiesił głos, by dać sali czas na reakcję. Ktoś chrząknął.

– Z tego, co mówisz, raczej bohater, a nie drań.

– Nie wierz pozorom – uśmiechnął się Sven. – Wolak to jeden z nielicznych przedstawicieli regionu na liście „Forbesa”. Postać, którą warto prześwietlić, bo za oficjalną wersją kryją się różne sekrety. Nie znajdziemy ich w żadnej gazecie. Ja jednak zlekceważyłem ten materiał i nie przekazałem go do druku.

– Naprawmy to. – Znów ten sam głos.

– Za późno. Przed miesiącem autor tekstu został znaleziony martwy, a polskie media twierdzą, że było to morderstwo upozorowane na samobójstwo.

Sven przerwał. Starał się wyczytać z twarzy pracowników jakieś odczucia. Zauważył jedynie lekkie zmęczenie. Chyba nie bardzo wiedzieli, o co mu chodzi i dlaczego mieliby się przejmować polskim dziennikarzem i podobno znanym biznesmenem, którego nazwisko usłyszeli pierwszy raz w życiu.

– Tekst, który dostaliśmy, jest mocnym oskarżeniem polskich władz i układów w tym kraju –

podjął Sven. – Jaksądżicie, co powinniśmy zrobić?

– Opublikujmy go – rzucił ktoś z rogu.

Sven uśmiechnął się.

– I to wszystko? W ten sposób wypełnimy ... obowiązek?

– Co innego możemy zrobić?

– A morderca czy mordercy tego Polaka?

Nikt nie odpowiedział.

– Jest jeszcze coś, a raczej ktoś – kontynuował Olsson. – Ktoś, komu nie pasowało nasze ewentualne zainteresowanie Wolakiem, włamał nam się do sieci i zapuścił wirusa, który usiłował usunąć tekst.

Przez salę przeszedł cichy szmer.

– Paula już się zajęła problemem i z tego, co wiem, wymyśliła nowe zabezpieczenia, więc jeśli będziecie mieli problemy z siecią, nie denerwujcie się, tylko proście ją o pomoc.

– Koniec z pornosami i Facebookiem?

– Bądźcie uważni. Jeśli coś zwróci waszą uwagę, nie lekceważcie tego – zakończył.

Po chwili w sali zostali z nim tylko Carla, Paula oraz Thomas Mhitarian, który sprawował funkcję dyrektora do spraw marketingu i reklamy.

– No, a wy co myślicie?

Przeczytali już po kilka razy tekst Polaka.

– To mocny materiał – zaczął ostrożnie Thomas.

– I z potencjałem... niestety – dodała Carla.

– Tak, to morderstwo – przyznał Olsson, wspominając jedną ze starych spraw. – Mam déjà vu. Jakbym cofnął się w czasie do dnia, gdy zginął Henrik Aronson.

Aronson był whistleblowerem, członkiem zarządu korporacji informatycznej i źródłem jednego z dziennikarzy „Reportera”. Ujawnił praktyki korupcyjne stosowane przez koncern i jego partnerów. Po przekazaniu wielu cennych informacji zginął z powodu zatrucia, na tyle podejrzanego, że cała redakcja mimo braku dowodów i umorzonego śledztwa uznała je za morderstwo.

Ta korporacja zwróciła się wówczas do Svena z wyjątkowo atrakcyjną ofertą. Miał zapomnieć o całej sprawie. Z jednej strony dawano mu intratny kontrakt, z drugiej – pojawiły się groźby, że ludzie z redakcji nie są świętymi krowami i też może im się coś stać. Wystarczy, że nie będą uważać przy picciu drinków i jedzeniu ciężko strawnego żarcia z fast foodów. Dziś można zatruć się nawet brokułami. Kij i marchewka.



Sven nagrał całą ofertę i opublikował stenogram. Więcej ich nie niepokojono, korporacja musiała wynieść się ze Szwecji, a potem zapłacić astronomiczne kary finansowe w USA. Zadziwiające, że Amerykanie potrafili tak skutecznie karać koncerty, a rządy państw, w których dochodziło do przestępstw, zostawały z ręką w nocniku, rozgrzebanymi projektami i pieniędzmi wyrzuconymi w błoto.

– Wtedy jednak dotyczyło to bezpośrednio nas. W tym przypadku... hm, jest inaczej – powiedziała nieśmiało Carla.

– Sugerujesz, że powinniśmy to olać? Puścić materiał i dać sobie spokój?

– Nie powiedziałam tego – odparła ostro.

– Przepraszam. Jednak sądzę, że to na tyle poważna sprawa, że musimy przeprowadzić własne śledztwo.

Thomas nie był przekonany.

– To będzie kosztować i naprawdę nie wiem, czy coś przyniesie. Jeśli opublikujesz materiał, uzyskasz ten sam efekt, być może szybciej. I nie narazisz się na... sam wiesz na co.

– Jaki efekt?

– Skompromitujesz Wolaka, ściągniesz na niego uwagę lokalnych mediów i prokuratury. Oni to wyjaśnią... albo i nie.

– No właśnie. Albo i nie.

– Ale co chcesz osiągnąć? Przecież nie znasz Polski, tamtejszych realiów, będziesz poruszać się jak we mgle. Szwedzki dziennikarz badający wewnętrzną sprawę innego kraju może tylko narazić się na śmieszność. Chyba nie chcesz, żeby znowu się z nas nabijali.

– Nie dbam o to. Poza tym to nie jest wewnętrzna sprawa Polski. Interesy Wolaka sięgają znacznie dalej. Dotykają też nas.

– Aha – mruknął Thomas. – Więc o to chodzi? O Drummana?

– Nie – zaprzeczył Sven.

– Opublikuj reportaż i dajmy sobie z tym spokój. I tak nagłośnisz materiał, skierujesz światła na Wolaka. I na tego Stanowskiego też. Przecież o to chodzi.

– Nie wyjaśnię morderstwa.

– A myślisz, że zrobisz to, jak pojedziesz do Polski? – prychnął Thomas. – Przecież nie znasz tam nikogo. Nie znasz tego kraju. Co możesz zrobić?

– Przestańcie – warknęła Carla. – Nie ma co się kłócić. Thomas, i tak go nie przekonasz. Bo też nie o to chodzi. Jest tak uparty i zacietrzewiony, że nie mamy z nim szans, prawda, Sven? Nie mamy co rywalizować z twoimi demonami?!

Olsson westchnął ciężko.

– Związek tej sprawy z Drummanem ma znaczenie, ale nie jest kluczowy – odparł. – Przecież Drummana już nie ma, po co miałbym się na nim mścić?

– Bo jesteś Svenem Olssonem, żaden ślad twojego śmiertelnego wroga nie może pozostać na tej ziemi. Nieprzypadkowo ty i Rose nadajecie na tych samych falach...

– Nie o to chodzi, Carlo, naprawdę.

– Czy żby?

Tym razem to Thomas uniósł pojednawczo dłonie. Widział wiele sporów i awantur pomiędzy Carlą i Svenem; naprawdę nie miał ochoty na kolejny.

– No dobrze, załóżmy, że pojedziesz do Polski. Jak możemy ci pomóc?

\* \* \*

Carla milczała, nie odpowiadając przez dłuższy czas na jego zaczepki. Leżeli obok siebie na łóżku w Dziupli na poddaszu. Sven zastanawiał się, czy podobnie jak on wspomina Rose. Co by było, gdyby pomiędzy nimi trojgiem nie doszło do nieporozumień i Rose zostałyby w Sztokholmie? Czy wciąż pracowałyby z nimi, łamiąc standardy pracy dziennikarskiej i wszystko robiąc po swojemu? Czy sypiałyby ze Svenem? Czy doszłyby wreszcie do ładu z samą sobą? Może o to Sven miał do Carli pretensje? Że nie pozwoliła mu naprawić Rose. Że przez nią ta druga musiała sobie pójść, opuścić ich, potem kraj, zmienić się w kogoś zupełnie innego. A może jednak to nie miało znaczenia?

– O czym myślisz? – zapytał.

– Mam złe przeczucia.

– Będzie dobrze. To nie jest wojna z gangsterami czy agentami.

– Może być jeszcze gorzej. Mam wrażenie, że ten... Wolak jest połączeniem Ala Capone'a i Drummana, kimś znacznie gorszym niż nasi przestępcy. Pamiętaj, że to jednak Wschód. Dzikie Wschód. To jakbyś próbował naprawić coś u Putina.

– Polska to nie Rosja.

– Nie ma broni atomowej. I Gerarda Depardieu.

Sven długo nie odpowiadał.

– Nic mi nie będzie. Wolak jest tylko lokalnym łacykiem. Zbiore materiał, wrócę, opiszemy to i zostawimy za sobą.

– Nie potrafisz niczego zostawić za sobą. To mnie martwi. Twoi wrogowie wiedzą, że gdy wypowiedasz im wojnę, będzie ona trwała do końca. Ty albo oni.

Sven tylko się uśmiechnął.

– Nie będą z tobą walczyć w białych rękawiczkach, tym się martwię – ciągnęła. – Gdyby mieli choć cień nadziei, że odpuścisz, mogliby to zostawić, przeczekać. Ale ty nie odpuścisz i oni o tym wiedzą. Dlatego nie pozwolą ci przekroczyć granicy. Jak się czegoś dogrzebiesz, wykończą cię. Nie przebierając w środkach.

– Nic mi nie robią. Jestem sławny – uśmiechnął się. – Więcej ludzi na świecie słyszało o Olssonie niż o Wolaku.

– Oby nie obróciło się to przeciw tobie.

– Nie obróci.

Carla głośno przełknęła ślinę.

– Mógłbyś chociaż poprosić JA o pomoc – szepnęła.

– Kogo? – Sven dobrze wiedział, o kim mówi jego przyjaciółka.

– Przecież wiesz.

– Nie słyszałem się z Rose od miesiący, ma swoje życie, swoje sprawy.

– Dobrze wiesz, jak ją znaleźć.

– Na razie nie ma potrzeby.

Carla wzdygnęła się. Wiedziała, że jej naciski nic nie dadzą. Taki już był, uparty osioł.

– Ale jeśli poczujesz zagrożenie... błagam cię, nie szarżuj. Uciekaj, poproś o pomoc Tobiasza czy Andriewskiego... – wspomniała o dwóch zaprzyjaźnionych z redakcją komandosach, którzy kiedyś udzielili im wywiadu na temat zatrudniania najemników w konfliktach w krajach Trzeciego Świata. – Ściągnij... Friedman. Do diabła, kogokolwiek. Nie wiem, kogo jeszcze, ale nie bądź cholernym bohaterem. Choć to mi obiecuj.

– Obiecuję – skłamał.

\* \* \*

W piątek rano Jan Kobylinski, doradca premiera Szwecji do spraw przeciwdziałania praniu brudnych pieniędzy, odebrał nieoczekiwany telefon od Svena Olssona, którego poznał osobiście przy sprawie Aronsona. Wcześniej zawodowo obserwował jego zmagania z Drummanem, szczęśliwie nie wtrącając się w cały spór i nie stając po niczyjej stronie, gdy „Reporter” za sprawą Rose Friedman zaatakował też szwedzki rząd.

Sven bez wstępów przeszedł do rzeczy i poprosił o jak najszybsze spotkanie. Kobylinski ucieszył się i przyjął zaproszenie na kawę, mimo że dzień przed weekendem miał naprawdę napięty. Jego zespół od trzech miesięcy pomagał wydziałowi do spraw przestępczości

zorganizowanej i zabójstw rozpracowywać szajkę estońskich mafiosów, którzy z Södermalin kierowali gangiem stręczycieli, złodziei i szantażyistów. Byli bezkarni do czasu, aż na dnie jednej z zatok jeziora Melar znaleziono dwie młode romskie dziewczyny, które pracowały dla gangu, a pozostawione ślady jednoznacznie wskazały na udział Estończyków w zbrodni. Przyciągnęło to zainteresowanie lokalnej policji, urzędu pomocy cudzoziemcom, w końcu sekcji wydziału zabójstw i kierowanego przez Kobylńskiego zespołu ekspertów finansowych badających przepływ pieniędzy w międzynarodowych strukturach przestępczych. Zebrany materiał już pozwalał na postawienie w stan oskarżenia dwóch hersztów oraz kilkunastu członków gangu, a akcję masowych zatrzymań zaplanowano na poniedziałekrano.

Mimo to zgodził się na spotkanie. Zbyt długo nie widział Olssona, żeby wymawiać się pracą.

– Witaj, Janie. – Olsson usiadł przy stoliku kawiarenki na Hornsgatan i poprosił o szkanłkę wody mineralnej.

Szybko wymienili uprzejmości i Sven przeszedł do rzeczy. Gdy opowiadał o Wolaku i Stanowskim, Jan Kobylinski powoli szarzał na twarzy. Mimo że czuł się bardziej Szwedem niż Polakiem czy nawet polskim Żydem, chłonał informacje z kraju dalekich przodków, starał się interesować sytuacją polityczną i społeczną. Na to zresztą liczył Olsson.

– Słyszałem o Wolaku – odparł krótko Jan na pytanie dziennikarza.

– Co możesz mi o nim powiedzieć?

– To raczej nieciekawa postać. Jeden z oligarchów wyrosłych na transformacji i układach z dawnymi aparatczykami. Tyle że nieco młodszy od pozostałych... tuzów przedsiębiorczości i biznesu.

– Nie bardzo ich szanujesz?

– A kogo tu szanować? Dobry start zapewniły im komunistyczne układy z przeszłości. Nic od siebie nie wnieśli.

– Minęło już ponad dwadzieścia lat od upadku komunizmu – zauważył Sven. – Gdyby nie mieli umiejętności i innych potrzebnych cech, już dawno by zniknęli.

– Wierz mi, w tym kraju nie potrzeba wiele więcej niż układów. Dlatego wciąż się dobrze trzymają. Polska mimo starań różnych gremiów nie rozliczyła komunistycznych zbrodniarzy. Skutek jest opłakany, bo zwolennicy teorii spiskowych wszędzie szukają układu, a pozostali patrzą z obrzydzeniem na akcje wszelkiej maści szantażyistów, wyciągających co rusz kwity na kolejne osoby. Jeden wielki bałagan. Gdyby akta były jawne i otwarte, nie byłoby takiego problemu. Prawda jest najważniejsza. Gdy ją ukrywamy, zostaje konfabulacja.

– Wolaka o coś oskarżono?

– Było kilka wpadek i awantur na najwyższych szczeblach, jak zarzuty o kontakty z rosyjskim

wywiadem i biznesem czy też korumpowanie urzędników. Po tych aferach pozycja dużych biznesmenów strzelających misia z partyjnymi kolegami i esbekami, czyli oficerami Służby Bezpieczeństwa, osłabła, ale generalnie wciąż mają się dobrze.

– Strzelających misia?

– Komuniści lubili na powitanie obejmować się wylewnie i całować w policzki albo w usta. Breżniew z każdym strzelał misia i całował z językiem.

Sven roześmiał się głośno.

– Rozumiem. Wolak to jeden z nich?

– Coś pomiędzy. Za czasów komunizmu zdążył załapać się jeszcze na współpracę z esbecją, ale był za młody, by rzeczywiście narozrabiać. Traktował to pewnie jak przygodę. No, ale parę kontaktów sobie wyrobił i one mu pomogły albo przynajmniej nie przeszkadzały, jak zabrał się do robienia biznesu w nowej Polsce. Zaczął podobno od banków i kas oszczędności, potem wszedł w jakiś biznes przemysłowy, przejął i zrestrukturyzował kilka fabryk, no i stał się miliarderem.

– Słyszałeś o Victorii?

– Temat, przez który miałaś więcej kłopotów niż korzyści.

– Sprawa Drummana – przyznał Sven. – Okazuje się, że Wolak był udziałowcem spółki Victoria i odsprzedał udziały Drummanowi. Te akcje miały być rzekomo bardzo dużo warte, a okazały się zupełną wtopą. Może to Drumman był ojcem sukcesu Wolaka. Wyprał jego pieniądze, a część zachował dla siebie. Jak to się mówi? Pierwszy milion trzeba przekroczyć?

– Ukraść – poprawił Kobyliński.

– No właśnie.

– Jeden wart drugiego. To ten typ biznesu, choć chyba teraz w Polsce ciężko znaleźć o nim jakieś złe informacje.

– Coś jeszcze?

Kobyliński poruszał niespokojnie stopą – kolano drgało mu jak silnik Diesla.

– Pewnie można byłoby o nim opowiadać tygodniami. Jest ważnym biznesmenem. Inwestuje na całym świecie, w różnych branżach, ma znajomości w polityce i mediach. Zwyczajny... człowiek interesu z koneksjami.

– A mafia?

– No przecież mówię, że to człowiek interesu z koneksjami – roześmiał się Kobyliński.

– Wiesz, o co pytam. Ma powiązania z prawdziwą mafią? Słyszałeś o jego udziale w szarej strefie czy w narkotykach, prostytucji, najciemniejszych interesach?

– Nie. Nic nie wiem.

Sven poprawił się na siedzeniu, dopił kawę i przeszedł do najważniejszych pytań.

– Mógł kogoś zabić? Złocić zabójstwo?

Kobyliński długo spoglądał w oczy dziennikarza. W końcu powiedział, wolno cedząc słowa:

– Kto go tam wie. W Polsce ostatnio dzieją się dziwne rzeczy. Wcześniej spiskowe teorie pojawiały się w przypadku tajemniczych śmierci kontrolerów Najwyższej Izby Kontroli, specjalistów od polityki wschodniej, polityków czy wojskowych. Czy jednak to prawda, a tym bardziej czy z którymkolwiek z tych zdarzeń mógł mieć coś wspólnego Wołak, tego nie wiem.

– No tak. A ty co o nim sądzisz? Tak prywatnie?

– Skąd mam wiedzieć? Do mnie niewiele dociera z tego poziomu. Pewnie to cwaniak, ale ktoś nim nie jest? Znam takich, którzy co niedziela dają na tacę w kościele, zakładają fundacje i inwestują w akcje charytatywne, a drugą ręką korumpują urzędników, robią przekęty na giełdzie i przy prywatyzacjach. Tak już jest. Musiałbyś pogadać z moim kuzynem z Polski.

Sven pomyślał, że po to właśnie przyszedł.

– A co wiesz o tym Stanowskim?

– Niewiele – mruknął Jan.

– Jarosław Stanowski – powtórzył Olsson – dziennikarz. Z tego, co wyczytałem, przechodził przez różne duże redakcje prasowe. Miał na koncie epizod w telewizji. Od kilku lat bez stałego etatu.

– To nic dziwnego. Słyszałem, że na całym świecie redakcje pozbywają się dziennikarzy śledczych. Nie przynoszą już gazetom wartości dodanej, za to przysparzają problemów z reklamodawcami.

– No tak. Jeśli nie chcą publikować ostrych tekstów, to i nie ma wartości dodanej...

– Internet przynosi zmiany, gazety mają coraz większe kłopoty. To już nie jest taka potężna czwarta władza. Nawet ty pewnie to odczuwasz.

– To prawda – przyznał Olsson. Potem wrócił do sprawy Stanowskiego: – Szukałem w internecie informacji o aferze samolotowej, w której rzekomo się skompromitował, ale musiałem coś pokręcić w wyszukiwarce albo w tłumaczeniach.

– Bo tak naprawdę nie chodziło o samoloty – roześmiał się Kobyliński. – Słownik automatyczny tak przetłumaczył, ale Stanowski poległ na zupełnie innym temacie. Napisał o aferze dotyczącej zakupu systemu łączności dla polskiej armii, który rzekomo miał nie spełniać wymagań. To była głośna afera, bo dziennikarz zarzucił korupcję ministrowi obrony narodowej. Twierdził, że przedstawiciel dostawcy systemu łączności wręczył temu ministrowi łapówkę na pokładzie prywatnego samolotu, stąd nazwa afery.

– Pomylił się?

– Szczegółów nie znam, ale podobno przegrał proces. Nie był w stanie udowodnić swoich zarzutów. Informatorzy albo odmówili zeznań, albo je wycofali.

– Ja też przegrałem parę procesów – mruknął Sven.

– No tak, ale ty nie dałeś się nagrać, jak proponujesz rozpracowanie tematu znanemu lobbyście, któremu zależało na skompromitowaniu ministra. Ot, polityka...

– Polityka – powtórzył cicho Olsson.

– Ten lobbysta działał na zlecenie politycznego konkurenta ministra. Ech, powiem ci, że w Polsce polityka to jeszcze większy śmietnik niż u nas. Szczególnie teraz, po Smoleńsku.

– Smoleńsku? – Coś mu świtało, ale nie był pewien.

– Po wypadku lotniczym, w którym zginął prezydent i prawie setka innych osób, wielu notabli i generałów.

– Ach, tak...

– Politycy nie mają skrupułów, wykorzystują grę na emocjach, robią wielki bałagan. Inna sprawa, że państwo funkcjonuje fatalnie, biurokracja jest skorumpowana i niewydolna, sądy działają tragicznie, prokuraturę i służby rozpieprzyły tarcia na górze, nikt nie ściga przestępstw gospodarczych i politycznych, a media... szkoda gadać. Tygodniami ekscytują się tabloidowymi tematami, a kompletnie odpuszczają dyskusje o sprawach rzeczywiście poważnych, systemowych, istotnych dla rozwoju kraju.

– Nie wygląda to dobrze – przyznał Sven.

– Media upadają, ale co się dziwić, jak afer w dziennikarstwie jest może więcej niż w polityce. Dziennikarze nie weryfikują informacji, dają ciała z warszatem i rzetelnością, pozwalają łapać się jak ten Stanowski na dziwnych nagraniach.

– To nie jedyny przypadek?

– A skąd! Jakaś babkę złapano na pożyczaniu pieniędzy od opisywanego biznesmena, inny dziennikarz proponował rzekomo napisanie komuś książki szkalującej konkurenta za pieniądze. Kolejnego oskarżono o handel informacjami, a następnego o wykorzystywanie informacji poufnych do prywatnych zakupów akcji na giełdzie i pisanie fałszywych niusów dla zarobku. A najsylniejszy z nich specjalizował się w podsłuchiwanie przyjaciół, z którymi szantażował innych drani. To ma być dziennikarstwo śledcze?

– Może to nieprawda? Prowokacje.

– Nie wiem, pewnie w części przypadków tak, ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to poziom syfu w tym kraju sięgnął już brzegu kotła. Zaraz się wyleje, wykipi i oby wówczas nie doszło do

przejęcia władzy przez jakichś nacjonalistów, bo będziemy mieć trzecią wojnę światową. Konflikty wybuchają z bardziej błahych powodów. Chociaż kogo dziś obchodzi taka Polska...

Sven przez chwilę miał ochotę porzucić plan wyjazdu ze Szwecji. Przypomniał sobie treść artykułu Stanowskiego oraz zawartość internetowego folderu znalezionej na Notariuszu, a także informację o śmierci dziennikarza – to wszystko w zestawieniu z opinią Kobylńskiego nie brzmiało zachęcająco.

„Nie, nie dam się zniechęcić. Nie na tym etapie”.

– Jadę do Polski – rzucił, co spowodowało u Jana nagły atak duszności i kaszlu. Kobylński zakrzuszył się ławą.

– Żartujesz?

– Nie.

– Jednak jesteś szalony, Sven. Polacy to naród, który kiedyś sam się wykończy. Nie potrzeba im do tego Szweda.

– Nie chcę ich wykończyć. Nie jestem intrygantem.

– Ale tak cię potraktują. Nie znasz tego kraju, nie poradzisz sobie.

– Dlatego chciałem się z tobą spotkać.

\* \* \*

Cmentarz Highgate wciąż zasnuwała łagodna mgiełka. Rose przechadzała się po starych alejkach, oglądała uważnie wiekowe groby i krypty. Na dłużej przystanęła przy nagrobku Karola Marksa. Zastanawiała się, czy z jego działań wynikało więcej złego niż dobrego, ale nie znalazła odpowiedzi. Dwie alejki dalej przysiadła w krypcie i przykneła oczy. Ciało bolało ją po seksie z Billem, którego nie wystraszyła jej nagość.

„Dziewczyno, tu jest Londyn. Centrum dziwactwa. Chudy pokurcz przypominający zniewieściałego faceta jest dla niektórych atrakcyjniejszy od loli z biustem XXL. Ty wcale nie jesteś tu przypadkiem szczególnym”.

Bill. Satysfakcjonujący i wymagający Bill. Spodziewała się szybkiego, krótkiego aktu, a dostała całą noc używania ze świadomym kochankiem, który mimo młodego wieku doświadczeniem może nawet ją przebijał. Faktycznie, dzieciaki w Londynie przyzwyczyły się do dziwaków, może nawet dojrzewały jeszcze wcześniej niż w Szwecji, znanej przecież z rozwiązłości i braku pruderii.

Gdy rano poprosiła go, by już sobie poszedł, zapytał, kiedy znów mogą się spotkać, lecz Rose nie odpowiedziała. Odchodził z wypisany na twarzy wyraźnym rozczarowaniem. Rose też była



rozzarowana – sobą. Nie powinna zapraszać do domu kochanków, skupiać na sobie uwagi, prowokować losu. Nie teraz, gdy prawie półroczna, przygotowywana przeciw sporym nakładem sił i środków prowokacja zbliżała się do finału.

W piątek rano otrzymała informację od Clarka, że fundusz celowy SuperTV zamknął zapisy na obligacje i po redukcji bank zakupił dla niej pakiet za dwa miliony funtów. Sam pewnie zaangażował się na większą kwotę.

„Ciekawe, ile włożyłeś w to prywatnej kasy, Clark? – pomyślała i uśmiechnęła się złośliwie. – Jesteś tak samo winny, dupku, jak tamci. Zapłacisz”.

Jonathan Birmingham, emocjonalnie niedojrzały przedstawiciel ogromnego brytyjskiego funduszu inwestycyjnego, który więcej już jej nie zobaczy, miał ciężko pracować cały weekend przy dopinaniu transakcji i pilnować, by sprawy poszły jak trzeba.

„Przekłety dupku, pracuj nad swoją trumną”.

Donald Prescott, zgodnie z umową, w pocie czoła pisał reportaż śledczy o podejranej brytyjskiej inwestycji kolonialnej w dalekiej Rumunii. W przyszłym tygodniu ta afera miała wstrząsnąć Izbą Lordów i pałacem Buckingham.

„Dobrze wam tak”.

Pierwsza część planu zemsty poszła zadziwiająco gładko i zostanie zwieńczona już w poniedziałek artykułem Donalda, który jeszcze nie przeczuwał, że to początek jego końca. I nie tylko jego.

„Dostaniecie za swoje. Każdy z was. Po kolei”.

– Wszystko w porządku? – Stał przed nią rasowy *bobby*, policjant w śmiesznym hełmie i granatowej kurtce.

Podniosła się i skulona, z rękami w kieszeniach ruszyła przed siebie.

– Halo, dziewczyno!

„Pieprz się!”.

– Mówię do ciebie.

– Pierdol się!

Rzuciła się biegiem przez cmentarz, nie myśląc o tym, czy gliniarz ruszył za nią ani czy gdzieś tam nie czai się jego partner.

Zwolniła dopiero przy wyjściu. Zdjęła kurtkę, przekręciła ją na drugą stronę i zarzuciła kaptur na głowę. Kluczyła przez dłuższy czas uliczkami północnego Londynu. Kupiła kanapkę z lososiem z wózka zaparkowanego przy chodniku i zjadła ją na miejscu. Nie zobaczyła nikogo podejrzanego.

Ostatnio dużo myślała o giełdach. Po aferze Drummana świat finansów, który wcześniej

traktowała trochę jak zło konieczne, rzeczywiście ją wciągnął. Gangsterzy finansowi byli bardziej zepsuci niż zwykli bandyci, a system jeszcze mocniej popieprzony niż ten znany jej ze służb specjalnych i organów sprawiedliwości, w których zaczynała karierę.

„Pierdolę was” nabierało tu nowego sensu. Ten chory system rzeczywiście wszystkich pierdolił. I wcale nie czuła się lepiej ze świadomością, że jest jego częścią.

W jednej chwili przeszłość przebiegła jej przed oczami. Przypomniały jej się dobre i złe chwile, które przeżyła po zakończeniu współpracy ze Svenem i Carłą, gdy wyjechała ze Szwecji. Czy można przekreślić to, co było? Czy można wyrzucić niechciane wspomnienia? Jej się to nie udawało. Od wielu miesięcy miała noce pełne dołów, gdy powracały do niej chwile ze Svenem. Ostatnie spotkanie, kłótnia zakończona niemal bójką, wreszcie jej decyzja.

„Zostawiam was, do diabła. Uciekam. Nie akceptujecie moich metod, czyli nie akceptujecie mnie. Obiektywizm i rzetelność? Z draniami trzeba walczyć, a nie dawać im się wypowiadać i zakłamywać rzeczywistość. To moje metody. Prawda prosto w pysk. Wy wolicie kłamstwa”.

Załatwienie formalności związanych z likwidacją funduszy, jakie zostały po firmie jej ojca, i przekazanie aktywów do rajów podatkowych zajęło zaledwie miesiąc. Lot do Nikozji trwał znacznie krócej. Wakacje spędziła na błakaniu się po Afryce Północnej, a potem przebimbała pół roku we Francji, by ostatecznie wylądować w Londynie, gdzie znów dopadły ją interesy. Prawnik z Nikozji był uczciwym dawnym pracownikiem jej ojca, więc zmusił ją do zainteresowania pieniędzmi.

– Jeśli nie będziesz o nie dbała, szybko mogą zniknąć. Nawet duże pieniądze znikają zadziwiająco szybko.

Pod wpływem impulsu zmieniła swoje nastawienie do forsy, która dotąd jej nie obchodziła, bo po prostu była. A może to obejrzenie „Wall Street” skłoniło ją do zastanowienia się, co by się stało, gdyby to ona była Gordonem Gekkiem. Zadzwoniła wówczas do swojego prawnika z Nikozji i zapytała:

- Czy myślisz, że chciwość jest dobra?
- Co cię napadło, Rose?
- Odpowiedz na pytanie.

Poprosiła o założenie jej firmy w City, centrum światowych finansów. Londyn był do tego najlepszym miejscem, może poza USA. Ameryki wciąż się jednak bała. Bała się inwigilacji, wszechobecnej kontroli, pieprzonej CIA torturującej wrogów i szukającej na siłę dowodów, które potwierdzały potrzebę istnienia bandytów z certyfikatami rządowymi.

Stavros Investments – tak – na cześć przyjaciela, który niegdyś uczył ją właściwego odczytywania bilansów – nazwała nowy podmiot w swojej stajni. Miał służyć jej jako wehikuł

inwestycyjny do lokowania kapitału na rynkach w Singapurze, Londynie, Frankfurtu i Paryżu. Mówiąc językiem nie do końca akceptowanym na rynkach finansowych, zamierzała kurewsko namieszać w świecie byków i niedźwiedzi. Podzieliła pieniądze na różne subkonta i zaczęła obracać 30 milionami dolarów przeznaczonymi na stratę. Nie miała złudzeń, że zarobi. Ale skoro makler z Société Générale potrafił wtopić ileś tam miliardów, to co to jest trzydzieści milionów dolarów?

O dziwo, straciła niewiele, za to po miesiącu przez przypadek zainwestowała znaczną kwotę w niewielką czeską spółkę energetyczną. Dzięki późniejszemu przejęciu jej przez niemieckiego giganta zarobiła ponad sto procent, co zawiązką pokryło wcześniejsze straty. Makler, który elektronicznie zaproponował jej tę inwestycję, nazywał się Zelig, jak bohater filmu Woody'ego Allena. Rozbawiło ją to nazwisko, postanowiła więc zadzwonić do maklera i mu podziękować. W końcu podziękowanie się należało.

„Jeśli będziesz miły, może nawet pójdziemy do łóżka” – pomyślała.

Zelig okazał się kobietą. Naomi Zelig miała miły głos, ciemnobrażową skórę i duże oczy sarny. Była zaskoczona telefonem, a potem wizytą niepozornej, dziwnej dziewczyny z niewielkimi oczami wypełnionymi mieszanką dzikości i niepokoju, która okazała się pełną sprzeczności milionerką. Naomi wydała jej się wyjątkowo piękna, otoczona oryginalną, egzotyczną aurą. Zgrabna sylwetka sprawiała jednocześnie wrażenie wiotkiej i silnej, a piersi były sprężyste i wciąż radośnie młodzieńcze. Jak na trzydziestolatkę trzymała się całkiem niezłe. „Nieważne, że nie jesteś facetem, Zelig – pomyślała. – Nie będziemy uprawiały seksu, bo nie spiam z kobietami, ale możemy przecież lepiej się poznać”.

Rose zaprosiła Naomi na kolację. Maklerka przyjęła propozycję, choć była lekko zakłopotana, może z powodu nietuzinkowego wyglądu Friedman, która w restauracji pojawiła się całkowicie odmieniona. Choć wciąż miała twarz dojrzewającego chłopca, to wieczorowy ubiór i stonowany makijaż zamiast bluzy z kapturem i zimnej surowości całej postaci zrobiły swoje. Przypominała trochę Mię Farrow z *Dziecka Rosemary*. Rose i Naomi były sobą na tyle zaintrygowane, że lody szybko pęły i zaczęły rozmawiać jak dobre przyjaciółki.

– Skąd wytrasnęłaś tę czeską spółkę? – zapytała w pewnej chwili Rose.

– To moja robota. Zajmuję się rynkami wschodzącymi – odparła Naomi. – Mam wcisnąć kit co lepszym klientom.

– Wcisnęłaś mi kit?

Uśmiechnęła się czarująco.

– Okazało się inaczej, choć bardzo tego nie chciałam. Ale tak na poważnie, inwestycje w regionie Europy Środkowo-Wschodniej od czasu rozszerzenia Unii przynoszą znacznie większe

zyski niż inwestycje na rynkach dojrzałych. Nawet kryzys w tym nie przeszkadza, a czasem pomaga. Powinniśmy je jednak proponować tylko bogatym klientom, którzy mogą przecześć czas ewentualnej bessy. Niestety, polityka firmy jest inna i wciskamy kit też maluczkim. Jak się zdarzy tąpnięcie, następuje panika i wielu zostaje bez niczego, a czasem z ogromnymi długami, jeśli zdecydowali się na wykorzystanie instrumentów pochodnych czy kredytów lewarowanych na zakup akcji.

Rose podobało się to, w jaki sposób Naomi mówi o finansach. Jeszcze tego samego wieczoru – na długo przed tym, zanim rzeczywiście się zaprzyjaźniły – zaproponowała jej pracę w Stavros Investments.

– Co miałabym robić?

– Mam trzydzieści milionów dolarów do wydania. Kupisz mi firmy na rynkach wschodzących.

– A jak stracę?

– To stracisz.

Kilka tygodni później Naomi zamknęła swoje poprzednie zawodowe sprawy i rozpoczęła pracę dla Rose. W ciągu następnych dwóch miesięcy nie tylko nie straciła powierzonych jej trzydziestu milionów dolarów, ale znacznie powiększyła kwotę bazową. Fundusz Stavros Investments błyskawicznie zyskiwał na znaczeniu i stał się rozpoznawalnym, choć niewielkim graczem na rynkach finansowych, a jego piękna zarządzająca – ozdobą londyńskich pikników finansowych.

Aż do dnia, gdy pół roku temu Naomi Zelig zginęła.

## Rozdział 4

Poniedziałek, 27 lutego – wtorek, 28 lutego

Artykuł Donalda Prescotta ukazał się w poniedziałek rano i wywołał falę spekulacji oraz prawdziwą polityczną burzę z piorunami. Politycy i biurokraci nie wiedzieli, czy zaprzeczać, czy odwracać kota ogonem, a dziennikarz umiejętnie podsycał ogień w programach telewizyjnych, wskazywał na braki i błędy polityki wojskowej i zagranicznej oraz na złamanie wszelkich zasad etycznych i moralnych przez brytyjskie fundusze, finansistów, dyplomatów, całe cholerne Ministerstwo Spraw Zagranicznych i pieprzone wojsko. Donald Prescott potrafił się rozkręcić.

– Jeśli rząd miesza biznes ze sprawami obronności i wywiadu, to chyba nie jest dobrze – stwierdził w poranku BBC. – To żadne partnerstwo gospodarcze, tylko kolonializm w czystej postaci. Halo, premierze, może wyślesz tam jeszcze flotę i komandosów? Ktoś wie, czy Rumunia ma dostęp do morza?

– Święta racja, Donaldzie – mruknęła Rose. – Ale zachowaj trochę bon motów na później, będą ci potrzebne. Już niedługo.

Zgodnie z przewidywaniami już w południe rząd rumuński ogłosił, że jest zbulwersowany publikacją brytyjskich mediów, a jednocześnie zapewnił, że te spekulacje są całkowicie nieuzasadnione. Na poparcie tych słów dodano, że cały proces przyznawania koncesji telewizyjnej będzie w pełni przejrzysty. Każdy chętny zyska możliwość przyjrzenia mu się z bliska, a transportery opancerzone zostaną zakupione w ramach otwartego programu offsetowego, a nie, jak chcą brytyjskie media, w sposób budzący wątpliwości etyczne.

„Jesteśmy zbulwersowani nierzetelnością dziennikarzy i takimi chorymi podejrzeniami. Rumunia jest niepodległym krajem, z elitą nieulegającą korupcyjnym zachowaniom potencjalnych partnerów” – podano w oświadczeniu.

Bla bla bla.

Tego samego dnia rumuńska komisja nadzorująca przetarg ogłosiła, że jedyną dostępną w tym rozdaniu koncesję dostanie konsorcjum pod wodzą RumTV, w którym udziały mają także niemiecki Bertelsmann, norweska prywatna stacja telewizyjna i wydawca z Węgier. RumTV zdobyła znaczną przewagę w konkursie i praktycznie zdeklasowała rywali.

Clark dzwonił do niej od rana trzykrotnie. Nie odbierała. Jonathan Birmingham próbował tylko raz. Potem prawdopodobnie dostał zawału. Donald Prescott zatelefonował dopiero wtedy, gdy dementi Rumunów zaczęło być traktowane jako nieco bardziej wiarygodne. Nie odebrała.

„Chrzęć się, Donald!”.

Sprawdziła, czy jej fundusze z Nikozji kupiły akcje RumTV, po czym postanowiła polecić się do wieczora. Jako klientka banku Backly traciła dziś na akcjach SuperTV dwa miliony funtów. Na udziałach w RumTV, zakupionych za pośrednictwem podmiotów cypryjskich, zarobi prawdopodobnie około dziesięciu milionów. Czysty zysk wynosi osiem baniek

Zarobek nie miał w zasadzie żadnego wpływu na jej samopoczucie. Pieniądze nie miały znaczenia. Dużo większą radość odczuwała na myśl o samopoczuciu Clarka i Jonathana oraz chwilowej niepewności Donalda, który musiał zacząć na swoją kolej.

„Ale i twój czas nadejdzie, Donald. Możesz być tego pewien”.

Rose zostawiła komórkę w domu i znowu poszła na cmentarz. Pogoda była dziś idealna na spacer, a ona zamierzała uciąć sobie dłuższą pogawędkę z Marksem i poszukać okazji do spotkania z duchem Naomi Zelig.

\* \* \*

Sven Olsson przeczytał artykuł o wielkiej aferze w Rumunii w samolocie rejsowym Sztokholm–Warszawa. Choć nigdy nie kupował tabloidów, tytuł i grafika na stronie głównej tak mocno rzuciły mu się w oczy, że postanowił zmienić zwyczaje. W sklepie wolnoctwowym wzięł gazetę wraz z tygodnikiem i miesięcznikiem kulturalnym, po czym zdumiony i zafascynowany dał się porwać Donaldowi Prescottowi i jego lekkim stylowi opowiadania.

– Facet ma talent – mruknął.

Artykuł był rzeczywiście dobry. Wyważony, rzeczowy, doskonale skonstruowany i logiczny. Jedno wynikało z drugiego, tezy poparto dowodami, a opinie miały oparcie w faktach. Całość była okraszona zabawnymi porównaniami i błyskotliwą puentą. Jakby słyszał Rose Friedman. Pomyślał z rozbawieniem, że ona nie powstydziłaby się tego tekstu. Może to ona stoi za Donaldem Prescottem? Aż dziw, że tak fajny artykuł ukazał się w brytyjskim brukowcu. Sven zapisał nazwisko autora w notatniku. Potem zasnął, mimo że lot miał trwać zaledwie godzinę.

Warszawa przywitała go lekkimi opadami śniegu i komunikatami dementującymi doniesienia brytyjskiego tabloidu. Na czerwonym pasku na ekranach telewizorów przesuwiał się napis:

**RZĄD BRYTYJSKI ZDECYDOWANIE ZAPRZECZA INFORMACJOM „THE DAILY BLURB”.**

**RUMUNIA ŻĄDA PRZEPROSIN OD BRYTYJCZYKÓW!**

**SKANDAL Z PRZETARGIEM MEDIALNYM NIEWYPAŁEM?**

„A więc jednak Donald Prescott jest zwykłym kłamcą – pomyślał. – I dyletantem, który zamiast sprawdzić info w trzech źródłach, uwierzył cwaniakowi realizującemu swoje cele. Chyba

że to inni kłamali, co też jest przecież możliwe”.

\* \* \*

Kuzyn Kobylńskiego czekał na niego przed wejściem do hali przylotów. Miał wielki transparent z napisem: „Kobylński” (na prośbę Svena tak właśnie miał napisać). Podali sobie dłonie, po czym Tomasz przeprosił łamaną angielszczyzną, że nie mówi zbyt dobrze w tym języku.

– Nie szkodzi, ja też.

– Jakś damy radę.

– Pewnie.

Przeszli kilkaset metrów od lotniska, bo Kobylński-kuzyn zaparkował swoją hondę dość daleko, żeby nie płacić za parking. Włożył do bagażnika walizkę Olssona, pomógł mu wsiąść i zatrzasnął drzwi. Nie zamknęły się za pierwszym razem. Druga próba przebiegła pomyślnie.

– Przepraszam, grat ma dwanaście lat.

– Ja też trzymam samochód z sentymentu.

– To nie sentyment, tylko konieczność. Sprowadziłem go rok temu z Niemiec. Przeżył powódź, dlatego był tani. Stąd ten... zapach.

Sven pociągnął nosem. Rzeczywiście nie pachniało tu zbyt przyjemnie.

– Jedziemy do mnie czy chcesz od razu do hotelu?

– Do hotelu – powiedział Sven.

Kobylński-kuzyn odetchnął z ulgą.

\* \* \*

Wieczorem Rose odebrała w końcu telefon od Donalda Prescotta i cierpliwie wysłuchała jego pretensji.

– Przecież wiedziałeś, że początkowo będziesz na przegranej pozycji.

– Nie myślałem, że aż tak. Chcą mnie wywalić z roboty.

– Powiedz im, że jutro ujawnisz dokumenty i informatora.

– Informatora?

– Czemu nie. Nie ma nic przeciwko.

– Jesteś pewna?

– Sam mi to powiedział.

– Boże, Irene...

– Zostań dzisiaj w nocy w redakcji. Prześlę ci plik z dokumentacją. Będziesz miał potwierdzenie też z artykułu.

Niemal widziała, jak kamień spada z serca Donalda. Niepewność i rozdrażnienie zostały zastąpione przez szczerą uwielbienie. Znów ją kochał, oślizgły matol.

– Dobrze, oczywiście – wycharczał.

– Zatem... do usłyszenia.

– Irene...

– Tak?

– Przepraszam – szepnęła.

– Nic nie szkodzi.

– Wiesz, nie spodziewałem się, że tak jednoznacznie zaprzeczą. Jestem pewien, że mówiłaś prawdę, znam się przecież na tym, potrafię rozpoznać, gdy ktoś kłamie, ale... nie spodziewałem się aż tak zmasowanego ataku. Ministerstwo Obrony nie powinno wydawać tego sprostowania. Myślałem, że będą milczeć, a oni...

– Rozumiem, Donaldzie.

– Dranie.

– Dostaną za swoje. Nie zapomnij odebrać materiałów ze skrzynki pocztowej. Będą spakowane zipem.

– Okej.

Zgodnie z poleceniem Donald Prescott został w pracy razem z dyżurującymi dziennikarzami i o dwudziestej drugiej odebrał mejla z plikiem *dokumentacja.zip*, spakowanym programem archiwizującym. Ściągnął plik na pulpit komputera, zignorował ostrzeżenie programu antywirusowego i natychmiast otworzył dokument. Plik zaczął się uruchamiać, ale nagle wyskoczył komunikat o błędzie. Dwie kolejne próby nie przyniosły rezultatu. Wściekły chwycił za telefon.

„W co ty ze mną grasz, Irene?”.

Gdy usłyszał głos kobiety, nie był jednak zdolny na nią krzyczeć.

– Dokumentacja się nie otwiera – załkał.

– Niemożliwe.

– Przecież mówię. Po co miałbym kłamać?!

– Dobrze, Donaldzie. Widocznie coś schrzaniłam. Ja też mam prawo do błędów. Usun tamten



plik, a ja prześlę ci nowy.

– Zgoda.

Usunął plik i po chwili dostał identycznego mejla jak poprzednio. Tym razem załącznik był w porządku. Dokumentacja znalazła się na pulpicie. Pokazały się kopie dokumentów i pliki z nagraniami wypowiedzi Jonathana Birminghama. Były tu między innymi tajne dokumenty ściągnięte z komputera brytyjskiego urzędnika, wzory umów wiązanych z Rumunami oraz kopie tajnych porozumień, których wiarygodność nie podlegała dyskusji.

Bomba. Prawdziwa bomba, na którą inni dziennikarze czekają latami. Anioł stróż czuwał nad nim. Irene nad nim czuwała.

„Kocham cię, Irene”.

Dziennikarz odetchnął kilka razy z ulgą, a potem poczuł niezdrowe podniecenie i zaczął trząść się z emocji.

„Dopiero teraz wam dopierdołę! Zeżrecie te swoje sprostowania!”.

Donald Prescott nie był na tyle ostrożnym i skrupulatnym dziennikarzem, żeby porównać oba przesłane mu mejle. Gdyby to zrobił, zauważyłby, że pierwszy z nich nie mógł być spakowanym archiwum, bo ważył zaledwie kilkaset kilobajtów, w przeciwieństwie do drugiej przesyłki, która miała większą objętość, liczoną w megabajtach. Wirusy i trojany ważyły znacznie mniej niż zdjęcia i filmy. Potrafiły być prawie niedostrzegalne.

\* \* \*

Sven Olsson usiłował zasnąć w hotelowym pokoju. Myślał o Rose Friedman, Carli i innych niezwykłych kobietach, które spotkał w życiu. Był szczęściarzem i zarazem wyjątkowym pechowcem. Na myśl o Rose dostał erekcji. Zadziwiające, jak mocno działała na niego ta kobieta. Owszem, cenił jej umiejętności, tajemniczość i inteligencję, ale kluczowe było coś innego. Nie chciał spać z jej umysłem, wiedzą czy podejściem do życia. Pociągało go właśnie to chude, mało kobiece ciało i niebanalna, pozbawiona uroku lalki buzia.

A może to nie za Friedman wciąż tęsknił? Czy jego umysł i ciało ciągle udawały, że Carla go nie pociąga? Co prawda nigdy nie wywoływała w nim takich niekontrolowanych reakcji, a jednocześnie zawsze, gdy był daleko od niej, czuł coś na kształt seksualnego napięcia, do którego zwyczajnie nie chciał się przyznać. W jej obecności to się rzeczywiście nie zdarzało. Jakby osaczone ciało odreagowywało niemoc, którą czuło w obecności przyjaciółki. Może Rose była tylko wygodnym wyjaśnieniem prawdziwych potrzeb, drzemiących głęboko w podświadomości?

– Nie, bzdura – powiedział na głos.

Sen wciąż nie nadchodził.

O trzeciej w nocy włożył koszulę i marynarkę, a potem zszedł do hotelowego baru. Nie miał żadnych planów. Po prostu pomyślał, że wypije dwa drinki, które pomogą mu zapomnieć o seksie, wyrzucając z umysłu widmo Rose i uśpią podstarzałą męskość.

Odprowadził z kwitkiem prostytutkę, która próbowała zachęcić go do nawiązania kontaktu, powolnie kręcąc biodrami. Odeszła. Nie wyglądała na specjalnie zawiedzioną. Zbliżał się koniec zmiany. Zejrzał się po niewielkiej sali typowego hotelowego baru. Stoliki przy oknach okalały parkiet, pusty w taką powszednią noc jak ta. Światło zbyt ostre jak na bar nocny, włączone lampki na każdym, także pustym stoliku. Tylko dwa były zajęte. Przy jednym bawiła się grupa wesołych, młodych ludzi. Rozmawiali po angielsku. Z zasłyszanych słów Sven wnosił, że byli informatykami. Mówili coś o ogromnych kontraktach na bazy danych. Drugi zajęty stolik okupowała samotna kobieta. Miała długie, proste blond włosy, przeciętną twarz bez makijażu, skromne usta i oczy, szalenie pociągające łuki brwi. Ciało szczupłe, może nawet za chude. Niezbyt duże piersi, długie ramiona i nogi, założone teraz jedna na drugą. Czytała książkę. Kobieta czytająca o trzeciej w nocy książkę w hotelowym barze? Polska to rzeczywiście dziwny kraj.

Uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała uśmiechem. Siedzieli tak pół godziny. Sven dopił jednego drinka i poprosił o następnego. Barman miał znudzony, wczorajszy wygląd. Z głośników dobiegał spokojny standard smoothjazzowy.

Sven obejrzał ściany, puste fotele i znów jego wzrok spoczął na kobiecie. Zamknęła książkę. Patrzyła wyczekująco i... tak chyba z pewnym wyzwaniem.

„Odważysz się czy nie?”

Oto pytanie, które wyczytał w jej oczach. I następne.

„Do mnie czy do ciebie?”

Sven odwrócił głowę i wlepił oczy w bar.

„Może za dużo wypilem i dlatego mam takie głupie myśli”.

Poprosił o kolejnego drinka, a zaraz potem pokazał dwa palce, by dać barmanowi znać, że chce jeszcze jedną pełną szklankę. Kobieta podeszła powoli i przysiadła obok. Jak później mu wyjaśniła, była konsultantką firmy doradczej na delegacji w Warszawie. Miała na imię Dominika. Z bliska upewnił się, że nie jest szczególnie ładna, za to bardzo przypomina mu Carlę. Ten sam sposób chodzenia, mówienia, uśmiech. Podobne ruchy i spojrzenia. Wzrost i waga. Tylko twarz inna, zapewne brzydsza, choć miała coś w sobie. Ponownie miał erekcję. Nawet nie pomyślał o Rose. Tym razem wystarczyło porównanie do Carli.

– Nie za późno na to? – zapytał, wskazując książkę.

– Na czytanie nigdy nie jest za późno. Pan nie lubi czytać?

- Uwielbiam.
- To dobrze.
- Dlaczego?
- Bo nie chodzę do łóżka z mężczyznami, którzy nie czytają książek.

\* \* \*

Najpierw sprawdziła, czy sieć „The Daily Blurb” nie ma nowoczesnego anty szpiegowskiego zabezpieczenia, lecz niczego nie znalazła. Stosowali najprostsze firewalle i zwykły program antywirusowy, najzupełniej standardowy, który ostrzegał przed rozpakowaniem pliku zip, choć w żaden sposób nie mógł temu zapobiec, jeśli użytkownik słuchał tylko samego siebie. Donald Prescott nie wiedział, że pierwszy plik zawierał szpiegowskiego klienta, który po rozpakowaniu zainstalował się w jego systemie.

Doświadczonego w sprawach informatycznych człowieka mogłoby to zaniepokoić. Prescott nie był doświadczony w niczym poza kretynizmem. Odebrał dokumentację i się ucieszył. Tak jak Rose, która teraz miała dostęp do jego peceta i całej sieci redakcji gazety.

Uśmiechnęła się pod nosem. Bardzo lubiła ten moment, gdy pierwszy raz wchodziła na obcy teren. Był jak pierwszy seks. W tym przypadku zaraz miała pieprzyć się z całą dwuosobową redakcją brytolskiego brukowca.

„Myślicie, że nie dam rady?”.

Pewnie mogła zrobić to już dawno. Donald był dość głupi i prymitywny. Prawdopodobnie nie odkryłby podstępów. Jego adres mejlowy widniał pod każdym artykułem, więc nawet nie musiała go szukać. Dostęp do sieci był jednak absolutnie konieczny do realizacji jej całego planu, nie mogła więc pozwolić sobie na wpadkę i wzbudzenie podejrzliwości ofiary. Gdyby ktoś ją złapał na gorącym uczynku, na pewno redakcja zatrudniłaby kogoś do ochrony, administratorzy przeszkoliliby cały personel, włam byłby utrudniony lub niemożliwy. A ona musi mieć pewność. Poza tym wolała powoli opłacać go siecią, by ukąsić bardziej dotkliwie i zabójczo. Zemsta smakuje lepiej, gdy jest cierpliwie dozowana.

Dlatego najpierw zdobyła zaufanie Prescott, podsyłając mu szereg wiarygodnych informacji, które zdobyła dzięki swoim niezwykłym analitycznym umiejętnościom. W końcu stała się jego najbardziej wiarygodną i zaufaną informatorką. Donald musiał uważać się za szczęściarza. Jeden informator, a tyle strażaków w dziesiątkę. No i wreszcie temat marzenia – międzynarodowa afera. Nie mógł wiedzieć, że jest tylko ofiarą. Taką samą jak bohaterowie jego tekstów.

Spokojnie obejrzała komputer Prescott. Miał dysk podzielony na dwie partycje. Na jednej

był zainstalowany system i różne programy użytkowe. Druga służyła za magazyn na wszelkie dane i dokumenty. Znalazła kilka tysięcy plików z tekstami dla różnych gazet, kilka filmów, jakąś grę RPG i parę plików muzycznych. Pulpit komputera był strasznie zabałaganiony, przez co sprzęt działał wolniej. Miała ochotę posprzątać, ale nie mogła tego zrobić. To by wałnęła zdziwko, gdyby jutro przyszedł i zobaczył posprzątanego, działającego o niebo szybciej kompa.

Rose uśmiechnęła się, zjadła kawałek wcześniej zamówionego meksykańskiego placca, popiła winem ze szklanki i przeanalizowała pliki systemowe.

Nie było żadnych pułapek najmniejszego zagrożenia. Weszła do eksploratora i wywołała połączenia sieciowe. Komputer Prescotta był automatycznie połączony z siecią wydawnictwa i internetem. Miał za to znacznie ograniczone uprawnienia. Mógł łączyć się jedynie z folderami zawierającymi dokumenty do wstępnej redakcji. Jednak pozostałe możliwości połączeń były widoczne, tyle że nieaktywne.

Dyletanctwo. Rose mogła bez trudu rozszerzyć uprawnienia dla komputera Prescotta, ale to na razie wiązałoby się z niepotrzebnym ryzykiem.

Zerwała połączenie i czuła, jak powoli opada z niej podniecenie. Pierwszy seks nie przyniósł specjalnej rozkoszy, ale dał wiele nadziei na później. Mogła być pełna optymizmu. Spojrzała na zegarek. Była druga trzydzieści w nocy.

\* \* \*

W trakcie orgazmu dostała mocnej zadyszki. Sven miał przez chwilę obawy, że mu się udusi. Później łąka w poduszkę i próbowała dojść do siebie. Wstydziła się, unikała jego wzroku i zasłaniała ciało prześcieradłem.

– Przepraszam – powiedziała.

– Nic nie szkodzi – odparł, nieco zaskoczony zarówno samym zakończeniem aktu seksualnego, jak i jej słowami. Mężczyźni uwielbiają kobiety, które nie krępują się w łóżku. Nie ma się czego wstydzić.

Pół godziny później znów zaczęła go pieścić i ponownie udowodniła, że kocha seks w tym najnormalniejszym, pozbawionym specjalnej perwersji wydaniu. Sven pomyślał z ulgą, że po bliższym przyjrzeniu nawet nie jest podobna do Carli, a już na pewno ma zupełnie inne upodobania. Była pomysłowa, ochocza i otwarta, w ramach przyzwoitości. Skończyli na podłodze, serce Svena łomotało jak szalone, jakby chciało dostosować się do gwałtownych podrygów piersi przy ciśniętych do jego torsu.

Leżeli potem objęci, wciąż nie mogąc zasnąć. Za oknem już całkiem porządnie sypał śnieg. Wielkie leniwe płatki opadały jak w baśniach Andersena. Miał takie dziwne skojarzenie. Są

Kajem i Gerda, a za oknem przejeżdża właśnie Królowa Śniegu. Diabeł już myśli nad rozbięciem lustra.

Sven myślał nad całym swoim pogiętym życiem i zakrętami, które z poślizgiem, ale bez większych strat jednak pokonał. O tym, jak bardzo zmieniła go Rose i co nastąpiło po jej odejściu. Dawniej nie do pomyslenia było, żeby podczas licznych delegacji schodził do nocnego klubu. Przez lata wręcz unikał kobiet. Po dwóch krótkich, nieudanych małżeństwach w zasadzie pogodził się z porażką w tej materii.

Rzecz jasna, miał przygodne romanse – przez kilka lat dość regularnie sypiał z sąsiadką, rozwódką zapowiadającą pogodę w SVT1. Potem spotykał się jeszcze z wiceprezeską firmy telekomunikacyjnej, a następnie z radczynią w spółce energetycznej. Wszystkie te związki skazane były na klęskę z jednego prostego powodu: on szukał normalnych, zwykłych kobiet (unikał jak ognia mężatek i seksualnych sportsmenek), a normalne kobiety, choćby nie wiadomo jak się zapierały, że wolne związki im wystarczają, konsekwentnie dążyły do zacieśniania więzi. Tymczasem Sven miał jedną żelazną zasadę: nie ma mowy o kolejnym ślubie ani nawet o wspólnym mieszkaniu.

Jedynie sąsiadce pogodynce próbował wytłumaczyć powody swojego lęku. Opowiedział jej historię nieudanych małżeństw i tego, co nastąpiło potem. Sam nie wiedział, co było gorsze: seria upokarzających scen, gdy pierwsza żona, Anna, po pijaku chciała skłonić go do „zapomnienia” win i powrotu w jej zaborcze ramiona, czy może próba „pozostania w przyjaźni” z drugą żoną, Ellen, uporczywie nękającą go liścikami, zdjęciami dzieci i rodzinnych scenek, które miały mu powiedzieć: „Zobacz, co straciłeś. Mogłeś być na jego miejscu, mieć wspaniałego syna, cudowną córkę, doskonałe, rodzinne, ciepłe życie. Zobacz, co dał mi prawdziwy mężczyzna, a czego ty nigdy nie potrafiłeś mi dać”.

Sven przyjmował ciosy z pokorą, uznał jednak, że dwa traumatyczne doświadczenia małżeńskie wystarczająco uzasadniają jego niechęć do kolejnych sformalizowanych związków. Pogodynka była jednak innego zdania. Zaśmiewała się z tych historii, w żaden sposób nie brała ich do siebie i wciąż usiłowała go przekonać:

– My to nie znaczy ty i ja, my to my. Już tyle lat jest nam dobrze ze sobą, więc chyba czas na coś więcej. Przecież nie można winić jednej osoby za błędy drugiej. Nie jestem ani Anną, ani Ellen. Dlaczego miałabym cię skrzywdzić tak jak one? To, że nie dogadywałeś się z nimi, nie znaczy, że nam też nie wyjdzie. Chociaż spróbuj...

To wszystko mógł wyczytać coraz częściej także w jej oczach i zachowaniu. Znechęty tymi komplikacjami, z bólem serca zakończył związek z pogodą. Wciąż próbował tłumaczyć swoją decyzję, co tylko pogarszało sprawę. Było mu niezwykle trudno, bo nie umiał wyrazić słowami tego, co czuje. Nie chciał przyznać, że nie czuje nic, że jest zwyczajnie niezdolny do miłości, że

całkowicie wystarcza mu to, co było, czyli jedna, dwie wspólne noce w tygodniu, niezbyt wymagający seks, czasem kolacja, wyjście do teatru, kina, na przyjęcie. Miłe, spokojne życie bez zobowiązań. Hedonistycznie wygodne.

Pogodynka nie przyjęła ręki na zgodę, obraziła się na śmierć, a potem zrobiła mu dwa małe świństwa, jeszcze gorsze od tych, które mogłyby wymyślić Ellen i Anna razem wzięte. Postanowił nigdy nikomu o tym nie mówić.

To była bardzo pouczająca lekcja – na tyle, że kolejne związki kończył bez żadnych wyjaśnień. Gdy tylko uznawał, że poziom zaborczości zaczyna przekraczać jasno określoną i wyraźnie podkreślaną przez niego granicę, po prostu przestawał umawiać się na spotkania, nie odbierał telefonów, a czasem dzwonił i nagrywał się na sekretarkę lub wysyłał krótkiego mejla: „Pewnie się na mnie pogniewasz, wiem, że jestem draniem, ale nic na to nie poradzę. To koniec”.

Nie, nie zapisał powyższego zdania w pamięci komputera czy telefonu. Z każdą z kochanek rozstawał się nieco inaczej, co nie znaczy, że był przy tym mniej bezwzględny. Można było go za to ganić, uważać za cynicznego łajdaka, jednak nie sposób odmówić mu konsekwencji i pewnych racji. Nigdy przecież nikomu niczego nie obiecywał, nie oszukiwał i nie zwodził. Na samym początku znajomości jasno dawał do zrozumienia: „Nie jestem facetem na dłużej, nie wchodzę w żadne unie. Nie zawieram długotrwałych paktów. Nie szukam żony”. A one zawsze myślały, że żartuje, że to tylko zwyczajna męska przekora, którą da się z czasem pokonać.

– Co mam zrobić, jak powinienem się zachować – zapytał kiedyś Carlę – jeśli one nie rozumieją, że ja nie chcę mieć już żony, kobiety na stałe czy na własność? Sam też nie chcę być niczyją własnością!

– Problem w tym, że chcesz być sam, a jednocześnie szukasz związków – odparła przyjaciółka. – Tak się nie da. Masz dwa całkowicie sprzeczne cele, więc nieświadomie oszukujesz te kobiety. Przecież w głębi ducha nie możesz zaprzeczyć, że gdybyś spotkał kogoś zupełnie innego, kogoś całkowicie ci odpowiadającego, nie popełniłbyś kolejnego, jak to nazywasz, błędu. One też tak myślą, więc próbują. Próbują wydobyć z ciebie miłość, a może tylko człowieczeństwo.

– To co, mam korzystać z usług prostytutki? A może założyć konto na portalu dla singli? Wiesz dobrze, że takie rozwiązanie nie wchodzi w grę.

– Bo tobie jest tak wygodniej? Bo lubisz uwodzić i zwodzić, a nie obchodzi cię, jakie będą konsekwencje? Może jednak powinieneś spróbować dać im szansę, a nie z góry zakładać, że się nie uda.

– I przeżywać jeszcze raz to, co z Anną, Ellen i...

– Cholerną pogodynką?

– Właśnie.

– Gdybym była na jej miejscu, zrobiłabym coś jeszcze gorszego. W mojej ocenie zasługujesz na odrąbanie tego i owego.

W istocie nie chodziło nawet o poważne obawy i (chyba) o poszukiwania. Po prostu lubił swoje życie. Egoizm zwyciężał w nim z poczuciem odpowiedzialności za drugą osobę, z koniecznością dzielenia się, oddawania czegoś, a nie tylko brania. Mógł kłamać i oszukiwać, żeby się wybielić, ale po co miał to robić? Być może los postanowił się na nim zemścić, bo zanim poznał Rose, przez kilka długich miesięcy nie potrafił znaleźć nikogo na krótki czy długi romans. Kilka prób skończyło się na tyle żałośnie, że zaczął podejrzewać jakiś spisek. Żadne sygnały dymne nie dawały efektu, wszelkie sprawdzone tyle razy wcześniej sposoby na podryw nie działały, jedyną desperacką wizytą w nocnym klubie znalazła finał w otwartej całą dobę tureckiej restauracji, gdzie podobni mu nieudacznicy topili żale w tłustym żarciu i kwaśnym kefirze.

Gdy zaczynał pisać tekst o Drummanie, zrobiono mu nowe zdjęcie i wówczas zrozumiał, przynajmniej częściowo, powody takiego stanu rzeczy. Na fotografii zobaczył przegranego, utuczonego, zmęczonego i zniszczonego człowieka – tych cech nie dostrzegał wcześniej w lustrze. Oko kamery było bezlitośnie obiektywne. Stał się starym, zramolałym, żalonym wykołajeńcem. Stracił wiele swoich atutów, choć jednak nie wszystkie, skoro Rose wykorzystała pierwszą okazję, by się z nim przespać.

Tajemnicza, jedyna w swoim rodzaju Rose. Informatorka, która wbrew wszelkim regułom i zasadom stała się jego kochanką i współpracownicą, by ostatecznie skonfliktować całą redakcję „Reportera” i postawić Svena w niezwykle trudnej sytuacji.

Gdy pierwszy raz ją zobaczył, nie przypuszczał, że skończą w łóżku, a potem zostaną współnikami w zbrodni. Nie wyczuł zagrożenia, a gdy już zagubił się w związku, którego zupełnie nie rozumiał, nie potrafił go przerwać, tak jak poprzednich romansów. Tym razem było inaczej. Nigdy nie odczuwał takiego pociągu do kobiety i takiej bliskości z żadną inną osobą, może poza Carlą. I to właśnie ta druga musiała zrobić z Rose porządek, a on mógł tylko ze smutkiem przyznać jej rację. Musiał stanąć po stronie sprawdzonej przyjaźni, choć Rose nie tylko go uwiodła, ale wręcz uratowała. Pozwoliła mu wrócić na właściwe tory, dostrzec błędy, uzmysłowić sobie, że zmierzał w stronę przepaści. Nagle zrozumiał, w jakim miejscu się znalazł i kim się stał. I nie wyraził na to zgody.

Zaczął ćwiczyć w pobliskim klubie, wieczorami biegał, a nawet kupił starego, poobijanego, celowo na wieczność przybrudzonego land rovera, który palił jak smok, ale potrafił przejechać przez największe wertepy. Wraz z piętnastoma zbędnymi kilogramami zrzucił garnitur na rzecz sportowych marynarek, luźnych bluzek, młodzieżowych koszul, skórzanej kurtki i okularów z kolorowymi oprawkami. Zapuścił białe włosy, a potem przystrzygł je zgodnie z najnowszą

modą. Zabiegi te spowodowały rewolucyjną zmianę w wyglądzie i postrzeganiu go przez otoczenie, co nie znaczy, że nagle wrogowie stali się przyjaciółmi. Było wręcz przeciwnie. Bez względu na to należało uznać, że to wszystko, włącznie z tym, że teraz leżał w łóżku z Dominiką, było zasługą Rose.

\* \* \*

Rankiem Sven był totalnie wykończony i Tomasz, który przyjechał po niego hondą, musiał kilka razy powtarzać pytania, by uzyskać jakieś odpowiedzi.

- Co robimy? Dokąd jedziemy? Jak się masz? Czy na pewno w porządku? Potrzebujesz kina?
- Możemy pojechać do jakiegoś parku? – poprosił w końcu Olsson.
- Pewnie.

Zaparkowali przy schodzących nad rzekę trawnikach, z rzadka ozdobionych starymi drzewami. Ławki były mokre od śniegu, ale pozbyli się go i usiedli.

– Muszę pomyśleć – wyjaśnił Sven, zapalając papierosa. Rzucił palenie średnio co trzy lata, chyba tylko po to, żeby jak Tom Waits móc powiedzieć, że najlepsze w rzucaniu palenia jest to, że możesz teraz spokojnie zapalić. Kiedyś udało mu się nie palić przez dziesięć lat, ale sprawa Drummana to zmieniła. Potem, gdy był z Rose i przeżywał drugą młodość, ponownie wciągnął się w nałóg na dobre. Rzucanie wychodziło mu zdecydowanie lepiej, gdy był nieszczęśliwy. Wczoraj, zanim poszli z dziewczyną z hotelu do pokoju, kupił w barze paczkę marlboro. Po seksie wypalili po dwa papierosy, nie przejmując się hotelowym zakazem. Od rana Sven nie palił, a teraz znów nabrał ochoty.

– Myśl – uśmiechnął się Tomasz, szukając w pamięci jakiegoś mądrego zdania, które mógłby wypowiedzieć po angielsku, po czym wypalił: – Myśli nie zamarzają.

– Chyba idzie odwilż – odparł Sven, jakby był przeklętym Anglikiem. Tylko Anglik po takiej nocy może mówić o odwilży. I polityk. Politycy przypadkiem nakryci na folgowaniu swoim słabościom zawsze próbują rozmawiać o pogodzie.

Było ciepło i śnieg, który tak obficie padał w nocy, topił się w pełnym słońcu.

- Ile czasu możesz mi poświęcić?
- Wziąłem dwa tygodnie urlopu – odparł Tomasz.
- Zapłacę ci za nie.

Tomasz uciekł spłoszonym wzrokiem. Chyba liczył na pieniądze, ale nie śmiał się o nie upomnieć. W tej chwili był nieco zawstydzony, ale przecież to nic złego oczekiwać zapłaty za pracę.



– Pięćdziesiąt dolarów dziennie wystarczy?

– To za dużo.

– Będziesz miał koszty. Paliwo, może nie tylko...

– Olej, pewnie. – Stawka chyba go ucieszyła.

– Jan mówił, że chcesz dorwać naszego Wolaka – zmienił temat.

– Znasz go?

– Z telewizji. Jego i kilku innych biznesmenów. Dorabiają się na państwowym majątku i udają elitę. Kiedyś jeszcze ich ścigano, dziennikarze byli upierdliwi, ale od pewnego czasu polskie gazety trzymają z nimi sztamę. Nikt nie szuka dziury w całym. Kasa jest ważniejsza.

– Już to gdzieś słyszałem – mruknął Sven.

– Pewnie. To stara śpiewka.

Olsson zapalił kolejnego papierosa, lecz zgasił go po dwóch pociągnięciach. Kaszlnął, a następnie wygrzebał z torby prowizoryczny plan śledztwa, sporządzony jeszcze w Szwecji, oraz materiały z researchu na temat Stanowskiego, przygotowane przez redakcję „Reportera” i współpracującą z wydawnictwem wywiadownię.

Z materiałów wynikało, że choć przez ostatnie lata polski dziennikarz miał się kiepsko, to wcześniej był na samym szczycie. W chwili śmierci miał czterdzieści pięć lat. W młodości, w warszawskim liceum był współorganizatorem antykomunistycznych wystąpień wspierających robotników. Zawieszony w prawach ucznia, zmienił szkołę. Ojciec także był opozycjonistą i jednocześnie zwolennikiem dialogu z komunistycznymi władzami. Pomógł Jarkowi dostać się na studia, ale nie był w stanie zapobiec wyrzuceniu chłopaka za różne wybryki. W roku 1989 Stanowski podjął pracę w klinice psychiatrycznej jako opiekun. Rok później, już w wolnej Polsce, zdał na studia historyczne. Uczył się przeciętnie, lubił za to zabawę i wódkę. Wyjechał do Holandii, gdzie nielegalnie pracował przy sadzonkach oraz w zakładzie rybnym. Jako robotnik zarabiał sto razy lepiej niż polski intelektualista. Na ostatnim roku studiów zakochał się i wziął ślub z córką byłego aparacza partyjnego. Małżeństwo nie trwało długo, rozpadło się po zaledwie dziewięciu miesiącach. Jarek chyba niespecjalnie się przejął. Skakał z kwiatka na kwiatek, a jednocześnie robił karierę w mediach. W końcu lat dziewięćdziesiątych napisał serię szokująco mocnych i szczerych artykułów o wpływie byłych oficerów służb specjalnych na polski biznes. Tu po raz pierwszy zetknął się z Wolakiem. Jednak z pracy wywalono go z innego powodu.

– Słyszałeś kiedyś o artykule, w którym zarzucono waszemu premierowi szpiegostwo na rzecz Rosji? – zapytał Tom asza.

Kobyliński-kuzyni uśmiechnęły się wesoło.

– A kto nie sły szał? Szef służb specjalny ch postawił taką tezę z mównicy sejmowej.

– Aha. – Olsson niespecjalnie słuchał dalszego ciągu, mimo że Tomasz zapalił się i opowiedział całą historię.

Jarek Stanowski jednak, o dziwo, bronił ówczesnego premiera, choć ten był z opcji komunistycznej. Twierdził, że za atakiem stoją interesy oficerów wywiadu, a zarzuty o szpiegostwo są nieuzasadnione. Tekst pod tytułem *Zamach stanu* nie wywołał sensacji. Zakrzyczano go w innych mediach, nikt nie dostrzegł wartości sugerowanych między wierszami. Jeśli takie były.

Jarek w każdym razie stracił pracę i przeszedł na swoje. Od tego czasu był wolnym strzelcem, piszącym do różnych gazet. Zaliczył krótki epizod w telewizji jako reporter programu śledczego, wywołującego wiele kontrowersji. Jego teksty wciąż ukazywały się w różnych pismach. Na początku nowego wieku zaliczył wpadkę. Zarzucił korupcję ministrowi obrony narodowej – o czym dość dokładnie opowiedział Svenowi Jan Kobylinski jeszcze w Szwecji. Nie był w stanie udowodnić zarzutów i przegrał proces. W końcu wziął się za Wolaka i... zginął.

Cały ten życiorys składał się z krótkich wycinków z gazet oraz z wypowiedzi samego Stanowskiego i jego kolegów. Nieco bardziej wyczerpujące były wiadomości przetworzone w wywiadowni Ravelli Security. Ale wciąż był to surowy materiał, niewiele mówiący o osobowości, człowieka, jego prawdziwych intencjach, potencjale i demonach. Tak, każdy ma demony.

– Masz jakiegoś demona? – zapytał Tomasz.

– Demona?

– No, coś, co sprawia, że możesz oszaleć. Ja na przykład tracę nad sobą kontrolę, gdy widzę mężczyzn znęcających się nad kobietami.

Wzdrygnął się, bo przed oczami natychmiast stanęła mu twarz Carli i jej skrzywiona, zakłopotana mina, gdy bardzo dawno temu mówiła o tym, co lubi, a czego nie akceptuje w łóżku. Zaraz za tym obrazkiem czaiła się twarz Rose i jej opowieść o traktowaniu kobiet podczas treningów w służbach.

– To chyba ja nie mam demonów. Poza trójką dzieciaków, które potrafią być groźniejsze od stada Crittersów, oraz moją ukochaną Misią. O tak, ona ma czasem takie dni, że wygrałaby konkurs piękności z Godzillą.

Sven nie sły szał albo nie rozumiał, więc żart Polaka wcale go nie rozbawił. Wciąż tkwił myślami przy poprzednim pytaniu.

– Pozwalasz mężczyznom znęcać się nad kobietami? – powiedział jakby do siebie.

– Głupie pytanie. Pewnie, że nie pozwalam.

Sven pokręcił głową. Rzeczywiście głupie pytanie. Rose też niby miała w sobie demony. A jednak nie pozwalała im przejąć nad sobą kontroli. To ona nad nimi panowała.

– No dobra, czas na nas.

Sven popatrzył na plan śledztwa i rozpiskę w kalendarzu. Za dwa kwadranse miał pierwsze spotkanie. Wręczył Tomaszowi aparat fotograficzny i powiedział:

– Będziesz udawał fotografa i robił zdjęcia. To mniej podejrzane.

– Nie ma sprawy. Lubię zdjęcia.

Pierwszy na liście był przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy. Sven przeczytał – jeśli dobrze zrozumiał – że środowisko dziennikarskie jest wewnętrznie skonfliktowane, ale uznał to raczej za dobry znak. Lepiej się spierać, niż biernie akceptować rzeczywistość. Dobre tematy zawsze kryją się w cieniu, na bocznych dróżkach.

Dziennikarz nazywał się Biedroń i miał około siedemdziesięciu lat. Olsson umówił się z nim na spotkanie jeszcze ze Szwecji. Poinformował polskiego redaktora, że chce przeprowadzić wywiad na temat wolności prasy w Polsce. Uznał, że lepiej go nie ostrzegać i nie wymieniać za wcześnie nazwiska Stanowskiego.

Tomasz został na zewnątrz. Zaparkował hondę na miejscu dla niepełnosprawnych i przygotował się do wrzucenia monety do parkometru, ale tego nie robił.

– Nie jesteś niepełnosprawny – upomniał go Sven.

– I co z tego?

– Nie powinieneś parkować na miejscu dla niepełnosprawnych.

Tomasz zobaczył, że Sven nie żartuje.

– Dobrze, przestawię, jak tylko coś się zwolni.

– I wrzucę tę monetę do parkometru.

– Wrzucę, wrzucę.

Gabinet Biedronia mieścił się na piętrze eleganckiej kamienicy przy ulicy Folsal. Pokój był dość przestronny, zadmiony i przypominał Olssonowi gabinety urzędników. Nie kojarzył się z dziennikarstwem. Bardziej z komunizmem. Czerwona twarz gospodarza zdradzała upodobanie do alkoholu. Dłonie drżały mu jak w febrze. Poza tym trzymał się całkiem nieźle. Wciąż miał na głowie bujną czuprynę, wypowiadał się precyzyjnie i składnie. Był niezbyt wysoki, trochę otyły, choć ze śladami okresów szybkiej utraty wagi z powodu chorób czy picia. Ciągłe poprawiał marynarkę, źle dobraną kolorystycznie do koszuli.

Przywitali się wylewnie, jakby byli przyjaciółmi.

– Polskie dziennikarstwo ma się tak jak ja – powiedział Biedroń na grzecznościowe powitanie

dość czystą angielszczyzną, z uśmiechem i nutą autoironii. To spodobało się Svenowi i jednocześnie wyculiło go na dalszą część dyskusji. – Jest na niezłym kacu i nie pamięta, gdzie spędziło noc.

– To całkiem niezłe. – Sven także się uśmiechnął. – Chciałbym w pana wieku nie pamiętać, gdzie nocowałem, i móc wypić tyle, by rzeczywiście nie pamiętać.

– Ma pan rację, skłamałem trochę. Nie spędziłem nocy w domu, ale tylko wygodnie mi jest udawać, że nie wiem gdzie, Sven. Mogę tak do pana mówić?

– Oczywiście.

– Darek – Biedroń podał mu dłoń. – Dziennikarze powinni mówić sobie po imieniu.

– Jestem tego samego zdania – szepnął ostrożnie Olsson, ściskając ponownie miękkie, upstrzone plamami palce starszego mężczyzny.

– Emocjonowaliśmy się tu w Polsce twoją walką z Drummanem – powiedział nieoczekiwanie Polak – A potem tą całą historią z... jak jej tam...

– Rose Friedman – odpowiedział Sven.

– Właśnie. Niesamowita sprawa. Skruszona agentka opowiada o chorym systemie szkolenia i patologich w służbach specjalnych. Powiedz mi, Sven, nie bałeś się, że cię wkłęca?

– Nie – uciął krótko Olsson.

– Ani że ma w tym swój interes?

– Każdy informator ma swój interes.

– A jaki był jej?

– Ujawnić prawdę.

Biedroń roześmiał się, jakby usłyszał dobry żart, a kiedy Olsson do niego nie dołączył, spoważniał.

– Na naszym portalu zbieraliśmy nawet listy z prośbą o interwencję władz w sprawie rzetelnego prowadzenia śledztwa. Podobno grozono ci procesem i więzieniem.

– Jednak wygraliśmy. Afera została wyjaśniona. Może też dzięki wam. – Mrugnął prowokacyjnie. Dobrze wiedział, że Biedroń ostatecznie nie zrobił nic, co mogłoby mu pomóc. Był po drugiej stronie. Razem z całą rzeszą dziennikarskich hien przyglądał się, marząc o tym, żeby Olssonowi powinęła się noga. Żeby Rose pokazała dwulicowość i ujawniła, jaki ma w tym własny interes. Żeby poległ w tej nierównej walce ze służbami i interesami stojącymi za Drummanem.

– Och, nie sądzę. – Polak uśmiechnął się, że nie dostrzeża tej oczywistości i ironicznego uśmiechu w kącikach ust Svena. Ciągnął swoją grę: – Tak naprawdę zawsze wygrywa jeden człowiek, jeśli

jest wystarczająco uparty. Ty byłeś.

– Dziękuję. – Sven przyjął komplement.

Darek Biedroń chrząknął.

– No tak. Gdy dowiedziałem się, że przyjeżdżasz, pozwoliłem sobie przejrzeć materiały na temat Victorii, bo pewnie to sprowadza cię do Polski, mam rację?

W głowie Svena zapaliła się żółta lampka ostrzegawcza. Był już pewien, że coś jest nie tak.

– Victoria to stara sprawa związana z Drummanem – odparł ostrożnie. – Jest zamknięta. Ja szukam materiałów do raportu na temat wolności...

– Och, tak się tylko mówi – przerwał mu Biedroń. – Nie myślisz chyba, że wierzę w takie bajki. Dziennikarz śledczy z twoją renomą nie przyjeżdża do obcego kraju, żeby robić raporty. Są tylko dwa wyjaśnienia dla takich wizyt.

– Tak?

– Miłość albo śledztwo. Poważne śledztwo.

– Wczoraj o mało się nie zakochałem.

– W kobietach na jedną noc nie zakochują się nawet Szwedzi.

Sven przez chwilę miał wrażenie, że Biedroń dobrze wie o jego nocnej przygodzie z Polką. Lampka ostrzegawcza zmieniła kolor na czerwony i zamrugała. Zabawnie by było, gdyby Dominika okazała się reporterką, która w łóżku z nim przeprowadzała dziennikarską prowokację. Uśmiechnął się w duchu. Nawet polskie dziennikarki nie są tak zdesperowane. A szkoda.

– Nie prowadzę śledztwa.

– Mimo to sprawdziłem możliwe wątki dotyczące Victorii, gdyby cię interesowały. – Głos Biedronia zdrzał nienaturalnie. – Tu są materiały. Przetłumaczone.

Podał mu cienką teczkę.

– Nie ma tego zbyt wiele – skrzywił się Sven.

– Bo też niewiele można powiedzieć. Zwykła, oszukańcza inwestycja zagraniczna, jakich było wiele w tamtym czasie. Miało być wielkie szwedzkie przedsięwzięcie, niemal jak Ikea, a zostały tylko rozbudzone nadzieje i pieniądze wyprowadzone ze spółki krzak, która nigdy tak naprawdę nie miała poważnych planów inwestycyjnych. Drumman oszukał nie tylko Szwedów. W Polsce ludzie potrzebowali przede wszystkim pracy, liczyli na pomoc państw rozwiniętych. Dziś też jej potrzebują, ale nie są tak pamiętliwi. Wolą wyrzucić z myśli wspomnienia o nierzetelnych kontrahentach i krwiożerczych kapitalistach.

– Drumman był oszustem, nie kapitalistą.

– Tak czy inaczej, było, minęło, jak sam powiedziałeś. Fabryki nie ma, pozostały ruiny po

starych budynkach na terenie bez wartości. Nic nie ma, także tematu.

Lampła ostrzegawcza mrugała już całkiem intensywnie. Biedroń wyraźnie starał się pomniejszyć wagę sprawy. Sven popatrzył w dokumenty i chyba już wiedział, o co chodzi. W tłumaczeniach nie było słowa o Wolaku. Przypadek?

– Polscy biznesmeni nie brali udziału w tej operacji?

– W Victorii? – przesadnie zdziwił się Biedroń. – Nie, to była typowo zagraniczna inwestycja.

– Zwykle nasi kapitaliści szukają lokalnych partnerów.

– Kapitaliści pewnie tak, ale sam powiedziałeś, że Drumman nie był kapitalistą, tylko oszustem.

Stary człowiek patrzył na niego przenikliwie. W tym spojrzeniu było coś porozumiewawczego. Jakby uznał, że najwyższy czas przestać udawać idiotę i porozmawiać szczerze.

– Po co naprawdę przyjechałeś, Sven?

Olsson zastanawiał się przez chwilę, czy i na ile odkryć karty.

– Znasz biznesmena o nazwisku Wolak?

– Wolak? – powtórzył Biedroń, by zyskać na czasie.

„Czy na pewno jesteś zaskoczony, dziadku?”.

– Roman Wolak

– Taaak – przeciągnął Polak – To dość znany u nas... przedsiębiorca.

– Kapitalista?

– Tak, tak należy go określić.

– Czy może oszust?

Biedroń aż zacharczał i poczerwieniał gwałtownie. Zerknął w bok na barek, jakby poczuł nagłe pragnienie sięgnięcia po butelkę whisky.

– Roman Wolak to szanowany w Polsce biznesmen – wycedził powoli.

– Tak szanowany, że nikt nie pisze o nim krytycznie, prawda? Gazety biznesowe rozpyłują się nad jego kolejnymi cudownymi inwestycjami w nowoczesne technologie, postęp i organizacje charytatywne, prawda?

– To filantrop i człowiek wielkiego serca.

– Sponsoruje też waszą organizację?

Wzrok Biedronia nagle się wyostrzył. Nie byli już przyjaciółmi. Może nawet przestaną udawać.

- Jeśli szukasz haków na Romana Wolaka, źle trafiłeś – uciął krótko.
- Więc to prawda, sponsoruje cię?
- Jesteśmy przyjaciółmi.
- Dziennikarz i przedsiębiorca. Ładna para przyjaciół. Dziennikarz i kapitalista. Naprawdę dobrze brzmi.
- Roman... nie jest oszustem. To bardzo porządny człowiek, za którego jestem gotów poręczyć własną głową.

„Bo on za ciebie ręczy portfelem?”

– Nie wątpię. – Sven zawahał się, czy powinien pójść jeszcze o krok dalej. Nie, nie było sensu zadawać temu człowiekowi pytań o Stanowskiego.

Biedroń podniósł się z fotela, wykrzywił nienaturalnie twarz i powiedział słabym głosem: – Cóż, pewnie czas cię nagli, Sven. Miłego pobytu w Polsce.

– Zaczęło się naprawdę nieźle – powiedział Sven, wstał i wyszedł bez pożegnania.

Dariusz Biedroń przez minutę bawił się ozdobnym pudełkiem na tabakę, po czym podszedł do okna, by odprowadzić wzrokiem Szweda, który wsiadł do starej hondy z polskimi numerami rejestracyjnymi. Spisał numery, sięgnął po telefon i zadzwonił pod numer, który ktoś niedawno zapisał mu na kartce.

\* \* \*

Sven postanowił wrócić do hotelu i popracować trochę w spokoju. Miał w głowie za duży bałagan. Być może zaplanowane na kolejny dzień spotkanie pomogą mu go uporządkować, ale na razie sprawa Jarosława Stanowskiego stanowiła poplątanie z pomieszaniem.

W pokoju wyjął stary laptop IBM, który otrzymał od Pauli, i mały netbook z dostępem do sieci bezprzewodowej. Ten ostatni miał mu służyć tylko jako terminal komunikacyjny i przeglądarka do sprawdzania dokumentów w internecie. Inne rzeczy powinien robić na laptopie od Pauli, wielokrotnie przez nią sprawdzonym i pozbawionym komunikacji z siecią, więc całkowicie odpornym na ataki hakerskie.

Otworzył folder z dokumentami od Stanowskiego, a potem jego reportaż. Czytał go już tyle razy, a jednak wciąż do niego powracał, jakby nie mógł uwierzyć, że przez coś takiego można zginąć. Owszem, tekst był ostry, mocny, prezentował Romana Wolaka, znanego biznesmena, przedsiębiorcę, filantropa i – jak się okazało – przyjaciela szefa stowarzyszenia dziennikarzy, w wyjątkowo niekorzystnym świetle: jako czołowego przedstawiciela nowej polskiej klasy, panującej w niby demokratycznym, ale tak naprawdę drapieżnym ustroju. *Predatory state* – tak

to się nazywało w nomenklaturze naukowej.

Dodatkowym smaczkim dla Svena był związek Wolaka z Victorią i aferą Drummana. To dlatego był tak wściekły na siebie za zlekceważenie tej sprawy. Ciekawy materiał. Ale... do licha, za takie teksty nie idzie się do piachu. Nikt tu nikomu nie zarzucał i nie udowadniał morderstw, narkotyków, szantaży czy wielkich łapówek. Nie, zwykłe kapitalistyczne przekręty na akcjach, mamienie inwestorów giełdowych głupawymi mrzonkami, kantowanie przy podziałach firm czy przejęciach. Tytuł *Mafijne powiązania słynnego przedsiębiorcy* był tyleż obiecujący, co przesadzony. Sven na pewno by go zmienił przed publikacją. Jarek pisał za to skrupulatnie, a jednocześnie z polotem, i dbał o szczegóły. W wielu miejscach powoływał się na konkretne zapisy w aktach spraw, umowach i innych dokumentach, dzięki czemu brzmiały wiarygodnie i przejrzystie.

Takie artykuły zasługują na laury. Nie na śmierć.

„Co takiego opisałeś, że musiałeś zginąć?”

Sven znów zapalił papierosa i rozbił tekst na poszczególne wątki, które następnie pogrupował na trzy części: sprawy giełdowe, udział służb specjalnych i grup przestępczych, polityka. Mieszały się ze sobą i Olsson podejrzewał, że to właśnie opis tego przenikania był przyczyną śmierci polskiego dziennikarza – o ile ta śmierć w ogóle była związana z artykułem. Myślał, że jeśli spojrzy na sprawę z różnych perspektyw, uda mu się znaleźć odpowiedź.

Na nic.

Choć... Ponownie przeczytał wypisane wątki, grupy, a potem wrócił do tekstu i... chyba coś znalazł. Przez cały artykuł przewijał się motyw reformy emerytalnej i niejasnej roli Wolaka przy tych przekształceniach. Stanowski nazwał system emerytalny wielką piramidą finansową. Wskazywał, że w poprzednim systemie świadczenia były wypłacane nie z pieniędzy zebranych na kontach emerytów, ale z wpłat kolejnych emerytów. W ten sposób stworzono piramidę, która musiałaby paść, jeśli nowe wpłaty nie byłyby w stanie pokryć zapotrzebowania na wypłaty. Reforma miała to zmienić, dużą rolę w tym procesie miały odegrać fundusze zarządzane przez prywatne spółki. Niestety okazało się, że zamiast usprawnić system, tylko go skomplikowały, a ich inwestycje jak zwykle posłużyły do wzbogacenia się grupki cwaniaków. Emeryci nie mieli więcej, za to bankierzy opływali w luksusy, inwestowali środki w bardzo podejrzany sposób i tworzyli niemal mafijne związki oraz układy przydatne do rozliczeń w przeróżnych rankingach, na podstawie których oceniano skuteczność działania poszczególnych towarzystw. Wolak znajdował się na czele listy podejrzanych w tym przekręcie. Stanowski zarzucił biznesmenowi, że ten wykorzystał kapitał emerytów do rozwoju własnych firm, a fundusze, które zajmowały się kredytowaniem jego działalności i nie dbały o własne interesy, a zarazem interesy swoich



członków, czyli emerytów, ostatecznie na tym straciły. Politycy lobbujący za takim kształtem reformy i udziałem w niej Wolak znaleźli potem pracę w radach nadzorczych firm biznesmena, a służby specjalne pilnowały, żeby nikt niepowołany się nie wmieszał i nie narobił hałasu. Na koniec była sugestia, że system służył też praniu pieniędzy z nielegalnych źródeł.

Śmiertelny styk przestępczości, biznesu i polityki? No dobrze, to mógłby być motyw. Jeśli Jarek potrafił udowodnić coś więcej albo wskazać konkretne przekręty, o których tu tylko napomknął, to mógł być zagrożony. Mógł zginąć.

„Nie, nie i jeszcze raz nie” – zaoponowała bardziej wyważona część umysłu Svena. To było za mało. Tej wagi przekręty można było znaleźć wszędzie i jakoś nikt nie umierał.

„Podobne zarzuty można przecież postawić wielu przedsiębiorcom, kapitalistom. Oszustom – pomyślał Sven. Za to się nie ginie, do diabła. Dlaczego więc trafiło na Stanowskiego?”.

Burza mózgu skazana na porażkę i tytoń – Sven przypalił kolejnego papierosa i podszedł do okna.

Była też inna sprawa, która burzyła mu krew o wiele bardziej niż przekręty oligarchów: dlaczego tekst, który był stosunkowo stonowany i w sumie nieprzesadzony, nie mógł się ukazać nigdzie w Polsce? Dlaczego polskie media spasowały, poddały się, skumały z pieprzonym oszukańczym biznesem? Tylko dla pieniędzy czy było coś jeszcze? Dziennikarze okazali się sprzedajnymi gnojkami, zastraszoneymi bubkami czy może takimi samymi gangsterami jak ci, o których pisali? A może tylko tak to zostało przedstawione? Może to Sven padł teraz ofiarą jakiejś prowokacji?

– Do diabła z tym.

Chyba że... Stanowski pracował nad czymś jeszcze i to doprowadziło do jego śmierci. Albo gdzieś w jego tełście tkwi haczyk, informacja, która nie miała prawa ujrzeć światła dziennego. Ale czy byłaby aż tak ukryta, że nie mógł jej znaleźć? Cóż, wystarczy opublikować materiał bez zmian, żeby się przekonać.

Łatwo powiedzieć. Sven był przeciw publikacji cząstkowych materiałów. Ta sprawa nie została jeszcze rozwikłana. Ale zostanie.

Otwierał kolejne foldery z dokumentami, czytał je i czuł narastające zmęczenie. Cały czas nic nie wskazywało na bombę, która stanowiłaby tajemnicę życia i śmierci Jarka. A może odpowiedź kryje się gdzie indziej? Nie w tełście, tylko w tym, co odkryła Paula?

Niechętnie otworzył folder bez nazwy, a potem jeden z blisko trzydziestu krótkich filmów, które się w nim znajdowały. Krople potu wypłynęły mu na czoło. Poczł mieszkankę obrzydzenia i niezdrowej ciekawości. To nie była żadna fascynacja ani tym bardziej podniecenie, ale dziwnie przyciągała go ta obrzydliwa treść. Tym razem obraz był czarno-biały i ledwie widoczny. Nagie

ciało w centralnym punkcie ekranu nie należało do mężczyzny. Było ciałem chłopca. Mężczyzna, który pojawił się po chwili, nie miał prawa robić z nim tego, co robił.

Sven przez lata przyzwyczał się do podobnych obrazków. Przestały go tak bardzo szokować i frustrować. Może zło już mu spowszedniało. Dlaczego jednak czuł wewnątrz siebie to coś dziwnego, czego nie był w stanie nazwać? Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego te filmy wywołują u chorych ludzi podniecenie, ale nie było to już pytanie rzucane tak bezpośrednio i jednoznacznie jak kiedyś. Czasem się łapał na tym, że próbuje ich zrozumieć. Nie ofiary, tylko przestępców.

„Jeśli dotykasz zła, możesz nim przesiąknąć. Przejąc zapach tego, co tak bardzo ci cuchnie”.

Zastanawiał się, czy mógłby czuć podniecenie na widok młodego chłopca lub dziewczynki. Potem, jakby wystraszony samym pytaniem, a może odpowiedzią, zbiegł szybko do baru i zamówił wódkę z martini. Jedyna dobra rzecz w serii o Bondzie.

Była dwudziesta druga i w barze wciąż siedziało sporo osób. Nie spodziewał się jednak, że zobaczy tam kobietę z poprzedniej nocy. Dominika włożyła książkę do torebki i wolnym krokiem podeszła do niego. Oparła łokcie o blat. Jej usta świeciły zachęcająco, delikatnie uchylone odsłaniały białe zęby w niezwykle erotyczny sposób. Poczł łagodny zapach nieco słodkawych perfum i zrozumiał, że właśnie tego potrzebuje. Chciał przekonać się, czy Dominika jest jakimś przedziwnym, odległym wcieleniem Carli czy raczej tej tajemnej części jego najlepszej przyjaciółki, której jeszcze nie poznał.

– Postanowiłam przedłużyć delegację o jeden dzień.

– To miło.

Kobieta chwyciła jego szklankę z wódką i przechyliła ją, wypijając cały alkohol.

– Ale wolałabym nie tracić wieczoru na sterczenie przy barze.

## Rozdział 5

Czwartek, 1 marca – sobota, 3 marca

Donald Prescott triumfował. W czwartekrano tabloid „The Daily Blurb” opublikował szczegółowe informacje dotyczące pokrętnych negocjacji na temat przejęcia przez brytyjską firmę telewizyjną w Rumunii. Fakt powiązania biznesu z transakcją rządową, na dodatek dotyczącą sprzętu wojskowego, wywołał od razu falę polemik i szeroką dyskusję w mediach oraz internecie. Materiały, na które powoływał się Prescott, były nie do podważenia. Zostały opublikowane na stronie internetowej. Wśród dowodów były kopie tajnych porozumień, sugestywne zdjęcia spotkań przedstawicieli jednego z funduszy z przedstawicielami Foreign Office oraz różnymi politykami, wreszcie rzecz podstawowa – dane informatora, Jonathana Birminghama, oraz nagrania jego wypowiedzi potwierdzające zarzuty.

Do południa trudno było uzyskać oficjalny komentarz od władz. Dopiero na godzinę szesnastą zapowiedziano konferencję premiera w tej sprawie. Dwie godziny wcześniej BBC podało nieoficjalnie, że rząd przygotowuje dymisję w związku z zarzutami „The Daily Blurb”. Kwadrans później Reuters wypuścił do redakcji pilną notkę:

### **PREMIER POTWIERDZA ZARZUTY „THE DAILY BLURB”. WSZCZĘTO ŚLEDZTWO O SPECJALNYM ZNACZENIU!**

Na późniejszej konferencji premier Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej wygłaszał swoje oświadczenie, patrząc tylko na jedną osobę w sali. Donald Prescott pąsował. Pierwszy raz ktoś o takiej pozycji zwracał się bezpośrednio do niego. Na koniec szef rządu uklonił się, zszedł z mównicy, uściskał dłoń Prescotta i pogratulował mu osobiście, mówiąc:

– Wolne i odważne media są podstawą demokracji, Donaldzie. Pan spełnił swój obowiązek, co należy przyjąć z najwyższym uznaniem.

W redakcji powitano Prescotta okłaskami. Był bohaterem. Ważnym bohaterem. Następnym numer pisma ze zdjęciem premiera ściskającego dziennikarza miał się ukazać w podwójnym nakładzie. Brytyjskie media zyskały kolejną jasno błyszczącą gwiazdę.

Trudno było mu opanować początki gwiazdorskich zwyżczajów, gdy zadzwoniła Irene. Myślał,

że chce mu pogratulować. Ona jednak szybko przeszła do rzeczy i poinformowała, że jeden z maklerów dużego banku Backly przekroczył limity inwestycyjne i władował się na grubą kasę w obligacje SuperTV, co świadczy o tym, że albo w przekręt zamieszany jest brytyjski sektor bankowy, albo wspomniany makler popełnił przestępstwo wykorzystania informacji poufnych. Początkowo chciał powiedzieć, że obrobi ten wątek dopiero w przyszłym tygodniu, gdy już naciesz się sławą, ale wyczuł w głosie Irene jakiś nacisk.

– Jeśli nie chcesz tego tematu, dam go konkurencji – powiedziała z wyraźnie brzmiącą w głosie nutą sarkazmu.

Nie mógł sobie pozwolić na utratę takiego informatora. Gwiazdy potrafią szybko rozbłyśnąć i równie błyskawicznie zgasnąć. Zapisał nazwisko maklera i sięgnął po telefon.

\* \* \*

Zupełnie inaczej czuł się tego dnia Jonathan Birmingham. Partner zarządzający już rano wręczył mu krótkie oświadczenie o rezygnacji z pracy, które podpisał bez zwłoki. Próbował się tłumaczyć, szef jednak uniósł do góry dłoń, dając znać, że nie chce o niczym słyszeć.

– W dawnych czasach oficerowie wiedzieli, co powinni zrobić w takiej sytuacji, Birmingham. Jeśli ma pan honor, też powinien pan wiedzieć – syknął na koniec.

Jonathan Birmingham nie miał honoru. Nie miał niczego. Od kilku dni Marika Shiraz nie odbierała jego telefonów. Bał się, że coś jej się stało. Wciąż nie podejrzewał, że Marika nazywa się zupełnie inaczej i że to ona jest przyczyną jego kłopotów. Dopiero kilka godzin później, gdy odsłuchiwał nagrania w sieci, coś przestało mu pasować. Powoli zaczął rozumieć, że rola Mariki mogła być zupełnie inna, niż zakładał. Wówczas przypomniał sobie słowa szefa.

Nigdy nie myślał o samobójstwie i zupełnie nie wiedział, jak mógłby go dokonać. Zanim zdążył rozważyć to dokładniej, usłyszał pukanie do drzwi. Na zewnątrz stało dwóch ludzi w prochowcach. Mieli kamienne twarze i ciężkie legitymacje z odznakami. Za ich plecami krzątało się przy sprzęcie do przesłuchań kilku specjalistów. Jonathan Birmingham ledwie usłyszał krótką informację od wyższego z agentów:

– Jest pan aresztowany pod zarzutem ujawnienia tajemnic państwowych!

\* \* \*

Mniej więcej w tym samym czasie makler Clark Siegel brał kolejną dawkę leków uspokajających, antydepresyjnych i przeciwbiegunkowych, po czym znów lądował w toalecie. Na przemian wymiotował i walczył z rozwolnieniem. Jego organizm na silny stres reagował zawsze podobnie. Trzy lata temu, gdy pod wpływem impulsu i poufnej informacji zainwestował

znaczące środki w akcje firmy produkującej zabezpieczenia lotniskowe, przydarzyło mu się to samo. Informacja pochodziła od znaczącego insidera, członka zarządu firmy. Wydawała się pewna, a jednak początkowo nie została potwierdzona. Akcje, zamiast rosnąć, zaczęły spadać pod wpływem globalnych doniesień z rynków surowcowych, a Clark przeżywał swoje pierwsze załamanie.

Wówczas także zastanawiał się, kiedy dział kontroli zauważy zbyt duże straty i każe mu je zrealizować, żeby uniknąć dalszej wtopy. To byłby koniec Clarka w tym banku i na całym rynku. Dostał rozstroju i przez tydzień nie przychodził do pracy. Do dnia, gdy w telewizji rząd poinformował o podniesieniu wymogów bezpieczeństwa na lotniskach i ujawnił duży kontrakt z firmą, której akcje kupił Clark. Straty przemieniły się w pokaźne zyski, a członek zarządu zwrócił się po swoją działkę. Gdy go potem aresztowano za gwałt na nieletniej, Clark przeraził się, że może go wsypać, ale do niczego takiego nie doszło.

Dziś jednak stało się o wiele więcej. Stracił znaczne środki, a dodatkowo sprzeniewierzył się wszelkim zasadom. Tylko raz wcześniej tak drastycznie złamał prawo. Wówczas jednak uniknął odpowiedzialności. Teraz bał się, że będzie inaczej. Na dodatek pieprzony dziennikarz, powód jego kłopotów, jakimś cudem musiał go zidentyfikować, bo przed chwilą zadzwonił z prośbą o komentarz. Clark Siegel ponownie wylądował w toalecie i pewnie nie wyszedłby z niej do wieczora, gdyby nie musiał otworzyć drzwi śledczym ze ścigającego przestępstwa giełdowe Financial Services Authority.

\* \* \*

Rose Friedman postawiła ptaszki przy zdjęciach Jonathana Birminghama i maklera Clarka Siegela.

„Zemsta smakuje bardzo słodko, nawet jeśli nie przywróci życia Naomi” – pomyślała.

Bez adnotacji pozostały jeszcze trzy fotografie. Wkrótce to się zmieni.

Włączyła laptopa, sprawdziła mejle i poprzez komputer Prescotta ponownie zalogowała się do sieci „The Daily Blur”. Dysk dziennikarza przejrzała już na wszelkie możliwe strony. Nie znalazła żadnych większych niespodzianek. Jedyłą kompromitującą rzeczą były rozneglizowane fotki Brigitte Bardot, przerobione na różne sposoby przez pornofiltry i programy do obróbki zdjęć. Była więc Brigitte obciążająca Murzynowi z dużą fujarą, z fiutem w tyłku, oblizująca kuskę jakiegoś dupka o piekielnie białych poślachkach. Donald Prescott maltretował żonę francuskiej Nowej Fali na najbardziej ohydne i perwersyjne sposoby. Rose miała ochotę wymiotować.

– Brandzłujesz się przy tym, Donald, ty pieprzony perwersie?

Zwalczyła pokusę, by natychmiast to wykorzystać. Zamiast tego przeszła do sieci i zrobiła jej

schemat. Nadała mu nazwę Blurbnet, taką, jaką miała prawdziwa sieć wydawnictwa. Układ był dość standardowy i przejrzysty, podział uprawnień nie miał specjalnych wyjątków, a zabezpieczenia były całkowicie logiczne i przy tym banalnie prostackie. Była zaskoczona, że tak duża i znana gazeta jest tak słabo zabezpieczona.

Tyle pisze się o terroryzmie, a gdyby terroryści chcieli, mogliby zrobić z niej klozet w jedną dobę. Ale terroryści wolą bomby i prawdziwą krew. Włam do sieci nic im nie daje. Zresztą nie mają kiedy się tego nauczyć, bo za dużo czasu spędzają na ćwiczeniach z bronią i wykładach o materiałach wybuchowych. Ale kiedyś to się zmieni. Już się zmienia.

Rose zdecydowanie nie lubiła bomb i krwi, za to uwielbiała obce sieci i dyski. Nie była hakerką w czystym tego słowa znaczeniu. Dużo lepiej radziła sobie z arkuszami kalkulacyjnymi i analizą fundamentalną. W porównaniu z prawdziwymi włamywaczami i geniuszami sieci miała ogromne braki, jednak ścisły umysł, predyspozycje genetyczne i wystarczające przygotowanie matematyczne sprawiły, że z łatwością radziła sobie z programowaniem, a przez lata nabrała doświadczenia w kilku metodach włamań do komputerów i sieci. Prostych, ale wystarczających w większości przypadków.

Kiedy już sobie pooglądała, uznała, że czas na nieco odważniejsze działania. Zastanawiała się przez chwilę, której metody użyć, żeby przedwcześnie nie zdradzić swojej obecności. Pewnie najbezpieczniejsze byłoby poobserwowanie sieci i ruchu w niej, przeanalizowanie rejestrów, może próba wciągnięcia admina w jakąś prowokację. Mogła opanować przeglądarkę i zaprosić go, żeby się z nią rozprawił. Pozorny atak hakerski jakiegoś robota, interwencja początkowo spanikowanego admina, szybka i skuteczna. Efekt numer jeden: szczęśliwy admin opowiadający przy piwie, jak to się pozbył hakera. Efekt numer dwa: równie szczęśliwa Rose hakująca konto admina, który przez brak doświadczenia dał się wpuścić w maliny.

A co, jeśli admin nie da się zrobić? Tyle działań na nic? Nie, przeglądarka odpada. Przy najmniej na razie. Przygryzła ołówek i doszła do wniosku, że im prościej, tym lepiej. Otworzyła konsolę poleceń wierszowych i błyskawicznie wpisała potrzebne komendy. Ściągnęła z pierwszego lepszego linka *exploit*, niewielki program przypominający wirusa, pozwalający na nadanie uprawnień administratora użytkownikowi każdego konta w używanym przez tę sieć systemie operacyjnym. Sprawdziła, czy kod na pewno jest tym, za co się podaje, i odszukała linijkę mówiącą o języku programowania, który należało zastosować przy instalacji.

```
„#!/usr/bin/perl”
```

Ostatnia fraza dała jej odpowiedź. Zainstalowała program dystrybucyjny języka PERL umożliwiający korzystanie z niego pod systemem Windows i uruchomiła procedurę *exploita*,

włamując się do panelu administratora.

– No i teraz jestem adminem – uśmiechnęła się pod nosem.

Odświeżyła widok. Dotąd nieaktywne foldery podświetliły się na ekranie. Weszła do rejestrów i obejrzała sobie dostępne schematy, logi, wpisy. Sieć miała czterech administratorów. Robili, co do nich należało – i nic więcej. Przynajmniej w związku z bezpieczeństwem. W każdej wolnej chwili oddawali się rozrywce. Jeden ściągał muzykę i wypalał płyty. Drugi grał w gry wideo i ciągle logował się jako faszysta. Trzeci czatował z dziewczynami z forum dla bogatych prostytutek. Udawał nadzianego milionera i podpuszczał dziewczyny na różne sposoby. Rose przez chwilę miała ochotę udostępnić dziewczynom dane dotyczące admina, włącznie z rodzinnym zdjęciem, przedstawiającym chudego, pokręconego dziwaka w towarzystwie równie dziwacznej żony i dwójki dzieciaków. Chłopak wydał jej się jednak sympatyczny. Każdy ma swoje tajemnice. I ma do nich prawo, dopóki nie wpięrze się w tajemnice Rose.

Nieco większą zagadką był czwarty admin. Kasował część logów, a przynajmniej tak podejrzewała. Próbował coś ukryć. Gdy nie próbował, wchodził na stronę z prostymi gierkami. Poza tym i rzeczami niezwiązanymi z pracą nie wykazywał żadnej aktywności. To było nienaturalne jak na admina.

„Może też jesteś hakercem? Nie, nie zostawiałbyś przecież ty lu śmieci”.

Wykasowała własne logi, by nikt jej nie nakrył. Wróciła do widoku schematu całej sieci i przez chwilę napawała się nim. Cały kosmos wielkiego wydawnictwa stanął przed nią otworem.

Odsunęła się od monitora i z drwiącym uśmiechem patrzyła na układ folderów. Chwilę potem posmutniała na myśl, która przyszła jej do głowy. Odszukała teczkę z archiwami i odnalazła folder zdjęciowy. Zagryzła wargi i wpisała hasło:

## NAOMI ZELIG

Przeglądarka zawiesiła się na parę sekund, by w końcu wypluć serię prewek. Zdjęcia były ułożone po trzydzieści na stronie. Przeglądarka pokazała, że do przejrzenia są jeszcze cztery zakładki. Do diabła, zwykła dziewczyna przez pierdolony przypadek zaszła na ponad setkę zdjęć? Rose przymknęła oczy ze złości.

Kliknęła jedną z fotografii. Twarz Naomi wypełniła cały ekran. Tylko niewielka kratka z boku pokazywała informacje o rozdzielczości, wadze i innych technicznych aspektach pliku. Na dole widniały dane fotografa. John Casey. Dotąd знаła tylko inicjały tej gnidy. Foto: JC. Zdjęcia były podpisane po prostu „jc”. Pieprzony paparazzi.

Otworzyła kolejne okno przeglądarki i wygooglowała Johna Caseya. Pierwszy był link do

Znany paparazzo i performer. W 2008 r. umieścił w sieci film erotyczny z Vicki Moon (potrzebne źródło), dobrze zapowiadającą się modelką i aktorką. W 2009 r. zgodził się uprawiać autentyczny seks u Larsa von Triera, ale reżyser wyrzucił go z planu (potrzebne źródło). Według portalu Star powodem były agresywne i psychotyczne zachowania naturšczyka podczas zdjęć.

Kliknęła hasło „Vicki Moon” i otrzymała krótką notkę:

Dobrze zapowiadająca się modelka i aktorka. Zniknęła z mediów po skandalu z umieszczeniem w sieci filmu erotycznego z Johnem Caseyem. Po 2008 r. aktorka filmów pornograficznych.

Wróciła do poprzedniej strony i kliknęła jeden z kolejnych linków, który przykuł jej uwagę.

John Casey, fotoreporter „The Daily Blurb”, otrzymał ochronę policji po tym, jak gazeta opublikowała zdjęcia jednego z najgroźniejszych londyńskich gangsterów, Hectora Viga, pseudonim Scorpio, zamieszanego w handel narkotykami i bronią. Vigo zarzekał się, że „wyrwie jaja temu cholernemu paparazzo i usmaży je na śniadanie”. Miał wykrzykiwać: „Już jesteś trupem, Casey, ciesz się każdą chwilą, bo już jesteś trupem!”.

– A jednak wciąż żyje – mruknęła pod nosem Rose. Gangsterzy sieją strach, a potem rzadko dotrzymują obietnic. Nic niewarci krzykacze. Bez jaj. – Zdecydowanie brakuje wam konsekwencji. Cóż, może kiedyś do czegoś się przydasz.

Otworzyła nowe okno wyszukiwarki i wpisała w pole Szukaj nazwisko „Hector Vigo” i pseudonim „Scorpio”. Informacji było stosunkowo dużo. Najnowsze linki donosiły o skazaniu gangstera na piętnaście lat więzienia za handel narkotykami i udział w zabójstwie. Tylko piętnaście lat? Kolejny link był zatytułowany:

## **SCORPIO OSADZONY W WIĘZIENIU BELMARSH W LONDYNIE**

Z ekranu patrzyła na nią toporna, murzyńska twarz prawdziwego zabijaki, brzydkiego, groźnego i przyprawiającego o drżenie.

– Nadawałbyś się do mojej zemsty.



Do diabła z tym. Z Hectora Viga nie będzie miała żadnego pożytku przez najbliższe kilkanaście lat. Zapisła w notatniku jego nazwisko, wyrok, numer sprawy i więzienie. Zamknęła okno przeglądarki.

Następnie przeszła z wyników wyszukiwania tekstowego na zdjęcia i powiększyła fotografię Johna Caseya. Patrzył na nią chudy, żylasty mężczyzna z ostrą twarzą i starannie przyciętym zarostem, tworzącym jakieś wzory. Na czole miał tatuaż podobny do wzoru wyciętego w zarostie i bardzo krótkie, ścięte maszynką tuż przy skórze ciemne włosy. Macho o urodzie portorykańskiego boksera skrzyżowanego z bułgarskim atletą. Twardziel. Zapisła jego dane i uśmiechnęła się.

– To się okaże – mruknęła pod nosem.

Zamknęła okno i wróciła do wyszukiwarki zdjęciowej Blurbnetu. Naomi patrząca w ziemię. Naomi uciekająca wzrokiem, Naomi ze łzami na policzkach. Naomi zdruzgotana i załamana.

– Pierdolone hieny.

Mocno zacisnęła oczy i wróciła myślami do czasów przed... wypadkiem.

Naomi niezwykle szybko rozwinęła żagle i wyprowadziła na prostą ich firmę. Większość inwestycji na rynkach wschodzących przyniosła zyski, a wartość jednostek uczestnictwa Stavros Investments rosła z miesiąca na miesiąc. Podczas krótkich narad zarządczych i nieco dłuższych kolacji, gdy omawiały strategię i przyszłe ruchy, Rose coraz częściej zerkała na nią inaczej. Nie jak na pracownicę, podwładną. Chyba powoli stawały się przyjaciółkami, co jednocześnie cieszyło i smuciło Friedman.

Nigdy nie miała przyjaciółki. Czasami winą za to obarczała ojca. Zrobił z niej dziwadło. Osobę, z którą nie chcą być widywani nawet outsiderzy. Podczas obozów treningowych Akademii Obrony i pozostałych szkoleń w służbach także nie było czasu na przyjaciół, a potem już zwyczajnie nikomu nie ufała.

Aż do czasu, gdy poznała Svena i Carlę. Z nią też by się mogła zaprzyjaźnić, gdyby Schyman nie była zazdrosna o Olssona. Udawała, że to nie to, ale Rose dobrze wiedziała, o co chodzi. Kobiety to wyczuwają. Mogła zapierać się rękami i nogami, ale nic by to nie dało. Carla skrycie kochała się w Svenie. Rose uwiodła go początkowo na złość potencjalnej rywalce, ale potem i to się zmieniło, przez co Schyman jeszcze mocniej ją znenawidziła.

Natomiast w towarzystwie Naomi Rose chyba po raz pierwszy w życiu czuła, że ma przyjaciółkę. Zawodowe relacje przeszły w mgnieniu oka w coś znacznie ważniejszego. Nie miało to żadnego seksualnego podtekstu, nie było podobne do pociągu do mężczyzn czy nawet tego, co czuła do Svena, pierwszego mężczyzny, którego nie traktowała przedmiotowo. Pewnego dnia wypity za dużo podczas kolacji i Naomi się rozkleiła. Zaczęła płakać, a Rose zabrała ją do swojego domu, którego wówczas prawie nie używała. Gdy wprowadziła przyjaciółkę do

wypełnionych drobkami kurzu pomieszczeń, w których meble były przykryte białymi płachtami, Naomi niemal straciła głos.

– Boże, to wygląda jak na filmie.

– Horror, prawda?

Przez pół nocy gadały i piły. Wtedy też Zelig po raz pierwszy opowiedziała Rose o swoim mężu i dzieciach. Miesiąc później już nie żyła.

\* \* \*

Rose pospiesznie zamknęła okno ze zdjęciami, weszła do rejestrów, usunęła logi, sprawdziła, czy nigdzie nie ma śladów jej buszowania w sieci, i wyszła z Blurbnetu. Cały czas drżała ze złości.

„Zapłacicie za to, dranie. Zapłacicie. Przyczyniliście się do śmierci Naomi, więc zapłacicie tak jak pieprzony makler Clark Siegel i wredny doradca Jonathan Birmingham”.

Wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po pokoju, jednak nie potrafiła się uspokoić. Do diabła z tym. Do diabła. Zerknęła na stół, na którym leżała pozostawiona przez Billa ulotka. Wybrała numer. Po trzech sygnałach usłyszała wesołą muzyczkę i w końcu damski, zmęczony głos, wołający sztucznie świeżym altem:

– Chang Chang, najlepszy chińczyk w mieście. Czym mogę służyć?

Brzmiało to jak „Pogięło cię czy co, żeby o tej godzinie zamawiać chińczyka?”. Było tuż przed północą. Wcale nie tak późno.

– Duży kubełek krewetek po tajsku – powiedziała.

Dziewczyna wystukała zamówienie na terminalu.

– To wszystko? – zapytała.

– Czy Bill dziś pracuje?

– Bill? A tak kierowca. Jest. To znaczy akurat pojechał z dostawą, ale powinien zaraz wrócić.

– W takim razie niech on przywiezie moje zamówienie. Proszę przekazać mu, że brama wjazdowa i drzwi będą otwarte, tak jak ostatnio.

– Szybciej będzie, jeśli...

– Chcę, żeby przyjechał Bill. Poczekam.

Rozłączyła się.

Nie chciała dotykać komputera. Wyłączyła światła i usiadła w rogu pokoju. Z całego czterystumetrowego domu używała jedynie dwóch pokoi, łazienki i kuchni. Nie schodziła do piwnic ani nie zaglądała do sąsiednich pomieszczeń. Pozostawiła je w takim stanie, w jakim były,

przykryte prześcieradłami i ceratami. Czasem miała ochotę przejść się po tym domu duchów i wzburzyć kurz, który osiadał na antycznych meblach.

Był to jeden z droższych domów w Londynie, położony w zachodnim Hampstead, pomiędzy polami golfowymi Highgate i słynnym Kenwood House. Budynek miał zadrzewiony ogród, był otoczony wysokim murem i sprawiał wrażenie kurewsko drogiej rezydencji.

W istocie był kurewsko drogi. Rose nie bardzo pamiętała, ile musiała zapłacić. Czy było to tylko dziesięć milionów funtów, czy może aż dwadzieścia? Zajął się tym prawnik z Nikozji. Przestrzegł ją jedynie, że wyżej, w pobliżu Bishops Avenue, będzie miała fajne towarzystwo w postaci różnych gwiazdeczki ruskich mafiosów.

– Jesteś na to gotowa?

Żaden ruski mafioso nie był jej straszny. Była gotowa. Tak samo jak na sąsiedzkie spotkanie z Mickiem Jaggerem i duchami Zygmunta Freuda czy Amy Winehouse, przechadzającymi się pod nocnymi latarniami w kierunku uliczki Byrona. I na konne patrole londyńskiej policji, pokręconych tajniaków w ferrari, dżentelmenów jeżdżących konno po rozległych parkach, golfistów i innych dupków, którym się we łbach poprzewracało. Na nich była gotowa.

Dom był zimny, stary, przejmująco ekskluzywny i przyprawiał ją o dreszcze. Mimo to go lubiła. Czuliła się w nim bezpieczna i całkowicie odseparowana od tego wielkiego miasta, którego urok już ją pochłaniał. Kochała Sztokholm, chłodny, wyspiarski wdzięk stolicy Szwecji, jednak Londyn miał coś jeszcze, był czymś więcej. Także dom w West Hampstead to było kurewskie coś. A Bill wspaniale wywiązywał się tu ze swojego zadania.

Minął kwadrans i nic się nie działo. Wstała, podeszła do drzwi, otworzyła zamek i uchyliła je, po czym wróciła w bezpieczny róg pokoju. Powoli wzrok zaczął przyzwyczajając się do ciemności. Usłyszała dźwięk otwieranych na dole drzwi i kroki na schodach. Ktoś wbiegał. Spieszył się.

„To dobrze”. Rose uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie zapalaj światła.

Bill stanął, zawahał się, po czym położył kubek z żarciem na stole. Zbliżał się powoli, w końcu usiadł obok niej i wyjął papierosa.

– Fajkę?

Za to też go już polubiła. Potrafił wyczuć chwilę. Wiedział, że potrzebuje seksu, ale seks mógł poczękać. Palili w milczeniu. Potem opowiedział jej, że mógł dziś rąbnąć właściciela, Changa, na parę stów, bo ten nie zamknął sejfu, w którym trzymał utarg z tygodnia. Właściciel ma sklerozę, a nawet jakby się zorientował w kradzieży, nie znalazłby przecież winnego.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Chang to Chińczyk

- I co z tego?
- Nie lubię Chińczyków. Są dziwni.
- Tym bardziej nie rozumiem, dlaczego go nie... rąbnąłeś na te parę stów.
- Pomyślałem, że on tak zapierdala, stara się, że nie zasługuje. I w gruncie rzeczy zawsze był w porządku wobec mnie.
- To dobrze.
- Co dobrze?
- Że go nie okradłeś.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Rozbierał się szybko. Koszula, spodnie razem ze slipkami, skarpetki. Musi mu powiedzieć, żeby skarpetki zdejmował wcześniej. W końcu stanął nad nią, chudy, wyniosły, przy stojny, naprężony. Gotowy bez zwłoki zrobić to, po co przyszedł.

\* \* \*

Nocne spotkania nie były dla Romana Wolaka niczym nowym. Często kończył maraton różnego rodzaju pertraktacji dopiero koło drugiej czy trzeciej w nocy. Czasem mocno zakrapiane wizyty prowadziły do odwiedzin w gabinecie piętro wyżej, gdzie w razie potrzeby mogły oczekiwać dziewczęta do towarzystwa, w tym kupowane po kilkaset dolarów za noc prostytutki z agencji modelek i młodych aktorek.

Seks z gwiazdami był w dobrym tonie wśród polityków, biznesmenów i piłkarzy, których gościł Wolak. Spędzali miło czas, nie wspominając o biznesie i wartych miliardy kontraktach. Interesy mogły zacząć. Po wizytach na piętrze podpisy pod kontraktami, planami strategicznymi, specyfikacjami i innymi dokumentami składano znacznie szybciej i bez wnikania w kłopotliwe szczegóły. Konto miliardera pęczniało, a Polska rosła w siłę. Jego Polska. Tak czy inaczej, przedsiębiorca z pozycją Wolaka był przyzwyczajony do takiego trybu życia.

W nocy z czwartku na piątek musiał jednak odwołać zaplanowane negocjacje i zorganizować niezapowiedziane spotkanie z osobistym sekretarzem. Chłopak był jego prawą ręką. Kiedyś pracował jako dziennikarz, ale od pewnego czasu wolał biznes. Wolak ufał mu w stu procentach. O dziwo, nigdy nie zdarzyło się, by rzeczy powierzone sekretarzowi gdzieś wyciekły. Może tak jest, że na byłych dziennikarzach najbardziej można polegać?

Sekretarz przy prowadził dwóch młodych, wysportowanych ludzi w tanich garniturach. Widać było, że czują się w nich niezręcznie. Widocznie ktoś powiedział im, że Wolak lubi, gdy jego rozmówcy ubierają się porządnie. A w świecie biznesu porządny ubiór to garnitur. Niekoniecznie dobrze skrojony.

Młodzieńcy z szacunkiem uściśli dłoń gospodarza i kiwnęli głowami jak nawołujące się kaczki. Przez całe spotkanie nie powiedzieli ani słowa. Tylko słuchali. Jak przystało na zdyscyplinowanych, młodych narodowców i patriotów z żołnierskimi szlifami, potrafili słuchać poleceń i dopiero po odebraniu rozkazów zastanawiali się nad ich sensem.

Kiedy wyszli, sekretarz musiał przez dłuższy czas wytrzymać badawczy wzrok swojego pracodawcy. Potem Wolak odprawił go i usiadł przy biurku. Dziś nie miał już żadnych zaplanowanych spotkań. Nacisnął guzik. Drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju otworzyły się i do gabinetu cicho weszła kobieta w skromnej, czarnej sukience. Mimo późnej pory nie wydawała się zmęczona. Wolak pomyślał o jej gibkim ciele, sprężystych piersiach i głębokim głosie, który mógłby mruczeć mu do ucha. Na próżno. Żadnego poruszenia w spodniach, mimo że bardzo chciał, by było inaczej. Czyżby nie był już mężczyzną? Przecież jeszcze niedawno działała na niego tak skutecznie jak te Tajki z czasów negocjacji zbrojeniowych w Bangkoku.

Stała na progu i czekała.

– Co myślisz? – zapytał Wolak.

– Myślę, że to błąd – odpowiedziała.

– No tak, pewnie nie powinienem się z nimi spotykać osobiście. Ale wiesz, jak to działa na... żołnierzy. Są lepiej zmotywani.

– Nie o to chodzi. – Kobieta uśmiechnęła się pod nosem. – Bez względu na to, co się wydarzy, nikt nie powiąże cię z nimi, ale to działanie jest po prostu... niepotrzebne.

– Co mam robić?

– Poczekać.

– A jeśli potem będzie za późno?

– Wtedy jeszcze raz zadasz mi to pytanie.

– Mają go tylko obserwować – podkreślił Wolak – Nic więcej.

Kobieta nie odpowiedziała. Nie była pewna, czy szef nie chce myśleć o potencjalnych konsekwencjach, udaje tylko głupiego czy rzeczywiście jest głupi.

Wolak zamyslił się. A co, jeśli postawił na złego konia? Przymknął oczy i dał gestem znać, że już jej nie potrzebuje. Kobieta wyszła. Mimo że od jakiegoś czasu nie miał do niej zaufania, wciąż nie był przekonany, czy dobrze robi. Czy to nie jej powinien powierzyć to zadanie? W końcu nie jeden raz to ona ratowała mu tyłek.

\* \* \*

Dominika zmieniała się w oczach. Rankiem musiał trochę na nią poczekać, ale było warto.

Pięknie wyglądała. Seks jej służył. Powinna częściej wyjeżdżać w delegacje.

Jedli i rozmawiali, oglądając telewizję informacyjną na ekranie zawieszonym na ścianie hotelowej restauracji. Sven niewiele rozumiał, więc Dominika tłumaczyła i objaśniała, na zdziwioną minę Szweda odpowiadając śmiechem.

– Polska jest podzielona na dwa obozy, które od dłuższego czasu rywalizują o względy wyborców. Oba mają korzenie w opozycji antykomunistycznej, ale jedno ugrupowanie jest bardzo radykalne i żąda całkowitego rozliczenia win z przeszłości, a drugie stara się skupić na rozwoju i ma nieco bardziej liberalne poglądy. Słyszałeś o wypadku samolotu z prezydentem?

– Tak, przykra sprawa. Ale minęły już trzy lata...

– Dla nas wciąż za mało. No więc jeden z tych wspomnianych obozów wierzy, że w Smoleńsku tak naprawdę nie było żadnego wypadku, a prezydenta i jego świtę zwyczajnie zamordowano, a drugi stara się utrzymać w nich tę wiarę, żeby inni się bali...

– Przecież wersja o zamachu to bzdura.

– Skąd wiesz?

– No jakto... skąd? Przecież podano wyniki śledztwa. Ujawniono nagrania z czarnych...

– Tak bardzo ufasz Rosjanom? Obyś się kiedyś nie przejechał.

– Więc ty... wierzysz w zamach?

– Nie, ale to nieważne. Sami Rosjanie podsycają spory na tej linii, bo cieszą się z kłótni Polaków, których traktują jednak jak najbliższych wrogów, a nie potencjalnych sojuszników czy partnerów handlowych. Ważne, w co się wierzy, a nie, co jest prawdą.

– Więc jedna opcja myśli, że Rosjanie zamordowali prezydenta?

– Kiedyś tak. Teraz uważają, że to Polacy. Rosjanie nie są dobrym wrogiem w aktualnej sytuacji geopolitycznej. Nawet Amerykanie nie chcą już z nimi walczyć. Trudno o poparcie. Może to zbyt trywialne wyjaśnienie, ale mniej więcej tak wyglądają polityczne gierki wokół Smoleńska. Dlatego lepiej znaleźć wroga wewnętrznego. Przekonać innych, że to sam premier zamordował konkurenta politycznego.

Sven pomyślał o śmierci Palmego. Szwedzi też nigdy nie wyjaśnili tego zabójstwa. Na świecie popełniono masę niewyjaśnionych zbrodni. Rolą dziennikarzy i policjantów było ich wyjaśnianie, a nie przyjmowanie oficjalnych komunikatów, że nic się nie da zrobić.

– No dobrze, ale może chodzi o prawdę? Może chcą po prostu wiedzieć, jak by było?

– Nie chodzi o prawdę. Prawda nikogo nie interesuje.

– Gdyby zginął premier Szwecji, też chciałbym zbadać okoliczności.

– Zbadałeś okoliczności śmierci Palmego?

Sven otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zrezygnował. Był nieco zaskoczony, że Dominika tak dobrze zna szwedzkie realia. On dużo mniej wiedział o Polsce.

– Więc kto jest wrogiem? – zapytał.

– Układ.

– Co to jest układ?

– Ogólnokrajowy spisek, w którym uczestniczą służby specjalne, politycy, biznesmeni i dziennikarze. Układ, który nie dopuszcza opozycji do władzy, blokuje artykuły w mediach, załatwia kontrakty biznesmenom. Ci, którym się powodzi, na pewno w nim tkwią, a korzenie sięgają do PRL, do byłych służb specjalnych.

– Mówisz poważnie?

Dominika uśmiechnęła się, jakby chciała powiedzieć: ciężko to wytłumaczyć komuś, kto nie zna tego kraju. Zaczęła szukać innego kanału. W końcu trafiła na film sensacyjny, w którym ktoś do kogoś strzelał, po czym prowadził śledztwo, kochał się, znów strzelał i na końcu ponownie kochał.

– Myślisz, że prawdziwa mafia tak działa?

– Jak?

– Strzela do ludzi, wynajmuje osiłków, używa takiego języka? Oglądałeś *Ojca chrzestnego*?

– Oglądałem.

– Który obraz jest dla ciebie bardziej prawdziwy?

– Ani jeden, ani drugi.

– Układ jest właśnie tym. Ani jednym, ani drugim. Czy mś pomiędzy, niezidentyfikowanym, niezdefiniowanym. Niektórzy mówią, że nie istnieje, ale przecież może istnieć.

– A istnieje?

– Nie wiem. Układ to upiór, którego nie widziałam, ale gdy zgaszę światło, zawsze się go boję.

Sven roześmiał się.

– Wystarczy zatem spać przy zapalonym świetle.

– Światło może zgasnąć w najmniej spodziewanym momencie.

– Albo układ może je wyłączyć.

– Właśnie.

Milczeli. Sven znów nabrał na nią ochoty i spojrział na zegarek. Jeśli się spieszą... Dominika nachyliła się ku niemu i zakończyła dyskusję:

– Istota istnienia układu nie ma znaczenia. Liczą się tylko wiara i sugestia. Fakty podlegają

weryfikacji, oceny są jedynie lustrzany m odbiciem stanu umysłu.

\* \* \*

Potem Sven opowiedział jej o „Reporterze” i powodach swojej wizyty w Polsce. Wcześniej oczywiście mówił, że jest dziennikarzem i przygotowuje reportaże, jednak pomijał szczegóły. Dominika nie była specjalnie zainteresowana. Grzecznie dopytywała, a potem opowiedziała mu o sobie. W ten sposób dowiedział się, że jej firma mieści się w Poznaniu i zajmuje szeroko rozumianym doradztwem gospodarczym.

– Jak szeroko? – zapytał z uśmiechem.

– Jak tylko się da. Pomagamy w negocjacjach, szukamy luk w umowach, pośredniczymy w trudniejszych operacjach handlowych, bierzemy na siebie różne nieprzewidziane... rodzaje ryzyka.

– Ryzyka?

– Przykładowo, jeśli jakiś proces gospodarczy jest podatny na korupcję, wynajmuje się nas, żebyśmy nie pozwolili na porażkę klientowi lub nie narazili go na procesy karne. Mamy po temu odpowiednie... procedury.

Sven napiął mięśnie, jakby to mogło zmusić umysł do wyłączenia uwagi. Gdzieś z cienia sali, z burej rzeczywistości polskiego poranka, wypełził cień niepewności. Rozmowa stawała się dość konkretna. Czyżby...

– Korumpujecie urzędników? – zapytał.

Dominika nie uciekła wzrokiem. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Jesteśmy konsultantami, nie łapówkarzami – wycedziła. – Po prostu przejmujemy ryzyko i nie pozwalamy na to, żeby zagroziło naszym klientom.

– Brzmi groźnie – szepnęła Sven. Był już prawie pewien, że Dominika gra z nim w jakąś nie do końca przejrzystą grę.

– Prawdę mówiąc, wcale takie nie jest. Legalizujemy pewne formy presji na kontrahentów czy decydentów. Dajmy na to, urzędnik żąda łapówki od firmy, która łapówek nie daje, jednak jej szefostwo zdaje sobie sprawę, że w momencie odmowy może stracić zlecenie lub zapłacić wysokie kary umowne. My proponujemy rozwiązanie, czyli przejęcie... hm, negocjacji. Podpisujemy z urzędnikiem umowę na przykład na opracowanie modelu, który pozwoli na przyjęcie prac od kontrahenta bez kar umownych, i płacimy mu w formie umowy o dzieło.

– To legalne?

– Dopóki jest nieprzewidziane, a prace są wykonywane – tak. Weźmy na przykład ciebie.



Jesteś dziennikarzem, który ma napisać o jakimś biznesmenie. Ten biznesmen jest przekonany, że zrobisz to nieobiektywnie. Wie, że jeśli zaproponuje ci pieniądze, jeszcze pogorszy sprawę. Wynajmuje więc nas, a my ci proponujemy dostarczenie danych pod warunkiem, że tekst będzie napisany obiektywnie. Albo sugerujemy, że kupimy od ciebie ten tekst za stawkę wyższą, niż zapłaciłaby za niego gazeta.

Sven patrzył i nie wierzył. Czy to naprawdę zostało wypowiedziane? Czy Dominika mówiła teoretycznie, czy składała autentyczną ofertę? A jeśli...

– Kiedyś może ci opowiem więcej. – Nagle zmieniła ton.

Próbowała chyba uciec od tematu i przeskoczyć na jakąś bezpieczniejszą kładkę, ale nie pozwolił jej:

– Teraz jest chyba dobry moment. Dokończmy tę dyskusję.

– Wynajmujemy po prostu nasze szare komórki każdemu, kto zapłaci – zakończyła.

– Każdemu? Nawet draniom?

– Prawnik też czasem wynajmuje się draniom. A dziennikarz? Jesteś dziennikarzem, Sven, nie zdarzyło ci się pracować dla drani?

Zwlekał z odpowiedzią.

– Zawsze decyduję, co podpisuję swoim nazwiskiem – oznajmił w końcu. – I nie sprzedaję tekstów nikomu.

– Twój wybór. Ja też mam zasady.

– Mówisz wprost, że twoja firma weźmie każde zlecenie.

– Nie znaczy to jednak, że każde zrealizuje po myśli klientów.

Jeśli przykład podany przez Dominikę był rzeczywiście teoretyczny i nie zaproponowała mu właśnie łapówki, oboje powinni uznać, że zaszli za daleko, i odpuścić. Łączyli ich tylko seks, ta rozmowa była niepotrzebna. W końcu ich sprawy w żaden sposób się nie krzyżowały. Chyba że ich spotkanie nie było przypadkiem, w co Sven zaczynał coraz mocniej wierzyć. Cholera, to jest chore.

– Słyszałaś kiedyś o biznesmenie Wolaku? – zapytał i obserwował jej reakcję.

Jeśli grała, robiła to znakomicie. Nie dała się zbić z tropu, a odpowiedź brzmiała bardzo wiarygodnie, bez fałszywej nuty.

– Oczywiście, to duży gracz na naszym rynku i znana postać establishmentu. Trudno, żeby mi nie słyszała. – Uśmiechnęła się. Dobra aktorka czy prowokatorka? – Czemu pytasz?

– Twoja firma pracuje dla niego? – Sven także się uśmiechnął i wygodnie rozparł w fotelu. Zdaje się, że jednak nicy z dalszych seksualnych ekscesów. Oto coś się kończyło.

– Nie wiem – powiedziała rozbrajająco szczerze. – Mamy wielu klientów.

– Zapytam inaczej. Czy ty pracujesz dla niego?

Tym razem zawahała się – również bardzo naturalnie. I od razu zatuszowała to wahanie kolejnym prowokacyjnym skrzywieniem ust. Ten uśmiech mógł znaczyć cokolwiek.

– O co ty mnie podejrzewasz?

Sven nie odwrócił wzroku.

– Po prostu odpowiedz. Pracujesz dla niego?

– Nie – ucięła krótko.

To coś, co wypęzło z cienia, wisiało już pomiędzy nimi i było strasznie ciężkie.

– Przepraszam. – Sven uniósł dłonie w geście kapitulacji. – Tkwię w sprawie Wolaka... i już pomyślałem...

– Że mnie na ciebie nasłał? – roześmiała się. – Tylko po co? Żebym się z tobą przespała i wybadała, czy... sama nie wiem... jesteś groźny dla jego interesów?

Sven pokiwał głową.

– Czemu nie? – mruknął.

– To chyba jednak poważne oskarżenie. – Dominika zebrała swoje rzeczy.

– Poczekaj! – Sven próbował ją powstrzymać. – Przecież przeprosiłem.

Dominika wyszła. Patrzył za nią i rozważał, czy to dobrze, że rozmowa przybrała taki obrót. Zastanawiał się, co zrobi, jeśli kobieta po raz kolejny przedłuży rzekomą delegację.

\* \* \*

Policjant z wydziału zabójstw, z którym skontaktował go Kobylinski, nie był specjalnie szczęśliwy. Spięty i wystraszony rzucał niespokojnymi spojrzeniami, jakby szukał potencjalnych szpiegów czy innych zagrożeń. Wyraźnie obawiał się rozmowy z dziennikarzem. Sven próbował go rozluźnić, co nie było łatwe.

– Jan prosił mnie o pomoc... Ale tak naprawdę niewiele mogę pomóc. Tajemnica śledztwa. Dopóki nie zostanie zdjęta, nie wolno mi o tym rozmawiać.

– A gdybyśmy po prostu porozmawiali o Jarosławie Stanowskim?

– Przecież...

– Nie o morderstwie, zbrodni, śledztwie, tylko o człowieku?

– Chciałbym pomóc, lecz zламаłbym prawo.

– Prawo to dążenie do sprawiedliwości.

– Prawo to procedury.

– Sprawiedliwość się nie liczy?

Twarz policjanta była niewzruszona. Pomyślał, że ten Szwed może nie tyle jest irytujący, co nie rozumie polskich realiów. W tym kraju nie ma sprawiedliwości. Procedury też zresztą niewiele znaczą. Liczy się tylko czubek własnego nosa i święty spokój w sobotnie przedpołudnie.

– Co chce pan wiedzieć?

– Gazeta napisała, że ktoś próbował upozorować samobójstwo.

– Mieliśmy nie rozmawiać o śledztwie – przypomniał policjant i uśmiechnął się pod nosem.

Sven także się uśmiechnął. Cóż, musiał inaczej sformułować pytanie.

– Co pan wie o Stanowskim?

– Pewnie tyle co pan. Wieczny dzieciak, mocno nieży ciowy. Szczeniak, co pozjadał wszystkie rozumy. Myślał, że świat stoi przed nim otworem, że teraz już będzie z górki, bo posiadał czwartą władzę, a tu nagle bach, niespodzianka. Dostał kopa w tyłek i wyleciał z obiegu.

– Za co?

– Napisał nieprawdziwy tekst.

– Nierzetelny?

– Po prostu skłamał.

– O czym był ten tekst?

– Niech pan sam sobie poszuka w internecie. Tam jest masa komentarzy i jak to u nas, jedni wstawiają się za pismakiem, inni z niego szydzą, kolejni żalują. Fakt pozostaje faktem, że koleś napisał tekst, po którym wyleciał z roboty i już nikt go nie chciał. Od tego czasu było mu ciężko.

– Nie miał pracy i nikt go nie potrzebował?

– Właśnie.

– Mimo to dalej próbował pracować?

– Jako wolny strzelec. Pisał różne artykuły.

– Czasem mu je publikowano, czasem nie – odpowiedział Sven. Liczył, że gliniarz rozkręci się i powie mu coś, czego nie wie.

– Zaczął konfabulować. Szczególnie w portalach internetowych. Tam nikt tego dokładnie nie sprawdza. Wystarczy dać chwytliwy tytuł, wstawić parę fałszywych nazwisk i pograć na emocjach. Ale i pieniądze mniejsze.

– Do czasu, gdy trafił na sprawę Wolaka.

– Nie słyszałem tego – mruknął niechętnie policjant.

– Dlaczego?

– Romana Wolaka nie ma oficjalnie w tym śledztwie. Jeśli zaczniemy o nim rozmawiać, może powinienem cię wciągnąć na listę świadków. – Policjant nieopatrznie zaczął mówić per „ty”. Sven miał wrażenie, że chce się poprawić, ale zrezygnował. – Masz coś do powiedzenia w sprawie tego morderstwa?

– Kto wie?

– Nie utrudniaj mi pracy.

– Czemu tak się go boją?

– A u was, w Szwecji, nie ma biznesmenów, których nikt nie chce tykać?

– Są – przyznał Olsson.

Sam znał wiele takich przypadków. Drumman wcale nie był jedyny. No, ale ostatecznie Sven przecież się nie dał, nie podał. Opisał drania. Innych też opisał, jeśli znajdzie powód.

– Widzisz, u nas też. I Wolak jest taką postacią. W mediach tylko dobre informacje, jak złe, to celowo zmanipulowane, pracuje na niego sztab gogusiów w dobrych gajerkach, dbają o PR. Mocno dbają, żeby nic się nie ukazało poza kontrolą. A jak walczą z kimś, to na całego. Dlatego nikt się nimi nie chce zajmować.

– Nie rozumiem?

– Powiedzmy, że prokurator uznaje Wolaka za świadka albo, nie daj Boże, podejrzanego. Wiesz, co się dalej dzieje? Na przesłuchanie przychodzi dziesięciu prawników z setką pism procesowych. Zanim taki facet pojawi się w biurze, agenci ochrony sprawdzą, czy prokurator czasem nie jest nasłanym cynglem. Robią się totalne jaja, a potem... Potem wykorzystują każdą procedurę, żeby zamieszać w sprawie. Biegli nagle zmieniają zdanie, pojawiają się nowi z korzystnymi albo błędnymi ekspertyzami, lekarze podważają własne opinie lub odkrywają nowe oblicza medycyny, dowody same zaczynają się wykluczać. Takie akcje potrafią zniechęcić każdego. Żaden prokurator nie chce walczyć z bogatym przedsiębiorcą.

– A jednak niektórzy walczą.

– To prawda. Niektórzy.

– Stanowski walczył. Nie zasługuje na uczciwe śledztwo?

Policjant skrzywił się.

– A kto mówi, że nie ma uczciwego śledztwa?

– Nie ma w nim Wolaka.

– Nie ma – przyznał śledczy. Przez chwilę wahał się, czy powiedzieć to, co miał na końcu języka. W końcu rzekł: – Bo i nie powinno być. Posłuchaj... Sven... Zostaw tę sprawę. Nie ma

w niej niczego podejrzanego. Facet odebrał sobie życie, bo mu się spierdoliło. Nie ma co szukać dziury w całym. To było zwykłe samobójstwo, jakich wiele.

## Rozdział 6

Poniedziałek, 5 marca

Sven zakładał, że spędzi w Polsce najwyżej tydzień. Obrót spraw go zaskoczył. Był przekonany, że szybko zdobędzie dowody podważające samobójstwo Stanowskiego i stawiające w złym świetle Wolaka. Oczywiście nie oczekiwał, że znajdzie jakiegokolwiek przekonujące tropy świadczące o powiązaniach biznesmena z zabójstwem. To nie ta liga. Jeśli Stanowski zginął na jego zlecenie, żadna ludzka siła tego nie udowodni, lecz gdzieś pod cienką warstwą propagandy kryje się prawda. Ten winny, który odniósł korzyść. Stara, dobra zasada, w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto dająca prawdziwe odpowiedzi.

Doprowadzenie do takiej konkluzji usatysfakcjonowałyby Olssona. Już widział oczami wyobraźni numer tematyczny o układach w Polsce, śledztwie Stanowskiego, jego śmierci i tajemniczym imperium podejrzanego biznesmena Wolaka, któremu żaden porządny biznesmen w Europie nie powinien podawać ręki. To by wystarczyło. Ale to nie byłaby prawda.

Różne okoliczności, z zeznaniami policjanta z wydziału zabójstw na czele, sprawiły, że Sven poczuł się lekko zdezorientowany. Żadne nitki nie prowadziły do cholernego Wolaka. Niczego nie mógł mu zarzucić. To naprawdę wyglądało na samobójstwo.

– To było samobójstwo – przekonywał na spotkaniu w sobotę polski śledczy. Nie kłamał. Sven czuł, że tamten nie ma żadnego interesu w sprzedaniu mu ewidentnej nieprawdy.

– Nic nie rozumiem – przyznał Sven.

– Człowiek się powiesił.

– To skąd te artykuły o śladach walki i innych poszlakach wskazujących na...

– To kłamstwa.

– Gazety...

– Ta gazeta jest niewiarygodna. Sympatyzuje z opozycją, z którą kojarzyła Stanowskiego.

Każda śmierć jest dla nich zabójstwem, a każdy przekręt dowodem na istnienie układu.

„Układ? Gdzieś już to słyyszałem” – pomyślał o rozmowie z Dominiką.

– Starali się być dość precyzyjni – szepnął ostrożnie na głos.

– W manipulacji trzeba być precyzyjnym – odparł policjant.

– Niemniej jednak...

– Niemniej jednak to stek bzdur. Stanowski próbował co prawda upozorować własne samobójstwo na zabójstwo, ale zrobił to w sposób straszliwie wręcz nieudolny. Może również

celowo.

– Jaktó?

Śledczy skapitulował. Już tyle powiedział, to czemu nie miałby powiedzieć więcej?

– Masz czas w poniedziałek?

– Pewnie.

– Zabiorę cię na wycieczkę.

I tak w poniedziałek rano śledczy zabrał Szweda sprzed hotelu i wioził przez pół Warszawy. Sven był wymęczony, niewyspany i lekko zawiedziony. Dominika nie odwiedziła go poprzedniej nocy, nie mógł jej znaleźć w hotelowym barze ani w żadnym innym miejscu. Poprosił w recepcji o numer jej pokoju, ale oczywiście go nie uzyskał. Przez pół nocy przewracał się na łóżku. W końcu wstał przed świtem i paląc papierosy, próbował coś wymyślić. Chyba jednak skutecznie ją odstraszył i teraz żałował. Nawet jeśli podejrzenia były słuszne, było mu szkoda.

Policjant zatrzymał samochód na parkingu, a następnie pociągnął go w stronę drzwi w szarym budynku. O tym, że jest to prosekorium lub jakiś budynek medycyny sądowej, Sven dowiedział się chwilę później, gdy ścisnął dłoń lekarza (policjant nazwał go „profesorem”), który robił sekcję zwłok Stanowskiego. Profesor był chudy, kościsty, niewysoki i pomarszczony. Grube okulary były co najmniej o dwa rozmiary za duże. Karykaturalne wrażenie potęgowały sprężyste ruchy i chód jak u nastolatka. Podskakiwał, jakby był jakimś kosmitą.

– Czemu wracacie do tej sprawy? – zapytał.

– Mamy kontrolę – odparł policjant i wskazał na Olssona. – Z Interpolu.

Profesor obejrzał sobie wysokiego, lekko zaniedbanego mężczyznę z włosami w nieładzie, kilkadziennym zarostem i ciekawymi, zdradzającymi inteligencję oczami.

– Nie wygląda pan jak człowiek z Interpolu – powiedział szczerze, ale nie zażądał od Svena żadnych dokumentów.

– Wszyscy mi to mówią – odparł spokojnie Olsson.

Weszli do gabinetu profesora. Sven chwilę wcześniej pomyślał, że będzie w nim panował wyjątkowy, pedantyczny wręcz porządek – i tu się mylił. Szafki pękały od źle ułożonych dokumentów, a to, co się działo na stole, było... trudne do opisanía. Dokumenty wraz z książkami tworzyły niezwykle papierowe wieżowce, które właśnie się zawaliły. Na górze jednej ze stert niebezpiecznie przechylał się kubek po kawie sprzed tygodnia. Tak musiała wyglądać biblioteka po przejściu huraganu. Wystarczyłoby mocniej dmuchnąć, by doprowadzić do ostatecznej katastrofy.

Profesor bez trudu wygrzebał ze sterty dokumentację dotyczącą Stanowskiego, dmuchnął

w nią z rozbawieniem i rzucił na stolik przy kanapie.

– Proszę bardzo.

Policjant otworzył teczkę i zaczął pokazywać karty z opisanymi drobnym maczkiem szczegółami zajścia i zestawieniem poszczególnych badań przeprowadzonych podczas sekcji. Sven i tak nic nie rozumiał, słuchał tłumaczenia i starał się ułożyć to sobie jakoś w głowie. Zdjęcie nagiego ciała przyprawilo go o dreszcz. Pręga na szyi, siniaki na udach, brzuchu i ramionach – więc tu jednak gazeta nie kłamała.

– Sam się tak pobili? – zapytał profesora.

– Dokładnie. – Stary patolog uśmiechnął się szeroko. – Te obrażenia to skutek samookaleczenia. Ten człowiek próbował upozorować samobójstwo na zabójstwo, ale były to działania dość nieudolne. Za paznokciami znaleźliśmy tylko jego naskórek, inne ślady także są wynikiem działań denata, może poza obrażeniami na penisie.

– Na penisie?

– Kilka godzin przed śmiercią denat uprawiał seks. Prawdopodobnie dość... intensywnie. Miał otarcia na członku.

Olsson popatrzył na policjanta.

– Przesłuchano tę dziewczynę?

– A skąd wiesz, że to dziewczyna? – wtrącił policjant.

Sven tylko wzruszył ramionami. W materiałach ze śledztwa nie było sugestii o homoseksualizmie Stanowskiego.

– To nie Szwecja – mruknął śledczy. – Po stwierdzeniu samobójstwa zamknięto dochodzenie.

– Więc nie ustaliliście nawet, kto to?

– Nie.

– A dlaczego... skoro tak bardzo chciał upozorować morderstwo, nie wymyślił czegoś bardziej, hmm, przekonującego?

– Na przykład?

– Nie wiem. Na przykład skoku z mostu czy pod pociąg. Na pewno to wzbudziłoby więcej wątpliwości...

– Może był tchórzem?

– Tchórze się wieszają? – prychnął Olsson.

Policjant i profesor spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Coś ukrywali.

– Do diabła, powiecie mi w końcu, o co chodzi?



– Samobójstwo przez powieszenie staje się u nas dość modne – zaczął ostrożnie policjant.

– Modne? – powtórzył Olsson.

– Tak – potwierdził profesor. – Tylko w tym roku to czwarty przypadek... wśród osób tak zwanych publicznych, a do takich trzeba zaliczyć Stanowskiego.

– Mamy początek roku – powiedział jakby do siebie Sven.

– Właśnie. Dlatego to dość... hmm, dziwne – podjął profesor.

– Pożywką dla różnego rodzaju teorii spiskowych – dodał policjant.

Sven zastanowił się nad tym przez chwilę. To mogło mieć sens. Jeśli rzeczywiście przed Stanowskim trzy osoby powiesiły się w podejrzanych okolicznościach, to dziennikarz wybrał najlepszy sposób, by zwrócić na siebie uwagę.

– Kim byli ci pozostali?

Znów porozumiewawcze spojrzenie.

– Jeden to znany polityk, były wicepremier, drugi generał służb specjalnych, a trzeci bogaty biznesmen, aresztowany za wręczanie łapówek wysokim urzędnikom państwowym – rzucił jak automat policjant.

„Biznesmen łapówkarz, generał służb i wicepremier? Niezłe towarzystwo” – pomyślał Sven, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– W zeszłym roku w podobnych okolicznościach zginęli: poseł, szef dużego banku, znany prokurator i pilot wojskowy, ważny świadek w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości przy zakupach dla wojska – mruknął profesor, westchnął głośno i klepnął się w kolana. – Mógłbym jeszcze ich trochę wymienić. Ech, świat.

– I te przypadki... – zaczął Sven, ale nie dokończył.

Patrzyli na niego pytająco.

– Tak? – pospieszył policjant.

– ...to samobójstwa?

– Na to wygląda – powiedział zagadkowo profesor.

– Nie tylko pan przyjmuje to ze zdziwieniem i zaniepokojeniem. W internecie powstała nawet grupa społecznościowa pod nazwą „Nie zamierzam popełnić samobójstwa”. Wszędzie słychać żarty typu: „Seryjny samobójca znów grasuje”. Ludzie nie wierzą, że to przypadki.

– Nie dziwię się.

– Spiskowe teorie nie pomagają jednak w śledztwach. Słyszał pan o szpiegowskich metodach dezinformacji?

Sven nie odpowiedział od razu. Może słyszał, może nie. Zbyt ogólne pytanie.

– Robi się fikcyjną historię o całkowicie absurdalnej wymowie – powiedział lekarz – a następnie wkłada w nią ziarenko prawdziwego zdarzenia, któremu chcemy ukłócić łeb. W ten sposób to zdarzenie utonie w morzu absurdu.

– I wy takpo prostu robicie sekcje i zamykacie śledztwa?

– W przypadku, gdy uznajemy, że nie doszło do ingerencji osób trzecich – uściślił profesor – nie mamy wyjścia. Co mamy zrobić? Wpisać się na szaleńczą listę spiskowców? Ale nie zawsze tak jest.

– Jakto?

– W wypadku Stanowskiego jesteśmy przekonani, że nie było morderstwa – powiedział profesor. – Tutaj nie ma najmniejszych wątpliwości.

– A motywy? Wiecie, dlaczego to zrobił? – zapytał Olsson.

Profesor zamarł z otwartymi ustami, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale nie zrobił tego. Wymienili znaczące spojrzenia z policjantem i Sven był już pewien, że nie mówią mu wszystkiego, a może świadomie kłamią.

– Są różne hipotezy – odparł policjant. – Już ci mówiłem, życie mu się po prostu spieszyło. Szczegóły nie mają znaczenia.

– Tak jak w innych przypadkach? – szepnął z lekkim sarkazmem Sven.

Znów popatrzyli po sobie.

– W innych przypadkach śledztwa wciąż trwają – uciął policjant.

\* \* \*

Na kolejne spotkanie spóźnili się blisko pół godziny. Tomasz, który odebrał go z parkingu i przejął rolę kierowcy, robił, co mógł, żeby ominąć korki i dowieźć go na czas, ale cała Warszawa stała.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Może i takto spotkanie jest stratą czasu.

„Gazeta Niepokorna – Nowa Polska” miała swoją siedzibę w okolicach placu Zbawiciela. Niewielka kamienica, zapuszczona klatka schodowa i skrzyżujące schody nie bardzo korespondowały z dumnym tytułem widniejącym na złotej tablicy przed wejściem:

**NIEZALEŻNY POLSKI KONCERN MEDIALNY  
BÓG, HONOR, PRAWDA**

Zanim zdecydował się porozmawiać z dziennikarzami tego „koncernu”, przejrzał ich teksty i materiały z prasy branżowej. Research nie wypadł korzystnie, co dość mocno go zniechęciło. Nawet jeśli można było pochwalić krytykowanie rządu i patrzeć na ręce władzy, to niepokorna „Nowa Polska” była bardzo daleka od obiektywizmu i profesjonalizmu. Zajadła, jednoznaczna, oskarżycielska i żerująca na najbardziej prymitywnych instynktach.

– To wojna gangów – wyjaśnił mu Tomasz. – Po obu stronach są gangsterzy. Media tak zwane mainstreamowe wchodzi w dupę rządowi i nie widzą ewidentnych kłamstw, kompletnie nie kontrolują władzy i stosują cenzurę prewencyjną, a na drugim biegunie są takie gazety jak ta „niepokorna”, która przeinacza fakty, przejaskrawia je lub pomija. Pewnie myślą, że to konieczne, żeby przebić się przez obojętność...

– A ktoś pisze prawdę?

– Prawda? Co to takiego?

Teksty w „Nowej Polsce”, które przetłumaczył mu pokrótce Tomasz, potwierdzały te opinie. Bezsensowne, często przesadzone ataki, niepoparte żadnymi dowodami, pełne insynuacji i gry na emocjach. Typowa walka polityczna i manipulacja z wykorzystaniem technik wpływu na psychologię tłumu. Wojna gangów.

– Może dlatego normalni Polacy nie chcą w tym uczestniczyć i stronią od życia publicznego. Nie chcą być postrzegani jako gromada zapalczywych oszołomów ani obóz prorządowy. Nazywają ich tu lemingami.

– Lemingami! – roześmiał się Sven. – Ładna nazwa.

– Lemingom wcale się nie podoba.

– A ty do której grupy się zaliczasz?

– Ja jestem zwykły cwaniak Na leminga za biedny, na oszołoma za tchórzliwy. Poza tym lubię seks grupowy i zapalić trawkę, co nie pasuje ani jednemu, ani drugiemu.

– Ciekawe, co na to twój kuzyn.

– Oj, podejrzewam, że też ma swoje tajemnice.

– Każdy ma.

Redakcja gazety zajmowała trzy niewielkie pokoje. Stare komputery walczyły tu o miejsce ze stosami papierysk i śmieci na biurkach z demobilu. Dziennikarze przerwali pracę, gdy znalazł się w środku, i stanęli, by go przywitać. Było to... budujące.

„Z drugiej strony – pomyślał – takie były początki »Reportera«. Tyle że my nie uprawialiśmy propagandy”.

– Proszę, zapraszam do środka. – Niewysoki grubasek z pocziwą twarzą i głosem nadającym

się do dubbingowania bajek zaprowadził go do swojego gabinetu. – Bronisław Kamyk, naczelny „Nowej Polski” i prezes Niezależnego Polskiego Koncernu Medialnego.

Sven przeprosił za spóźnienie i wysłuchał z zażenowaniem pochwał dla swoich dziennikarskich umiejętności.

„Szkoda, że nie mogę tego samego powiedzieć o was – pomyślał. – To, co robicie, niestety nie jest dziennikarstwem”.

– Interesuje pana zabójstwo Stanowskiego? – powiedział Kamyk

– Śmierć Stanowskiego – uściślił Sven.

– Bardzo się cieszę, że sprawą zainteresowały się zagraniczne media. – Kamyk zdawał się nie dostrzegać sprostowania. – Z pana pomocą uda nam się nagłośnić temat na świecie i dopaść tych drani.

– Kto jest draniem? Kto pana zdaniem zamordował Stanowskiego?

– Nieważne, kto pociągał za spust, ale kto stał za wykonawcami. A tu mamy tylko dwie możliwości: esbecję albo obecną władzę. Nie lubili Jarka, och, nie lubili.

– Esbecję?

– Och, przepraszam, esbecją nazywamy byłych funkcjonariuszy komunistycznej Służby Bezpieczeństwa.

– Aha.

Sven już wiedział, że dalsza rozmowa to strata czasu. Postanowił tylko, że nie da wyprowadzić się z równowagi i nie pozwoli, by uznali go za śmiertelnego wroga. Kamyk sprawiał wrażenie bardzo zapalczego spiskowca, a tacy po prostu nie wybaczą. Jeden spór i już jesteśmy ze sobą skłóceni do śmierci.

– Napisali państwo, że to zabójstwo... – powiedział ostrożnie, z mocnym postanowieniem, że da się wygadać polskiemu „dziennikarzowi” i czmychnie czym prędzej.

– Widzi pan inne wyjaśnienie? To kolejna ofiara seryjnego samobójcy.

– Tak słyszałem.

– Prowadzimy listę tajemniczych zgonów. W tej chwili są na niej dwadzieścia dwa nazwiska. Większość rzekomo się powiesiła, niektórzy wybrali inne metody „samobójcze”, ale to w sumie bez znaczenia, bo to oczywiste morderstwa. Jarek był dwudziestym pierwszym.

– A kto jest dwudziesty drugi?

– Prawnik Zmarł na zawał serca. To znaczy oficjalnie, bo z pewnością ktoś ten zawał wywołał. Ten prawnik miał dużo kwitów na rząd. Bronił różnych aferzystów. Z pewnością zamierzał ujawnić jakieś tajne informacje i dlatego musiał zginąć.

– A Stanowski?

– Jarek też miał masę kwitów.

– Na Romana Wolaka?

– O, widzę, że pan już dużo wie – uśmiechnął się Kamyk – Wolak to biznesmen z układu. Dorobił się na państwowym majątku, prywatyzacjach i kontraktach z rządem. Wcześniej był TW. A, pan nietutejszy, to nie wie. TW oznacza tajnego współpracownika, inaczej szpicla, agenta, donosiciela dawnej Służby Bezpieczeństwa, jak już mówiłem, w skrócie nazywanej esbecją. Jarek chodził za nim przez ostatni rok, ale nikt nie chciał publikować jego tekstów.

– A „Nowa Polska”?

– Cóż, nam nie proponował publikacji.

– Dlaczego?

– To trudny temat... Opozycyjne media są również podzielone. Jarek, choć oczywiście cenimy jego dokonania i działalność, był dość... hm, spolegliwy.

– Może wyważony?

Kamyk nagle poczerwieniał i spojrzał ze złością.

– Nie chciał walczyć razem z nami o Polskę. Uważał, że jesteśmy zbyt... radykalni. Czepiał się szczegółów, potrzebował dowodów... Generalnie jego teksty były, delikatnie mówiąc, zbyt skomplikowane. Nasz czytelnik potrzebuje jasnego przesłania. Kto jest zły, a kto dobry. Potrzebuje ideologicznego kierunkowskazu, jasnej i ostrej krytyki społecznej, a nie pseudointelektualnych rozważań prowadzących na manowce i kolejnych niezrozumiałych gier.

– Walczyliście ze sobą?

– Nie było nam po drodze. Takto ujmijmy.

– Ale kiedy zginął, wykorzystujecie jego śmierć dla własnych celów, prawda?

Kamyk drgnął, jakby zamierzał rzucić się Svenowi do gardła, ale nawet jeśli miał taki zamiar, szybko się opanował.

– Pasuje wam taka ofiara. Można powiedzieć: kolejny zamordowany przez układ – dołożył Sven.

– Panie Olsson, może niezbyt dobrze mówię po angielsku i dlatego nie do końca rozumiem, czy ma pan na myśli to, co ja słyszę...

Sven także spowaźniał.

– Dobrze pan rozumie...

– Nie podoba mi się pańskie podejście do sprawy, niemniej jednak je rozumiem. Nie zna pan tego kraju, nie wie, co tu się dzieje. Jesteśmy w trakcie wojny z establishmentem, który zagarnia

dla siebie media, władzę, służby, demokrację. Falszuje wybory, stosuje represje, podsłuchy... To już nie jest demokracja, to... dyktatura. Żyjemy w warunkach podobnych do panujących na Białorusi i w Rosji. Pan mieszka w demokratycznym kraju, w którym nie trzeba stosować metod bardziej stanowczych. U nas demokracja się nie sprawdza. U nas panuje...

– Wojna? – przerwał Sven, wciąż starający się zachować powagę. – Jesteście na wojnie?

– Właśnie. Dobrze pan to ujął.

– A na wojnie nie dba się o dowody, tylko... szuka krwi, prawda?

Kamyk nie odpowiedział. Zdaje się, że spotkanie z legendą szwedzkiego dziennikarstwa okazało się pomyłką. Dało mu tylko pewność co do tego, że Szwedzi z pewnością nie rozumieją polskich realiów. A może są ruskimi szpiegami i sprzedawczykami?

Sven z kolei pomyślał, że bardzo często Polacy z różnych środowisk i opcji mówią o swoim kraju „ten kraj”, a nie „nasz kraj”. Zdziwiająco zgodnie.

\* \* \*

„Nieżył pasztet – pomyślał Sven. – Kilka ważnych postaci życia publicznego ginie w tajemniczych okolicznościach, a serię kończy dziennikarz, który – jeśli wierzyć policji – celowo próbował wejść w krąg tych zdarzeń i jako jedyny ewidentnie upozorował samobójstwo, bo w pozostałych przypadkach wątpliwości były nieporównywalnie bardziej znaczące. Sprawa trafia na podatny grunt w państwie szarpanym wewnętrznymi sporami i zawiścią. Zdaje się, że trafiłem na temat, gdzie nie ma dobrych i złych. Gdzie białe wcale nie musi być białe, a czarne – czarne”.

Wyjął z kieszeni komórkę. Zamierzał zadzwonić do Carli, ale zaraz porzucił tę myśl. Jeśli wdał się znów w jakąś gównianą wojnę służb specjalnych, to ma pewnie założony podsłuch. Wszedł do kawiarenki internetowej i założył nowe konto mejlowe na zagranicznym serwerze. Wpisał wiadomość i zapisał ją bez wysyłania. Wymyślili ten sposób jakiś czas temu – po odkryciu, że są inwigilowani przez służby przy jednej ze spraw dotyczących przecieków z Wikileaks i zeznań Edwarda Snowdena. Rose im go podsunęła. Jeśli logowali się za granicą i pozostawiali wiadomość na serwerze, trudniej było ich namierzyć i inwigilować.

Dopiero wtedy zadzwonił do Carli.

– Założyłem konto zgodnie z procedurą, którą ustaliliśmy – powiedział tylko. – Nie pytaj o nic.

– Rozumiem. To aż tak poważne?

– Miałś nie pytać.

– Martwię się, Sven.

- Niepotrzebnie. Będzie dobrze.
- Wracaj do Sztokholmu.
- Nie mogę.
- W takim razie jadę do ciebie.
- Nie. Jesteś potrzebna tam. Nic mi nie zrobią.
- Dlaczego?
- Nawet tu jestem gwiazdą, pamiętasz? Nie zabija się gwiazd.

Rozmawiali jeszcze chwilę, po czym wyłączył aparat i zastanowił się nad swoimi ostatnimi słowami. Gwiazd się nie zabija, nie wolno z nich robić męczenników. Ale czyż nie mogą popełnić samobójstwa?

\* \* \*

Policjant zdał raport szefowi, a następnie z budki zadzwonił pod numer, który przechowywał w notatniku. Nie miał czasu dłużej chodzić za Olssonem.

- Nie wiem, czy to czysta linia.
- Rozumiem – odparł jego rozmówca. – W porządku?
- Zgodnie z planem. Raczej nie będzie problemów.
- Przyjdź na spotkanie.
- W ustalonym miejscu?
- Tak
- Dobrze.

Przez przypadek zobaczył Olssona w kawiarence internetowej. Zawahał się, czy nie powinien jakoś tego wykorzystać, ale zrezygnował. Poczekał w ukryciu, aż Szwed skończy. Olsson wyszedł z kawiarenki i wsiadł do starej hondy po stronie pasażera. Samochód odjechał. Po kilku sekundach z parkingu ruszył inny samochód. Był to duży, wiekowy, terenowy mercedes. W środku siedziało dwóch osiłków. Jeden z nich miał już na twarzy kominiaarkę. Drugi włożył swoją, a jednocześnie odbezpieczał krótki pistolet maszynowy, nieco przy pomijający zabawkową przeróbkę izraelskiego uzi.

\* \* \*

- Mamy ogon – szepnęła Tomasz.
- Ogon?

– Ktoś jedzie za nami.

– Aha.

Sven obejrzał się.

– Który to?

– Mercedes. Na prawym pasie, dwa samochody z tyłu.

– Skąd wiesz, że jedzie za nami?

– Chcesz się przekonać?

Skłębcił na jakimś rozjeździe i zjechał z trasy szybkiego ruchu na węższą ulicę. Mercedes podążył za nimi.

– Mówiłem?

Nagle samochód włączył kierunek i zaczął ich wyprzedzać.

Sven miał ochotę rozeźmiać się i poszydzić z Tomasza, ale zanim to zrobił, mercedes zrównał się z hondą. Przy ciemniana boczna szyba spłynęła w dół, a szwedzki dziennikarz spojrział w zimne oczy ukrytej za kominiajką twarzy. Zanim zdążył pomyśleć o czymś innym, twarz zasłonił dziwny niewielki przedmiot, przypominający zabawkowy karabin maszynowy. Ale to nie była zabawka.

\* \* \*

Rose Friedman zlekceważyła podaną na portalu „The Daily Blurb” informację o strzelaninie w Polsce. Mimo krzykliwego napisu PILNE i informacji wpisanej czerwonym drukiem nie wzbudziła jej zainteresowania. Polska w ogóle jej nie obchodziła. Nie lubiła tego kraju. Była w nim tylko raz przejazdem i wydał jej się zupełnie nieinteresujący. Może zbyt przypominał Rosję, której nie znosiła jeszcze bardziej.

Ściszyła także radio, w którym spikerka zaczęła wiadomości od tego tematu.

### **W zamachu zginęły prawdopodobnie dwie osoby, Polak i...**

Westchnęła głośno. Nawet porządne media osiągają w końcu poziom tabloidów. Szukają taniej sensacji, krwi, morderstw, najprostszych emocji. Nikogo już nie interesują poważne tematy.

– Trzeba to zmienić – mruknęła pod nosem.

Zalogowała się jako administrator sieci i ponownie zaczęła zwiedzanie. Znała już cały schemat, sprawdziła każdą lokalizację i zrozumiała zasadę działania redakcji.

„The Daily Blurb” od niedawna stanowiło najważniejszy element koncertu medialnego Daily



Vision Corporation – DVC. DVC było właścicielem sieci stacji telewizyjnych, wytwórni filmowych i koncernów prasowych. Mimo szerokiego spektrum zainteresowań perłą w koronie stał się właśnie tabloid, jego odnogi i lokalne spółki córki w dwunastu innych krajach.

„Prawdziwa ośmiornica... – pomyślała Rose – z sercem w londyńskiej redakcji, do której właśnie się włamałam”.

W sieci widać było doskonale, jak działa cała machina. Dziennikarze tacy jak Donald Prescott zrzucali swoje teksty na serwer REDAKCJA, na którym artykuł przechodził pierwszą obróbkę. REDAKCJA była podzielona na trzy foldery w układzie szeregowym. W pierwszym były teksty do obrobienia. W drugim gotowe materiały, w trzecim śmietniki i teksty do poprawki.

Z drugiego folderu bezpośrednia ścieżka prowadziła do serwera o nazwie WYDAWCA. Tam tekst był czytany przez aktualnego prowadzącego gazety, który wrzucał go do poszczególnych wydań, oznaczonych w sieci jako foldery z datami. Tekst był przerabiany na format tekstowy bez formatowań i wrzucany przez grafików na kolumny gazety. Dostęp do niego na tym etapie miało kilka osób: składacz oraz twórcy infografik i zdjęć. Gotowa kolumna była przygotowywana w programie QuarkXPress, profesjonalnej aplikacji do obróbki gazet. Strona była drukowana i przekazywana do korekty. Poza normalną korektą trafiała jeszcze zapewne do ostatecznej akceptacji poza siecią. Gdyby ktoś chciał ingerować w treść, prawdopodobnie zostałoby to wychwycone na tym ostatnim etapie, gdy sprawdzano papierowe wydanie. Jednak potem kolumna wracała z ewentualnymi poprawkami i była wrzucana do folderu GOTOWCE, także podzielonego na teczki z datami wydań. Z nich o konkretnych godzinach, tuż przed przesłaniem materiałów do drukarni, pobierał je operator techniczny – w postaci specjalnych plików drukarskich, które nazywano postscriptami.

– A jednak macie słaby punkt.

Ściągnęła na komputer piracką wersję programu QuarkXPress, usunęła zabezpieczenia i przeczytała podstawy z instrukcji obsługi. Program był dość skomplikowany i bardzo rozbudowany. Profeska. W sieci znalazła kilka podręczników do nauki obsługi tej aplikacji i także ściągnęła je na dysk. W razie czego.

Odetchnęła głęboko. Czas na pierwszą próbę. Wybrała jedną z mniej ważnych kolumn pisma i otworzyła ją do edycji. Ekran monitora wypełnił się stroną gazety. Była zbyt duża i ciężka, by gmerać przy niej na małym monitorze notebooka. Niewiele myśląc, wyszukała najbliższy sklep z elektroniką i wybrała numer.

– Macie monitory do maców?

– Pewnie.

– Jakże są największe?

- Mamy dwudziestośmioletnie, ale są i większe, na zamówienie.
- Wystarczy dwudziestośmioletnie. Możecie dostarczyć mi taki do domu?
- Jutro.
- Ile kosztuje monitor?
- Siedemset funtów.
- Dam dwa tysiące w gotówce, jeśli przywieziecie go w ciągu kwadransa.
- Na jaki adres?

Dwadzieścia minut później przeglądała tę samą kolumnę na ogromnym monitorze podłączonym do komputera. Tabloid opisywał dziesięć sposobów na udany seks w samochodzie. Krzykliwe cytaty głosiły: „Dziewięćdziesiąt dziewięć procent Amerek przynajmniej raz w życiu uprawiało miłość w aucie, ale jedynie trzydzieści procent Brytyjek idzie w ich ślady”. „Pokażmy Amerykanom, że też potrafimy pieprzyć się na tylnym siedzeniu, nawet jeśli mamy małe auta” – krzyczał Bob Gielgud, którego miniaturowa podobizna widniała pod tekstem.

– Pieprzysz, Bob – syknęła Rose.

Kliknęła tytuł i z zadowoleniem stwierdziła, że bez problemu może go zmienić. Myślała przez chwilę, po czym przerobiła dość łagodny i stonowany tytuł *Sexyrider in the UK* na *Strong Fucking Sex Rider in the UK*. Zmieniła też lid i zaczęła go od zdania: „Pieprzony palancie, który to czytasz. Właśnie zamierzam zrobić ci wodę z mózgu”. Przeglądała się przez chwilę z zachwytem swoim dziełu, po czym wycofała zmiany. Co za dużo, to niezdrowo.

Zapisała zmianę tytułu, wyszła z folderu gotowców i weszła do rejestrów. Usuwanie śladów aktywności zajęło jej około trzech minut. Wylogowała się z Blurbnetu i miała ochotę zadzwonić do Donalda, żeby mu powiedzieć parę zdań do słuchu.

– Uważaj, Donald, za chwilę twoja kolej na zapłatę.

Już miała wyłączyć komputer i iść na cmentarz do Naomi. Postanowiła jednak odświeżyć stronę gazety i przejrzeć najświeższe informacje. I zamarła. Pierwsza, najważniejsza wiadomość na portalu brzmiała:

## **SŁYNNY SZWEDZKI DZIENNIKARZ ZAMORDOWANY W POLSCE!**

Lid był równie niepokojący:

**SVEN OLSSON, REDAKTOR PISMA „REPORTER”, ZGINĄŁ DZIŚ PO POŁUDNIU OD KUL ZAMACHOWCÓW.**

Weszła w tekst i przeczytała:

Do zamachu przyznało się Zbrojne Ramię Narodu, radykalna organizacja neofaszystowska. Olsson, znany ze swoich lewicowych poglądów i bezkompromisowej walki z patologiami władzy, był idealną ofiarą. Dziennikarz od lat piętnował wszelkie przejawy faszyzmu i nacjonalizmu na łamach swojego pisma. Rząd Polski wyraził ubolewanie z powodu zdarzenia, obiecał też, że złapie i surowo ukarze winnych. Minister spraw zagranicznych napisał na Twitterze, że Polska zgnoi te neofaszystowskie świnię.

Rose siedziała bez ruchu i wpatrywała się w ekran, wciąż na nowo czytając tekst.

– Niemożliwe – wyrwało jej się w końcu. To jakiś pieprzony humbug. Przecież Sven wcale nie był jakimś radykalnym lewicowcem czy antyfaszystą. Przed założeniem własnej gazety w zasadzie w ogóle nie wypowiadał się w podobnych kwestiach; skupiał uwagę na analizach ekonomicznych. Owszem, „Reporter” to już było inne pismo. Skoro zdecydował się na dziennikarstwo śledcze, musiał puszczać czasem materiały, które mogły nie podobać się ugrupowaniom tego typu. Ale żeby od razu stanowić cel zamachu? Nie, jego artykuły zawsze były wyważone i pokazywały różne strony konfliktu. Nie oceniał i nie dyskredytował żadnej z nich.

Coś tu nie grało. I to było pocieszające. Mimo wszystko trudno było uwierzyć, że to zwykła pomyłka. Tak poważne raczej się nie zdarzają. Rose straciła nadzieję. Najpierw Naomi, a teraz Sven. Nie, to nieprawda. Powiedzcie, że to nieprawda. Pieprzony „The Daily Blur” i jego lokalna szmatława odnoga kłamią. Weszła na portal BBC, na którym znalazła tę samą informację, z powołaniem na źródło. Reuters podawał nieco inną treść, ale o tym samym znaczeniu. Tekst podpisał lokalny korespondent. A więc to nie kaczka tabloidu.

Włączyła telewizję. W wiadomościach krótko powielano informację. Sven Olsson zginął w Polsce. Neofaszyści całego świata się radują. Kto im wymyśla takie teksty? Rose przymknęła oczy. Zobaczyła w myślach tłum łysych głów z wytatuowanymi swastykami, podskakujący rytmicznie z radości. Wyłączyła urządzenia i siedziała bez ruchu w całkowitej ciemności.

\* \* \*

Redakcja „Reportera” zamarła. Zebrali się w głównej sali i wpatrywali w telewizor, jakby liczyli, że ktoś zaraz wymaże przewijane na pasku kłamstwa i powie: „Fejk kaczka, pomyłka. Uśmiechnijcie się, to tylko żart!”.

– Spokojnie! – Carla sama nie wierzyła, że to mówi. – Nie możemy ulegać emocjom.

Poczekajmy, co będzie dalej.

To niemożliwe. Niemożliwe. Niemożliwe! Jakis żart. Nie ma innego wytłumaczenia. Próbowala już wielokrotnie dowiedziec się czegoś w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ale nikt nie potrafił jej pomóc. Brak informacji. Media światowe nie miały żadnych nowych wieści. Wiadomość była potwierdzona. Nic nie mogło jej wymazać.

– Pamiętasz, jak ogłoszono śmierć Gabriela Garcii Marqueza, a potem okazało się, że chodziło o kogoś innego? – Paula stanęła za nią.

Była młoda. Wolno jej było nie wiedziec, że Carla nie lubi pocieszania. Sama przeżywała tragedię. Zawsze tak było. A jednak poczuła wdzięczność wobec tej młodej kozy i pomyślała, że właśnie tego potrzebuje. Żeby ją ktoś wsparł, przytulił. Rzuciła się Pauli na szyję i wybuchnęła płaczem.

– Już dobrze – pocieszała Paula, chociaż wcale nie było dobrze.

Thomas siedział przy biurku i po prostu patrzył w telewizor, jakby chciał go zaczarować. Tak jak i reszta redakcji.

Wieczorem TV4 wreszcie nadała jakąś szerszą relację. Reporter telewizji, w trybie pilnym wysłany do Polski, stał w ciemnościach w towarzystwie jakiegoś oficera polskiej policji, którego potem podpisano imieniem i nazwiskiem.

– Hans Jorgensen z Warszawy. Nadajemy bezpośrednio z miejsca tragicznych zdarzeń. To tu właśnie zamachowcy dopadli dzisiaj znakomitego szwedzkiego dziennikarza i obrońcę demokracji Svena Olssona. Cała Szwecja pogrążona jest w głębokim żalu. Niestety. Nie ma nadziei...

Kamera pokazała roztrzaskany o barierkę wrak starej hondy, jak rekwizyt z filmu katastroficznego. Pogieęte, spalone, dymiące resztki, dodatkowo posiekane setkami otworów po kulach wystrzelonych z broni maszynowej. Nikt nie próbował wyobrazić sobie wyjętych z niego ciał.

– Sven był na tropie organizacji faszystowskiej, stąd podejrzenie, że zamach jest dziełem jej fanatycznych członków.

„To nieprawda! – Carla nagle się uspokoiła i poczuła nadzieję. – To kłamstwo. Sven nie ścigał faszystów”.

– Zbrojne Ramię Narodu bardzo szybko przyznało się do zbrodni... Ta organizacja przyznała się zresztą ostatnio także do kilku antypaństwowych ataków...

Właśnie. Coś jest nie tak. Dlaczego nikt nie mówi o śledztwie w sprawie polskiego biznesmena i dziennikarza? Carla mocno zacisnęła pięści. Nie wiedziała, czy powinna mieć nadzieję, ale wiedziała, że nie może wierzyć polskim mediom i szwedzkiej telewizji.

## Rozdział 7

Wtorek, 6 marca – środa, 7 marca

Zamierzała wylecieć z Londynu z samego rana. Dzięki temu, że wielu Polaków pracowało w Anglii, na Heathrow nie było najmniejszych problemów z rezerwacją połączenia. Nie musiała zresztą nawet szukać okazji, bo ta trafiła się sama. Lokalny przewoźnik kupił od Amerykanów nowy model Boeinga, który właśnie z Londynu miał dziś ruszyć w dziewiczy, a zarazem pokazowy rejs do Polski. Grupa dziennikarzy i oficjeli stała w terminalu odlotów. Pozowali do kamer i mrużyli oczy, bo wszędzie błyskały flesze. Na wielkim transparencie widniał napis w języku angielskim i polskim:

### PIERWSZY LOT DREAMLINERA. LONDYN–WARSZAWA

Bez wahania podeszła do dwóch gości uśmiechających się najszerzej. Obok nich na biurku stała bańka na wizytówki. Rose wyciągnęła rękę na powitanie.

– Irene Rossen z „The Daily Blurb” – powiedziała.

Mężczyźni uścisnęli jej dłoń, choć wyglądali na nieco speszonego.

– Akredytowała się pani? – zapytał niższy.

– Redakcja miała załatwić formalności.

– Oczywiście. – Niższy spojrzął w kajet i zszarzał na twarzy.

– Jakis problem? – zapytała Rose.

– Nie... tylko... nie ma pani na liście.

Wyższy uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Może coś się zawieruszyło.

– Z pewnością. – Rose wyciągnęła z torebki legitymację prasową „The Daily Blurb”, którą wydrukowała i zafoliowała tuż przed wyjazdem. Nie spodziewała się żadnych komplikacji. Na wszelki wypadek utworzyła stosowne rekordy w bazie danych gazety, dzięki czemu wykrycie oszustwa było praktycznie niemożliwe. Redakcja miała wielu informatorów podszywających się pod dziennikarzy. Utworzenie profilu w bazie nie było potrzebne, ale dodatkowo ją uwiarygodniało. Gdyby zatem panowie obsługujący „pierwszy lot dreamlinera” zdecydowali się ją sprawdzić, uzyskaliby potwierdzenie tożsamości Rose jako dziennikarki Irene Rossen. – Mojej gazecie bardzo zależy na dużym reportażu o tym wyjątkowym wydarzeniu, na rozkładówkę weekendowego magazynu.

– Oczywiście – powiedzieli jeden przez drugiego. Chyba nie byli pewni, czy nie robi sobie z nich jaj.

Rose zerknęła na wiszący nieco z boku plakat, na który widniała informacja, że dreamliner jest pierwszym takim modelem w Europie.

– Doceniamy wagę tego wydarzenia – mruknęła, zawieszając głos. – Ale jeśli jest jakiś problem...

– Nie ma żadnego. Można prosić o pani paszport?

Po chwili ze specjalnie zdobionym pamiątkowym biletem i folderem wypełnionym zdjęciami oraz informacjami prasowymi została odprowadzona do grupki dziennikarzy. Starła się nie patrzeć nikomu w oczy, ale i tak przyciągnęła uwagę faceta wyglądającego jak mizerna wersja Rambo. Miał wojskową kurtkę, zniszczoną i powycieraną, dziurawe džinsy i trzydniowy zarost. Był chudym, kościstym przystojniakiem, pozornie z gatunku niedostępnych dla niej, bo gustujących w laskach o biuście XXL. Szara, w lotniskowym świetle wpadająca w błękit twarz była nieco rozmarzona i nieobecna, a jednocześnie trochę odstręczająca. Miły koszar z nadzieją na lepsze jutro.

Może dlatego się nią zainteresował. Zawsze przyciągała najgorszych meneli.

– Cześć, jestem Kuba – powiedział po angielsku i wyciągnął rękę. – Specjalnie się spóźniłaś?

Rose nie spodziewała się, że tak szybko użyje tożsamości Irene, i dlatego ubrała się zwyczajnie – w czarną skórę i džinsy. Małe cycki ledwie odznaczały się pod ubraniem. Nie zrobiła makijażu i nie założyła peruki. Krótkie brązowe kręcone włosy okalały nieatrakcyjną twarz.

„Czemu do mnie podszedłeś?”.

W Polsce zamierzała złagodzić nieco ten wizerunek, ale kto wie – może przyodek dobrze ją pokierował. W końcu odgrywała rolę dziennikarki szmatławca.

– Irene – mruknęła. – Dlaczego specjalnie?

– No, żeby uniknąć tego całego luksu. Od godziny smarują odbyty wazeliną. – Kiwnął głową w kierunku oficjeli, którzy właśnie kończyli się sobie kłaniać. Grupa usłużnych i potulnych dziennikarzy mediów krajowych i branżowych śliniła się do gogusiów w garniturach od Armaniego.

Zerknęła na Kubę. Z bliska wyglądał na jeszcze chudszy. Nieogolona twarz, poszarzała od nocnych libacji i niezdrowego żarcia, nosiła wyraźne ślady hulaszczego trybu życia. Jakby dopiero co wypuścili go z pierdła. Mówił po angielsku z wyraźnym akcentem i niezbyt gramatycznie. Właściwie to bardzo źle.

– Z jakiej gazety jesteś? – zapytał, udając, że niespecjalnie interesuje go odpowiedź.

– „The Daily Blurb”.

Spojrzał zaskoczony i skrzywił się nieco.

– To niedobrze?

– To szmatławiec – odparł bez skrępowania. – Nie obraż się, ale pracujesz dla świni.

– Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Publikujecie świńskie materiały.

Odwróciła się plecami.

„A już zacząłeś mi się podobać...”.

Po chwili Kuba znów podjął rozmowę.

– Ja pisywałem dla „Newsweeka” – szepnął. – Do polskiej edycji.

– To lepiej niż „The Daily Blurb”?

– Chyba... tak. Nie gniewaj się. Po prostu nie lubię tabletoideów.

– A w czym „Newsweek” jest od nich lepszy?

Roześmiał się głośno.

– Może masz rację. O... chodźmy, można już wchodzić.

Zanim jednak zaproszono dziennikarzy, na pokład weszli oficjele – przedstawiciele rządu, przewoźnika i spółek partnerskich oraz zaproszeni biznesmeni, naczelni redaktorzy polskich stacji telewizyjnych i gazet. Kuba nachylił się do Rose i tłumaczył:

– Ten tam to poseł prawicowy, udaje świętoszka i krytyka rządu, ale zawsze jak jest jakieś wydarzenie, próbuje się załapać. Obok stoi gość, który uwielbia wkręcać się na wyjazdy sponsorowane przez bogate koncerny. Pewnie potem zlecają mu różne rzeczy w ramach usług doradczo-lobbingowych, a on nawet nie pomyśli o czymś, co się nazywa konflikt interesów czy jakaś tam przyzwoitość. Na pewno z żoną, dziennikarką programów lifestyle’owych, żartują z tych, którzy nie potrafią się tak dobrze ustawić. Za nimi jest wicemarszałek Sejmu i urzędnik Kancelarii Premiera. Sam premier też by pewnie przyleciał, gdyby nie pączkująca właśnie afera syna jego poprzednika, który pracował dla linii lotniczych, a jednocześnie pisał w gazetach i lobbował na rzecz firmy budującej piramidę finansową. Takie mamy zasady w polskim biznesie. W Anglii jest inaczej?

Rose niewiele z tego rozumiała. Na razie gromadziła informacje, które układały się grzecznie na właściwych półkach w jej mózgu. Potem przyjdzie czas na analizę. Starala się jak najmniej przerywać rozmówcy. To miało swoją nazwę: etap pobierania danych.

– W Anglii wszystko kręci się wokół kupra rodziny królewskiej, ale dla przyzwoitości piszemy też o seksie i bezrobociu. No i wywołujemy wojny za pomocą fałszywych raportów o broni

masowego rażenia.

– To chyba domena jankesów.

– Jesteśmy sojusznikami – uśmiechnęła się. – Pierwszy lot dreamlinera to takie wydarzenie?

– W Polsce? Tak Media się tym ekscytują, jakbyśmy byli Etiopią. Zobacz, ci dwaj to prezesi największych polskich spółek – paliwowej i telekomunikacyjnej. Ta baba na lewo z krótkimi włosami jest byłą kandydatką na prezydenta, ma program w telewizji, w którym uczy zachowania przy stole, czyli na przykład spożywania małży i kawioru, podczas gdy połowa narodu obżera się parówkami.

– Lubię parówki – uśmiechnęła się Rose.

– Ja też. – Kuba pokazał jej kolejną osobę. – Piękniś obok to rzecznik największego polskiego biznesmena. Kiedyś był naczelnym „Newsweeka” i dwóch innych gazet.

– A teraz jest rzecznikiem?

– No i mężem pani prezes od rezerw finansowych.

– Mężem? – powtórzyła, by upewnić się, że dobrze zrozumiała.

– Ale to porządny gość, o dziwo. Tak samo jak jego żona. Nie wiem, jakim cudem dają radę w tym świecie pijawek, ale pewnie mają w nocy dobry seks.

– Dobry seks. – Rose popatrzyła badawczo w twarz Kuby, który udawał zainteresowanie czymś zupełnie innym. Czyżby się pomyliła i gogus nie gustował wcale w biuście XXL? Cóż, to może być interesujące.

– Wiem, wiem, lubisz dobry seks – podjął Kuba żartem. – Ja też... Och, przepraszam za te kretyńskie odzywki, ale mam problem z angielskim na poziomie. Uczylem się z seriali. A tam, z tyłu, masz resztę śmietanki poselskiej.

– Ci...?

– Tak wiem, że nie wyglądają, ale to posłowie.

– Mają chyba ciężką noc za sobą.

– Jak to posłowie. Im więcej wypijesz, tym mniej musisz się przejmować. Skrupulatnością wykazują się tylko wówczas, gdy trzeba zebrać dokumenty dołączane do formularzy o zwrot kosztów. Lecą samolotem, choć pewnie wcześniej wnioskowali o rozliczenie przejazdu samochodem, bo wychodzi drożej i więcej zostaje dla nich. Lody kręci się na każdym kroku, bez względu na przekonania i przynależność partyjną. Chodźmy, wołają nas.

Najważniejszych gości usadowiono w dwóch pierwszych sektorach biznesowych. Większość dziennikarzy i część mniej ważnych przedsiębiorców musiała zadowolić się klasą turystyczną, ale i ta była na wysokim poziomie. Samolot pachniał nowością, był chyba szczytem luksusu



w transporcie publicznym.

Kuba usiadł obok niej i wciąż strasznie dużo mówił. Mimo że był miły, Rose miała go dość. Włączyła terminal umieszczony w zagłówku fotela. Można było na nim obejrzeć filmy lub zagrać w gry. Uśmiechnęła się na myśl, żeby go zhańcować i zrobić jakiegoś psikusa, a potem otworzyła listę filmów i wybrała najnowszą produkcję z Bradem Pittem. Brad Pitt był niezły. Lepszy niż Daniel Craig. Zdecydowanie lepszy.

– Będziesz oglądać film?

Nic nie odpowiedziała, choć miała wielką ochotę wykrzyknąć: „Zamknij się wreszcie!”.

\* \* \*

Na lotnisku Okęcie w Warszawie wylądowali tuż przed trzy nastą. Wszyscy z wyjątkiem Kuby i Rose klaskali, a oficjele gratulowali sobie wzajemnie szczęśliwego lądowania. Zejście z trapu filmowała ekipa telewizji. Przed halą przylotów czekały na nich suto zastawione stoły i hostessy w czerwonych sukienkach wieczorowych z logo przewoźnika. Za nimi ustawili się kelnerzy z tacami pełnymi kieliszków z szampanem, wódką i winem. Telewizor nadawał bezpośrednią relację z imprezy, przeplatając ją wstawkami prezentującymi nowego boeinga.

– Niesamowite. – Rose pokręciła głową. – Rzeczywiście wygląda to tak, jakbyście sprowadzali bombę jądrową, a nie nowy samolot.

– Witamy w Polsce. Jak znam życie, jutro linie lotnicze ogłoszą fatalne wyniki finansowe i wyznają, że są zagrożone bankructwem, na co nikt nie zwróci specjalnej uwagi.

Gdy później Kuba zaprosił ją na kawę, początkowo zamierzała odmówić. Nie lubiła zbyt szybko nawiązywać podobnych znajomości. To ona wybierała sobie towarzystwo. Zawsze. Zaraz jednak pomyślała, że nie zna tego dziwnego kraju. Może lepiej nie rezygnować z okazji, które same się pojawiają? Poza tym wciąż krążyła jej po głowie myśl o biuście w rozmiarze XXL. Czyżby rzeczywiście się mu podobała? Bez peruki, sztucznych piersi, wysokich obcasów i całej tej stylizacji na tanią dziwkę?

– Od dawna jesteś dziennikarzem?

– Prawie dziesięć lat.

– Zawód z powołania?

– Studiowałem historię.

– Dlaczego więc nie jesteś historykiem?

– Historyk zarabia tysiąc pięćset złotych – mruknął i zaraz się poprawił. Zdał sobie sprawę, że Rose sobie tego nie przeliczy: – Cztery sta dolców. Mniej więcej.

- Nie za wiele – przy znała.
- Prezes średniego polskiego banku dostaje sto razy więcej. Szef koncernu państwowego może zgarnąć nawet milion dolców rocznie.
- Nie ma dobrej ceny za bycie kutasem.
- Mogę być kutasem. Za taką kasę wygołę z mózgu wszelkie wyrzuty sumienia.
- W tych sprawach kasa nie ma znaczenia. Można być biednym kutasem i bogatym gościem z klasą.

Kuba skinął powoli głową i podjął wcześniejszą myśl:

- Pensja nauczyciela czy historyka wystarczy na mieszkanie i przeżywanie przez pół miesiąca. Żeby przeżyć pozostałą połowę, trzeba by kraść.

- W „Newsweeku” płacą lepiej?

- Płacili.

Przypomniała sobie, jak wcześniej mówił o „pisywaniu” w czasie przeszłym.

- Wylali cię czy sam odszedłeś?

- Tak naprawdę tylko współpracowałem z nimi. Dłużej pracowałem w „Expressie Finansowym”. To taka gazetka ekonomiczna ze stajni Bernsteina.

- Znam. To jak wylali czy sam się zwolniłeś?

- Wylali. Za dużo kosztowałem, a za mało pisałem.

- Leniłeś się?

- Trochę.

- A teraz?

- Teraz... piszę o samolotach.

- Dla konkretnej gazety?

Zawahał się.

- Raczej... jako wolny strzelec.

- I wolny strzelec bez problemu załapał się na ten pierwszy lot, taki niby wyjątkowy?

Kuba uśmiechnął się tajemniczo. Nie mówił prawdy. Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Ona przecież też nie mówiła prawdy. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę i było w tych spojrzeniach coś porozumiewawczego. Oboje byli oszustami.

- Gdzie będziesz mieszkać w Warszawie?

- W hotelu.

Taksował ją wzrokiem. Czują to. Czują, jak się zastanawia.

– Jeśli chcesz, mam wolny pokój w mieszkaniu...

Uśmiechnął się nieco zbyt znacząco.

Spojrzała odważnie. Może i interesujący typ, ale czy coś więcej? Raczej nie.

– Lubię hotele.

\* \* \*

Dwie godziny później zameldowała się w hotelu Sheraton koło placu Trzech Krzyży. Miejsce jej się spodobało, bo hotel wyglądał jak ukryty w świetle latarni przestępca. Wszędzie wokół zgiełk, harmider, tysiące przejeżdżających samochodów, a tutaj mały koniec tego całego rabanu, cicha uliczka prowadząca do parku. Kuba czekał, aż załatwi formalności, ale nie zaprosiła go na górę.

– Do zobaczenia – powiedziała beznamiętnie.

Poszedł w swoją stronę, kąpiąc kamyki po drodze. Jakby liczył jeszcze, że go zawoła.

Pokój w hotelu był niewielki i schludny. Prawie całą przestrzeń zajmowało duże łóżko. Rozejrzała się w poszukiwaniu kamer i podsłuchów. Jeśli tam były, to dobrze ukryte. W łazience stała wanna, tak jak sobie tego zażywała.

– Wszystkie nasze pokoje mają wanny – poinformowała ją przemiła recepcjonistka.

Wanna miała oprzyrządowanie do jacuzzi i różnych masaży, których Rose i tak nie chciała używać. Mimo że było stosunkowo ciepło, potrzebowała gorącej kąpieli. Za chwilę. Najpierw Sven.

Wciąż liczyła na to, że otworzy laptopa i znajdzie pocieszającą informację: szwedzki dziennikarz nie zginął. Sven Olsson uratowany! Niczego takiego jednak nie odkryła. Temat zabójstwa nie był już eksponowany. Na jednym z mniejszych portali znalazła tylko jakieś informacje o śledztwie w sprawie podwójnego zabójstwa. W wyszukiwarce zdjęciowej było kilka fotografii zniszczonego samochodu i przykrytych ciał. Kilka policyjnych cytatów, oficjalne komunikaty ambasady i prokuratury. I tyle. Dwa życia mniej, kilka magazynków opróżnionych z pocisków. Spalony samochód. Dwa upokorzone ciała.

Przygryza wargę i myślała. Potem przeszukała szwedzkie media, które wcale nie poświęciły śmierci Svena więcej miejsca. Wczoraj to był news. Dziś pozostała już tylko zdawkowa informacja o nie lubianym dziennikarzu, który dostał za swoje wścibstwo. Wielu odetchnęło z ulgą.

Wpisała w wyszukiwarkę hasło „Zbrojne Ramię Narodu” w języku angielskim, szwedzkim, a na końcu po polsku. Organizacja nie miała nawet strony internetowej ani zakładki w Wikipedii.

Do zabójstwa Olssona przyznali się na blogu radykałów.

Jesteśmy organizacją patriotów, którzy bezkompromisowo tępią lewackie, żydowskie i komunistyczne odpady ewolucji. To my odpowiadamy za śmierć tego przeklętego żyda i komunisty Svena Olssona. Niech żyje wolność. Niech żyje czysta rasa. Niech żyje nowa Polska. Zbrojne Ramię Narodu.

Wpis zyskał ponad czterysta komentarzy. Większość z poparciem dla radykałów, jeśli dobrze rozumiała tłumaczenia z Google'a Translatora. Kopiowała po kolei komentarze i wklejała je do okienka tłumacza. Choć była to praca mozolna i w gruncie rzeczy skazana na porażkę, liczyła na jakiś ślad, jakąś wskazówkę. One często kryły się w rzeczach pozornie nieistotnych, właśnie w komentarzach. Dobrze o tym wiedziała.

Ale tu nic nie było. Komentarze z poparciem, głupie żarty i masa pytań. Kim jesteście? Jak do was trafić? Gdzie was szukać? Możemy pomóc? Jak macie program? Kto będzie następny? Planujecie rewolucję?

Żadnych odpowiedzi. Zbrojne Ramię Narodu wstawiło agresywny, buńczuczny wpis i w dupie miało dyskusję lub werbowanie popleczników. To jakaś ściema.

Zalogowała się do płatnego konta firmowego na Skypie i wybrała numer komórki Carli Schyman.

– *Hallo!* – Słaby głos z trudem przedzierał się przez lekki pogłos i trzaski.

– To ja. Wiesz, kto mówi?

Carla poczuła szybsze bicie serca i o mało nie zakrzyknęła z radości. Jakby Rose mogła przywrócić Svenowi życie.

– Tak

– Informacja o Svenie jest pewna?

Carla wzięła dwa głębsze oddechy i mówiła przez kilka minut. Nie miała o zabójstwie żadnej szczególnej wiedzy. Nie powiedziała niczego ponad to, co Rose przeczytała w internecie.

– Wiesz, po co Sven pojechał do Polski?

– Tak miał zbadać sprawę niejakiego Stanowskiego, polskiego dziennikarza. Wysłał nam tekst i...

– Czy ten dziennikarz pisał o Zbrojnym Ramieniu Narodu? – przerwała Rose.

– Nie, przynajmniej nic o tym nie wiem. W tekście nie było niczego o faszystach.

Rose uśmiechnęła się smutno. Tego się spodziewała. Ściema.

– W ogóle ten tekst był całkiem... lajtowy – podjęła Carla. – Nic szczególnego. Nic, za co się zabija. A jednak...

– A jednak dwie osoby już przez niego nie żyją?

– Właśnie.

– Stanowski...

– Nie mów nic więcej – przerwała Rose. – Napisz mi to, co wiesz. Tylko krótko. Bez rozwlekania.

– Wysłać ci mejla?

– Nie. Zastosuj się do procedur, które ustaliliście ze Svenem.

– Tych...

– Tak, tych...

Carla nic nie odpowiedziała.

– Jeśli masz kopie jakichś dokumentów, też je tam skopiuj – poprosiła Rose. – Wszystko, co może mieć związek ze sprawą, nawet jeśli ci się wydaje, że tego związku nie ma.

– Dobrze.

– Pamiętaj. Nie wysyłaj mejla, tylko zapisz go w folderze do wysłania.

– Tak

– Gdzie w Polsce zatrzymał się Sven?

– W hotelu... zaraz sprawdzę nazwę... mam. Europejski.

Rose zapisała i przełknęła ślinę.

– Muszę kończyć.

– Rose – zawołała Carla.

Friedman milczała. Wiedziała, co teraz nastąpi. Wiedziała, że Carla nie jest taksilna jak ona.

– Powiedz, że to nieprawda – szepnęła Carla cicho. – Powiedz, że Sven żyje, a ty go znajdziesz.

Rose nacisnęła przycisk rozłączenia rozmowy. Wpatrywała się w ekran komputera, próbując ułożyć w myślach plan działań.

Wylogowała się ze Skype'a i uruchomiła specjalny firewall. Zmodyfikowała na własne potrzeby stosunkowo prosty program zabezpieczający przed hakermi. Zapora działała tylko na standardowe roboty. Gdy ktoś żywy próbował włamać się do jej komputera, firewall przepuszczał intruza i dawał mu dostęp do fałszywego dysku z wieloma nieprawdziwymi informacjami. Kiedyś szpiegdy chyba działali podobnie. Dezinformacja była powszechnie

stosowaną praktyką. Firewall zapraszał więc do wejścia, ale od razu instalował swoją pluskwę odwiedzającemu.

Sprawiła, czy ktoś próbował włamać się do jej komputera. „Poczekalnia” była pusta. Albo nikt się nią nie interesował, albo szpiedzy byli lepsi, niż przypuszczała. Należy brać pod uwagę tę drugą ewentualność. Rose dobrze pamiętała nauki aikido ze szkoleń.

– Zawsze trafisz na kogoś lepszego. Gdy rozrabiasz, szukasz guza, w końcu ktoś taki cię dopadnie i zniszczy. Dokumentnie, ostatecznie. Nie warto rzucać się w oczy. Lepiej atakować z zaskoczenia, z kontry. To powinna być twoja technika.

– Ale przecież musi być ktoś najlepszy?

– Do czasu, aż zaczniesz w to wierzyć. Wtedy traci czujność.

– To się okaże.

Po kąpieli wyszła z hotelu i zapytała o najbliższy sklep z elektroniką. Wskazano jej budynek dwie przecznice dalej. Kupiła trzy komputery i zapłaciła gotówką. Ekspedientka uśmiechnęła się do niej szeroko, ale z wyraźną pogardą. Ktoś, kto kupuje trzy drogie, firmowe pecety, na pewno nie jest normalny. „Pewnie to jakaś pieprzona aktorka porno albo piosenkarka. Na jedno wychodzi” – pomyślała.

Rose spojrzała na nią krytycznie. Nie oceniała nikogo po wyglądzie, ale ta paniusia tak ostentacyjnie okazywała jej lekceważenie, że musiała ją dokładniej ocenić. Efekt nie był zbyt korzystny dla dziewczęcia. Zwykła, zakompleksiona paniusia z biustem XXL i sieczką we łbie. Dyskotekowa panna na jedną noc, poszukująca męża z dobrym portfelem. Gąska z seriali dokumentalnych kręconych na żywo, oddająca się przed ukrytą kamerą innym kretynom. Pełno takich lądowało w zablokowanych rowach, gdy coś poszło nie tak. Przez krótką chwilę zapragnęła dobrać się do tej paniusi, przejrzeć jej tajemnice, wgrzyźć się w nie, a potem dokonać... zemsty. Zemsta była potrzebna, zaspokajała ją.

„Dość, nie masz czasu na głupoty”.

Poprosiła jeszcze o teczkę z kłódkami. XXL wyduła usta i mruknęła pod nosem coś, co brzmiało jak „głupia dziwka”. Rose napięła mięśnie i rozejrzała się. Na korkowej tablicy przy kalendarzu znalazła coś, co mogła wykorzystać. Niewielka karteczka z banku z numerem klienta, który XXL wywiesiła zapewne po to, żeby nie zapomnieć loginu do rachunku. Słusznie zakładała, że bez hasła ten numer nikomu się nie przyda. I jednocześnie była w błędzie.

Rose wróciła do hotelu. Po drodze wybrała dziesięć tysięcy euro gotówki w polskiej walucie z kilku bankomatów i zniszczyła kartę.

Jeden z komputerów ustawiła na stoliku. Dwa pozostałe schowała do szafy, uprzednio niszcząc zamki w kłódkach, tak żeby nikt nie mógł ich otworzyć kluczykiem. Oczywiście to nie

rozwiązywało sprawy. Szpiedzy poradziłoby sobie z takim środkiem bezpieczeństwa, ale zawsze to więcej zachodu.

Najpierw przyjemność. Otworzyła stronę internetową banku, którego klientką była dziewczyna ze sklepu z komputerami, i wpisała w okienku numer klienta. Gdy pokazało się okienko z prośbą o wpisanie hasła, trzykrotnie podała złe hasło i otrzymała informację, że konto zostało zablokowane.

„Jeśli jesteś właścicielem konta, prosimy o wizytę w banku” – informowała strona.

Mała kara za pogardę i głupie zachowanie. XXL będzie nieco zdziwiona, że nie może dokonać żadnej operacji na koncie.

Zapomniała o dziewczynie. Wyjęła z torby przenośnego pendrive'a z niezbędnymi programami i zainstalowała je na nowym kompie. Uniemożliwiła pobieranie automatycznych aktualizacji i przekazywanie danych producentowi systemu oraz innych programów. Dopiero potem zalogowała się na Gmailu do konta założonego przez Svena tuż przed wyjazdem ze Szwecji. Dobry chłopak Zrobił tak jak go nauczyła.

Przymknęła oczy i Sven stanął na chwilę tuż przed nią. Ciepło uśmiechnięty pogładził twarz Rose koniuszkami palców. Pociuszajaco, delikatnie. Jakby chciał powiedzieć:

– To nic, Rose. To się nie dzieje naprawdę.

Przyjaciół. Jeden z nielicznych, jakich miała. Kochanek, z którym była nie tylko dla seksu. Człowiek ważniejszy może nawet od Naomi. Prawie tak ważny jak jej ojciec. Ktoś.

„Cholerny Olssonie. Nie mogłeś tak po prostu zginąć! Nie teraz. Nie na jakimś zadupiu wszechświata, dla sprawy, która nikogo nie obchodzi. Nie ty. A jeśli...”.

– Ktokolwiek ci to zrobił, ma już przechlapane. Możesz mi wierzyć. Ma doprawdy przechlapane.

\* \* \*

Komputer przestał brzęczeć, dysk zamarł uśpiony i tylko cichutki wentylator mącił ciszę w pokoju. Sprawdziła, czy w schowku roboczym na pocztę do wysłania są już dla niej materiały. Były. Carla krótko opisała sprawę dziennikarza Stanowskiego, który wysłał im reportaż, a potem zginął, a według polskich mediów ktoś próbował upozorować jego samobójstwo na zabójstwo. Sven pojechał zbadać sprawę, no i tak się to skończyło.

„Cholerny Olsson – przeklęła, nie wiadomo który raz dzisiaj. – Zawsze musisz szukać kłopotów. Komu się naraziłeś? Dlaczego ten ktoś zrobił ci kuku i ściemnia teraz z jakimś pieprzonym Zbrojnym Ramieniem Narodu czy innym gównem?”.

No ale gdyby Sven nie szperał, gdzie się da, pewnie nigdy by się nie poznali.

Przypomniała sobie pierwsze dni w „Reporterze” i swój entuzjazm do opisywania tajemnic dotyczących brudnych zagrań w polityce, służbach specjalnych i organach sprawiedliwości, które przynosiła. Sven jej wierzył, ale Carla go powstrzymywała i w końcu doprowadziła do konfliktu, w którym Sven nie miał specjalnego wyboru. Stał po stronie starej przyjaciółki finansistki i poprosił Rose o odejście.

„Nie jesteś dziennikarką. Nie pasujesz do nas”. To właśnie mówiły jego oczy, choć usta były znacznie łagodniejsze. Układały się w kłamstwa i próby.

– Zrozum, po prostu mamy inną wizję tej pracy. Ciebie zepsuły służby i choć nikt nie wątpi, że chcesz dobrze, to dobierasz niewłaściwe środki. Jesteśmy przeciwni prowokacjom i wrabianiu innych. Nawet jeśli są winni.

Pieprzenie. Chrzaniony Olsson ją poświęcił. Tak wtedy myślała. Poświęcił coś więcej dla głupiej pracy. Ona nigdy nie wybrałaby pracy, nie postawiłaby jej ponad człowiekiem, seksem, miłością, przyjaźnią... jakkolwiekby tego nie nazwać. A Olsson to zrobił.

Mimo to po przemyśleniu sprawy uznała, że nie może mieć mu tego za złe. Mało tego, po czasie przyznała mu rację. Nie nadawała się na dziennikarkę. Była chodzącą zemstą. A w zemście nie ma miejsca na obiektywizm. Dochodzi się do celu po trupach. Niektórzy dziennikarze też tak działają. Tym bardziej należy docenić tych, którzy mają inne zdanie. Doceniła Olssona, mimo że między nimi coś się skończyło. Ale na pewno nie byli wrogami. Dlatego musiała przylecieć do Warszawy, żeby go szukać. Albo jego morderców.

Łza pojawiła się w jej oku, jakby zapomniała, że Rose nie płacze. Nigdy i w żadnych okolicznościach. Nie ma czegoś takiego, co by ją dobiło.

Wzięła się w garść i przejrzała dokumenty. Nie musiała ich kopiować. Miała fotograficzną pamięć. Wystarczyło, że raz spojrzała na tekst i nie potrzebowała więcej do niego zaglądać. Wylogowała się, zamknęła oczy i próbowała to sobie ułożyć.

Stanowski napisał tekst o powiązaniach szanowanego biznesmena Wolaka ze światkiem przestępczym, w tym o jego udziale w machlojkach wokół Victorii, która – ze względu na osobę Drummana – tak kiedyś zainteresowała Svena. Tekst nie był specjalnie mocny, wydawał się dość dobrze udokumentowany, jeśli Stanowski nie kłamał, bo przecież zawsze mógł powoływać się na nieistniejące dokumenty czy nieprawdziwe zdarzenia. Jednak intuicja podpowiadała Rose, że nie ma do czynienia z kłamcą. Gdyby to była tylko intryga, tekst byłby pewnie mocniejszy, dotyczyłby daleko bardziej przestępczych działań, zawierał istotniejsze zarzuty. Mimo że był chyba rzetelny i na pewno ciekawy, w Polsce nikt nie chciał go opublikować. Dziennikarz wysłał więc materiał do Szwecji, licząc na pomoc Svena. Zginął, zanim ją uzyskał. Rzeczono popełnił samobójstwo, choć



bardziej prawdopodobne, że ktoś to samobójstwo upozorował. Tak twierdziła jakaś prawicowa gazetka. No dobra, Sven pojechał do Polski, zaczął śledztwo, może czegoś się dowiedział i musiał zginąć. Czyżby to było aż tak proste?

Wyszukiwała w sieci zdjęcia Wolaka. Patrzył na nią dystyngowany, władczy mężczyzna w średnim wieku, barczysty, postawny, z twarzą patrycjusza, o kwadratowej szczęce i orlim nosie. Typowy przedsiębiorca. W większości ludzi pewnie wzbudzał zaufanie. W Rose – tylko obojętność.

„Jeśli to ty zabiłeś Svena, już nie żyjesz, draniu”.

– Nie wyglądasz na zabójcę – powiedziała na głos. I zaraz dodała: – Ale kto wygląda...

Skłopiwała zdjęcie do telefonu i znów je wywołała, tym razem w znacznym pomniejszeniu. Było na tyle wyraźne, że nie mogła się pomylić. Potem znów weszła na stronę Google’a i zaczęła wertować internet na wszelkie możliwe sposoby, wyszukując informacje o Wolaku i jego biznesowych partnerach. Na koniec wpisała kombinację: „Roman Wolak + Zbrojne Ramię Narodu”.

\* \* \*

Wieczorem w środę wybrała się do Hotelu Europejskiego, w którym – jeśli informacje od Carli były ściśle – zatrzymał się Sven Olsson. Nie była pewna, jaką strategię obrać, dlatego spacerowała po hallu i udawała, że kogoś szuka albo jest umówiona na spotkanie. Poszła do małego baru i zamówiła espresso. Zapłaciła i dała duży napiwek. Barman był miły i mówił po angielsku. Poprosiła więc o mieszany sok ze świeżych owoców, zapłaciła od razu i ponownie z napiwkiem. Wy tłumaczyła, że może będzie musiała w pośpiechu wyjść na spotkanie. Rozłożyła na blacie gazetę z artykułem o Olssonie. Barman nie zainteresował się nią, więc musiała go zagadnąć.

– Podobno zatrzymał się w tym hotelu – szepnęła niby pod nosem.

Barman spojrział na nią, potem na gazetę, lecz nie wykazał zainteresowania.

– Nie wie pan, bywał tu? – dopytała.

– Kto?

– Olsson. Ten dziennikarz, którego zabito.

Barman spojrział jeszcze raz na gazetę.

– Nie wiem...

Dopiła kawę i sok, a potem z ociąganiem przeszła na kanapę w hallu. Przez pół godziny patrzyła na zachowanie gości, na ludzi zmierzających na biznesowe spotkania, sympozja

i konferencje organizowane w hotelowych salach. O tej godzinie było ich już niewiele. Uważnie obserwowała obsługę. Szukała właściwego celu. W końcu podeszła do recepcji i wyjęła legitymację prasową.

– Dzień dobry, jestem dziennikarką – powiedziała. – Irene Rossen z „The Daily Blurb”.

Wybrała do rozmowy młodego chłopaka, bardzo uprzejmego i miłego. Ukłonił się, uśmiechnął, obejrzał legitymację dość uważnie, po czym powiedział chłodno:

– Rzecznik prasowy naszej sieci chętnie z panią porozmawia, ale musi się pani zgłosić do centrali firmy. Tu są dane.

Podał jej wizytówkę z danymi. Podziękowała i uśmiechnęła się, jakby nieco skrępowana.

– Rzecznik nie może mi pomóc.

– Och, jestem pewien, że sobie poradzi. – Recepcjonista świetnie mówił po angielsku.

Rose także się uśmiechnęła. Przypomniała sobie żart, jaki usłyszała od Kuby. „Jaki to kraj, w którym z kucharzem porozmawiasz po francusku, z barmanem po angielsku, a z ministrem jedynie przez tłumacza?”.

– Nasz rzecznik dobrze mówi w trzech językach.

– Nie wątpię, ale jednak mi nie pomoże. Robię reportaż na temat Svena Olssona. Był gościem waszego hotelu, zanim... zginął.

Recepcjonista spoważniał i wyraźnie się spiął.

– Nie rozmawiamy o gościach hotelowych.

– Wiem, Robercie – przeczytała jego imię na plakietce i poprosiła gestem, by się do niej nachylił. – Nie oczekuję niczego specjalnego, żadnych sensacji, po prostu chcę napisać trzy słowa od kogoś z hotelu. Nie muszą być specjalnie prawdziwe, bo też co możecie ciekawego powiedzieć o takim gościu.

Robert milczał.

– Mogę sama nakłamać.

– Proszę bardzo.

– Cóż, Robercie, gdybyś sobie coś przypomniał, napisz. – Podała mu wizytówkę, którą także zdążyła zrobić przed wyjazdem z Londynu, i zamierzała już odejść, ale – niby od niechcenia – poprosiła o adres, pod którym mogłaby zamówić rezerwację. – Podoba mi się wasz hotel.

– Proszę. – Recepcjonista podał jej ulotkę i wizytówkę z ogólnym adresem.

– A gdybym chciała napisać bezpośrednio do ciebie?

Rose patrzyła najbardziej wyzywająco, jak umiała, i – o dziwo – dało to efekt. Robert z pewnym wahaniem dopisał swój adres mejlowy w rogu ulotki. Friedman podziękowała i zeszła

do nocnego klubu. O tej godzinie był całkowicie pusty. Barman czyścił szklanki na wieczór. W rogu sali siedziała znużona prostytutka.

Rose usiadła przy barze i poprosiła o podwójną szkołkę.

– Otwieramy dopiero za godzinę – powiedział barman, ale gdy zobaczył banknot dwustuzłotowy, napełnił szklankę szkołką.

Rose bez wstępów wyjaśniła, że jest dziennikarką i pisze reportaż, barman zdawkowo odpowiedział na jej pytania i mimo wysokich napiwków nie podał żadnego nowego tropu. Rose dopiła whisky, podziękowała i ruszyła na górę. prostytutka dogoniła ją już na zewnątrz. Wybiegła w samej sukni i trzęsła się z zimna.

– Zapłacisz, jak ci coś powiem o tym Olssonie?

– Pewnie.

\* \* \*

Nie wiedziała zbyt wiele. Jediną wartość miała w zasadzie informacja o tajemniczej kobiecie, z którą widziała Svena.

– Czy to była prostytutka? – zapytała Rose.

– Nie, raczej nie. Na pewno nie – odparła dziewczyna. Słabo mówiła po angielsku i kolejne pytania Friedman musiała zadawać powoli, czasem na różne sposoby, by wydobyć coś ciekawego.

Sven spotykał się tu z jakąś kobietą. Był z nią widziany kilkakrotnie. Prawdopodobnie z nią spał. Wyglądali na kochanków. Kobieta była gościem w hotelu.

Rose wróciła do siebie i próbowała włamać się do sieci Europejskiego, ale tym razem poniosła porażkę. Recepcjonista Robert nie otwierał załączników z jej mejli, inne sposoby także nie przynosiły efektu. Hotel był dobrze zabezpieczony i każdy atak hakerski mógł zwrócić na nią uwagę.

Zamyśliła się, a potem pospiesznie wyszła i wróciła do Europejskiego. Upewniła się, że Robert wciąż pracuje, i zasiadła w małej kawiarence, z której widziała główne wejście. Robert wyszedł około jedenastej w nocy. Był sam. Wyszła z kawiarenki i ruszyła do niego.

– Cześć.

Zawahał się i chyba chciał ją wyminać bez odpowiedzi, ale zastąpiła mu drogę.

– Cześć – odparł i zatrzymał się.

– Czemu nie odpowiadasz na moje mejle?

– Nie jestem taki głupi – mruknął.

– Powiedziałeś komuś o mnie?

– Nie jestem kapusiem. Ale nie dam się zrobić.

– Nikt nie chce cię zrobić. Po prostu potrzebuję informacji.

– Poszukaj gdzie indziej.

Wyminał ją i chciał odejść.

– Poczekaj. To naprawdę bardzo ważne.

– Posłuchaj... – Robert odwrócił się i zobaczyła złość na jego twarzy. – To nie są dobre metody. Sam skończyłem dziennikarstwo i wiem, że to, co próbujesz zrobić, jest... nieetyczne.

– Mam w dupie etykę.

– W to akurat wierzę. Teraz każdy ma to w dupie, a jak nie ma, to musi pracować w hotelu na recepcji zamiast w gazecie.

Rose pomyślała, że pewnie ma rację. Nie przejęła się tym. Była wolna od wszelkich rozterek. Liczył się cel. Z drugiej strony ten chłopak się jej podobał.

– Nie jestem dziennikarką – powiedziała.

Chłopak zatrzymał się i czekał na wyjaśnienia.

– Jestem przyjaciółką Olssona i szukam jego zabójców. Tych prawdziwych, a nie wymyślonych przez wasze media.

Wahał się tylko chwilę. Widziała, że jej wierzy i że już go ma. Dostanie, czego będzie chciała.

Godzinę później dzięki Robertowi ściągnęła z hotelowej sieci dane dotyczące rezerwacji Svena, telefonów, jakie wykonywał, godzin wyjść i wejść. Poszukiwania tajemniczej kobiety nie odniosły skutku. Przetrzęsli skany dokumentów osób zameldowanych w dniach pobytu Szweda, ale żaden nie pasował do opisu uzyskanego od prostytutki. Na koniec przejrzeni jeszcze nagrania z hotelowej kamery i nawet udało im się złapać nocny kadr, na którym Olsson przechodził w kierunku pokoju w towarzystwie, ale jego jakość była tak licha, że nie było mowy o rozpoznaniu twarzy kobiety. Rose skopiowała sobie to zdjęcie do telefonu i podziękowała Robertowi, a wychodząc, wręczyła mu dziesięć tysięcy złotych.

– Nie zrobiłem tego dla pieniędzy – odparł.

– A dlaczego?

– Na moim wydziale Olsson był legendą. Jeden z wykładowców ciągle opowiadał o takich ostatnich Mohikanach dziennikarstwa, którym zależy na prawdzie, a nie na pieniądzach.

– Taki był. Dzięki – uśmiechnęła się. Robert był naprawdę miły. – Co powiesz na... drinka przed snem?

Wzdrygnął się.

– Przepraszam, ale mam dziewczynę. Nie mogę – dodał usprawiedliwiająco.

Spojrzała na plik banknotów i wcisnęła go chłopakowi na siłę:

– Bierz, mam ich dużo. Może rzucisz robotę i weźmiesz się za dziennikarstwo?!

Po powrocie do Sheratona weszła do wanny i przez długą chwilę wpatrywała się w rozmazane zdjęcie kobiety na ekranie. Próbowwała odgadnąć, kim ona jest.

\* \* \*

Kobieta używająca imienia Dominika długo nie mogła wyrzucić z myśli Svena Olssona oraz tego, co się z nim stało. Może przeczuwała, że ktoś jej szuka i właśnie trafił na trop, a może myślała o nim, bo po raz kolejny obejrzała filmy z Notariusza, które miał na swoim komputerze także szwedzki dziennikarz. Nie mogła o nich tak po prostu zapomnieć. Co jakiś czas oglądała je ponownie, jakby liczyła, że dzięki temu znajdzie jakieś wytłumaczenie, sens całej tej historii, cokolwiek, co pozwoli jej inaczej ocenić sytuację.

Wrzuciła do wyszukiwarki zapytanie dotyczące śmierci Olssona i skopiowała nowe wyniki do utworzonej bazy. Musiała je zarejestrować, by dołączyć do raportu.

Wzdrygnęła się na myśl o dotyku Svena. Pałącym, piekielnie gorącym dotyku jego dłoni i ust. Jak na swój wiek i zawód był zadziwiająco dobrym kochankiem. Nie spodziewała się, że zawodowy obowiązek może wiązać się z aż taką przyjemnością.

Owszem, nie był to pierwszy raz, gdy poczuła coś podobnego. Dawno temu, przy okazji jednej ze spraw równie radosne uniesienia przeżyła z żonatym agentem. Jednak tamtego mężczyznę kochała, a Olsson był tylko przygodą na jedną noc, która przedłużyła się nieoczekiwanie dla niej samej. Wciąż, mimo że jej zadanie zostało zakończone, powracała myślami do tych nocy i zadawała sobie jedno pytanie. Czy gdyby mieli okazję poznać się w innych okolicznościach, sprawy przybrałyby inny obrót?

Zamierzała położyć się nieco wcześniej, choć wiedziała, że nie zaśnie. Około dziewiątej dostała jednak cynk z Europejskiego. SMS był krótki i jednoznaczny. Ktoś jej szukał. Kobieta. Niska, brązowe włosy, brzydka, myszowata, chuda, błyskotliwa.

Rose Friedman. Wiedziała, że to ona. Wiedziała, że wcześniej czy później się pojawi.

Oddzwoniła na wyświetlony numer i dowiedziała się, że poszukująca jej osoba odpowiada podanemu szczegółowemu rysopisowi. Rozłączyła się i wywołała na ekranie zdjęcie Rose Friedman. Cóż, można było przewidzieć taki rozwój wydarzeń. Ciekawe, co będzie dalej.

\* \* \*

Późnym wieczorem w środę w restauracji Ambasador spotkało się dwóch mężczyzn. Obaj wyglądali dostojnie, mieli powyżej sześćdziesięciu lat, byli wysocy i postawni. Energiczne ruchy, postawa i pewne specyficzne przyzwyczajenia zdradzały byłych żołnierzy lub oficerów służb specjalnych. Jeden z nich w istocie był żołnierzem w stanie spoczynku, z niemal czterdziestoletnim stażem w różnych formacjach. Przeszedł na emeryturę po konflikcie z ministrem obrony, a później z samym premierem. Szybko odnalazł się w świecie kapitalizmu, ceniącym dobre wykształcenie i kontakty. Po krótkim epizodzie w prywatyzowanym przedsiębiorstwie założył spółkę doradczą, na której usługi stać było tylko najbogatszych i najpotężniejszych biznesmenów. Jedynie dla takich pracował.

Drugi mężczyzna był oficerem na wysokim stanowisku w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Choć od wielu lat zajmował stanowisko biurokraty i nie kierował bezpośrednio działaniami operacyjnymi, w jego zachowaniu i sylwetce wciąż pozostało coś z dawnych lat, gdy zakładał na siebie trzydzieści kilogramów sprzętu i w ekstremalnych warunkach wykonywał rozkazy dla dobra ojczyzny i świata.

Znał pierwszego z mężczyzn od dwudziestu lat i wciąż traktował jak szefa, nazywając, podobnie jak inni byli podwładni, Pierwszym. Byli braćmi krwi. Na zawsze.

– Coś nowego w naszej sprawie?

– Cisza.

– Żadnych niepokojących sygnałów?

Drugi chrząknął.

– Może coś być.

– Tak?

Drugi wyciągnął z kieszeni złożone zdjęcie z kamery przemysłowej. Przedstawiało jakąś uroczystość na lotnisku.

– Co to?

– Impreza na powitanie dreamlinera.

Na zdjęciu czerwonym okręgiem zaznaczono rozmazaną podobiznę jakiejś kobiety. Drugi wyciągnął kolejne zdjęcie. Przedstawiało powiększenie twarzy kobiety. Tym razem zdjęcie było znacznie lepszej jakości, przepuszczone przez komputerowe filtry. Okrągła, niezbyt ładna twarz okolona krótkimi włosami nie przyciągała wzroku i nie budziła żadnych skojarzeń.

– Kto to?

– Słyszałeś o niejkiej Rose Friedman ze Szwecji?

– Nie.

Drugi nie był zdziwiony. Pierwszy interesował się dużo bardziej innymi rejonami świata, Szwecja była za blisko. Poza tym nie przykładał się specjalnie do swojej roboty i nie stawiał na research. Wszystko załatwiali za niego inni, a on zbijał kokosy. Jeśli zaliczał wtopę, zawsze mógł ją na kogoś zrzucić. Gdy odnosił sukces, prężył dumnie pierś i unikał rozmowy o szczegółach. Perfekcjonizm w lawirowaniu pozwolił mu osiągnąć wysoką pozycję, dosiąść konia, z którego nie zamierzał spadać. Tak już było. Właśnie dlatego, choć żywo interesował się Olssonem, całkowicie zlekceważył Friedman i zapomniał o jej roli.

„Och, staruszkę, co ty byś zrobił beze mnie?”

– To kobieta, która była tajnym agentem szwedzkich służb specjalnych.

– SAPO?

– Nie do końca. Została oficerem nowego zespołu, podlegającego bezpośrednio ministrowi sprawiedliwości. Przeszła całkowicie dziewięcią ścieżką szkoleniową po reformie służb. Pracowała w eksperymentalnym wydziale, który miał reagować na nowe zagrożenia, takie jak cyberterrorizm, szpiegostwo przemysłowe, handel technologiami.

– Aha. – Pierwszy prychnął z politowaniem. Nowe podejście, reorganizacje, zmiany w jego oczach oznaczały ciąg kompromitacji. Stare zawsze było lepsze.

– Wiesz, jak roboczo nazywano ten zespół agentów? Commando.

– Szkoda, że nie Rambo.

– Nie lekceważ jej. U nich trochę inaczej to wygląda niż u nas.

– Inaczej? – Ponowne prychnięcie.

– Zrobiła kilka udanych prowokacji przeciwko gangom internetowym i hakierom. Rozpracowała także szajkę szantażystów, którzy umieszczali w koncernach swoich menedżerów, a potem... nieoczekiwanie zgłosiła się do mediów i podsunęła im kilka wątków na temat Drummana.

„Drumman, Drumman... – To Pierwszy skojarzył bez trudu. – Więc tu był związek z Olssonem”.

– To ten od Victorii?

– Tak Gość wykiwał w Szwecji masę celebrytów i innych baranów, którzy dali mu swoje oszczędności, a on je skutecznie przeparał przez nasze i nie tylko nasze spółki krzaki. Sprawę odkrył Olsson.

– No tak, przecież wiem.

– Opisał ją, mimo że Drumman był jego przyjacielem i największym reklamodawcą gazety – przypomniał Drugi, bo wcale nie był pewien, czy jego rozmówca tak dokładnie wglębiał się

w sprawę. A w tej sytuacji musiał.

– Filantrop – zarechotał Pierwszy. – Niemal jak nasz Zygmunt.

– Drumman został poświęcony, jak wiesz, zginął w wypadku.

– Ech, te wypadki.

– Pewnie na tym by się skończyło, gdyby nie pojawiła się Friedman i nie zaczęła kłapać językiem. Z pupilla stała się nagle... gryzącym pańską rękę dobermanem. Oskarżyła swoich przełożonych i ministra o sterowanie Drummanem.

– Przeszła na drugą stronę?

– Kto wie, może realizowała jakąś misję na czyjeś zlecenie. Tego nie wiemy. W każdym razie dostarczyła Olssonowi dowody na to, że szwedzkie służby za wiedzą ministra sprawiedliwości stały za Drummanem i inwestowały przez niego nielegalne środki. Rose twierdziła w wywiadzie, że to one stworzyły Drummana, był ich pomysłem.

– Słupem?

– Tak jakby.

– To prawda?

– Chyba... tak. Tak, to prawda. – Drugi zamyślił się. – Wszystko przynajmniej na to wskazuje, choć...

– Tak?

– Kto wie, czy sama nie stworzyła dowodów winy. Jak patrzę na całą tę historię, czasem myślę, że mogła za tym stać...

– Nieźle. I ona jeszcze żyje?

– Szwecja to nie Polska. Oni poważnie traktują takie sprawy jak demokracja i kontrola nad służbami.

– To tak jak my. Baaardzo poważnie.

– Nie nabijaj się. Tak czy inaczej, Drumman poległ, Rose Friedman wrobiła w aferę swoich niedawnych mocodawców, przez co doszło do poważnego kryzysu parlamentarnego i serii dymisji w rządzie, a potem... nie zgadniesz...

– Nawet nie próbuję.

– Została kochanką Olssona i dziennikarką w „Reporterze”. Na krótko.

– Agentka dziennikarką? Och, myślałem, że to tylko u nas jest w modzie.

– Nie sprawdziła się. Jej metody były... delikatnie mówiąc, mało etyczne.

– Co robiła? Podśluchiwała i hakowała konta mejlowe?



– Gorzej. Zdarzało się jej wyciągać informacje i komentarze siłą.  
– Ha, siłą? Przykładała informatorom spluwę do skroni?  
– Nie tylko przykładała. Jednego drania rzekomo postrzeliła. Musiała go nieźle wystraszyć, bo upierał się potem, że sam się postrzelił. My jednak jesteśmy pewni, że było inaczej. Olsson też był pewien.

– Ha, chyba zaczynam ją lubić.

– Nie radzę. To żmija. Śmiertelnie jadowita.

– Olsson nie zaakceptował tego... jadu?

– Nie.

– Więc ją wyrzucił?

– Poprosił, żeby sama odeszła.

– I zrobiła to? Odeszła?

– Tak Wyjechała ze Szwecji.

– W sumie dla nas to chyba dobrze... Zaraz, coś mi tu nie pasuje. Skoro poróżniła się z Olssonem, po co miałyby go teraz szukać?

– Uważa, że ma dług w stosunku do niego. Według niej za wszystkimi nieporozumieniami między nią a Olssonem stała szefowa spółki wydawniczej, niejaka Carla Schyman. To babsko od finansów. Schyman zorganizowała całe finansowanie dla tej kurewskiej gazety i chyba zrobiła niezły interes.

– Aha.

Pierwszy potarł kciukiem zdjęcie.

– I dziewczyna z lotniska jest właśnie tą Friedman?

– Używa różnych nazwisk i lubi się przebierać. W tym przypadku użyła nazwiska Irene Rossen. Miała dobrze podrobione dokumenty.

– Ale...

– Tak jak ci mówiłem: nie lekceważ jej. Poza nadużywaniem przemocy ma też skłonność do pobierania danych z cudzych komputerów. Jest w tym naprawdę dobra. Nieźle strzela i potrafi się obronić w walce wręcz. Szwedzi dobrze ją wyszkolili. W karcie ocen miała właściwie tylko najwyższe stopnie, od testów intelektualnych, poprzez sprawnościowe, aż po psychologiczne. Generalnie to całkiem sprawna maszyna do robienia porządnej rozróby, tyle że trudna do kontrolowania.

– Taka Nikita?

– Można tak powiedzieć.

– Szwedzi na pewno ją wypuścili? Może wciąż jest szpiegiem?

– Może. Friedman ma ze sobą jakiś poważny problem psychologiczny na podłożu emocjonalnym. Podobno to wiąże się z jej ojcem despotą, który wychował ją jak maszynę. Dyscyplina, porządek, wszechobecnny rygor. Rozumiesz? Takie karne wychowanie, żeby dzieciak chodził jak maszyna.

– Wykończyła staruszką?

– Nie. Mimo jego przywar bardzo go... kochała. Jeśli to właściwe słowo w jej przypadku. Może dlatego, że nigdy nie poznała matki, która zmarła przy porodzie. Błagała o miłość, a stary, zamiast ją przytulić, tylko tresował.

– Zaraz się rozczuję.

– Ojciec zginął przypadkowo podczas napadu na sklep spożywczy. Zastrzelił go jakiś gówniarsz narkoman. Powinna mu dziękować. Straciła bat nad sobą, a jednocześnie odziedziczyła pokaźny majątek, bo stary cap zbił miliony na sieci butików ze sprzedażą wysyłkową. A ta suka, zamiast kontynuować biznes, sprzedawała aktywa, a kasę przekazała funduszom inwestycyjnym. Część forsy wytransferowała potem na Cypr, a za resztę kupiła wyroki dla tych biedaków, co rozwalili staruszką. Oni już gryzą ziemię.

– I słusznie.

– Szwedzi chcieli ją oskarżyć o zlecenie zabójstwa, ale ostatecznie trafiła do służb.

– Ładnie się, kurwa, odwzięczyła.

Drugi przejechał językiem po zębach i wewnątrz policzka, drażniąc nerwowo ranę po infekcji – jak zawsze, gdy konfabulował. Takie tik.

– A może to też zaplanowała? – zasugerował.

– To znaczy?

– Nie mamy pełnej jasności co do paru kwestii. Spotkałem się w papierach z teorią, że ten napad na sklep został sfingowany, a tak naprawdę było to zaplanowane zabójstwo na zlecenie. Na zlecenie ministerstwa, bo staruszek Rose był jakimś zamieszany w wyższą politykę draniem, a biznes sklepowy był tylko przykrywką dla interesów z gangami i władzą. Nie jestem pewien, czy to prawda, bo brak mi danych. Nasza ambasada w Sztokholmie nic na ten temat nie wie. Nie było to jakoś specjalnie wałkowane w mediach. Ale w naszym dziale analiz jest taka hipoteza, że Friedman nie zdołała ustalić, kto personalnie wydał wyrok, więc rozpieprzyła cały system. Przy najmniej próbowała, bo przecież systemu nie da się tak po prostu rozwalić. Jednak skutki dla szwedzkich służb i polityków były istotnie opłakane.

– Więc to była dobrze zaplanowana zemsta?

– To pasuje do profilu psychologicznego tej małej suk. Ona planuje jak w szachach i nigdy nie wybacza. Kto jej podpadnie, ma przegwizdane. Nie umie przebaczać. Zawsze musi się zemścić.

Pierwszy zmarszczył brwi i analizował pozyskane informacje. Chyba lepiej wychodziło mu strzelanie i pośrednictwo w przekazywaniu łapówek, no ale w końcu załapał, że problem może być poważniejszy, niż przypuszczał.

– To na pewno ona?

– Tak

Pierwszy popatrzył przez okno. Drobinki śniegu wirowały w smudze światła ulicznej latarni, ludzie w pośpiechu przechodzili obok, skuleni w ciepłych futrach i kurtkach. Większość szła w kierunku budynków sejmowych. Ambasador niemal sąsiadował z centrum parlamentarnym Warszawy.

– Więc mamy problem.

Agent nie odpowiedział od razu. Patrzył w milczeniu na Pierwszego, który z podtatusiałego emeryta w jednej chwili stał się groźnym, choć wielowym tygrysem. Ujęli kieliszki z wódką w dłonie i przepili do siebie. Drugi otarł usta kantem dłoni i potwierdził:

– Mamy problem.

## Rozdział 8

Czwartek, 8 marca – piątek, 9 marca

Z rzecznikiem policji udało jej się umówić dopiero na czwartkowe południe ósmego marca. Gość miał lekką nadwagę, okulary i mówił strasznie szybko. Nie poprosił nawet o legitymację dziennikarską. Gdy tylko znalazła się w gabinecie, wręczył jej kwiaty i życzył wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Kobiet. Zdusiła w sobie ciętą ripostę, przyjęła kwiaty i wysłuchała całego pieprzenia o tym, że jest bardzo przejęty zamachem terrorystycznym na obywatela obcego państwa, choć w gruncie rzeczy mogło przecież trafić na każdego.

– Mogłabym zobaczyć ciało?

Zmieszał się.

– To nie jest konieczne. Identyfikacja została już przeprowadzona. Po wstępnych badaniach na potrzeby śledztwa ciało zostanie odesłane do Szwecji do rodziny, tam zapewne też dojdzie do oględzin, choć... będzie to utrudnione.

Rose posmutniała w duchu na myśl o „rodzinie” Olssona, z którą dziennikarz od dawna nie miał nic wspólnego. Pewnie nawet nie przyjadą na pogrzeb i zostawią wszystko na głowie Carli. Jego dwie byłe żony także go oleją. Smutno będzie im wyłącznie z tego powodu, że nie będą już mogły maltretować go psychicznie. Olsson nigdy nie rozmawiał z nią o swojej rodzinie, a tym bardziej o przeszłości, ale ona miała sposoby, by się o tym wszystkim dowiedzieć i zrozumieć powody, dla których nie chciał nawet żartować ze wspomnień. Pozornie wyniosły i pewny siebie twardziel, nieokazujący uczuć, często zajadły i zawzięty, czasem cyniczny, w rzeczywistości był nieźle poobijany i pokancerowany przez los. W dzieciństwie oddano go pod opiekę babki, bo ojciec nie miał ochoty go utrzymywać, a matka wolała szaleć z marynarzami. Dorastał w ciągłym strachu przed przyszywanym dziadkiem, konserwatywnym politykiem z faszystowskimi zapędami, który uważał, że kształtujący psychikę wpierdol należy się zarówno dzieciom, jak i żonom. Rose czasem myślała, że Sven miał bardziej przejebane dzieciństwo niż ona sama, co wcześniej wydawało jej się niemożliwe. Kogo zatem miał na myśli ten gliniarz? Nikt, z wyjątkiem Carli, nie będzie czekał na ciało Olssona. Nikt nie zamierza się nim specjalnie przejąć. Olsson nie miał rodziny.

– Utrudnione? – bąknęła, by zyskać na czasie, zbita nieco z tropu przez własne myśli.

– Ciało jest mocno okaleczone. Proszę pamiętać, że poza obrażeniami mechanicznymi było też narażone na działanie... wysokiej temperatury...

– Temperatury? – Na razie nie miała lepszego pomysłu niż powtarzanie stwierdzeń rzecznika.

- Spłonęło. Ciało jest mocno spalone w górnej części.
- Rozumiem. A nie mogłabym zrobić zdjęć?
- Co też pani?
- Zdjęcia dobrze się sprzedają. Gazeta, którą reprezentuję...
- To niemożliwe.

Rose próbowała przewrócić oczami, lecz nawet wystudiowane wdzięki Irene Rossen we wcieleniu seksownej sekretarki w apaszcze i zakiecie nie podziałały na Polaka. Pewnie gej. Wśród gliniarzy jest wielu ukrytych gejów. Rose nie miała nic do gejów, ale do policji i sposobów jej działania miała bardzo dużo. Szczególnie do tajniaków. Sama w końcu kiedyś takim była.

- No dobrze, a co z wynikami śledztwa?
- Wciąż trwa.
- Są podejrzeni?
- Zapewne słyszała pani, że do zamachu przyznało się Zbrojne Ramię Narodu.
- ...które praktycznie nie jest znane w środowiskach radykałów.
- To prawda.
- Za to przyznają się do różnych dziwnych zdarzeń, jakby na siłę chcieli stworzyć sobie historię działalności.

Policjant zwlekał z odpowiedzią, po czym wycedził:

- Obserwujemy ich bardzo uważnie i analizujemy dochodzące sygnały.
- Dopuszczacie więc manipulację?
- Bez komentarza.
- Może to po prostu nie oni?

Policjant przy mknął oczy.

- Ciężko się z panią rozmawia.
- To mój zawód – syknęła.
- Śledztwo wciąż trwa – powtórzył zgrabną formułkę.
- A wie pan, w jakiej sprawie Olsson był w Polsce? – Rose postanowiła przejść do rzeczy.

Rzecznik popatrzył na nią nieco zmęczonym wzrokiem. Dziś wypowiadał się już na temat wypadków samochodowych, przygotowań do akcji „Długi Weekend”, zbrodni na kobietach, za chwilę miał jechać do telewizji, by bronić policjantów przed zarzutami o antyfeminizm i nieprzestrzeganie parytetów, a ta cizia z londyńskiego szmatławca nie chciała dać za wygraną i odpuścić.

- Wiem.
- Według moich informacji szukał zabójców niejakiego Stanowskiego, polskiego dziennikarza. Kojarzy pan?
- Tak ale... to nie było zabójstwo.
- Co takiego?
- Stanowski popełnił samobójstwo. Nikt go nie zamordował.
- Ale je badacie? Jakto pan ciągle powtarza? Śledztwo wciąż trwa?
- Praktycznie jest zamknięte – powiedział powoli rzecznik – Nie mamy wątpliwości, że Stanowski sam odebrał sobie życie.
- Tak samo jak nie macie wątpliwości, że zamachu na Olssona dokonało to radykalne ugrupowanie?
- Właśnie – przyznał zrezygnowany.
- A co z osobami, z którymi Olsson spotykał się w Polsce? Przesłuchano je?
- WAŻNI świadkowie zostali przesłuchani – rzecznik wyraźnie celowo podkreślił słowo „ważni”.
- A jaką rolę w śledztwie odgrywa Roman Wolak?
- Rzecznik przełknął ślinę. Rozmowa zaszła za daleko.
- Śledztwo trwa, to jedyne, co mam do powiedzenia – zakończył.
- Głupi cytat – syknęła Rose. – Niech pan powie coś mądrzejszego, bo inaczej moi czytelnicy uznają pana za bufona.
- Rzecznik głębiej spojrział w jej oczy. Wiedział, że jest jednym z najbardziej nienawidzonych gliniarzy w Polsce. Zarówno hejterzy, jak i koledzy z komisariatów tylko czekali na okazję, by mu dokopać. Nie miał powodów, by przejmować się kolejnym artykułem, w którym źle wypadnie.
- To moja rola, szanowna pani. Czasem trzeba przyjmując też rolę bufona.

\* \* \*

O czternastej zjadła wegetariański szaszłyk w arabskiej kawiarence koło posterunku policji. Młody Arab zerkał na nią ukradkiem, ale szybko zainteresował się roznegliżowaną blondynką, która ciągle poprawiała opadający na czoło kosmyk włosów. Śnieżnobiałe zęby Araba błyskały w półmroku, Polka odpowiadała uśmiechami. Była ładna, miała rozmiar XXL. W ogóle polskie kobiety były ładne. Nagle z zaplecza wysła niewysoka, szczupła dziewczyna o niezwykle czarnej skórze. Jej oczy niespokojnie omiotły wnętrze, zatrzymały się na twarzy Rose, a potem umknęły w bok Rose zamarła. Przypomniała jej się Naomi.

„Naomi, niemal o tobie zapomniałam. – Piękna Murzynka przeszła powoli przez jej umysł i zniknęła za rogiem. – Naomi. Cholera, czyżbym stawała się sentymentalna?”.

Od czasu wydarzeń w Szwecji, walki z gangsterami i pozornie oczyszczającej medialnej spowiedzi wiele się zmieniło. Ciągłe nie była w stanie odczuwać współczucia dla nikogo i wciąż nienawidziła systemu, ale coraz częściej łapała się na tym, że ma ochotę zwyczajnie, jak normalna dziewczyna, za kims zapłakać, oprzeć się na czyimś ramieniu, porozmawiać szczerze, otworzyć umysł. Tak jak ze Svenem, a potem z Naomi. Tak jak wcześniej z ojcem.

Ha, był czas, że już go prawie skreśliła, myślała, że nigdy nie uda im się znaleźć wspólnego języka, potem jednak wszystko się ułożyło. Dużo razem przeszli i Rose często zastanawiała się, które z nich więcej na tym zyskało. Przez lata skutecznie chronili prywatność, konsekwentnie unikali wścibstwa sąsiadów, a po sukcesie biznesowym ojca – również mediów i lokalnego establishmentu. Byli najbardziej tajemniczą parą w każdym nowym miejscu zamieszkania. Częste przeprowadzki, coraz lepsze rezydencje, drogie samochody ojca i fanaberie córek przyciągały jednak uwagę. Niezaspokojona ciekawość rodziła plotki, a potem legendy. Sąsiedzi nie wybaczą zniewag, a właśnie za zniewagę uznawali zachowanie Rose, która nikomu nie mówiła dzień dobry, w szkole ostentacyjnie olewała nauczycieli, interesowała się tylko sobą i zachowywała jak kapryśna gwiazda. Potem było coraz gorzej.

Już w Västerbotten uznawano ich za dziwaków, choć trzeba przyznać, że Rose starała się trzymać z dala od kłopotów, działać w cieniu, z ukrycia, przynajmniej oficjalnie nie dawać sąsiadom powodów do niechęci. Jednak po przeprowadzce do Örebro hormony eksplodowały i w żaden sposób nie pozwoliły się okiełznać. Mieszanka wybuchowa – tym się stała. Zamiast unikać sporów, prowokowała wręcz szkolnych kolegów i całe środowisko zachowaniem, ubiorem, wreszcie dość szalonymi opowieściami. Można było odnieść wrażenie, że głośno przywoływała kłopoty.

Rose uśmiechnęła się na wspomnienie wizyty, jaką złożył w jej domu szkolny pedagog, młody dupek, który nie potrafił zaspokoić swojej dziewczyny, więc starał się odbić to sobie na gruncie zawodowym. Szczyl rozglądał się po wartej miliony dolców posiadłości, zaglądał za szybę stojącego na podjeździe rolls-royce’a, wchodził na wybieg dla koni, jakby chciał utwierdzić się w przekonaniu, że kasa psuje. Spędził w gabinecie Horsta Friedmana prawie dwie godziny. Mimo że uprzedziła ojca o tej wizycie i możliwych zarzutach, był wściekły.

– To prawda, co powiedział ten belfer? Naopowiadałaś w szkole, że jestem gangsterem?

Ojciec pod wpływem wzburzenia zachowywał się trochę jak aktor komediowy. Nie bardzo to współgrało z wyglądem Warren’a Beatty’ego. Kompletnie nie pasowało do wizerunku, jaki wspólnie dla niego zbudowali.

– Opowieści o wampirach i wilkołakach nie podziślały. Musiałam zrobić z ciebie prawdziwego drania.

– Sprowadzisz na nas kłopoty.

– Lepiej, żeby się ciebie bali, niż żeby się nami interesowali.

– Kiedy zaczną się za bardzo bać, będzie jeszcze gorzej.

– Spokojnie. Z pewnością bez trudu przekonałeś go, że przedsiębiorca działający w handlu wysyłkowym nie może być bandytą. A przekaz, że lepiej na nas uważać, zawsze zostanie, będzie działał jak straszak

– Mówił, że nie chcesz się uczyć, obrażasz wszystkich, epatujesz seksualnością i prowokujesz na każdym kroku. To się źle skończy, mała.

– Nie mów na mnie „mała”.

Nie pierwszy raz różnili się w ocenie sytuacji. Ojciec uważał, że im ciszej, tym lepiej. Podobno wszyscy biznesmeni tak mówili. „Ciszej jedziesz, dalej zajedziesz”. To jakaś ruska maksyma, popularna we wszystkich krajach postkomunistycznych, których historia była konikiem Horsta. Ona stała na stanowisku, że owszem, nie należy się specjalnie rzucać w oczy, ale tylko do czasu, bo w pewnej chwili jest to już niemożliwe. Wtedy trzeba wypuścić zasłonę dymną, najlepiej wykorzystać jakąś iluzję albo zasiać strach. Ludzie budzący strach przechodzą niezauważeni, otoczenie woli ich ignorować, odwracać od nich wzrok, unikać, żeby nie prowokować losu. Wszyscy szybko zapominają, nie chcą być świadkami.

Nastoletnia Rose wiedziała też, że strach przyciąga drani, którzy muszą się przekonać, co kryje się za zasłoną dymną. Twardziele zawsze będą się chcieli zmierzyć z innymi twardzielami. Sprawdzić, który jest lepszy. To ich ona i ojciec powinni się bać i na nich się przygotować. Może dlatego nie ufali nawet ochroniarzom, których zaczęli wynajmować, gdy firma ojca zarobiła na czysto pierwszy milion. Być może dzięki tej ostrożności Horst przeżył pierwszy zamach, a potem skutecznie unikał kolejnych zagrożeń, aż Friedman Family zadarła z większymi od siebie. Z gangsterami i bandziorami o wytatuowanych ramionach nigdy nie mieli problemów. Oni szanowali zasady i kierowali się specyficznym kodeksem, w którym było miejsce na lojalność, uznanie, szacunek, a nawet podziw. Dopiero gdy dopuścili za blisko ludzi w lśniących krawatach i czarnych garniturach, wybrańców narodu, ministrów, posłów, biznesowych tuzów, czyli tak zwaną elitę, coś się zmieniło. Ojciec nie dał im rady. Jej Warren Beatty okazał się za słabym aktorem, komikiem, który próbował zagrać inną rolę.

Stracił czujność, zaufał za bardzo i zapłacił życiem. Przez nią. To był jej błąd, nie do naprawienia. Mimo że zemściła się na winnych, nie mogło to ukoić jej gniewu. Wszystkich dorwać nie mogła. Chciała – z pomocą Olssona i jego gazety – chciała ich ścigać i robiłaby to aż



do skutku, ale Sven ją przejrzał. On i Carla. Zorientowali się, że idzie po trupach, i nie pozwolili na to. Nawet seks nie pomógł. Nawet udawanie miłości. Sven nie dał się zwieść. Wybrał przecucie, które... co tu dużo mówić, dobrze mu podpowiadało. Robiła to z nim z wyrachowania. Nawet potem, gdy zaczęła uważać go za przyjaciela, to wciąż pozostał interes. Nie znała się na miłości do mężczyzn. Nie umiała kochać.

Sven i Carla. Biznesowi partnerzy i przyjaciele, naładowani seksualnym pociąganiem, któremu nie ulegli i pewnie dlatego byli tacy święci.

„Gdybyście spróbowali, może pomiędzy nami też ułożyłoby się inaczej”.

Początkowo była na nich zła, ale z czasem jej przeszło. Zemsta też musi czasem odpocząć. Byłe nie za długo.

Spojrziała na zegarek. Skończyła obiad, wytarła usta serwetką, zostawiła napiwek i ruszyła do tramwaju. W hotelu włączyła peceta i zalogowała się do Blurbnetu. Obejrzała dwa poprzednie wydania i wzdygnęła się na widok okładki wczorajszego numeru. Widniała na niej półnaga Murzynka, która została oskarżona o rytualne zabójstwo zwierzęcia. „The Daily Blurb” znów atakowało czarnych. We wcześniejszym numerze nie znalazła niczego ciekawego. Następnie weszła do folderu zawierającego bieżący numer, odszukała teczkę ze skończonymi kolumnami i przejrzała je uważnie. Na jednej z gazetowych stron znalazła sprostowanie i przeprosiny.

Wskutek błędu korektorskiego w jednym z materiałów zamieściliśmy niewłaściwy tytuł. Bardzo przepraszamy czytelników.

Rose uśmiechnęła się pod nosem, weszła w edycję strony i dopisała:

Fuck you! Pierdolimy was uprzejmie, drodzy czytelnicy.

Popatrzyła na kolumnę i napawała się przez chwilę tym widokiem. Potem ponownie edytowała dokument i usunęła zmiany. Lepiej nie wyzywać losu. Jeszcze nie teraz. Nie chciała, żeby się o niej dowiedzieli, zaczęli szukać i zabezpieczać się. Jedna pomyłka nie wywoła śledztwa, dwie sprawiłyby, że przetrząsnęliby całą redakcję w poszukiwaniu kreta. I tak sobie nie poradzą, ale na wojnę przyjdzie jeszcze czas. O tak, czeka nas krwawa wojna. Bardzo krwawa.

Okolo siedemnastej w folderze pojawiła się okładka numeru. Otworzyła ją i dłuższy czas patrzyła ze zdziwieniem, bo na pierwszej stronie nie było głównego tekstu. Na bokach widniały cycki jakiejś gwiazdy, zdjęcie z meczu piłki nożnej, tuż nad winietą twarz znanego boksera, który z miną pewnego siebie zawiadał:

Urwę ci, kurwa, głowę, Kliczko!

Ale tekstu głównego nie było.

„Poczęłam. Może jednak i dziś zrobię wam psikusa”.

Weszła do rejestru, usunęła śmieci i wylogowała się. Wybudziła z uśpienia drugiego laptopa. Sprawdziła, czy programy się zainstalowały, włączyła monitoring sieci, analizujący na bieżąco przesyłane pakiety danych w poszukiwaniu działań szpiegowskich, i uruchomiła przeglądarkę.

Zagryzła dolną wargę, jak mała dziewczynka szukająca ciekawostek na kontach rówieśników, i zaczęła przeszukiwać polskie bazy danych w poszukiwaniu informacji o systemach policyjnych. Nie brakowało ich. Odnalazła nawet jakieś branżowe serwisy podające schematy aplikacji wykorzystujących bazy Oracle i serwery HP i IBM. Policja korzystała z aplikacji o nazwie Krajowy System Informacyjny Policji. To oprogramowanie spinało mniejsze rozwiązania: do obsługi kryminalistyki, laboratoriów, służb prewencji czy ratownictwa. Był program do obsługi dochodzeń kryminalnych, choć stosowany w wersji testowej. Polscy policjanci mieli też dość dobrze zorganizowane forum z setkami użytkowników. Laboranci i grafolodzy przedrzeźniali tu speców od śladów zapachowych, rysowników i twórców profili psychologicznych, co na koniec puentował jakiś zwykły posterunkowy, klawisz czy szczył z prewencji. W niektórych wątkach przewijali się nawet najwyżsi rangą oficerowie. Tłumacz komputerowy fatalnie jednak radził sobie z językiem i Rose niewiele z tego rozumiała. Próba nauczenia się polskiego także nie wyszła jej najlepiej. Język był zbyt trudny.

Zapisała wyniki policyjnych poszukiwań i inne niepotrzebne strony. Wahała się przez chwilę, po czym sięgnęła do torebki po wizytówkę dziennikarza, którego poznała na lotnisku. Spojrzała na biały kartonik z prostym nadrukiem i w okienku wyszukiwania wpisała dwa słowa: „Jakub Zimny”.

\* \* \*

Kilka kilometrów dalej, po drugiej stronie Wisły, dzielącej Warszawę na dwie nierówne części, Kuba Zimny szperał w komputerze. Nie zdawał sobie sprawy, że właśnie stał się przedmiotem wstępnego badania przeprowadzanego przez Rose Friedman, niegdyś jedną z najlepszych agentek Commando, szwedzkiego tajnego wydziału do spraw zwalczania przestępczości gospodarczej i cyberterrorysty. Dziś Rose spełniała wszelkie kryteria, by to nią zajmował się ów wydział. Zbuntowana Pani Zemsta. Nie mógł jednak zapomnieć o tej dziewczynie, choć był niemal pewien, że nigdy już jej nie spotka. Dziwna, niezbyt atrakcyjna, a jednak.. jej postać ciągle stawała mu przed oczami – oparta o ścianę albo ukryta w zacienionym kącie.

„Gdzieś już cię widziałem. Skądś cię znam. Ale skąd?”.

Wyrzucał ją z myśli i starał się skupić na poszukiwaniach informacji o zabójstwie Svena Olssona. Robił to tylko z ciekawości. Tak naprawdę nie był już żurnalistą, choć niektórzy mówią, że nie można przestać być dziennikarzem, tak jak nie można przestać być szpiegiem. Swego czasu sporo słyszał o szwedzkim dziennikarzu. Jego wojna z Drummanem odbiła się szerokim echem także w polskich mediach. Zimny pracował wtedy dla „Expressu Finansowego”, gazety należącej do duńskiego koncernu Bernstein Business, który kontrolował także kilka szwedzkich gazet. Media z tego koncernu niezwykle rzadko decydowały się na krytykę biznesmenów i rządzących. To nie były gazety do opisywania prawdy, tylko do zarabiania pieniędzy. Dlatego nie było im po drodze ani ze Svenem, ani z Zimnym.

Jednak Kuba wcale nie był pewien, kto ma rację. Ile razy okazywało się, że prywatne wojny dziennikarzy mają źródła w ich kompleksach, a pisane teksty są pełne manipulacji i nadinterpretacji? Szwed mógł przecież być draniem. Z polskiej perspektywy ciężko to było ocenić, podobnie jak ciężko jest oceniać rzetelnie zarzuty w stosunku do Assange’a, działalność Snowdena, internetowe akcje przeciw koncernom farmaceutycznym, protesty młodzieży we Francji czy tysiące innych rzeczy. Dopóki czegoś samemu nie dotkniesz, nie obejrzyś dokładnie, nie wolno ci jednoznacznie wnioskować. Masz prawo do swojego zdania, ale pamiętaj, że nie jesteś nieomylny, słuchaj uważnie wielu stron konfliktu, wyciągaj wnioski i myśl. To były nauki, które wyniósł od mądrzejszych od siebie, choć nie chroniły przed błędami i manipulacją.

Cokolwiek by jednak sądzić o dziennikarstwie, zamach na kogoś takiego jak Olsson był wydarzeniem przez duże W. Zimny nie przypominał sobie podobnego przypadku, na dodatek z kimś tak znanym w roli głównej. Generalnie w ogóle nie przypominał sobie podobnego ataku terrorystycznego. Poprzednia strzelanina z użyciem broni automatycznej miała miejsce chyba ze trzy lata temu, na Pomorzu, przy porachunkach gangsterskich.

A tu taka niespodzianka. Radykałowie z organizacji neofaszystowskiej strzelają z pistoletów maszynowych do lewackiego dziennikarza ze Szwecji. Do diabła, to się kupy nie trzyma. Owszem, Olsson był dziennikarzem, który nie bał się ostro krytykować środowisk radykałów i faszystów, ale nie zapracował sobie na śmierć, a już na pewno nie na śmierć zadaną przez polskich nacjonalistów. W ogóle polscy nacjonaści to jakiś śmiech na sali. Napieprzają się między sobą, wchodzą w grupy kiboli, w ustawki i nielegalne bijatyki. Ale strzelanina z użyciem broni automatycznej? Na dodatek skupiona na jakimś Szwedzie? Coś tu nie gra. I to bardzo poważnie.

Zimny od dwóch lat nie pracował już w mediach. Wciąż prowadził stronę internetową z małą gazetką, ale tylko po to, żeby móc legalnie wykorzystywać legitymację prasową. Zawodowo zbierał materiały dla innych autorów i przygotowywał raporty na zlecenie. Sprzedał się. Trzeba

nazywać rzeczy po imieniu.

– Nikt mnie nie chciał zatrudnić, co miałem robić? – mówił czasem do siebie po pijaku. Czy jednak walczył wy starczająco? Próbował?

Napisał książkę, do diabła. O tym, co go bolało. O biznesmenach, układach, rzetelności i przekrętach. I nikt się nią nie przejął. Nikt nie chciał pomóc. Niby mówili, że coś się zmieni, ale nie zmieniło się nic. Afera wybuchła, przycichła, zgasła. Koniec. Książka zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, zastąpiły ją inne nowości, inne afery. Koniec, kropka.

„Co miałem robić, do diabła? Mam was w nosie” – tak właśnie pomyślał w Londynie, gdy pieczętował silnym uściskiem dłoni nieoficjalne porozumienie z rzecznikiem jednej z linii lotniczych. Zlecenie, które otrzymał, było może nieetyczne i nieco ryzykowne, ale Zimny wiele razy powtarzał już sobie: „Dość etyki, pora zarobić pieniądze, założyć rodzinę, przestać przejmować się tym, czego i tak się nie zmieni”.

– Dlaczego musieliśmy spotkać się w Anglii? – zapytał tylko zdziwiony.

– Dziś lepiej o takich sprawach nie rozmawiać w Polsce. Wszędzie podsłuchy... – odparł rzecznik linii. – Nagrywają skurwysyny wszędzie. W knajpach, biurach, metrze, wszędzie, kurwa. Wiesz, ostatnio stałem sobie na balkonie i nade mną przeleciał dron. Takie mały skurwysyn. Wyobrażasz sobie? Nigdzie nie można być już bezpiecznym.

– I tu cię mogą nagrać.

– Mogą. Za to ty przeleć się dreamlinerem.

– Też mi wydarzenie.

– Jesteś wśród szczęśliwców. No i spotkasz dawnych kolegów dziennikarzy.

– Nie tęsknię za nimi.

– Oni za tobą też nie. To jak, weźmiesz tę robotę?

Przeznaczenie. To właśnie przeznaczenie. Przybił piątkę z rzecznikiem i wysłuchał wytycznych. Zlecenie było proste. W Polsce błyskawiczny sukces odnosiła firma o nazwie Amber Gold, zajmująca się działalnością parabankową, a tak naprawdę podejrzana o budowanie piramidy finansowej. Dopóki zajmowała się tylko tworzeniem sieci sprzedaży i łapała w nią naiwniaków wierzących, że lokaty w złoto przyniosą im krociowe zyski, nikomu nie przeszkadzała. Dawała zarobić gazetom i innym chętnym. Pojedyncze, delikatnie sceptyczne teksty w mediach tylko napędzały jej klientów, a wielkie media szybko przestały krytycznie pisać o piramidzie. Wolały liczyć zyski z reklam i programów partnerskich. Firma mogłaby pewnie funkcjonować jeszcze długo, ale w pewnym momencie postanowiła kupić linię lotniczą, a potem ją rozwinąć. Chciała stać się poważnym konkurentem dla dużych graczy, którzy dawno temu podzielili między siebie tort i alergicznie reagowali na wszelkie próby zmiany układu sił. Amber

Gold wszedł z butami na cudze poletko i musiał ponieść konsekwencje.

– Ale przecież to dobrze, że powiało świeżością – zaproponował Zimny. – Również dla was. Konkurencja jest zdrowa. Wyjdzie wam na dobre.

Rozmówca skrzywił się niechętnie.

– To Polska. Tu nikt nie szuka stymulacji. To kraj prostych przekrętów, a nie wyrafinowanej gry politycznej. Znalazł się gnój w gumiakach, co wszedł w szkodę, trzeba gnoja odstrzelić, przegonić, raz na zawsze pokazać właściwe miejsce w szeregu.

– No dobrze, ale informacją o tym, że ktoś wchodzi pomiędzy wódkę a zakąskę, nie da się nikogo medialnie wykończyć.

– Dlatego masz znaleźć na nich haki.

– A jak nie znajdę?

– To coś wymyślisz.

Patrzyli sobie przez chwilę w oczy.

– Nie, tego nie zrobię. Jeśli firma będzie czysta, zrezygnuję.

Rzecznik uśmiechnął się i poklepał Zimnego po plecach.

– Znajdziesz. Nie martw się. Jesteśmy pewni, że tam aż śmierdzi od syfu. Ten Amber Gold to chodząca bomba z dyndającym w powietrzu rozpalonym fiutem w pełnym wzwodzie. Jak nic zaraz pierdolnie, wytryśnie, ochlapie nas spermą. – Znajomy, jak przystało na byłego dziennikarza, używał isticie prasowych porównań.

– To po co mnie wynajmujecie?

– Czas jest cenny. Chcemy, żeby pierdolnęło wcześniej.

– Kiedy mam zacząć?

– No wiesz... Zapytaj raczej, kiedy powinieneś skończyć.

– Sprawa jak zawsze na wczoraj, tak?

– Umówmy się na dwa tygodnie. Jak się nie uda, pomyślimy...

Nie wahał się zbyt długo. Potrzebował tej pracy, a zlecenie go zaintrygowało.

– Dobrze.

– Myślałeś o stawce?

Dziewczyna z samolotu na chwilę odciągnęła go od sprawy Amber Gold. Tak bardzo różniła się od innych dziennikarzy uczestniczących w uroczystościach przejęcia dreamlinera. Tak samo jak on. Dlatego ją zaczeplił. Miał też nieodparte wrażenie, że już ją kiedyś widział. Zapewne było ono złudne. Na pewno nigdy jej nie przeleciał. Tak właśnie pomyślał przed Sheratonem. Miał na

nią ochotę, lecz wtedy ona wyraźnie postawiła szlaban. Nie dziś, nie tej nocy, nie następnej, może nigdy. Idź do diabła! To miała mu do powiedzenia. Więc poszedł.

\* \* \*

Z Amber Gold uporał się w ciągu dwóch dni. Wystarczyło przejrzeć akta w sądzie, proponowane umowy i rejestr karny. Prezes spółki był pięciokrotnie karany za oszustwa. Nie odsiedział wyroków, nie spłacił długów. Jakoś nikt tego nie dostrzegał. Sądy nie egzekwowały przepisu uniemożliwiającego mu zasiadanie w zarządzie spółki, urzędy skarbowe nie ściagały za niezapłacone podatki i brak sprawozdań, prokuratura umarzała kolejne śledztwa, a nadzór finansowy spokojnie patrzył, jak dziesiątki nowych klientów łapią przynętę w postaci opowieści o złotych profitach ryzykownych inwestycji. Umowy proponowane przez firmę miały ponadto sporo luk wad prawnych. Spółka w znacznej części działała w zasadzie nielegalnie.

Wieczorem sięgnął po telefon i zadzwonił do dziennikarza z tabloidu, z którym kiedyś się przyjaźnił. Zrelacjonował mu sprawę Amber Gold i zaakcentował to, na czym zależało klientowi. Przesłał mejlem dokumenty i zestawienia.

Afera Amber Gold została opisana kilka dni później. Nie zrobiła wielkiego wrażenia, ale – jak to określili rzecznik portu – ziarno zostało zasiane. Wkrótce zainteresują się inne media, zaczną węszyć kolejni dziennikarze, kropla będzie drążyć skałę. Wystarczy poczekać, by rozlane mleko zaczęło porządnie śmierzdieć. A jeśli nie zacznie... cóż, istnieją metody, by podkreślić zainteresowanie mediów. W końcu budżet reklamowy linii lotniczych wcale nie jest mniejszy od tego, którym dysponuje ofiara.

ABW już sprawdza firmę, za chwilę to pierdolnie. Dzięki, dobrze się sprawiłeś.

Dwa dni pracy. Trzydzieści tysięcy w kieszeni. Półroczna pensja przeciętnej pismaka zarobiona w dwa dni przez cwaniaka-cyngla.

„Tym się stałem. I tym już, kurwa, będę”.

\* \* \*

W piątek po południu Zimny poszedł się upić, ale cztery piwa w ogóle nie podziały. Może dlatego znowu pomyślał o Svenie Olssonie, który zginął za nie-wiadomo-co w obcym kraju.

„Pewnie byś mnie zjechał od najgorszych kurew za to, co robię, ale nic na to nie poradzę. Jestem, jaki jestem”.

Nie był dość pijany, żeby pójść spać. Nie miał pod bokiem dziewczyny, by pójść się kochać.

Postanowił poszperać. Przejrzał gazety, raporty i depeche donoszące o śmierci szwedzkiego dziennikarza. Były podobne do siebie. Atak terrorystyczny. Broń automatyczna. Trzydzieści ileś kul w karoserii samochodu i dwóch ciałach: Polaka i Szweda. Zapłon od przestrelonego baku, wybuch, zwęglone ciała w prosektorium w Zakładzie Medycyny Sądowej przy Oczki.

Przy Oczki. Zimny uśmiechnął się pod nosem. Oczki to był dobry adres. Spojrzał na zegarek. Było już sporo po dziesiątej wieczorem. Wyszukał w telefonie właściwy numer i zadzwonił.

– Cześć, mówi Kuba.

– Zimny?

– No.

– Kopę lat, brachu.

– Aha. Pracujesz jeszcze na Oczki?

Godzinę później kumpel przemycił go przez opustoszałe, brudne korytarze do pomieszczeń z lodówkami. Stęchły, słodkawy zapach przyprawiał o mdłości mimo otwartego okna, przez które wpadało wciąż zimowe powietrze.

– Syf, wiem, nic nie mów. Chcesz zobaczyć trupa?

– Olssona?

– Cały oddział się już z nim sfotografował. Trochę przypalony, ale zawsze to gwiazda. To ostatnio modne. Agenci z ABW i policji też cyknęli sobie fotki komórkami. *Selfie*, no wiesz... Chcesz, tobie też cyknę?

– Nie cykam fotek z trupami.

– Takie czasy, brachu, że wszyscy cykają sliifocie. Przyjeżdża Obama, cykasz. Strzelają na Majdanie, cykasz. Walisz konia na zdjęcie Putina, hop. Jedziesz świętować wybór nowego papieża, też ważniejsze od reprezentowania państwa jest cyknięcie fajnej foci. Skoro prezydenci i premierzy dają przykład, to co my mamy się przejmować? Uwiecznij się, chłopie.

Po chwili na stojaku tuż przed nosem Zimnego wylądowało przypalone ciało wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyzny w wieku około czterdziestu pięciu, pięćdziesięciu lat. Poza twarzą, która była zmiażdżona, i miejscami rozkwaszonymi przez kule wystrzelone z broni automatycznej zachowało się całkiem nieźle.

– Skąd wiadomo, że to Olsson? Ktoś go rozpoznał?

– Tatuż wojskowy, o tu – wskazał ramię Svena i kilka innych znaków szczególnych. – Wzrost, waga, wiek się zgadzają. Czekamy na badania DNA i pomoc prawną ze Szwecji. Szkoda chłopca.

– Szkoda.

– Ciało jutro wylatuje do Szwecji. Masz szczęście, przyłazłbyś dzień później i fotki z celebrytą

by nie było.

Zimny uśmiechnął się wymuszenie.

– Sekcja zakończona? Nie znaleźliście nic ciekawego?

– Poza kulkami i wyniszczonym organizmem? Facet używał życia.

– A ten drugi?

– Polak Tomasz Kobyliński, od pewnego czasu bezrobotny. Wcześniej księgarz. Z nim fotki nie ma co sobie robić.

– Książki słabo się sprzedają.

– Właśnie.

– Jaki miał związek z Olssonem?

– To był jego samochód. Ale o związki musisz pytać gliniarzy.

– Jakś nie widzę, żeby specjalnie wokół tego chodzili.

– Śledztwo prowadzi ABW ze względu na podejrzenie, że to zamach terrorystyczny.

– To już nawet nie podejrzenie. Ponoć przyznał się do tego jakiś nacjonalistyczny ZNR. Związek Narodowo-Radykalny czy coś takiego.

– Raczej ZRN – Zbrojne Ramię Narodu – poprawił lekarz.

– Jeden pies. Ja o nich słyszę pierwszy raz, a przecież kiedyś badałem to środowisko.

– Dla mnie to bez znaczenia. Nie wiem, o czym mówisz.

Zimny popatrzył na zwłoki Olssona. Widział już kilka ciał w swoim życiu, a jednak to zrobiło na nim szczególnie wrażenie. Może poczuł się tak, jakby to on sam tam leżał. Kiedyś niewiele już brakowało.

– Napijemy się? – zapytał lekarz.

– Jestem już trochę zrobiony.

– I co z tego?

Pili do samego rana, zagryzając wódkę kwaśnymi ogórkami z litrowego słoika. Gdy bladym świtem Zimny wychodził na ulicę, pomyślał, że jest bardzo śpiący. Potrzebował dużo snu.

\* \* \*

W piątkową noc w skrzynce mejlowej luckskywalker1985@gmail.com pojawiła się nowa wiadomość o aktualizacji konta na portalu Hotlock Henryk Arkit, właściciel konta luckskywalker1985, zalogował się na Hotlocku i sprawdził folder wiadomości do wysłania. Zgodnie z oczekiwaniami zawierał nowego mejla z załącznikami. Wiadomość była krótka:



Maria znów zachorowała. Potrzebna opieka. Pilne.

W załącznikach było kilka skanów ze szwedzkich gazet wraz z tłumaczeniami, zdjęcia i oryginalne dokumenty. Mężczyzna przejrzał je uważnie. Na dłużej zatrzymał się przy liście nazwisk OBIEKT mógł używać wielu podrobionych dokumentów na nazwiska: Rose Friedman, Marika Shiraz, Irene Rossen. OBIEKT był podejrzany o manipulacje finansowe, kontakty z przestępczością zorganizowaną, handel narkotykami i inne zdarzenia kryminalne. Mógł też mieć związek z jakimś Svenem Olssonem, lewackim dziennikarzem podejrzany o kontakty z groźnymi grupami terrorystycznymi, którego ostatnio udało się wyeliminować.

Henryk Arkit uśmiechnął się pod nosem. Lubił swoją pracę, dlatego nigdy nie zadawał zbędnych pytań.

– Mamy nowe zadanie – mruknął.

Trzej zarośnięci, zaniedbani mężczyźni unieśli głowy i ciekawie patrzyli na szefa, który bardzo się od nich różnił. Postawny, barczysty, przystojny blondyn o lekko kanciastej twarzy, z charakterystycznymi dołkami na policzkach, przypominał wręcz modela. Szczególnie wtedy, gdy uśmiechał się szeroko, ukazując garnitur śnieżnobiałych zębów. Uśmiechał się dość często, także w sytuacjach, w których inni ludzie nie mają zwyczaju wyrażać radości.

\* \* \*

Już kilkanaście minut później informację o odczytaniu wiadomości na Hotlocku otrzymał Drugi. Wracał akurat z posiedzenia sztabu kryzysowego Biura Bezpieczeństwa Narodowego, dotyczącego nasilenia się zjawisk terrorystycznych w kraju. Kolejny raz przekonywał posłów z komisji służb specjalnych, że sprawy są pod kontrolą, a ABW monitoruje zagrożenia związane z radykalnymi ruchami. Nie ufali mu i oczekiwali efektów.

– Zapewniam, już wkrótce przekonają się państwo, że panujemy nad sytuacją.

– Konkrety, pułkowniku. Poprosimy o konkrety.

– Działania, które prowadzimy, są objęte najwyższą klauzulą tajności.

– Mamy odpowiednie uprawnienia, proszę o tym nie zapominać, pułkowniku.

„Tak – i pewnie dlatego można potem przeczytać o tym w gazetach” – pomyślał z przekąsem.

– Oczywiście – odparł krótko.

– Więc?

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem. Poseł opozycji poczerwieniał i był na granicy wybuchu. Jeszcze chwilę, a miałby prawdziwy problem.

– Jesteśmy na tropie zabójców Olssona – powiedział. – W ciągu paru dni powinniśmy dokonać aresztowania.

– Mam nadzieję.

Teraz Drugi zastanawiał się nad tym, czy wszystko uda się zapiąć i powiązać z Rose Friedman, która nieoczekiwanie przyleciała do Polski. Miał analityczny umysł, szybko przejrzał możliwe scenariusze i doszedł do wniosku, że jeśli Henryk Arkit się postara, cała akcja może mieć naprawdę spektakularny, pozytywny finał.

– W świetle kamer – szepnął do siebie z uśmiechem.

Sięgnął po telefon, włożył doń nową kartę, wybrał numer Pierwszego i wysłał SMS-a o treści:

Sprawa załatwiona. Oglądaj swoją ulubioną telewizję.

Pierwszy odpowiedział krótko:

OK. Dziękuję.

Drugi przeciągnął się z zadowoleniem, jakby właśnie zakończył sukcesem ważne zadanie, wcześniej przysparzające mu problemów. Miał powody do radości. Właśnie zarobił dość pieniędzy, by wyprawić swojej córce ślub na Bahamach. Dla córki jest zdolny do wielu poświęceń. Co więcej, spłacił z nawiązką dług wobec przyjaciela. Nie ma co, przyjemne z pożytecznym.

Zatrzymał się na światłach i nie wyłączając telefonu, z którego esemesował, zostawił go w widocznym miejscu na pobliskim murku. Z pewnością ktoś go znajdzie i będzie długo używał, nie zdając sobie sprawy, że został wykorzystany przez doświadczonego szpiega do zacierania śladów.

## Rozdział 9

Sobota, 10 marca – poniedziałek, 12 marca

Weekend nie przyniósł żadnego przełomu. Rose nie potrafiła skutecznie poszukiwać informacji w polskim internecie, głównie ze względu na barierę językową. Tłumaczenia za pomocą translatorów elektronicznych były tak fatalne, że ledwie rozumiała proste sprawy. O rozgryzieniu treści PDF-a lub zdjęć z dokumentów czy dostępnych w internecie akt sądowych nie było mowy. Nie miała dostępu do policji ani do polskich służb, żadnego wsparcia.

„Potrzebny mi tłumacz, do licha”. W sobotę rano kupiła komórkę na kartę, doładowała ją i skontaktowała się z Tobiaszem Ravellim, jednym z nielicznych, który nie odwrócił się od niej po wyznaniach w „Reporterze”. Większość kolegów z tajnych służb uznała ją za zdrajczynię. Woleli widzieć ją martwą, niż pomóc. Tobiasz był inny. Uważał, że Rose dobrze zrobiła, że poszła do mediów z problemem nadużyć w służbach. To był jedyny sposób na ukrócenie całego procederu. Inaczej wciąż by trwał. Rose zaryzykowała i wygrała. Po jej akcji wiele się zmieniło. Tobiasz na tym zyskał.

– Od wtorku wysyłam mejle na twoje konto i próbuję się jakoś skontaktować – przywitał ją z lekkim wyrzutem.

- Nie sprawdzam skrzynki. Za dużo spamu.
- Więc ją skasuj. Przynajmniej nie będę tracił czasu.
- Może się jeszcze przydać. Wiesz coś?
- O Svenie?

Rose zdusiła w ustach złośliwy komentarz.

– Teraz już całkiem sporo – podjął Tobiasz. – Wygląda na to, że rzeczywiście się doigrał, do licha. Strasznie mi przykro, Rose. Cholera by to wzięła.

- Tak wiem – szepnęła. – Nie ma mowy o pomyłce?
- Raczej nie. Z tego, co wiem, nasz konsul zidentyfikował ciało.
- Konsul?

– Podobno kiedyś poznał Svena na jakimś sympozjum. Próbowano ściągnąć byłą żonę Olssona, ale się nie zgodziła. Matka i ojciec... szkoda gadać, dziadkowie nie żyją. Carla chciała pojechać, lecz jej i tak akurat ciała by nie pokazano. Jest rozwalona śmiercią Svena, nie wiem, jak by zareagowała, więc może to i dobrze. Napisałem do przyjaciół z Polski, pomógł też Jan Kobyliński, kojarzysz go pewnie?

- Tak miałam tę... przyjemność.

- Nie przesadzaj. To porządny gość. Wiesz, że to jego kuzyn był drugą ofiarą?
- Kuzyn?
- Sven poprosił Kobylińskiego o pomoc, chodziło mu głównie o tłumacza i kogoś, kto go poprowadzi w Polsce. No i Kobyliński zapoznał Olssona z kuzynem, który został jego kierowcą.
- Niedobrze.
- Jan nie może sobie darować. Jest załamany. Nie dość, że nie powstrzymał Svena, to jeszcze zginął ktoś z jego rodziny. Ten chłopak miał trójkę dzieciaków. Do diabła z tym.
- A ten konsul... jak się nazywa? Jesteś pewien, że rozpoznał ciało?
- Nie wiem, ale wiem, że w komputerze dane się zgadzają. Znaki szczególne, dentysta, grupa krwi. Na badania DNA trzeba poczekać. Pewnie już wtedy ciało będzie w Szwecji.
- Więc nie ma nadziei – podsumowała Friedman.
- Nie ma – przyznał Tobias. – Sven nie żyje i musimy się z tym pogodzić.
- Wiesz coś o sprawie, którą badał? – Zmieniła nieco temat.
- Stanowski – przytaknął Tobias. – Polski dziennikarz, który popełnił samobójstwo.
- Którego zamordowano, pozorując samobójstwo – poprawiła.
- Nie. Według moich źródeł w Polsce ten chłopak sam się zabił. Jan też już to sprawdzał. Śledczy zapierają się, że to było samobójstwo.
- Rose zawahała się. Było to bardzo dziwne.
- Skąd ta pewność?
- Nie wiem. Ufam moim źródłom, Rose. Wiesz, spiski są dobre do filmu. Ale jak szczerze rozmawiamy pomiędzy glinami czy agentami, to jednak o pewnych rzeczach mówi się wprost. Gdyby coś tu było nie halo, wiedziałbym o tym. Nie było. Chłopak sam się zabił.
- Dlaczego to zrobił?
- Pewnie przez kobietę. Zwykle zabijają się przez kobiety.
- Możesz mi jakoś pomóc?
- Czego potrzebujesz?
- Tłumacza.
- Zobaczę, co się da zrobić. Jak cię złapać?
- Zadzwońię.
- Tobias roześmiał się, jakby chciał powiedzieć: „Stara dobra Rose, ciągle taka sama”.
- Rose...
- Tak?

- Uważaj na siebie.
- Nie jesteś w amerykańskim filmie, Tobiasz.
- Kto wie, kto wie...

Rozłączyła się. Wrzuciła luźne zapytanie o dostęp do tajnych dokumentów polskich służb i polskiej policji w sieci freenet. Freenet, przez niektórych nazywany tajnym internetem, to obszar sieci wolny od szpiegostwa i zagrożeń. Charakteryzuje się wysoką anonimowością i rzeczywiście stwarza wrażenie bezpiecznego, bo nie można w nim zidentyfikować prawdziwych źródeł informacji. Nie ma tam IP-ów, loginów czy innych ścieżek identyfikacji. Jednak wrażenie bezpieczeństwa może okazać się złudne. Źródło danych nie ma większego znaczenia, każde może kłamać. We freenecie dodatkowo zagrożenie jest znacznie większe, bo chaos przyciąga wszelkiej maści oszustów, zbrojców, szpiegów i agentów bezpieczeństwa. Tak, z pewnością tam się od nich roi. Już lepiej podjąć ryzyko z otwartymi oczami, niż wchodzić do ciemnego pokoju i nie wiedzieć, czy wdepniemy w słoik z konfiturami czy w rozpaćkane na podłodze gówno. Rose pomyślała, że w tym pokoju śmierdzi jak w kloace. Na jej zaczepkę na jednym z forów odpowiedziało dwóch użytkowników, którzy od razu zaczęli ją wypytywać, czego dokładnie potrzebuje. Wtedy zrezygnowała i uciekła z freenetu. To nie był dobry sposób.

\* \* \*

W sobotę wieczorem poszła się upić do klubu gejowskiego. Nie szukała towarzystwa. Raczej chciała sobie w spokoju posiedzieć, przemyśleć to i owo. Zaszyła się gdzieś w rogu i powoli usypiała nad szklanką piwa, gdy przysiedli się do niej dwaj geje i dziewczyna z bardzo mocnym makijażem. Rose nie dała się wciągnąć w rozmowę. Uważnie przyjrzała się twarzom chwilowych towarzyszy, potem poszła do baru i zamówiła kolejne piwo. Wypiła szybko i wyszła, omijając jakąś awanturę przy drzwiach. Ogromni policjanci próbowali uspokoić jakiegoś kompletnie pijanego mężczyznę bez koszulki. Facet przeklinał i krzyczał, że jest posłem i wyjebie ich z roboty, a oni mieli niezły ubaw, nagrywając całe zajście na smartfonie.

– Będzie pan gwiazdą YouTube’a, ekscelencjo.

Potem rzucili się na niego i zaczęli okładać pałkami jak na starych filmach o ZOMO, które przeglądała w sieci.

Do hotelu wracała skulona, z dłońmi wciśniętymi głęboko w kieszenie skóry. Z klubu do Sheratona miała jakieś pięć kilometrów. Spacer dobrze jej zrobi. Nawet w taki ziąb. Na rogu ulic o dziwnych nazwach: Świętokrzyska i Nowy Świat, stało trzech łysych i popijało alkohol z przezroczywej butelki. Jeden przestępował z nogi na nogę, jakby chciało mu się siku, drugi opowiadał o czymś głośno, gwałtownie gestykulując, trzeci opierał się o zielony płotek

zabezpieczający plac budowy. Cała ulica w środku miasta była rozkopana. Pewnie przez budowę metra, o czym przeczytała gdzieś w internecie. I to właśnie ten, który opierał się o płot, ją zaczepił.

– Hej, lala!

– Halo, dziwko!

– No już, nie uciekaj!

Nie rozumiała. Może ich sprowokowała, a może chciała sprowokować. Czasem sama siebie nie rozumiała. Zmieniła kierunek, przeszła na drugi koniec ulicy, ale zamiast przyspieszyć, zwolniła kroku. Serce łomotało już w piersi, lekkó pijane ciało szybko trzeźwiało, spięła się i czekała. Kroki za plecami stały się głośniejsze. Powoli liczyła w myślach, nie odwracając się. Przy stanęła w rozkroku i odliczyła ostatnią sekundę.

– Mówiłem do ciebie, zdziro!

Dokładnie w tym momencie, w którym łysy próbował złapać ją za ramię, Rose odwróciła się gwałtownie i mocno przyciskając brodę do piersi, z pełnym skrzytem zadała sierp prawą ręką. Owinięta chustą pięść ledwie musnęła szczękę łysola. Ot, słaby, niegroźny cios. A jednak tamten złożył się jak scyzoryki i runął nieprzytomny na ziemię. Idealne trafienie w punkt. Dokładnie takie, jakiego uczono ją podczas wielomiesięcznych treningów w specjalnym tajnym ośrodku na wyspie Musko. Rose sprzedała mu jeszcze kłopiała, a potem odskoczyła kilkoma susami. Wymachiwała przy tym rękami, jakby chciała zaprosić dwóch pozostałych łysych do ataku. „No chodźcie! Na co czekacie, kurwa!”. Patrzyli oniemiała. Nie byli w stanie się ruszyć.

Rose odwróciła się i biegła przez cały Nowy Świat, aż do przedziwnej sztucznej palmy na rondzie de Gaulle’a. We wciąż zimowej scenerii, wśród mokrych ulic i brudnych resztek śnieżnych zasp palma wyglądała śmiesznie. Szczególnie w zestawieniu z bohaterem, którego imię nadano temu miejscu.

W hotelu nalała ciepłej wody do wanny i zanurzyła się w niej. Wciąż drżała. Spojrzała na pięść. Chustka uchroniła ją przed pęknięciem. Dłonie miała stanowczo zbyt delikatne. Przymknęła oczy i wtedy znów wróciły te obrazy sprzed miesiąca. Naomi. Naomi Zelig. Widziała oczami duszy, jak jej przyjaciółka spokojnie przechadza się po domu, leniwie leży na łóżku, bawi się bułką i sałatką przy śniadaniu. Śmieje się tak szczerze i wesoło.

Jak to się mogło stać? Dlaczego Rose nie było przy niej wtedy, gdy naprawdę tego potrzebowała? Sama Rose nigdy nikogo nie potrzebowała, przynajmniej od czasu, gdy zginął jej ojciec, zawsze zdawała się na siebie, ale gdyby inni ludzie jej nie pomogli, pewnie już dawno by nie żyła. Sven, nawet Carla, wcześniej ochroniarze wynajęci przez ojca. Oni nie zawiedli. A gdy Naomi jej potrzebowała, Rose nie było. Niedobra Rose. Egoistyczna zdzira.

Skrzywiła się, gdy poczuła ból w środku głowy. Nie wiedziała, czy jest on wynikiem kontuzji odniesionej podczas ćwiczeń, czy może jakimś genetycznym cholesterolem. Proponowano jej różne badania, ale odmawiała. Nie chciała znaleźć przyczyny. Czasem lepiej nie wiedzieć. Jaksię szuka, to można znaleźć coś, czego naprawdę nie chcemy wiedzieć. Przynajmniej do momentu, gdy da się to samemu przezwyciężyć.

Wyszła szybko z wanny, zarzuciła szlafrok i uruchomiła komputer. Odczekała, aż załadują się programy startowe, i uruchomiła połączenie z pecetem Donalda Prescott. Pięć sekund później siedziała już na serwerze „The Daily Blurb”. Najnowszy numer gazety dawno został zamknięty i wysłany do drukarni. Nie mogła nic jej zrobić. Weszła do serwisu foto i nagle jej twarz pojaśniała. Otworzyła drugie okno w przeglądarce i ściągnęła robaka FragKakę, niezwykle prosty kod, losowo zjadający literki w tekstach baz danych, żeby utrudnić ich przechowywanie i odczytywanie. Wpuściła robaka do bazy fotograficznej, oczyściła rejestry i wylogowała się. Trochę jej ulżyło.

\* \* \*

Niedzielnny poranek Rose poświęciła na spacer po mieście. Obejrzała sobie centrum, Stare Miasto, zszła nad Wisłę, przespacerowała się na plac z Grobem Nieznanego Żołnierza, przy którym stali na bacność dwaj żołnierze, nieczuli na strojenie min i inne głupie żarty – niczym brytyjscy wartownicy przed pałacem królewskim. Na Starówce zjadła stanowczo zbyt drogiego fast fooda w postaci hamburgera i nieświeżych frytek Popiła śmierdzącą colą i miała ochotę napluć w twarz grubemu sprzedawcy.

– Zżerasz wszystko, co dobre, fiucie? A klientom zostawiasz resztki? – zawołała po szwedzku.

– Spierdalaj, gówniario – odparł pod nosem.

Nie zrozumieli się, a jednak wiedzieli, że nie mają sobie nic miłego do powiedzenia. To jest piękne w każdym języku. Emocje znaczą go jak farba. Miłość to miłość. Nienawiść to nienawiść. Zapisała w pamięci nazwę „restauracji”: Kotleciki Roberciki. „Jeszcze pożałujesz”. Potem poszła na piwo do jednej z knajp i znów miała wrażenie, że ją oszukują.

Wzięła taksówkę i zamówiła kurs do zoo. W każdym mieście starała się odwiedzić ogrody ze zwierzętami. Lubiła przechadzać się pomiędzy klatkami z dzikimi stworzeniami złapanymi w pułapkę. Ludzie dawali im pożywienie i bezpieczeństwo, lecz odbierali to, co miały najcenniejszego. Patrzyła w oczy zamkniętych drapieżników. Nie ma w nich niczego z dzikości i wspaniałości wolnych zwierząt. Ona też kiedyś była w klatce, ale uciekła. Uwolniła się i teraz znów jest drapieżnikiem. Przy jednej z bram stała kobieta z transparentem, na którym napisano:

## STOP AKTOM SEKSUALNYM NA OCZACH DZIECI. NIE POZWÓLCIE OSŁOM Z NASZEGO ZOO TEGO ROBIĆ!

Nie wiedziała, o co chodzi, ale kobieta sprawiała miłe wrażenie, a w rozdawanych przez nią ulotkach wyraźnie wyróżniało się słowo SEKS, więc Rose złożyła podpis pod petycją, którą kobieta podetknęła jej pod nos.

Do hotelu wróciła o piętnastej i do wieczora porządkowała informacje o Kubie Zimnym. Był dziennikarzem „Expressu Finansowego”, epizodycznie „Newsweela” i jeszcze kilku innych, mało znaczących pism. Trzy lata temu dostał ważną nagrodę, po której jego kariera powinna szybko ruszyć do przodu. Zamiast tego wdał się w jakąś awanturę z bogatym biznesmenem, naraził się maklerom z Krakowskiego Domu Inwestycyjnego, zarządowi giełdy, policjantom i innym cwaniakom, po czym napisał o tym książkę, której nikt nie chciał wydać. Skończyło się to kolejną poważną awanturą, dziennikarskim sukcesem i przemówieniem samego premiera polskiego rządu, który obiecał wdrożenie odpowiednich procedur w zakresie ścigania przestępstw finansowych. Premier oczywiście obietnicy nie dotrzymał, a Zimny chyba się tym nie przejął. Zamiast stać się rozchwytywanym bywalcem telewizyjnych programów i komentatorem znanych periodyków, przepadł na dłużej. W wyszukiwarce foto często występował w tle różnego rodzaju aferałnych tytułów i z przedsiębiorcą o nazwisku Zenon Maciarz. Na jednym ze zdjęć zobaczyła go w objęciach zgrabnej dziewczyny, której celowo rozmazano twarz. Podpis brzmiał:

Znany dziennikarz i jego narzeczona, pani prokurator.

„Dziennikarz i prokurator – cielawe zestawienie” – pomyślała.

Otworzyła zdjęcie Zimnego w powiększeniu na cały ekran i przyjrzała mu się z dystansu. Fotogeniczny. Przy stojny, intrygujący, całkiem niezły.

– Cóż, chyba nadajesz się na tłumacza.

\* \* \*

Zimny wstawał zwykle znacznie później. W ten poniedziałek nie mógł spać. Coś go męczyło pół nocy, nad ranem sięgnął po papierosa, ale i to nie pomogło. Rozbudzony zrobił kawę i zjadł serek Zapalił drugiego papierosa i włączył laptopa. Wentylator się psuł i notebook warczał straszliwie. Kuba uderzył go dwa razy i wentylator ucichł. Połączył się z siecią i wszedł na konto mejlowe. Program pocztowy ściągnął kilka reklamówek i zaczął mieć jakąś większą wiadomość, zatytułowaną:



## KOLEJNY PRZEKRĘT KDI

Nadawcą była naomi@entertainment.com.

Nie znalazł żadnej NAOMI. Przynajmniej nie na trzeźwo. Otworzył wiadomość. Dwa krótkie zdania po angielsku:

W załączniku zestawienia z cypryjskich kont polskiej spółki KDI, które powinny pana zainteresować. Z pozdrowieniami, NAOMI.

„Kim jesteś, NAOMI? Gówno mnie obchodzi KDI. Już nie istnieje”.

Mimo to otworzył wiadomość w nowym oknie i przez chwilę wpatrywał się w spinacz, który wskazywał, że mejl zawiera załączone pliki. Najechał na niego myszką i uruchomił program rozpakowujący archiwum z dokumentami. Myszka zmieniła się w klepsydre, po czym wyskoczył ERROR.

– No tak – mruknął Zimny.

Usunął wiadomość i odświeżył widok. Komputer działał prawidłowo. Nic się nie stało. Po chwili w skrzynce ponownie pojawiła się kolejna wiadomość od NAOMI.

Sorry, został załączony niewłaściwy plik.

Zimny ponownie się zawahał, po czym zacisnął mocno zęby i kliknął dwukrotnie załącznik. Tym razem biblioteka spakowanych dokumentów otworzyła się poprawnie. Zawierała skany kilkudziesięciu dokumentów z rejestrów cypryjskich spółek KDI. Pierwszy raz widział je na oczy, ale to naprawdę już go nie interesowało. Na dodatek pewnie te skany zabagniły i tak już obciążoną pamięć operacyjną, bo komputer zaczął działać znacznie wolniej. Zimny splótł dłonie na głowie i szepnął do komputera:

– Pierdol się, Naomi, nie pisz do mnie więcej!

\* \* \*

Rose Friedman otworzyła folder systemowy komputera Zimnego i pousuwała niepotrzebne, nigdy nieużywane aplikacje, spowalniające działanie sprzętu, które nie pozwalały jej swobodnie buszować po dyskach. Zimny miał wyjątkowo powolnego notebooka.

– To powinno pomóc.

Kliknęła ZASTOSUJ, zapisała nowe ustawienia i uruchomiła twardy reset.

\* \* \*

Zimny zamierzał przejrzeć wiadomości i zobaczyć prognozę pogody przed wyjściem, ale komputer nagle się zrestartował.

– Pieprzony złom.

Poszedł pod prysznic, ubrał się i dopiero wtedy ponownie usiadł przed monitorem. Sprawdził pogodę, przeleciał pobieżnie wiadomości i nacisnął polecenie zamknięcia systemu. Dziwne, laptop zaczął działać nawet trochę lepiej niż wcześniej.

\* \* \*

Skopiowanie dysku Zimnego, haseł i ustawień zajęło jej niespełna pół godziny. Zainstalowała szpiega rejestrującego aktywność dziennikarza, po czym zamknęła furtkę i wróciła do siebie. Wgląd do dysków przyszłego tłumacza niewiele jej dał. Nie była w stanie przeczytać niczego. Dowiedziała się, że Kuba prawdopodobnie pisze opowiadania i powieści oraz lubi dobre kino. Miał sporo pirackich kopii. Dawniej grał w strategiczną Cywilizację, ale od pewnego czasu tylko pisał. Czy dobrze, nie była w stanie ocenić. Wiedziała jedno: nie był to komputer żadnego agenta służb specjalnych, policjanta czy innego przedstawiciela systemu. Zimny był dziennikarzem. Nie kłamał. Nie oszukał jej. Rzeczywiście nadawał się na tłumacza.

\* \* \*

Policjant z wydziału zabójstw, który wystawił Olssona chłopakom z ZRN, przez kilka kolejnych dni po zabójstwie dziennikarza drżał, że jego tajemniczy udział w tym zdarzeniu zostanie odkryty. Nie miał pojęcia, że ktoś zabije Szweda. Wykonywał tylko rozkazy lub oddawał przy usługi ludziom, którzy przecież działali w interesie państwa. W publicznym interesie, do kurwy nędzy. Jednak gdy padły strzały, zaczął poważnie zastanawiać się nad tym, co jest publicznym interesem, a co zwykłą głupotą. Stał przed lustrem i zdobył się na te kilka słów prawdy pod swoim adresem.

– Jestem idiotą. Bezsprzecznie jestem idiotą.

Zanim zgłosił się do szefa, by mu o wszystkim opowiedzieć, znów zadzwonili do niego z „abwery”, jak nazywano Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zaproponowali spotkanie w poniedziałek przed południem i obiecali wyjaśnić jego wątpliwości.

– No przecież nic nie dzieje się bez przyczyny. Zobaczysz, będzie dobrze.

Zgodził się, choć tym razem postanowił zabrać ze sobą dyktafon.

„Jeszcze im pokażę. Niech no tylko spróbują jakichś sztuczek”.

W poniedziałek rano oczyścił i naoliwił swojego glocka, starannie załadował broń, umieścił ją w kaburze, ogolił się, włożył czystą bieliznę, koszulę i marynarkę, odetchnął głęboko przed lustrem i zakrzyknął głośno. Ma jaja. Nie pozwoli sobie w kaszę dmuchać. Zaraz potem popadł w przygnębienie i zaczął drzeć jak w febrze. Boże, dlaczego się w to wpakował. Przecież działał w dobrej wierze. Chciał tylko osiągnąć kolejny etap w karierze i z policji przejść do służb specjalnych. Czy ktokolwiek ma prawo ganić go za to? Skąd miał wiedzieć, że goście z ABW coś knują? A czy spotkanie się z nimi teraz, ponowne zaufanie draniom nie jest głupotą?

Agenci ABW przyszli punktualnie. Nie dali mu dojść do słowa, wyjaśnili przekonująco i sprawnie swoje motywy. Olsson tak naprawdę nie był dziennikarzem, tylko pośrednikiem w kontaktach gangów narkotykowych. Chłopaki z ZRN rzeczywiście zrobili dobrą robotę, co nie zmienia faktu, że należy ich jaknajszybciej aresztować.

– Właśnie wpadliśmy na ich trop i organizujemy akcję przejęcia drani. Pomyśleliśmy, że możesz zagrać w naszej drużynie. Co ty na to?

– Jako kto?

– No przecież nie tancerka. Przejmujemy chłopaków całym zespołem uderzeniowym. Policja nie zna żadnych szczegółów i ma przykazane, żeby się nie wtrącać, więc będziesz jedynym wtajemniczonym. Potem to jakoś wyjaśnimy szefostwu.

– Tak jak sprawę Olssona?

– Och, to był błąd, ale teraz masz nasze słowo. Musisz zrozumieć, że w tej robocie nic nie jest takie proste. Czasem wchodzisz między wrony i musisz krakać jak one. Nie wiedzieliśmy, że skinheadzi załatwią Olssona, nie wystawiliśmy go specjalnie.

– Dlaczego wam nie wierzę?

– Jak chcesz. Możesz teraz po prostu wrócić na komisariat i napisać raport, który i tak zostanie na dnie biurka twojego szefa, a możesz zostać bohaterem dnia. Zobaczą cię, będziesz sławny.

– Mam w dupie sławę.

– Ale nie masz w dupie morderców, prawda?

– No... w sumie...

– Szykuj się. Wkrótce zaczynamy.

\* \* \*

Henryk Arkit spojrział na zegarek. Poniedziałkowe popołudnie było słoneczne i stosunkowo ciepłe jak na tę porę roku. Zbliżała się godzina trzynasta trzydzieści i antyterrorysty powinni już zaczynać. Czyżby coś poszło nie tak? Arkit leżał na dachu jednej z niższych kamienic w pobliżu

WFC – Warsaw Financial Center, skryty w cieniu osłony kominowej. Miał na sobie czarną panterkę, bliźniaczo podobną do munduru szturmowego używanego przez służby specjalne. Dwaj podobnie ubrani snajperzy znajdowali się na dachach kamienic po drugiej stronie WFC. Obaj byli prawdziwi i nie spodziewali się, że będą musieli dziś strzelać. Tylko on wiedział, że naciśnie spust.

Co kilka minut sprawdzał wiatr i ustawienie lunety dołączonej do karabinu SAKO TRG-21/22 kalibru 7,62×51 mm. Przy tej robocie i odległości wołałby użyć dragunowa, ale nie mógł ryzykować. W ciągu godziny zdążył już porządnie zmarznąć i zaczął obawiać się, że chybi.

Wreszcie tuż przed czternastą akcja ruszyła. Najpierw podjechały dwa oznakowane samochody policyjne i duży transporter z funkcjonariuszami prewencji. W ciągu kilku minut zablokowali ruch po obu stronach ulicy Emilii Plater. Następnie z kilku nieoznakowanych pojazdów wytoczyli się funkcjonariusze CBS – Centralnego Biura Śledczego, a po chwili dołączyły do nich dwie grupy wsparcia, czyli antyterrorysty w pełnym rynsztunku.

Arkít przygryzł zapalną i poszukał wzrokiem telewizji. Do niedawna taka akcja nie obyła się bez kamer. Poprzedni minister sprawiedliwości i premier lubili zapraszać telewizję na spektakularne aresztowania. Tu jedyną kamerą była cyfrowka do rejestrowania zdarzenia z biura CBS.

– No, dawać, chłopcy!

Ruszyli! Drzwi jednego z budynków stanęły otworem i wyszło z niego dwóch wysokich, łysych mężczyzn w skórkach. Jeden z nich miał ledwie widoczny z tej odległości tatuaż na głowie. Drugi nosił okulary. Poruszali się szybko, sprężystymi susami. Za nimi z budynku wytoczył się agent pod przykryciem, który dał znak do ataku. Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Agenci w cywilu i antyterrorysty otoczyli biedne ofiary, wykrzykując komendy:

– Policja!

– Stać!

– Nie ruszać się!

– Leżeć!

– Stój, kurwa!

Łysi byli kompletnie zaskoczeni. Jednak atak nastąpił za szybko. Antyterrorysty byli za daleko. Łysi w okularach niespodziewanie sięgnął ręką pod kurtkę i wtedy kula wystrzelona z SAKO TRG-21/22 przeszła mu pierś tuż nad sercem. Huk nie zdążył przebrzmieć, gdy pojawiło się kolejne głośnie echo. Łysi z tatuażem zdążył odbiec na dwa kroki, zanim na ziemię powalili go spece z jednostki szturmowej. O sekundę wyprzedził ich pocisk z SAKO TRG.

Zabójca rozluźnił i naprężył mięśnie. Poszukał ostatniego celu. Policjant z wydziału zabójstw rozglądał się niepewnie, prezentując trzymanego w obu dłoniach glocka. Arkít wymierzył i bez

wahania pociągnął za spust. Głowa gliniarza eksplodowała, a ciało osunęło się na ziemię jak szmaciany balon, z którego nagle spuszczone powietrze.

Arkit włożył karabin do specjalnego futerału i przeczołgał się niezauważony do wjazdu na strych. Chwilę później zbiegł w dół klatki schodowej, przeciął ulicę i wskoczył do zaparkowanego nieprzepisowo merola z czarnymi szybami. Ludzie, których mijał, pospiesznie zapominali o jego istnieniu.

## Rozdział 10

Wtorek, 12 marca – środa, 13 marca

Wtorkowe gazety niemal bez wyjątku donosiły o zakończonej wielkim sukcesem akcji ABW i CBŚ w Warszawie.

### ZABÓJCY OLSSONA ZASTRZELENI PRZY PRÓBIE UCIECZKI

Polskie służby specjalne w porozumieniu z biurem kryminalnym do spraw przestępczości zorganizowanej Centralnego Biura Śledczego zastrzeliły wczoraj w Warszawie dwóch neofaszystów podejrzanych o zamordowanie słynnego szwedzkiego dziennikarza Svena Olssona. Terrorysty byli znani w środowisku z radykalnych poglądów i nawoływań do aktów przemocy, tworzyli bojówki i organizowali obozy dla ekstremistów z ćwiczeniami z bronią ostrą. W mieszkaniach obu mężczyzn znaleziono duże zapasy materiałów wybuchowych i amunicji oraz manifesty organizacji Zbrojne Ramię Narodu. Organizacja ta planowała nowe akty przemocy i terroru. Sprawa jest rozwojowa. Kolejne aresztowania są niemal pewne.

PS. Niestety podczas akcji śmierć na miejscu poniósł zasłużony oficer policji, trafiony przez jednego z zamachowców. Jego bohaterska śmierć na służbie zasługuje na szczególne uznanie i podziękowania społeczeństwa.

Część czasopism opublikowała też zdjęcia ciała Svena Olssona. Fotografie początkowo ukazały się w tabloidzie „Nowy Express”, po czym zostały przekopiowane przez agencje i portale internetowe. Mimo zmasakrowanej twarzy nietrudno było go rozpoznać. Bez wątpliwości. To było to samo ciało. Lekko zaniedbane, ale wciąż silne. Był jej przyjacielem. Oddałaby wiele, żeby nie widzieć tych zdjęć. A teraz chłonęła je i próbowała odszukać choćby cień szansy, że to manipulacja. Że to nie jest ciało Olssona. Na nic. To było ciało Svena.

Szwedzkie portale szybko potwierdziły, że na opublikowanych zdjęciach widać ciało „legendy skandynawskiego dziennikarstwa”. Potem zażądano wycofania fotografii z netu. Ich drasty czność budziła powszechne oburzenie i niesmak. Rzeczywiście zaczęły zniknąć z sieci.

Rose skłopiowała je na dysk i dziesiątki razy oglądała. Każdy tatuaż był na swoim miejscu. Fałdy tłuszczu, znamiona. Nie było wątpliwości. A jednak coś jej nie grało. Coś jej się nie podobało. Dziwnym trafem jednocześnie ukazują się materiały o zabiciu terrorystów i zdjęcia

ciała Svena. Jakby ktoś chciał powiedzieć: „Była zbrodnia, ale to już koniec, Sven znów zasłużył się dla świata, oddajmy mu cześć i zapomnijmy. To koniec. Nie ma już Olssona. Zostało jego przesłanie. A zemsta się dokonała”. Zbyt doskonały scenariusz. Jak akcja PR.

Przez chwilę pomyślała, żeby ruszyć do któregoś z portowych miast, wsiąść na prom i odpłynąć do Szwecji. Albo wrócić samolotem do Anglii. Miała przecież co robić. Co jej da poszukiwanie ewentualnych dalszych zleceniodawców tego morderstwa? Sprawa Stanowskiego nie jest szczególnie istotna, nie dotyczy jej osobiście. A Sven? Choćby robiła, co w jej mocy, szanse na znalezienie winowajców są znikome. Nie, lepiej zająć się Naomi. Doprowadzić jedno do końca, a ewentualnie później wrócić i wziąć się za sprawę Svena, kiedy emocje opadną. A jednak nie, to nie w jej stylu. Nie zostawia się takich nierozwiązanych spraw. Wcześniejsze przygody nauczyły ją, że demony należy wygonić precz. Im szybciej, tym lepiej. Inaczej wróć. Zawsze wracaj.

Podczas spacerów po Warszawie przypadkiem natrafiła na kilka tablic pamiątkowych w jednym z parków. Nie potrafiła ich przeczytać, ale pomyślała, że taka tablica należy się też Svenowi. Sama powinna ją wystawić. Wróciła wówczas do hotelu, wyjęła niewielką walizeczkę i w pięć minut była spakowana. Postanowiła wrócić do Londynu i skupić się na zakończeniu sprawy Naomi. Sven musiał poczekać. Przerwa dobrze jej robi. Wróci, gdy bałagan będzie nieco mniejszy. To nie było przyznanie się do porażki, tylko odłożenie zemsty na później.

Zadzwoiła na lotnisko i poprosiła o rezerwację. Najbliższy lot miała dopiero za pięć godzin. Włączyła telewizor i wyszukała stacje informacyjne. CNN nadawało program o akcji zabicia bin Ladena. BBC nudziło jakąś zaawansowaną wiekowo publicystyką. CNBC raziło wykresami giełdowymi. Coraz szybciej naciskała klawisz pilota i ledwie dostrzegła mignięcie twarzy Svena. Próbowwała zatrzymać przeskakujące kanały, pilot jednak się na nią obraził. Cofała się już wolniej, aż do kanału TVCC, który właśnie nadawał reportaż o Olssonie. Standardowy film nie pokazywał niczego nowego.

Włączyła kompa i zalogowała się do komputera Prescott, a następnie do Blurbnetu. Buszowała przez chwilę po kolumnach nowego numeru w poszukiwaniu tekstu o Svenie. Nie było nawet krótkiej notki. Nic ich już nie obchodził. Trup musiał ożyć albo mieć ciekawe śmieci w szafie. Wtedy mógł wrócić. Już miała wyjść z sieci wydawnictwa, gdy coś ją tknęło i postanowiła zajrzeć do folderu ZAPAS. Były w nim umieszczane teksty, które spadały z kolumn, gdy zastępowały je ciekawsze materiały. Folder służył też czasami do przechowywania tekstów przygotowanych z wyprzedzeniem do kolejnych numerów. Niekiedy materiały okazywały się dość ciekawe. Można było wykorzystać je do szantażu, manipulacji czy zakupu akcji spółek na giełdach.

W ZAPASIE znalazła kilkadziesiąt tekstów i zdjęć oraz jeden plik z gotową kolumną. Dziwne.

Kliknęła ten wyróżniający się materiał i omal nie spadła z krzesła. Miała przed sobą okładkę numeru „The Daily Blurb” bez daty, z pustymi miejscami na teksty poboczne i złamanym, gotowym głównym materiałem. Środek wypełniało wielkie zdjęcie twarzy Svena Olssona w kółku złożonym z nagich, młodych kobiet z czarnymi paskami na twarzach i w miejscach intymnych. Ogromny nagłówek krzychał jaskrawymi barwami:

## **OLSSON OSKARŻONY O PEDOFILIĘ!**

„Co to za bzdury?”.

Rose pospiesznie otworzyła odnośniki do złamanych kolumn. Poza krótkim tekstem zawierały duże zdjęcia i propozycje śródtytułów, ostrych wyróżników, sądów i puent. Na lewej zakładce zobaczyła pogrążone w zadumie oblicze Svena, na prawej dość odważny kadr z filmu pornograficznego.

Podpis brzmiał:

Kasia, lat 14, zmuszana do stosunków z 16-letnim partnerem. Jeden z kilkudziesięciu filmów znalezionych na dysku laptopa Olssona.

Tekst był równie wymowny:

Na komputerze zamordowanego w Polsce słynnego szwedzkiego dziennikarza znaleziono dziesiątki filmów z pornografią dziecięcą. Wygląda na to, że dziennikarzysta nie był taki święty, na jakiego się kreował. Zdaniem polskich śledczych redaktor „Reportera” nie prowadził żadnego dziennikarskiego dochodzenia w sprawie pedofilii. Prawdopodobnie filmy te należały do jego prywatnej kolekcji. Przypomnijmy, że ściąganie tego typu obrazów jest zakazane i traktowane na równi z pedofilią. Polska policja prowadzi wspólnie z Interpolem śledztwo w tej sprawie. Może ono łączyć się z dochodzeniem dotyczącym dużej siatki pedofilów działającej w kręgach znanych postaci w kilku krajach Europy.

„Pieprzenie, co za cholerne pieprzenie!”.

Przeczytała tekst kilkakrotnie i nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że zamiast pisać o „ujęciu” czy też zabiciu morderców Olssona, brytyjski dziennik zamierza zaatakować dziennikarza, i to za pomocą tak idiotycznych zarzutów. No dobrze, może jeszcze nie wiedzieli o akcji polskich służb, mogli jej w Anglii po prostu nie zauważyć. Ale tak czy inaczej, to był strasznie niefortunny zbieg



okoliczności. A może o to chodziło? Może komuś zależało, żeby temat Olssona umarł na Wyspach właśnie w ten sposób? Żeby nikt więcej się nim nie interesował? Dlaczego jednak ten materiał tkwił w ZAPASIE i czekał na swoją kolej do publikacji? O jaką cholerną manipulację tu mogło chodzić?

„Kto wie, może szwedzki dziennikarz wcale nie zginął z powodu swoich przekonań i lewicowej działalności, tylko przez porachunki w grupach przestępczych handlujących pornografią dziecięcą i żywym towarem?” – sugerował anonimowy komentator „The Daily Blurb”.

Dziwne, to było szalenie dziwne. Tyle wiadomości jednego dnia. Za dużo co najmniej o jedną.

\* \* \*

Carla nie kryła zaskoczenia telefonem od Rose. Nic nie wiedziała o zarzutach stawianych pośmiertnie Svenowi.

– Jak to pedofilia? Oszalałaś?

– Tak ma być zarzut – szepnęła Rose.

– Skąd o tym wiesz?

– Tabloid „The Daily Blurb” ma to opublikować – powiedziała Friedman po chwili wahania. Uznała, że Carla ma prawo wiedzieć, a poza tym nie robi niczego głupiego. – Ale na razie zachowaj to dla siebie.

– Dobrze – mruknęła Schyman. I dodała: – Dziwne. Dzwonili do mnie kilka dni temu z „The Daily Blurb”. Wypytywali o Svena i prosili o komentarze. Zadawali dość niestandardowe pytania. Wtedy nie bardzo rozumiałam, o co im chodzi.

– O co pytali?

– O preferencje Svena. Czy są mi znane. Czy wiem, co go pociągało.

– Co im powiedziałaś?

– Myślałam, że chcę napisać tekst o jego dość lekkim prowadzeniu się. Wiesz, był znany z wielu kochanek. Spodziewałam się takiego ataku. Dlatego po prostu to olałam. Powiedziałam coś w stylu: „Sven miał jak najbardziej akceptowalne preferencje”. Pytali, czy z nim sypiałam, a ja zgodnie z prawdą zaprzeczyłam.

– Tylko tyle?

– Odłożyłam słuchawkę, gdy ciągnęli wątek i zapytali, czy bawiliśmy się wspólnie w zabawy Svena. Boże, czy ten tekst ma być też o mnie?

– Nie. Może zostawili cię na deser.

– Rose...

– Tak?

– To jakieś cholerne nieporozumienie. Przecież znasz Svena... to znaczy... znałaś.

Friedman poczęła, aż słowa Carli przebrzmiały, jakby chciała zrobić pauzę, oddzielić kolejny wątek rozmowy.

– Czy Sven pracował nad sprawą jakiegoś pedofila?

– Do diabła, Rose, to prowokacja. Nie masz co zastanawiać się nad prawdziwością tego typu oskarżeń.

„Tylko zbieram dane – pomyślała Rose. – Żeby coś ocenić, trzeba zebrać dane”.

– Ale trzeba poszukać ich źródła. Jeśli znajdziemy źródło, poznamy motywy i uda nam się obronić przed ludźmi, którzy wierzą w takie głupoty.

– Masz rację. Nie ma co się przejmować cholernym tabloidem. Kto by się nimi przejmował?

Rose przymknęła oczy. W melancholijnym morzu szarości pod powiekami stanęła Naomi. Jednak ktoś się przejmuje. Są tacy, którzy giną przez tabloidy.

– Svenowi to już nie zaszkodzi – szepnęła Carla.

– A Stanowski? Czy prowadził śledztwo związane z pedofilią?

– Nie – mruknęła Carla. I zaraz poprawiła: – Chyba nie. Interesowały go tylko sprawy gospodarcze, przynajmniej taki tekst nam wysłał. Nie było w nim żadnych odnośników do tej sfery. Żadnej mafii, narkotyków, handlu kobietami czy pornografią. Tylko przedsiębiorca Wolak i jego cholerne interesy. Coś, za co się nie ginie. A mamy już dwie ofiary

– Trzy – poprawiła Friedman. Po pauzie dodała: – A właściwie sześć, jeśli liczyć tych łysych faszyistów, stukniętych przez polskie specy, oraz polskiego glińiarza.

– No tak, rzeczywiście.

Milczały przez chwilę, ale żadna nie odłożyła słuchawki.

– Rose, domyślasz się, o co chodzi? – zapytała w końcu Carla. – My tu nie wiemy, co robić.

– Na razie nic nie róbcie.

– Przyjedziesz na pogrzeb Svena?

– Nie lubię pogrzebów.

\* \* \*

Komputer Donalda Prescotty był włączony. Dziennikarz pracował nad materiałem o handlu bronią z bojownikami Hamasu. Nie szło mu za dobrze. Bez wiarygodnych informatorów musiał

naprawdę dużo wymyślać i nienawiść do Palestyńczyków wcale go nie napędzała. Przez chwilę Rose miała ochotę zrobić mu jakiś głupi żart, na przykład skasować cały tekst i kopię zapasową, ale się powstrzymała. Podczas pisania miał uruchomione trzy okna w przeglądarce internetowej. W pierwszym wyszukiwał bzdury, które wpisywał do artykułu. Drugie łączyło go z internetową rozgłośnią nadającą całkiem przyjemne stare standardy. W trzecim miał Facebooka.

Rose przygryzła wargę i w trzy sekundy założyła konto na niebieskim ekranie na nazwisko Irene Rossen. Nie podała żadnych informacji i zdjęć. Tylko nazwisko. Wysłała zaproszenie do Donalda Prescotta i od razu napisała do niego wiadomość:

<Cześć, Donald, tęskniłeś?>

Prescot był dziś jednak na tyle zajęty, że nie zwrócił uwagi na komunikat o propozycji nawiązania znajomości i na zaczepki na czacie. Pewnie rwał sobie włosy z głowy i zastanawiał się, co znowu może wymyślić, by okłamać swoich czytelników.

– No już, Donaldzie, odbierz wiadomość!

Rose poczekała jeszcze trzy minuty, po czym wyłączyła mu radio oraz wyszukiwarkę i zamknęła bez zapisania dokument tekstowy.

\* \* \*

Prescot nie mógł się zdecydować, czy lepiej użyć sformułowania: „bojownicy” czy „terrorysty”. Wcześniej miał równie duże wątpliwości, czy właściwym słowem jest „morderstwo” czy też „zbrodnia”. Gdy pojawił się trzeci dylemat, jego komputer po prostu zwariował. Najpierw przestał dochodzić dźwięk radia, potem samo zamknęło się okno z wyszukiwarką, w końcu zniknął cały tekst. Zobaczył okienko komunikatora, z pytaniem, czy zachować zmiany w dokumencie, po czym i ono zniknęło. Została tylko strona Facebooka z dwoma czerwonymi alertami. Wcale nie miał ochoty ich oglądać. Mimo to zerknął i nagle się ucieszył. Jednak Bóg istnieje.

<Boże, Irene, tak się bałem, że coś się stało!>

<Nic się nie stało.> – odpowiedziała zadziwiająco szybko w małym okienku komunikatora. A jednak Facebook do czegoś się przydaje.

<Cieszę się. Zniknęłaś tak nagle, nie odzywałaś się.>

<Raptem kilka dni.>

<Najważniejsze, że nic ci się nie stało... Irene?>

<Tak?>

<Nie masz przypadkiem jakichś danych o Hamasie? Izrael po raz kolejny odrzucił rezolucję

ONZ przyznającą niepodległość Palestyńczykom i kazali mi zrobić tekst na ten temat.>

<Przecież to nie twoja specjalizacja.>

<Specjalizacja? Nie ma czegoś takiego.>

<No tak...>

<Pomożesz mi, Irene?>

<Pod jednym warunkiem.>

<Tak?>

Irene wahała się przez parę sekund. Dymek pokazujący, że rozmówca coś pisze, zawisł na monitorze i zbladł. Donald ucieszył się jak dziecko, że rozmowa nie została jednak przerwana.

<Słyszałeś o tym, że macie zamiar opublikować jakiś szokujący tekst o Svenie Olssonie?>

Tym razem Prescott wahał się dłuższą chwilę. Nie lubił dziennikarza, który wymyślił ten materiał o jakimś szwedzkim pismaku. Jego zdaniem w ogóle nie nadawał się na jedynekę. Kogo w Anglii obchodzi jakiś pieprzony Szwed, tym bardziej martwy?

W końcu odpowiedział:

<Tak, słyszałem.>

<Dlaczego nie został opublikowany?>

<A skąd mam wiedzieć? Może czekamy jeszcze na jakieś dodatki, a może jest... inny powód.>

<Ten tekst to bzdura na resorach.>

Znów przerwa. Rose niestety nie mogła zobaczyć szczerego uśmiechu na ustach Donalda.

<Nie ja go pisałem.>

„Dobrze, nie identyfikuj się z nim – pomyślała Rose. – Bardzo dobrze”.

<Muszę wiedzieć, dlaczego on powstał.>

<No jak to dlaczego? Ktoś przyniósł temat...>

<Kto?>

<Nie wiem, a nawet jakbym wiedział, nie mógłbym ci powiedzieć.>

<Dowiedz się.>

<Irene, to nie moja...>

<Sprawdź ten tekst, a dam ci taki temat, że wspomnisz chwilę z Brigitte Bardot.>

Donald zdrzął. Skąd, u licha, Irene wiedziała o jego słabości do Bardot?

Kuba Zimny otworzył oczy, ale nie wstał z łóżka. Była środa rano, koło dziesiątej. Dla niego środek nocy. Zlekceważył pierwsze dwa dłuższe dzwonki i zareagował dopiero, gdy intruz nacisnął guzik i nie puszczał go przez minutę.

– To ja – powiedział ktoś po angielsku.

Kuba zwolnił blokadę drzwi. Kobieta. Jeśli o dziesiątej rano dzwoni do twoich drzwi kobieta, nie może być to nic złego. A jeśli jest, to lepiej sobie z tym poradzić wcześniej niż później.

Gdy zobaczył Rose, prawdę mówiąc, był trochę zawiedziony. Oczekiwał, że będzie to ktoś ładniejszy, miłszy i znacznie bardziej nastawiony na rozrywkę, a nie politykę i inne nudziarstwa. Co prawda nie stracił jeszcze zainteresowania ewentualnością przelecenia jej, ale bardziej od zwykła chciało mu się spać.

– Dlaczego jesteś na aucie? – zapytała bez wstępu.

– Mylisz się. Radzę sobie całkiem nieźle. Dziś na przykład zamierzam napisać tekst o gotowaniu fasoli i grzybów.

– Dlaczego wyłali cię z „Expressu”?

– Sam odszedłem.

– A z „Newsweeka”?

– Już ci mówiłem. Nie chcą mi płacić. Najlepiej, żebym pisał za darmo, a wtedy... coś innego by wymyślili.

– Jesteś dobry?

– W czym?

– W tym, co robisz? Znasz się na swojej robocie? Na dziennikarstwie.

– Już nie jestem dziennikarzem. Teraz zbieram haki i przygotowuję czarny PR. Tym się zajmuję.

– Jesteś dobry? – powtórzyła pytanie.

Kuba uśmiechnął się pod nosem. Tak, jest dobry. Uważa się za dobrego. Zna się na tej cholernej robocie i dodatkowo jest dobry.

– Pytasz, czy stoję po jasnej, czy po ciemnej stronie mocy?

Rose nie odparła. Tego nie wie przecież nikt. Nikt nie wie, po której stronie mocy ostatecznie działamy. Popatrzyła na niego i w kilku zdaniach opowiedziała o tym, że nie jest żadną Irene Rossen, tylko Rose Friedman. O Svenie i długiej przyjaźni z nim. O jedynym prawie, które szanuje i które nie ma żadnych paragrafów poza słowem: zemsta. I o tym, że ma w dupie cały ten chory świat, w którym liczą się tylko kasa i znajomości. Zasady, które ustanowiono i narzucono innym, jej nie pasują. System wychowania dzieci na kolejne mrówki robotnice,

świat opanowany przez sprzedajnych polityków i rozpustnych bankierów, nieleczonego przez lekarzy, zapomniany przez księży i samego Boga. To nie są reguły, które może zaakceptować.

W końcu zapytała:

– Będziesz moim tłumaczem?

Zanim odpowiedział, podszedł do blatu w kuchni i wyjrzał przez okno. Nie zauważył niczego niepokojącego. Z tej perspektywy nie mógł dostrzec czarnego mercedesa z przyciemnionymi szybami, który zaparkował na rogu ulicy.

Zamiar pozbawienia się życia może być świadomy lub nieświadomy, sygnalizowany wcześniej lub nie, rzeczywisty lub – w różnym stopniu – symulowany (tzw. demonstracje samobójcze stanowiące większość samobójstw usiłowanych, nie kończących się śmiercią). Próby rozróżniania prawdziwych zamiarów samobójczych (dążenia do śmierci) od demonstracji samobójczych, wyrażających raczej apel o pomoc lub zainteresowanie i zmierzających do zmiany zachowania innych ludzi – mogą okazać się zawodne.

Encyklopedia PWN

# Biznes

# Rozdział 11

Poniedziałek, 1 kwietnia – wtorek, 30 kwietnia

„Gdyby nieco mniej pił, byłby całkiem dobrym partnerem” – pomyślała Rose w poniedziałek rano.

Był piękny, wiosenny dzień. Temperatura w końcu przekroczyła piętnaście stopni, śnieg dawno już stopniał, słońce stało wysoko na niebie, a Kuba leżał w barłogu i ledwie patrzył na oczy.

– Zasłoń – poprosił, wskazując na okno.

– Wstawaj, jest południe. – Rose nie zamierzała ponownie zaciągać ciężkich kotar.

– Spałem pięć godzin – poskarżył się.

– Wystarczy.

Kuba odrzucił koldrę i całkiem nago poszedł pod prysznic. Jego członek w lekkim wzwodzie dyndał pomiędzy nogami.

„Specjalnie to zrobił, drań”.

Rose ponownie, nie wiadomo który już raz, pomyślała, że Zimny jest podobny do Olssona. Nie w sensie fizycznym. W tym był nawet atrakcyjniejszy od Szweda. Szczuplejszy, bardziej męski, umięśniony, silniejszy. A jednak mieli ze sobą coś wspólnego. Czasem dopadały ją głupie myśli, że może ginący Sven przekazał Kubie część siebie.

Rose dość szybko pogodziła się ze śmiercią Olssona. W związku z tym nawet zaczęła sobie robić wyrzuty, tyle że... co by jej dała rozpacz? Trzeba było się wziąć do roboty, a tę wykonali z Kubą perfekcyjnie. Wiedziała już prawie wszystko, co chciała wiedzieć. Research okazał się efektywny. Poznała głównego wroga. Właściwie wiedziała już, kto stoi za śmiercią przyjaciela. I kto musi ponieść karę.

\* \* \*

Ciało Svena przewieziono do Szwecji dziesiątego marca, trzy dni później odbyły się uroczystości pogrzebowe, o których Rose starała się nie myśleć i nie czytać. Przemogła się dopiero po kilku dniach. Z rozpędu przeczytała też o pochówku Tomasza Kobylińskiego, kierowcy Szweda i jego przewodnika po Polsce. Artykuł o nim wydał jej się wyjątkowo przygnębiający, a seria zamieszczonych na profilu społecznościowym zdjęć przybiła ją dodatkowo. Śmierć nie jest wdzięcznym obiektem do fotografowania.

Rose spodziewała się zobaczyć na zdjęciach z pogrzebu kuzyna Jana Kobylińskiego, ale chyba



go tam nie było. Czy to nie świństwo, że nie przyjechał, jeśli nie przyjechał? W końcu Tomasz zginął przez niego. A może żona ofiary nie życzyła sobie tej wizyty? Każdy ma swoje powody i tajemnice. Dopóki nie wpięrze się w sprawy Rose, ma prawo je zachować. Tak czy inaczej, na zdjęciach widać było głównie czarnowłosą, szczupłą kobietę, ścisłającą mocno trójkę małych dzieciaczków. Żegnała swojego męża, głupka, który zaufał szwedzkiemu pismakowi.

Na twarzy Kobylińskiej oprócz rozpaczli błąkał się jednak jakiś mały promyk nadziei, wywołany zapewne nagłą odmianą losu. Rose przeczytała w tabloidzie, że tę skromną nauczycielkę rosyjskiego, obawiającą się o utrzymanie czteroosobowej rodziny z niewielkiej pensji, spotkała niedawno bardzo miła niespodzianka. Wydawnictwo z Moskwy, o wdzięcznej nazwie Naomi Razwleczenije, zaproponowało jej bardzo dobre stawki za tłumaczenia dzieł polskich klasyków na rosyjski.

Żona Tomasza podejrzewała jakąś prowokację. Polacy nigdy nie ufali Rosjanom, którzy setki lat pracowali na brak tego zaufania, mimo że jedni i drudzy byli Słowianami. W Polsce to, co rosyjskie, zawsze wzbudzało podejrzenia – dotyczyło to także nauczycieli języka. W Rosji z kolei sąsiada z zachodu nigdy nie traktowano poważnie. Kobylińska miała prawo wietrzyć jakiś podstęp. Jednak strona internetowa firmy była profesjonalna, a na jej konto wpłynęła spora zaliczka. Otrzymała też dokumenty umożliwiające rozliczenia podatkowe. Dopiero wtedy uznała całą tę akcję za legalną i przejrzystą. A skoro miała już wizję dobrej, wieloletniej pracy, mogła przestać obawiać się o utrzymanie dzieci.

Mimo to jej serce pękało i gdy żegnała męża, zemdlła w ramionach przyjaciół. Dzieci patrzyły na grób z podkrążonymi oczami. Nie miały już łez w oczach. Wszystkie zostały wypłakane.

\* \* \*

W ostatnich dniach marca Rose udało się włamać do systemu policyjnego i utworzyć dla siebie zaufany profil z dostępem do aplikacji i baz danych wydziału dochodzeniowo-śledczego. Wykorzystała do tego wiedzę Zimnego, który opowiedział jej o konfliktach na szczytach władzy polskiej policji.

Dwaj zastępcy komendanta głównego wечно kłócili się o kompetencje i wzajemnie podkładali sobie świnię. Pewnego kwietniowego poranka jeden z nich otrzymał dziwnego mejla. Nadawca proponował, że przekaże dowody na ustawianie przetargów, które powinien nadzorować drugi oficer. Oczywiście adresat wyraził zainteresowanie i z niecierpliwością czekał na dokumentację, a potem otworzył ją, nie zważając na krzykliwy alert programu antywirusowego. Kiedy wyskoczył ERROR, próbował wyłączyć zaporę programu, w przekonaniu, że to ona

blokuje możliwość obejrzenia załączników. Okazało się to niepotrzebne, bo po chwili dostał drugiego mejla z poprawionym archiwum. Po ponownym uruchomieniu jego komputer zaczął nawet chodzić nieco szybciej – z wyjątkiem chwil, gdy łączył się z bazą KSIP, ale wtedy zawsze działał bardzo wolno.

– Czy bałaganiarstwo to narodowa cecha Polaków? – Z tym pytaniem Rose zwróciła się do Zimnego tego wieczoru, zachowując dla siebie wnioski na temat kompetencji kadry kierowniczej. Nigdy nie myślała, że na wysokim stanowisku w policji można umieścić aż takiego kretyna. W Szwecji to było nie do pomyślenia. Żeby zostać komendantem, ministrem czy dowódcą wojskowym, trzeba było być przebiegłym, podstępным, stuprocentowym draniem albo prawdziwym bohaterem. Debile i kretyni byli za głupi, by awansować na drani, a gdy próbowali grać bohaterów, zwykle ginęli.

Dziennikarz oczywiście nie rozumiał, o co chodzi, i po krótkiej chwili udawania, że jest zajęty czymś zupełnie innym, zaczął ukradkiem zbierać skarpetki z podłogi.

\* \* \*

Dostęp do serwerów policyjnych z poziomu zastępcy komendanta umożliwił Rose stworzenie zupełnie nowej policjantki: Moniki Smit (nazwisko wzięła z jednego z serwisów giełdowych). Wstawiła swoje zdjęcie, dodała numer legitymacji zgodny z przydziałem, skopiowała historię służby od innej pani oficer i nadała sobie konkretne uprawnienia pracownicy wydziału bezpieczeństwa wewnętrznego. W Polsce Monika Smit nie miała szansy działać, gdyż od razu zaliczyłaby wtopę z powodu niezajomości języka, ale kto wie, czy ta tożsamość nie przyda się kiedyś gdzieś w Anglii. Polska policjantka poszukująca wrażeń w klubach nocnych Soho. To byłoby coś.

Kiedy dostarczyła Zimnemu cyfrową kopię akt dotyczących zabójstwa Svena Olssona, dziennikarz lekko się wystraszył.

- Co to jest?
- Akta. – Rose wzruszyła ramionami.
- Oryginalne?
- Pewnie.
- Skąd je masz?
- Kupiłam.
- Gdzie?
- Na bazarze.

- Rose, do licha.
- Jestem Irene, tak masz do mnie mówić.
- Nie wierzę ci.
- I co z tego? Spójrz lepiej na akta.

Zimny kręcił z niedowierzaniem głową. Na dysku miała pełną kopię policyjnych akt. Zdjęcia, filmy, protokoły, zeznania, oględziny, raport z sekcji, noty, plan śledztwa, listę dowodów... Kompletna dokumentacja. Niemożliwe. Do diabła, za takie rzeczy idzie się do pudła.

– To jest objęte tajemnicą śledztwa, Rose. Wiesz, co zrobiłaś?

– Nie musisz dziękować.

– To nielegalne! – wściekł się Zimny, szczerze poirytowany, wręcz zdruzgotany. Zdaje się, że była blisko utraty tłumacza.

– Kuba – szepnęła bardzo spokojnie.

– Tak?

– Miałeś kiedyś przyjaciela?

Zimny chyba chciał powiedzieć coś innego, lecz ostatecznie potwierdził:

– Pewnie. Niejednego.

– Co się z nimi teraz dzieje?

– Skąd mam wiedzieć?

– W takim razie to nie byli prawdziwi przyjaciele.

Zimny uśmiechnął się smutno. Kto wie, może miała rację?

– Może.

– A ja miałam. Sven był moim prawdziwym przyjacielem i nie cofnę się przed niczym, by znaleźć zabójcę, rozumiesz? Kimkolwiek by nie był. Jak daleko nie skrywałyby się za wykonawcami zlecenia. Znajdę go.

– Jeśli trafisz do pudła za włam do policyjnych archiwów, niczego już nie znajdziesz.

Rose zbladła. Kuba zrozumiał, że nie powinien jej ostrzegać. Ta dziewczyna dokładnie wiedziała, co robi.

– Przetłumacz mi te akta.

\* \* \*

Obaj zginęli na miejscu. Według raportu przyczyną śmierci w obu przypadkach były rany postrzałowe. Sven dostał sześć kulek, Tomasz aż jedenaście. Napastnicy prawdopodobnie

wystrzelili po dwa pełne, powiększone, dwudziestopięcionabojowe magazynki. Użyli pistoletów PM-63 Rak kalibru 9 mm. „Rak” to skrót od „ręczny automat komandosów”. To broń używana dość często przez lokalnych bandytów i oficerów byłych komunistycznych służb. Pociski nie wywołały jednak zapłonu i eksplozji pojazdu. Ktoś starał się zatrzeć ślady, więc po wszystkich oblał samochód benzyną i podpalił.

„Po co zacierali ślady?” – zastanawiała się Rose.

Ciało Tomasza Kobylińskiego było znacznie mocniej pokiereszowane. Sven miał więcej „szczęścia”. Jedyne twarz została zniszczona doszczętnie; na brzuchu i z przodu był też mocno poparzony, ale plecy zachowały się w stanie niemal nienaruszonym. Dwie kule trafiły w głowę i twarz, ale żadna nie zniszczyła uzębienia, dlatego nie było mowy o pomyłce. Stan szczęki martwego Olssona idealnie odpowiadał dokumentacji medycznej w bazie przychodni stomatologicznej w Sztokholmie.

Do diabła. Ostatnia nadzieja spłonęła. Fakty zawsze wygrywają z nadzieją i wiarą.

Zimny odczytywał jej raporty, paląc i popijając piwem. Nad pierwszą teczką spędzili trzy godziny, gdyż Rose ciągle dopytywała o szczegóły. Po trzech godzinach Kuba był pijany i Rose przestała rozumieć, co do niej mówi.

– Wrócimy do tego rano – powiedziała i zebrała się do hotelu.

– Może zostaniesz? Rano byłoby łatwiej wrócić... hm, do ałt.

Wyszła. W hotelu po raz kolejny obejrzała część pornograficznych filmów odnalezionych rzekomo na laptopie Olssona. Nie dała ich Zimmemu. Nie wymagały tłumaczenia. Większość była na tyle okropna, że nawet ona nie mogła patrzeć na ekran bez obrzydzenia. Zupełnie nie rozumiała, jak coś takiego może wywoływać podniecenie. To niemożliwe, żeby Sven jarał się czymś podobnym. Dlaczego więc trzymał je na dysku? Musiał pracować nad czymś związanym z pedofilią. Musi tu być związek.

Szukała, lecz na nic nie trafiła. Jeśli Carla niczego nie ukrywała, także jej nie powiedział.

„Co, do diabła, robiłeś, Sven? Czy to możliwe, żebyś ukrywał przez cały ten czas swoją prawdziwą twarz? Czy to możliwe, że byłeś zwykłym skurwysynem, niewartym ani sekundy mojego czasu?”.

Szybko sprawdziła, że filmy rzeczywiście znajdowały się na dysku laptopa Svena, a nie zostały tam wgrane po jego śmierci. Wystarczyło przejrzeć backupy, które robił od dawna, a do których miała dostęp. Same filmy zostały przesłane tylko raz, potem nie były zgrywane, a informacje o nich znalazła też w raportach z rejestrów. Polacy nie składali. Tylko czy to uzasadnia oskarżenie o pedofilię?

Cholerne prawo. Cholerny system.

Nazajutrz zaczęli od początku i przeglądali dokumentację aż do wieczora. Szczególną uwagę Rose zwróciły dwie sprawy: brak hipotez w analizie śledczej i spore braki w planie śledztwa. Ten plan praktycznie nie istniał. Chcieli to zamknąć jak najszybciej, więc zawiesili postępowanie do czasu aresztowania rzekomych zabójców ze Zbrojnego Ramienia Narodu. Ostatnim dokumentem w teczce był protokół przekazania kopii do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– No tak – mruknął Zimny. – Skoro mamy tu do czynienia z jakimś niby terroryzmem, to niech służby specjalne się z tym bująją.

– A morderstwo? – spytała Rose.

– Gdy w grę wchodzi terroryzm, morderstwo staje się elementem szerszej gry.

– Więc nikt już tak naprawdę nie szuka zabójców Svena i młodego kuzyna Koby linskiego?

– Na to wygląda.

Do akt dołączono dokumentację dotyczącą Jarosława Stanowskiego. Tu już było znacznie ciekawiej, chociaż nie ze względu na hipotezy śledcze. Te również szwankowały. Jednak Rose mogła bez problemu odnaleźć dane i adresy świadków wskazanych przez policję, których ostatecznie nigdy porządnie nie przesłuchano w związku z tą sprawą: była dziewczynę dziennikarza, jego przyjaciela, z którym bawił się w noc samobójstwa, dwie dziewczyny towarzyszące im tej nocy, kilka innych osób. W aktach były tylko krótkie notatki dzielnicowych o rozmowach z tymi osobami. Żadna nie dała podstaw do dalszych przesłuchań, więc z nich zrezygnowano.

– Myślisz, że to się ze sobą wiąże? – zapytał Zimny, wyraźnie zmęczony tłumaczeniem na angielski topornego języka prokuratorów. – Olsson zginął przez Stanowskiego?

– Chyba nie ma innego wyjaśnienia – odparła Rose. – Te teorie o faszystowskich bojówkach to bullshit.

Zimny wpatrywał się w nią milcząco, potem znów zaczął wertować akta, w końcu spojrzął na teczkę Rose, w której tkwił tekst Stanowskiego wysłany do „Reportera”. Tam była odpowiedź, oboje powinni o tym wiedzieć.

– Jeśli tak, to znaki zapytania ewidentnie prowadzą nas do Wolaka.

– Nie tylko.

– Nie oszukujmy się. Na końcu i tak trzeba będzie rzucić rękawicę Wolakowi.

– Boisz się?

– To drań.

– Większy niż Maciarz?

Zimny nie był zaskoczony, że sprawdziła historię jego sporu z Maciarzem.

– Podobny kaliber.

– Pomożesz mi?

– W czym?

– Nadal potrzebuję tłumacza.

\* \* \*

W piątek wieczorem poszli do nocnego klubu o nazwie Klubokawiarnia. Był to dziwny lokal, urządzone w dawnej piwnicy, z niewykończonymi pomieszczeniami i elektrycznymi stylizacjami, wypełniony kanapami w żywych kolorach. Tandeta i prowokacyjna sztuka przepływały się w nim na każdym kroku. Masa młodych ludzi szukała tu dobrego seksu, chwili niezobowiązującej rozmowy, alku i chilloutu. Zimny usiadł przy barze i złożył zamówienie. Barman nalał do kieliszków trochę gęstego czerwonego soku, a potem ostrożnie dołał wódki, żeby dwa płyny się nie pomieszały. Zimny potrząsnął butelką tabasco i dość obficie skropił sosem dziwaczne drinki.

– To się nazywa wściekły pies. Bez tabasco na taką wódkę mówi się „Teraz Polska”, bo to kolory naszej flagi.

– Ale ty wolisz wściekłe psy?

– Zdecydowanie. Musisz wypić od razu i szybko przełknąć. Sok z granatów zabija smak wódki, a ostry sos potęguje wrażenia. Dobre, nie?

Rzeczywiście, wódka była niezła.

– W Polsce dużo się pije – stwierdziła. – Jak w Rosji.

– Teraz? Teraz to nic. Kiedyś, za komuny to się piło. Teraz... pestka.

Rose wyjęła zdjęcie z kieszeni.

– Pokażesz barmanowi?

– Po co?

– Może go znał.

– Narobimy sobie kłopotu. I tak nic nie powie.

– A jednak pokaż mu.

Zimny wzruszył ramionami. Pokazał zdjęcie barmanowi, a ten – zgodnie z przewidywaniami – pokręcił przecząco głową i zrobił lekko zdegustowaną minę. To nie jest miejsce, gdzie zaczepia

się barmanów, by pokazać im zdjęcia bywalców, bez względu na motywy.

Rose schowała fotografię i wyjęła z kieszeni słabej jakości fotkę, ściągniętą z jednego z serwisów. Przedstawiała Pawła Jaworskiego, według akt policyjnych przyjaciela Stanowskiego, z którym bawił się tuż przed śmiercią. Na zdjęciu widniał atrakcyjny, lekko zadziorny mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lub czterdziestu lat. Owalna twarz, zarost, błękitnoszare oczy, w sztucznym świetle pobłyskujące nieco mrocznym, tajemniczym morskim odcieniem, krótkie kręcone blond włosy. Przystojniak

– Zapytaj o tego – poprosiła.

– Jaktakdalej pójdzie, wywalą nas.

– To wywalą. Pytaj.

Zimny już chciał podać zdjęcie barmanowi, gdy przy wejściu zrobiło się jakieś małe zamieszanie i do sali wszedł mężczyzna ze zdjęcia w towarzystwie ładnej, znacznie młodszej brunetki. Widać było, że Jaworski jest tu stałym bywalcem. Co chwilę ktoś podchodził do niego, przybijał piątkę lub ścisnął. Żartowali, przepijali do siebie, obejmowali się.

„Rekin – pomyślała Rose. – Ty powoy drapieźnik”.

Jaworski usiadł na kanapie przy stoliku w rogu sali. Zimny wstał i chciał ruszyć do niego, ale Rose powstrzymała go.

– Poczekaj.

– Na co? Przecież przyszedł.

– Poczekaj, mówię.

Być może Jaworski wcale nie okaże się istotnym świadkiem, jednak Rose miała przeczucie, że powinna go poobserwować.

Jaworski i dziewczyna zamówili kilka kolejek wódki i piwa. Facet namawiał towarzyszkę do picia, a kiedy była już niezłe wstawiona, bez skrępowania zaczął się do niej dobierać. Całowali się, tańczyli, próbował pod stołem włożyć jej rękę pod spódnicę, ale odepchnęła ją ze śmiechem.

– Jeszcze nie teraz, panie profesorze.

– Studentka załatwia sobie egzamin semestralny? – zapytał Zimny.

– Pewnie tak

W aktach o Jaworskim była jedynie krótka notka: „Wykładowca akademicki, przyjaciel denata”. Znacznie więcej informacji znaleźli w internecie, szczególnie na forach uczelnianych. Studentki radziły sobie, jak można załatwić wpis u Jaworskiego – wystarczyło wejść pod stół albo dać namówić się na wizytę w klubie, a potem w jego mieszkaniu. Rose przywołała w pamięci

własne przygody ze studiów i wzdygnęła się, chociaż Jaworski nie przypominał obleśnego profesora kryminalistyki, z którym kiedyś po pijaku się przespalała. Według wpisów na forach studentki nie narzekały na jego metody.

– Licytują się, która więcej... hm, z nim doświadczyła. – Zimny tłumaczył wpisy z forów.

– Więc robiły to z własnej woli?

– Wygląda na to, że Jaworski uchodzi za znakomitego kochanka. Ogier.

Okolo drugiej w nocy Jaworski i jego towarzysza opuścili lokal. Byli na tyle pijani, że zupełnie nie zwracali uwagi na Rose i Zimnego, którzy szli za nimi. Zatrzymywali się kilkakrotnie i pieścili coraz odważniej. Tuż przed końcem trasy Rose pomyślała, że nie dojdą do mieszkania i zaczną się pieprzyć na ulicy. Zniknęli w drzwiach kamienicy przy ulicy Brackiej.

– Co teraz? – zapytał Zimny.

– Idziemy.

– Chcesz im przerwać?

Nie odpowiedziała. Wspinali się powoli po schodach, aż stanęli przed drzwiami na poddaszu. W drzwi coś miarowo stuknęło od środka, a po chwili do tej kanonady dołączyły narastające jęki dziewczyny. Choć nawoływała całkiem głośno, zdecydowanie nie chodziło o wezwanie pomocy.

– Posuwa ją, chcesz się przyłączyć?

Rose zawahała się, a potem zeszła na dół.

– Poczekaj, gdzie idziesz?

– Do hotelu.

– A co z nim?

– Dziś nie będzie dobrym rozmówcą.

Dorwali Jaworskiego następnego dnia na uczelni. Wykładał techniki manipulacji w prywatnej wyższej szkole dziennikarstwa.

„Zna się na tym – pomyślała Rose. – Potrafi manipulować tymi studentkami”.

Gdy Zimny wyjawiał, z czym przychodzi, Jaworski nieoczekiwanie zaatakował:

– Znam pana i chyba nie chcę z wami rozmawiać.

– A to czemu?

– Nie podobały mi się pana teksty. Były zmanipulowane.

– Pan uczy manipulacji – odparł z uśmiechem Zimny.

– Uczę, by jej nie ulegać. A pan w swoich tekstach... pozwalał sobie na zbyt wiele. Znam osoby, które oskarżałeś o przekręty, chłopcze, i to nie było rzetelne. Nie miałeś racji.



– A to dlaczego? – Zimny spowaźniał. – Bo tobie się tak wydaje? A może powiedzieli ci, że są niewinni, i dlatego uznałeś, że to ja jestem draniem... bez obejrzenia dowodów?

– Nie chcę gadać i już. Proszę wyjść!

Rose nic nie rozumiała, jednak czekała spokojnie na wynik starcia.

– O co chodzi? – zapytała w końcu.

– Nie chce z nami gadać. Twierdzi, że mu się nie podobam.

– Opowiedz mu o brunetce i wczorajszym pieprzeniu. To normalne, że profesor bzyka swoje studentki?

Jaworski poczerwieniał.

– Znam angielski – powiedział z wystudiowanym, niemal oksfordzkim akcentem.

– Doskonale – syknęła Rose. – Proszę nam poświęcić godzinę, nie zajmujemy więcej czasu.

Paweł uspokoił się trochę, choć wciąż zerkał wrogo na Zimnego.

– O czym chcecie rozmawiać? – zapytał w końcu.

Rose wyjęła z kieszeni zdjęcie Stanowskiego. Na czerwonych policzkach Jaworskiego wykwitły blade plamy.

\* \* \*

Jaworski zamknął drzwi sali wykładowej na klucz i wyjął papierosy.

– Zapalicie?

Sięgnęli po papierosy i przypalili je przy oknie. Profesor wyciągnął spod biurka wykładowcy zamkniętą popielniczkę i flaszkę whisky.

– Nie mam polskiej wódki.

– Nie szkodzi. Niech pan nam opowie o Stanowskim.

– Co tu opowiadać – szepnęła Jaworski. – Jarek.. to był porządny gość. Znałem go od lat. Szkoda chłopca.

– Domyśla się pan, kto mu to zrobił?

– Jakto? Przecież popełnił samobójstwo.

– Seryjny samobójca – mruknęła Rose.

Profesor roześmiał się głośno.

– Nawet za granicą o tym opowiadają? Nasz seryjny samobójca zyskuje zasłużoną sławę. – Przełknął głośno odrobinę whisky i dołał trunku do szklanki. – Ale nie w tym przypadku. Jarek padł ofiarą samego siebie. Nie wytrzymał.

– Dlaczego?

– Jakto dlaczego? Nie poradził sobie.

– Z czym?

– To jego sprawa.

– Teraz już nie. Nie żyje, a przez niego zginęły kolejne osoby.

Jaworski wyglądał na szczerze zaskoczonego. Przy palił kolejnego papierosa i wypił duszkiem whisky.

– Nie rozumiem.

Rose opowiedziała mu pokrótce o tym, jak Stanowski wysłał prośbę o publikację reportażu do „Reporterza” oraz o przyjeździe Olssona do Polski i jego śledztwie w tej sprawie. O zamachu i w końcu o swoim przyjeździe oraz ich dzisiejszej wizycie u profesora od manipulacji.

– Sprawa Olssona obila mi się o uszy – przyznał Jaworski. – Ale nie myślałem, że ma związek z Jarkiem. Podobno tego Szweda zabili faszyci.

Przez twarz Rose przebiegł mroczny grymas. Jaworski to zauważył.

– Przepraszam, nie chciałem pani urazić. Coś was łączyło?

Rose zignorowała pytanie i podjęła:

– Nie było żadnych faszystów. Sven zginął przez sprawę Stanowskiego – oświadczyła kategorycznie. – Co pan wie o biznesmenie Wolaku?

Jaworski skrzywił się w uśmiechu wyrażającym pomieszanie sarkazmu z obrzydzeniem.

– A co tu sądzić? Jeden z lepszych naszych złodziei. Jarek miał z nim na pieńku od lat, ale nikt nie chciał publikować jego tekstów. Mówi pani, że wysłał reportaż do... Szwecji?

– Do „Reporterza”, pisma Olssona – potwierdziła.

– Czemu „Reporter” miałby się interesować jakimś lokalnym kacykiem z Polski?

– Wolak chyba nie jest aż tak bardzo lokalny. Z tego, co pisał Stanowski, prowadzi interesy w wielu krajach świata, w tym ze znanymi tuzami biznesu. Może dlatego pana przyjacieli myślał, że to zainteresuje Svena.

– Może. Jarek... cóż, był dość nieprzewidywalny. Mimo to sądzę, że wasze tropy są fałszywe. Szukacie nie tam, gdzie trzeba.

– Dlaczego?

– Jeśli Wolak nie zabił Jarka, to dlaczego miałby zabijać waszego Olssona?

– A skąd pewność, że nie zabił... Jarka?

Jaworski uśmiechnął się pod nosem. Był już trochę podchmielony, dzięki temu nieco bardziej

otwarty i gadatliwy.

– Już wam mówiłem, że Wolak to był jego konik. Sprawa osobista. Jarek zagiął na niego parol i starał się go załatwić wszelkimi sposobami. Każda inwestycja Wolaka stawała się przedmiotem... śledztwa. Początkowo jeszcze to publikowano, ale w pewnym momencie gazety już nie chciały tekstów Jarka. Uznały, że popadł w paranoję, że ma fobię na punkcie Wolaka.

– A miał?

Wykładowca ponownie wybuchnął gromkim śmiechem.

– Przykro mi to mówić o przyjacielu, ale... chyba tak. Nie był obiektywny. Przestał być jakieś dwa lata temu.

– Dlaczego? Tak po prostu czy miał powód?

– Nie wiem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Jarek wiedział, że mnie te sprawy nie interesują. Mnie Wolak ani ziębi, ani grzeje. Jest gdzieś z boku, dopóki nie wchodzi mi w paradę, nie ma powodu, żebym się nim interesował.

Zimny, dotąd milczący, chrząknął głośno i wy palił podenerwowany:

– No tak, ważne, żeby jakąś padlinę można było na grilla wrzucić, tak? – zawołał po polsku, cytując jednego z prawników publicystów.

Rose spojrzała zdezorientowana. Jaworski pobladał i przez chwilę mierzył się z nim wzrokiem.

– To moja sprawa – mruknął w końcu.

– Dymasz laski i masz wszystko w dupie, co nie? W dupie masz też swojego kumpla, prawda? Odbiła mu szajba, ktoś go kropnął, lepiej nie myśleć dlaczego? Lepiej zająć się panią z zielonymi oczami albo bez oczu?

– Pierdol się.

– Sam się pierdol, profesorku.

Zimny wstał i wyszedł z sali.

– Poczekam na zewnątrz – rzucił do Rose.

Jaworski poszedł za nim, przekręcił klucz w zamku i uśmiechnął się nieśmiało. Był podпиты i chyba zamierzał grać koguta.

– O co poszło? – zapytała.

– Twój przyjaciel uważa, że jestem fiutem. Że gównu mnie obchodzi, co się stało z przyjacielem, że mam w nosie to, co dzieje się wokół mnie.

– Ma rację?

Jaworski prychnął głośno i znów sięgnął po flaszkę.

– Mam swoje problemy – szepnął.  
– To widzę...  
– ...ale nie mogłem pomóc Jarkowi. On... postanowił ze sobą skończyć i nie było sposobu, by go od tego odwieść.

– Wiedziałeś o tym, że planuje samobójstwo?  
– Nie, skąd. Chodzi mi tylko o to, że Jarek to był twardziel. Jak coś postanowił, to tak robił. Tak jak z Wolakiem. Postanowił, że pójdzie z nim na wojnę, i poszedł, zapominając o zasadach. Był gotów napierdalać się bez względu na okoliczności. Jak kawalerzysta, który z szablą rusza na czołgi. Tak po polsku. W czasie drugiej wojny światowej właśnie tak kawalerzyści z szablami atakowali czołgi. Nie obchodziły go prawda, praca, obiektywizm. Jakby coś w głowie mówiło mu: „Masz zajebać Wolaka. Za wszelką cenę”.

– Może więc...  
– Nie. Wolak po prostu to olał. Po co miałby robić z Jarka męczennika? Gdyby zlecił zabójstwo, próbował mu coś zrobić, nasłał na niego jakiegoś zbira, mógłby stworzyć martyrologiczną legendę. Czasem nawet sądzę, że o to chodziło Jarkowi, ale Wolak był zbyt przebiegły, żeby się na to złapać. Olał człowieka, a on miotał się jak w klatce. Jakby walczył z własnymi demonami.

– Przegrał?! – mruknęła Rose.  
– Przegrał – przytaknął Jaworski. – Poniósł porażkę na całej linii.  
– Czy to był powód, żeby ze sobą skończyć?  
– Szczerze? Chyba nie.  
– Więc? O co chodziło?  
– Jak pani myśli, dlaczego ludzie odbierają sobie życie?  
– Nie wiem.  
– Są zasadniczo trzy powody. Pierwszy to miłość, drugi – duma lub wstyd, trzeci – pieniądze. Jest jeszcze czwarty, najczęstszy.

– Tak?  
– Połączenie powyższych trzech. Nieszczęśliwa miłość łączy się z ujmą na honorze i urażoną dumą, by dodatkowo jeszcze przetrzepać nas po kieszeni. Jarek był właśnie takim przypadkiem. Dostał ostro po dupie od swojej byłej laski, którą wciąż kochał i o której nie mógł zapomnieć. W sprawach zawodowych, jak już mówiliśmy, wypieprzył się na całego, jeździli mu ostro po poczuciu dumy. Dodatkowo nikt już nie chciał kupować jego reportaży. Nie chciał pomocy, był na to za dumny. Czasem prosiłem go, żeby wyluzował, zajął się czymś normalnym, mogłem mu

w tym pomóc, załatwić pracę na uczelni. On wtedy przez chwilę udawał, że jest okej. Tylko z oczu coraz bardziej wyzierała mu krostka. Tej nocy... przed śmiercią... miał oczy jak ze szkła. Błyszczące i już nieżywe. Właśnie tak powiedziała o nim Bianka. Człowiek o nieżywych oczach.

– Bianka? Kim jest Bianka?

– Nikim.

Zanim Rose zdążyła sobie to przemyśleć i zadać następne pytanie, Jaworski dodał:

– Pieprzyła się z nim tej nocy. Zerznął ją, a potem poszedł się zabić. Dziwne, nie?

– Może.

– Na mój gust nie ma co tracić czasu na Biankę. To był jeden raz bez znaczenia. Jak chcesz zajrzeć do głowy Jarka, znajdź Annę. Anna odpowie na twoje pytania. Choć jeszcze lepiej byłoby znaleźć Martę.

– Martę? – zapytała Rose. To imię słyszała po raz pierwszy.

– To z nią Jarek ostatnio się bzykał.

– Masz jej adres lub numer telefonu?

– Żartujesz? Nawet nie wiem, kim dokładnie jest, podejrzewam, że jakąś mężatką, PR-ówką czy rzeczniczką, którą poznał podczas zbierania materiałów. Wywierała na niego duży wpływ, słowo tak często mówił o niej przy wódce, ale nic więcej nie chciał mi powiedzieć. Tak więc... pozostaje ci poszukać Anny.

\* \* \*

Zimny czekał przed budynkiem.

– Kutas – syknął, gdy podeszła.

– Dlaczego?

– Ma w dupie śmierć przyjaciela. Byle go tylko nie dotknęła. Byle nie zburzyła tych podmytych filarów pozornego bezpieczeństwa. Różąc laski i modlić się, by zawsze rano mieć pobudkę ze wzrodem, oto podstawa życia pana profesora. Nie mogłem dłużej fiuta słuchać.

– Przesadzasz.

– Przyjaciel mu się powiesił, a on ledwie to zauważył.

– Może też niewiele wie o przyjaźni.

– Wiesz, u nas w Polsce to takie zwyczajne. Jątrzymy o byle co, napierdalamy się na każdym kroku, a gdy ginie przyjaciel, idziemy się upić. Po pijaku chcemy kogoś zerznąć, grając dodatkowo bohatera, a rankiem, na kacu, myślimy tylko o tym, jak tu życzyć źle każdemu, komu

się powodzi lepiej od nas. Dziwny z nas naród.

– Ty też tak robisz?

Zimny zwlekał z odpowiedzią. W końcu zaprzeczył.

– Więc może się mylisz? Może tak to widzisz, ale jest zupełnie inaczej?

– Widzę, co widzę.

Rose wzruszyła ramionami. A czym wy się różnicie od Rosjan czy Szwedów? Albo Brytoli? Wszędzie jest samo. Na górze kilku gości wykorzystujących ch miliony ludzi potrafiących – albo i nie – śmiać się z żartów o sobie. Gdyby koń miał tyle rozumu co siły...

– Podał ci jakiś trop?

– Kilka godzin przed śmiercią Stanowski pieprzył się z laską o imieniu Bianka. Ale to podobno bez znaczenia. Znaczenie ma inna kobieta, Anna. To ona jest kluczem.

\* \* \*

Arkit miał obawy, że otrzyma nagle polecenie likwidacji OBIEKTU, dlatego zawczasu opracował strategię ewentualnych działań kończących. Już na początku kwietnia wybrał najważniejszy ludzki element planu, czyli obiekt realizacyjny. Musiała być to osoba z dobrym życiorysem lub stworzoną legendą. Wybierał wśród trzech ekstremistów, z którymi zdążył się zaprzyjaźnić. Odrzucił dwóch młodszych (pozostawił ich w ewentualnej rezerwie) i rozpoczął urabianie trzeciego.

Obiekt realizacyjny nazywał się Marek Koterski. Był docentem, wykładowcą w Prywatnej Wyższej Szkole Agrokultury w Krakowie. Od zawsze sympatyzował z ruchami pravicowymi, a w młodości lubił eksperymentować z materiałami wybuchowymi własnej roboty. Jeszcze za komuny planował zamachy z ich użyciem. Całkiem niedawno nagrał amatorską kamerą parę własnoręcznie wywołanych eksplozji i wrzucił je do internetu. Tak trafił na niego Arkit.

Agent był pięćdziesiątym szóstym widzem filmiku na YouTube. Szybko napisał kilka komentarzy, po czym przejrzał profil Koterskiego, który nie ukrywał nazwiska, fascynacji materiałami wybuchowymi, radykalnych poglądów ani sympatii politycznych. Na różnych forach zostawiał dość buńczuczne wpisy, traktujące o tym, że z zawszoną i zakłamaną klasą polityczną należy walczyć metodami siłowymi, a nie politycznymi. Debata publiczna nie może zastąpić tego, do czego jesteśmy stworzeni. Jesteśmy drapieżnikami i potrzebujemy ofiar. Potrzebujemy krwi.

Doskonały obiekt. Arkit zebrał dokumentację i przesłał ją do centrali. Szybko uzyskał odpowiedź:

## Nawiąż kontakt z OBIEKTEM.

Pozostawił kilka wiadomości na prywatnym profilu Koterskiego jako człowiek o nicku Edek Bez odpowiedzi. Z centrali otrzymał dane dotyczące obiektu. Docent był zdeklarowanym konserwatystą z pięknym drzewem genealogicznym. Jego pradiadkowie walczyli w jakichś powstaniach, dziadek zginął w Katyniu, zamordowany strzałem w głowę przez rosyjskiego siepacza z NKWD, ojciec został aresztowany i pobity na śmierć podczas protestów w 1968 roku. Marek miał wówczas zaledwie sześć lat, ale dobrze zapamiętał tamte chwile grozy. Podczas rewolucji Solidarności i gdy wprowadzano stan wojenny starał się nawiązać kontakty z opozycją, ale nie wiadomo dlaczego nikt mu nie chciał zaufać. Rok później związał się z Solidarnością Walczącą Kornela Morawieckiego. Był zwolennikiem aktywnego oporu, organizacji zamachów na komunistycznych aparatczyków i walki z bronią w rękę. Podczas starć ulicznych w czerwcu 1982 roku we Wrocławiu był jednym z aktywniejszych bojowników. Aresztowano go i skazano na wieloletnie więzienie. Jako że nie wycofał się ze swoich poglądów i twierdził, że będzie dążył do upadku ustroju, ominęły go dwie pierwsze amnestie, na podstawie których zwalniano więźniów politycznych. Wyszedł na wolność dopiero we wrześniu 1986 roku. Na krótko związał się z Majorem Fydrychem i jego Pomarańczową Alternatywą, która z komunizmem walczyła za pomocą absurdalnych żartów i groteski. W wolnej Polsce niekarany i wyciszony. Nie brał udziału w grach politycznych, zajął się pracą naukową na uczelni.

– Idealny uśpiony przyszedł terrorysta. – Arkit długo przeżuwał w ustach te słowa. – Bohater, który w końcu wybuchł.

Po dwóch dniach obserwacji sprowokował niezobowiązującą rozmowę w pubie uniwersyteckim. Wypili wspólnie parę piw i szybko przeszli na „ty”, gdy okazało się, że mają bardzo podobne poglądy. Arkit, który przedstawił się swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem, wyjawiał Markowi, jak wielkie obrzydzenie wzbudzają w nim działania gospodarcze rządu, fatalna skuteczność w ściganiu przestępstw, pobłażliwość sądów, liberalizm w zakresie wolności seksualnych, brak poszanowania dla religii i prawa oraz wiele innych rzeczy, z którymi żaden porządny prawnik nie może się pogodzić. Łatwo było manipulować Koterskim, gdy wiedziało się o nim takduzo.

– Wiesz, mam wrażenie, że wciąż żyjemy w komunie. Nic się nie zmieniło – powiedział wówczas. – Wszędzie kłamstwa Okrągłego Stołu, zbrodnicze układy z Magdalenki, cały ten syf. Komuchy zmieniły barwy i cały czas robią nas w konia.

– Jeśli się zmieniło, to tylko na gorsze – poparł go Koterski.

Przez kilka kolejnych spotkań agent nie przekraczał granicy. Dopiero gdy uznał, że Marek rzeczywiście postrzega go jako przyjaciela, postanowił wy badać go głębiej.

– Nie myślałeś o tym, że sytuacja wymaga bardziej stanowczych działań ze strony patriotów? Że powinniśmy... coś zrobić?

– Co takiego? – spytał cwanie Marek

– No nie wiem... Rzeczywiście, nic chyba nie można zrobić.

Koterski patrzył na niego uważnie. Był lisem. Inteligentnym, choć niezrównoważonym i być może chorym psychicznie.

– Ja też sądzę, że coś trzeba zrobić. Coś spektakularnego.

Późniejsze urabianie szło jak z płatka. W ciągu kilku miesięcy Arkit i jego grupa operacyjna nagrali dziesiątki godzin rozmów z Koterskim. Wystarczyło wykorzystać w sądzie dziesięć procent tych materiałów, by wsadzić delikwenta do pudła albo zakładu dla obłąkanych. Docent przyznawał tam między innymi, że jest gotów wysadzić w powietrze budynek sejmowy, jeśli tylko uda mu się zebrać wystarczającą ilość materiałów wybuchowych. Mógłby również przeprowadzić zamachy bombowe na przedstawicieli polskiego establishmentu, jeśli zyskałby pomoc innych patriotów, bo przecież sam nie da rady.

– To jednak morderstwo.

– To wojna. Na wojnie są ofiary.

– Terroryzm nie jest popularny.

– Ale skuteczny. Zresztą jego odbiór społeczny się zmienia.

„Dobrze, mamy to nagrane. Bardzo dobrze”.

– Mówiłeś poważnie o tym wysadzeniu Sejmu? – zapytał kiedyś Arkit.

– Pewnie. Ale nie mam dostępu do takich ilości materiałów, by wyprodukować dostatecznie silny ładunek

– Cóż, ja mam taką możliwość...

Arkit był pewien, że góra nakaze natychmiastowe zdjęcie profesorka, ale szefostwo podjęło inną decyzję. Docenta pozostawiono pod obserwacją. Zachowano go na inne czasy, w razie czego. Gdy kiedyś zapytał o to prowadzącego jego grupę analityka, ten zbył go wzruszeniem ramion.

– Może uznano, że jest niegroźny – odparł. – A może chcą go kiedyś wykorzystać. Jak będzie siedział u czubków, już nie da się go wykorzystać.

Teraz Arkit pochwalił przebiegłość szefostwa. Mieli świętą rację.

\* \* \*

Zlecenie likwidacji nie nadchodziło, co z czasem zaczęło go nieco irytować, szczególnie że ani



Rose Friedman, ani Kuba Zimny nie robili niczego, co uzasadniałoby wykorzystanie czteroosobowej grupy operacyjnej do inwigilacji zakrojonej na szeroką skalę.

Arkít był pewien swoich ludzi. Był pewien, że żaden z nich nie odmówi wykonania rozkazu i nie będzie podważał celowości kolejnych poleceń. Przez lata służby zdążyli przyzwycząić się do tego, że czasem bezpieczeństwo państwa czy interes kraju nie idą w parze ze zdrowym rozsądkiem i nie da się tych powiązań logicznie wskazać, uzasadnić i wytłumaczyć.

– Rozkaz to rozkaz – słyszeli ciągle. – Znacie tylko wycinek sprawy, nie widzicie całości, nie wiecie, co jest dobre, a co złe. Ktoś inny to wie. I ponosi odpowiedzialność. Analizy są prowadzone wyżej i odpowiedzialność też jest wyżej. W walce z terroryzmem nie można polegać na rozumie i doświadczeniu. Tu nie ma filozofii. Tu rządzi chaos i tylko metodami chaosu można prowadzić walkę.

Inwigilacja za to szła dobrze. Szybko zainstalowali pluskwy w samochodzie Zimnego, telefonie stacjonarnym, mieszkaniu i pokoju hotelowym Friedman. Numery komórek obojga trafiły do specjalnego programu, zainstalowanego w systemach operatorów komórkowych, który pozwalał wykorzystywać je jako rejestratory oraz urządzenia nawigacyjne. Jednocześnie grupa prowadziła niemal stałą obserwację obiektów tradycyjnymi metodami. Sytuacja była pod kontrolą. Arkít obawiał się tylko jednego. Szło za łatwo.

\* \* \*

Przez cały kwiecień Dominika starała się trzymać z boku. Oczywiście wykonywała działania zgodnie z poleceniami lub ustaleniami, lecz jednocześnie przygotowywała własny plan, o którym nikt nic nie wiedział. Lubiła działać samodzielnie. To wielokrotnie pozwalało jej wychodzić z opresji i unikać kłopotów.

Zaniepokoiły ją nieco ruchy grupy Arkíta, którego nie cenila i nie lubila. Dotąd nie wchodzili sobie w drogę, więc obywało się bez scysji. Jednak zwiększona częstotliwość kontaktów agenta z Koterskim w połączeniu z inwigilacją Zimnego i Friedman mocno ją zaintrygowała. Po namyśle postanowiła jednak nie reagować i robić swoje.

W połowie kwietnia została przydzielona do innej sprawy, która na szczęście nie wymagała wyjazdu z kraju i spalenia budowanej przez lata legendy. Miała zagrać żonę polskiego inżyniera obsługującego delegację z Hiszpanii. Jeden z członków delegacji był dyrektorem działu badań koncernu biotechnologicznego, w którego rzeczach klient zlecający zadanie spodziewał się znaleźć interesujące dane.

Hiszpan był łasym na kobiecie wdzięku macho, którego podniecało rywalizowanie zarówno z przeciwnikami, jak i partnerami. Podniecało go też ich upokarzanie. Dlatego strategii firmy

wymyślili, że przelecenie żony polskiego gospodarza będzie dla niego na tyle atrakcyjne, by zapomnieć o ostrożności i pozostawić ekípie wystarczająco dużo czasu na przetrząśnięcie rzeczy w jego pokój.

Hiszpan był przystojny i męski. Zaczął robić do niej podchody już przy oficjalnej kolacji. Jego dłoń niby przypadkiem muskała jej ramię, biodro i udo, a ona nie reagowała. Kiedy „mąż” otrzymał telefon z pilnym wezwaniem do firmy, dyrektor działu badań zaofferował się ochoczo, że odwiezie „żonę” do domu. Zerznął ją w przedsionku, mocno, gwałtownie. Mimo że nie pozwolił jej na zbyt wiele i generalnie nie bardzo dbał o jej odczucia, seks był udany.

Po wszystkich hiszpański ogier wydawał się nieco skrępowany. Ale jednak zostawił jej wizytówkę – w razie gdyby kiedyś odwiedziła Barcelonę. Prosił jednocześnie, by dzwoniła na komórkę, bo telefon domowy może odebrać żona. Wyszedł pół godziny później.

Ekípa nie znalazła potrzebnych danych, dlatego zdecydowano się wykorzystać nagranie z domowego seksu z Dominiką. Negocjatorem miał być „mąż”, ale Dominika przekonała górę, że sama załatwi to najlepiej. W nocy zjawiła się u Hiszpana z tabletem i pokazała mu film.

– Jeśli spełnisz nasze żądania, film nigdy nie trafi do twojej żony – powiedziała bez emocji.

Dyrektor także nie zareagował emocjonalnie. Zgodził się na współpracę i przekazał dane, których potrzebowali. Obiecał również, że za drugą pensję mogą liczyć na więcej. Po uzgodnieniu szczegółów Dominika popchnęła go na łóżko i zrobiła to po swojemu. Było jej znacznie lepiej niż w domu i uznała, że uzależnia się od hotelowych pokoi. Seks w nich smakował znacznie lepiej niż w domach, może dlatego, że w jej przypadku one tylko udawały domy. Pokoje hotelowe niczego nie udawały.

Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale tej nocy miała wyjątkowego doła i ciągle zbierało jej się na płacz. Nie rozumiała tej potrzeby albo udawała, że jej nie rozumie. Jeszcze w nocy sprawdziła, co dzieje się u Arkíta i inwigilowanych obiektów, po czym podjęła decyzję, że tak tego nie zostawi. Weszła do internetu i znalazła właściwy adres mejlowy. Sporządziła krótką wiadomość, wysłała ją i poszła do łóżka, jednak nie mogła zasnąć. Myślała o Svenie Olssonie i Rose Friedman.

## Rozdział 12

Środa, 1 maja – czwartek, 9 maja

W pierwszych dniach maja Rose wciąż bezskutecznie próbowała wyrzucić z myśli Svena. Nie pojechała do Szwecji na pogrzeb dziennikarza, ale i tak odległa w przestrzeni i czasie uroczystość nieustannie mocno ją dołowała. Nie mogła uwierzyć, że nigdy już nie zobaczy przyjaciela. W środę późnym wieczorem przemogła się w końcu i obejrzała wideo z uroczystości, które Carla wysłała jej już miesiąc temu, jakby chciała zagrać na jej poczuciu winy. A może przesadza? Może współliczka Svena po prostu uznała, że Rose powinna to mieć?

Na pogrzebie zjawiała się liczna delegacja z „Reporterów”, rodzina Svena, jego byłe żony, rządowi notabli oraz przedstawiciele mediów. Nawet wrogo nastawieni dziennikarze wydawali się przybici tym zdarzeniem. Śmierć potrafi pogodzić najgorszych wrogów. Przynajmniej na krótko.

Rose musiała odreagować i dlatego postanowiła nadrobić ostatnie zaniedbania w krucjacie przeciwko „The Daily Blur” i Donaldowi Prescottowi. Przez kolejne dni skrupulatnie kopiowała rejestry z sieci, historie logowań i inne komputerowe bzdety, a następnie tworzyła wirtualne odpowiedniki obserwowanych zjawisk. Po kilku dniach pracy była niemal pewna, że jest w stanie przejąć gazetę.

– Ech, Donald, gdybyś tylko wiedział, co teraz potrafię. Miałbyś temat na jedynekę. Mogłabym ci zapewnić pierwszą stronę w ciągu paru sekund.

Tym razem nie robiła żadnych prowokacji. Usypiała wroga przed ostatecznym atakiem. Jedyne, na co dla żartu sobie pozwoliła, to uruchomienie stałej aktywności kamerki internetowej umieszczonej w ramce domowego monitora Prescott. Obraz był słabej jakości, ale i tak mogła obserwować, jak Donald wcina jajka na bekonie, owsiankę, tony chipsów i popołudniami wali konia, przeglądając zdjęcia Bardot albo magazyn „The Ring Finger” z nagimi laskami i sporą dozą pornografii.

– Niby możesz robić, co chcesz, Donald, ale ciekawe, co na to twoja żona?

Żona Donalda miała to w dupie. Była kobietą pogodzoną ze swoją rolą. Przeżyła już wystarczająco wiele. Nie mieli dzieci i pewnie dlatego się posypało. Ona jednak uznawała, że musi trwać przy swoim księciu, rycerzu na białym koniu, słynnym dziennikarzu, któremu nawet premier liże tyłek. Donald korzystał z tej sytuacji, marzył w duchu o Brigitte Bardot i trzepał kapucyna, kiedy się dało.

Rose kupiła terabajtowy dysk zewnętrzny, od razu ustawiła streaming i rejestrowała obraz oraz dźwięk przelazony przez małą kamerkę laptopa Prescott. Donald nie bardzo chciał

rozmawiać z nią o tekście na temat Olssona.

<I co, Donald, ustaliłeś coś?> – zapytała.

<Nie wiem, co dokładnie cię interesuje, Irene> – odpisał.

<Wszystko.>

<Dostaliśmy materiały z Polski od naszego korespondenta i przygotowaliśmy tekst. Wciąż czeka na publikację, nie wiem dlaczego. Może ten twój Olsson jest za mało ciekawy na jedynkę. Mało to mamy pedofilów?...>

<Jak się nazywał ten polski korespondent?>

<Tego nie mógłbym ujawnić, nawet gdybym wiedział.>

<Przecież to dziennikarz. Sam napisałeś: korespondent.>

<No tak. Ale chyba chciał pozostać anonimowy.>

<Dowiedz się. Chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi, prawda?>

Donald nie zamierzał jej oczywiście zdradzać żadnych szczegółów, tym bardziej że nie przynosiły one chwały gazecie. Zdziwiał, że w ogóle podjął temat. Tego samego dnia wieczorem rozmawiał z jednym z wydawców przez komunikator internetowy. Rose z uwagą i uśmiechem śledziła niby-zaszyfrowane okienka czatowe w zamkniętej grupie utworzonej na portalu społecznościowym.

<Cześć, mogę na zewnątrz ujawnić coś więcej na temat sprawy Olssona?>

<Cześć, a kto to jest ten Olsson?>

<Szwedzki dziennikarz. Gotowy tekst o nim jest do wydrukowania w zapasie.>

<Aha, już pamiętam. Pedofil.>

<Właśnie. Mój informator chciałby wiedzieć, skąd mamy cynk o nim. Obiecuje za to inny dobry materiał.>

<Nie zdradzamy cynków. Poza tym skąd twój informator wie o tym tekście?>

<Mój informator sam daje lepsze cynki. Wcale się nie dziwię, że wie.>

<Hm, Donald, przecież nie możemy mu powiedzieć, że zapłacili nam za to.>

<Jak to?>

<To jest zlecenie reklamowe z koncernu. Dostaliśmy gotowy materiał do druku w zamian za kontrakt reklamowy, jakąś wkładkę o butach na zimę czy czymś podobnym. Nawet nie wiem dokładnie, trzeba byłoby pytać w księgowości czy dziale reklamy, ale znasz ich... raczej nie powiedzą. W kolejkach po hot dogi ustawiają się tylko ci, którzy nigdy nie widzieli produkcji w zakładach mięsnych.>

Donald był skłówany. Nie odpisywał przez dłuższy czas.

<No, ale przecież muszą być jakieś źródła.>

<Pewnie są, kogo to obchodzi. Olsson jest trupem, nie wytoczy nam procesu. Koncern dostał opracowany materiał z Polski, więc go puścimy, kiedy klient da zielone światło. Księgowość zainkasowała już szmal, bo jak wiesz, w takich przypadkach płatność jest z góry, czytelnicy z pewnością to oleją. Na stronie internetowej materiał pewnie szybko wsiąknie. Jakbyśmy mieli jakiś filmik, może byłoby lepiej. A tak... nuda. Kolejny kwas bez większego znaczenia.>

<OK. Co mogę powiedzieć mojemu informatorowi?>

<Wymyśl coś.>

Donald Prescott myślał dwie godziny. Włączył wyszukiwarkę i za pomocą automatycznego tłumacza zaczął przeglądać polskie zasoby sieci, szczególnie serwery policyjne. W końcu skopiował imię i nazwisko rzecznika polskiej policji i wrzucił je do notatnika. Wstał od komputera i wrócił po chwili z butelką mleka. Sięgnął do krocza i zaczął sobie robić dobrze, ale nie skończył.

„Myślisz o mnie, Donald? To mnie pieprzysz w myślach?” – zakpiła bezgłośnie Rose.

Donald, choć nie mógł przecież usłyszeć jej myśli, nagle schował fiuta w gacie i westchnął głęboko. Miał zaczerwienione policzki. Zamyślił się nad klawiaturą, po czym wystukał:

<Irene, jesteś tam?>

Odczekała trochę, zanim odpowiedziała.

<Donald? O, jakimś...>

<Mam już dla ciebie tę informację, Irene.>

<Jaką informację?>

<Tę, o którą prosiłaś.>

<O Olssonie?>

<Dokładnie. Wiem już, kto nadał temat.>

<Za późno. Już mnie to nie interesuje.>

Słrzywił się, nie bardzo rozumiejąc. Zaczął pisać jakieś pokrętne tłumaczenia, skasował je i napisał:

<I tak ci powiem. To rzecznik policji... polskiej, rzecz jasna. Nazywa się...>

<Powiedziałam ci. Za późno.>

<Co z naszą umową?>

<Umowa nieważna.>

<Ale, Irene...>

<Irene.>

...

<Irene.>

...

Nie odpowiedziała. Obserwowała na monitorze rozmazany w pikseliozie obraz z kamery, na którym Donald Prescott próbuje jeszcze nawiązać z nią łączność, po czym wypija prawie cały litr mleka, włącza pornosa i ponownie zaczy na się onanizować.

\* \* \*

Wydawca nazywał się Sam Fisher. Pracował w „The Daily Blurb” od prawie dziesięciu lat. Był postawnym blondynem przekonany o swojej wyższości nad całym tym pomiotem murzynsko-pedalsko-hinduskim, który coraz bardziej wdzierał się w jego życie. Miał żonę i dwie córki. Jedna z nich pieprzyła się z Hindusem. Druga przynajmniej raz obciągała czarnemu i wypisywała na Facebooku sprośności w stylu: „Spróbujesz czarnego, nie zechcesz innego”.

Fisher się obraził i postanowił zdradzić swoją rodzinę. Początkowo robił to w burdelu, ale i tam nie było łatwo. Musiał się nieźle naszukać, żeby znaleźć porządną, angielską kurwę z różowymi policzkami i bladą twarzą. A i tak pewnie miała domieszkę żydowskiej, niemieckiej czy irlandzkiej krwi. Poza nią obłaskawiały go same Rosjanki, Ukrainki i Bułgarki. Zaliczył jedną Murzynkę z Sudanu i był nawet trochę zdziwiony, że sprawiło mu to wyłącznie przyjemność. Zero obrzydzenia. Uważał się więc za tolerancyjnego i postępowego jak na rasistę. Burdeli jednak miał dość. Dopiero rok temu znalazł drugą prawdziwą miłość w recepcji wieżowca, w którym mieściła się redakcja. Umawiali się pokątnie w hotelach. Dziewczyna miała na imię Donna, a Sam obiecywał jej, że się rozwiedzie. Nie zamierzał spełnić tej obietnicy.

Rose wyczytała to (i znacznie więcej) w dzienniku Sama. Fisher miał też ambicje literackie i dość dokładnie opisywał swoje przygody. Na nieszczęście, zamiast przechowywać dokument u siebie na komputerze, trzymał go na Dropboxie, bez żadnych większych zabezpieczeń. Do tego konta (jaki do innych) stosował to samo hasło, składające się z daty urodzenia i imienia. Żadnych zmyłek. Jakby wierzył, że jest tu bardzo bezpieczny.

Nawet jeśli część opisanych zdarzeń i myśli była wyszana z palca, Rose miała na niego parę potężnych haków. Dla zgrywy weszła na stronę kadry zarządu wieżowca i znalazła recepcjonistkę o imieniu Donna (była tylko jedna). Zatelefonowała do niej i wypaliła bez wstępu:

– Cześć, Donna, mówi żona Sama Fishera.

– Pam... – nieśmiało odparła Donna.

– Pam – przytaknęła Rose. – Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że Sam opowiedział mi o was.

– Opowiedział...

– Tak Postanowił skończyć wasz związek, bo nie ma sumienia dłużej cię oszukiwać.

– Oszukiwać?

– Donna, Sam jest strasznym draniem, musisz to wiedzieć.

– Ale...

– W przeszłości wykorzystywał seksualnie obie nasze córki, dlatego przestałam z nim syścić.

Tego było za wiele. Donna zamilkła. Rose wyobrażała sobie, jak bardzo musi być zszokowana.

– Muszę być stanowcza, dlatego ci to mówię. Sam nie jest odpowiednim partnerem dla nikogo, Donna. Szczególnie dla tak miłej osoby jak ty. To chory człowiek. Chce cię dalej wykorzystywać. Lepiej zerwij to jak najszybciej. Zresztą to nie moja sprawa...

Rozłączyła się i od razu wybrała numer na biurko Sama Fishera. Okazało się, że jest to telefon na biurko redaktora prowadzącego wydanie i akurat był nim ktoś inny.

– Sama tu nie ma, proszę nie zawracać mi głowy. Niech pani dzwoni na komórkę!

Odłożył słuchawkę.

Zadzwoniła na numer ogólny gazety i odezwał się miły szczebiot, którym ktoś równie szybko starał się ją spławić.

– Mam sprawę życia i śmierci – powiedziała szybko.

– Jak każdy. Proszę wysłać mejla. Dziś sprawy życia i śmierci załatwia się mejlem.

– Niech pani tylko przekaże Samowi Fisherowi informację, że muszę z nim porozmawiać w związku z Donną.

– Z kim?

– Z Donną.

Po chwili usłyszała trzask przełącznika i chrząknięcie Sama Fishera.

– Kto mówi?

– Nieważne. Jestem przyjaciółką Donny, a właściwie jej prawniczką.

– Tak..

– Donna doszła do wniosku, że ją oszukujesz, i nie chce mieć z tobą więcej nic wspólnego, rozumiesz?

Dłuższa chwila ciszy.

– Tak

– Na pewno zrozumiałeś?

– Uhm.

– Donna zastanawiała się, czy powinna pójść do twojej żony, żeby to wyjaśnić, ale postanowiła zlecić sprawę profesjonalistom. Nie chcesz, żeby udała się do twojej żony?

– Mam to w dupie.

Rose szybko musiała zmienić taktykę.

– Swój pamiętnik też? – zaatakowała.

Sam zamilkł. Przełknął głośno ślinę. Dała mu czas, żeby sobie to przemyślał, dokładnie przetrawił.

– Skąd wiesz o pamiętniku?

– Donna wie o tobie dużo więcej, niż myślisz, ale tak naprawdę jest tylko pionkiem w naszej grze.

– Jakto?

– Pracuję dla wywiadu, Sam, powinieneś się domyślić, że w świecie opanowanym przez terrorystów niebezpiecznie jest robić rzeczy narażające nas na szantaż.

– Gównu. Nie masz prawa czytać prywatnej korespondencji.

– A ty nie masz prawa robić tego, co zrobiliście z Naomi Zelig.

Sam był mocno poruszony.

– Skąd o tym wiesz?

– Jestem magikiem.

– O co chodzi? Czego chcesz?

– Korzystasz z prywatnego kompa, Sam? Masz laptopa?

– Pewnie.

– Wyślę ci aplikację do bezpiecznego czatowania. Daj adres mejlowy.

Godzinę później Rose kręciła głową z niedowierzaniem. Faceci to jednak idioci. Sam Fisher otworzył bibliotekę zip i uruchomił tym samym trojana na swoim komputerze, a potem, jak gdyby nigdy nic, zainstalował program pocztowy z opcją czatu, który wysłała mu Rose. Tym razem korzystała jednocześnie z dwóch laptopów. Na jednym skanowała i kopiowała dysk Sama Fishera, na drugim czatowała ze swoją ofiarą.

<Jesteś tam, Sam?>

<Tak O co chodzi? Czego chcecie? I gdzie jest, do cholery, moje konto na Dropboksie?>

<Zmieniliśmy ci hasło, było za łatwe :)>

<Co z moim dziennikiem?>



<Możemy go opublikować, jeśli tak bardzo zależy ci na karierze literackiej. Nawet jesteśmy skłonni zainwestować w promocję.>

<Nie wolno wam. To prywatne notatki.>

<Mediom wszystko wolno, zapomniałeś? Oddamy to „The Sun”, z którym rywalizuje w świństwach wasz szmatławiec. Tak odważne treści znanego redaktora konkurencyjnej gazety powinny ich zainteresować. Jestem pewna, że „The Sun” opublikuje to w rekordowym nakładzie. Poza tym, że opisujesz tam różne seksualne upodobania swoje, żony i córek, to jeszcze zdradzasz tajemnice firmy. Naprawdę sfałszowaliście wywiad z kierownicą Blaire’a?>

<Do diabła z tobą. Czego chcesz?>

<Możesz odzyskać konto na Dropbolsie, dokumenty i pozbyć się mnie raz na zawsze.>

<Tak?>

<No więc posłuchaj uważnie, co zrobisz...>

\* \* \*

Bianka zgodziła się z nimi spotkać bez żadnej zwłoki. Zimny wyjawiał, że jej numer mają od Pawła Jaworskiego, i pokrótce opowiedział, o czym chcą rozmawiać.

– Taak, przełaaaaazywał mi – powiedziała, przeciągając słowa.

Majowy poranek był ładny i ciepły, spotkali się więc w parku, przy budce z ciastkami i kawą. Dziewczyna była średnio ładna, młoda i lekko wystraszona. Znała angielski, więc Zimny nie musiał niczego tłumaczyć. Zapytał, czy może nagrywać.

– Po co?

– Może powiesz coś ważnego?

– Nie wiem niczego ważnego. Ledwie go znalazłam.

– Stanowskiego?

– No przecież o nim chcecie rozmawiać.

– O nim – przyznał Zimny.

– No więc nic nie wiem – powtórzyła.

– A jednak spałaś z nim.

– Znasz wszystkie laski, z którymi... to robisz?

– Okęj. – Zimny uniósł ręce w obronnym geście.

– Wyłącz dyktafon, nie chcę przeczytać nigdzie niczego o sobie – oznajmiła. – Szczególnie w tej sprawie.

Zimny wyłączył nagrywanie i schował sprzęt do torby. Rose przyglądała się tej scenie z twarzą pozbawioną wyrazu. Wyczuwała w Biance jakąś barierę. Coś było nie tak.

– Mam na imię Rose – powiedziała. – Mój przyjaciel, Sven Olsson, zginął niedawno w Polsce. Został zamordowany.

– Słyszałam – szepnęła Bianka. – Jacyś faszyci... przykro mi...

– To nie byli faszyci.

Bianka zacisnęła mocniej usta, otworzyła je, jakby chciała coś dodać, lecz nic nie powiedziała.

– Sven przyjechał do Polski zbadać sprawę śmierci Jarosława Stanowskiego, który rzekomo popełnił samobójstwo. Myślę, że to dlatego zginął. Komuś nie pasowało coś, co odkrył Stanowski, a potem Sven. Chcę to wyjaśnić.

Bianka pokiwała wolno głową.

– Nie boisz się, że i ciebie... zabiją?

– Nie – odparła krótko Rose. – Możesz mi opowiedzieć o Stanowskim?

– Mogę. – Bianka wykrzywiła twarz. – Ale naprawdę niewiele wiem. To znaczy większości tego, co wiem, dowiedziałam się już potem.

– Potem?

– Z opowiadań. Wiecie, to dość dziwna sytuacja: idziesz do łóżka z facetem, a on następnego dnia popełnia samobójstwo. Zastanawiasz się, o co chodzi? Czy ty masz z tym coś wspólnego? Fatalnie się z tym czułam.

– No i co ci wyszło z tych rozważań?

– Z rozważań niewiele. Naprawdę to była dziwna noc. Przespaliśmy się ze sobą, było średnio, choć nie tak źle, żeby popełniać samobójstwo. On był po prostu za stary i za brzydki... w środku. Coś go wypalało, męczyło i wcale mu nie zależało, żeby się kochać. Po prostu zrobił to z przyzwyczajenia, a pewnie wciąż myślał o śmierci, o tym, że chce się zabić.

– Może to nie było samobójstwo?

– Może.

– Co zrobiłaś, jak się dowiedziałas o śmierci Stanowskiego?

– Zadzwoniłam do Pawła i zapytałam, o co chodzi, czy coś wie. Poprosił o spotkanie i przeprosił mnie, że zostałam w to jakoś tam wmieszana. Powiedział, że z tego, co wie, sprawa jest dość oczywista i nie powinno się mnie przesłuchiwać, no ale poda moje nazwisko do protokołu, więc może będę musiała złożyć zeznania. Zgodziłam się. I to w zasadzie tyle...

– Ale policja nie chciała twoich zeznań?

– No nie. Paweł mówił, że jego też nie pytali o moje dane.

– Co tak naprawdę wiesz o Jarku?

– Paweł nie mówił zbyt wiele, więc właściwie moja wiedza pochodzi z gazet. Przegrzebałam masę artykułów na jego temat, tak ze zwykłej ciekawości. Spałam z gościem, który zaraz potem walnął sobie w łeb. Niezły numer...

– Powiesił się – poprawiła Friedman.

– Właśnie. Sama byłam wtedy w trudnej sytuacji. Rozstałam się z chłopakiem, chciałam odreagować, przespać się z kimś tak z zemsty i dla fanu, najlepiej bez zobowiązań. I to się udało.

– Słuchaj, Bianka, może to zabrzmie niezbyt elegancko, przepraszam, jeśli tak będzie, ale muszę zadać to pytanie: czy jak to robiliście, miałaś wrażenie, że to się może stać, że robisz to z samobójczą? Czy coś po prostu wskazywało na to, że on chce ze sobą skończyć?

Bianka znów przygryzła wargę. Chyba chciała powiedzieć coś więcej, ale tylko pokręciła przecząco głową.

– Byliśmy pijani. Dopiero później się nad tym zastanawiałam.

– No i do jakich wniosków doszłaś?

– Sama nie wiem. W jego oczach było coś dziwnego, coś, czego nigdy u nikogo nie widziałam. Z początku myślałam, że to właśnie to, że tam czaiła się śmierć. Ale potem...

– Tak? – ponagliła Rose, gdy Bianka nie odpowiadała.

– Zobaczyłam w internecie nieocenzurowaną relację z konferencji prokuratury. Wicie, tę, na której prokurator wojskowy strzelił sobie w policzek...

Rose pierwszy raz o tym słyszała. Spojrzała pytająco na Zimnego, a ten kiwnął głową.

– Tak wiemy – szepnęła.

– No więc ten prokurator miał w oczach to samo, co Stanowski.

\* \* \*

Zimny musiał jej tłumaczyć dość długo i z uporem.

– Nie, nie rozumiesz – powtarzał. – Ona nie chciała powiedzieć, że widziała w oczach Stanowskiego pragnienie śmierci. Prokurator, o którym mówiła, wcale nie chciał się zabić. Upozorował próbę samobójczą, żeby zwrócić uwagę na układy w prokuraturze i inne rzeczy związane na śledztwie smoleńskim.

Smoleńsk Tragedia, która wstrząsnęła Polską w kwietniu 2010 roku, kiedy samolot z prezydentem i dziewięćdziesięcioma pięcioma innymi osobami, w tym najwyższymi dowódcami wojskowymi, rozbił się na rosyjskim lotnisku. To była tragedia z rodzaju tych, przez

kóre wybuchają wojny. Albo powstają nowe religie. W każdym kraju są takie przypadki, w Szwecji także. Powiedziała mu, że niepotrzebnie uzupełnia swoją relację o bardzo rozbudowane oceny. Wystarczyłyby fakty. Potrafi sama je ocenić.

– Tak? Zobaczmy – odparł Kuba z tajemniczym uśmiechem.

Przypomniała sobie, jak dziesiątego kwietnia mijali na ulicy wielką demonstrację zmierzającą pod Pałac Prezydencki. Wtedy wyjaśnienia Zimnego, że to ludzie związani z prawicą domagają się od prezydenta wyjaśnień, międzynarodowego śledztwa, odebrania wraku samolotu Rosjanom, zdecydowanej postawy w kontaktach z nimi, przeszły niezauważone. Widziała tłum ludzi skupiony na sprawie, która jej nie obchodziła – tyle rozumiała.

Po powrocie ze spotkania z Bianką obejrzała film z konferencji prokuratora, który się postrześlił. Przeczytała tłumaczenia kilku tekstów. Potem oglądała jeszcze różne inne zdjęcia z akcji służb specjalnych, w tym z nieudanego aresztowania byłej posłanki, która się zastrzeliła, oraz z prób skompromitowania byłego prezydenta. Przejrzała też fotki rozneglizowanych agentów nad walizkami z pieniędzmi i różne inne ciekawostki.

– No i co? Zrozumiałas? – Kuba wyraźnie się z niej nabijał.

Odpowiedziała uśmiechem i pokazała mu środkowy palec.

– Zaczynam lubić twój kraj. Tutaj chyba wszyscy są za hasłem: jebać system.

Dużo później siedzieli nad butelką wina i palili papierosy. Rose myślała o Naomi, o Svenie, o tym, co się stało, i o seksie. Zaczęła się zastanawiać, czy nie ma ochoty na seks z Kubą. Zerknęła przy tym na niego może nieco zbyt znacząco, bo efekt był odwrotny do zamierzonego. Zimny dopalił papierosa i powiedział, że idzie spać. Odwrócił się do niej plecami i przykrył kołdrą.

– Myślisz, że Stanowski chciał się zabić, żeby zwrócić na siebie uwagę? – zapytała.

– Bardziej na coś, co go... wkurzyło. I z czym nie mógł sobie poradzić innymi metodami.

– Na przykład pisząc o tym i publikując teksty – dodała Rose.

– Bo nikt ich nie chciał opublikować.

– Ale w tym tekście nie było nic takiego, za co warto ginąć.

– Może była tam tylko wskazówka.

\* \* \*

Henryk Arkit wrócił z obiadu z oficerem bezpośrednio nadzorującym jego grupę w minorowym nastroju. Trzech zaniedbanych, zarosniętych przyjaciół i partnerów szybko to wyczuło. Zrelacjonowali mu działania Friedman i Zimnego, po czym zaczęli dopytywać, co się stało.

- Chcą nas zlikwidować – mruknął Arkit.
- Jakto zlikwidować?
- Za dużo kosztujemy.
- My? Przecież czasem zarabiamy. Pewnie więcej zarobiliśmy na narkotykach i handlu bronią, niż oni umoczyli w naszych zadaniach.
- Nie chodzi o naszą grupę.
- Więc o kogo?
- Całe ABW.
- Znowu?
- Nie, tym razem nie chodzi o zmianę nazwy i struktur, tylko o całkowitą likwidację służby. Rząd stwierdził, że za dużo jest w kraju służb specjalnych.

– Jakto? Nic nie rozumiem.

– Premier chce zrobić z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego służbę analityczną. Zadania specjalne, operacyjne i śledcze przejąłaby służba kontrwywiadu, CBS, CBA i policja. ABW zostałaby tylko agendą do papierkowej roboty dla urzędników, jak Biuro Bezpieczeństwa Narodowego.

- Ociplieli?
- Uważają, że jesteśmy niepotrzebni. Że nic nie robimy, tylko kosztujemy.
- Jakto nic nie robimy?
- Mnie nie musisz przekonywać.
- Co na to góra?
- Szczęśliwi nie są.
- No ale... mają jakiś plan?
- Plan?
- Tak, plan...

Arkit nagle zrozumiał, że całkowicie źle podszedł do pozyskanej informacji. Przecież zawsze jest jakiś plan. Coś zaskoczyło mu w głowie. Plan doprawdy szalony. Taki, jakiego uwielbiali jego szefowie. Najlepsze są pomysły, które przychodzą nagle i wydaje się, że nie da się ich zrealizować. Należy je konsultować jak najszybciej. Spojrzał na zegarek i doszedł do wniosku, że zdąży jeszcze dziś porozmawiać z szefem swojego wydziału.

Mężczyzna był gruby i brzydki. Przeżył głośno ślinę i pocił się nadmiernie. Dominika doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jakie wrażenie na nim wywiera. Poznali się w sklepie komputerowym, gdzie pracował. Chodziła na tyle długo koło regałów z komputerami, że w końcu podszedł i zapytał, czy może jej w coś pomóc.

– Szukam komputera. Może mi pan doradzić, co wybrać?

– Dla siebie czy na prezent?

– Dla siebie.

– Do czego będzie go pani używać?

Uśmiechnęła się jak blond idiotka, wydęła wargi i uniosła brwi.

– No... do tego... do czego jest... hm, przeznaczony...

– Do gier, internetu, oglądania filmów?

– Internetu, głównie do internetu. No i do pisania.

– Aha, w takim razie...

– Muszę coś napisać – powiedziała, nagle smutniejąc i grając kogoś z wielkimi problemami. – Coś bardzo ważnego. I ważne jest, żeby nikt nie mógł, no wie pan, włamać się i mi tego ukraść.

– Zhakować?

– Właśnie.

Popatrzył na nią przeciągle. Wydała mu się bardzo ładna, ale przede wszystkim patrzyła na niego z jakąś taką wiarą. To było miłe. Ktoś w końcu spojrział na niego jak na człowieka, a nie tylko jak na robota do wykonywania poleceń i pomocy.

– Pomogę pani wybrać właściwy sprzęt i oprogramowanie, które zabezpieczy komputer.

Pół godziny później była najlepiej obsłużoną klientką salonu, z nowym laptopem i pakietem programów w koszyku.

– Och, a czy nie zechciałby mi pan pomóc to zainstalować?

Dwa dni później byli już najlepszymi przyjaciółmi. Gruby w zasadzie nie miał przyjaciół. Tylko jedna osoba mogła zasługiwać na to miano, ale i tak ostatnio bardzo rzadko się spotykali. No i był to facet. Nigdy nie miał przyjaciółki kobiety. Na dodatek takiej, która sprawiała wrażenie, że jest gotowa być kimś więcej niż przyjaciółką. W czwartek dziewiątego maja odwiedził ją po raz kolejny z kwiatami i czekoladkami. Wcześniej w domu trenował pocałunki na manekinie, a potem z przerażeniem myślał, co się stanie, jeśli zrobią krok dalej i kobieta zaciągnie go do łóżka. Był przekonany, że kiepsko wypadnie jako kochanek i pragnął, by to się nigdy nie stało. Gdy zastał Dominikę zapłakaną nad komputerem, w głębi ducha ucieszył się, że nie będzie musiał się ani całować, ani bzykać. Jako przyjaciel sprawdzał się zdecydowanie lepiej.

– Co się stało?

– Och, strasznie cię przepraszam, nie powinnam cię wciągać w tę historię.

– Ależ po to ma się... przyjaciół, żeby na nich liczyć, dzielić się z nimi także problemami.

Popatrzyła z taką wdzięcznością i oddaniem, że Gruby uwierzył w Opatrzność. Coś bezsprzecznie nad nim czuwa – już od dawna. Coś szczególnego, co nigdy nie pozwoli go skrzywdzić. Coś, co nie czuwa nad Dominiką.

Przez następne dwie godziny opowiadała mu najbardziej wzbudzającą i przerażającą historię, jaką kiedykolwiek słyszał. Okazało się, że była asystentką znanego posła. Najpierw została przez niego zgwałcona, a potem przez dwa lata zmuszano ją do świadczenia usług seksualnych na rzecz tego posła i innych partyjnych dygnitarzy. W zamian dostawała pieniądze i posady w radach nadzorczych spółek państwowych.

– Zrobili ze mnie zwykłą kurwę – zapłakała.

Pocieszał ją, jak umiał, a ponieważ nie znał się na takich sprawach, po prostu słuchał, a czasem kładł delikatnie dłoń na jej ramieniu.

– Postanowiłam z tym zerwać i odeszłam, ale oni mi grożą. Boję się, tak strasznie się boję. Czuję obrzydzenie do seksu i do mężczyzn, a oni straszą, że mnie zgwałcą, porwą, wyślą gdzieś do Berlina czy Ameryki Południowej i nic mi nie pomoże, bo mają wszędzie układy. Dlatego postanowiłam to spisać, ale nawet tego nie potrafię. Nic nie umiem...

Dominika pomyślała, że w tej historii jest sporo prawdy, i naprawdę posmutniała. Ktoś kiedyś dawno zrobił z niej zwykłą kurwę. Ale była za twarda, by się dać tym przywalić i zgnieść. Nie, walczyła i wygrała. I teraz to ona rządziła, ona układała puzzle. A mężczyźni byli tylko pionkami na szachownicy.

Gruby zaciskał nerwowo palce i sam czuł, że ma ochotę się popłakać. W końcu drżącym głosem oświadczył:

– Znam kogoś, kto na pewno ci pomoże. Jest dziennikarzem, bardzo dobrym dziennikarzem.

\* \* \*

Zimny musiał krzyknąć, żeby uspokoić Grubego, który wpadł w jakiś słowotoki nie dopuszczał go do słowa.

– Zamknij się wreszcie i daj mi coś powiedzieć.

– Powiedz, że jej pomożesz.

– Oczywiście, że pomogę.

– Kocham cię, Zdzichu.

- Prześtań tak na mnie mówić.
- Jak się sprawisz, to przestanę, obiecuję. I na zawsze będę twoim dłużnikiem.
- Dobrze już, dobrze.
- Tylko pamiętaj, zależy mi na czasie i dyskrecji. Musisz to zrobić tak, jak ona sobie zaży czy.
- Będzie zadowolona, nie martw się.
- Super. Jesteś prawdziwym przyjacielem.
- Spotkam się z nią w przyszłym tygodniu, obiecuję.

Przerwał połączenie i wpatrywał się przez chwilę w słuchawkę. Dlaczego miał wrażenie, że coś tu nie gra? Spojrzał na siedzącą przy ścianie Rose i po raz kolejny pociągnął z butelki, myśląc, że może dziś w końcu ostatecznie przełamią lody.



## Rozdział 13

Piątek, 10 maja – wtorek, 14 maja

W piątek nad ranem obudził ją erotyczny sen. Śniła jej się Naomi Zelig. Siedziała na fotelu, podczas gdy Rose uprawiała seks z jakimś mężczyzną. Zaraz po przebudzeniu myślała, że to Bill, ale potem doszła do wniosku, że była raczej ze Svenem. Potem pomyślała o Zimnym, bo jednak to on był teraz najbliższy. Nigdy dotąd nie spędziła tyle czasu z żadnym mężczyzną bez uprawiania seksu. Sypiała nawet z ochroniarzami ojca, choć z każdym tylko raz. Potem, podczas szkoleń i służby w Commando, zadania realizowane wspólnie z mężczyznami też kończyły się seksem. Przy stojni i brzydci, silni i chlerlawi, mózgowcy i mięśniacy, wolni i w związkach. Kończyli tak samo. Przy ciągała ich, a może bardziej prowokowała. Nie bardzo potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Nie była przecież seksowna, ładna, atrakcyjna. A jednak coś w niej powodowało, że w końcu nie mogli wytrzymać i doprowadzali do seksu albo nie opierali się, gdy to ona robiła pierwszy krok.

A Zimny wciąż zachowywał dziewictwo.

Zapaliła papierosa i podeszła nago do okna. Palila, patrząc na budzące się do życia miasto. Była piąta rano. Światła przy gasały, autobusy zaczynały jeździć coraz częściej, ludzie zapełniali przystanki, z których ruszali do sklepów, fabryk i zakładów pracujących na zmiany. Urzędy budziły się tu znacznie później, koło siódmej, ósmej, a większość zakładów pracowała od dziewiątej lub dziesiątej. Wczorajszej nocy o mało nie zrobiła tego z Zimnym. Może to właśnie dlatego pojawił się jej sen. Upili się razem i Rose pomyślała: „Czemu nie”. Ale pismak dał w palnika bardzo i po prostu zasnął. Czy będzie pamiętał cokolwiek, tego nie wiedziała.

W śledztwie w sprawie Stanowskiego dochodzili chyba do ostatniego zakrętu, choć wciąż nie było widać jakiegokolwiek przełomu. Tajemnica pozostawała nierozwiązana. Może rozmowa z Anną, była dziewczyną dziennikarza samobójcy, będzie taką cezurą, ale Rose szczerze w to wątpiła. Jediną osobą, która prawdopodobnie mogła odpowiedzieć na ich wątpliwości, był Roman Wolak. Ale czy zechce? Biznesmen raczej nawet się z nimi nie spotka.

Rose zastanowiła się, co wtedy zrobi. Pewnie to, w czym jest dobra. A dobra jest w przekonywaniu, że nie należy jej stawać na drodze lub, co gorsza, lekceważyć. Mimo poczynionego z góry założenia, że to Wolak jest winien śmierci i Stanowskiego, i Svena, nie mogła tak po prostu go skazać. Każdy ma prawo do obrony i do zajęcia stanowiska – tego nauczyła ją współpraca z Olssonem. Ona jako szpieg w dupie miała zasady etyki dziennikarskiej. W pracy Svena priorytety były poustawiane nieco inaczej, a mimo to miały sens. Wyrok wydaje się po wysłuchaniu oskarżonego. To dobra zasada. Lepsza niż prawa rządzące szpiegami, gdzie

przygodkowe ofiary są mechanicznie i bez żalu wpisywane po stronie kosztów. Każdy drań zasługuje na ostatnie słowo, jeśli człowiek skupia się na faktach, a nie zamglonych motywach.

Sven takrobił. Sven i Naomi. A może to z nią jest coś nie tak?

„Może to ja przyciągam śmierć” – pomyślała Rose i otworzyła notebooka. Na wydzielonym dysku miała wirtualnego szpiega. Miała też wrażenie, że od pewnego czasu również w realu ktoś ją obserwuje, ale gdy wokół szukała agentów, nie potrafiła ich znaleźć. Nie widziała powtarzających się twarzy, ubrań, samochodów. Z drugiej strony metody szpiegowskie też się zmieniły. Może szpiedzy nie muszą jej wciąż obserwować, jeśli są powiązani z polską policją lub służbami. Warszawa jest dość mocno naszpikowana kamerami. Nie aż tak jak Londyn, gdzie cały czas miała wrażenie, że jest pod kontrolą, ale jednak. Jeśli służby chcą ją namierzyć, mogą robić to skutecznie za pomocą miejskiego monitoringu, paru policyjnych patroli, dronów i kilku wymieniających się agentów.

Kto wie, może recepcjonista jest takim agentem, może boy hotelowy, barman w barze, Zimny... Ta myśl rozbawiła ją, ale zaraz pomyślała, że przecież nie zna dobrze polskiego dziennikarza, który z powodzeniem może odgrywać podwójną rolę. To ona wybrała go na tłumacza, lecz później mógł wziąć zlecenie od polskich służb. Dlaczego ma mu ufać? Jeśli nawet jest wobec niej fair, to jakby się zachował, gdyby przyszedł do niego agent ze służb specjalnych i powiedział, że tak naprawdę jest pieprzoną terrorystką, zagrażającą bezpieczeństwu państwa? Czy odmówiłby współpracy?

– Nie mam zaufania do służb – powiedział jej kiedyś. – Nie wierzę ani ich informacjom, ani intencjom, a tym bardziej nie zamierzam próbować zrozumieć rzekomo wyższych celów, dla których działają. Władza to zawsze wypaczenia. W służbach cel uświęca środki, a w takich wypadkach zawsze pojawia się margines błędu i pokusa nadużyć. Człowiek staje się trybikiem w maszynie, która pozbawia go człowieczeństwa.

– To mają nie ścigać terrorystów? – zapytała.

– Niech sobie ścigają. Nikt mi nie wmówi, że w ten sposób dbają o moje bezpieczeństwo. Sam wolę o nie dbać.

Uśmiechnęła się pod nosem. Podobał jej się. Bardzo jej się podobał.

Znacznie mniej podobał jej się szpieg buszujący na wydzielonym dla niego wirtualnym obrazie dysku, ciągle próbujący złamać zabezpieczenia i przedrzeć się do części chronionej. Haker był dobry. Nie zadowolili się pułapką, nie dał zainstalować sobie kontrtrojana, nie zdradził w żaden sposób własnej tożsamości. Rose oczywiście ustaliła IP komputera włamywacza, sprawdziła go w rejestrach operatorów, ale ślad szybko się urwał. Wiedziała tylko, że to niezidentyfikowany osobnik, który może się do niej dobierać z każdego zakątka świata.

Przeskanował jej dysk, pobrał kopie dokumentów i nagle zaczął węszyć w poszukiwaniu furtek do ukrytych partycji oraz dokumentów zabezpieczonych hasłami. Na tym komputerze nie miała niczego istotnego i mogła mu na to pozwolić. Mogła, ale nie chciała. Od momentu, gdy zorientowała się, że ma na karku hakera, w szczególnych przypadkach zaczęła korzystać z kolejnego peceta z internetem na kartę oraz maksymalnymi zabezpieczeniami na poziomie firewalla i systemu operacyjnego. Ustawiała je tak, żeby nikt nie mógł ściągać danych, a mimo to nie mogła być pewna, że haker jej nie zlokalizował.

Wojna to wojna. Wojna ze szpiegami to zawsze niewiadoma. Dlatego miała też plan w razie czego.

\* \* \*

Anna Korzeniowska długo nie zgadzała się na rozmowę. Zimny nie próbował jej czarować. Powiedział prosto z mostu, z czym dzwoni. Odłożył słuchawkę i rzekł:

– Nie zgadza się.

– Jak to?

– Nie chce rozmawiać. Po prostu ma już dość tematu. Ma męża, z którym zaczyna sobie od nowa układać życie. Nie potrzeba jej powrotu do...

– Połącz mnie z nią – przerwała Rose, a w myślach dodała: „Od początku wiedziałam, że powinnam porozmawiać z nią bez pośredników”.

– Nawet nie wiem, czy mówi po angielsku – zaproponował.

– Jest wykładowcą w wyższej szkole dziennikarstwa.

– Podobnie jak ten kretyń Jaworski.

– Jaworski zna angielski lepiej niż ty.

Anna rzeczywiście nie miała problemu z porozumiewaniem się w obcych językach, choć – jak stwierdziła dużo później – lepiej niż z językiem Brytoli szło jej z francuskim i niemieckim. Szybko powtórzyła, że nie żyje sobie rozmów o Stanowskim.

– To zamknięty rozdział, proszę zrozumieć. Nie będę wypowiadała się dla prasy.

– Nie jestem dziennikarką – powiedziała Rose.

– Jak to? Pani przyjaciel mówił...

– Kłamał.

– Tym bardziej nie będę rozmawiać.

– Proszę posłuchać. Kilka lat temu Sven Olsson wbrew wszelkim znakom na niebie i ziemi, wbrew rozsądkowi i niby-przyjacielskim radom różnych życliwych zaufał przeczuciom i...

w zasadzie uratował mi życie. Bardzo dużo mu zawdzięczam i wciąż mam niespłacony dług. Niedawno ten sam Olsson przyjechał do Polski w sprawie pani przyjaciela i zginął. Został zamordowany za sprawę polskiego dziennikarza Stanowskiego, którego mógł przecież olać i w ogóle sobie odpuścić, ale tego nie zrobił – Rose mówiła szybko, żeby Anna nie odłożyła słuchawki. Na koniec trochę skłamała: – Nie zostawił w potrzebie człowieka, z którym pani się spotykała, który prawdopodobnie był dla pani kiedyś ważny. Zrobię, co w mojej mocy, żeby dowiedzieć się dlaczego.

Anna wahała się, co odpowiedzieć.

„Dobrze, mam ją” – pomyślała Friedman.

– Ja nie wiem dlaczego – szepnęła Polka.

– Ale wie pani wiele o osobie, która z pewnością by wiedziała, gdyby sama nie zginęła.

Anna nie odpowiedziała.

– Jeśli mi pani nie pomoże, nie dowiem się – ponagliła Rose.

– Przykro mi.

– Proszę tylko o godzinę rozmowy.

Anna wciąż się wahała.

– Tylko godzinę – szepnęła Rose najspokojniej, jak potrafiła.

– Dobrze.

\* \* \*

Park Łazienkowski okazał się jednym z ładniejszych kompleksów zieleni, jakie Rose widziała. Rzadko fascynowała ją przyroda, ale tu czuło się jej wyższość nad cywilizacją. Anna siedziała na ławeczce w pobliżu jakiegoś pałacyku. Zimny został w samochodzie, gdyż wyraźnie zażądała spotkania w cztery oczy. Była dziewczyna Stanowskiego była wysoką, smukłą blondynką o niebieskich oczach i krótkich prostych włosach. Miała małe piersi i twarz lalki. Ładną, ale z jakąś trudną do opisaną skazą. Może jakiś gen męskości albo ostrzeżenie diabła: trzymaj się ode mnie z daleka, kimkolwiek jesteś. Jestem femme fatale. Zaprowadzę cię nad przepaść i zapytam, czy skoczysz dla mnie w dół.

Uściśnieły sobie dłonie. Anna była mocno zdenerwowana i Rose postanowiła nieco odwlec rozmowę na główny temat. Opowiedziała jej o Svenie i długu, jaki ma wobec niego.

– Znam jego historię – odparła Anna i wyjaśniła, że sprawa Olssona była dość głośna również w Polsce. Na uczelni wielokrotnie poruszała ten temat ze studentami. Olsson był trzecim tematem, zaraz po Snowdenie i Julianie Assange’u. Ta trójka wyprzedzała nieznacznie twórcę

Facebooka i z dużo większą przewagą innych internetowych cwaniaków.

– Twoi studenci byli po stronie Svena? – zapytała Rose.

– Pewnie. Młodzież lubi buntowników.

– A ty?

– Ja? – Anna uśmiechnęła się ciepło. – Starałam się tonować ich... młodzieńczy entuzjazm.

Z dziennikarskiego punktu widzenia należy zawsze założyć, że... e, do cholery, też byłam po waszej stronie.

Roześmiała się tak pięknie i szczerze, że Rose z miejsca poczuła do niej sympatię.

„Może jednak nie jesteś suką?”

Biło od niej to samo ciepło, jakie czuła od Naomi. O tak, były nawet do siebie podobne, choć Naomi miała skórę czarną jak węgiel.

– To były przyjemne zajęcia – zakończyła Anna. Nagle spoważniała i szepnęła: – Bardzo mi przykro z powodu Svena.

Na twarzy Rose nie drgnął nawet mięsień. Nikomu nie pokazywała słabości.

– Mnie również przykro z powodu... – odparła chłodno.

– Jarka? Niepotrzebnie, to już dawno zapomniana historia...

– Jednak jego śmierć musiała cię ruszyć?

– Nie. – Anna pokręciła głową. – Może uznasz mnie za zimną sukę, ale zupełnie się nie przejęłam.

„Wcześniej tak bym pomyślała – odparła w duchu Rose. – Ale teraz myślę, że kłamiesz”.

– Dlaczego?

– Zasłużył na to, co się stało.

– Zasłużył?

Anna wahała się przez kilka sekund, wyraźnie układając w myślach zdania i szukając odpowiednich słów.

– To nie był dobry człowiek – oznajmiła w końcu. – Robił z siebie świętego, ale nie był dobry.

– Możesz mówić jaśniej?

Anna roześmiała się pod nosem. Zabrzmiało to nienaturalnie. Jakby coś w jej środku walczyło z chęcią powiedzenia prawdy. Dwie siły ścierały się i Rose nie była pewna, która z nich wygra. Prawda czy fałsz.

„Co wybierzesz, Anno?”

– Dzwonił do mnie w dzień swojej śmierci. Zapytał, czy mogę do niego przyjechać. Po tym,

co się stało... miał chęć zadzwonić. – Jakby puściła jakaś tama. Prawda czy fałsz?

– A co się stało?

– Uff, przepraszam. Mówię trochę chaotycznie.

– Nic nie szkodzi. Opowiedz po kolei.

– Wiesz, był moim pierwszym – wyznała Anna z cieniem nieco wstydliwego, lekko wyuzdanego uśmiechu w kącikach ust. – Późno zaczęłam... dopiero na studiach. Na pierwszym roku mieszkałam w akademiku na Jelonkach. To był taki kompleks drewnianych baraków, które kiedyś służyły rosyjskim budowniczym Pałacu Kultury i Nauki. Wszystko w nich było dziwaczne, inne. Studenci dużo pili, robili wieczorki poetyckie, mieszały politykę ze sztuką, byli bardzo... kreatywni. Sprzyjało to wolnej miłości. Jarek Stanowski był duszą towarzystwa, legendą Jelonek i tak zwanym wiecznym studentem, który kręcił się koło uczelni, ciągle na urlopowach dziekańskich czy warunkowych zaliczeniach. Nie chodził już chyba nawet na zajęcia, tylko pracował w telewizji i pisywał do gazet artykuły, w których więcej wymyślał, niż relacjonował. Owinął mnie sobie wokół palca przez jeden wieczór, przeleciał pierwszej nocy, a potem był strasznie zdziwiony, że byłam dziewicą. I... tyle go widziałam.

– Mężczyzna na jedną noc.

– Unikał mnie, za to miałam wrażenie, że każdy wie, co się zdarzyło. Trochę mnie to zawstydzalo, trochę wkurzało. Kiedy się spotkaliśmy, zrobiłam mu karczemną awanturę. Wysłuchał mnie w spokoju, a potem pocałował. Po prostu. Byłam tak zaskoczona, że... pozwoliłam mu na to. Na to i na dużo więcej. Zrobiliśmy to w piwnicy, a potem w akademiku, w pokoju, w którym spało dwóch innych chłopaków. To był początek romansu skazanego na porażkę. Rozstaliśmy się po niespełna miesiącu. Kolejne nasze spotkanie nastąpiło w połowie lat dziewięćdziesiątych, w telewizji. On wciąż był wolnym strzelcem, ja pracowałam w jednym z programów informacyjnych. Miałam chłopaka, który potem został moim mężem.

Anna przerwała. Wyjęła z torebki paczkę cienkich papierosów, przypaliła i zaciągnęła się dymem, lekko kaszłąc. Zdaje się, że paliła okazjonalnie.

– Wdałaś się z nim w romans?

– To niezbyt dobre określenie. Po prostu sypiałam z nim. Dziwnie się czuję, jak ci o tym mówię. Prawie się nie znamy, a ja nigdy jeszcze nikomu o tym nie opowiadałam. A jednak... nie czuję zagrożenia. Mogę ci zaufać, prawda?

Rose patrzyła uważnie w twarz Anny. Jej otwartość była trochę nieoczekiwana, ale w sumie miła. Uznała, że dziewczyna – po początkowym wahaniu – jest po prostu szczerą i chce jej opowiedzieć o swojej tajemnicy.

– Nic z naszej rozmowy nie wypłynie – obiecała.

– Miałam z nim po prostu dobry seks. Coś nas do siebie przyciągało i tak się to toczyło. Jarek znów znikł z horyzontu. Potem dowiedziałam się, że wyjechał do Iranu, a następnie na Daleki Wschód. Szukał tematu życia albo cholernej odskoczni. Dziwny był z niego człowiek. Czasem, gdy z nim rozmawiałam, miałam wrażenie, że to dwie osoby. Jedna wiecznie gdzieś krąży, poszukuje, druga, lekko upośledzona, siedzi z tobą i gada, ale właściwie wcale cię nie słucha. Jego prawdziwy świat był zamknięty w mózgu. Nie było go w kraju przez rok. Później próbował sprzedać reportaż, ale zmieniła się ekipa polityczna i w telewizji nie chcieli jego materiałów.

– Dlaczego?

– Jarek był kojarzony z prawicą, a rządy przejęła lewica.

– Aha.

– Ale to nie był prawdziwy powód. On nie robił dziennikarstwa politycznego, nie wysługiwał się opozycji, jak teraz wielu prawicowych dziennikarzy. Dziennikarzem był naprawdę dobrym i uczciwym, a że więcej przekrętów było na lewicy, to i jego materiały częściej dotyczyły byłych komunistów, oficerów służb specjalnych czy służb wywiadu opanowanego przez oficerów szkolonych w Moskwie. A w telewizji nie chcieli go dlatego, że dymał kiedyś żonę szefa wiadomości.

– Wiedziałaś o tym?

– Tak, przyznał mi się.

– Tworzy liście luźny związek?

– Nie można mówić o związku. Jarek był jak elektron odbijający się od jednej bramki do drugiej. Było miło, bez żadnych zobowiązań. Kiedy Michał... mój mąż... poprosił mnie o rękę, postanowiłam zerwać relacje z Jarkiem, a on to zaakceptował i zrozumiał.

– Ale dzwonił do ciebie tego dnia...

– To jeszcze nie koniec historii – uśmiechnęła się Anna. – Pojawił się u mnie tuż po ślubie i próbował zgwałcić. Nie chciałam tego, naprawdę nie chciałam, a jednak zrobił to.

– Zgwałcił cię?

– Potem... to już nie był gwałt, więc nie wiem, jak to nazwać. Jarek był... inny, pociągał mnie. Zawsze mnie pociągał. W każdym razie znów zaczęliśmy ze sobą sypiać, z dłuższymi przerwami.

– Ile to trwało?

– Ostatnie pięć lat.

– Twój mąż o tym wiedział?

– Nie. Chyba nie. Przynajmniej udawał, że nie wie.

– Mówiłaś... że Jarek był... draniem. Co miałś na myśli?

Anna wyciągnęła drugiego papierosa.

– Zerwałam z nim kontakty dokładnie rok temu. Nie chciałam mieć nic wspólnego... z tym człowiekiem. Zagroziłam, że jeśli jeszcze raz się do mnie zbliży, zgłoszę się na policję.

– Musiał sobie zasłużyć – powiedziała cicho Rose.

– O tak, zasłużył sobie – przytaknęła Anna i opowiedziała jej, co było do opowiedzenia.

\* \* \*

Dłonie Marła Koterskiego drżały. Zachowywały się tak zawsze w chwilach zdenerwowania, a nawet drobnej ekscytacji. Nigdy nie lubił publicznych wystąpień i innych denerwujących zdarzeń, a mimo to został wykładowcą uniwersyteckim, trochę na przekór swojej fobii. Może przyczyniła się do tego fascynacja pewnym bokserem, którego poznał dwadzieścia lat temu i który opowiedział mu kiedyś o własnych zahamowaniach oraz sposobie ich leczenia.

– Jeśli chcesz zwalczyć fobię, musisz wystawić ją na działanie czynników sprawczych – tłumaczył bokser. – Ja boję się wysokości, dlatego myję okna w wieżowcach. Wspinam się na dużą wysokość, żeby zabić strach.

Marek pod wpływem słów przyjaciela także postanowił walczyć i dlatego – mimo że cholernie go to tremowało – występował publicznie tak często, jak tylko mógł.

We wtorek po południu odebrał telefon od Henryka Arkita, którego uważał już za przyjaciela, i jego dłonie ponownie zaczęły drżeć.

– Nadszedł czas – powiedział przyjaciel. – Rozpoczynamy realizację zadania.

– Nie jest za wcześnie?

– Wahasz się?

– Nie, tylko...

– Potrzebujemy wstrząsu. Kraj potrzebuje wstrząsu.

– Tak oczywiście.

– Nie będziemy mieli lepszej okazji. Dziewczyna, o której ci wspominałem, może wyjechać z kraju.

Dziewczyna. Widział już jej zdjęcia i czytał o niej. Po ostatnim artykule nawet zrobiło mu się jej trochę szkoda. W końcu nie jest winna temu, że padła ofiarą systemu. Obrabiała złą drogę. Czy to wystarcza, by poniosła karę?

– Żartujesz? – oburzył się przyjaciel na jego wątpliwości. – To lewacka suka, komunistka i najgorsza wesz. Na dodatek ruska agentka.



– Nie wiedziałem, że jest agentką.

– Udaje Szwedkę, ale to ruska agentka. Śpioch. Słyszałeś o śpiochach? Wysyłali ich do różnych krajów, a potem uświadamiali. Ona jest śpiochem. Jest szpiegiem.

– Tak rozumiem.

– To suka, Maraku, prawdziwa suka. Bzyka się, z kim popadnie, zachowuje jak zwierzę, wygląda niczym upiór z piekła rodem, no i wysługuje się Ruskim i Szwedom. Cholera, u Sienkiewicza byłaby ostatnią gnidą. Idealna kandydatka do... naszego planu.

Przyjął argumenty przyjaciela. Nie miał wyjścia. Rosja i Szwecja to wrogowie Polski. Wrogów nie należy usprawiedliwiać, nie trzeba u nich szukać ludzkich cech. Wróg to wróg. Do zabicia. Przyjaciel z pewnością ma rację. Wszystko, o czym mówił od pierwszego ich spotkania, znalazło potwierdzenie.

Marek wzdygnął się na wspomnienie tych niekończących się dyskusji na forach internetowych, a potem na żywo, kiedy tak dobrze się rozumieli. Kiedy przyjaciel pisał tak, jakby wręcz czytał w jego myślach. Znał jego przemyślenia, pomysły, plany. Czasem wyprzedzał o krok jego myśli. Jakby przeczytał zapiski, w których Marek od lat wylewał złość na świat i ludzi. Ale przecież nie mógł ich czytać. Pamiętnik bezpiecznie spoczywał na dysku jego komputera. Nikt poza Markiem go nie czytał.

– Dobrze, przygotuję.

– Musisz się pospieszyć.

\* \* \*

Sam Fisher wykonał polecenia Rose Friedman. Nie miał wyjścia. Pieprzona suka miała na niego haka. Nie oczekiwała od niego zbyt wiele, więc uznał, że nie warto z nią walczyć. Donna nie chciała z nim rozmawiać. Gdy tylko słyszała jego głos w słuchawce, zrywała połączenie.

„Suka. Wokół mnie same suki” – przeklinał w myślach.

We wtorek wieczorem zadzwonił do Johna Caseya, który był jednym z najlepszych paparazzich pracujących dla „The Daily Blurb”. Przełknął głośno ślinę, chrząknął i przywitał się nieco zbyt wylewnie. Znali się dość dobrze, choć się nie przyjaźnili. Dlatego Casey był trochę zaskoczony prośbą Sama. Zgodził się jednak

– Kto cię szantażuje? – zapytał wcześniej.

– Nie mnie, tylko przyjaciela – powiedział Sam zgodnie z instrukcjami Rose.

– Znam go?

– Chyba tak Pracowaliście razem.

– Co jest na tych zdjęciach?

– No właśnie nie wiem. Nie mogę tego cholerstwa otworzyć.

– Dobrze, ślij!

Godzinę później otrzymał mejla z załączoną biblioteką, w której miały być zdjęcia. Spakowany plik nie chciał się jednak otworzyć. Wyskoczył niepokojący błąd i zwykle ostrożny John natychmiast przeskanował plik programem antywirusowym. Program nie znalazł co prawda wirusa, ale zalecił kwarantannę plików.

Casey chwycił za telefon i zawył do słuchawki:

– W co ty, kurwa, ze mną grasz, Fisher?

– O co chodzi, John? – odpowiedział pytaniem Sam, udając zaskoczenie.

– Twój pieprzony plik się nie otwiera i jest zainfekowany.

– Przecież mówiłem ci, że się nie otwiera.

– Ale on waży tylko kilka kilo. Nie może być tam zdjęć. Za to jest jakiś cholerny wirus.

– Cholera... przepraszam cię... zaraz. Kilka kilo?

– Tak kurwa. Kilka kilo.

– Mój plik waży kilka mega. Może po prostu się cały nie załączył?

John nie znał się na wirusach. Może rzeczywiście niepełny załącznik ma cechy wirusa? W sumie antywirus nie wykazał niczego specjalnie groźnego, zalecił tylko kwarantannę, czyli obserwację podejrzanego kodu.

– Gadaj, co jest grane – warknął już tylko dla zasady, wyraźnie uspokojony.

– Nic nie jest grane, John, naprawdę. Spróbuję przesłać jeszcze raz...

– Spierdalaj, Sam. Słyszałeś? Spierdalaj.

Sam jednak odłożył słuchawkę i nie słyszał. Zgodnie z poleceniem Rose Friedman wysłał drugi z plików przelazanych mu przez szantażystkę i wyłączył telefon.

„Pieprzę cię, Johnie Casey, jesteś tylko cholernym paparazim, a ja redaktorem, możesz mi naskoczyć”.

Casey rzeczywiście mógł mu naskoczyć. Powinien też zlekceważyć kolejną wiadomość. Ale ciekawość go zżerała. Jak każdy paparazzi, był bardzo ciekawy. Cholernie ciekawy. Nie ściągając załącznika na dysk dwukrotnie go przeskanował. Program antywirusowy tym razem nie znalazł niczego niepokojącego.

– No dobra, Sam, może i nie robisz mnie w łonia.

Rozpakował pliki i rozdziawił gębę z zadowolenia i szoku. Zdjęcia były naprawdę mocne,

cholernie mocne. Uradował się tak, że całkiem zapomniał o wirusie. Nie wiedział też, że właśnie zakończył procedurę instalacji szpiega, którego Rose Friedman skonstruowała specjalnie dla niego.

\* \* \*

Gruby przyprowadził przyjaciółkę, pomógł jej zdjąć płaszcz, powiesił go w przedpokoju, a sam rzucił na kanapę skórzaną marynarkę.

– To jest Dominika, o której ci opowiadałem.

– Kuba. – Zimny uściśnął szczupłą dłoń, sprawiającą wrażenie twardej i szorstkiej. Kobieta nie spojrzała mu w oczy, uciekała szybko wzrokiem, wyrwała mu dłoń i usiadła na kanapie z mocno zaciśniętymi nogami. Typowa sekretarka, którą łatwo zmanipulować i wykorzystać. No tak, okładkowy przykład ofiary molestowania seksualnego.

Gruby przestępował z nogi na nogę.

– Bądź dla niej miły, jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie zostaniesz? – zdziwił się Zimny.

– Eee, nie chcę tego słuchać drugi raz... Nóż mi się w kieszeni otwiera – skłamał Gruby. Bardzo chciał zostać, ale Dominika wyraźnie poprosiła go, by wyszedł.

„Nie mogę ścierpieć, że miałbyś wysłuchać tych okropności jeszcze raz” – powiedziała.

Kuba udał, że nie zauważa zmieszania przyjaciela. Gruby ścisnął ramię Dominiki i uśmiechnął się wymuszenie.

– Pamiętaj, Domi, to nie ty jesteś winna. To oni są draniami. Nie ty.

Domi? Gruby powtórzył prośbę o specjalne potraktowanie kobiety jeszcze przy drzwiach, a potem wyszedł. Zimny wrócił do salonu i zaproponował Dominice coś do picia. Poprosiła o herbatę. W czasie gdy Zimny przygotowywał napój, zainstalowała w dwóch miejscach pluskwy. Potem rozmawiali przez prawie dwie godziny o przygodach Dominiki. Dobrze wiedziała, o czym mówi, więc dziennikarz nie zorientował się, że kłamie. Był wyraźnie poruszony i wzburzony.

– To materiał na książkę, ale musisz zdawać sobie sprawę, że też będziesz atakowana. Może nawet mocniej niż główni bohaterowie.

– Wiem.

– Na pewno chcesz o tym opowiedzieć?

– Na pewno.

– Pomogę ci – zdecydował. – Jestem co prawda dość mocno zajęty, ale powinniśmy uporać

się w dwa miesiące. Potem zanieo książkę do wydawnictwa i będe pośredniczył w rozmowach, zgoda?

Pokiwała głową.

– Zatem... – Nie wiedział, jak najdelikatniej dać jej znać, żeby sobie poszła.

– Ach, tak... zapomniałam, że jesteś zajęty. Dziękuję. Bardzo dziękuję. – Sprawdziła torebkę, poprawiła spódnice i ruszyła po płaszcz.

– Masz jak wrócić?

– Wezwę taksówkę, dam sobie radę. – Podała mu dłoń i po raz pierwszy spojrziała w oczy. Zobaczył piękną, wspaniałą kobietę. Zniszczoną, sponiewieraną i stłamszoną, ale niezwykle atrakcyjną kobietę z wielką klasą. Poczł zapach dobrych perfum i nagle, zupełnie niespodziewanie tonął w jej objęciach. Przytuliła go mocno i pocałowała w policzek.

– Dziękuję, bardzo ci dziękuję.

\* \* \*

Wychoząc z domu Zimnego, Dominika zarzuciła na głowę chustę i założyła duże ciemne okulary, żeby ludzie Arkita nie mogli jej rozpoznać. Nawet jeśli szpiegowali Kubę non stop, w co wątpiła, nie powinni zwrócić na nią szczególnej uwagi. Zimny był samotny, sypiał z różnymi kobietami. Ona nie wyróżniała się jakoś bardzo w tym przebraniu.

Taksówka czekała na rogu ulicy. Wsiadła i poprosiła o kurs do centrum, ale wybraną trasą.

– Chcę obejrzeć parę miejsc. Szukam mieszkania do wynajęcia.

– O, znajoma poszukuje współlokatorki – odparł taksjusz.

– Ja poszukuję czegoś na pracownię artystyczną, najlepiej na strychu.

– Aha.

Zerkał na nią ciekawie, ale nie odzywał się już.

Wysiadła koło budynku Akademii Sztuk Pięknych, weszła do małego klubu w podziemiach, wypiła kawę i lampkę wina, po czym klucząc, wróciła do domu. Sprawdziła telefony. Jej najważniejszy klient dzwonił trzykrotnie. Odchrząknęła i oddzwoniła. Wysłuchała zwykłych pretensji i mnóstwa pytań.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewniła.

\* \* \*

Rose Friedman długo spacerowała po mieście i próbowała uporządkować informacje.

Wieczór był ciepły i przyjemny, powietrze w parku letnie i pachnące. Opowieść dziewczyny Stanowskiego rzucała jakieś światło przynajmniej na jego śmierć, być może nawet stanowiła wyjaśnienie jej samobójczych motywów, wciąż jednak nie wyjaśniała zamachu na Svena. Cholera, nic tu nie pasowało.

Anna Korzeniowska okazała się rzeczywiście ważnym świadkiem. Pytanie tylko, czy nie zagmatwała sprawy jeszcze bardziej – oczywiście jeśli mówiła prawdę. Friedman po początkowych wątpliwościach uwierzyła jej. To było tak trudne, że musiało być prawdziwe.

Rose wróciła do hotelu i podłączyła do komputera dyktafon, którym nagrywała rozmowę. Przerzucenie plików mp3 na dysk zajęło kilkadziesiąt sekund. Włączyła odtwarzanie i wysciszyła szumy. Dyktafon należał do najnowszej linii sprzętu najlepszej jakości, dźwięk był więc czysty i wyraźny. Głos Anny zabrzmiał wysokim altem tak głośno, że Rose aż podskoczyła.

Nie pamiętam, kiedy to się zaczęło... Trzy lata temu... może pięć. Jarek umówił się ze mną na wspólny wyjazd do Juraty na imprezę dziennikarską. Na tych zlotach dużo się piło... Jarek i ja udawaliśmy, że nie jesteśmy razem, a potem przychodził do mnie do pokoju i robiliśmy to całą noc. Pewnie pomyślisz, że świnią ze mnie, bo miałam męża i przyprowadzałam mu rogi, ale po prostu nie potrafiłam mu się oprzeć. Nie czułam się jak zdrajczyń. To częściej z mężem miałam wrażenie, że zdradzam Jarka. A jednak nie byłam w stanie tego przerwać, odwrócić. Wiedziałam, że nie mogłabym być na stałe z Jarkiem. Łączyły nas seks, przyjaźń, coś innego, wyjątkowego, podobnego do miłości, ale nie takiej miłości pełnej poświęcenia i całkowitego oddania. Wciąż byliśmy dwoma odrębnymi bytami, które coś piekielnie mocno do siebie przyciągało.

No i właśnie wtedy, w Juracie, po raz pierwszy zauważyłam, że coś z nim jest nie tak. Odczuwał przyjemność z zadawania mi bólu. Z początku myślałam, że to normalne, jak to w dobrym seksie, w zapomnieniu, ale to było coś innego. Nie chodziło o zrobienie tego trochę mocniej, bardziej namiętnie, tylko o ból. Gdy nie zareagowałam, następnym razem spróbował czegoś jeszcze innego, aż rano ostatniego dnia obudziło mnie coś, czego nie potrafiłam zrozumieć. Jarek stał nade mną i... oddawał mocz. Obsikał mnie. Sikał na moje ciało z pełną świadomością i wyrazem twarzy oblesnego zbrojca. Gdy zobaczył, że się obudziłam, skierował strumień na moją twarz. Zasłoniłam ją rękami, przerażona, nie wiedząc, co mogę i powinnam zrobić. Bałam się krzyczeć, nie chciałam zrobić awantury na pół hotelu. Jarek skończył, wziął swoje rzeczy i wyszedł.

Nie wiem, czy możesz sobie wyobrazić, jak się czułam. Trudno mi nawet o tym opowiedzieć. Byłam normalną kobietą, rozdartą pomiędzy mężem i innym mężczyzną, a ten drań okazał się chorym skurwysynem. Oczywiście nie chciałam go znać, a on nawet nie próbował nic wyjaśniać. Po prostu zniknął. Efekt był taki, że mój umysł zaczął wymyślać różne dziwaczne

wyjaśnienia, tłumaczenia, jakby chciał go usprawiedliwić przede mną, stworzyć precedens, powiedzieć: on po prostu bada granice, skoro pozwoliłaś na ich przekroczenie, sama jesteś sobie winna. Gównu, nie byłam winna. Ale gdy pojawił się w moim życiu pięć miesięcy później, nie dałam mu w mordę, nie zaatakowałam.

Siedział na ławce przed uczelnią i czekał. Gdy go zobaczyłam, stanęłam jak wryta, a potem po prostu poszłam w swoją stronę. Nie ruszył za mną. Kolejnego dnia znów tam siedział. I następnego. W końcu podeszłam i usiadłam obok. Zapytałam, czy chce mi coś powiedzieć. Zaciągnął mnie do samochodu i pojechaliśmy tu niedaleko, nad zalew. Wybrał jakiś pieprzony komunistyczny hotel z pokojami jak sale szkolne. Wszędzie emalia, płytki PCW, pusto i zimno. To było już po sezonie, ale hotel należał do państwowej firmy, więc nie zamykają go na zimę. Nikt tam nie dba o takie prozaiczne rzeczy jak koszty. Mieliśmy całe piętro dla siebie. Kochaliśmy się i było wspaniale. Tak wspaniale jak nigdy. Nie potrafię tego wyjaśnić, a gdy w nocy zaczęłam się zastanawiać, pomyślałam, że to wszystko dlatego, że wcześniej, dawno temu, przespałam się też z jego przyjacielem Pawłem i było mi chyba jeszcze lepiej niż z Jarkiem, a przy tym była to całkowiata pomyłka. Jarek udawał, że ma to w nosie, ale może to było tylko udawanie i wreszcie postanowił mnie ukarać – w sposób drastyczny.

Tamtej nocy próbowałam poruszyć ten temat, ale Jarek nie pozwolił mi na to. Ta rozmowa odbyła się dużo później, po tym, jak kolejny raz zrobił mi krzywdę. Nie pytaj jaką, bo to nie ma znaczenia. Było to tak upokarzające, że do dziś przechodzą mnie dreszcze. Coś tak potwornego, że po czymś takim nie może być mowy o przebaczeniu. A jednak rankiem siedział skruszony i mówił, że jest chory. Że to dzieje się poza nim, jest nie do opanowania, silniejsze, i dlatego powinniśmy przestać się spotykać.

Wykrzyczałam, że nie ma co marzyć o kolejnym spotkaniu i niech się cieszy, że nie idę na policję. Zadzwoił kilka tygodni później i powiedział, że zaczął się leczyć w klinice uzależnień i dewiacji seksualnych, ale to nie znaczy, że go wyleczą. Bardziej chciał sprawdzić, czy to w ogóle możliwe. Odparłam, że się cieszę, ale o mnie i tak może zapomnieć. Dzwonił jeszcze kilka razy, ale nigdy już nie zgodziłam się do niego przyjechać. Czasem zastanawiam się, czy to moja wina. Możesz myśleć o mnie, co chcesz, ale po tym... co się stało, po prostu nie byłam w stanie na niego spojrzeć. To tyle, co mam do powiedzenia i... nie powtórzę tego więcej.

Po chwili ciszy Rose usłyszała swój własny głos:

- Myślisz, że to była przyczy na samobójstwa? Dopadły go te demony?
- Nie wiem, pewnie tak.
- W jakiej klinice się leczy?

– Nie powiedział.

Rozmawiały jeszcze przez kwadrans, ale dalsza wymiana zdań nic nie wniosła do sprawy. Anna szybko ucieła najdelikatniejsze próby wybadania, co dokładnie wydarzyło się podczas ich ostatniej wspólnej nocy. Na pytanie, czy miały z tym coś wspólnego małe dzieci, gwałtownie zaprzeczyła. Żadnych dzieci, żadnej pedofilii.

Rose wyłączyła nagranie i w myślach układała poszczególne wnioski. Stanowski miał gorący romans z mężatką. W którymś momencie ujawniły się jego skłonności do stosowania przemocy i upokarzania partnerki. Twierdził, że podjął leczenie. Wciąż próbował molestować czy stalkować Annę. Dodatkowo nie szło mu w pracy i zawodowo miał prawo czuć się przegrany. Czy to może być uzasadnienie dla samobójstwa? Na półce podejrzanych o ewentualne zamordowanie dziennikarza Rose umieściła męża Anny i niedawno indagowanego Pawła Jaworskiego. Gdzieś w drugim rzędzie siedziała ukryta w cieniu tajemnicza Marta.

– Mówi ci coś to imię, wiesz, o kogo chodzi? – zapytała Annę w parku.

– Nie – zaprzeczyła tamta. – Jarek dzwonił i mówił, że kogoś spotkał. Kogoś wyjątkowego, kto pomoże nam obojgu, dzięki komu widzi jeszcze dla siebie szansę, ale bez szczegółów. Nie mówił, kim jest ta kobieta i czym się zajmuje.

Tak czy inaczej, jakieś grono podejrzanych od biedy można było zgromadzić. Rose była już prawie pewna, że tym razem śledczy nie mylą się i nie ściemniają. To było samobójstwo. Ale śmierć Svena to zupełnie coś innego. Ta sprawa jest cały czas otwarta i trzeba ją dokończyć.

Po kolacji postanowiła pobawić się jeszcze ze szpiegowanymi komputerami i zajrzała po kolei pod adresy, które miała pod kontrolą. Jakby odwiedzała przyjaciół. W tej chwili szpiegowała trzydzieści trzy osoby. Kiedyś, przez nieostrożność, zainstalowali napisanego przez nią trojana, podzielonego na dwie części, nie do wykrycia przez żaden program antywirusowy ani malware. Nic jak dotąd nie potrafiło go usunąć. Po instalacji program przejmował całkowicie kontrolę nad bezpieczeństwem komputera i nie pozwalał się wyciąć. Żaden restart nie działał, żadne skłanowanie. Nawet przeinstalowanie systemu czy sformatowanie dysku nie pomagało, gdyż jej szpieg instalował się powtórnie do rejestru systemowego prosto z poziomu BIOS-a.

Weszła pod kilka adresów, a potem odnalazła ikonkę z wizerunkiem okładki *Matriksa*. Nazywała się „zimny”. Kliknęła ją dwukrotnie i szperała w komputerze Zimnego przez kilkanaście minut. Nie miała żadnych skrępułów, musiała być pewna, że jej obecny partner w śledztwie dotyczącym Olssona nic nie kombinuje. Otworzyła program do przeglądania najnowszych instalacji oraz wgranych plików i ustawiła segregację od najnowszych do najstarszych. Niewiele się zmieniło. Dwa dni temu Zimny wgrał na dysk pliki zapisane na telefonie komórkowym. Poza aktualizacją książki adresowej było kilkadziesiąt zdjęć, które pewnie spowalniały mu telefon i dlatego

postanowił posprzątać.

Zawahała się, a potem zaznaczyła zdjęcia i otworzyła je w oknie. Większość przedstawiała jakieś nieznanym twarze. Przyjaciele, kochanki, znajomi. Fotki z jakiejś libacji. Łysa twarz gościa w lekarskim kitlu. Za nią ostatnia seria zdjęć, zdecydowanie wyróżniających się na tle innych. Rose zamarła. Zbladła, jakby miała zaraz zemdleć. Ale to nie była słabość, tylko złość. Złość domagająca się natychmiastowego rozładowania.

– O kurwa. Zimny! Co to ma znaczyć, pierdolony draniu?!



## Rozdział 14

Środa, 15 maja

Taksówka stanęła tuż przed bramką i jej światła wpadały przez okno do kuchni Zimnego. Spojrzał na zegarek. Było już grubo po północy, obie wskazówki zbliżyły się do jedynki. Kogo niesie o tej porze, do licha? Światła przemiełiły przestrzeń, silnik zawył i taksówka odjechała.

Zimny otworzył drzwi, zanim Friedman zdążyła zapukać.

– Rose?

– Przenocujesz mnie – stwierdziła bardziej, niż zapytała.

Przeclisnęła się koło niego, nie czekając na zaproszenie. Rozejrzała się po mieszkaniu. Było jak zwykle zagracone i nieposprzątane. Koło leżącego wprost na ziemi materaca walały się książki, puste paczki po papierosach, butelki po piwie i winie.

– Masz fajki?

Uśmiechnął się i sięgnął do chlebaka, w którym trzymał karton marlboro.

– Fajek nigdy nie może zabraknąć.

– A wódkę?

Zimny otworzył lodówkę. Wyjął butelkę z resztką alkoholu.

– Chyba lepsze będzie wino – sięgnął w boki wyciągnął butelkę. – Odkorkować?

– Upijesz się winem?

– Nie wiem.

– Potrzebny mi jesteś pijany.

Zimny uśmiechnął się niepewnie. Rose była najdziwniejszą kobietą, jaką poznał w swoim życiu, więc nic nie powinno go zaskoczyć. Jednak te pytania były dość oryginalne.

– O co chodzi, Rose?

– Chcę spędzić z tobą noc.

– Hmm.

– I chcę, żebyś odpowiedział szczerze na moje pytania. Żebyś powiedział mi prawdę.

– Dobrze.

– Jeśli skłamiesz, zabiję cię, rozumiesz?

– Tak

– Mówię poważnie.

Zaczęło się w połowie drugiej butelki i po jednej paczce fajek Dziesięć na łąbka. Zimny wciąż nie wiedział, o co jej chodzi. Nie rozumiał większości pytań, tym bardziej że był pewien, iż ona zna odpowiedzi. Czuł się jak na badaniu wykrywaczem kłamstw. Jakby Rose skanowała go, badała za pomocą jakiegoś wymyślonego przez siebie testu.

– Kiedy rozstałeś się z tą babką z prokuratury?

Wydał usta, licząc w myślach.

– W zasadzie nigdy nie byliśmy razem, to nie był stały związek – odparł.

– W takim razie kiedy ostatni raz się pieprzyliście?

– Trzy lata temu.

– Dlaczego?

– Dlaczego nam nie wyszło? Po prostu. Nie znam odpowiedzi. Chyba nie nadaję się na męża.

Nie jestem kimś, z kim można założyć rodzinę. Ona potrzebowała... kogoś innego.

– A sprawa Maciarza? Miała na to wpływ?

– Może.

– Zdradziłeś ją?

Nie odpowiedział. Jego oczy tylko błysnęły, jakby chciał porazić ją piorunem.

„Co cię to, kurwa, obchodzi? Nie twoja sprawa”.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Twarz Rose nieco złagodniała, ale wciąż było w niej coś wrogiego. Była na niego wściekła. Tylko dlaczego?

– O co chodzi? Po co te pytania?

– Nikomu nie ufam. Muszę wiedzieć, kto mówi prawdę.

– Mówię prawdę.

– Zawsze?

– Nie.

– A w sprawie Olssona?

– To znaczy?

– Czy w tej sprawie mówiłeś mi tylko prawdę?

A więc o to chodzi? Znalazła coś, co jej się nie zgadza. Tylko co? Patrzył badawczo, szukając powodu tych pytań we własnej głowie.

„Gdzie mogłem skłamać?”.

- Tak
- Jesteś pewien?
- Tak
- Nasze spotkanie było przypadkowe?
- Nie rozumiem?
- Nikt nie zlecił ci zajęcia się mną? Nikt nie dał zdjęcia i nie powiedział: „Zbliź się do niej”?
- Żartujesz?
- Podszedłeś do mnie, wtedy na lotnisku – przypomiała.
- Tak ale...
- Zawsze podchodzisz do obcych lasek i je wyrywasz?
- Nie wyrywałem cię. Po prostu...
- No co?
- Byłaś inna, inna od tych... lampucer piszących na zlecenie, jak pan łąże.
- Lampucer?
- Panienek od robienia lodu.
- Pierdol się. Nie mów tak o kobietach.
- Sama się pierdol.
- Rose uniosła dłoń, jakby chciała go uderzyć.
- Ty jesteś teraz chłoptasiem na zlecenie, czyż nie? Po to byłeś na lotnisku? Dostałeś zlecenie na zrobienie czarnego PR-u?
- Sam ci o tym powiedziałem, do licha. To nie znaczy, że miałem zlecenie na ciebie.
- Więc to przypadek?
- Przypadek
- Dlaczego cię wywalili z „Expressu Finansowego”?
- Po co tak zmieniasz tematy?
- Odpowiedz.
- Napisałem tekst o domu maklerskim, który dawał tej gazecie dużo kasy. Za reklamy.
- Napisałeś prawdę?
- Zależy, jak na to patrzeć. Wpierdoliłem się w wojnę gangów.
- A gazeta cię zostawiła?
- Była jednym z gangów. Tak to w Polsce wygląda. Wszędzie masz gangsterów, na górze i na

dole. Politycy biorą w łapę i wysługują się biznesmenom, biznesmeni przekupują gazety, gazety okłamują czytelników, gangsterzy wykańczają tych, co się wpierdola w trybiki tej maszyny zła, a służby sprzątają po gangsterach, żeby ochronić polityków i biznesmenów. Koło się zamyka, a ciemny lud zastanawia się, dlaczego ciągle zarabia dwadzieścia razy mniej niż ogrodnik w Norwegii i jedną setną tego, co kosi bankowiec robiący uczciwych ludzi na pierdolonych opcjach.

– Wszędzie takto wygląda. Taki pieprzony system.

– Właśnie.

– A ta twoja prokuratorka?

– Ona była dobra.

– O Olssonie usłyszałeś pierwszy raz ode mnie? – Znów zmieniła temat.

– To przesłuchanie, Rose, jak za esbeckich czasów. Nie podoba mi się.

– Odpowiedz.

– Jasne, że słyszałem o nim wcześniej. Jest chrzanią legandą.

– Ale nikt nie zlecił ci szpiegowania mnie? – zapytała ponownie.

Zimny odwrócił głowę.

\* \* \*

Kochali się najpierw w łóżku, potem na podłodze.

„To był dobry seks” – tak właśnie pomyślała Rose. Dokładnie tego oczekiwała. Mężczyzny, który nie będzie pytał, czy miała orgazm, tylko ją do niego doprowadzi środkami najprostszymi z możliwych.

Początkowo było mu trudno. Seria pytań i całe przesłuchanie wybiły go z rytmu, uniemożliwiły koncentrację na swoim najlepszym przyjacielu. Ale faceci to proste konstrukcje. Możesz takiemu przystawić pistolet do łba, a trzy minuty później jest gotów o tym zapomnieć, jeśli otrzyma odpowiednią porcję stymulacji.

Pałała papierosa i zadawała sobie jedno pytanie: czy to na pewno złe, że nie myśli o miłości, tylko o seksie? Czy to złe, że nie nadaje się do kochania? To, co z nią zrobiono, sprawiło, że nigdy nie będzie do tego zdolna. Gdyby Zimny wiedział tyle, ile Olsson, nie łudziłby się. Jeśli się łudził. Ale kiedy spała z Olssonem, Szwed także nie wiedział o niej za wiele. Tylko tyle, że system ją zepsuł, zrobił z niej maszynę, szpiega, człowieka bez zasad, kobietę bez mózgu, która nagle stwierdziła, że ma dość i zacznie myśleć samodzielnie, nie pozwoli sobą sterować i rozwali całą tę szajkę bandziorów działających pod przykrywką rządowych służb. Mimo tylu problemów

i znaków zapytania zaufał jej. I nie oczekiwał miłości. Może sam nie był do niej zdolny, o czym świadczyło całe jego samotne życie po rozstaniu z drugą żoną, seria mało ważnych romansów i powolne staczanie się po samczej równi pochyłej. A może miłości nie ma. Są tylko przyjaźń i seks.

„Wierzysz w miłość?” – Nie zadała tego pytania Zimnemu.

Leżał na plecach, wpatrzony w sufit. Ciekawe, o czym myślał. Pewnie snuł podobne rozważania. Też był skazony. Ktoś, kto tak mieszka, kto tak się zachowuje, kto przeżył to, co potem opisał, nie może być normalny. Jesteśmy skazani.

– Byłam szpiegiem – powiedziała w noc. – Tajną agentką.

Zimny uśmiechnął się pod nosem. Sięgnął po papierosy. Wyjął dwa z paczki. Przy palił i podał jej jednego. Zaciągnęła się głęboko. Znowu lubiła palenie. Zawsze lubiła.

– Przecież wiem – odparł. – Czytałem.

– Potrafię dobrać się do każdego, kto stoi mi na drodze.

Zimny powoli wypuszczał dym z płuc. Dym tworzył w ciemności błękitne, nieokreślone kształty. Część z nich przypominała Rose postaci uciekające przed nocą i przeznaczeniem, które w końcu je dorwie, rozgoni, wymaże z rzeczywistości, rozmyje w przestrzeni.

– Jeśli ktoś mi podpadnie, szukam sposobu, żeby mu się odwdzińczyć.

– Znajdujesz?

– Ciemne strony, rzeczy, których się wstydzimy i które skrywamy. Znajduję je i wykorzystuję. Pierwsza zasada w zorganizowanej przestępczości: nigdy nie pozwalaj, by wróg odszedł bez kary. Nawet jeśli nie możesz go pokonać, musisz pokazać, że się nie boisz. I poznać jego tajemnice.

– To dobra broń?

– Najlepsza.

– Naprawdę zawsze ci się udaje?

– Zawsze.

Zimny skończył papierosa. Ona wciąż miała jeszcze połowę swojego. Wolniej się zaciągała. Wolniej paliła.

– Nie przeszkadza mi to – powiedział nagle. – Lubię cię.

– Mówię o tym, żebyś wiedział. Żeby nie było nieporozumień.

– Nie będzie.

Za szybą noc jakby pociemniała, stała się jeszcze bardziej granatowa, jeszcze zgęstniała. Rose zupełnie nie wiedziała, dlaczego musi powiedzieć mu o tym, ale czuła cholerną potrzebę.

– Kilka miesięcy temu poznałam pewną kobietę, Murzynkę, Naomi. Naomi Zelig. Zaprzyjaźniłyśmy się. Naomi miała męża, z którym się rozstała, bo przestało im się układać. Mieli dwójkę dzieci, których nie chciał jej oddać i uniemożliwiał widzenia. Zaczęła walczyć o to w sądzie i wtedy nagle pojawili się dziennikarze oraz paparazzi. Wpieprzyli się w jej życie i w dupie mieli poszanowanie godności. Jej mąż był byłym żołnierzem. Wysłano go do Iraku i tam mu odwaliło. Dlatego Naomi go zostawiła. On nie chciał się z tym pogodzić i walczył z nią o dzieci, które i tak najwięcej czasu spędzały z jego rodzicami. Ale pismaki miały własną teorię. I wygrzebały brudy. Wygrzebały, że kiedyś tańczyła w nocnym klubie i pieprzyła się za pieniądze. Przez to praktycznie miała przejebane w sądzie i przegrała sprawę o opiekę nad dziećmi. Mnie by to nie ruszyło, ale Naomi była za słaba. A te hieny, jak tylko wyczuły krew, zaczęły gryźć niemal codziennie. Była na każdej okładce. Zdjęciom towarzyszyły coraz bardziej agresywne tytuły i niesmaczne porównania. „Była prostytutka kontra bohater wojenny” – pisano o niej, przesądzając sprawę i robiąc piekło jej i dzieciakom. Nie wytrzymała...

– Co się stało?

Rose znów sięgnęła po papierosa. Wyjęła z plecaka koszulkę z gazetowymi wycinkami. Zimny powoli przeglądała zdjęcia ładnej, czarnej dziewczyny, opatrzone jednoznaczny mi, krzykliwy mi tytułami:

## **BRUDY Z ŻYCIA PIĘKNEJ NAOMI**

### **DZIWKA CHCE ODEBRAĆ DZIECI BOHATEROWI**

### **JOHN ZELIG ZAŁAMANY ZWŁOKĄ SĄDU**

### **PANIE SĘDZIO, KTO MA WIĘKSZE PRAWO DO DZIECI: BOHATER NARODOWY CZY PROSTYTUTKA?**

Ostatni wycinek był szczytem manipulacji. Pod tytułem *Naomi Zelig popełnia samobójstwo* widniał dość suchy jak na tabloid opis: „Była prostytutka nie poradziła sobie z demonami przeszłości, pokonana przez własne wspomnienia odebrała sobie życie. John Zelig nie komentuje sprawy z uwagi na dobro dzieci”.

– Nie było mnie przy niej, a ona nie poprosiła o pomoc. Kiedy to się działo, szukałam nie wiadomo czego w pieprzonej Boliwii. Błąkałam się bez celu, a oni osaczali Naomi jak wataha wygłodzonych zwierzątek. Nie przestali, nie odpuścili, nawet gdy widzieli, że całkowicie wyskali z niej chęć do życia, zrobili z niej manekina. Nie cofnęli się na krok, gdy dotarła nad przepaść. Nieustannie ujadali i naciskali. „No zrób to, skończ z tym wreszcie”. Całe to zamieszanie trwało niespełna dwa tygodnie. Dwa tygodnie wystarczyło temu brukowcowi, żeby wykończyć zdrową psychicznie, silną kobietę. Zniszczyli ją.

Przerwała na chwilę, by zaczerpnąć powietrza. Zimny czuł, że Rose w środku się gotuje, a mimo to jej głos wciąż był pozbawiony emocji.

– Połknęła valium. O wiele za dużo valium. Doprawiła herę. Nie ma jej. Zginęła. Przez tych pieprzonych tropicieli sensacji. A potem pojawiły się inne hieny, takie jak na przykład makler i doradca inwestycyjny, który zamiast przelać jej kasę dzieciakom, po prostu ukradł pieniądze z osobistego konta. Ale on już poniósł karę, tak jak koleś o imieniu Jonathan, kłamliwie zeznający w sądzie, bo był kolegą z dzieciństwa męża. A ten chuj...

Nagle Zimmemu coś zaświtało. Wycinek prasowy czy szybka telewizyjna setka przebiegła przed oczami i przypomniał sobie dość głośną sprawę, w którą nie bardzo wnikał, bo tego typu rzeczy go nie interesowały.

– „Weteran wojenny zabija dzieci i strzela sobie w łeb” – zacytował.

Rose skinęła głową.

– Tak mu szmatławce pomogły, że i jego strąciły w przepaść. To był chory skurwysyn i gdyby nie gazety, skończyłby pewnie w jakimś zakładzie, z dala od dzieci i Naomi, którzy wciąż by żyli. Ale media musiały się wtrącić, musiały pilotować, by było... sprawiedliwie...

– Cholera, tak mi przykro, Rose.

Skinęła tylko głową, by dać znać, że to docenia, a może tylko odnotowuje.

– Inni winni czelają na swój czas. Fotograf, dziennikarz oraz pewna gnida, która nie potrafiła poradzić sobie z własną seksualnością, więc zrobiła bagno z życia Naomi. Zapłaca.

Nie wiedział, co powiedzieć, więc milczał. Dziennikarstwo schodzi na psy.

– Wiesz, dlaczego ci o tym mówię?

Pokręcił przecząco głową. Rose nie była kobietą potrzebującą wyznań i przytulenia. Każda wykonywana przez nią czynność miała jakiś cel. Już to rozumiał.

– Chcę, żebyś wiedział dwie rzeczy, żeby to było jasne między nami od początku. Nie będę cię winić za innych pismaków, tak jak nie winię za nich Svena. To nie ty doprowadziłeś Naomi do śmierci. Nie szukam zemsty na tobie.

– Wiem.

– Druga rzecz: zawsze jest ktoś winny, czasem jest to wiele osób. Jeśli człowiek popełnia samobójstwo, to nigdy nie jest tylko jego wina. Zawsze jest ktoś jeszcze. Jeden, dwóch, sto tysięcy. I w naszej sprawie też musi być ktoś taki. Nie wiem jeszcze kto, ale się dowiem. I ten ktoś też poniesie karę.

– Wolak?

Nie odpowiedziała. Zimny przekręcił się na boki pogłaskał ją po ramieniu. Zadziwiające, jak

drobne i chude było to ciało, jak mało kobiece, a mimo to pociągające. Wczołgał się pomiędzy jej nogi i głąskał twarz. Przyklnęła oczy. Pomyślała, że to mile. Mile było wszystko, co dziś robił. Jednak częłała ich też niemila rozmowa.

\* \* \*

Zapalniczka znów zapłonęła. Zegarek wskazywał czwartą nad ranem. Rozwidniało się już.

– Wciąż coś cię gryzie? – zapytał Zimny.

Wzięła od niego papierosa i sięgnęła po szklanę z winem.

– Do twojego komputera też się włamałam – oznajmiła krótko.

Zimny pomyślał, że powinien czuć złość, jednak wcale jej nie czuł. Jakby to było naturalne. Babka, z którą przed chwilą uprawiał seks, wyjawia, że lubi bez pozwolenia buszować w jego tajemnicach. Pomyślał, że w zasadzie nie ma nic do ukrycia. Może sobie buszować do woli. Mimo to udał oburzenie.

– Co takiego?

– Przeglądałam twoje dyski i zdjęcia. Dlatego dziś tu jestem. Znalazłam to.

Tym razem wyjęła z plecaka notebooka, wybudziła go z uśpiania i pokazała Kubie kilka fotek ściągniętych z jego dysku – zielonkawe zdjęcia zrobione w jakimś zimnym, szpitalnym pomieszczeniu. Na fotografiach widać było nagie ciało ze zmasakrowaną twarzą. Na ramieniu trupa widniał tatuaż, a do dużego palca u nogi przyczepiono karteczkę z nazwiskiem: „Sven Olsson”.

– Co to jest?

– Nie rozumiem. – Zimny był wyraźnie skołowany. – Przecież widzisz.

– Widzę. Gdzie zrobiłeś te zdjęcia? Dlaczego mi ich nie pokazałeś?

– Nie pamiętam... zaraz... ach! – Zimny nagle sobie przypomniał. – Byłem w prosektorium u znajomego, który badał ciało Olssona. Popiliśmy i musiałem wtedy zrobić te fotki.

– Mogłeś mi je pokazać.

– Nie pamiętałem, że je zrobiłem, Rose. Po prostu o nich zapomniałem.

Friedman patrzyła na niego uważnie. Nie kłamał. Chyba.

– Jesteś pewien, że to zdjęcia ciała Svena? – zapytała.

– No... tak. Nikt nie mógł mi ich podmienić. Rose, wiem, że to... główniane tłumaczenia, ale schlałem się... Przepraszam. Urwał mi się film. Mówię prawdę, Rose. Często mi się urywa film... Nie powinienem był robić tych zdjęć.



– Nie chodzi o to, że je zrobiłeś.

– A o co?

Twarz Rose nie wyrażała żadnych uczuć. Wciąż była taka beznamiętna. Ani zła, ani rozbawiona. Po prostu zwykła twarz Rose Friedman.

– O to, że nie ma na nich Svena Olssona – rzekła w końcu.

– Jak to? – Zimny nie rozumiał.

– To nie jest jego ciało.

Kuba usiadł na łóżku.

– Zaraz... Czy to znaczy...

Rose oblizła spieczone wargi językiem i powiedziała:

– Nie wiem, czy Sven żyje, ale wiem, że to nie jego ciało jest na tych zdjęciach.

Rzekomo istnieje udowodniony związek pomiędzy nagłośnieniem w mediach samobójstw a wzrostem ich liczby. Światowa Organizacja Zdrowia wykazała, iż niewłaściwe informowanie o tej cywilizacyjnej pladze przyczynia się do śmierci wielu młodych ludzi.

# Przypadki kliniczne

## Rozdział 15

Środa, 15 maja – czwartek, 16 maja

Sven Olsson wciąż odczuwał ból w piersiach i lewym ramieniu. Złamania się zrosły i nie powinny już mu dokuczać, jednak zimno i warunki, w jakich był przetrzymywany, dawały się mocno we znaki nie najmłodszemu już przecież organizmowi. Dwa miesiące. To już dwa miesiące. Tyle minęło od zamachu.

Gdy ludzie z czarnego mercedesa zaczęli strzelać, był przekonany, że to koniec. Pamiętał jak przez mgłę rozrywaną pociskami głowę biednego Tomasza Kobylińskiego, poślizg, w jaki wpadła honda, uderzenie w barierkę i dwa koziółki samochodu. Gdy oprawcy wyciągali go z hondy, powinien nie żyć. Oni także wydawali się zdziwieni, jednak nie dołączyli roboty.

Przewieziono go gdzieś daleko. Jechali co najmniej kilka godzin, po czym został przeniesiony na noszach do domu wiejskiego lekarza, prawdopodobnie weterynarza, i pozostawiony w towarzystwie psów i kotów. Weterynarz okazał się dobrym fachowcem i poskładał go do kupy. Faszerowano go jakimiś narkotykami, które sprawiały, że niewiele czuł i jeszcze mniej myślał. Ale pamiętał. Pamiętał, że przyszli jacyś ludzie i rozmawiali o nim półgłosem, jakby zastanawiając się, co zrobić. Potem pojawił się fotograf. Rozebrano go do naga i robiono zdjęcia. Masę zdjęć. Błysk flesza, o dziwo, go nie oślepił. Potem fotograf, brodaty, sympatycznie wyglądający młodzian, pochylił się nad nim i szepnął po angielsku:

– Zwykle robię fotki trupom, ale po odpowiedniej obróbce i te będą dobre. Zrobimy z ciebie trupa jak się patrzy.

Sven zobaczył za jego plecami wysokiego, władcze go mężczyznę. Stał dość daleko i krył się w cieniu, więc Olsson nie widział dokładnie rysów twarzy, ale chyba wiedział, kim jest ten gość. Miał ochotę zakrzyknąć do niego po imieniu, zaprotestować. Nie mógł wy dobyć z siebie nawet słabego dźwięku. Narkotyki był silniejszy.

Trzy dni później znów go zabrali i gdzieś wywieźli. Tym razem nie ludzie z mercedesa, tylko trzech mocno nieprzyjemnych osobników. Wyglądali na bezdomnych miłośników mocnych trunków. Byli zarośnięci, wychudzeni, ubrani w lachmany, dziurawe płaszcze, czapki z wełny i grube, wyciągnięte swetry. Jedli śmieci i puszcza li śmierdzące baki. Przez tydzień trzymano go w zakamarku jakiejś wiejskiej izby. Dwa razy dziennie dostawał posiłki i wodę do picia. W końcu

ty godnia przywieziono mu nawet gazety, ale były to egzemplarze z poprzedniego roku. Próbował czytać po polsku, a potem po prostu oglądał obrazki. Wielokrotnie zastanawiał się, po co jest im potrzebny i dlaczego nikt z nim nie rozmawia. W końcu w każdym normalnym porwaniu powinny pojawić się żądania i próby negocjacji. A tu nic.

Po tygodniu kolejne przenosiny. Tym razem o ponad cztery godziny dalej. Wylądował w jakiejś jamie w ziemi. Był tam pokój bez łazienki. Dziwaczne połączenie piwnicy, schronu i lepianki. Mimo że krzyczał i płakał, nikt się nim nie przejmował. Raz dziennie, wieczorem, ktoś przywoził mu jedzenie. Spuszczano je w wiadrze. Po trzech dniach odmówił przyjmowania posiłków. W jamie przeraźliwie śmierdziało od moczu i kału. Nocami musiał okrywać się wszelkimi lachmanami, żeby nie zamarznąć. Miał dość. Postanowił, że nie będzie jeść. Woli zdechnąć.

– Mogę tu zgnić, do diabła! – zakrzyknął.

Rankiem następnego dnia przyjechał ktoś, kto zawołał po angielsku:

– Włóż na głowę worek. Jeśli będziesz próbował podglądać, zginiesz.

Włożył worek, mimo że nie wierzył w takie groźby. Jeśli chcieliby go zabić, już by nie żył. Kомуś był potrzebny. Ale nie chciał oberwać. Był już wystarczająco obolały.

– Już?

– Tak! – krzyknął głosem stłumionym przez szorstki materiał.

Ten ktoś zszedł do niego i zawiązał mu na biodrach oraz kroczu uprzęż, prawdopodobnie taką, jaką stosują ratownicy do wyciągania ofiar kataklizmów. Wyciągarka wydobyla go na powierzchnię. „Ratowników” było co najmniej trzech. Zapakowali go do bagażnika samochodu i znów przewieźli.

Tym razem znalazł się w normalnym domu. Wskazano mu pokój. Opiekowała się nim osoba mówiąca po angielsku. Była to gruba, stara kobieta o czarnych włosach i cygańskiej urodzie. Miała na imię Mirka.

– Nie próbuj ze mną pogrywać, Szwedzie, bo zawołam Sobka.

Sobek okazał się małomównym, dwumetrowym bykiem z szeroką szczęką i wypisaną na twarzy obietnicą: „Rozbijam łyby jednym uderzeniem pięści”. Miał dłonie wielkości bochnów chleba. Nigdy się do niego nie odzywał. Tylko stał, z poczciwym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

\* \* \*

Na początku maja kobieta przyniosła mu telewizor z małą anteną. Nie odbierał żadnego

programu. Mirka wzruszyła ramionami.

– Możesz gapić się w szum.

Poprosił ją o zeszyt i długopis. Zastanawiała się, czy może spełnić to życzenie; nie była pewna, czy to nie jakiś podstęp. W końcu roześmiała się głośno i wyszła, mamrocząc pod nosem. Wieczorem przyniosła mu szesnastokartkowy zeszyt i tani długopis z przezroczystego plastiku.

– Wolałbym, żeby był grubszy... – powiedział, a gdy wpatrywała się w niego bez zrozumienia, dodał: – Zeszyt. Wolałbym, żeby był grubszy. Szesnaście kartek szybko zapiszę.

– Grubszy?

– Tak Grubszy.

– Ja też bym wolała, żeby był grubszy – rzekła i zarechotała wulgarnie. – Grubszy. Grubsze są lepsze niż chudsze.

Jednak następnego ranka po śniadaniu dostał zeszyt stukartkowy w kratkę.

Na początek zrobił obliczenia i wyszło mu, że jest piąty lub szósty maja. Nie miało to większego znaczenia. Przyjął, że jest szósty, i postanowił od tego dnia robić skrupulatne notatki. Spisał wszystko, co zapamiętał z wypadku i kolejnych przeprowadzek. Starał się podać jak najwięcej szczegółów, opisów miejsc i osób.

Dziesiątego maja Mirka wyrwała mu zeszyt i próbowała przeczytać, ale nie znalazła szwedzkiego.

– Co tam piszesz?

– Opowiadania.

– Pewnie myślisz, że ci się to na coś przyda?

– Zabijam nudę.

– I tak ci go zabiorą, jak już będziesz miał stąd wyjść.

– Nie szkodzi.

– Nie będzie ci żal?

– Będzie.

– To po co piszesz?

– Żeby coś robić.

Tego wieczoru Mirka i Sobek po raz pierwszy zaproponowali, żeby się z nimi napił. Podziękował i wychylił pół szklanki wódki. Szybko się upił i poszedł spać. Następnego ranka zaczął przygotowywać plan ucieczki.

Pozwalali mu wychodzić na zewnątrz, ale tylko po zmroku. Dom był położony w dolinie i ogrodzony starym płotem. Nigdzie wokół nie widział innych zabudowań. W nocy na zachodzie rozświetlała się jakaś luna, prawdopodobnie światła pobliskiej wsi. Od wschodu widział gęstą ścianę lasu. Na południu i północy były nieużytki, a dalej pewnie łąki i pola uprawne. Dzicz.

Uciekać w las czy do wsi? Uznał, że lepiej będzie do wsi. Choć dziwił się, że dają mu taki luz. Dziwił się, że nie biorą pod uwagę jego ucieczki. Wieczorem zapytał Mirkę:

– Nie boisz się, że ucieknę?

– I gdzie pójdziesz? – zapytała.

– Gdziekolwiek

– Sobek cię znajdzie, był w komandosach. Wie, jak szukać takich jak ty.

– Rozumiem.

– Lepiej nie uciekaj – doradziła. I dodała, rechocząc: – Sobek tylko na to czeka.

\* \* \*

W środę po południu przyjechali goście. Dwóch mężczyzn i kobieta. Kobieta była nieco ładniejsza od Mirki. Miała krzykliwy makijaż i kolorowe ciuchy. Mężczyźni wyglądali na recydywistów. Byli niscy, zadziorni, krępi. Zarost pociemniał im od brudu, a ogorzałe twarze nie wyrażały żadnych uczuć. Były zimne jak głazy. Gdy się uśmiechali, poszarpane, przeżarte przez wirusy usta odsłaniały u jednego zepsute łydy, a u drugiego szczękę niemal całkowicie pozbawioną uzębienia. Pili do późnej nocy, w końcu go zawołali.

– Te, Szwed, usiądź z nami.

Sven podszedł i usiadł przy ognisku.

– Ja pierdole, pierwszy raz piję z trupem – powiedział jeden z przybyłych. I zwrócił się do Olssona: – Wiesz, że jesteś trupem? Tam – machnął ręką gdzieś na zachód – w prawdziwym świecie jesteś trupem.

Mirka przetłumaczyła i sama dodała ze śmiechem:

– Trup, prawdziwy trup.

Sobek nie odzywał się, tylko pił. Dziewczyna w krzykłym makijażu ziewnęła.

– Dlaczego cię tu trzymają? – zapytał przybyły.

Mirka przetłumaczyła.

– Nie wiem – odparł Sven.

– Dziwne – mruknął przybyły. – Pierwszy raz mam pilnować Szweda, trupa, który na dodatek

nie wie, dlaczego dzieje się to, co się dzieje. Chcesz poruchać, Szwed?

Mirka walnęła go pięścią w ramię i szepnęła do Olssona:

– Podoba ci się ta dziewczyna?

Dziewczyna wydeła wargi. Wyglądała na znudzoną.

Sven nie bardzo wiedział, do czego to może doprowadzić, więc milczał. Przybysz roześmiał się i rzekł:

– Podobasz mi się, Szwed. Wiesz, kiedy nie otwierać dzioba.

Klepnął dziewczynę w ramię i zawołał głośno:

– No, mała, czas się wziąć do roboty.

Dziewczyna wstała i odeszła z przybyszem za mur zabudowań gospodarczych. Nie odeszli za daleko. Było słychać, jak się szamocą, a potem biodra przybysza miarowo uderzają o pupę dziewczyny. Po kilku minutach przybysz wrócił i jego miejsce zajął drugi, który uwinął się znacznie szybciej. Potem za róg poszedł Sobek.

– Jak tam, Szwed, na pewno nie chcesz poruchać? – zapytał przybysz, odkręcając kolejną butelkę wódki.

\* \* \*

Sven upewnił się, że jego strażnicy twardo śpią, i ruszył na zachód. Powłóczył nieco nogą i nie był pewien, ile wytrzyma jego organizm, ale sądził, że powinien bez trudu dotrzeć do zabudowań, zanim strażnicy obudzą się i zorientują, że go nie ma. Starał się odliczać, żeby ocenić czas, który upłynął od ucieczki.

Było około trzeciej w nocy. Wokół panowała ciemność. Szedł tam, gdzie wcześniej widział lunę światła. Teraz z powodu późnej pory pewnie były już pogaszone. Chociaż była połowa maja, temperatura spadła poniżej dziesięciu stopni. Sven trzeźwiał już i drżał. Miał na sobie koszulę, na którą narzucił koc.

Pierwsze zabudowania zobaczył jakieś pół godziny później. Na rogu polnej drogi stały stara chata i stodoła bez ogrodzenia. Koło domu, na błotnistej ziemi zobaczył budę, a w niej psa, który na jego widok zawarczał, a potem zaczął merdać ogonem. Sven podszedł do drzwi i zastukał, z początku delikatnie, potem coraz mocniej. W pewnej chwili zaczął walić w drzwi pięścią, ale i to nie przyniosło żadnego efektu. Nikt w środku nie zapalił światła, nie wstał do niego. Spali albo udawali, że śpią.

– No, zacznij szczekać. Może ty ich obudzisz – poprosił psa.

Pies nie chciał szczekać.

Olsson przez chwilę rozważał, czy nie ukryć się w stodole i nie poczekać do rana. Uznał, że to jednak zły pomysł. Gdy strażnicy zauważą, że go nie ma, na pewno ruszą na poszukiwania. Utworzą dwie grupy, jedna pójdzie w las, druga w stronę wsi. Do tego budynku dotrą najszybciej, pewnie zanim gospodarze się obudzą albo zdążą wezwać pomoc. Nie mógł tu zostać.

Ruszył dalej. Wszedł na wzniesienie. Na wschodzie powoli się już rozwidniało. W słabej poświacie zobaczył zarysy wsi złożonej z sześciu chałup i kilku budynków gospodarczych, przycupniętej na zboczu wzgórza opadającego w kierunku jeziora. Po drugiej stronie wody wyrastała ściana gęstego lasu. Gdyby nie okoliczności, ten krajobraz poraziłby go swoim pięknem. Mgła rozdziła się na łąkach i sączyła nad taflą jeziora. Powoli sphywała w kierunku pól i lasu oraz unosiła się wokół zabudowań, które były jedynym śladem cywilizacji w tej dzicy. Takich miejsc w Europie nie ma wiele.

Przyspieszył kroku. Ratunek był blisko. Jeszcze parę kroków i dotrze do ludzi, którzy na pewno mu pomogą. Coraz częściej oglądał się za siebie w poszukiwaniu oznak pościgu: świateł latarek czy pojazdów. Niczego nie zauważył. Jeszcze parę kroków. Parę kroków do wolności.



## Rozdział 16

Czwartek, 16 maja

W czwartek z samego rana Rose Friedman poszła do centrum handlowego, kupiła nowy telefon komórkowy z kartą prepaid i zadzwoniła do Carli.

– Zadzwoni do mnie z bezpiecznego numeru. Jak najszybciej! – rzuciła tylko, podała numer, gdyby Carli się nie wyświetlił, i przerwała połączenie.

Carla była przygotowana na to polecenie. Dawno temu ustalili ze Svenem procedury bezpieczeństwa, które wymagały między innymi zakupienia jednorazowych aparatów telefonicznych do wykorzystania w razie czego. Odszukała telefon, włożyła kartę, aktywowała numer, na wszelki wypadek podpięła ładowarkę i wybrała numer do Rose.

– On żyje – bez wstępów powiedziała Friedman.

– Kto? – wyrwało się Carli, choć przecież wiedziała, o kim mówi Rose. Serce jej stanęło, a potem ruszyło w zdwojonym tempie. Nie mogła złapać oddechu. Wiedziała, że Rose nie żartuje. Jeśli mówi coś takiego, to ma rację. Boże, oby miała rację!

– Jestem pewna, że przewieziono do Szwecji inne ciało. Czy ktoś identyfikował Svena w Szwecji?

– Z tego, co wiem, rodzina nie życzyła sobie otwierania trumny. Ostrzeżono ich, że ciało jest zmaltretowane.

– Więc nie było żadnej identyfikacji?

– Nie wiem...

– To nie był Sven, Carlo. Uwierz mi. To nie on został pochowany.

– Wierzę – szepnęła. Tak bardzo chciała jej wierzyć.

– A jeśli ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby upozorować jego śmierć, to znaczy, że Sven jest mu potrzebny. Żywy, nie martwy. Zrobiono fotomontaże, żeby dobrze zamyslić oczy niedowiarkom, podłożono ciało innego, może nieco podobnego trupa. Dużo trudu, ale ważniejsze jest co innego. On żyje, Carlo.

– Boże, obyś miała rację.

– Mam, jestem pewna. Czuję to. Właściwie od początku czułam, tylko nie byłam pewna, jak to przeczenie nazwać i co dokładnie oznacza.

– Ja też. Ja też miałam wrażenie, że Sven... jest z nami.

– Znajdę go – obiecała Rose.

- Dziś przy lecę do Warszawy.
- Nie. Możesz być potrzebna w Szwecji. Skontaktuj się z Kobylińskim. Tylko na razie nic nie róbcie. Bądźcie przy gotowani.
- Dobrze.
- Trzymaj się.
- Tak, Rose. Trzymam się.
- Znajdę go – powtórzyła Rose.

Rozłączyła rozmowę i zostawiła włączony aparat na ławeczce w centrum. Ruszyła szybkim krokiem, przebiegła przez ulicę i zniknęła z oczu człowiekowi, który podszedł do telefonu i schował go do kieszeni.

\* \* \*

Kuba Zimny ustawił teleobiektyw i nacisnął wyzwalacz. Seria kłasnęć zabrzmiała jak stłumiony dźwięk strzałów z karabinu. Kuba sprawdził na wyświetlaczu, czy zdjęcia są w miarę wyraźne, i z zadowoleniem zbliżył aparat ponownie do oka. Mężczyzna, który od rana chodził za Rose, miał około pięćdziesięciu lat, był szczupły i wysoki. Nie pobiegł za Friedman. Powiedział coś do rękawa i odszedł w drugą stronę. Zimny czekał na dachu najwyższego budynku w okolicy, aż Rose wyłoni się z przejścia podziemnego. Ktoś będzie musiał iść za nią. Pewnie nie będzie wiedział kto. Nie dziś. Ale co się odwlecze...

Rose wychynęła z podziemi. Poszła w kierunku parku, po czym nagle zawróciła i wróciła do przejścia. Zimny robił zdjęcia dość szerokiego planu do chwili, gdy zniknęła w podziemiu. Potem wstał, otrząpął spodnie i ruszył do zejścia na strych. Miał dziwne przeczucie, że także jest obserwowany. Nawet mu się to podobało.

\* \* \*

Dominika nie robiła zdjęć. Kręciła tylko głowę z rozbawieniem. Dziecinada. Zimny mimo swojego dojrzałego wieku wciąż zachowywał się jak dzieciak. Z drugiej strony dzięki prostemu fortelowi rzeczywiście udało im się namierzyć jednego z ludzi Arkita. Tylko co z tego? Na wieczór zaplanowała kolejną wizytę u dziennikarza. Musiała się tylko upewnić, że nie będzie tam Rose. Jeszcze nie nadszedł czas na ich pierwsze spotkanie.

\* \* \*

Henryk Arkit zanotował oba numery telefonów, które agent spisał z aparatu pozostawionego

przez Rose Friedman, i uśmiechnął się pod nosem.

„Mamy te same metody, panno Friedman. Szwedzi dobrze panią wyszkolili”.

Upewnił się, że nie ma żadnych nowych wiadomości ani rozkazów, i zatelefonował do Marka Koterskiego. Profesor akurat miał zajęcia. Obiecał, że oddzwoni za kwadrans, i dotrzymał słowa. Głos miał zmęczony i niepewny.

– Co się stało?

– Jak przy gotowania? Materiały dotarły? – zapytał Arkit.

– Tak

– Pamiętaj, jest bardzo ważne, żebyśmy dobrze to zaplanowali. Organizacja liczy na ciebie. Kraj cię potrzebuje.

– Wiem.

– Słyszałeś o nowym samobójstwie?

– Nie.

– Zginął kolejny członek załogi jaka-40.

– Boże.

– Oni nie cofną się przed niczym. Mordują ludzi. Musimy odpowiedzieć tym samym.

– Tak Rozumiem.

– Oko za oko. Inaczej nas pokonają.

– Wiem. Jestem gotów.

– Niech żyje wolność. Dość kłamstw.

– Prawda nas wyzwoli.

– Napisałeś do tej szwedzkiej terrorystki?

– Tak jak prosisz.

\* \* \*

Okolo drugiej po południu Sobek mógł wreszcie odetchnąć. Co prawda wciąż nie złapał Olssona, ale sytuacja nie była już tak beznadziejna jak godzinę temu. Przeszukali pół lasu, zanim zrozumiał, że więzień zrobił ich w konia i ruszył do wsi.

Zapomniał, że to Szwed. Szwed nie zna polskich realiów i nie wie, że tutaj trzeba liczyć tylko na siebie. Wrócili do domu i poprosili Mirkę o herbatę.

– Oszałałeś, leć szukać Szweda. Jaksię Czarny dowie, że nam zginął, poobcina nam paluchy.

– Nie dowie się.

- Coś taki spokojny?
- Poszedł do wsi – powiedział z uśmiechem.
- Do wsi? Co on, głupi?
- Głupi.
- No to leć za nim.
- Po co?
- A jak jednaknie poszedł do wsi?
- Poszedł. Przestań się rzucać, podaj wódkę.

Mirka postawiła na stole butelkę do połowy wypełnioną przezroczystym płynem. Krata i Wiechu zatarli ręce. Im też chciało się pić. Kiedy Sobek nalewał wódkę do kieliszków, zadzwonił telefon.

\* \* \*

Policjant w końcu zrozumiał.

- Ambasada? – zapytał.
- Ambasada – potwierdził Olsson. – Szwedzka ambasada.
- Szwajcarska?
- Nie, nie Szwajcarska. Szwedzka.

– Szwedzka?! Niech będzie szwedzka. – Uśmiechnął się i zaczął szperać w komputerze, pewnie w poszukiwaniu numeru. W końcu chwycił za telefon, ale numer był zajęty. Spojrzał na Svena z uśmiechem i wrzasnął: – Zajęty!

Sven nie rozumiał. Ale i tak był szczęśliwy, bo męka zdawała się już kończyć. Policjant przez prawie godzinę nie był w stanie przyjąć nawet najprostszych wyjaśnień po angielsku. Wcześniej Sven o mało co się nie popłakał, gdy we wsi, w której poszukiwał pomocy, ludzie osaczyli go z widłami i siekierami. Nikt nie był w stanie się z nim porozumieć. Sven powtarzał więc tylko:

– *Police, please, police. Call, please. Call.* Zadzwońcie na policję, do cholery!

Musieli w końcu zrozumieć, bo po godzinie przyjechał szary radiowóz kía z policjantem w środku. Porozmawiał z ludźmi, a potem wsadził go do samochodu. Sven miał przez chwilę wrażenie, że tamten założy mu kajdanki, ale na szczęście tak się nie stało. Posterunek policji mieścił się w domu mężczyzny. To musiała być jakaś tymczasowa placówka na totalnym zadupiu.

W końcu ktoś w ambasadzie odebrał telefon, bo policjant przedstawił się i zaczął coś mówić do

słuchawki. Svena zdziwiło, że nie padło jego nazwisko, które powtarzał kilkakrotnie, ale tamten może po prostu nie pamiętał lub ciężko było mu je wymówić.

\* \* \*

Sobek odebrał i roześmiał się z zadowoleniem.

– To Irek – mrugnął do Mirki.

– Mam tu waszego gagatka.

– Dziękuję, Ireczku, już jedziemy.

Przez cały kwadrans, zanim dojechali do domu Irka, Sobek rozmyślał, czy powinien obić Szweda, ale w końcu doszedł do wniosku, że za szczęśliwy finał sprawy nie należy karać, nie ma się co denerwować. Ważne, że nic się nie stało. Na dodatek chwilę wcześniej dzwoniło z kliniki, że mają już miejsce i można przywieźć pacjenta.

– Cóż, Szwed, koniec jest bliski. Z kliniki nikt nie wychodzi.

## Rozdział 17

Piątek, 17 maja – poniedziałek, 20 maja

Pół dnia poświęcili na przeglądanie zdjęć. Mimo to byli w stanie zidentyfikować jako szpicla tylko człowieka, który przechwycił telefon Rose. Pozostałe postaci uznali za neutralne. Rose dokładnie obejrzała każdą twarz. Jeśli zobaczy kogoś z nich ponownie, na pewno ją rozpozna.

W piątek wieczorem zrobili sobie małą burzę mózgów i opracowali plan działań.

– Jeśli Olsson żyje, musiał zostać porwany i jest przetrzymywany gdzieś na odludziu – podsumował Kuba. – Niestety, w Polsce policja nie ma zbyt dobrych wyników w odnajdywaniu porwanych.

– Porwania są u was rzadkie?

– Nie. Nawet bardzo częste. Gorzej z efektami śledztw. Na początku zawsze sprawdzają, czy nie doszło do samoprowadzenia w celu wyłudzenia. Słyszałaś o sprawie Olewnika?

– Nie.

– To taki biznesmen, dość ważny w swoich stronach. Prowadzi zakłady mięsne, jest szanowaną i wpływową postacią. Porwano mu syna i przetrzymywano kilka lat. Mimo że zapłacił okup i wydał masę pieniędzy na różnych detektywów, nigdy nie zwrócono mu chłopaka. Po latach ciało znalezione w jamie w ziemi.

– Zabili go?

– Tak. Ale ta sprawa jest bardzo skomplikowana i wielowątkowa. Poza hipotezą o samoprowadzeniu była też wersja mówiąca o tym, że dzieciak ukrywał się, bo był zamieszany w morderstwo jakiejś dziewczyny i ktoś chciał się na nim zemścić.

– I co się okazało?

– Nic. Śledztwo trwa... od wielu lat.

– No dobrze, to co możemy zrobić?

– Niewiele. Możemy założyć, że do porwania Svena wynajęto jakąś grupę przestępczą, i spróbować podpytać o nią, ale skuteczność naszych działań będzie wątpliwa. Wracamy do punktu wyjścia i do mocodawcy, bo przecież nikt nie zażądał okupu, a dodatkowo upozorowano śmierć twojego przyjaciela. Tak więc...

– Wracamy do Wolaka.

– Trzeba się z nim spotkać jak najszybciej i...

– Odkryć karty.

– Jeśli nawet nie pójdzie na otwartą rozmowę i wymianę ciosów, to może się wystraszy i popełni jakiś błąd, który zaprowadzi nas do Svena.

– Albo nas też porwie.

– Jest szansa, że trafimy wtedy na Olssona.

– Chyba że jednak nas zabije.

– Cóż, warto się przekonać.

Rose odeszła na bok i włączyła laptopa.

– Muszę popracować.

– Okej, pójde po fajki.

Kuba wyszedł. Rose w skupieniu przejrzała skrzynki mejlowe i logi osób, które kontrolowała w sieci. Zauważyła, że od kilku dni usilnie dobija się do niej Prescott. Weszła na jego konto. Był akurat przed komputerem. Przygryzła wargę i napisała:

<Cześć, Donald.>

<Och, Irene, nareszcie. Strasznie się o ciebie martwiłem.>

<Niepotrzebnie. Co słychać?>

<U mnie po staremu. Pamiętasz, że obiecywałeś mi jakiś ciekawy temat?>

<Pamiętam.>

<Potrzebuję go, Irene. Od dłuższego czasu nie znalazłem niczego mocnego. Redakcja się niecierpliwi.>

<Poszukaj.>

<Szukam, ale... nie mam szczęścia. Bardzo cię potrzebuję, Irene. Pomóż mi.>

<Spróbuję.>

<Jestem gwiazdą, ale bez ciebie przestałem błyszczeć. Musisz mi pomóc.>

Rozłączyła się z kontem Prescott'a i przekłęła pod nosem.

„*Fuck you*, Donald, już niedługo zdechniesz, jak na to zasługujesz”.

Sprawdziła pocztę na wszystkich swoich kontach. Tylko spam i nieistotne rzeczy. Ale w jednym przypadku było inaczej.

Dziennikarka Irene Rossen z „The Daily Blurb” w czwartek wieczorem dostała mejla od człowieka nazwiskiem Marek Koterski, który przedstawił się jako polski profesor i rzekomo miał coś do powiedzenia w sprawie zabójstwa Olssona.

Założyła ten adres na skrzynce Blurbnetu zaraz po przylocie do Polski. Dała go rzecznikowi policji i chyba Kubie. Adres nie widniał nigdzie w oficjalnych dokumentach redakcji, więc

wątpliwe, żeby został znaleziony przypadkowo. Skąd Marek Koterski o nim wiedział?

Ponownie spojrzała na wiadomość napisaną poprawną angielszczyzną i przeczytała ją z uwagą.

Dzień dobry, jestem profesorem polskiego uniwersytetu i wiem, że interesuje się pani sprawą zabójstwa Svena Olssona. Sądzę, że jestem w posiadaniu informacji, które powinny panią zainteresować. Jeśli chce się pani ze mną spotkać, proszę o przybycie 30 maja do auli im. Adama Mickiewicza w Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego. Będę tam przeprowadzał wykład, po którym z przyjemnością z Panią porozmawiam. Jeśli to nie kłopot, proszę o przybycie o godzinie 12. Mejlą tego pomogła mi sporządzić koleżanka. Sam nie mówię zbyt dobrze po angielsku, może więc pani zabrać ze sobą tłumacza.

Zamyśliła się. Coś tu nie grało. Mejl był – delikatnie mówiąc – dziwny. Napisany sztucznym językiem. Wyglądał na totalną prowokację, pytanie tylko czyją. Służb specjalnych, policji, dziennikarzy? A może ludzi, którzy stoją za porwaniem Olssona? Kimkolwiek są, mogą doprowadzić ją do Svena.

Wygooglowała nazwisko Koterskiego i otrzymała sporo wyników. Nie chciała zawracać na razie głowy Zimmemu, więc skorzystała z automatycznego translatora. Koterski pisał prawdę. Był na liście wykładowców Prywatnej Wyższej Szkoły Agrokultury w Krakowie, współpracował z Uniwersytetem Jagiellońskim i Warszawskim. Jeśli dobrze rozumiała tłumaczenia, był znany z radykalnych poglądów. Przyjaźnił się z naukowcami z Torunia, otwarcie popierającymi polską prawicę. Często występował w mediach prowadzonych przez pewnego kontrowersyjnego zakonnika. Udzielał się też na forach militarnych, prawicowych i konserwatywnych. Gdzieś mignęła jej informacja o jakichś materiałach wybuchowych, ale za chwilę nie mogła jej już znaleźć.

Przygryzła policzek i wpisała: „Marek Koterski + Zbrojne Ramię Narodu”. Nie pojawiło się żadne oficjalne powiązanie, ale sporo wyników w dyskusjach na forach. Może więc rzeczywiście ten Koterski coś wie o Svenie. Zazaczyła w kalendarzu datę 30 maja i pod godziną 12 wpisała: „Marek Koterski, Audytorium Maximum, Warszawa”. Po chwili wahania kliknęła „odpowiedz” i napisała:

Dziękuję za informację. Przyjdę na wykład z tłumaczem. Do zobaczenia. Irene Rossen

Nacisnęła „wyślij wiadomość” i otworzyła nowy plik. Przez dłuższą chwilę zastanawiała się,



jak skonstruować informację, w końcu wpisała:

Witam,

nazywam się Irene Rossen i jestem dziennikarką „The Daily Blurb”. Jestem w Polsce i chciałabym przeprowadzić z panem wywiad o rozwoju pańskich firm poszukujących ropy w krajach dawnego imperium brytyjskiego. Liczę na wyznaczenie możliwie szybkiego terminu spotkania. Łączę pozdrowienia, Irene Rossen

Dopisała numer komórki, skasowała go, po czym ponownie wpisała. Cholera, jeśli będą chcieli ją wyśledzić lub podsłuchać, i tak się nie uchroni. Zresztą była pewna, że jest inwigilowana, o czym świadczyły chociażby zdjęcia zrobione przez Kubę. Nie ma co się przejmować – nie tu i nie przy takim zadaniu, jakie ma przed sobą. Weszła na stronę Wolak Financial Investments, sprawdziła, czy pracownicy stosują standardowe adresy mejlowe, po czym wprowadziła w nagłówku adres Wolaka, jego rzecznika oraz dwóch doradców medialnych wymienionych na stronie. Nacisnęła „wyślij” i odetchnęła.

„No dobra – powiedziała sobie w myślach – jeśli to ty jesteś naszym draniem, Wolak, to odpowiesz jeszcze dziś lub jutro. Jeśli jesteś niewinny, pewnie napiszesz gdzieś za tydzień, ale wtedy nie będę już zainteresowana wywiadem. Do tego czasu zamierzam znaleźć Svena”.

Odpowiedź od Wolaka nadeszła jeszcze tego samego wieczoru.

\* \* \*

Około dwudziestej w piątek dotarli wreszcie do miejsca przeznaczenia. Sven czuł się trochę jak bohater nowofalowego filmu. Niczym u Scorsese, braci Coenów czy Lyncha. Jak człowiek, który w drodze po papierosy spotyka kobietę z trzema piersiami i wkracza do świata wyglądającego tak samo jak nasz, a jednak zupełnie innego. Gdzie świecą dwa księżycy, a słońce ma barwę stopionego srebra. Gdzie rzeczywiście można poczuć się trupem.

„A może umarłem? Może istotnie nie żyję? Czy to możliwe, żeby przez tak długi czas nikt się mną nie zainteresował, nie znalazł, nie tropił?”.

Przygodę w wiosce można było spokojnie umieścić w scenariuszu *28 dni później*. Ci ludzie z pogranicza snu, fantasmagorii i jakiegoś cholernego miejsca poza czasem przyjęli go jak równego im popaprańca. Policjant – Sven aż wzdrygał się na wspomnienie roześmianej gęby, w której wyraźnie brakowało przednich zębów. Br. To musi być sen.

O dziwo, Sobek go nie zbił. Gdy były komandos wkroczył na prowizoryczny posterunek

policji, po prostu chwycił go za ramię i wyprowadził, a wcześniej wymienił z policjantem parę zdań po polsku. Pewnie mu dziękował, a gliniarz kłaniał się unizienie. Pewnie są starymi znajomymi. Może wcześniej przetrzymywano w tym miejscu wielu innych więźniów? Może wszystkich na tym zadupiu wtajemniczono w interesy bandziorów i wszyscy na tym zarabiali? Na czym innym można tu zarabiać?

Nie wrócili już do chaty. Przed budynkiem policji czekała furgonetka z Mirką.

– No i dograłeś się, Olsson – powiedziała.

Założyli mu kaftan bezpieczeństwa i mocno zawiązali rękawy. Na szczęście z przodu.

– Jeśli będziesz się darł, zaknebluję cię – obiecała Mirka. – Nie próbuj się stawiać. Tu mamy na ciebie papiery. Od dziś nazywasz się Herbert Froch i jesteś cholernym gwałcicielem własnych dzieci, skierowanym na przymusową terapię. Nie chciałbyś z tymi papierami trafić gdzie indziej niż do celu naszej podróży. Takich jak ty nie traktuje się dobrze w więzieniach nigdzie na świecie, a w Polsce w szczególności.

– A dokąd jedziemy?

– Do kliniki.

– Co to jest klinika?

– Klinika. Po prostu.

– Masz mój zeszyt?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Trzeba było nie grać bohatera, to miałbyś swój zeszyt.

Jechali kilka godzin. Svenowi trudno było ocenić to dokładniej, gdyż siedział w całkowitej ciemności w bagażowej części furgonetki. Liczenie sekunda po sekundzie znudziło go po jakimś kwadransie. Potem próbował zapaść w drzemkę, ale ręce drętwiały. Kiedy wyprowadzono go z furgonetki, już ciemniało.

Stali na placu przed niewielkim pałacem z dużymi prostokątnymi oknami, wieży czkami na rogach i szerokim gankiem kolumnowym na wzór klasycznego portyku. Przed pałacem jakiś domorosły pomolog urządził niewielki, ozdobny ogród ze starannie przystrzyżonymi trawnikami, żywopłotami, masą owocowych drzewek i krzewów. Pośrodku pięła się niemal trzymetrowa rzeźba z fontanną, przedstawiająca splecione w uścisku nagie kobiety, muzy albo rusalki. Ścieżka biegnąca przez ogród kończyła się masywną bramą wjazdową, którą właśnie zamykał strażnik w granatowym mundurze i okrągłej czapce z daszkiem tego samego koloru. Za bramą i na terenie posiadłości wyrastał regularny las mieszany, gęstniejący w mroku. W granicach posesji las był dość mocno przetrzebiony, ale i tak nie było wątpliwości: to był przybytek dobrze schowany przed wścibstwem współczesnego, nowoczesnego świata. Totalne odludzie, jeszcze większe niż chata na

wsi.

Na ganku czekało czworo ludzi – dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Szef miał około sześćdziesięciu lat, szczupłą, zadbaną twarz, bródkę i wodniste oczy, patrzące przez okulary w złotych oprawkach. Drugi był silnym pielęgniarzem, a kobiety pewnie salowymi lub pielęgniarkami.

Szef uśmiechnął się i powitał go wylewnie czystą angielszczyzną.

– Och, witamy serdecznie, panie Froch.

– Nie nazywam się Froch, tylko Olsson – odparł szybko Sven.

– Oczywiście, jak pan woli, Ols... Może pan powtórzyć?

– Olsson.

– Dobrze, panie Olsson. Ja nazywam się Tylkowski i jestem dyrektorem kliniki. Wystarczy, jeśli będzie się pan do mnie zwracał „dyrektore”.

Sven miał wrażenie, że dyrektor ma ochotę podać mu dłoń, ale zrezygnował. Człowiekowi w kaftanie bezpieczeństwa trudno podawać dłoń.

– Wnoszę z pańskiego położenia, że sprawiał pan problemy w transporcie. W celi... to znaczy pańskim pokoju zostanie pan uwolniony, ale muszę nadmienić, że tutaj na zachowania społeczne i krnąbrne także reagujemy w sposób zdecydowany. Jeśli więc woli pan uniknąć takich konsekwencji jak kaftan bezpieczeństwa czy pasy związane do łóżka, proszę ograniczyć swoją aktywność do uczestniczenia w terapii.

Sven skinął głową. Zastanawiał się, czy powinien już teraz spróbować walczyć i dyskutować, czy lepiej zostawić to na później, aż Sobek i Mirka pójdą w diabły. Zdecydował, że lepiej poczekać. Dyrektor przedstawił swoich współpracowników, których imiona Sven natychmiast zapomniał. Nazwisko dyrektora zresztą także. Olsson odetchnął głęboko. „No dobra, niech będzie, że zagramy w waszą grę”.

\* \* \*

Cela miała jakieś siedem na cztery metry i była wyposażona w przymocowane do ścian i podłogi meble z obiciami, które utrudniały ewentualne próby zrobienia sobie krzywdy. Ściany i drzwi wyłożono miękkim materiałem, który miał prawdopodobnie amortyzować uderzenia ciała więźnia i tłumić jego wrzaski. W drzwiach nie było klamki ani otworu – jak w więzieniu. Za to na suficie umieszczono dwie czarne półkule, za którymi prawdopodobnie kryły się kamery. Pielęgniarz zdjął mu kaftan bezpieczeństwa i zamknął za sobą drzwi.

Został sam. Naprawdę miał poczucie, że to jednak film. Jego życie od dwóch miesięcy

przy pominięciu filmu. Czy takie rzeczy są możliwe, tu, w środku Europy? Mogą przydarzyć się znanemu na międzynarodową skalę dziennikarzowi? Człowiekowi, który kiedyś rozmawiał z prezydentami, a potem najślawniejszymi oponentami systemu? Nikt nie reaguje? Nie szuka go? Dlaczego? Dlaczego jeszcze nie ma tu komandosów? Dlaczego ci oprawcy rodem z potwornej baśni nie leżą na ziemi i nie kwiczą, skłuci kajdanami przez wybawicieli w czarnych kombinezonach?

Był tak wyczerpany, że padł na materac i niemal od razu zasnął.

Obudził się w nocy za potrzebą. Oddał mocz i umył twarz wodą z mydłem. Mydło wycisnął z wiszącego na ścianie plastikowego dozownika. Na umywalce nie znalazł szczoteczki do zębów, ale była tam pasta w specjalnej, miękkiej tubce bez żadnych ostrych krawędzi. Wycisnął pastę na palec i umył zęby. Bardzo było mu to potrzebne. Wrócił do łóżka i po kwadransie znów zasnął.

Obudzono go na śniadanie, które wjechało do celi wraz z wózkiem. Dostał tacę z gotowymi kanapkami i napój w plastikowej butelce.

– Która godzina? – zapytał, ale nikt mu nie odpowiedział.

Drzwi się zamknęły. Tego dnia nikt do niego nie zajrzał. Podawano mu tylko jedzenie i picie. Podobnie było nazajutrz. Weekend był widocznie czasem bez żadnych zajęć i terapii.

\* \* \*

W poniedziałek rano tuż po śniadaniu zabrano go do gabinetu dyrektora, który nie silił się specjalnie na jakąś grę pozorów. Po minie Svena musiał poznać, że to bez sensu.

– Dzień dobry, panie Froch – powiedział.

– Olsson – poprawił go Sven.

– A tak zapomniałem.

– Zdaje pan sobie sprawę, w czym bierze udział?

Dyrektor kliniki popatrzył na niego badawczo, po czym uśmiechnął się nieszczercze.

– Oczywiście.

– Dwa miesiące temu zostałem porwany i od tego czasu byłem bezprawnie przetrzymywany przez tych... oprawców. Proszę mnie uwolnić i... Jeśli natychmiast nie poinformuje pan ambasady Szwecji o tym zdarzeniu, będzie pan odpowiadał za współudział.

– Szwecji?

– Jestem obywatelem Szwecji.

– Tu mam napisane, że jest pan Austriakiem, Herbercie Froch, ale zrzekł się pan obywatelstwa. Dokumenty są w porządku. Leczy się pan zgodnie z własną wolą i wyrokiem sądu.

– To nieprawda.

– Cóż, osobowości psychopatyczne sprawiają czasem problemy nam samym...

– Proszę posłuchać... dyrektorze, ja zostałem porwany, a pan bierze udział w przestępstwie.

– No tak Chyba nie ma potrzeby dyskutować.

– Proszę chociaż sprawdzić. Wpisać w wyszukiwarkę moje nazwisko. Wtedy... pan zrozumie...

– Dobrze... – Dyrektor odwrócił monitor tak, żeby Sven mógł go widzieć. – Co mam wpisać?

– Sven Olsson.

– Dobrze.

Dyrektor spełnił prośbę i uśmiechnął się pod nosem.

– Sven Olsson, no proszę, tu jest napisane, że... od dwóch miesięcy pan nie żyje, panie Olsson.

Sven nie potrafił tego przeczytać, ale na widok swojego zdjęcia i krzykliwych tytułów założył, że tamten rzeczywiście nie kłamie.

„A więc to prawda, że tak to załatwili. Upozorowali moją śmierć. Dlatego nikt mnie nie szuka. Tylko spokojnie. Spokojnie. Nie daj wyprowadzić się z równowagi. Okoliczności są szczególne i filmowe. Trzeba się do nich dostosować. Nawet u Hitchcocka bohater w końcu przewycięża niesprzyjające okoliczności. W takich wypadkach wszystko sprzysięga się przeciw tobie, każdy kolejny bohater wyrasta na wroga, jeśli nawet próbuje pomóc, zmienia po chwili twarz, tak już jest. Ale na końcu i tak dobro zwycięża. Choć są wyjątki”.

– Ale ja żyję. Proszę porównać zdjęcie z moją twarzą.

Dyrektor otworzył zdjęcie i przyjrzał się Svenowi.

– Cóż, rzeczywiście jesteście panowie podobni.

Sven zobaczył swoją twarz w monitorze i nagle zrozumiał, że to nic nie da. Był zarośnięty, brudny, mocno postarzały, a zdjęcie przedstawiało wypięlegnowanego, telewizyjnego Svena, upudrowanego i umalowanego na potrzeby nowoczesnego studia. Prawdę mówiąc, nawet on nie widział podobieństwa. Dyrektor więc był uprzejmy, ale tylko utwierdził się w przekonaniu, że to on ma rację. Zgodnie z tym, co stoi w papierach, które ma przed sobą. Jeśli oczywiście od początku nie był w znowie – wówczas nie ma o czym mówić.

– Nie wierzy mi pan?

– Ależ oczywiście, że wierzę.

– To... dom wariatów, prawda? – szepnął Olsson.

– Klinika – poprawił dyrektor.

– Czy to prawda, co mówi się o takich miejscach?

– A co się mówi?

– Że panuje w nich dość osobliwe pojmowanie prawdy. Lekarze udają, że wierzą pacjentom, choćby nie wiadomo jakie bzdury wymyślali, no ale tak naprawdę nie mogą przecież im wierzyć?

– Kto wie, czy to nie właściwa diagnoza, panie Froch. Ja rzeczywiście zawsze wierzę swoim pacjentom. Miesiąc temu mieliśmy na przykład pensjonariusza, który upierał się, że jest żołnierzem Al-Kaidy, którego torturowano w więzieniach CIA na terenie Polski. Wierzyłem mu, choć przecież w Polsce nie ma więzień CIA... Niesamowite, bo proszę sobie wyobrazić, że niedługo później ktoś jednak oskarżył nas o to, że takie więzienia mieliśmy. Więc jak tu nie wierzyć pacjentom?

Dyrektor mówił w sposób wyjątkowo irytujący i chyba taki był jego cel: chciał wyprowadzić Svena z równowagi. O to chodziło?

– Mam nadzieję, że sąd właściwie oceni pańską postawę, panie dyrektorze – mruknął.

– Na razie ocenił pańską, Froch. I nie miał wątpliwości, że zasługuje pan na odosobnienie.

– Niech pan mówi, co chce.

Dyrektor rozparł się w fotelu i patrzył na niego z ironicznym uśmiechem, obracając w palcach długopis.

– Cóż, to rzeczywiście specyficzne miejsce, Herbercie. Lubisz oglądać Monty Pythona? – przeszedł nagle na „ty”.

– Tak

– Więc spodoba ci się tutaj. Poznasz wiele fascynujących osobowości. Tylko takie do nas trafiają.

– Nazywam się Sven Olsson i zostałem porwany. Moja śmierć została upozorowana – powtórzył Sven najspokojniej, jak umiał.

– Oczywiście, już to przecież ustaliliśmy.

– Do diabła, panie dyrektorze, proszę spróbować przyjąć... moją wersję na poważnie. Proszę tylko sprawdzić fakty.

– Oczywiście.

Kłamał, drań. Bezczelnie kłamał. Sven policzył w myślach do dziesięciu. Nie ma sensu się unosić. Były tylko dwie możliwości: lekarz bierze go za totalnego czuba lub jest w zмовіе z porywaczami. W obu przypadkach nic nie wskóra wybuchem. Trzeba poznać wroga.

– No dobrze, a według wersji, którą... pan dysponuje, kim jestem?

Dyrektor nagle się ożywił i zaciekał.

– O, to mi się podoba. Dość nagła zmiana w przypadku pacjenta z pańskimi dolegliwościami.

– Cieszę się – mruknął Sven. – Powie mi pan?

– Czemu nie.

Dyrektor sięgnął po teczkę i otworzył ją. Sven patrzył na nią z przerażeniem, mimo że nie był w stanie odczytać niczego w języku, w którym go opisano. Profesjonalnateczka medyczna. Było tam jego zdjęcie i masa materiałów. Do diabła, naprawdę można było uwierzyć, że jest kimś innym.

– Nazywa się pan Herbert Froch. – Dyrektor ponownie zaczął mówić do niego per „pan”. – Był pan obywatelem Austrii, ale zrezygnował z członkostwa w tej społeczności i wystąpił o azyl w Polsce. Nie potrzebował pan azylu. Zgodnie z tym, co tu napisano, pański ojciec był Polakiem, mógłby pan uzyskać nasze obywatelstwo. Rok temu zatrzymano pana w Olsztynie, biegającego nago po ulicy. W domu odkryto zwłoki pana konkubiny – w stanie rozkładu.

Dyrektor zrobił dłuższą pauzę, przetaił okulary, a potem kontynuował, znów skracając dystans:

– Z uwagi na stwierdzoną niepoczytalność nie zostałeś oskarżony o morderstwo, Sven. To znaczy, Herbert. Sąd ubezwłasnowolnił cię dokładnie... zaraz, nie mogę znaleźć wyroku. Nieważne. Skierowanie na przymusowe leczenie w zakładzie państwowym byłoby dla ciebie przykrym doświadczeniem, a dla nauki zapewne niepowetowaną stratą. Bo prawdopodobnie długo byś nie wytrzymał, zważywszy na fakt, że w areszcie próbowałeś... jak tu jest napisane, odebrać sobie życie. Dlatego twój przypadek zainteresował fundatora pokrywającego koszty leczenia i... hm... badań. Reasumując, masz bogatego sponsora, który załatwił leczenie w naszej klinice. Nie jesteśmy tani. Cóż, panie Froch, Olsson, czy jak pan tam chce, wydaje się, że jesteśmy na siebie skazani. Na długie lata.

Sven słuchał profesora i zastanawiał się, czy on specjalnie czasem zwraca się do niego po imieniu, a czasem bardzo oficjalnie, oraz czy mówi to poważnie, czy to jest fragment wspomnianego Monty Pythona. Chyba jednak był zbyt poważny.

– I sądzi pan, że to jest prawda?

– Postrzeganie prawdy zależy od wielu czynników. Jedno wszak się nam zgadza. W obu przypadkach jest pan człowiekiem po przejściach. W pierwszym, według znanej nam wersji, buntownikiem i mordercą. W drugiej... cóż, trupem. Dorodny z pana okaz zombi, panie Olsson-Froch.

Dyrektor rozparł się wygodnie w fotelu i ciekawie przyglądał twarzy Svena. Dziwna sprawa. Dziennikarz próbował postawić się w jego sytuacji. Co by zrobił jako dyrektor placówki w takich okolicznościach? Dostaje świra podejrzanego o morderstwo, ubezwłasnowolnionego, ze stwierdzoną niepoczytalnością i Bóg wie czym jeszcze w papierach, który upiera się, że jest zupełnie kim innym, kto dodatkowo – po sprawdzeniu – okazuje się trupem z dwumiesięcznym stażem w pozycji horyzontalnej.

– Niezły pasztet, prawda? – uśmiechnął się.

– Wcale nie. – Dyrektor odpowiedział spokojnym uśmiechem. – Na oddziale B mamy aktora, który upiera się, że przez całe życie grał tylko w filmach porno. A to naprawdę dość znana postać. Nie rozpoznaje się na filmach i ciągle powtarza, że grał tylko w porno. A prawdę mówiąc, warunki ma takie, że akurat w takich filmach raczej nie mógłby zagrać. Lubi pan porno, Sven?

– Niespecjalnie.

– Ja też nie przepadam. – Tylkowski zamknął akta i zacisnął mocno usta. – A dzieci? Lubisz dzieci, chłopcze?

Sven spał się w sobie i nagle skulił. Poczuł się nagle strasznie mały i uziemiony, jakby ktoś wstrzyknął mu jakiś specy fik. Nagłe przejście na ty i dziwne pytanie całkiem zbiło go z tropu.

– Nie rozumiem?

– Nie rozumiesz? Cóż, tu jest napisane, że lubisz dzieci, nawet bardzo. Za bardzo. Ustalono, w co zapewne nie uwierzysz, że zabiłeś swoją konkubinę, ponieważ zamierzała donieść na ciebie, pójść na policję. Chciała wyjawić, jak bardzo lubisz dzieci i co lubisz z nimi robić.

Zapało niezręczne milczenie. Sven zupełnie nie wiedział, o co chodzi tamtem u i jak powinien zareagować. Prowokację lepiej przemilczeć – takuczono go na kursie dla rzeczników, który odbył, gdy zamierzał opisać nierzetelne podejście państwowych firm do informowania społeczeństwa. Jako dziennikarz wolał wchodzić w spory, a jednak teraz nie potrafił się spierać.

„Jakie dzieci, do licha? Spokojnie, spokojnie – przecież to prowokacja, nie daj się wciągnąć w tę idiotyczną grę”.

– No cóż, mam nadzieję, że jednak ci się u nas spodoba i będziemy współpracować zgodnie – zakończył dyrektor. – Gdybyś czegoś potrzebował, śmiało proś o widzenie ze mną lub z lekarzem prowadzącym. Twoim lekarzem będzie doktor Koch. Niestety, podobnie jak i ja nie zna niemieckiego, ale mówi dobrze po angielsku, więc nie powinniście mieć problemów z porozumieniem.

Sven skłinał głowę.

– Jeszcze tylko jedno pytanie – poprosił.

– Tak?



– Kto płaci za mój pobyt tutaj?

– Tego niestety nie mogę zdradzić, ale jak go znam, z pewnością cię odwiedzi. Ma zwyczaj odwiedzać... podopiecznych.

– Dobry zwyczaj?

– Och, nie jesteś jedyny. Twój dobroczyńca jest założycielem tej kliniki i naszym sponsorem od lat. Stara się pomagać wartościowym artystom, twórcom, ludziom kultury i sztuki, którzy zboczyli na manowce. Poznasz tu naprawdę wartościowych ludzi, Sven. Większość z nich boryka się z podobnymi do twoich dolegliwościami i skłonnościami.

– Skłonnościami?

– Tak Macie różne brzydkie skłonności. – Tyłkowski uśmiechnął się złowieszczo. – Bardzo brzydkie. Nic dziwnego, że wszyscy próbowaliście popełnić samobójstwo.

## Rozdział 18

Poniedziałek, 20 maja

Rose Friedman spędziła cały ranek na przygotowaniach do wizyty u Romana Wolaka. Biznesmen odpowiedział na jej mejla z telefonu komórkowego. Była pewna, że zrobił to sam. Tacy ludzie czerpią radość z podobnych działań. Czują wtedy, że mają władzę. Małość innych świadczy o ich własnej potędze.

„Niedoczekanie, przekłety fiucie. Wydrapię ci oczy, wypruję flaki!”. Tak sobie obiecywała. A jednocześnie wiedziała, że jest skazana na porażkę. To będzie kolejny triumf Wolaka. Nie może być inaczej. Jeśli wybuchnie zbyt wcześnie, jeśli źle poprowadzi rozmowę, tylko się skompromituje. Sven na nią liczy. Musi dobrze to rozegrać.

- Jesteś pewna, że chcesz iść sama? – zapytał Zimny.
- Nie gniewaj się, ale tak. To mój temat.
- Trochę się boję.
- Nie ma czego. To tylko rozpoznanie. Psy spuści dopiero jutro.
- Raczej rekiny.

Patrzył na nią z podziwem. Zmieniła się nie do poznania. Z niepozornej dziewczyny zmieniła się w pełnego powabu wampa. Przyciągającego uwagę i atrakcyjnego.

– Rose – zawołał.

Patrzyła na niego.

- No co?
- Fajna z ciebie laska. Nie daj mu się. Nie daj się zniszczyć pieprzonemu Wolakowi!
- Poradzę sobie.

Wyszła, nie zamykając drzwi. Przed domem czekała już taksówka, którą wezwał Zimny. Kierowca wyskoczył i otworzył jej drzwi. Jak prawdziwej damie. Taksował ją wzrokiem. Damy, nie damy i nie każdemu. Do której grupy ją zaliczył? Miała ochotę pokazać mu fucka. I dobrze. Pieprzony fiut. Postanowiła traktować go przez całą drogę jak powietrze. Jestem wyniosłą suką z trzeciej grupy, frajerze – nie daję każdemu.

- Wolak Financial Investments – rzuciła.
- Adres?

Dziwne. Założyła, że każdy taksiarz zna ten adres. Sięgnęła do torebki i podała mu karteczkę z danymi.

Jechali w milczeniu. Rose spoglądała bezrefleksyjnie na słoneczną tego dnia Warszawę. Było bardzo ciepło i ludzie zaczęli coraz odważniej odsłaniać zmęczone zimą, blade ciała. Po prawej minęli Stadion Narodowy, wybudowany specjalnie na Euro 2012. Zimny opowiadał jej zabawne historyjki o władzach stadionu, jego budowniczych oraz dziwnej konstrukcji dachu.

– W całej Europie śmiali się z nas, że zamykamy dach podczas upału i wówczas w środku można się udusić, a gdy pada deszcz, otwieramy go i murawa tonie w błocie.

Polska to kraj paradoksów. Pełna wiecznie remontowanych dróg, źle zaplanowanych tuneli wzdłuż rzek, sprzecznych przepisów. Najlepsi z tworzących je urzędników dostają zresztą nagrody w postaci nieprzyzwoicie wysokich pensji w państwowych firmach, bo dzięki lobbingsowi prowadzonemu przez gazety firmy te zaczęły płacić im stawki „rynkowe”, czyli zupełnie oderwane od rzeczywistości i wyników.

Wjechali w korek na moście przez Wisłę i Rose przez dłuższy czas przyglądała się pasażerom mijanych tramwajów. Tramwajem byłoby i lepiej, i szybciej. I przyjemniej. Pasażerowie wyglądali na miłych ludzi. Piękne kobiety i przystojni mężczyźni. W większości. Polska to kraj pięknych ludzi. I drani. Jak Wolak Jak wszędzie. Wszędzie są dranie, tak jak wszędzie można znaleźć paradoksy, nierówności, niezadowolenie społeczne i inne rzeczy, z którymi trzeba walczyć, a nie tylko narzekać. Gadać każdy potrafi. I użalać się nad sobą też.

Do wysokiego na piętnaście pięter wieżowca przylatywały się dwa mniejsze budynki. Rose zapłaciła taksiarzowi i ruszyła powoli po wyszczerbionych, betonowych schodach. Szklane drzwi rozwarły przed nią swe skrzydła. Lśniące posadzki, marmurowe wstawki i wypełnione lustrami przestrzenie sprawiały wrażenie niezwykle sterylnych, zimnych, nieco kosmicznych. Potęgował je wystrój recepcji, przypominającej kłopot statku kosmicznego.

Dwie bardzo ładne hostessy w czarnych marynarkach i czerwonych apaszkach pod kółkami białych koszul uśmiechnęły się szeroko. Rose mrugnęła do nich i z wy studiowanym lekceważeniem podeszła do blatu.

– Do pana Wolaka – powiedziała po angielsku.

– Pani...

– Rossen. Irene Rossen.

– Mogę prosić o dokument?

Rose podała jej legitymację prasową.

Hostessa wpisała coś do komputera i po chwili wyciągnęła spod lady identyfikator z napisem GOŚĆ.

– Proszę przyjąć w widocznym miejscu.

Irene wykonała polecenie. Minęły może trzy minuty. Z przedsiönka z windami wyszedł

mocno opalony, niezwykle przystojny brunet w wieku około czterdziestu lat. Podszedł do niej i wyciągnął rękę, pokazując brylantowe spinki łączące śnieżnobiałe mankiety koszuli. Wszystko w tym człowieku błyszczało i było niezwykle cenne. Pierdolony japiszon.

– Witam, Irene. Niezmiernie się cieszę, że mogę panią poznać.

Uścisnęła mu dłoń.

– Ja również, panie...

– Karol. Po prostu Karol.

– Karol – powtórzyła.

– Szef już na panią czeka. Zapraszam.

Poprowadził ją w stronę wind, a podczas podróży w górę zagadywał niezobowiązująco, uważnie odnotowując wzrokiem każde drgnięcie jej twarzy. Wnikliwy obserwator. Małe, brązowe oczka, ruchliwe i nieco świńskie. Pieprzony japiszon i szpieg. Pewnie agent jakiejś tutejszej bezpieki. Drań.

„Lepiej trzymaj się ode mnie z daleka, bucu. Jeśli nie chcesz oberwać”.

– Miło z twojej strony, Karolu, że pofatygowałeś się po mnie.

– Ten obowiązek okazał się przyjemnością, Irene.

„Cukruj, cukruj, dupku”.

Przepuścił ją przodem, a potem poprowadził szerokim korytarzem w stronę dwuskrzydłowych drzwi. Otworzył je bez pukania. Gabinet był długi na jakieś piętnaście metrów i równie szeroki. Kończył się ścianą szyb sięgających od sufitu do podłogi i ukazujących wspaniałą panoramę Warszawy. Masywne, nieco staromodne biurko było zavalone papierami. Nie było na nim laptopa czy komputera. Widać Wolak był biznesmenem starego typu.

Gospodarz wstał, wsunął krzeselko, poprawił garnitur, zapinając marynarkę na górny guzik. Potem przeszedł na środek pokoju i czekał, aż podejdzie. Był wysokim, zwałistym, dobrze zbudowanym i zakonserwowanym sześćdziesięcioletkiem, z pozornie niedbałym zarostem na twarzy, przylizanymi, krótkimi włosami w kolorze spłowiałego brązu, niebieskimi oczami i wąskimi wargami. Przypominał jej Drummana, więc zdrygnęła się, podając mu dłoń. Uścisnęła ją mocno, jakby witała mężczyznę. Może chciał jej dać znać, że wie o jej małej pokojowej misji? Może to miało znaczyć: „Nie wyjdiesz z tego bez szwanku, paniusiu, wkrótce skończymy z grzecznościami”?

Irene wręczyła mu wizytówkę, którą wydrukowała kilka godzin wcześniej w punkcie wykonującym szybkie usługi tego typu. To była niemal doskonała imitacja prawdziwych wizytówek „The Daily Blurb”. Ryzykowała wpadkę, bo Wolak mógł wykorzystać podane na

tekstowym kartoniku telefonu, żeby ją sprawdzić, ale nie miała wyjścia. Brak wizytówki byłby podejrzany, a miliarder raczej nie będzie dzwonić do gazety, by pytać o dziennikarza. Pod warunkiem, że jest niewinny. Jeśli jest winny, doskonale wie, kim jest Rose, i toczy tylko grę na małe oszustwa. Zobaczymy.

Wzrok mężczyzny ugrzązł na chwilę w wizytówce, jakby Wolakowi zawiesił się system. Nagle wstrząsnął nim ożywczy dreszcz.

– Cieszę się, że pracuje pani dla mojej ulubionej gazety na Wyspach – oznajmił.

Grzeczność czy podpucha? A może ironia? Może on już ma o niej pełną wiedzę i rozgrywa partię z myślą, że zna jej koniec?

– Myślałam, że woli pan „The Economist” albo „Financial Times”.

– To nuda. Wolę... krew. O tak, dużo ciekawiej jest, gdy leje się krew, a to uwielbia pani gazeta, Irene.

– To prawda, lubimy sensacje.

– Jestem skromnym polskim przedsiębiorcą. – Wolak rozłożył ręce. – U mnie jej pani nie znajdzie.

„To się okaże” – pomyślała, a głośno odparła uprzejmie:

– Nie szukam u pana sensacji.

– A czego?

„Raczej kogo”.

– Chciałabym porozmawiać o pana inwestycjach.

Wolak patrzył badawczo i znów miała wrażenie, że włączył pauzę. Tkwił bez ruchu przez dobre pięć sekund. Nic się w nim nie poruszało, nawet powieki. Pieprzony cyborg.

– Och – udał zawstydzenie. – Niegrzecznie tak panią trzymać na środku pokoju. Zapraszam.

Poprowadził ją do kanapy i usiadł naprzeciwko. Karol nie wyszedł, stanął za jej plecami. Kolejna beczelna metoda rozpraszania uwagi rozmówcy, rodem z podręczników szpiegowskich.

– Napije się pani czegoś?

– Dziękuję, nie trzeba.

– Mogę zapalić? – Wolak nie czekał na odpowiedź, sięgnął po leżące na stoliku cygaro. Odciął końcówkę i poczękał, aż Karol poda mu ogień. – „The Daily Blurp”, kto by pomyślał, że taka gazeta wybierze się do mnie, do Polski.

– A jednak

– Wie pani, że znam dość dobrze waszego właściciela?

– Nie.

– Absolutnie wspaniały człowiek – uśmiechnął się telewizyjnie. Rose słyszała, że Wolak lubi nadużywać sztucznych komplementów, ale tylko do czasu, gdy rozpoczynają się właściwe rozmowy i negocjacje. – No tak, pewnie pani nie interesuje, z kim się przyjaźni właściciel. Kto jest naczelnym gazety?

– Rick Morgan.

– Stary dobry Rick, nadal narzeka na swoje korzonki?

– Nie wiem – odparła szybko Rose. – Nie mam z nim za wiele do czynienia. Moje teksty zwykle redaguje... Sam Fisher.

– Fisher? A tak przypominam go sobie. Miły, sympatyczny i fachowy.

„Absolutnie pierdolony rasista” – dopowiedziała w myślach, przedrzeźniając biznesmena, a głośno odparła:

– Wciąż uczę się zawodu. Bardziej pracuję dla innych dziennikarzy, niż sama piszę teksty.

– Ryszczerka?

– Dokładnie.

– A komu pani robi... research?

Zabrzmiało to trochę niegrzecznie, jakby Wolak chciał zapytać, komu Rose robi łoda, ale ona udała, że nie dostrzegła sarkazmu.

– Donaldowi Prescottowi.

– Prescott? O, to dobry dziennikarz.

– Bardzo dobry.

– Ostatnio mało pisze, może to przez pani wyjazd do Polski?

„Więc jednak to gra – pomyślała Rose. – Czyżbyś wiedział jeszcze więcej, niż podejrzewam? Nie, chyba jednak nie”.

– Pewnie jest po prostu zmęczony – powiedziała spokojnie

Walenie konia bywa wyniszczające.

– No tak – Wolak rozparł się na siedzeniu. – A więc zaczynamy? Co panią interesuje?

Wyjęła dyktafon i położyła na stoliku.

– Mogę? – upewniła się.

– Proszę. – Twarz Wolaka na chwilę poszarzała, ale to mogło być tylko wrażenie.

– Dlaczego interesują pana inwestycje w Wielkiej Brytanii i krajach starej Unii?

– Dlaczego? – Wolak udał zdziwienie takim pytaniem. – A dlaczego miałyby mnie nie

interesować, jeśli można na nich zarobić?

– Tendencja jest raczej odwrotna. Inwestorzy poszukują rynków rozwijających się, a nie dojrzałych. Pan zna doskonale swój kraj i rynki sąsiednie. Czy nie lepiej zarabiać tutaj?

– Rynki wschodzące to ryzyko, inwestycje w pani kraju są znacznie bezpieczniejsze. W niespokojnych czasach kryzysów, budżetowych problemów i społecznych tarć lepiej wybierać dojrzałe rynki.

– To jest powód?

– Tak, przeszedłem już etap ryzykowania, teraz potrzebuję bezpieczeństwa.

– Zarobił pan dość w ojczyźnie i trzeba teraz bezpiecznie... ulokować kapitał? – Głos Rose zadźwięczał zimno. Pytanie było grzeczne, ale zawierało wyraźny podtekst o zupełnie innym zabarwieniu. Równie dobrze mogła zapytać wprost: „Ukradł pan już dość i teraz trzeba wywieźć kasę tam, gdzie panu nikt złodziejskich łupów nie zabierze?”.

– Raczej powiedziałbym, że poszukuję dywersyfikacji. Nie rezygnuję z polskich interesów. Po prostu część przenoszę w bezpieczniejsze miejsca i staram się podzielić ryzyko. Mieliśmy okres hossy. Należy więc przygotować się na pogorszenie koniunktury.

– Sądzi pan, że nastąpi pogorszenie?

– Chcesz pokoju, szykuj się do wojny. Oczekujesz zysków, przygotuj się na bessę.

– Nie boi się pan niechęci brytyjskich firm do kapitału ze Wschodu?

– Dlaczego? Brytyjcy partnerzy traktują mnie bardzo dobrze. Również właściciel pani gazety, z którym mam... partnerstwo strategiczne.

Wyraźny sygnał: „Uważaj, paniusiu, na słowa, możesz szybciej wylecieć z pracy niż z tego pokoju”. Oczywiście przy założeniu, że Wolak nie ma pojęcia o jej oszustwie i nie gra w tę samą grę co ona.

– Pieniądz nie ma narodowości? To chce pan powiedzieć?

– Pieniądz zawsze pachnie tak samo. To woń specyficzna, nieco cierpka, mdląca, czasem zniewalająca. Niektórzy mówią, że po prostu śmierdzi.

– A mimo to znajdujemy dla niego miejsce w portfelu.

– Podobają mi się pani uwagi – pochwalił Wolak

– Czy to prawda, że w Polsce ma pan coraz większe problemy z politykami?

– Mieliśmy rozmawiać o inwestycjach w UK – przy pominięciu Wolak

– Pana relacje w Polsce nie mają na niego wpływu?

Mierzyli się przez chwilę wzrokiem.

– Po co tak naprawdę przyjechała pani do Polski? – Wolak pierwszy zdecydował się odkryć

karty. Rose cały czas próbowała wy badać, ile wie i czy zna jej prawdziwą tożsamość. Może lepiej by było, gdyby się odkrył. Może sama powinna to zrobić. – No bo przecież nie po to, żeby zrobić ze mną wywiad?

– Nie po to – przyznała.

– No więc?

Dobra, koniec pieszczot. Majtki w dół.

– Zaginął mój przyjaciel...

– Tak? I ja mam z tym jakiś związek? Tak pani sądzi?

– Nie wiem.

Wolak uśmiechnął się nieszczercze. Ten wyraz twarzy był dla niego tak naturalny, że przez chwilę pomyślała, że uda jej się usłyszeć prawdę. Może Wolak wcale nie stoi za samobójstwem Stanowskiego, sfingowanym zamachem i porwaniem Olssona. Może za chwilę otworzy serce i odpowie na pytania, nie bacząc na rady strategów i PR-owców, żeby zwyczajnie trzymać się z dala od problemów.

– Proszę pytać, może pani pomoże.

– Co pan wie o Svenie Olssonie? – wypaliła.

Wolak nie odpowiedział. Wstał, podszedł do barku i nalał sobie whisky. Wrócił, zamoczył końcówkę cygara w trunku i włożył ją do ust. Druga końcówka rozżarzyła się, a głowa biznesmena utonęła w dymie.

– To był pani przyjaciel? Z tego, co wiem, zginął w zamachu.

– Oboje wiemy, że nie zginął.

– Skąd ten wniosek?

– Nie jego zwłoki pochowano w Szwecji.

– Nie jego? – Wciąż nie mogła wyczuć Wolaka. Dobrze gra, udaje, prowokuje czy mówi prawdę?

– Szwedzkie służby dokonały ekshumacji i wiedzą już, że to nie było ciało Svena – zalefowała. – Rozpoczęto śledztwo w tej sprawie. Wkrótce wybuchnie międzynarodowy skandal. Chce pan odegrać w nim główną rolę?

– Przeczenia mnie pani. Nie odegram żadnej roli w żadnym śledztwie. Poza tym nie wierzę w te pani sensacje o ekshumacji. Ciało pochowano bez otwarcia trumny i nie doszło do żadnych badań.

– Dobrze się pan orientuje.

Wolak zrozumiał, że sam trochę się zdradził.



– To prawda. Śledziłem sprawę pani przyjaciela. Proszę się nie dziwić, Olsson przyjechał do Polski, żeby udowodnić mój udział w samobójstwie tego kretyna Stanowskiego.

– Nie pasowało panu jego śledztwo?

– Śledztwo? Proszę nie żartować. Olsson niczego by nie wykrył, bo ja nie miałem nic wspólnego z chorymi urojeniami Stanowskiego. Jego podejrzenia były absurdalne i dlatego nikt w Polsce ich nie drukował.

– Dlaczego więc musiał zginąć?

Wolak skrzywił się.

– Bo był chory. Popełnił samobójstwo, a nie... jak pani to nazwała, zginął.

– Zawsze ktoś jest winny.

– Tutaj winny był jego chory umysł. Proszę posłuchać. Jarosław Stanowski w pewnej chwili obrał sobie mnie za cel swoich urojeń. Postanowił za wszelką cenę udowodnić, że jestem bandytą, i dążył do tego wszelkimi metodami, zupełnie olewając kwestie prawdy i fałszu oraz weryfikacji dowodów, a także inne tego typu nieistotne rzeczy. Uznał, że jestem winien wszelkiego zła w Polsce – i konsekwentnie mi je przypisywał. W pewnym momencie to przestało być zabawne, ale musiałbym być kretynem, żeby robić z niego męczennika. Sam z siebie go zrobił. Ja nie przyłożyłem do tego nawet palca.

– A Olsson?

– Olsson? – powtórzył Wolak, nie rozumiejąc pytania.

– Przyjechał do Polski w sprawie Stanowskiego i niemal od razu zginął w zamachu, a teraz okazuje się, że żyje. Po co on panu?

– Błędnie pani zakłada, że mam z tym coś wspólnego. To nie moja sprawa, panno... – Wolak spojrział na wizytówkę. – Rossen, a może powinienem powiedzieć... Friedman.

Na twarzy Rose nie drgnął nawet mięsień. Nic nie powiedziała. Więc jednak skurwysyn grał od początku.

– Wie pani, że używanie fałszywych dokumentów jest w tym kraju karane równie surowo jak włamania do cudzych komputerów?

– Oszuści wszędzie na świecie karani są tak samo – syknęła przez zęby, przygotowując się do skoku. – I zawsze kiedyś popełniają pierwszy błąd.

Nie odwracała głowy. Cały czas czuła na sobie wzrok piękniejszego Karola, ale jakoś nie potrafiła go sobie wyobrazić w roli fightera. Wolak też nie stanowił raczej fizycznego zagrożenia. Gorzej, że pewnie mógł wcisnąć jeden guzik, żeby w pokoju zaroilo się od agentów ochrony. Ale gdyby chciał doprowadzić do konfrontacji, już by tu byli. Po co więc ta gra?

– Proszę się nie obawiać – powiedział Wolak spokojnie. – Nie zamierzam popełnić tego błędu, który popełniali pani poprzedni wrogowie.

Tym razem twarz Friedman nie wytrzymała napięcia. Rumieniec gniewu powoli oblewał jej policzki.

– Nic pan o mnie nie wie.

– Wiem, że pani wrogowie źle kończą.

Wolak wstał, odstawił szklanekę z whisky, odłożył cygaro i spojrzał na nią z góry. Także wstała, ale nie poczuła się od tego specjalnie wyższa. Wolak był ogromnym facetem. Przypominał niedźwiedzia. Opasłego, przy ciężkiego drapieźnika, który w chwili zagrożenia może błyskawicznie przybrać krwiożerczą, agresywną postawę.

– Nie chcę być pani wrogiem, dlatego zgodziłem się na tę rozmowę. Proszę mi wierzyć, że nie mam nic wspólnego ani ze śmiercią Stanowskiego, ani z... zaginięciem pani przyjaciela Olssona.

– To się okaże – syknęła Rose i ruszyła do drzwi bez pożegnania.

Wolak roześmiał się głośno.

– Cóż za maniery, panno Friedman?!

Wyszła, trzasnęła drzwiami i ruszyła do wind. Karol dogonił ją, gdy dotarła do klatki schodowej. Opalenizna także spłoszyła.

– Twarda z pani babka.

– Sama trafię do wyjścia.

– Potrzebny jest mój klucz do windy. – Wskazał na plastikową plakiętkę. – Inaczej się pani stąd nie wy dostanie.

– Proszę przekazać szefowi, że znajdę Svena.

– Nie wątpię.

– I dowiem się, kto stoi za jego porwaniem.

– Znajdzie pani kogoś innego. Mój szef nie ma z tym nic wspólnego.

– Zobaczymy.

\* \* \*

Pielęgniarz poprowadził Olssona do świetlicy, w której siedziało sześcioro innych pacjentów. Wyglądali na pogrążonych we własnych myślach. Opiekun wskazał mu jeden z foteli, a kiedy Sven usiadł, powiedział:

– Dziś do wieczora masz czas wolny. Możesz robić, co chcesz. O siódmej wieczorem jest kolacja. Jutro od jedenastej do czternastej trzydzieści jest terapia grupowa. Potem obiad. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, wystarczy nacisnąć przycisk, o tutaj – podszedł do ściany i pokazał czerwony guzik – Miłego dnia.

Sven rozejrzał się po pomieszczeniu. Czterech facetów, dwie kobiety. Obie dość wiekowe, koło pięćdziesiątki, może więcej. Bardzo chore, zagubione.

– Dostało im się. – Usiadł przy nim wysoki, bardzo chudy mężczyzna o prostych siwych włosach i pociągłej twarzy.

Sven nic nie odpowiedział. Miał poczucie, że wszyscy są tu podstawiony mi statystami.

– Skąd jesteś? Od razu poznać obco krajowca. Znam się na tym. W dawnych czasach obsługiwałem zagranicznych dziennikarzy w Polsce. Musiałem składać z tego sprawozdania do bezpieki, więc dziś uważają mnie za świnię, tajnego współpracownika i szykanują.

Ponieważ Sven nadal milczał, mężczyzna pokiwał głową wyrozumiale i już zamierzał się oddalić, gdy Szwed nagle podjął rozmowę.

– Podobno zginąłem w wypadku – powiedział – a teraz mi wmawiają, że żyję, tylko nazywam się inaczej i jestem podejrzewany o coś, o czym nie mam pojęcia.

– W tym miejscu potrafią nam wmówić różne dziwne rzeczy. Mnie zamknął tu brat, któremu moje akta w IPN-ie przeszkadzały w karierze reżysera.

– W IPN-ie?

– Instytut Pamięci Narodowej. To takie miejsce, gdzie przechowuje sięteczki tajnych współpracowników służb specjalnych komunistycznej Polski. Kto ma tam teczkę, dziś ma przejebane.

– Twój brat cię odwiedza?

– Nawet on nie jest tak podły. Nikt nas tu nie odwiedza... poza królem.

– Kim jest król?

– Zobacysz już wkrótce. Przyjeżdża... dość często.

– A oni? – Sven wskazał na pozostałych pacjentów.

– Mało się odzywają. Nie są zbyt towarzyscy. Cenią sobie prywatność i spokój. Może łudzą się, że właśnie po to zostali tu skierowani. Żeby mieć święty spokój.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem towarzysz Svena nagle zasnął. Po prostu zwiesił głowę i po chwili chrapał. Sven także miał ochotę zasnąć. Wciąż czuł skutki działania środków, które podano mu przed przywiezieniem do kliniki. Ugryzł się w wargę i obraz znów nabrał ostrości. W sali pojawił się jeszcze jeden pacjent – niski chłopak w zawiązanym kaftanie.

Pielęgniarz zostawił go przy ścianie i wszedł do jednego z pokoi.

– To Gacek – powiedział wysoki, który nagle się ocknął. – Jest z innego oddziału. Normalny chory, bez koneksji. Zwykły wariat.

– Czemu przy prowadzili go tutaj?

– Musi być cały czas pod kontrolą, bo inaczej robi sobie krzywdę. Sam zobaczysz, wystarczy na chwilę spuścić go z oka...

I rzeczywiście, Gacek zaczął falować pod kaftanem, a po chwili uwolnił się z niego i próbował rozerwać materiał. Następnie pazurami rozorał sobie ramię, wrzeszcząc przy tym głośno. Nikt nie reagował. Pielęgniarz, który mu towarzyszył, wyszedł z pokoju i kręcąc głową, ponownie zawiązał kaftan.

– Nie opiera się.

– Gacek lubi być w kaftanie. Ale zdejmuje go, kiedy się da, żeby się poranić, bo to też lubi.

– Nie wiedziałem, że tak łatwo można się z niego uwolnić. – Sven sięgnął w dół i podniósł z podłogi kaftan bezpieczeństwa.

– Zostawiają je tu, żeby w razie czego były pod ręką. Chcesz, założę ci?

– Nie, dziękuję.

– Mógłbyś potrenować uwalnianie. Nawet pielęgniarze czasem je sobie zakładają dla żartu i się uwalniają. To całkiem proste. Wystarczy napinać i rozluźniać mięśnie i węzeł zawsze popuszcza.

– Dziękuję – mruknął Sven i uśmiechnął się.

Wysoki skinął głową i już jej nie podniósł. Znowu zasnął.

O siódmej wrócili pielęgniarze i zaprowadzili ich na kolację.

\* \* \*

Zimny pił wódkę prosto z butelki. Było już dobrze po zmierzchu, gdy dojechała do jego domu. Zastanawiała się, czy pije przez nią. W duchu zadała też sobie pytanie, czy naprawdę ją to obchodzi. Niech każdy robi, na co ma ochotę. Tak jest lepiej.

– I co? Przyznał się?

– Miałeś rację. Nic nie powiedział. Twierdzi, że jest niewinny, nie ma nic wspólnego z samobójstwem Stanowskiego i zaginięciem Olssona.

– Niepotrzebnie odkryliśmy karty. Teraz on wie, że szukamy Svena i depczemy mu po piętach.

- I tak to wiedział.
- To było niepoważne. Z draniami nie ma co dyskutować.
- Takie działania zawsze wywołują reakcję i przybliżają nas do... rozwiązania.
- Śmierć jest rozwiązaniem?
- Czasami.
- Na wszelki wypadek zapisałem się dziś do grupy „Nie zamierzam popełnić samobójstwa”.
- Co dalej? – zapytała Rose.

Zimny podniósł ze stolika wizytówkę.

- Długo jej szukałem. Przez lata nie rozmawiałem z tym człowiekiem.
- Kto to?
- Ma na imię Piotr i jest prokuratorem. Kiedyś był zamieszany w jedną z moich spraw.
- Pomógł ci.
- Nawet uratował życie.

Zimny przez chwilę układał sobie w myślach, co chce powiedzieć, dopił wódkę ze szklanki i zaczął:

– Jak wiesz, kiedyś zadarłem z Maciarzem, polskim gigantem biznesu, większym od Wolaka. Piotr jako prokurator ścigał go od lat, ale w pewnym momencie przestały się dla niego liczyć prawo i sprawiedliwość. Szukał haka za wszelką cenę, był gotów sam go stworzyć, byle tylko zamknąć Maciarza. To było nie w porządku i nasze drogi się rozeszły. Ja poszedłem w swoją stronę, a on pozostał tropicielem układów. Myślę, że dużo nam może powiedzieć o Wolaku. Jeśli zechce.

- A zechce?
- Tego nie wiem.
- Dzwoni.
- Teraz? Już prawie północ.

Napotkał tylko twarde spojrzenie, sięgnął po telefon, szperał kilka sekund w zakładce adresowej i przyłożył aparat do ucha. Po dwóch sygnałach ktoś odebrał połączenie i natychmiast się rozłączył. Zimny popatrzył na aparat bez specjalnego zdziwienia.

- Chyba jednak nie chce rozmawiać.

W tym samym momencie telefon zabrzączał, sygnalizując przychodzące połączenie.

- No już, odbierz – szepnęła Rose.

Kuba przyłożył aparat do ucha. Słowa Piotra zadźwięczały mocnym barytonem:

– Czego chcesz, do diabła?

\* \* \*

Marek Koterski nie wierzył własnym oczom. Przed chwilą pożegnał się z chłopakami z ZRN-u, którzy zapewnili go, że znajdą sposób na przetransportowanie i ulokowanie materiałów wybuchowych w wyznaczonych miejscach.

– Wierz mi, profesorku, mamy swoje sposoby – przekonywał Arkit. – Zresztą to żadna trudność w tym wypadku. Prowadzisz wykłady, do których potrzebne są pomoce naukowe o tych gabarytach. Nikt się nie zdziwi.

– Jednak nie chce mi się wierzyć, że nikt nie sprawdza takich przesyłek przed tak ważną imprezą.

– Dwa lata temu targi książki odwiedził premier. ZRN było jednym z wystawców. Myślisz, że ktoś sprawdzał kartony z książkami? A przecież nie kryliśmy opozycyjno-radykalnych treści, jakie głosimy i reklamujemy na naszych stoiskach zawsze i wszędzie. Mogliśmy spokojnie wnieść tam bombę. W tym roku pewnie byśmy to zrobili, ale nie było już tak ważnych gości.

– No dobrze.

– Uda się. Musi się udać.

Koterski zbladł.

– Coś nie tak? – zapytał Arkit.

– Nie, tylko... zginie dużo ludzi. Dużo niewinnych.

– Wojna to ofiary. Lepiej pogodzić się z tym, że przejmują nasze media, ograniczają wolność słowa, fałszują wyniki wyborów, organizują zamachy na kwiat narodu, wynajmują zawodowych zabójców i sprzedają Polskę Rosji? Chcesz, by nasze dzieci żyły w takim kraju?

– Nie.

– Więc musisz walczyć. Musisz ponieść ofiarę, tak jak i ci... niewinni.

Nic nie odpowiedział.

– Zobacz, jak to robią Arabusy. Tam nie ma nawet chwili wahania, gdy ktoś musi oddać życie za sprawę. Wołają *Allah akbar* i idą na śmierć. My tego od siebie i od ciebie nie wymagamy. Nasza cywilizacja jest inna. Jednak ofiary muszą być. Bez ofiar nie da się nagłośnić naszej prawdy. Nie da się osiągnąć celu. To jedyny sposób.

Arkit nagle przysunął się do niego i chwycił mocno w ramiona. Koterski przez chwilę bał się, że padnie ofiarą gniewu przyjaciela. Ale Arkit tylko przytulił go mocno i potrząsnął nim. Wyglądali teraz pewnie jak dwaj wspomniani arabscy bojownicy przed ostatnią drogą.

– To ważne, co robimy, bracie. I dobre. Dla kraju. Dla narodu. Racja jest po naszej stronie. A ty jesteś ważnym ogniwem naszego planu. Nie możesz zawieść. Nie teraz.

Patos podniosłej chwili spowodował, że Koterski poczuł łzy w oczach.

– Nie zawiodę.

Teraz, w nocy, patrząc na zegarek, nie był już taki pewny. Nie nadawał się na żołnierza. Nigdy nie był dobrym wojownikiem.

– Nie zawiodę – powtórzył do siebie.

Zegar z kukulką wybił północ.

\* \* \*

Pięć minut przed północą światła w domu Zimnego zgasły. Dominika poczekała jeszcze kwadrans, po czym uruchomiła silnik samochodu. Nie była zaskoczona, że Rose znowu została na noc w domu dziennikarza. W sumie tego się spodziewała. Z drugiej strony po cichu liczyła, że Friedman jednak wróci do hotelu, a ona będzie mogła odegrać szopkę i przeskoczyć o parę kroków dalej.

Już dwukrotnie była na „sesjach” u Zimnego. Opowiadała mu o seksualnych fanaberiach polskich polityków. Była wiarygodna. Miała doświadczenia, z których potrafiła czerpać. Cały czas analizowała, kiedy przekroczyć próg znajomości, po którym będzie mogła niby przypadkiem uwieść Zimnego. Nie wierzyła, że będzie w stanie się jej oprzeć. Był typem faceta, którego dość łatwo zmanipulować w kwestiach damsko-męskich. Sądziła też, że będzie to przyjemna część zadania, bo Zimny był przystojny. Facet na poziomie, który potrafi postawić na swoim i zrobić to, jak trzeba, a nie jak pipa w rurkach, przez pół dnia zastanawiająca się, jak ująć poetycko coś, co można powiedzieć wprost.

„Powinno ci się spodobać, suko” – powiedziała sobie dziś po południu, mimo że takie stwierdzenia i dobór słów nie były w jej stylu. Nadawały się raczej dla Friedman, tej zbuntowanej, wiecznie niezadowolonej i rozdrażnionej Pani Zemsty. Dominika była ulepiona z innej gliny. Była kurwą z wyższych sfer. Nie widziała nic złego w tym, że sama o sobie tak mówi. Stała się zła, bo tak ją wychowano, taką właśnie przeszła szkołę życia – a potem służb.

Gdyby Zimny został sam, mogłaby pojawić się u niego nagle w nocy, roztrzęsiona i zdruzgotana, z bajeczka o tym, jak bardzo się boi, bo ktoś jej groził. Zimny z pewnością nie wyrzuciłby jej z łóżka. Jednak ten plan spalił na panewce przez Rose. Dominika podświadomie zaczęła ją lubić. Były tak inne, a jednocześnie tak podobne do siebie.

„Będzie mi bardzo przykro, jeśli będę musiała cię zabić, Friedman”.

Pojechała do domu, łamiąc po drodze przepisy. Gdy weszła do środka, jak zwykle poczuła się gorzej niż w hotelu. Dom był pusty, zimny i odstraszący. Bała się położyć spać. Ściany sprawiały wrażenie krzywych i brudnych, oczy nie mogły przywyknąć do światła i zaczęły szczypać. Swędzenie przechodziło w ból. Poczuła niemal paniczne, narastające przerażenie. Nie mogła nic nie robić. Gdy tylko próbowała, zaraz odzywały się demony.

Włączyła komputer i przejrzała mejle. Następnie zalogowała się do serwisów agencji, z których miała dostęp do aplikacji szpiegowskich, i sprawdziła jeden z komputerów Friedman, a także serwery „Reportera”, do których już kiedyś się włamała i które teraz były znacznie lepiej zabezpieczone. Następnie weszła do systemu podsłuchowego i wyrywkowo zbadała najnowsze nagrania. Debile z rządu i tuzy biznesu jak ostatni kretyni rozmawiali o tajemnicach w knajpach przy wódce, jakby zapomnieli, że knajpy i hotele zawsze miały gumowe uszy. PRL niczego was nie nauczył. Oglądacie tyle reportaży o ukrytych kamerach i mikrofonach, a i tak wydaje się wam, że to nie może spotkać was, że akurat was nikt nie nagra.

Była znacznie słabszą hakerką od Friedman, ale miała lepsze narzędzia i aktywne wsparcie całego zespołu analityków, podczas gdy Szwedka działała sama. Złapała się na tym, że ilekroć w myślach przywołuje Friedman, bezwiednie skupia się na jej pełnej szklance i krótkich, rzadkich, brązowych włosach. „Zrobiłabyś coś z nimi na stałe, dziewczyno. Przecież potrafisz. Chociaż może cię rozumiem. Niełatwo być ciągle kimś innym. Są momenty, gdy musimy być sobą”. Dominika miała dużo łatwiej. Była atrakcyjna w każdym wcieleniu. Ale czy w którymkolwiek była sobą?

Wróciła do przeglądania zawartości serwisów za pomocą swoich gadżetów. Analizy skomplikowanych systemów, zdjęcia z kamer i dronów, automatyczne zapisy z BTS-ów, rysujące trasy poruszania się obserwowanych obiektów na podstawie logowań aparatów telefonicznych, analizy przepływów pieniężnych, kontaktów, wreszcie najbardziej zaawansowane oprogramowanie szpiegowskie. To zawsze dawało jej dodatkowe punkty.

„Tak, Rose, sama wiesz, że w branży technologicznej nie da się być samoukiem. Tacy zawsze zostają trochę z tyłu”. Myśl ta zapadła gdzieś w głowie i nie chciała odejść. A co, jeśli się myli? Jeśli to Friedman ciągle wodzi ją i innych za nos? Jeśli wykorzystuje jej pewność siebie do zaplanowanego, ordy narnego oszustwa?

Wypięła kabel sieciowy i otworzyła pliki z pornofilmami z małymi dziećmi i nastolatkami, tymi samymi, które Olsson znalazł na Notariuszu. Znała je doskonale. Sama je tam umieściła. Włączała po kolei filmy i oglądała je przez pół nocy.



## Rozdział 19

Wtorek, 21 maja – czwartek, 23 maja

Punktualność nigdy nie była domeną Donalda Prescotta. We wtorek rano spóźnił się jednak do pracy tylko niespełna kwadrans, jakby coś przeczuwał. Ponieważ był dziennikarzem śledczym, nie zmuszano go zwykle do tłumaczeń. Mimo to wystraszył się, bo dziś nie miał żadnej wypowiedzi. Powinien być przy biurku o dziewiątej, nie było go, a tymczasem czekał na niego cały komitet powitalny. Na domiar złego dwóch nieznanych mu ludzi, wyglądających na nieopierzonych agentów ochrony, grzebało mu w komputerze. Zza ich pleców całemu zamieszaniu przyglądali się redaktor naczelny i prezes wydawnictwa. Obok stał Sam Fisher, niespokojnie przestępujący z nogi na nogę, jakby sam miał coś do ukrycia.

– O co chodzi? Czego szukacie w moim komputerze? – wyrwało się Donaldowi.

Rick Morgan, naczelny „The Daily Blurb”, przytknął palec do ust, prosząc o milczenie. Fisher nachylił się do Donalda, położył mu dłoń na ramieniu i szepnął:

– Zdaje się, Donald, że złapałeś syfa.

– Co się dzieje? – zawołał Donald. Mimo ostatnich niepowodzeń wciąż był gwiazdą. Nie zasługiwał na takie traktowanie.

– Czy mówi ci coś nazwisko Irene Rossen? – zapytał naczelny.

– Co to za pytanie? – zdziwił się Donald. – Przecież wiesz, że nie mogę mówić o informatorach.

– Informatorach? Irene to rzekomo nasza dziennikarka.

Donaldowi zapaliła się lampka ostrzegawcza. W takich chwilach lepiej milczeć i powstrzymać emocje. Co tu się dzieje, u licha?

– Dziennikarka? – zapytał ledwie słyszalnym głosem.

– Tak – naczelny wyszczerzył zęby w uśmiechu, chociaż w rzeczywistości był mocno zdenerwowany. No, ale to, co zrobiła Irene Rossen czy raczej Rose Friedman z Prescottem, było zabawne. Pewnie anegdoty o tym przetrwają dziesięciolecia. – Ktoś stworzył jej legitymację prasową, konto mejlowe, nawet kartotekę w kadrach. Wiesz coś o tym?

– Zaraz, zaraz. W co wy mnie próbujecie...

Naczelny zbłądł i zbliżył się do niego. Rozbawienie czmychnęło w dal. Nie został po nim żaden ślad. Widać było, że się hamuje, żeby nie wykrzyzczeć w twarz tego, co mówił teraz syczącym szeptem:

– Donaldzie, twoja informatorka Irene Rossen to pieprzony szpieg. Wykorzystała cię, żeby

włamać się do naszej sieci, opanowała twój komputer, dopisała się do naszych pracowników i Bóg wie co jeszcze nam zrobiła. Masz na swoim kompie ze sto nowych wirusów, których działania pewnie nigdy nie poznamy.

– Boże.

– Tak, wzywaj Boga, będzie ci potrzebny. Jak idzie, chłopcy? – rzucił do informatyków pracujących przy komputerze Donalda.

– Właściwie wyodrębniliśmy już pliki szpiegowskie, szukamy jeszcze tylko jednego. Pokazuje się w rejestrach, zostawia ślady, ale nigdzie nie możemy znaleźć źródła.

– Nie przeniesie się do sieci?

– Teraz komp Donalda jest odcięty od świata, nic nam nie grozi. Nie ma połączenia z internetem ani siecią firmową.

– No dobrze, szukajcie.

– Mam! – zawołał nagle drugi z informatyków, korzystający z małego laptopa podpiętego bezpośrednio do komputera Donalda. – Chyba mam. Tu się ukryłeś, robaczku. Zabawnie nazwała ten plik

– Jak?

– *Forstolerse*.

– Co to znaczy?

– A skąd mam wiedzieć? Sprawdź w słowniku, może to po szwedzku...

Po szwedzku? – zdziwił się Prescott, ale naczelny zaraz pospieszył z wyjaśnieniem.

– Twoja informatorka Irene naprawdę nazywa się Rose Friedman i jest byłym szpiegiem, podejrzanym o cyberterrorystykę i działanie na rzecz gangów. Według naszych informatorów z MI5 po tym, jak uniezależniła się od Szwedów, przeszła na stronę Indignados. Podejrzuje się ją o udział w tajnym stowarzyszeniu Furioso, co znaczy Wściekłość. Furioso zapowiadają rewolucję przeciwko kapitalizmowi i mordowanie bankierów. To doprawdy pieprzona suka. Potrafi takie rzeczy, że...

– Szwedka – wymknęło się Donaldowi.

– Tak, Prescott, zostałeś zrobiony w balona przez szwedzką hakerkę, która wodziła cię za nos, a w rzeczy wistości miała jeden cel: dobrać się do gazety za twoim pośrednictwem. I to się udało.

– Ale jej informacje się sprawdzały...

– Co z tego? I tak będziemy musieli się gęsto tłumaczyć, jeśli sprawa ujrzy światło dzienne. Udziałowcy firmy już dopytują, czy nie grozi nam kolejny skandal, taki jak u Murdocha w cholernym „Daily Mail” z podsłuchami.

- Nie podsłuchiwalismy nikogo. Przy najmniej nic o tym nie wiem.
- Użycie haków może być gorzej widziane niż tradycyjne podsłuchy.
- Ale ja...
- Donald, do diabła, dałeś się podpuścić, rozumiesz?!
- Tak – Donald zamilkł i zwiesił głowę.
- Na razie możesz iść do domu, masz miesiąc urlopu, a potem... zobaczymy.

Donald nie ruszył się z miejsca. Naczelný nagle przestał go dostrzegać. Prescott poczuł się jak powietrze. Kto wie, może przestał istnieć? A może nigdy nie istniał?

Uwaga skupiła się teraz na pracy informatyków.

– Dobra. Skopiowałem ten plik – powiedział ten pracujący na laptopie. – Teraz go usunę i przeskanujemy kompa jeszcze raz.

– Zabawne. – Człowiek siedzący przy klawiaturze, w którą do niedawna stukał tylko Prescott, uśmiechnął się szeroko. Jego twarz odbijała się od okienka elektronicznego tłumacza angielsko-szwedzkiego. – Wiesz, co znaczy *forstolarse*?

– Nie, co?

– Zagłada – mruknął. Nagle zorientował się, że to wcale nie musi być bez znaczenia, i krzyknął: – Zaraz... nie usuwaj pliku.

Drugi informatyk nacisnął już jednak przycisk Delete, przytrzymując klawisz funkcyjny, i w tym samym momencie komputer Donalda niemal eksplodował. Coś huknęło, nastąpiło spięcie i z wnętrza wydobył się dym. Chwilę potem podobna reakcja została uruchomiona na pozornie bezpiecznym laptopie. Zasilacz padł, a wcześniej impulsem energii zniszczył pliki na twardym dysku i w innych urządzeniach podpiętych pod komputery.

\* \* \*

Znajomy Zimnego z prokuratury umówił się z nimi dopiero na czwartek po południu. Rose wykorzystała pozostały do spotkania czas na dokładne zaplanowanie zakończenia akcji w „The Daily Blurp”. Wciąż nie była pewna, czy brytyjska gazeta nie przyda jej się przy sprawie Svena. Dlatego postanowiła poczekać z ostatecznymi rozwiązaniami. Na epilog zawsze jest czas. Mądry strateg czeka na ruch przeciwnika i dokonuje kontry. Chyba że jest pewien zwycięstwa i ma ogromną przewagę siły lub liczebności armii. Wtedy idzie frontem i zmiata wroga z powierzchni ziemi.

Ona nie miała żadnej armii, tylko siebie. Sześćdziesiąt kilo twardych jak skała mięśni, skóry i kości. „Zero cyków i dupy” – jak podsumował to kiedyś jeden z jej kochanków, posuwając ją

od tyłu i wyraźnie chcąc w ten sposób upokorzyć. Przez następny tydzień musiał okładać fiuta lodem i wymienić cały sprzęt elektroniczny w domu, bo jakiś wirus poniszczył pamięci i procesory.

Na razie nie miała powodu do niepokoju. Zlikwidowano tylko jedno ogniwo, jedną furtkę dostępu do przeciwnika. Prescott jako kontakt – i pewnie jako człowiek – był zniszczony. Nie żałowała go. Tak naprawdę spełnił już swoją rolę. Być może dostał też za swoje i nawet mogła zrezygnować z dalszej zemsty? Wizja twarzy Prescotta onanizującego się przed komputerem, myślącego o niej, a kto wie, czy także nie o Naomi, wstrząsnęła nią nagle.

„Niedoczekanie. Jeszcze popamiętasz, draniu. Jeszcze nie zapłacisz”.

„The Daily Blurb” wynajęła jedną z agencji ochrony do zamknięcia furtek, jakie Rose stworzyła sobie w systemie. Nie знаła tej firmy, ale jej pracownicy okazali się niezbyt kompetentni. Informatycy zainstalowali nowe firewalle i zabezpieczenia, regularnie skanowali sieć, zaplanowali szkolenia pracowników oraz wprowadzenie całkowicie nowych haseł i procedur. Właściwie robili, co trzeba. Tyle że byli przy tym bardzo przewidywalni.

Rose uśmiechnęła się pod nosem. Wystarczyłoby, żeby zamiast tkwić w konserwatywnym przekonaniu o wyższości doświadczenia nad pasją i kreatywnością, dali szansę tym młodym, głodnym wyzwaniom wilczkom, przecierającym dopiero szlaki kariery. Jednak oni woleli płacić młodym jedną tysięczną pensji prezesów i nie pozwalali na podejmowanie żadnych wyzwań. Dlatego młodzi nie chcieli dla nich pracować. Nawet jeśli powierzano im jakieś zadania, Rose czuła, że wykonują polecenia bez przekonania, mechanicznie. Ci młodzi chcieli, żeby to ona wygrała. Dlatego nie zamknęli do końca furtki na serwerze wysyłającym pliki do drukarni i nie wprowadzili w tym miejscu żadnych dodatkowych zabezpieczeń. Czuła ten przekaz: „Dopierdol im, Rose. Dopierdol im, jeśli potrafisz”.

„Potrafię. Nie zawiodę was. Jeśli chcecie się mnie pozbyć, musicie zaorać całe to ustrojstwo i zrobić wszystko od nowa, nie wiecie?”.

Pewnie wiedzieli, ale uznali, że to na razie wystarczy. A może klient się nie zgodził. Szefowie „The Daily Blurb” byli głupi. Nie wiedzieli, na co ją stać, i nie wiedzieli, co jeszcze im grozi. Za mało pokazała. I dobrze.

Przez te dwa dni nie odwiedzała Zimnego. Mimo że go polubiła, nie chciała zbyt się spoufalać. Nie miała poczucia zagrożenia, ale jakaś część umysłu cały czas stawiała bariery i szlabany. Za nimi była przestrzeń tylko dla niej.

„Jesteś egoistyczną suką”.

Oglądała wiadomości, przeglądała polskie serwisy internetowe i coraz bardziej czuła, że to nie jest jej miejsce. Nie chciała, by zbyt wiele wiązało ją z krajem, w którym panuje jakaś

nierozumiała wojna dwóch postaw: całkowitego zobojętnienia na rzeczywistość i buńczuczności, pełnego zjadłej nienawiści wyścia. Wszystkie wydawało jej się w Polsce... dziwne. Nic jej tu nie trzymało i niech tak pozostanie.

Kim był Zimny? Wolała nie odpowiadać. Tak było lepiej. Spała z nim raptem trzy razy i w pewnym momencie uznała, że ma dość. Już nie chce. Bała się, że to przerodzi się w coś innego, na co nie była przygotowana. Zamiast zbliżyć ich do siebie, seks stawiał kolejne bariery, oddalał.

Wolny czas wykorzystwała na zwiedzanie i czytanie przewodników, a także na wędrówki po klubach. W klubie nocnym Akademii Sztuk Pięknych przeżyła niezwykle wieczór przy dźwiękach undergroundowej muzyki. Poznała tam Witka, artystę o niebywalej wyobraźni, który tworzył obrazy zapierające dech w piersi. Mieszkał na poddaszu, blisko stacji metra, z psem i dziewczyną. Rose czuła się odrobinę skrępowana, gdy przyprowadził ją do domu, w którym była już kobieta. Kobieta chyba wyczuła, że nie chce trójkąta, bo sobie poszła, co świetnie podzialało. Seks z Witkiem był najlepszy od czasów Billa. Zimny mógłby się od niego wiele nauczyć.

W śróde przez przypadek trafiła na dyskusję polityczną do Klubu Ronina. Jakiś mocno znerwicowany, rozwalony psychicznie, rozedrgany pisarz mówił o cenzurze i ograniczeniach wolności słowa, co wywołało ożywioną dyskusję. Rose szybko uczyła się języków i trochę rozumiała po polsku, ale i tak zbyt mało, by pojąć sens całej dyskusji. Obok siedziała kobieta, która na oko miała z siedemdziesiąt lat i, o dziwo, świetnie mówiła po angielsku.

– Pewnie, złotko, wytłumaczę ci – odparła na prośbę Rose. A potem relacjonowała: – Ten z prawej to dziennikarz największej polskiej gazety „Rzeczpospolita”. Stracił pracę, gdy napisał, że we wraku tupolewa, tego samolotu, w którym rozbił się prezydent kraju i prawie setka innych dygnitarzy, znaleziono ślady trotylu. Co, nie wiesz, co to trotyl? Nic nie słyszałaś o zamachu w Smoleńsku? Nie wiesz, że Ruscy zabili nam 96 generałów i polityków, w tym prezydenta? Nie rozumiesz, że to była bomba, a trotyl to potwierdza, nawet jeśli prezydent sznułował samolotem broń dla Gruzji? Cały świat udaje, że tego nie widzi. Nie widzi, że Rosja to imperializm i zło, i jak każdy zbrodniczy ustrój będzie intrygować, knuć, zabijać, stosować terror i dezinformację. Nikt nam nie wierzy, Zachód ma to w dupie i pewnie będzie miał aż do chwili, gdy sam nie oberwie. Jak Ruscy strącą wam samolot albo zdetonują małą atomówkę w jakiejś stolicy dla pokazowy, to może się obudzić. A to już będzie za późno, bo wtedy nic nie da się poradzić. Hitler niczego nie nauczył świata.

Mimo tłumaczenia Rose niewiele rozumiała. Gdzieś w tle całego zdarzenia unosił się tylko zły duch polujący na naiwnych prowokatorów, zdolnych wywołać wojnę z powodu błahostki. Czyż ona nie była taka sama? Nie była zdolna do wojny za błahostkę? Czy gdyby to Ruscy, a nie Szwedzi, zabili jej ojca, darowałyby im?

Dyskusja wydała jej się na tyle oryginalna i specyficzna, że dobrze ją nastawiła. Postanowiła i tę noc spędzić z Witkiem, nawet gdyby miała zgodzić się na trójkąt, ale nikt nie otworzył drzwi. Podjęła szybką decyzję i taksówką przeprawiła się przez Wisłę. Przed domem Zimnego stał mały samochodzik. W środku paliły się światła. Obeszła posiadłość naokoło i przedostała się do ogrodu. W blasku nocnej lampki zobaczyła dwa poruszające się pod kołdrą ciała. No tak Zimny dostosował się do jej gry. Tylko dlaczego akurat dzisiaj musiał wdać się w cholerny flirt z jakąś cizią? Podły zdrajca.

\* \* \*

Dominika nie oczekiwała zaspokojenia, a jednak Zimny okazał się całkiem niezłym kochankiem. Nie tak dobrym jak Olsson, ale i tak było to przyjemne zaskoczenie. Rozumiał jej ciało, potrafił się wycofać, poczekać, pozwolić mu się wyszumieć, by w końcu przejąć prowadzenie i zrobić, co należy. Uwiedzenie dziennikarza okazało się zadziwiająco łatwe. Zadziwiająco? Nie, wszystko potoczyło się zgodnie z przewidywaniami. Kuba nie miał żadnych zobowiązań, nie traktował Friedman jak dziewczyny. Nie miał żadnych skrupułów – poza tym, że cała wymyślona przez nią historia jednak mu przeszkadzała. Nie chciał jej wykorzystać, dlatego początkowo się wzbraniał. Pozwolił jej się przytulić, całować, ale gdy zaczęła dobierać się do jego spodni, gwałtownie zaprotestował.

– Spokojnie, niczego od ciebie nie chcę. Nic mi nie jesteś winna. Nie musisz za nic płacić.

– Ale ja chcę – odparła słabo.

– To nie jest dobry pomysł.

Udała, że go rozumie, poprawiła ubranie, odczekała pięć minut i znowu się na niego rzuciła.

– Chcę cię, bez zobowiązań. Po prostu muszę cię mieć.

W końcu przestał się bronić, pozwolił jej na coraz odważniejsze prowokacje i na koniec machnął ręką, przeklinając pod nosem. Do diabła z tym.

Później palili papierosy i Zimny zaczął się ostrożnie wycofywać.

– Wyluzuj – odparła z uśmiechem. – Nie chcę zaciągnąć cię przed ołtarz. Po prostu potrzebowałam seksu.

– Mam wrażenie, że ostatnio słyżę to coraz częściej.

– Nie mów tylko swojemu przyjacielowi. Byłby zawiedziony.

– Gruby? Pewnie tak.

– Miły facet, naprawdę go lubię.

– Ja też.

Wyszła nad ranem. Zimny długo myślał o tej dziwnej, roztrzęsionej kobiecie, która dostała tyle strzałów od życia, i o Rose, która była zupełnie inna, a jednak tak do niej podobna.

„Cholera, ale mam fart do skomplikowanych kobiet”.

\* \* \*

Wyjechali z Warszawy w czwartek rano. Zimny podjechał po nią do hotelu małym, mocno zdezelowanym samochodem. W środku czuć było benzyną i papierosami.

– Przepraszam, zaniedbałem ostatnio samochód. Mało jeździę.

– Dojedziemy?

– Kto wie?...

Granice Gdańska minęli w porze obiadu. Poszli coś zjeść do jakiejś orientalnej knajpy, po czym ruszyli w stronę Starego Miasta. Zimny pokazał jej kościół Mariacki i słynną Poczta Polską, która broniła się przed hitlerowcami podczas wojny.

– Pamiętacie jeszcze takie rzeczy?

– W czasie wojny zamordowano sześć milionów Polaków. A dziś Barack Obama mówi o polskich obozach koncentracyjnych. Warto pamiętać, że my dostaliśmy od Niemców tak jak Żydzi. Od Niemców i Rosjan, bo oni wtedy przybili piątkę i mordowali nas z dwóch stron, prześcigając się w okrucieństwach.

Rose pokiwała wolno głową, a potem powiedziała bezwiednie:

– Szwedzi kolaborowali z Niemcami.

Zimny uśmiechnął się pod nosem. To nie jest dobry czas na rozliczanie postaw sprzed lat.

– Może po prostu trzymali się z boku. Nikt nie zmuszał was do innych zachowań, bo nie mieliście takich fajnych sąsiadów jak my.

Zerknął na zegarek, jakby chciał urwać ten wątek

– Trzeba patrzeć do przodu, a nie do tyłu – mruknął. – Chodź, Piotr już pewnie czeka.

Przeszli nad Motławę, do niewielkiego portu jachtowego. Rose dziwiła się, że prokurator ma kłódz w takim miejscu. Zimny wyjaśnił jej, że to nie jest jego własność, tylko przedmiot sporu. Z jakiegoś powodu prokuratura od lat nie może go opchnąć.

– Ktoś coś ukradł, nie wiadomo kto. Prokuratura wynajmuje jacht telewizji do kręcenia seriali. No i organizuje tu dziwne spotkania... takie jakto.

Piotr rzeczywiście czekał już na nich. Był niepozornym, niewysokim pięćdziesięcioletkiem. Zmęczona, porwana bruzdami twarz miała mało zachęcającą barwę obsikanego piasku. Za to oczy wydały jej się mądre i ciepłe. Mogłaby zaufać temu człowiekowi, choć nigdy nie ufała

prokuratorom.

– Wchodźcie, wchodźcie – zachęcił.

Kuba pomógł Rose wejść na pokład.

– Chcecie się przepłynąć?

– A można?

– Nie. Ale zawsze warto zapytać – uśmiechnął się Piotr. – Chcę być miły, co czasem kończy się wpadką. Jak wiesz, jacht jest nie do ruszenia.

– Aresztowany na wieczność.

– Właśnie.

– To jest Rose – przedstawił ją Piotrowi.

– Piotr, proszę mi mówić po imieniu.

– Rose nie bardzo jeszcze porusza się w polskim, więc jeśli ci to nie przeszkadza...

– Oczywiście – powiedział po angielsku. – Jak ci się podoba Polska, Rose?

– Gdyby nie porywano tu moich przyjaciół, byłoby okej.

– No tak. Ale na pocieszenie powiem ci, że w Rumunii i Bułgarii porywają jeszcze więcej.

– W Rumunii i Bułgarii nikogo mi nie porwano – zauważyła Rose chłodno.

Piotr uniósł ręce w geście poddania.

– Jesteście głodni? Przygotowałem coś specjalnego.

– Jedliśmy chińszczyznę – powiedział Zimny.

– Musicie choć spróbować.

Gospodarz wyciągnął z małego piekarnika francuskie ciasteczka wypełnione mieszanym farszem. Zapach szpinaku, jajek i mięsa rozszedł się po kajucie.

– Jeśli jesteś wegetarianką, te po prawej są tylko z soczewicą i warzywami.

Jedli przez chwilę. Piotr otarł usta chusteczką i uśmiechnął się do Kuby.

– Miło cię widzieć. Kawał czasu...

– Nie tak dużo.

– Widziałeś ostatnio Ewelinę?

Zimny pokręcił głową przecząco.

– Cóż, bywa.

– Bywa.

– No dobra, to żeśmy sobie pogadali. Co was sprowadza?



– Twoja wiedza.

– Jak zawsze.

Kuba wyjaśnił mu sytuację. Opowiedział o rzekłym zabójstwie Svena i późniejszych ustaleniach oraz podejrzeniu, że Olsson został porwany i prawdopodobnie stoi za tym Wolak

– Smutna sprawa. Obserwowałem tę akcję i miałem ciągle wrażenie déj à vu.

– Déj à vu? – zdziwił się Kuba.

– Nie z porwaniem. Ale jakbym to już widział. Mam niejasne przeczucie, że w cieniu znów stoją nasi wspaniali agenci.

– Chyba jednak nie tym razem.

– Nie znasz ich. Korzystają z każdej okazji, żeby się pokazać. Za dużo mamy służb w tym kraju. Jak nie mają wroga zewnętrznego, czyli prawdziwych przestępców lub szpiegów, sami zaczynają się zachowywać jak przestępcy. Przez lata narobiło się tajnych współpracowników, agentów, przykrywkowców, nie wiadomo już komu ufać. Nie jest pani przypadkiem szpiegiem?

Piotr chyba rzeczywiście nie wiedział, że trafił w sedno, bo uznał to za dobry żart. Rose za to zachowała kamienną twarz.

– Uważaj – przestrzegł Zimny. – Nigdy nie słyszałeś o sprawie Rose Friedman?

Piotr szukał przez chwilę w myślach.

– Nie – przyznał. – To pani?

Rose skinęła głową.

– To była dość głośna sprawa w Szwecji. Rose wypowiedziała wojnę własnym służbom specjalnym i ujawniła ich rolę w przestępstwach finansowych niejakiego Drummana. I wygrała. Kiedyś ci opowiem.

– Gratuluję – powiedział szczerze Piotr. – Nie jest łatwo wygrać z patologiami służb. Wiem coś o tym.

– Tak – przyznał Zimny. – Rzeczywiście wiesz.

– Więc sądzicie, że za waszą sprawą i porwaniem Svena stoi Wolak?

– Tak podejrzewamy – przyznał Zimny.

– I czego oczekujecie ode mnie?

– Pomóż nam go znaleźć.

– Ale jak?

– Jak znam życie, to w tych swoich studiach nad powiązaniem układu rozpracowywałeś i tego... magnata. Doradź nam, gdzie szukać albo jak go zmusić do tego, żeby wskazał miejsce

pobytu Olssona.

– Zmusić... – powtórzył cicho Piotr.

– No wiesz – zawahał się Zimny – dla nich podobno wszystko jest interesem, więc jeśli będziemy mieli kartę przetargową, może nam przehandlują Svena.

– Jeśli go mają.

– Albo znajdą, jeśli nie mają.

– Wolak, hm – Piotr pokiwał głową. – Jak wiesz, wolałem skupić się na Maciarzu i innych członkach słynnej Rady Biznesu. Oni byli łatwiejszym celem. Wolak przez lata trzymał się z boku. Wypłynął dopiero po tych skandalach związanych ze sprawami Kulczyka i Krauzego. Wypełnił otwartą niszę. Podobnie było z Maciarzem, ale on od razu wpadł w nasze sidła z powodu afery z wyłudzeniami i zwrotu podatku VAT z fałszywych faktur. Wolak był mądrzejszy. Dobrze wiedział, że rzeczywistość nie znosi próżni. Zawsze ktoś ją wypełnia. I że warto tylko trochę poczekać na swoją szansę.

– Nie prowadziłeś żadnego śledztwa w jego sprawie?

– O tym, jak wiesz, nie do końca mogę mówić. Znam oczywiście Wolaka i powiem wam tak – podejrzenia być może są słuszne. Na pewno jego kariera nie różni się specjalnie od karier innych naszych tuzów biznesu. Tu również liczą się głównie relacje i zdolności organizacyjne połączone z uległością w stosunku do byłych esbeków, cwaniaków i skorumpowanych urzędników. Czasem przymykanie oka, czasem wykorzystywanie, innym razem znów pozwolenie na bycie wykorzystanym. Tu nie ma prostych zależności, że ktoś jest samcem alfa, a inni wierną sforą. To kocioł, w którym ciągle odbywa się walka. Gdzie wściekłe psy niejednemu raz rzucają się sobie do gardeł.

– A związki z mafią?

– Pewnie też są, choć nie tak wyraźnie jak w innych przypadkach.

– Ktoś fizycznie musiał porwać Olssona. Na pewno nie zrobili tego agenci biura ochrony Wolaka, tylko jakiś gang. Jak myślisz, który?

Piotr zamyslił się.

– Nie, Wolak tak nie działa. To nie jego metody. Jeśli już, to...

– Tak?

– Mógł wykorzystać jakichś małolatów, skinheadów albo innych popaprańców szukających przewodników ideowych.

Rose i Zimny spojrzeli po sobie.

– To by pasowało. Jak ci wspominałem, upozorowany zamach na Olssona przeprowadzili

rzekomo członkowie Zbrojnego Ramienia Narodu.

– Neofaszyści to nie moja działka, dlatego się tym nie interesowałem. Oczywiście słyszałem o tym waszym Olssonie. Myślałem, że po prostu zginął. Za to Zbrojne Ramię Narodu nie za bardzo mi się podoba.

– W jakim sensie?

– Prawdę mówiąc, w ogóle o nich nie słyszałem. Gdy kiedyś sprawdzałem z ciekawości, w sieci nie było właściwie nic interesującego. Nie mają praktycznie zaplecza ideologicznego, powiązania z innymi radykałami. To dziwne.

– Sugerujesz, że to jakaś... ściema?

– Podpucha – potwierdził Piotr. – Kto wie? Ja mówię tylko, że to mi dziwnie wygląda.

– No dobra, a masz pomysł, gdzie moglibyśmy poszukać Olssona?

– Jeśli stało za tym Zbrojne Ramię Narodu, to najmniejszego. Nie gniewaj się, ale po prostu nie jestem w stanie pomóc.

– Rozumiem. – Zimny pokiwał głową i klepnął pocieszająco ramię Rose. – Trudno. Może udzieli nam pomocy ten twój profesor.

– Profesor? – Piotr ożywił się gwałtownie.

Zanim Rose zdołała go powstrzymać, Zimny opowiedział o dziwnym mejlu i propozycji spotkania na uniwersytecie. Piotr zmarszczył brwi.

– Uważajcie – przestrzegł. – To strasznie dziwnie brzmi. Ale jak powiedziałaś o tym profesorze, to przypomniało mi się coś zabawnego związanego z Wolakiem.

Zimny, który już miał wstać z miejsca, ponownie opadł na fotel.

– Tak?

– Kilka lat temu prowadziliśmy śledztwo w sprawie korupcji przy kontraktach rządowych i dostaliśmy wyjątkowo absurdalną informację, która, o dziwo, znalazła potwierdzenie w faktach. Według niej kilku znaczących biznesmenów stworzyło na zadupiu klinikę wyspecjalizowaną w alternatywnych sposobach leczenia różnych schorzeń. Zatrudniali wyjątkowych dziwaków, bioenergoterapeutów, specjalistów od medycyny chińskiej, akupunktury, medycyny naturalnej i innych magików. No i w tej klinice nagle zaczęło leczyć się i zasięgać porad mnóstwo naszych wspaniałych ministrów, dyrektorów oraz urzędników decydujących o zamówieniach publicznych, przetargach, budżetowaniu. Okazało się, że wielu z tych, którzy rozdzielali publiczną kasę, nagle wymaga leczenia w specjalistycznej klinice magików biznesu. Nieźle, prawda?

Zimny nie bardzo mógł zrozumieć, o co chodzi. Zrobił minę, jakby Piotr opowiadał o lądowaniu kosmitów.

– Tak, tak, to właśnie tak wygląda – uśmiechnął się Piotr. – Jakby dotyczyło jakichś cholernych kosmitów. Ktoś sprzedał ten temat telewizji i reporterzy pojechali do tej wioski. Potwierdzili fakty, ale nie zrobili materiału. Nawet nie chodziło o żadną cenzurę czy naciski. Po prostu tak trudno było w to uwierzyć, że temat nie przeszedł. Ludzie ze wsi opowiadali, kogo widzieli i gdzie, dokumenty też się zgadzały, wizyty można było podpiąć w czasie do zawieranych kontraktów, a i tak temat został zamieciony pod dywan. Wydawca bał się śmieszności i tego, że ktoś go wrabia.

– Może wrabiał...

– Należy pogratulować cwaniakom przebiegłości. Byli bezpieczni, bo coś takiego zarówno w sądzie, jak i w mediach można puścić tylko w prima aprilis. Nikt nie uwierzy, że najważniejsze osoby w państwie przyjeżdżały do wróżek i magików, żeby uzgodnić stawki łapówek z potężnymi tuzami biznesu. Po prostu absurd.

– No...

– A jednak prawdziwy. – Piotr założył ręce na głowę. – Wolak to wymyślił. To naprawdę kreatywny typ. Słusznie założył, że taka sceneria daje stuprocentowe bezpieczeństwo, gdyż szalenie łatwo zbić zarzuty oskarżeniami o ich absurdalność.

– To rzeczywiście prawda? Ta klinika nadal jest wykorzystywana?

– Wszczęcie naszego śledztwa i wizyta telewizji spaliły metę. Nikt już tam nie negocjuje łapówek. Jednak gdybym był Wolakiem i chciał kogoś porwać lub ukryć, to właśnie tam bym chował swoje sekrety. Klinika to idealne miejsce dla zagrzebania tajemnic.

\* \* \*

Zimny musiał uspokoić Rose, która chciała wyruszyć natychmiast.

– To drugi koniec Polski. Nie dam rady dziś dojechać. Chcesz, żebyśmy wylądowali w rowie? Nawet jeśli nam się uda, to totalnie wykończeni dotrzemy na miejsce nad ranem. Chyba tylko po to, żeby dać się zamknąć razem z twoim przyjacielem.

Rose nie przyjęła tych argumentów, ale po chwili zastanowienia coś jej zaświtało.

– Okęj, przygotujmy się.

Wzięli pokój w niewielkim hotelu. Kuba próbował zachęcić ją do seksu, ale nie był specjalnie przekonujący. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby poszukał ukojenia u tej laski, z którą go ostatnio widziała. Zamiast tego odparła po prostu, że nie ma ochoty. Potem ukradkiem przyglądała się Zimmemu, który zaraz po prysznicu zasnął na swojej części łóżka, przykryty jedynie prześcieradłem. Uznała, że przestał przypominać jej Olssona, i pomyślała, że to dobry znak.

Może jednak mogą zwyczajnie zostać przyjaciółmi.

## Rozdział 20

Wtorek, 21 maja – piątek, 24 maja

Przez te kilka dni Sven zdołał dość dobrze rozpoznać teren. Klinika działała jak więzienie, dni toczyły się niezmiennym rytmem, co miało dobre i złe strony. Schematyczność stawała się denerwująca nawet wbrew przeczuciu, że może pomóc w ucieczce. Sven starał się zapamiętać szczegóły. Podobnie jak wcześniej Mirkę, poprosił pielęgniarkę o notes i długopis. Tłumaczył, że jest pisarzem i chciałby robić notatki, ale decyzja była odmowna. Opiekunowie patrzyli na niego z góry i raczej omijali. Unikali wchodzenia w jakiegokolwiek dyskusje. Działali rutynowo, zmieniali się i powtarzali czynności. Przynosili jedzenie do celi, nakładali je podczas obiadu, towarzyszyli podczas spacerów, wreszcie odprowadzali na zajęcia do doktora Kocha.

Doktor Koch był małomówny i generalnie dość przyjaźnie nastawiony. Wysłuchiwał Svena z uwagą, zapisywał coś w notesie, po czym upewniał się, że na pewno nie chce leków.

– Jestem w stanie panu pomóc, Herbercie – szeptał na koniec. – Musi tylko pan chcieć.

„Tak – myślał Sven – możesz zrobić ze mnie roślinę, jak z tamtych. Dziękuję, nie skorzytam”.

W sumie dziwił się, że nie zmuszają go do brania leków. Pomyślał nawet, że to może dobrze o nich świadczyć. Może jednak nie jest przeznaczony na wieczne trzymanie w ukryciu. Może ktoś się o niego upomni.

Dokładnie obmyślił sobie strategię postępowania z doktorem. Pomny doświadczeń z szefem kliniki, uznał, że nie warto iść w zaparte i próbować na siłę sprzedawać swojej wersji, chociaż spróbować musiał.

Pierwszego dnia jednak po prostu milczał. Koch zadał dwa pytania, a ponieważ pacjent nie odpowiadał, przesiadeli tak całe dwie godziny. Było to całkiem sympatyczne. Drugiego dnia Sven wytrzymał godzinę. Potem powiedział ostrożnie:

– Pan również bierze udział w przestępstwie.

Koch uniósł okulary, a następnie je zdjął i odłożył na bok.

– Tak? A to ciekawe.

– Przystanie być ciekawe, gdy zostaną uwolniony i policja dobierze się wam do tyłków.

– Panie Froch...

– Nazywam się Olsson i...

– Tak wiem. Został pan zamordowany przez polskich neofaszystów.

– Nie zostałem zamordowany. Porwano mnie i przetrzymywano przez cały ten czas.

– No właśnie. Myślał pan o tym, dlaczego jest przetrzymywany?

Sven mocno zacisnął zęby. Postanowił nie dać się sprowokować.

– Przecież ktoś musi mieć w tym cel. Dlaczego miałby pana przetrzymywać tyle miesięcy?

– Nie wiem.

– Żadnego żądania okupu? Żadnych innych szantaży czy wyjaśnień? Dlaczego, Herbercie?

– Sven.

– Dlaczego, Sven?

– Nie wiem – powtórzył Olsson.

– A co myślisz o samobójstwie, Her... Sven?

Olsson znów zacisnął mocno zęby. Chyba nie było sensu dalej prowadzić dyskusji.

– Nie odpowiesz? Pociąga cię samobójstwo? Może to jednak jest przyczyna twojego pobytu u nas? Próbowaleś skończyć ze sobą? Próbowaleś zaciągnąć się na ostatni rejs? Nie? To może porozmawiamy o dzieciach...

– Przestań.

– Lubisz dzieci, Sven?

– Nie dam się w to wciągnąć.

– Lubisz TO robić z małymi dziećmi. Może dlatego jesteś u nas? Może TO sprawia, że nie chcesz się przyznać, kim naprawdę jesteś.

Tamtej nocy Sven nie mógł spać. Przypominał sobie filmy, które odnalazł na koncie Stanowskiego na Notariuszu. Ilekroć zamykał oczy, zaczynał wchodzić w świat, w którym duży zamaskowani mężczyźni robili krzywdę bezbronnym dziewczynkom i chłopcom. A potem pokazywali twarze. Nie znał tych twarzy. Poza jedną. I to cholernie mu nie pasowało. Zaczął się zastanawiać, czy to możliwe, żeby Stanowski też tu przebywał. Może i jemu wmówiono coś, w co uwierzył. Może zrobili z niego pedofila, a potem wystarczająco długo pracowali nad tym, by ze sobą skończył. Może to była przyczyna? Filmy powracały. Mała dziewczynka zastępowała chłopca, chłopiec dziewczynkę. Przeklinał siebie, że je obejrzał. Zamiast wyrzucić z dysku jak najprędzej, podał rękę złu i wpadł. Dobrze, że chociaż Carle ochronił.

Myślał też dużo o Rose. Pobyt w niewoli i tej niedorzecznej klinice pozwolił po raz kolejny inaczej spojrzeć na dziewczynę, którą stworzył ten przeklęty system, sterowany przez służby, wojskowych i manipulatorów. Na każdym etapie życia dostała po głowie i nikt nie mógł zmienić tego, co z nią zrobiono. Wygrała, ale nigdy nie będzie zwycięzcą – przez układy na górze, które decydują o tym, kto ma zarabiać pieniądze, żyć i korzystać z wszelkich przyjemności kosztem milionów innych. Drapieżniki żerują na stadzie owiec. Czy to dziwne, że ona też stała się

drapieżnikiem? Czy jedyną drogą, żeby wyjść z dołka, uwolnić się, nie jest czasem ta sama droga drapieżcy, której tak długo unikał?

Chciał nawracać świat, zwalczać rasizm i nietolerancję, walczyć z korupcją i nieprawidłowościami, wyrównywać społeczne dysproporcje, zadawać trudne pytania ludziom bez skrupułów wykorzystującym system. Ale to było przecież bez sensu. Oni mogli się z niego tylko śmiać. Przestaliby, gdyby wybrał inne metody. Gdyby stał się Rose i robił to, co robiła ona, jej środkami. Cel nie uświęca środków? To dlaczego ona wygrała, a on jest, gdzie jest? Cała ta rzetelność dziennikarska, trzymanie się zasad, dawanie możliwości obrony draniom są głównie warte, bo osłabiają. Droga siły jest tą właściwą.

Mógł sobie to powtarzać milion razy, nakręcać się i ładować adrenaliną, a jednak wiedział, że to nie jest właściwa ścieżka. Wściekłość jest dobra w przypiływie emocji, na jedną chwilę. Gdyby rzeczywiście chciał walczyć, zostałby wojownikiem, żołnierzem, może gliną albo agentem. Ale on chciał zmieniać system lub chociaż przypominać mu, czym jest zło. Chciał być sumieniem, nie katem. Był dziennikarzem, nie szpiegiem. W gruncie rzeczy wierzył w demokrację, z jej wadami, manipulacjami, kłamstwami i ograniczeniami. Wierzył, że człowiek jak dotąd nie wymyślił niczego lepszego.

– Jestem Sven Olsson i więcej nie będę z panem rozmawiał, Koch, dopóki nie zadzwoni pan do szwedzkiej ambasady i nie załatwi mi pomocy stamtąd. Jestem szwedzkim dziennikarzem, przetrzymywany wbrew woli od wielu tygodni, za co, mam nadzieję, i pan będzie smażyć się w piekle.

Koch patrzył na niego uważnie.

– To pana warunek?

– Co?

– Telefon do ambasady? Jeśli zadzwonię, zacznie pan ze mną współpracować?

Sven oniemiał. Co to za sztuczka? Jednak gdzieś w myślach czaiła się nadzieja.

„A jeśli Koch nie jest w znowiu i po prostu wierzy, że jestem czubkiem? Jeśli teraz mówi poważnie?”

– Tak

– Mamy umowę?

– Tak

Koch wstał, podszedł do biurka, sięgnął po słuchawkę telefonu i wybrał numer centrali.

– Proszę połączyć mnie z ambasadą Szwecji w Warszawie. Pilnie.

Po chwili telefon oddzwonił. Koch przełączył na tryb głośnomówiący i czekał, aż skończy się



muzyczka w tle, a ładny głos wyrecytuje powitanie w dwóch językach. Serce Svena zaczęło łomotać. Koch naprawdę połączył się z ambasadą.

– Ambasada Szwecji w Warszawie, proszę wybrać numer wewnętrzny lub poczekać na zgłoszenie się operatora.

– Halo, ambasada Szwecji, słucham?

– Dzień dobry, nazywam się Koch i dzwonię z prywatnej kliniki psychiatrycznej Pegaz.

– Dzień dobry.

– Mam tu pacjenta, który upiera się, że jest obywatelem Szwecji, i żąda rozmowy z ambasadą. Zechce pani z nim porozmawiać?

– Proszę...

– Ten pan twierdzi, że nazywa się Sven Olsson.

– Sven Olsson nie żyje. Proszę nie żartować.

– Ale to prawda! – wykrzyknął Sven. – Proszę poinformować pana ambasadora, że dzwoniłem i potrzebuję pomocy. Jestem przetrzymywany wbrew mojej woli...

– Proszę o nazwisko.

– Olsson. Sven Olsson.

– Już mówiłam, że...

– Niech pani to zapisze i prześle ambasadorowi, do cholery. Nazywam się Sven Olsson.

– Dobrze.

– Coś jeszcze chce pan przekazać? – zapytał Koch Olssona, a ten pokręcił głową. – W takim razie dziękuję pani. Proszę koniecznie powtórzyć ambasadorowi, że wasz zaginiony obywatel czeka na odbiór w mojej klinice. Asystentka prześle dane.

Koch przerwał połączenie i wpatrywał się w Svena dobrą minutę, zanim się roześmiał.

– A to dobre, naprawdę to zrobiliśmy.

– Co takiego?

– Zadzwoniliśmy do ambasady. Naprawdę.

– Zobacz pan, co się stanie...

– Wierzy pan w to, Olsson? Wierzy pan, że ta cizia powie coś ambasadorowi? Żartuje pan?

Sven zdał sobie sprawę, że tamten ma rację. Przełknął głośno ślinę. A jednak nadzieja zapłonęła. Musiała się tlić.

– Ciekawe, czy pan dotrzy ma naszej umowy.

– Jakiej?

- Obiecał pan współpracować w leczeniu. Porozmawiajmy zatem.
- O czym pan chce rozmawiać?
- Znasz temat, Sven. Dzieci. Znow te biedne dzieci. No i te twoje nieszczęsne myśli samobójcze.

\* \* \*

Dziewczyna z ambasady przez cały dzień nie mogła się pozbierać. Dziwny żart. Nigdy dotąd nie przytrafiło jej się nic podobnego. Po pracy poszła odebrać dziecko ze szkoły, zaprowadziła je na tańce, po czym zadzwoniła do kochanka i powiedziała, że tego dnia nie może do niego przyjechać ani nie życzy sobie jego wizyty. Samotnie wychowywała dziecko. Jego ojciec był draniem. Kochanek też był draniem. Tego dnia zdała sobie sprawę, że nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o tym głosie zza grobu. Nie ma przyjaciół. Wróciła z dzieckiem do domu i wtedy zadzwonił kochanek

- O co chodzi? Dlaczego nie mogę przyjechać?
- Po prostu chcę być sama.
- Znalazłaś sobie kogoś? Jesteś z nim?
- Nie. Po prostu...
- Nie wierzę.
- To nie wierz.
- Przyjadę.
- Nie wpuszczę cię. Nie waż się przyjeżdżać.
- I tak przyjadę.

Wiedziała, że mówi prawdę. Godzinę później walił pięścią w drzwi. Wyobraziła sobie, jak ciekawscy sąsiedzi wychylają się ze swoich mieszkań, i w końcu wpuściła go do środka. Całował ją i obiecywał, że zostawi żonę. Nie wierzyła mu. Potem, gdy jedli kolację, cały czas myślała o dziwnym telefonie w sprawie Svena Olssona. W nocy wstała i w Google'u wyszukała teksty na temat śmierci dziennikarza. Nikt jej nie podważał. Cholera, to jakiś pocięty żart. A jednak nie mogła wyrzucić tamtej rozmowy z myśli. Sven Olsson siedział w nich i nigdzie się nie wybierał.

\* \* \*

W piątek rano Svena poinformowano, że będzie miał gości. Dyrektor przyszedł do niego zaraz po śniadaniu i przyniósł ubranie: spodnie, niebieską koszulę i grafitową marynarkę.

- Proszę się przebrać.

Ubranie było trochę za duże. Jednak w porównaniu z piżamą i szlafrokiem czy też lachmanami z niewoli u Mirki i tak było luksusem.

– To jakiś ważny gość?

– Dla pana ważny.

– A dla pana?

Dyrektor nie odpowiedział. Spoglądał krytycznie na Svena, po czym po prostu wyszedł. Sven czekał w pokoju. Nie zaprowadzono go ani do doktora Kocha, ani na spacer, ani na obiad. Przez chwilę myślał, że o nim zapomnieli. Gość zjawił się dopiero wieczorem.

\* \* \*

Zimny prowadził brawurowo, lecz pewnie. Opowiadał jej o Polsce, jej problemach, kontrastach i pięknie. W jego słowach autentyczna miłość do kraju mieszała się z pełną niesmaką goryczą, gdy wracał na pole polityki, społecznych nierówności, kunktatorstwa, nietolerancji i zawiści. Rose początkowo nic nie mówiła. W myślach zadawała sobie pytania o własny patriotyzm i ocenę szwedzkiego społeczeństwa. Czy byłaby w stanie powiedzieć o Szwecji tyle dobrego i złego, czy różnice są rzeczywiście tak znaczące, czy w ogóle się nad tym zastanawiała, czy myślała kiedyś o patriotyzmie, o walce, o godności i honorze w kontekście kraju, a nie tylko siebie i swojej własnej twierdzy? Tymczasem Zimny się rozkręcał, dzięki czemu na autostradzie do Torunia poznała krótką historię przekrętów ery transformacji ustrojowej.

– Mamy jedne z najdroższych dróg w Europie, ale i tak się rozpadają, firmy zaś, które je zbudowały, plajtują – podsumował. – W tym kraju nic nie działa. Medycyna leży na łopatkach, przemysł jest w opłakanym stanie, państwowe firmy przejadają zyski, płacą horrendalne stawki niekompetentnym zarządom i nieudanie inwestują za granicą, czym narażają się na śmieszność w oczach konkurencji, rząd kompletnie nie radzi sobie z problemami, a opozycja nie daje najmniejszej choćby nadziei, że coś się zmieni. Panuje propaganda sukcesu, głoszona wbrew rzeczywistości, przykrywająca obraz tragicznego stanu. Media, zamiast pokazywać prawdę, prezentują cukierkowe obrazki bez znaczenia. Tak jest pewnie i na świecie, ale... chyba nie aż tak.

Popatrzyła na niego ironicznie. Nie miała ochoty nawiązywać rozmowy na takie tematy. Nic jej nie obchodził jego świat i w ogóle świat jako taki. To nie był jej problem. Cały system był do dupy. Po co o tym dyskutować? Czy nie lepiej dostosować się do warunków i postępować tak, żeby samemu nie ucierpieć? Czyż nie tak robią inni? Spojrzała na Zimnego raz jeszcze i zaraz pomyślała o Stanowskim. Oni robili inaczej. Lepiej?

– Wkurza cię, że o tym mówię? – zapytał Zimny.

– Gadaj sobie.

– Wiesz, ostatnio nagrali u nas gości, którzy w znowie startowali w przetargach drogowych. Robili w konia urzędasów z dyrekcji dróg, kontrolerów, biurokratów, a na koniec gliny i prokuratorów. Zawyżali ceny, kładli za słaby asfalt, oszukiwali przy kontrolach, podmieniali próbki, kosili kasę, żeby ich żony mogły sobie kupić porsche i mieszkanie w Barcelonie. Wcześniej gość odpowiedzialny za unijne środki wziął w łapę parę milionów od beneficjentów i tak się rozzuchwiał, że nawet sprzęt sportowy brał na faktury i kazał je opłacać firmom, które pracowały dla jego urzędu. A prokuratorzy mają to w dupie, bo sądy działają tak wolno, że będą to badać przez dziesięć lat. Wszędzie taki syf. Bankierzy biorą kosmiczne premie za nic, korporacje żerują jak wygłodniałe rekiny, nikt się tym nie przejmuje, bo ważna jest tylko własna dupa.

– System jest do dupy – mruknęła. – Cały system. Twoje gadanie nic nie zmienia.

– To co mam zrobić?

Uśmiechnęła się pod nosem, nabrała powietrza i wypuściła je gwałtownie, czyniąc gest markujący wybuch.

– Bumm!

– Bumm?

– No. Bumm.

Na miejsce dojechali przed osiemnastą. Nawigacja GPS poprowadziła ich jak po sznurku. W ostatnią prostą skręcili tuż za starym, szarym volvo kombi. Duży samochód zajechał im drogę całkowicie wbrew przepisom. Jechali za nim przez piętnaście minut. Volvo zaparkowało przed bramą i z auta wysiadł niewysoki, łysiejący starszy mężczyzna. Sprawiał wrażenie lekko pijanego. Stanął w rozkroku i czekał na nich w tej wyzywającej pozie. Zimny zahamował i patrzyli przez chwilę na siebie. Rose miała ochotę wysiąść i nakopać draniowi, ale ten odwrócił się już i przeszedł przez furtkę. Zimny podjechał do volvo i zaparkował. Nie ruszył się z miejsca, jakby chciał powiedzieć: „Ty decyduj, co robimy”.

– Idziemy? – zapytał w końcu.

Szli parkową alejką kilkadziesiąt kroków za gościem z volvo. Widzieli w oddali jego pochyloną sylwetkę. Nisko wiszące już na niebie słońce przedzierało się przez soczyste, zielone liście dębów i brzoź. Gwałtowne podmuchy zachodniego wiatru poruszały krzakami i bez większego powodzenia próbowały strącić słabsze listki.

Człowiek z volvo odwrócił się, a Zimny przystanął. Tamten ruszył, oni za nim. W końcu trochę przyspieszył i dotarł do dużego starego dworku. Stan budynku nie wskazywał na to, że w środku może kryć się jakakolwiek klinika.

– Na szpital psychiatryczny nadaje się całkiem nieźle – mruknął Zimny.

Człowiek z volvo zniknął za drzwiami. Podeszli do nich powoli. Rose zadrżała z powodu własnych wspomnień. Jej rodzinny dom, ogromny i położony na zadupiu, był bardzo podobny do tego budynku. Mieszkała tylko z ojcem, a potem z ochroniarzami, i ciągle miała wrażenie, że za chwilę tam zwariuje. Tak bardzo pragnęła wtedy mieszkać w bloku czy na osiedlu czy nszówkę, jak jej koleżanki i koledzy ze szkoły. Mieć segment czy choćby skromne mieszkanie z niewielkim tarasem wychodzącym na plac zabaw. Wyrzucić tę całą kasę, drogie samochody, firmy i pozorny sukces. Życie jej ojca i jej samej było jedną wielką porażką. Wielki park, staw, przestrzeń i odludzie. Strach pozostał w niej do dziś. A strach to zło. Zło, które musi zwalczyć. Jest silna. Silniejsza niż cały strach na tej ziemi.

Skinęła głową, Zimny podniósł rękę, by zapukać do drzwi.

## Rozdział 21

Piątek, 24 maja

Sven poczuł od przybyśza woń alkoholu. Sylwetka przypominała mu kogoś. Gdy twarz wypłynęła z półmroku, szybko ją rozpoznał.

– Poznajesz mnie, Sven? – zapytał przybyśz, zamykając drzwi.

Rozejrzał się po celi, sięgnął po stołek i usiadł okrakiem, z dłońmi opartymi na kolanach. Teraz Olsson widział go już dokładnie. Stara, pomarszczona, czerwona od alkoholu gęba zniszczonego siedemdziesięciolatka.

– Biedroń? – zapytał Olsson. – Dobrze pamiętam pana nazwisko?

– Darek – przybyśz uśmiechnął się słabo. – Jesteśmy po imieniu.

– Jestem po imieniu tylko z osobami, które szanuję, a pan, Biedroń, nie zasługuje na mój szacunek

– Sytuacja, w jakiej się znalazłeś, jest raczej nie do pozazdroszczenia – mruknął Polak

– Sytuacja dziennikarzy stowarzyszonych w związku, któremu przewodzi taka gnida jak ty, jest chyba jeszcze gorsza.

– Uważaj na słowa – syknął Biedroń i chyba mimowolnie wykonał gest w kierunku wewnętrznej kieszeni płaszcza, w której trzymał piersiówkę.

– Bez krępacji. Napij się – doradził Olsson.

Próbował przypomnieć sobie wcześniejszą rozmowę z Biedroniem, szefem Stowarzyszenia Dziennikarzy, tę sprzed zamachu i porwania. Pierwszą rozmowę w sprawie Stanowskiego, jaką odbył w Polsce. Bez powodzenia. Pamiętał tylko, że gdy weszli na temat Wolaka, Biedroń stał się oschły i nieuprzejmy, a potem de facto przyznał się do pobierania w imieniu stowarzyszenia datków od przedsiębiorcy. „Przyjacie!” – chyba takiego określenia użył.

– Przysyła cię Wolak? – zapytał Sven, zapominając, że postanowił mówić do drania jak do całkowicie obcego śmiecia.

Biedroń uśmiechnął się nieszczercze.

– Wolak? A kim jest Wolak?

– Nie udawaj.

– Mówiłem ci, Sven, nie znasz tego kraju i lepiej, żebyś nie próbował go poznać. Gdybyś wrócił do Szwecji, opublikował te nieszczęsne brednie biednego Jarka, który uważał się za świętego, to wszystko byłoby dobrze. Dokopałbyś nam i tyle. Dowaliłbyś Polsce, Wolakowi, komu

byś tam chciał. Może byśmy wystosowali notę protestacyjną, choć pewnie nawet na to byłoby szkoda czasu. Ale ty musiałeś swoim zwyczajem drążyć temat, włożyć brudny paluch tam, gdzie nie trzeba. No i trafiłeś na gówna, wydlubałeś je przeklętym paluchem, powąchałeś i na dodatek posmakowałeś, jakbyś nie mógł uwierzyć, że tego, co śmierdzi, się nie dotyka. Nieładnie, Sven, nieładnie...

Sven zmarszczył brwi. O czym on mówi, u licha?

– Najlepsze zaś jest to – kontynuował Biedroń – że nawet nie wiesz, w co wlałeś i dlaczego musiałeś zniknąć. Nie masz o tym zielonego pojęcia, prawda?

Roześmiał się histerycznie, sięgnął w końcu po piersiówkę i wypił łyk, krzywiąc usta.

– Chcesz? To wódka, dobra. Naprawdę dobra, w ogóle nie odrzuca, przechodzi jak woda, szwedzka, ha...

Olsson odtrącił jego dłoń.

– No więc czego takiego nie wiem? – zapytał.

Biedroń machnął ręką, jakby chciał powiedzieć: „To nieważne, nieistotne”.

– Zbyt dużo by opowiadać...

– Mamy czas.

– Ty pewnie tak, a ja... ja zaraz się upiję i zapomnę, po co tu przyjechałem. A przecież przyjechałem z misją. Tak, z misją. Ważną misją.

Sven chwycił go za dłoń i ścisnął mocno.

– Przestań.

– To ty przestań. – Biedroń spowaźniał. – Puść mnie albo wezwę ochronę i nigdy nie dowiesz się, po co przyjechałem... i co się stanie z twoją przyjaciółką.

– Z kim? – Sven jednocześnie poczuł nadzieję i strach.

Biedroń wyrwał ramię z jego dłoni i rozparł się wygodnie. Drań napawał się teraz niezaspokojoną ciekawością Olssona. Sycał się emocjami buzującymi w głowie Szweda.

– Gadaj, już...

– A jak myślisz? Z cholerną Friedman. Przyjechała do Polski zaraz po tym, jak cię... „zamordowano”. – Biedroń zrobił znaczący gest stawiania cudzysłowu. – Szuka cię od kilku tygodni i także porusza się po omacku, na dodatek ciągle przez nas obserwowana, o czym nie ma pojęcia. Zadziwiające, że oboje nie macie nawet cienia podejrzenia, w co wdepnęliście.

– No dobra. – Olsson popatrzył z góry na Biedronia i także rozparł się wygodnie. Policzył w myślach do trzech, żeby uspokoić głos. – Przyjechałeś, żeby mnie oświecić, więc może przestańmy bawić się w ciuciubabkę i zagrajmy w otwarte karty.

– Gra? To mi się podoba. – Biedroń pokiwiał głową. – Bardzo mi się podoba. Od czego zaczniemy?

– Od zasad – szepnął Sven. – W każdej grze najważniejsze są zasady.

– Ale w naszej grze nie ma zasad, Sven.

– Więc co jest?

– Propozycje, a może raczej żądania... i czas. Całkiem niewiele czasu na zastanowienie.

Biedroń wymownie zerknął na zegarek. Była punkt dziewiętnasta.

\* \* \*

Dokładnie o dziewiętnastej Kuba zapukał do drzwi, za którymi zniknął podпиты kierowca volvo. Bez żadnej reakcji. Zapukał mocniej. Także nic. Rose chwyciła klamkę, lecz zamek nie ustąpił.

– Zamknięte. Gdzie jest jakiś dzwonek, do cholery?

– Nie ma.

Odeszła na dwa kroki, żeby objąć wzrokiem większą część upiornego budynku.

– Co to za cholerny dom wariatów?

– Statek widmo – mruknął Zimny. Potem kopnął w drzwi dwukrotnie i krzyknął: – Otwieraj!

No już, otwieraj, bo wyważymy drzwi.

Drzwi były mocne. Nic sobie nie robiły z kopania. W środku nie zapaliło się żadne światło. Nic się nie działo.

– Trzeba poszukać czegoś innego.

Obeszli budynek. Okna na parterze były zakratowane. Po drugiej stronie zobaczyli park z ławeczkami i zapuszczonymi trawnikami. Od dawna nikt go nie sprzątał.

– To chyba rzeczywiście jakieś widmo – mruknął Zimny.

– W środku jednak ktoś jest – odparła Rose. – Nawet jeśli nie znajdziemy Svena... warto z tym kimś porozmawiać.

– Człowiek z volvo...

Rose sprawdziła rynnę i bez trudu weszła na gzyms, a po chwili także na niewielki balkon.

– Chodź, tu jest okno.

– Nie wejść po piorunochronie – zaprotestował Zimny. – Mam lęk wysokości.

– Pieprzę twój lęk Właz.

Zimny zaczął się wspinać. Szło mu niezbyt dobrze, ale skorzystał z rynny i piorunochronu jako punktów oparcia.



– Gotowy? – zapytała Rose i nie czekając na odpowiedź, z całej siły kopnęła szybę.

\* \* \*

Biedroń wzdygnął się, pewnie z powodu alkoholowych omamów pulających do jego świadomości. Usłyszeli jakiś stłumiony odgłos z korytarza. Jakby ktoś upuścił tacę z narzędziami chirurgicznymi albo zbił kilka szklanek. Sven przypomniał sobie, jak dawno temu był świadkiem śmierci robotnika, który wpadł na wolno stojącą szybę. Szyba rozplątała go niemal na pół, a potem upadła i rozbiła się z przeraźliwym hukiem. Człowieki szyba przestali istnieć.

– Muszę wziąć się za siebie – wyznał Biedroń. – Przepraszam, Sven, ale jak zapewne zauważyłeś, jestem pijakiem.

– Uhm.

– Nie jestem z tego dumny, wcale a wcale. To taka nasza narodowa przypadłość. Choć z tego, co wiem, Szwedzi też nie są od niej wolni. Przyjaciel z Kopenhagi opowiadał mi kiedyś, że co weekend na jego skwerku zalega kilku pijanych w sztok Szwedów, którzy przyjeżdżają się schlać, bo wódka jest tańsza. To prawda? Jeździłeś do Kopenhagi na pijaństwo i dziwki, Sven?

– Nie. Powiesz mi wreszcie, dlaczego według ciebie jestem dzieckiem we mgle?

Biedroń roześmiał się tak gwałtownie, że chwycił go atak kaszlu.

– Stanowski – mruknął. – Pieprzony Stanowski. Taki niby świętoszek Zgrywał takiego przez lata, udawał moralistę, tobie też się tak jawił, co nie? Warto za kogoś takiego dać głowę, tak myślisz, Sven, prawda? Ale każdy ma tajemnice, wiesz, Sven. Każdy ma. No i nasz szeryf ze złotą gwiazdą, pierwszy pieprzony moralista trzeciej RP, wielki dziennikarz, bezkompromisowo pieprzony i pieprzący, też miał. Stanowski przypiął się do Wolaka, chciał mu koniecznie dopiec, ścigał jego przekręty, ale kompletnie nie przewidział, że obaj mają podobny problem.

– Problem? Jaki problem?

– Jarek... cóż, miał problem z kobietami.

– Z tego, co słyszałem...

– Wierz mi – przerwał Biedroń – to żadna ściema, miał poważny problem z kobietami. Fascynowały go różne dziwne zabawy. Na początek sado-maso, potem różne takie dziwadła z przebierankami, odrobina wiązania i przemocy, ale i to nie wystarczało. Zakochał się w takiej jednej lasce, Ani, może słyszałeś?

– Nie słyszałem.

– W każdym razie kazał jej się pieprzyć z innymi, a potem robił sceny zazdrości. Tylko po to, żeby się nasłuchać. To go brało, uwierzysz. Ech, ta młodzież...

– Skąd to wiesz?

– Dużo wiem. A to jeszcze nie koniec... Wepchnął Ankę nawet w łapska swojego przyjaciela, Pawła, który kompletnie nie czaił bazy. Anka akceptowała to do pewnego momentu, ale gdy nasikał na nią którejś nocy, przestała. Wyobraź sobie. Śpisz sobie na golasa po fajnym seksie, a tu twój koleś nagle wstaje i oddaje na ciebie moc. Czujesz?

Sven oniemiał. Instynktownie czuł, że Biedroń wcale nie zmyśla. Choć ten wysilony, młodzieżowy sposób mówienia w ustach siedemdziesięciolatka brzmiał niezwykle fałszywie.

– Ale to też nie był koniec jego możliwości. Anka go kochała, kochała jak cholera. Może nie zaakceptowałaby tego, ale zgodziłaby się pewnie dalej z nim być, gdyby zaczął się leczyć. Nie знаła jednak najważniejszego problemu Jarka. Bo on robił to wszystko tylko po to, żeby określić granicę lub pozbyć się kochanki. Chciał być sam, żeby potwór nie wyszedł z niego całkowicie. Znasz tego potwora, oglądałeś filmy, prawda?

Sven zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią. Przed oczami miał obraz młodej dziewczyny, nad którą zawisa twarz w kominiarce. Dziewczyny, której brakowało już łez, by płakać.

– Oglądałem – syknął.

– A mimo to przyjechałeś... żeby zbadać sprawę tego drania?

– Nie byłem pewien.

– Czego? Czy to on był na tych filmach? Przecież na części z nich pokazał twarz.

– Możliwe są fotomontaże, inne manipulacje.

– Sam w to nie wierzysz.

Sven tylko skinął głową.

– Bo to cholerny bullshit. Stanowski był pieprzonym pedofilem, cholernym zbokiem, a ty dałeś się mu podpuścić. Przyjechałeś do tej pojebanej Polski, dziękiemu kraju dzikich ludzi w poczuciu obowiązku, że musisz to sprawdzić, a on zrobił cię w bambuko.

– Nie rozumiem?

– Wychujał cię. Nie pojmujesz? Nadal nie pojmujesz?

Sven nagle poczuł się strasznie słabo. Wierzył Biedroniowi i teraz pojął, że od miesięcy tkwi w niewoli w imię poszukiwania prawdy o zbroczonym sukinyśny, który gwałcił i wykorzystywał dzieci. Szukał prawdy i ją znalazł.

– Nie znasz jeszcze najważniejszego elementu układanki – mruknął Biedroń. – Nie zastanawiasz się jakiego? Nie szukasz sam związku z innym cholernym draniem, Wolakiem?

– Mów – ponaglił Sven.

– Stanowski zwrócił się do nas o pomoc. Do stowarzyszenia dziennikarzy. Miał sporo

problemów po wpadce z nieuczciwym tekstem o rzekomej korupcji i pękł. Popłynął po całości. Wyznał swoje najbardziej mroczne winy. Był wtedy taki grzeczny, nie stawiał się, więc stowarzyszenie pomogło mu, skierowało do najlepszej kliniki leczenia uzależnień, podobnej nieco do tego przybytku, w którym teraz jesteśmy, ale znacznie bardziej ekskluzywnej. To była prywatna klinika, która powstała nie tylko po to, by prowadzić terapię, ale też by umożliwić spotkania establishmentu, najbardziej zamożnych i wpływowych ludzi z politykami, urzędnikami, policjantami i innymi decydentami. Nawiązywano w niej dobre relacje i załatwiano wielkie interesy dotyczące prywatyzacji, wielkich kontraktów, partnerstwa publiczno-prywatnego i innych tego typu rzeczy. Sam rekomendowałem Stanowskiego, żeby mógł tam pojechać na leczenie. Wierzyłem, że będziemy w stanie go spacyfikować, zrobić z niego porządnego, reżimowego dziennikarza, choć już samo poznanie tajemnic o grzechach jego duszy do tej pacyfikacji, w moim przekonaniu, wystarczało. No, ale byłem dobrym człowiekiem, tak jak moi przyjaciele. Po co niszczyć kogoś, kogo można wykorzystać? Może znasz takie powiedzenie, że wrogów należy trzymać blisko siebie i kontrolować znacznie bardziej niż przyjaciół? Pokonanego przeciwnika warto oblaśkawić i kupić. Tak chcieliśmy zrobić ze Stanowskim. Nie przewidziałem tylko jednego.

– Czego takiego?

– Stanowski przez przypadek odkrył, że taki sam problem ma Wolak Wolak lubi małych chłopców, o czym wie dość ograniczona liczba wpływowych osób, które dzięki temu mogą go szantażować. To nie była dla nas jakaś wielka tajemnica. Nie przewidziałem tylko, że Jarek akurat na niego trafi i będzie chciał to wykorzystać. Wysłała całkowicie głupia sytuacja. Stanowski trafił do gabinetu pewnego znanego lekarza, który zresztą problemy pedofilów znał z autopsji, bo sam miał podobne, chore zainteresowania. I tam spotkał jednego z najbardziej znanych, wzrastających przedsiębiorców. Drań, zamiast po prostu o tym zapomnieć, postanowił zaszantażować biznesmena. Na dodatek niemal równocześnie klinika znalazła się pod lupą opinii publicznej za sprawą przekłętogo prokuratora, który postanowił być kolejnym świętym i wszczął śledztwo w sprawie rzekomych negocjacji korupcyjnych. Musieliśmy ją zamknąć przez tego kretyna.

– Nie lubisz uczciwych kretynów, co?

– Uczciwość? Co to takiego? Czy ty jesteś uczciwy, Sven? Uczciwość to dostosowywanie się do norm, które wymyślili złodzieje i bandyci znacznie więksi od łamiących zasady. No więc co tak naprawdę jest uczciwością? A co jest kretynizmem?

– Za mało jeszcze wypiłeś, Biedroń – syknął Sven. – Napij się.

– A, to dobry pomysł. – Biedroń ponownie siorbnął z piersiówki i chyba osuszył ją do końca.

– Co było dalej?

– Resztę w zasadzie znasz. Stanowski najpierw chciał wyciągnąć od Wolaka kasę, szantażował go i groził, że napisze serię artykułów lub książkę, w której opublikuje zarzuty. Wolak odmówił, bo był pewien naszej ochrony. Jarek zaczął więc kombinować, próbował zainteresować sprawą Wolaka różne media, chodził po redakcjach, ale odbijał się od ściany. Nikt mu nie wierzył. Dzwonili do mnie i pytali o zdanie, które – rzecz jasna – skrupulatnie wyrażałem.

– Nie ma to jak dobra rekomendacja, prawda?

– O tak, jestem uznanym stróżem moralności. No więc zgodnie z prawdą twierdziłem, że Stanowski to cholerny mitoman, który na dodatek sam jest uzależniony od różnych dziwnych praktyk zbrojeńcem i pedofilem. W Polsce to temat dość drażliwy, tabu. Nikt nie lubi takich zarzutów. Jakby ich nie było. Lepiej udawać, że ich nie ma. Wierzyli mi, a Jarek Stanowski szybko stał się niewiarygodnym i całkowicie skompromitowanym idiotą. W Polsce był spalony. Dlatego poszukał ciebie.

Sven zastanawiał się przez chwilę. Z jednej strony brzydził go sposób załatwienia sprawy, z drugiej nie bardzo potrafił wykrzesać z siebie choćby odrobinę współczucia dla Stanowskiego. Jeśli oczywiście prawdą było to, co mówił Biedroń. A chyba jednak było prawdą. Znów przed oczami stanęła mu twarz, początkowo ukryta za kominiaarką, na tle nagiego ciała dziewczyny. Twarz, która nagle wyłoniła się spod wełnianej maski i wypełniła cały ekran tak wyraźnie, jak to tylko możliwe. Twarz Jarka Stanowskiego.

– No dobrze, ale jak wyjaśnisz fakt, że jego tekst przesłany do mnie wcale nie był specjalnie bulwersujący i nie było w nim mowy o upodobaniach seksualnych czy pedofilijskich zarzutach w stosunku do Wolaka?

– Może Jarek bał się, że to zbyt poważne zarzuty i ich nie opublikujesz? Albo uznał, że dowiesz się o jego leczeniu w klinice? Może chciał cię zanęcić, a prawdziwy temat podać później? Nie wiem, nie pytaj mnie o to.

– Skoro był takim draniem, dlaczego się zabił?

– A co mu pozostało?

– Szantażowaliście go? O to chodziło? Chcieliście ujawnić jego skłonności?

Biedroń skrzywił się.

– Nikt go, do cholery, nie szantażował. Woleliśmy wyciszyć sprawę, niż ją nagłaśniać. Skierowanie uwagi na Stanowskiego nie leżało w naszym interesie. Nie pytaj mnie, dlaczego się zabił, bo tego nie wiem, do diabła. Kretyn mógł zrobić sobie wygodne posłanie, a wołał bezsensowną walkę z samym sobą, bo ostatecznie do tego wszystko się sprowadziło. Specyficzna forma terapii, zakończona pętlą na szyi. I tyle.

Sven przy mknął oczy i nagle chyba zrozumiał. Wiedział już, o co chodzi i dlaczego Stanowski zrobił to, co zrobił. Biedroń nie mógłby tego zrozumieć, nawet jeśli Sven tłumaczyłby mu godzinami. Był po prostu zbyt przesiąknięty swoim sposobem myślenia, by to pojąć.

– Nie wiem, co siedziało w głowie Jarła – szepnął Biedroń. – Ale wiem, co ty możesz zrobić, żeby się uratować. To dość proste. Nawet bardzo proste.

\* \* \*

Duże, widne pomieszczenie kiedyś mogło służyć jako świetlica albo coś podobnego. Pokój dzienny. Dziś było zaniedbane, od lat nic tu nie robiono. Kilka pozostałych mebli, których nikt nie chciał ukraść, wymalowane sprejem ściany, zapach moczu i stęchliny.

– Lepiej znikajmy – szepnął Kuba.

– Szukamy Svena, zapomniałeś?

– Nie ma go tu.

– A człowiek z volvo? Może właśnie pilnuje Svena.

Kuba pomyślał, że jeśli ktoś pilnuje Szweda, to zapewne ma jakąś broń. Dokładnie w tym momencie zapaliło się oślepiające światło. Człowiek z volvo w przeciwsłonecznych okularach stał na końcu sali i mierzył do nich z dwururki.

– No dobra, dzieciaki, pora pogadać.

\* \* \*

Biedroń przedstawił swoją propozycję w kilku szybkich zdaniach. Sven nie przerywał mu, słuchał i czuł coraz większą pogardę dla tej szui, zakąły dziennikarstwa i człowieczeństwa. Obrzydzenie było tak duże, że poważnie rozważał uduszenie drania własnymi rękami. Skoro już jest porwanym trupem, pensjonariuszem jakiegoś zagubionego w głuszy szpitala psychiatrycznego, to dlaczego nie może być porwanym psychopatycznym mordercą? Nie mógł jednak tego zrobić. Nie ze względu na siebie. Ze względu na Rose. Friedman znów potrzebowała jego pomocy, tak jak on potrzebował jej.

– Dumny jesteś z siebie? Naprawdę?

– Nie oceniam mnie – warknął Biedroń, jakby nieco trzeźwiejąc. Sven przez chwilę pomyślał, że to może być gra, a jego gość wcale nie pił alkoholu, tylko dla ściemy zakrapianą spirytusem wodę. – Ja tylko wykonuję rozkazy.

– Czy dobrze zrozumiałem? – Sven wciąż nie był pewien, czy prośba Biedronia była szczerą, choć z drugiej strony, skoro świat polskiego biznesu i mediów wygląda tak, jak to przedstawił

dziennikarz, to pomysł wcale nie musi okazać się absurdalny. – Chcecie, żebym skompromitował Wolaka, którego dotąd tak chroniliście?

Biedron uśmiechnął się pod nosem. Jego kaprawe oczka zaiskrzyły.

– Chcemy jedynie, byś wykonał swój obowiązek i opisał drania w interesie społecznym – zachichotał. – Wolak wymknął się spod naszej kurateli. Wydaje mu się, że urwał się ze smyczy, że wolno mu pójść na swoje, odciąć się od przyjaciół z dawnej bezpieki, organów służb specjalnych. Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść. Wolak nam zawdzięcza to, co ma. Nie można nagle oddzielić tego grubą kreską. No więc musimy mu pokazać, że się myli. Dopierdolić naprawdę porządnie, żeby zrozumiał, że albo my, albo nikt. Nie ma alternatywy. Czemu się wahasz, przecież to drań? Wyświadczysz nam przysługę, a jednocześnie napiszesz prawdę. W czym problem?

– Skoro macie wpływ na tutejsze media, dlaczego ich nie wykorzystasz?

– To co innego. Tutaj Wolak też ma wpływ, mogłoby się coś obsunąć, wyjść nie tak jak trzeba. Nie chcemy niekontrolowanego efektu kuli śnieżnej. Chcemy delikatnie stymulować rzeczywistość, a nie doprowadzić do reakcji łańcuchowej. Ty spadłeś nam po prostu z nieba. Z początku nie wiedzieliśmy, co z tobą zrobić, ale potem nagle pojawiło się kilka opcji. No i ta, żeby skompromitować Wolaka za pomocą twojego „Reportera”, jest po prostu niesamowicie pociągająca.

– Przecież wiesz, że tego nie zrobię.

– Wręcz przeciwnie. Wiem, że to zrobisz.

– Dlaczego?

– Uważasz się za przyjaciela Rose Friedman, prawda? Jeśli jesteś jej prawdziwym przyjacielem, wykonasz polecenie. Postaw na szali sprawiedliwości drania Wolaka, który zasługuje na napiętowanie, i swoją przyjaciółkę, która chciała ci pomóc, a wpadła w niezłe tarapaty. Postaw i zadaj sobie to pytanie. Bo inaczej...

I powiedział mu, co się stanie z Rose, jeśli nie wykona polecenia.

\* \* \*

Człowiek ze strzelbą łązał im stanąć z szeroko rozsuniętymi nogami i oprzeć dłonie o ścianę. Potem przesukał Zimnego i równie dokładnie obmacał Rose. Nie miała poczucia, że robi to z przyjemnością. Zwykła, profesjonalna rewizja. Za mierzenie do nich z broni może go zabić, ale za przeszukanie ma u niej plusa.

– Kim jesteście? – zapytał.

– Szukamy Svena Olssona – powiedziała Rose po angielsku. Uważnie patrzyła na twarz i w oczy mężczyzny. Coś tam mignęło, ale było to dość mało znaczące.

– O, Angielka! – odparł po angielsku.

– Szwedka – sprostowała.

– Kim jest ten... Olsson? Kto to?

– Szwedzki dziennikarz. Niby został zamordowany przez faszystów, ale tak naprawdę jest przetrzymywany gdzieś w Polsce.

– Aaa, już kojarzę. Słyszałem w telewizji. Więc mówicie, że nie zginął? Wciąż żyje?

– Myślimy, że ty go tu chowasz.

– Ja?

\* \* \*

Rozluźnił krawat, a potem zdjął go i schował do kieszeni. Rozpiął dwa górne guziki koszuli. Rozparł się wygodnie i czekał na odpowiedź Szweda. Wciąż nie nadchodziła. Chyba myślał, że będzie łatwiej. W końcu przez lata nabrał wprawy w manipulowaniu ludźmi i mediami. Może jednak nie wziął pod uwagę różnic kulturowych albo osobowościowych? Bzdura. Najniższe i najwyższe instynkty są na tyle zbliżone, że nie trzeba się przejmować pochodzeniem czy rasą.

– Do diabła, pierwszy raz w życiu kogoś szantażuję, wyobrażasz sobie? – skłamał.

– Dziennikarstwo w Polsce upadło naprawdę nisko – przyznał Sven.

Biedroń skinał z uśmiechem głową, jakby chciał potaknąć.

„Bardzo nisko, Sven. Nawet nie wyobrażasz sobie jak nisko. Ale przecież nie tylko w Polsce. Sam wiesz...”.

– Nie tylko dziennikarstwo upadło nisko – powiedział. – Nie posprzątałyśmy po komuchach i cały bajzel się wymieszał. Ja miałem spokój aż do dwa tysiące pierwszego. Gdyby w osiemdziesiątym dziewiątym, zaraz po upadku komuny, pokazano całe te zbiory teczek z archiwów służb bezpieczeństwa, dziś nie miałbym problemu. Może po prostu usunąłbym się w cień, zniknął, otworzył sklep czy stację benzynową. A może byłbym w stanie się wytłumaczyć i odkupić winy? Ale oni tego nie zrobili. Pozwolili nam wejść w nowe struktury, a potem, kiedy okopaliśmy się na nowych stanowiskach, stworzyliśmy własne historie, tak wiarygodne, że sami w nie uwierzyliśmy, kiedy naopowiadaliśmy o swoim bohaterstwie i wspaniałej karcie opozycyjnej, kiedy poszczyliśmy się już medalami i honorami... wtedy oni nagle odkryli karty. Wstyd potrafi zmienić bohatera w świnie. Już myślałem, że nikt nigdy nie wyciągnie mi współpracy z komunistyczną esbecją. A tu nagle niespodzianka. Wiesz, jak to wygląda, Sven?

Spotkałeś się kiedyś z taką opowieścią? Nie? To ci opowiem. Zjawia się taki szary człowiek, pozornie miły, ciepły, życzliwy, częstujesz go herbatą, a on wtedy wyciąga teczkę i mówi: „Albo będziesz chodził na naszym pasuku i opływał w dostatki, albo szybko pójdziesz do piekła, bo ujawnimy twoją niecną przeszłość. I zrobimy to z wielkim szumem. Gazety napiszą o tym, jak zdradzałeś przyjaciół, donosiłeś na nich brudnym esbekom, jaką świnia się okazałeś. A może jeszcze coś o twoich upodobaniach seksualnych i innych takich niegroźnych hobbyistycznych zapędach. Nieważne, czy to prawda, czy nie. Zjedzą cię. Zmaltretują. Przejadą walcem”. Co miałem robić? Co ty byś zrobił na moim miejscu, Sven?

– Nie byłbym na twoim miejscu.

– Tak łatwo powiedzieć. Tak ci się wydaje, bo nigdy nie tkwiłeś w tym systemie. Nie doświadczyłeś tego. A to było... straszne. Tak, Sven, tu by ci zniszczono żonę, dzieci, kochankę, przyjaciół, jeśli byś nie współpracował. Miałeś kiedyś kochankę? Masz dzieci? Pewnie tak? Nie wstydzilibyś się?

– Przecież nie każdy współpracował, nie wszyscy byli świniami, Biedroń – przerwał Olsson, marząc, by to się już skończyło. Nie był dobry w wysłuchiwanie spowiedzi skruszonych agentów służb, a tym bardziej nieskruszonych donosicieli. Bo Biedroń wcale nie był skruszony. Przygotowywał grunt.

– Każdy ma swoje tajemnice.

– Każdy – przyznał Sven.

– Tak czy inaczej, ty musisz pomóc nam, a my pomożemy tobie. Co ty na to?

Sven umknął spojrzeniem.

– Jaki dokładnie jest plan?

– Uwolnimy cię, a ty pojedziesz do Szwecji i w najbliższym numerze „Reportera” opublikujesz artykuł o całej sprawie, z podkreśleniem roli Wolaka i jego przekrętów. Gwarantem tego, że to zrobisz, będzie Rose, która pozostanie pod naszą kontrolą do czasu publikacji.

– Już widzę, jak kontrolujecie Rose.

– Nic jej nie będzie. Zostanie aresztowana przy próbie przeprowadzenia zamachu bombowego, będzie świadkiem w śledztwie, a potem – jeśli będziesz grzeczny – okaże się, że była ofiarą, a nie terrorystką.

– Jesteś strasznie pewny siebie.

– Bo mam powody.

– Jakim cudem sfingujecie dowody na Rose?

– Potrafimy to zrobić, wierz mi. Jesteśmy przygotowani, dopięliśmy garnitur na ostatni guzik



Rose wchodzi do jaskini lwa i... – Biedroń spojrział na zegarek i nacisnął przy cisku uruchamiania kalendarza – dokładnie za sześć dni zostanie złapana na gorącym uczynku. Nie będzie wątpliwości, choć później za sprawą twoich czynów się objawią i znów będziemy mieli do czynienia z fatalną pomyłką, bo okaże się, że pani Friedman o nic oskarżyć w Polsce nie można. Cudowne oczyszczenie, czyż nie?

– Co się stanie z Wolakiem?

– Nic wielkiego. Odejdzie. Ma dużo pieniędzy. Wyemigruje pewnie do Anglii i tam już zostanie. Mamy kogoś właściwego na jego miejsce. Biznesmena z wizją. Kogoś zupełnie nowego i nieskompromitowanego. Przejmie schedę i będzie budował wspaniałe, nowoczesne polskie przedsiębiorstwo.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Już mówiłem. Rose zginie podczas próby zatrzymania. Albo jeszcze lepiej, zginie podczas detonowania ładunku wybuchowego, a ty resztę życia spędzisz jako Herbert Froch, mało groźny pensjonariusz niezbyt znanego zakładu psychiatrycznego. Znasz już nasze możliwości. Zrobiliśmy z ciebie trupa. Możemy utrzymać ten stan albo przyspieszyć wypełnienie... woli Boga. Jeśli nie będziesz nam potrzebny... cóż, nie będziemy cię utrzymywać.

– Piękny plan – mruknął z ironią.

– Polskie służby były naprawdę jednymi z lepszych za żelazną kurtyną. Udowodniliśmy to też w nowej Polsce. Wiesz, że nasi oficerowie odbierają medale od samego prezydenta USA? Chcę ci coś pokazać, Sven...

Biedroń sięgnął do czarnej skórzanej teczki i wyciągnął z niej gazetę. Na okładce widniała ogromna twarz Svena, w otoczeniu kadrów z filmów pornograficznych z małymi dziećmi. Twarze i części intymne dzieci zostały zasłonięte czarnymi paskami.

– Co to, kurwa, jest? – wycharczał Sven. Zrobiło mu się słabo.

– Nie widzisz? – Twarz Biedronia znowu stężała, rysy jakby się wyostriły. Nie był już pijanym, niegroźnym dziennikarzyną. Był... hieną. To właściwe określenie. – Gazeta nazywa się „The Daily Blurb”. Wychodzi w Wielkiej Brytanii, ale jest częścią dużego koncernu zarządzającego też sieciami telewizyjnymi i innymi gazetami, także w Szwecji. Nasi przyjaciele zamówili w tym koncernie serię artykułów na twój temat. Wielki, wspaniały Sven Olsson pedofilem. Nie sądzisz, że to dobry temat? W odpowiedniej chwili przestaniesz być bohaterem, staniesz się zwykłym... zbrojńcem, którego nikt już nie będzie chciał szukać, bronić. Będziesz nikim. Staniesz się nicością.

Sven poderwał się z miejsca i rzucił na Biedronia. Nie zastanawiał się, co ma robić. Zabije tego sukiny na. Po prostu go zamorduje. Biedroń zadziwiająco sprawnie jak na

siedemdziesięciolatka uskoczył w bok i poczęstował Olssona ciosem w wątrobę. Sven poczuł nieprawdopodobny ból i nie był w stanie złapać powietrza. Biedroń przycisnął go do ściany i wtedy szwedzki dziennikarz poczuł, że pozornie stare i słabe ciało Polaka jest twarde jak skała.

– Uważaj, Sven. Wiesz, o czym pisałem za czasów aktywnego uprawiania dziennikarstwa? O boksie, przyjacielu. O boksie. Wcześniej, jeszcze za Papy Sztama, byłem nieźle zapowiadającym się amatorem. Tego się nie zapomina.

Biedroń wziął zamach i dwukrotnie zdzielił Svena po bokach. Olsson skulony opadł na kolana.

– Dość? – zapytał Biedroń i kopnął go w plecy. – Masz już dość?

Sven nie odpowiedział. Chciał, żeby tamten po prostu sobie poszedł. Dość upokorzeń.

– Posłuchaj, Olsson. Jeśli nie zgodzisz się na naszą propozycję, skompromitujemy cię. Zostaniesz przeklętym pedofilem, którego nikt nie będzie chciał już szukać. Nawet przyjaciele w Szwecji postarają się o tobie zapomnieć. Może sam dojdiesz do wniosku, że wolisz być Herbertem Frochem niż Svenem Olssonem. Zrobimy piekło z życia twoich byłych żon, twoich przyjaciół, Carli. Jawnimy twoje przekłete tajemnice. Tego chcesz?

– Idź już!

– Zastanawiałeś się, jak dokonaliśmy tego, że cię medialnie i niemal fizycznie uśmiercono? Jak musimy być potężni, skoro sfingowaliśmy twoje zabójstwo? A to było takie proste. Wystarczyło podmienić zdjęcia w bazach danych i podstawić odrobinę podobnego trupa. Nic wielkiego, ale to pokazuje naszą... potęgę. I możliwości. Przerasta cię to, Sven.

– Pieprz się.

– Jeśli nie dla siebie – naciskał Biedroń – uczyn to dla niej. Dla twojej cholernej przyjaciółki. Inaczej... zrobimy z niej prawdziwą terrorystkę. Bohaterkę legend czerwonych brygad. Niebezpieczną aktywistkę mało jeszcze znanego ruchu Furioso. Superhipercyberterrorystkę. Zasłuż na to miano, wierz mi. Naprawdę zasłuż...

– Do diabła z tobą.

– Mogę ci zdradzić, że Rose wysadzi znaczną część pewnego uniwersytetu, ważnego dla kultury tego kraju, a może nawet całej Europy... Nie warto się opierać, Sven. Naprawdę lepiej wybrać mniejsze zło. I tak znajdziemy hała na Wolaka... Pomóż, a gwarantuję ci, że za miesiąc oboje z Rose będziecie bezpieczni w Szwecji.

– A tu zostanie tylko cień Wolaka i grób Stanowskiego?

– Dobrze to ująłeś. No więc jak, zgoda?

Biedroń wyciągnął rękę, chciał pomóc mu wstać. Sven pomyślał, że pewnie powinien się zgodzić, a dopiero potem zastanawiać się, jak wyjść z tego układu. Danie słowa gnidzie nic

przecież nie znaczący. A jednak to było wbrew jego zasadom, a może po prostu wiedział, że nie byłby w stanie ołdamać Biedronia. Przynajmniej nie dziś, nie teraz. Odtrącił pomocną dłoń, skrzywił się i warknął:

– Nie. Nie zgoda.

Poderwał się z miejsca i uderzył z byka. Był dużo cięższy i młodszy od Polaka. Impet uderzenia, przewaga wielkości i ciężaru zrobiły swoje. Upadli na ziemię, gdzie umiejętności bokerskie Biedronia się nie liczyły. Sven chwycił przeciwnika za szyję i zacisnął palce z całej siły. Mimo ogólnego osłabienia był pewien, że jest w stanie go udusić. Że jeszcze chwila i jedna gnida zniknie z tego świata. I chciał, żeby tak się stało.

Ochroniarze wpadli zbyt szybko. Odciągnęli Svena, przytrzymali i po chwili zapakowali w kaftan bezpieczeństwa. Olsson przestał się szarpać. Biedroń stanął nad nim. Cienka strużka potu spływała mu po czole do zadrapania na szyi, które pozostało po paznokciach Szweda.

– To twoja ostateczna odpowiedź?

– Rose was wykończy, dranie – syknął Sven. – Po kolei. Ona nigdy nie zostawia niezapłaconych rachunków.

– My też, panie Olsson. My też.

\* \* \*

Człowiek z volvo opuścił strzelbę, jakby nagle dotarło do niego, że nie stanowią żadnego zagrożenia.

– Naprawdę jesteście dziennikarzami?

– Już nieaktywnymi – odparł Kuba.

– To dobrze. Nie lubię dziennikarzy. Po tym, co piszą...

– Kłamstwa sprzedają się lepiej niż prawda, przy najmniej z perspektywy reklamodawców.

– Dlatego wolę internet.

– Myśli pan, że nie ma tam kłamstwa?

– Nie, ale tam kłamstwa nic nie kosztują. Są całkowicie za darmo i można sobie w nich przebierać do woli. W gazetach miejsce na kłamstwa jest ograniczone, dlatego wybierają te najgorsze i najpotworniejsze. – Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Kim jesteś?

– A czy to ważne? Mów mi Vincent, chłopcze.

– Wincent?

– Przez „V”.

– Vincent przez „V”. Co tu robisz, Vincencie przez „V”?

– Pilnuję.

– Świetnie mówisz po angielsku jak na stróża, Vincencie – pochwaliła Rose.

– Jeśli chcesz, możemy rozmawiać też po szwedzku – odparł z charakterystycznym dla dialektu północnosztockholmskiego gardłowym akcentem. – Ale wtedy ten dureń nic nie rozumie.

– Nie jest durniem. – Rose też się uśmiechnęła. Vincent nieźle ściemniał, a przecież doskonale wiedział, kim są i po co tu przyszli. Kłamczuszek

– Ależ owszem, jest. Jak każdy dziennikarz. Uczą się tylko pisać i wszystko znają po łebkach. Nawet z historii są kiepscy, nie mówiąc już o matematyce czy fizyce. Jak zapewne zauważyłaś, jego angielski także pozostawia wiele do życzenia.

– Nie to twój, co, Vincencie? Równie dobrze znasz się na matematyce i fizyce?

– Jak na stróża? Chyba całkiem nieźle.

Kuba przenosił spojrzenie z Rose na Vincenta i z powrotem. W końcu podniósł do góry ręce i poirytowany zawołał:

– No dobra, możecie mnie oświecić, w co gracie?

– Macie tu w Polsce bardzo ciekawych stróżów, operujących świetnie północnogermańskim i – jeśli wierzyć na słowo – znających tajniki matematyki oraz fizyki.

– I historii. Nie zapominaj o historii, która w tych okolicznościach może być kluczowa dla...

– No dobra – przerwał Kuba. – O co tu chodzi?

– To proste. – Vincent rozparł się na krzeselku. – Ktoś przysłał mnie, żebym z wami porozmawiał.

– Ze strzelbą? – Kuba wskazał na stojącą pod ścianą dwururkę.

– Och, wziąłem ją na wszelki wypadek. Gdyby ktoś na przykład próbował przerwać naszą miłą pogawędkę. Bo nie wątpię, że będzie miła.

– No dobra, panie uprzejmy. – Rose spoważniała, choć poczuła sympatię do Vincenta. Lubiła konkretnych ludzi, którzy nie udają kogoś, kim nie są. Vincent zdecydowanie nikogo nie udawał. Czy to dobrze, czy źle, jeszcze nie wiedziała. Ale i tak go lubiła. – W co gramy?

– Poznałem kiedyś twojego ojca, Rose...

Friedman zbladła. Odpowiedź na jej niewypowiedziane pytania przyszła szybciej, niż tego oczekiwała.

– Nie mówię tego, żeby cię zdenerwować – dodał. – Lubiłem Horsta Friedmana, choć z pewnością był draniem. Jednak można było polegać na jego słowie. Nie kłamał, nie intrygował.

Sprzedawał to, czego chciał kupujący, zachowywał dyskrecję i znał zasady honoru. Szkoda, że służby twojego państwa nie poznały się na nim.

– Czego chcesz? – syknęła zimno w odpowiedzi.

Vincent nie przejął się jej tonem. Wyraźnie zamierzał sobie pogadać.

– Niemniej jednak dysponował, jak ja to lubię nazywać, ośrodkowym układem scalonym niezwyklej mocy. I zdaje się, że zanim zginął, przekazał go tobie. Jesteś bez wątpienia groźną przeciwniczką, jeśli ktoś ma cię za przeciwnika. Ja i ludzie, którzy mnie tu przysłali, nie chcemy, żebyś była naszym wrogiem.

– To miłe. – Rose nie spuszczała wzroku z twarzy Vincenta.

– Ponieważ przez kilka lat pracowałem w Szwecji i raczej nie należę do osób, które robią sobie wrogów, poproszono mnie, żebym z tobą porozmawiał. No więc jestem.

– Kim są twoi mocodawcy?

– Cóż, tego wyjawić nie mogę. Ujmę to tak: moi mocodawcy chcieliby, żebyś jak najszybciej zakończyła swoje śledztwo i opuściła naszą piękną krainę. Bardzo by chcieli, żeby przy okazji nie spłonął żaden wieżowiec, żaden samolot nie wbił się w Pałac Kultury... och, pewnie nie wiesz, ale to taka wizytówka Warszawy, choć niektórym zakazują umieszczania jej na okładkach książek. Nie chcemy też żadnych kolejnych strzelanin na ulicach czy na przykład eksplozji bomby na uniwersytecie.

Rose ważyła przez dłuższy czas jego słowa. Nie była do końca pewna, co oznaczają.

– Dlaczego sądzisz, że mogłoby nastąpić coś podobnego? I to przy mojej pomocy?

– Cóż, przekazuję tylko, co mi powiedziano – szepnęła bardzo powoli Vincent. – Choć...

– Choć... – ponagliła, gdy zawiesił głos.

– Nie obrazisz się, Kuba, jeśli znów przejdziemy na szwedzki? – zapytał Zimnego.

– I tak mu powtórzę – zagrzmiała Rose.

Zimny pomyślał, że to miło. Nie podobała mu się jednak cała ta sytuacja.

– Jesteś byłym dziennikarzem, kto wie, czy kiedyś znów nie będziesz czynnym. Czulbym się niezręcznie, gdybym musiał wyjawiać tajemnice państwowe prasie. Więc jeśli pozwolicie, przejdziemy na szwedzki, a co ty zrobisz ze swoją wiedzą, to już twoja sprawa.

– Róbcie, co chcecie. – Zimny wstał i podszedł do okna. Mimo że dni były coraz dłuższe i cieplejsze, ściemniało się już. Piękny zachód słońca roztopiał się nad lasem, w który przechodził park

– Więc? – mruknęła Rose.

– Mówi ci coś nazwisko Marek Koterski?

– Może. Nie odpowiem na twoje pytania, jeśli nie wyjaśnisz, o co chodzi.

– Wyjaśnienie sytuacji może być dość trudne. Szczególnie osobie, która nie zna polskich realiów. – Vincent zerknął w stronę Zimnego. – Oczywiście on mógłby pomóc, ale jak mówiłem, miałbym z tym pewien problem, więc może spróbujemy.

– Spróbujemy – potwierdziła Rose.

– W Polsce działa kilka służb specjalnych, cywilnych i wojskowych. Do niedawna było to całkiem niezłe poukładane, choć oczywiście nie obyło się bez patologii. Te patologie przyciągnęły polityków, którzy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Podłubali co nieco i między innymi zlikwidowali wywiad wojskowy. Zrobiono to w sposób tak nieudolny, że cały świat się z nas śmieje.

– Cały świat ma was w dupie – przerwała Rose niegrzecznie. – Wam się wydaje, że jesteście ważni. A tak naprawdę...

– Masz prawo do takiej opinii, zważywszy na to, co przeszłaś...

– Gównu ma do rzeczy, co przeszłam. Jesteście relikami przeszłości i nie możecie się z tym pogodzić.

– A terroryzm?

– No tak, terroryzm jest wam potrzebny bardziej niż wy terrorystom.

– To nieuzasadniona opinia i problem ideologiczny, którego zapewne nie rozwiążemy. Jeśli pozwolisz, przejdę do dalszych wyjaśnień...

Skłębła głową.

– Reorganizacja służb spowodowała, że powstały nowe struktury, zupełnie świeże i nieudolne, a część zadań przejęły istniejące komórki innych... hm, organizacji. Jedna z nich znajduje się w czymś, co w Polsce nazywa się ABW. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ta komórka bezpośrednio podlega premierowi rządu, to takie pomieszanie FBI z kontrwywiadem. Zajmuje się mydłem i powidłem. – Vincent skrzywił się z niechęcią.

– Nie masz o nich zbyt dobrego zdania – zauważyła Rose.

– Delikatnie mówiąc, agenci tej instytucji czasem zachowują się nieprofesjonalnie, co niestety cechuje większość służb cywilnych. W każdym razie po rozwiązaniu służb wojskowych, z którymi zawsze wchodzili sobie w drogę, przejęli w pełni działania kontrwywiadowcze i antyterrorystyczne. I tu dochodzimy do sedna. Część ekspertów – och, jak to ładnie brzmi – uważa mianowicie, że ABW nie wywiązuje się właściwie z niektórych zadań operacyjnych, dlatego rząd postanowił zreorganizować tę służbę i... hm, jak by to ująć, odebrać jej możliwość prowadzenia operacji specjalnych. Na razie rozumiesz?

– Tak, to nie było jakoś szczególnie skomplikowane.

– Zaraz się zacznie. – Na twarzy Vincenta pojawił się słaby uśmiech. – Decyzją premiera ABW ma stać się wkrótce organizacją typowo analityczną. Oznacza to przeniesienie lub wycofanie ze służby tajnych agentów, departamentów, grup operacyjnych.

– Rozumiem, że to im się specjalnie nie podoba?

– Oj, nie. Dlatego z pewnym niepokojem moi mocodawcy przyjęli nagłe poruszenie w jednej ze spraw prowadzonych przez ABW, która zaczęła dotyczyć też ciebie, Rose. Ta operacja ma kryptonim „Kormoran”. Rozumiem, że nigdy o niej nie słyszałaś?

– Nie.

– Przynajmniej to dobre, jeśli nie kłamiesz. Moi mocodawcy nie wiedzą, czym dokładnie jest „Kormoran”. Wiedzą natomiast, że ważnym ogniwem tej akcji jest człowiek o nazwisku Marek Koterski. Stąd moje pytanie o niego. Czy teraz możesz mi odpowiedzieć na pytanie?

– Na jakie pytanie?

– Co wiesz o Marku Koterskim?

Rose uśmiechnęła się nieszczercze.

– Vincencie, bardzo ładnie zamieszkałeś mi w głowie, ale tak naprawdę niczego nie wyjaśniłeś. Wciąż nie wiem, dlaczego interesuje cię Marek Koterski, i dlatego nie zamierzam odpowiadać na twoje pytania.

– Och, nie zamierzałem cię zwiędzić, uwierz mi, Rose. Myślałem, że wyrażam się wystarczająco jasno, jednak słusznie zauważyłaś, że kwestia jest dość skomplikowana. Wynika to z faktu, że niewiele wiemy o „Kormoranie”, wiemy tylko, że coś takiego jest, i możemy jedynie podejrzewać, o co chodzi.

– No więc powiedz, co podejrzewacie?

– Marek Koterski jest dość znanym w pewnych internetowych gremiach radykałem. Chętnie wypowiada się na temat kary śmierci, działań wojennych, patriotyzmu, działań rządu i użycia różnych niebezpiecznych środków w drodze do celu. Często powtarza, że cały rząd należy posadzić na krzesłach elektrycznych, że prawdziwi narodowcy powinni chwycić za broń i coś zrobić, że wypadałoby wysadzić w powietrze całe to, cytuję, „gniazdo żmij z Wiejskiej” (Wiejska to ulica, przy której stoją budynki sejmowe). Jego osobą służby specjalne zainteresowały się już kilka lat temu, kiedy wrzucił do sieci instrukcje produkcji bomb.

– Dobre?

– Można było wyprodukować ładunki na ich podstawie. Dodatkowo zamieścił na YouTube filmik z eksplozji ładunku, który sam skonstruował. Potem drugi. Nic dziwnego, że koledzy z ABW

się nim zainteresowali.

– Nic dziwnego – przyznała Rose z zadumą. O co chodzi, co jakiś wariat może wiedzieć o Svenie?

– Oboje jednak wiemy, że takie osoby rzadko okazują się istotnie groźne. Należy je obserwować, ewentualnie izolować i poddać leczeniu.

– A co zrobiło to wasze ABW?

– W tym właśnie problem, że nic, udają, że go nie ma, nawet nie obserwują, chyba że przez grupę operacyjną, a to dość dziwne... Stąd podejrzewamy, że akcja „Kormoran”, którą wtedy rozpoczęto, ma jakieś inne... założenia. To, że wokół dzieje się coś niecodziennego, co – jak już wspominałem – mocno teraz przyspieszyło, zaniepokoiło nas. Nie chcemy w Polsce drugiego Breivika.

– Jasne. Wciąż jednak nie powiedziałaś, jaka jest moja rola w tej sprawie?

– Raczej ty mi nie powiedziałaś. Ponawiam więc pytanie. Rose, nie chcemy Breivika, który współpracuje ze szwedzką terrorystką, rozumiesz?

Rose zastanowiła się przez chwilę. Vincent był wobec niej fair. Czuliła instynktownie, że mówi prawdę.

– Nie jestem terrorystką.

– Wiem. Ale czego chciał od ciebie Koterski?

– Przysłał mejla z propozycją spotkania – powiedziała.

– Tylko tyle?

– Tylko.

– Skąd cię zna?

– Nie wiem. Napisał, że mogę się czegoś... dowiedzieć.

– O czym?

– A jak myślisz?

– O Olssonie?

Rose skinęła głową.

– Gdzie i kiedy masz się z nim spotkać?

– Trzydziestego maja ma wykład na Uniwersytecie Warszawskim. Poprosił, żeby m przysła.

– I co zrobisz?

– Nie wiem – odparła Rose.

Vincent patrzył na nią badawczo przez minutę, może dłużej. Uśmiechnął się w końcu, klepnął



w kolana i rzekł:

– No, czas na mnie.

– Vincencie! – zawołała.

Zastygł bez ruchu.

– Dlaczego nie szukacie Svena? Dlaczego mi nie pomożecie?

– Sven nie żyje – odparł, ledwie dostrzegalnie mrugając. Drań dobrze wiedział, że kłamie.

Jego mocodawcy musieli jednak zabronić mu o tym mówić. Nie mieli w tym interesu.

– To nieprawda. Dobrze wiesz, że pochowano kogoś innego.

– Przykro mi, Rose, nie mam nic więcej do powiedzenia.

– A to miejsce? – Rose uznała, że nie ma sensu przypierać go do muru. Dobrze znała takich jak on. Ludzi, którym nigdy nie można ufać, którzy do końca będą wierni tylko swoim prawdziwym mocodawcom. Realizują własne cele i wszystko, co mówią i robią, tylko tym celom służy. Powiedział, co miał do powiedzenia. Może chcąc pomóc, a może zaszkodzić. O tym dopiero się przekonają, a może i nie.

– Cóż, zamknięto je prawie pięć lat temu. Wiesz już dlaczego. Skandal korupcyjny nikomu nie robi dobrej reklamy. To jak wybudowanie świniańi koło kurortu. Klinika padła.

– I tak sobie teraz pójdziesz?

Vincent chwycił strzelbę i podszedł do drzwi.

– Jeśli mogę wam coś doradzić, nie idźcie na spotkanie z Koterskim. To pułapka. Powodzenia, Rose. Naprawdę cię podziwiam.

## Rozdział 22

Poniedziałek, 27 maja – czwartek, 30 maja

Przez kolejne dni Rose o mało nie oszalała. Nie mogła spać do późnych godzin. Siedziała przed komputerem i przetrząsała sieć, licząc na szczęście; że przypadkiem coś się otworzy, trafi na ślad, który wskaże jej kierunek działania. Nie miała żadnego tropu poza Koterskim, a i tego – po rozmowie z Vincentem – się obawiała. Słowo w słowo zrelacjonowała Zimnemu całą rozmowę z człowiekiem z volvo.

– Pieprzone służby – podsumował Zimny. – To jakieś cholerne gry.

Przeszukali sieć pod kątem Koterskiego i słowa Vincenta znalazły potwierdzenie w wynikach wyszukiwania. Zresztą Rose miała tego świadomość, bo przecież już wcześniej natrafiła w internecie na opis dziwnych zachowań tego wykładowcy. Nie było jednak żadnego śladu Svena. Czy Koterski ma z nim cokolwiek wspólnego, czy rzeczywiście chce tylko wciągnąć ich w pułapkę?

Równie niepokojące wieści nadeszły ze Szwecji. Carla w dwugodzinnej rozmowie wyjaśniła, że nikt im nie pomoże. Kobylinski jest załamany i odmówił wyjazdu do Polski. Ministerstwo Spraw Zagranicznych stwierdziło, że ustalenia Carli są niewiarygodne, a prokuratorzy zlekceważyli jej wniosek o ekshumację zwłok – uznali, że mają zbyt słabe podstawy.

– Im wszystkim pasuje zniknięcie Svena – płakała Carla. – Sprawiający problemy pismak dostał za swoje i nawet jeśli rzeczywiście nie zginął, co przyjęli z udawanym smutkiem, to zapadł się pod ziemię. Czyż nie świetne zakończenie?

– Nie martw się, znajdę go.

– Wiem, Rose. Bardzo w to wierzę. Naprawdę.

Na weekend Zimny wybrał się z tą swoją laską za miasto, by skorzystać z pięknej pogody. Zapytał, czy będzie go potrzebować, a gdy zaprzeczyła, poinformował o swoich planach. Nie mogła mieć pretensji. Sama go odrzuciła. Uprawiali seks, nie miłość. Nie miała nic do jego planów.

– Zostań u mnie – poprosił.

Wróciła do hotelu, ale nie mogła zasnąć. Pojechała znów do Zimnego i myślała przez całą noc, co z nią jest nie tak. Dlaczego nie może być jak inne kobiety? Pokochać kogoś takiego jak Kuba czy Olsson. Czy ktokolwiek inny. Czy to jest niemożliwe? Czy miłość jest niemożliwa? Czy cholerni psychopaci ze służb, którzy ją szkolili, którzy przewinęli się przez jej życie, zatłuki w niej zdolność do kochania, wyrażania uczuć? A może winny jest ojciec lub zwyczajnie geny, które jej

przekazał? Geny logiki i pragmatyzmu. W jego optyce uczucia były źródłem zagrożeń, świadczyły o słabości. Przez lata, w rozmowach z agentami i innymi ludźmi, którym chciała coś o sobie powiedzieć, całą winę zwałała właśnie na ojca. Tłumaczyła, że tak żył, tylko tak potrafił i tylko taką miłość jej przekazał. Ale czy miał rację, skoro i tak zginął, mimo wielkiej ostrożności, przewidywania, strategii, ubezpieczeń i ochrony? To mu nie pomogło. Może właśnie dlatego zginął? Padł ofiarą braku człowieczeństwa. Może gdyby polubił choć trochę swoich ochroniarzy, to by go ochronili? Może w ogóle nikt nie chciałby go zabić? A może wycofałby się w porę z ciemnych interesów i zadowolili emeryturą? Głupie pytania, wynikię z samych kłamstw, którymi karmiła innych, a może trochę także i siebie. Przekęta Rose Friedman, przekęta kłamczucha.

Wyszła nad ranem i pojechała do klubu, w którym wciąż trwała dobra zabawa. Szukała mężczyzny na jedną noc, na jeden numer, ale nikogo nie znalazła. Żadnego Billa, żadnego Svena czy Kuby. Faceci w klubie wydawali jej się mało ciekawi. Żaden też nie zwracał uwagi na kobietę w mysesiej twarzy i kręconych brązowych włosach, jak u jakiejś lalki.

„Gdybyś przebrała się za Irene, może byłoby inaczej. A może podświadomie nie chciałaś dziś nikogo znaleźć?”.

Wróciła o dziesiątej rano i nie chciało jej się spać. Sieć „The Daily Blurb” wciąż była otwarta. Zalogowała się z komputera Sama Fishera. Narzędzia administracyjne i całą architekturę poprawiono, by uniemożliwić dostęp spoza redakcji do najważniejszych folderów. Dziecinada. Stworzyła awatara w sieci i nadała mu uprawnienia. Bez problemów. Sprawdziła, czy ma dostęp do miejsc, których potrzebowała, po czym przejrzała teksty do kolejnych numerów. Nie znalazła niczego ciekawego. Tekst o Olssonie pedofilu wciąż siedział w ZAPASIE. Wyczyściła logi w rejestrach, usunęła awatara i sprawdziła dysk w poszukiwaniu intruza. Dziwne. Dał jej spokój. Nigdzie nie widziała ponownych prób włamania.

„Jeśli czegoś nie widzisz, to nie znaczy, że tego tam nie ma. Może to oznaczać, że po prostu straciłaś czujność”.

Po południu w poniedziałek wyszukała w internecie oddalony od centrum sklep z bronią, ubrała się jak Irene Rossen i metrem podjechała na plac Wilsona. Odnalazła ulicę Słowackiego i skręciła w bok w niewielką, krętą dróżkę o nazwie Filarecka. Sklep był schowany za zaniedbaną przychodnią. Lekko otyły sprzedawca popatrzył na nią jak na towar do przelecenia, ale był stosunkowo miły. Popisywał się swoją wiedzą, a ona udawała, że jej imponuje. Przysunęła do siebie dwa rewolwery na gumowe kule, kilka paczek petard, gaz łzawiący, pistolet gazowy i hukowy.

Sprzedawca patrzył z rozdziwioną gębą.

- Bierze pani wszystko?
- Mam liczną rodzinę, cała wymaga ochrony.
- Aha, rozumiem... – Widać było, że nic nie rozumie.
- Tylko proszę o szczegółowy rachunek. Muszę pokazać mężowi.
- Oczywiście. Płaci pani kartą?
- Gotówką.

\* \* \*

Ambasador Szwecji wpatrywał się w notatkę leżącą na jego biurku od kilku dni, której nie zauważył aż do poniedziałku. Przeczytał ją trzykrotnie, po czym wezwał recepcjonistkę, która odebrała telefon. Wypytał ją o okoliczności i nieco się uspokoił.

– Proszę się nie martwić – powiedział. – To po prostu jakiś żart.

Zwykły żart. Tylko po co? Pytanie nie dawało mu spokoju. Na dwunastą zwołał naradę, a po niej zdecydował się na wysłanie zaszyfrowanej wiadomości do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Minister odczytał jego wiadomość o godzinie piętnastej trzydzieści. Właśnie miał wychodzić z pracy. Zamiast tego poszedł do gabinetu wideokonferencyjnego i zażądał połączenia z Warszawą.

– Witaj. To prawda, że wideokonferencji nie można podsłuchać?

– Podobno.

– No więc co z tym Olssonem?

– Przekazałem tylko notatkę. Nasza pracownica odebrała telefon od kogoś, kto twierdził, że... jest Olssonem.

– Rozumiem. Wiesz, że otrzymałem prośbę o poparcie wniosku o ekshumację?

– Nie. I co zrobiłeś?

– W obecnej sytuacji może powinienem przemyśleć swoją decyzję. Masz nagranie tej rozmowy?

– Wszystkie rozmowy w ambasadzie są nagrywane.

– Świetnie.

– Ale tej nie możemy znaleźć. – Ambasador był wyraźnie skołowany.

– Jak to?

– Nie potrafię tego wytłumaczyć.

Kuba przestał wiosłować i łódź stanęła, a następnie zaczęła dryfować w kierunku ujścia rzeki, łagodnie kołysząc się na falach. Dominika leżała na rufie topless, zasłaniała głowę kapeluszem i moczyła nogi w wodzie. Mimo bardzo ciepłych ostatnich dni woda w jeziorze wciąż była chłodna. W polodowcowych jeziorach temperatura nie rośnie tak szybko. Zimny jednak zawsze wolał Szwajcarię Kaszubską od Mazur czy jezior Wielkopolski. Nic nie dorównywało wspaniałej dzikości i różnorodności krajobrazów Pomorza.

Kuba położył głowę na gorącym brzuchu Dominiki.

– Lubię cię – szepnęła i włożyła mu palce we włosy.

Pomyślał, że naprawdę zaczęła na niego działać. To niezwykła kobieta. Zmienna i wspaniale przenikliwa. Aż trudno uwierzyć, że była tak podatna na manipulację i dała się wykorzystywać tym obleśnym draniom politykom. Trudno uwierzyć...

Wyjechali, by ułożyć konspekt książki o jej relacjach z politykami, ale od przyjazdu praktycznie wcale o tym nie rozmawiali. Jakby specjalnie unikali poruszania tego tematu. Zimny zaczął w pewnej chwili czuć się z tym niezręcznie, ale gdy próbował zacząć rozmowę, sam łapał się na tym, że po prostu... nie może. Jednocześnie w chwilach zbliżeń nie potrafił wyrzucić z myśli obrazu Dominiki pod obleśnym, grubym ciałem jednego czy drugiego polityka i robiło mu się niedobrze. Wydawało mu się, że dziewczyna została nieodwracalnie skażona, naznaczona jako prostytutka. Może dlatego w pewnej chwili zaczął podejrzewać, że padł ofiarą oszustwa. Dominika zupełnie przestała pasować do wizerunku wykorzystywanej seksualnie dziewczynki, przestała ją też odgrywać. Z kim zatem ma do czynienia? Tego pytania także nie chciał zadać.

We wtorek po południu Sven o mało nie skapitulował. Od piątku przebywał tylko w swojej celi, a gdy próbował protestować, natychmiast zakładano mu kaftan bezpieczeństwa. Skończyły się spacer, przebywanie w świetlicy, zajęcia z Kochem. Zaczęło mu ich brakować. Jedzenie i spanie. Jedzenie i spanie. Tylko to mu pozostało. Nie dano mu nawet żadnej książki ani zeszytu do pisania. Dla rozrywki próbował układać w myślach wiersze, ale nie umiał ich zapamiętać. We wtorek rano zawołał pielęgniarkę i poprosił o widzenie z dyrektorem. Tyłkowski przybył dokładnie o czternastej.

– Co mogę zrobić, żebyście znów zaczęli traktować mnie jak człowieka?

Dyrektor uśmiechnął się.

– Biedroń ci powiedział. Jeszcze nie jest za późno.

– A kiedyś będzie za późno?

– Tego nie wiem. Mam do niego zadzwonić?

Sven nie odpowiedział.

– Nie trać więcej mojego czasu, Froch – syknął dyrektor i wyszedł.

– Jestem Olsson, słyszysz, draniu, Olsson! – krzyknął za nim.

W odpowiedzi drzwi stanęły otworem i dwóch ochroniarzy ponownie zapakowało go w kaftan bezpieczeństwa. Tym razem związali mu ręce z tyłu, a nie z przodu.

\* \* \*

Najważniejszy etap przygotowań zakończyli już we wtorek. Cztery duże skrzynie z rzekomymi odczynnikami i pomocami naukowymi do wykładu profesora Marka Koterskiego zostały przetransportowane do Auditorium Maximum i umieszczone koło mównicy w auli imienia Mickiewicza. Zgodnie z obliczeniami profesora i Arkita wybuch powinien zmieść cały budynek z powierzchni ziemi i zebrać spore żniwo wokół. Jeśli uda się doprowadzić do eksplozji w godzinach szczytu, kiedy zastępy studentów będą przemierzać uniwersytecki dziedziniec, pozwoli to zabić i poważnie zranic około tysiąca osób. Młodych, głodnych życia, wiedzy, ciekawych świata przyszlých naukowców, historyków, biologów, filologów... przekłętych gnojkwó zajętych seksualnymi ekscesami, którzy zdawali się kompletnie nie interesować sytuacją polityczno-społeczną kraju.

– Zapomnieli o historii i krwi ojców, która została przelana za ich wolność. Musimy im o tym przypomnieć – mówił Arkit.

Tylko słowa, ale ile dla niego znaczyły. Koterski czuł się nimi zbudowany, były niczym fundamenty jego świata. Dłonie jednak drżały coraz mocniej. Czy będzie w stanie nacisnąć przycisk? Dokonać ostatecznego wyzwolenia? Tysiąc ofiar. Tysiąc niewinnych, a może przez swoją niewinność najbardziej godnych pogardy. Tysiąc, który naprawi Polskę. To powinno wystarczyć. Będzie to najkrwawszy zamach od Londynu i Madrytu. Bardziej spektakularny niż akcja Breivika i egzekucje szaleńców w USA. Szaleńców? Czy jego umysł na pewno użył tego słowa? Co o nim pomyślą? Czy też zostanie szaleńcem?

Dużo w tych dniach myślał i wspominał. Pojechał też do domu rodzinnego. Pochodził z małego miasteczka, żaden z jego mieszkańców nigdy niczego nie osiągnął. Również przez te układy w Polsce. Jeśli nie należysz do klasy drapieźców, nie masz czego szukać w biznesie czy biurokracji. Nikt nie da ci szansy w tej złodziejskiej szajce. Nie myślał o sobie, jednak mimowolnie właśnie to go uderzyło. Będzie pierwszą osobą stąd, która osiągnie sławę i trafi nie tylko do gazet, ale i podręczników. Nieśmiertelność. To właśnie osiągnie.

\* \* \*

Arkít sprawdził, czy nie ma żadnych nowych rozkazów, i popatrzył uważnie na twarze ludzi ze swojego zespołu. Trzech prawdziwych twardzieli, których wychowywał od lat, za których ręczył i był gotów oddać życie. Którzy oddadzą je za niego, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ufał im. Ale czy na pewno nie zadrży im ręka, gdy jednak trzeba będzie podjąć najtrudniejszą w dziejach ich pracy decyzję? Decyzję skutkującą śmiercią setek, a może i tysięcy ludzi? Nie wiedzieli o tym. Byli pewni, że ładunki są zabezpieczone i nieuzbrojone. Akcja miała zakończyć się przecież spektakularnym sukcesem, a nie druzgocącą kłęską. Nie wiedzieli jednak o paru niezwykle istotnych szczegółach. Co się stanie, jeśli przejrzą na oczy?

\* \* \*

W środę wieczorem Olssonowi przyniesiono telefon. Ochroniarz włączył tryb głośnomówiący i z uśmiechem czekał, aż stanie się to, co wczoraj.

– Zastanowiłeś się? – zapytał Biedroń.

– Spierdalaj!

– Nie rozumiem cię, Szwedzie. Przecież mógłbyś się zgodzić, a potem mnie oszukać. Co prawda twoja Friedman i takby poniosła konsekwencje, a potem ty zostałbyś pedofilem, ale co ci zależy zyskać parę dni?

Biedroń niewątpliwie miał rację, ale Sven nie potrafił zmienić siebie. Nie myślał o powodach, lecz gdyby na chłodno się nad tym zastanović, pewnie można byłoby przyrównać jego postawę do tego, co robią opozycjoniści w różnych częściach świata. Oni też mogą coś podpisać i zyskać na czasie. Mogą oszukać system. A jednak wolą z dumą i wysoko podniesionym czołem czekać na wyrok, by stać się przykładem, ikoną walki. Pokazać swoją moralną wyższość, pokazać, że jest coś, czego nie można pokonać czołgami, torturami, siłą. Coś, nad czym wielcy tego świata nie mają władzy. Biedroń i jego ludzie więzili go, ale nie mieli nad nim władzy. Svenowi natomiast nie przyświecał żaden wzniosły cel i hasła na sztandarach. Odmowa wynikała wyłącznie z jego charakteru.

– Powiedziałem ci już. Pierdol się.

– Odpowiedź niewłaściwa. Jutro kończy się czas. Jutro będzie bum, twoja Rose stanie się naprawdę sławna, a ty umrzesz po raz drugi.

\* \* \*

Mężczyzna, który przedstawił się Rose i Zimmemu jako Vincent, przekazał ustalenia swoim

zleceniodawcom i czekał na ich decyzję. Jak zwykle próbował zgadywać, jaka będzie. Od czasu, gdy odszedł z Agencji Wywiadu, to właśnie cenił najbardziej. Grę w obstawianie dalszych losów obserwowanych zdarzeń. Jak w szachach starał się przewidzieć kilka ruchów naprzód i coraz częściej zgadywał bez błędów nawet do dziesięciu posunięć. Dla rozrywki pisał opowiadania. Praca w wywiadzie to głównie pisanie. I wymyślanie. Założył nawet bloga.

„Wkrótce będziesz mistrzem” – pomyślał.

W obecnym zadaniu niewiadomych było zbyt dużo, żeby nie doszło do pomyłek. Znał dość dobrze cele i umiał przewidzieć ruchy dwóch ośrodków decyzyjnych, ale kompletnie nie miał pojęcia, jak zachowa się trzeci. W tej sytuacji lepiej było po prostu odpocząć i poczękać, aż klient podejmie decyzję.

Vincent wiele lat spędził w Szwecji. Obserwował ten świat. Dostarczał materiały o Polsce pewnemu pisarzowi, który później napisał nieprawdopodobnie popularne czytało, lecz zmarł, nie doczekawszy sukcesu swojej książki. Nie okłamywał Friedman i Zimnego. Życzył im powodzenia. Z jednym zastrzeżeniem. Mógł przecież dostać zupełnie inne zlecenie, niż tego oczekiwał.

\* \* \*

W czwartek rano Rose obudziła się przed świtem i ćwiczyła do piątej. Spędziła noc w hotelu; chciała spokojnie pomyśleć. Zimny był chyba trochę na nią zły. Dzwonił trzykrotnie wieczorem. Odebrała dopiero za trzecim razem i zbyła go jakąś wymówką bez znaczenia.

„Przecież masz swoją piękną nieznaną, zadzwoń do niej – pomyślała. – Byłoby jutro nie zaspiał”.

Ale nie było takiego ryzyka. Mieli pojawić się u Koterskiego o czternastej. Do tej pory nawet Zimny się wyśpi.

Przez pół godziny boksowała. Za worek treningowy posłużyła jej prowizoryczna konstrukcja ze zwiniętej mocno kołdry, ułożonej na ścianie. Ktoś z pokoju obok w proteście kilka razy stuknął w ścianę.

„Spadaj, draniu! Jeśli sympiasz w tak cholernie drogim hotelu, musisz być zbrojcem, którego nic nie obchodzi problemy świata”.

A ona? Jest inna? Czy jest mniejszą egoistką? Przecież szasta pieniędzmi odziedziczonymi po ojcu i pomnożonymi dzięki transakcjom dokonywanym z wykorzystaniem różnych gangsterskich metod, manipulacji i informacji poufnych. Z drugiej strony co to kogo obchodzi? Świata przecież nie naprawi. Krzywdzi tylko tych, którzy zasłużyli. Oszukuje innych oszustów, wykorzystuje bandytów, zabija morderców. Nie pracuje dla korporacji, nie wysługuje się politykom. Niewinni



nie mają się czego bać.

Sven. On jest znacznie lepszy od niej. Ilekroć przymyślała oczy, widziała jego twarz. Czuła, że jest blisko, że już za chwilę go zobaczy. Svenie Olssonie, jak mogłeś się tak wpięprzyć w gówno po uszy? Jeszcze głębiej niż przy aferze Drummana i innych sprawach opisywanych przez „Reportera”.

Padła na ziemię i zrobiła trzydzieści pompek. Potem znów waliła w kłodrę. Zасыpywała bezbronny, bezwładny przedmiot lawiną uderzeń. Niezbyt mocnych, ale szybkich i precyzyjnych. Jej trener z Commando zawsze powtarzał, że siła przychodzi wraz z adrenaliną, ważniejsze są technika i precyzja. I chęci. Mimo niewielkich rozmiarów dysponowała energią i niestępliwością, którymi można było obdzielić dziesięciu innych fighterów.

„Ech, Rose, jesteś nie do zdarcia”.

Ponownie trzydzieści pompek i znów seria ciosów. Padła na łóżko, ciężko dysząc. Przymknęła oczy. Dzisiaj coś się wydarzy, coś znaczącego, dzięki czemu wpadnie na właściwy trop i dotrze do Olssona – czuła to w kościach. Jednocześnie instynktownie rozumiała, że to będzie coś, o czym jeszcze nie wie. Nie żaden profesor z uniwersytetu czy innej cholernej uczelni.

Koterski jej się nie podobał. Vincent ma rację, nie powinna iść na spotkanie. Przeczucia nigdy jej nie myliły. Mimo to zamierza pójść. Dziś wydarzy się coś złego i coś dobrego.

Wzięła prysznic, ubrała się w czarne spodnie i koszulę, głęboko schowała w szafie atrybuty pięknej Irene. Przestała być lalką, znów była Rose. Wyszła na spacer, koło dwunastej zjadła lekki obiad w knajpie, po czym zadzwoniła do Zimnego.

– Jedziesz?

– Czekam na ciebie.

Samochód Kuby stał po drugiej stronie placu Trzech Krzyży. Rose zerknęła w bok. Dwie wskazówki na białej ścianie ułożyły się w kąt prawie dziewięćdziesięciu stopni. Była trzynasta dwadzieścia.

## Rozdział 23

Czwartek, 30 maja

Arkit popatrzył na zegarek. Za godzinę będzie po sprawie. Jeśli dojdzie do realizacji planu A, Auditorium Maximum wyleci w powietrze w wyniku zamachu przeprowadzonego przez grupę lewackich ekstremistów powiązanych z faszystującym profesorem narodowcem. Potem okaże się jeszcze, że grupą kierowała znana szwedzka hakerka i terrorystka Rose Friedman. Wybuchnie międzynarodowy skandal, pełen napięć, manipulacji, sprzecznych doniesień medialnych, podejrzeń i intryg. W takiej atmosferze służby specjalne niezwykle zyskają na znaczeniu. Kto wie, może wypowiemy Szwedom wojnę? Pieprzeni Szwedzi, już raz ją mieliśmy. I nie skończyło się to dobrze dla nikogo. Co z tego...

Polskie służby tylko przez chwilę będą oskarżane o to, że nie zapobiegły dramatowi. Po dwóch dniach okaże się, że na tropie terrorystów była Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale wskutek decyzji premiera o zaprzestaniu realizacji działań operacyjnych przekazała całość kompetencji w tej sprawie Agencji Wywiadu, która po prostu... zlekceważyła zagrożenie. Biedna agencja. Skąd mogli wiedzieć, że polski profesor nie żartuje. Najbardziej winny i tak będzie premier. Przecież wypadki zdarzają się też w innych krajach, ale tu rozpoczną się niewygodne pytania o zakres wprowadzanych zmian i wpływ decyzji rządu na bieżącą działalność operacyjną.

Arkit najbardziej bał się reakcji chłopaków, którzy myśleli, że zdejmą terrorystów przed wybuchem i nie dopuszczą do ofiar w ludziach. Jednak nie ma wyjścia. Po fakcie także nie będą go mieli. Wy tłumaczy im, że to jakaś pomyłka, że widocznie Koterski ich przechytrył i jakimś cudem uzbroidł rozbrojone ładunki. Powie, że to przykra sprawa, ale zrozumie, jeśli będą chcieli opuścić grupę. I tak przecież ma się rozpaść.

Choć z drugiej strony... na pewno premier wycofa swoje błędne, kretyńskie rozkazy i zrezygnuje ze zmian. Jeśli w ogóle utrzyma władzę, to będzie mógł liczyć na poparcie tylko pod warunkiem zachowania status quo w sprawie ABW. Będzie na nich skazany. Dowództwo służb stanie się ważnym sojusznikiem. Jak w każdym kraju w stanie wojny z terroryzmem. Nowe dowództwo, bo stare się nie uchowa. Obojętne, kto stanie na czele, doceni Arkita, jego zaangażowanie i posłuszeństwo. W pewnych kwestiach posłuszeństwo jest najważniejsze. Człowiek wykonujący rozkazy bez mrugnienia okiem zasługuje na szczególne uznanie szefostwa. Takie czasy.

Znów zerknął na zegarek. Trzynasta czterdzieści pięć. Plan A zbliżał się nieuchronnie. Plan B także był gotowy.

Przejechanie krótkiego odcinka pomiędzy placem Trzech Krzyży a rondem z dziwną sztuczną palmą pośrodku zajęło im prawie kwadrans. Potem Zimny jeszcze skręcił w lewo, w kolejny korek, zamiast pojechać prosto.

– Czemu skręciłeś?

– Nowy Świat jest zamknięty dla ruchu. Mogą nim jeździć tylko autobusy i taksówki.

– Stać mnie na mandat.

– Kontrola policyjna trwałaby znacznie dłużej niż przejazd dozwoloną trasą.

Skręcili w kolejną uliczkę, a potem objechali jakiś wielki plac robót.

– Co to?

– Metro. Budują drugi odcinek metra.

– A, tak! – Przy pomniała sobie, że już kiedyś mijiała tę budowę.

– Warszawa to od pewnego czasu jeden wielki plac budowy. Szkoda tylko, że niektóre inwestycje są bez sensu i potem psują je inne. Wiesz, że zamknięto tunel, z którego i tak nabijała się cała opozycja, bo rzekomo nikt nie buduje tuneli wzdłuż rzek? Bo i po co?

– Nie znam się na tym.

– Ja też.

Kluczyli wąskimi uliczkami, by w końcu pięć minut przed czternastą zaparkować w pobliżu uniwersytetu.

– To brama główna. – pokazał jej Zimny. – Ja studiowałem po tej stronie Krakowskiego Przedmieścia, z boku całego ośrodka. Generalnie budynki uczelniane są porzucane po całym mieście. Jeden wielki bajzel, ale i tak przyjemnie się studiowało.

– Co studiowałeś?

– Dziennikarstwo. Ale nie skończyłem.

– I mogłeś pracować jako dziennikarz?

– Nikomu to nie przeszkadzało. Takie czasy.

W jej głowie znów pojawiło się dziwne przeczucie, że coś jest nie tak. Kuba także to wyczuł, a może to on wysyłał jej podświadome ostrzeżenia? Popatrzyli po sobie.

– Już czas – szepnęła Rose.

– Mam złe przeczucia.

– Ja też – powiedziała Friedman. – Ale musimy tam pójść.

– Rose... – Zimny wyraźnie szukał odpowiednich słów, żeby nie urazić partnerki. – Jak dotąd nie sprzeciwiałem się twoim decyzjom, ale tym razem sędzę... że powinniśmy rozważyć jeszcze raz, czy należy iść do tego gościa.

– Już rozważyliśmy. – Rose otworzyła drzwi.

– To jakiś szurnięty prawicowy bloger, nie może mieć nic do powiedzenia w sprawie Svena. To jest... prowokacja. Nie wiem po co, nie znam szczegółów, ale ktoś chce nas w coś zrobić. To ten gość potrzebuje nas, a nie my jego.

– Wiem.

– I mimo to chcesz tam pójść?

– Taka już jestem.

– No pewnie. Wystarczy powiedzieć: „Taka już jestem”.

– Nie musisz iść.

– I kto będzie ci tłumaczył słowa nawiedzonego fanatyka?

– Jakś sobie poradzę.

Rose sięgnęła do plecaka i wyjęła z niego pistolet. Zimny rozdziawił gębę, zdumiony.

– To dla ciebie. – Podała mu broń. – Spokojnie, jest na gumowe kule, choć można nim zrobić krzywdę.

– Wygląda jak prawdziwy.

– Bo jest prawie prawdziwy.

– Nie chcę go.

Zimny oddał jej rewolwer, schował kluczyki do kieszeni i miał już wyjść z samochodu, gdy zadzwonił telefon. Wyjął aparat i uniośł zdziwiony brwi. Nie odbierał, wpatrywał się tylko w wyświetlacz.

– Kto to?

– Piotr.

– Ten prokurator?

– Tak.

– To odbierz.

– Jak odbiorę, nie zdąży my na spotkanie.

– Odbierz.

Piotr przywitał się i wypytał Zimnego o ustalenia. Dziennikarz krótko zrelacjonował wyjazd do zapomnianej kliniki, lecz nie wspomniał o spotkaniu z Vincentem.

– Więc nie znaleźliście Svena?

– Nie.

– Zadzwoń, bo jest jakieś duże poruszenie służb. Myślałem, że to przez was.

– Co znaczy „poruszenie”?

– Wiesz, tajne akcje dość dobrze udaje się utrzymać w tajemnicy przed opinią publiczną, dziennikarzami i zainteresowanymi, ale służby mają swoje źródła. Jeden kolega powie drugiemu, trzeci czwartemu. Oczywiście obiecują milczeć jak grób, a potem sprzedają temat dalej, bo kolega też by się chciał sfotografować w miejscu zastrzelenia znanego gangstera. Rozumiesz, o czym mówię?

– No tak

– No więc ponoć jest duże poruszenie. Ma się wydarzyć coś spektakularnego.

– Skąd wiesz?

– Wciąż mam znajomych. Powiedzieli, żebym dziś nie wyłączał TVN24, bo niedługo coś wydarzy się gdzieś w okolicach Uniwersytetu Warszawskiego.

Zimny popatrzył na Rose.

– Dzięki za telefon – mruknął Zimny. – Trzymaj się.

– Aaa, poczełaj. Mam coś jeszcze – zawołał pospiesznie Piotr. – Jeśli nie znaleźliście Olssona w klinice, to mam jeszcze jeden pomysł.

– Tak?

– Przy śledztwie w sprawie wyłudzeń VAT świadek koronny zapierał się, że jest jeszcze jeden podobny do niej przybytek, znacznie bardziej tajny i kameralny, gdzie dogrywa się największe deale. Ten świadek nie był w stanie podać żadnych szczegółów. Gdy przeglądaliśmy faktury wystawiane przez fundację pewnych zakonników, natrafiliśmy jednak na dość znaczące wpłaty na rzecz ośrodka terapeuty czno-psycho logicznego w miejscowości Kopisk

– Kopisk? – upewnił się Zimny.

– Tak. Miejscowość jest na ścianie wschodniej. Mimo że faktury były dość podejrzane, to generalnie nie mieliśmy się do czego przyczepić. Zapamiętałem jednak różne dziwaczne tytuły płatności związane ze schorzeniami psychicznymi, a także fakt, że często płatność cedowano na niewielką firmę i fundację należące do Wolaka. Może tam należy poszukać?

– Masz adres?

– Notujesz?

Zimny zanotował adres, rozłączył się i popatrzył na Friedman. Częściowo zrozumiała rozmowę, częściowo wytłumaczył jej sens.

– Co robimy?

– Może to jest ten znak – Rose trzasnęła drzwiami. – Jedziemy do Kopiska.

– A twój profesor?

– Jeśli nie znajdziemy Svena, poszukamy profesora.

Zimny z ulgą uruchomił silnik i wyjechał na główną arterię prowadzącą przez Wisłę na wschód. Pół godziny później byli już na trasie. Jechali w kierunku rosyjskiej granicy.

– Kiedy dotrzemy na miejsce?

– GPS pokazuje jakieś trzy, cztery godziny.

\* \* \*

Wypadki potoczyły się błyskawicznie. Ponieważ Friedman i Zimny nie pojawili się w Audytorium Maximum, Arkit zdecydował o realizacji planu B i zamknięciu operacji. Szkoda, że nie będzie wielkiego bum, ale w tej sytuacji warto ograniczyć liczbę ofiar.

– Może to i lepiej – mruknął.

Dokładnie o czternastej trzydzieści dwie grupy uderzeniowe ABW i jednostka wsparcia policji przeprowadziły błyskawiczny szturm na aulę imienia Adama Mickiewicza. Precyzyjny jak cięcie skalpelem atak zakończył się sukcesem. Jediną ofiarą okazała się potrącona przez antyterrorystę studentka, która zwichnęła nogę. Profesora Koterskiego obezwładniono, zakuto w kajdanki i przewieziono do aresztu śledczego. Zabezpieczono i rozbrojono ładunki wybuchowe. Skala planowanego zamachu była tak przerażająca, że władze zdecydowały o zamknięciu uczelni i przeprowadzeniu szczegółowych przeszukań w budynkach.

O czternastej czterdzieści pięć Arkit odebrał pierwszy telefon z gratulacjami. Potem musiał jeszcze kilkakrotnie skromnie spuszczać głowę i wysłuchiwać pochwał oraz wyrazów uznania.

Telewizja non stop nadawała na żywo sprzed uniwersytetu, przeplatając zdjęcia plenerowe komentarzami polityków i ekspertów. Większość była zgodna, że akcja jest spektakularnym sukcesem ABW i powinna skłonić premiera do ponownego rozważenia planów restrukturyzacji służb.

Nikt nie mówił o Friedman i Zimnym. Wszyscy o nich zapomnieli. Tylko nie on. Wyjął telefon na kartę kupiony przed godziną i wybrał numer Drugiego.

– Pudło – powiedział. – Co mam robić?

Rozmówca milczał przez kilka sekund, po czym wydał Arkitowi polecenie i połączenie zostało przerwane. Arkit odłożył włączony telefon na murek. Rozstawał się z nim bez żalu. Miał dziś jeszcze dużo pracy, a kto wie, czy nie wyskoczy coś nowego.

\* \* \*

Chwilę po piętnastej telefon odebrał również osobnik przedstawiający się jako Vincent. Krótko negocjował stawkę za realizację zlecenia, po czym zapisał potrzebne dane. Odłożył telefon i pomyślał, że biznes jest równie ciekawy jak praca w wywiadzie. Przynajmniej wtedy, gdy ma się tych samych zleceniodawców. Wiele zmiennych, intrygujące zwroty akcji, nieprzewidywalność i zyski rekompensujące ryzyko. Dodatkowo wciąż te same, ukochane barwy klubowe. Jako przedsiębiorca mógł zarobić znacznie więcej niż jako szpieg. Nie musiał się też przejmować tyloma ograniczeniami i unikać politycznych pułapek. A przecież cel pozostawał ciągle ten sam. Mimo że czasem ironicznie, a nawet cynicznie wypowiadał się o działaniach dla dobra wspólnego i w interesie narodu, a także lubił żartować na ten temat z innymi byłymi oficerami, to w istocie traktował te sprawy śmiertelnie poważnie. Podobnie jak inni, nigdy nie przestał być szpiegiem. Wierzył, że oszustwa i intrygi są uzasadnione, gdy mamy wyższe cele. A zabójstwa? Cóż, tu zmieniał zdanie w zależności od pory dnia, nastroju i stanu umysłu, który pod wpływem różnych sejmowych zawieruch i niekompetencji państwowej biurokracji dość często bywał wstrząśnięty, a czasem nawet zmieszany.

\* \* \*

Szybko mijali kolejne wioski i małe miejscowości. Na trasie nie było żadnego większego miasta i szczęśliwie udało im się uniknąć korków. Zimny notorycznie przekraczał dozwoloną prędkość, ale tym razem jechał znacznie ostrożniej. Czekał na szybszy pojazd i przyklejał się do niego, by uniknąć policyjnych kontroli. Gdy nie miał „przewodnika”, starał się zachowywać w miarę przepisowo. Godzinę po wyjeździe z Warszawy usłyszeli komunikat o udaremnieniu giganty cznego zamachu terrorystycznego i aresztowaniu głównego podejrzanego w tej sprawie.

Według naszych źródeł zbliżonych do policji terroryści chcieli wysadzić w powietrze pól Uniwersytetu Warszawskiego, jednej z największych i najlepszych uczelni wyższych w Polsce, planowali też zamachy na Sejm i siedzibę Narodowego Banku Polskiego. Zagrożenie było bardzo poważne, jednak dzięki sprawnej akcji ABW obyło się bez ofiar.

Temat zmian w ABW i planów rządowych wypłynął niedługo później. Jeden z „ekspertów” przypomniał, że premier zaledwie przed tygodniem ogłosił ostateczną decyzję o odebraniu tej służbie specjalnej uprawnień śledczych.

– Wobec tego, czego jesteśmy dziś świadkami, ta decyzja wydaje się mocno kontrowersyjna i nietrafiona – ocenił.

– Nie wolno zmieniać drużyny, która wygrywa na boisku, panie premierze. – Kolejny rozmówca zapewne celowo i nie bez ironii użył porównania piłkarskiego. Premier był znany ze swojego zamiłowania do piłki nożnej.

Wkrótce po tej rozmowie pojawiły się kolejne donosy o możliwym udziale w sprawie osób trzecich, groźnych międzynarodowych hakerów i terrorystów, oraz o przeszukaniach w kilku domach i hotelach w Warszawie.

– Chyba mówią o nas – mruknął Zimny.

Rose potaknęła.

– Miałaś rację – szepnęła.

– Z czym?

– Żeby nie iść do Koterskiego.

– Miło, że to mówisz, ale i tak nas szukają.

– To nie to samo.

– Dadzą nam spokój?

– Ja na ich miejscu takbym zrobiła. Lepiej gonić króliczka, niż go złapać.

– No tak. Chyba że nie mają czego zjeść na obiad.

Pierwsze wątpliwości w sprawie pojawiły się jeszcze przed osiemnastą. Jakiś bloger napisał bardzo ciekawą analizę postępowania ABW i komunikatów w całej sprawie. Sugerował, że skoro aresztowano tylko jedną osobę, a wcześniej informowano o co najmniej kilku współnikach, możemy mieć do czynienia z prowokacją służb specjalnych.

Możecie wierzyć ABW, jaka to jest świetna, ale ja bym się zastanawiał, dlaczego czterech innych podejrzanych nie siedzi w ciupie, tylko pławi się w rozkoszach wolności. No i te newsy o rzekomych powiązaniach międzynarodowych. Mocno mi to śmierdzi.

\* \* \*

Kopisk minęli po osiemnastej. Zatrzymali się w przydrożnym barze na jedzenie i aby omówić dalszy plan działania. Bar, oddalony od drogi, był okolony drewnianym płotem i miał parę westernowych wstawek. Nad wejściem wisiał wielki, wyłączony neon. Obok parkingu stało kilka zabawek ogrodowych – karuzela, huśtawki – i obdrapane ławeczki. Wszystko przegniłe ze starości. Na szczęście środek sprawiał nieco lepsze wrażenie, choć Zimny bał się jeść tu coś „swojskiego”.

– Macie pizzę? – zapytała Rose.



– Jest pizza? – przetłumaczył Kuba, mimo że to akurat zdanie nie wymagało tłumaczenia.

Kelnerka skinęła głową i zerknęła ciekawie na barwną parę. Facet wydał jej się nawet przy stojny. Co tu robił z takim pokurczem, przy pominięciu psotnego chochlika?

W rogu sali siedziało dwóch gości po pięćdziesiątce. Pili wódkę, zagryzaną pieczęnią i ogórkami.

– Pogadajmy o sprawie – zasugerowała Rose. Słusznie zauważyła, że jeśli w ośrodku rzeczywiście przetrzymywany jest Sven, na pewno jest chroniony.

– Myślę, że trzeba ukryć samochód i się rozdzielić. Jedno z nas powinno zaryzykować wejście do środka, drugie musi stać na czatach, na wypadek gdyby się nie udało – powiedziała.

Zjedli szybko i wyszli. Dojechali w pobliże celu i ukryli samochód na jednej z leśnych ścieżek

– Odkręć tablice rejestracyjne – poprosiła Rose.

Zimny uważał, że to niepotrzebne, bo jeśli ktoś znajdzie pojazd, i tak bez trudu ustali właściciela, ale wykonał polecenie. Ukryli tablice pod ściółką, kilka metrów od auta.

GPS pokazywał na mapie tylko las, ale mapa, którą Friedman miała w telefonie, była bardziej precyzyjna. W środku puszczy widniał prześwit, a w nim kilka budynków. Nie było szczegółowego zdjęcia. Mieli do przejścia nieco ponad kilometr. Weszli na drogę i ruszyli poboczem. Przez dłuższy czas nie powiedzieli do siebie ani słowa.

Podobnie jak myśl o samobójstwie, myśl o samotności bywa najczęściej jedyną formą protestu, na jaką nas stać, gdy wszystko zawiodło, a śmierć ma w sobie jeszcze ciągle więcej grozy niż uroku.

Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*

# Zawsze jest ktoś winny

## Rozdział 24

Czwartek, 30 maja

Na terenie ośrodka znajdowały się trzy duże budynki i jedna stróżówka. Z kominów unosił się dym, w stróżówce siedział strażnik, a pomiędzy budynkami krążyli ludzie w białych fartuchach. W przeciwieństwie do wcześniej odwiedzonej „kliniki” ta żyła i wyglądała dość okazale. Wcale nie była mniejsza od opuszczonego dworku, który odwiedzili kilka dni wcześniej.

– Myślisz, że tam jest?

– Wiem, że tam jest. Czuję to.

Obserwowali cały przybytek przez ponad godzinę z ukrycia w lesie.

– Co zamierzasz?

– Jaki system zmianowy jest u was?

– Nie rozumiem?

– Co ile godzin następuje zmiana pracowników?

– Osiem – odparł i nagle zrozumiał, do czego zmierza. – Zwykle pierwsza zmiana zaczyna się o szóstej rano, druga o czternastej, a trzecia o dwudziestej drugiej.

– Poczekamy.

Było już ciemno i zaczynało się robić chłodno. Rose pocierała ramiona, ale gdy zaproponował jej swoją kurtkę, odsunęła się urażona.

– Sam się okryj.

Włożył kurtkę z powrotem.

Tuż przed dwudziestą drugą nastąpiło małe poruszenie. Pod bramę podjechały dwa samochody i niewielki bus. Z busa wyszło kilku pracowników. Ruszyli w stronę budynku. Ich zmiennicy pojawili się po chwili. Czworo weszło do busa. Jeden skierował się do małego samochodu stojącego na parkingu. Samochód ruszył przed busem, więc nie było szans na realizację żadnego pokręconego planu. Kuba już od jakiegoś czasu myślał zresztą, że najlepszy będzie frontalny atak

– Chodźmy tam po prostu i zapukajmy. Może nas wpuszczą i...

– I co? Jeśli mają Svena, nie oddadzą go nam. A my możemy skończyć w celi razem z nim.

– Ale...

– Lepiej siedź cicho. Myślę.

– To może zadzwoniemy po gliny.

– I co powiemy?

– Na przykład że wiemy o przetrzymywaniu w tym miejscu zagranicznego dziennikarza.

– Uwierzą?

– Będą musieli sprawdzić.

– W jaki sposób? Zadzwonią i zapytają, a tamci odpowiedzą, że to jakaś bzdura.

– Możemy powiedzieć, że widzieliśmy Svena na placu i jesteśmy pewni, że tam jest. Zablefujemy, że o naszej akcji wie ambasada szwedzka, a w drodze jest specjalny tajny oddział szturmowy, mający odbić Olssona z rąk polskich oprawców.

– He, he... To wcale nie jest śmieszne.

– Ale ja nie żartuję. Zrobimy zamieszanie, a policja będzie musiała sprawdzić ośrodek. Może znajdą Svena. Jeśli trafimy na nadgorliwego glinę, to jest szansa, że się wychyli i rzeczywiście sprawdzi. Polscy gliniarze z prowincji lubią mieć władzę. Wystarczy podsunąć im myśl, że za chwilę będą sławni, bo znaleźli żywego trupa.

– Kuba. – Jednym spojrzeniem sprowadziła go na ziemię.

– No co?

– Nie ufam glinom. Zrobimy to po mojemu.

– A jak jest po twojemu? Ciemno i zimno?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Dwadzieścia po dwudziestej drugiej na oświetlonym placu pojawił się kolejny mężczyzna. Lekko się zataczał. Wsiadł na rower, nie bez trudu uruchomił dynamo i niezbyt prostym torem wyjechał przez bramę. Oczy Rose zabłyśły, jakby dostała jakiś energetyczny impuls. Dziewczyna wbiła pazury w mokrą, grząską ziemię i wyrwała kawałki błota. Zimny patrzył oniemiały, jak smaruje błotem swoją twarz, a potem wskazuje na niego.

– No już. Na co czekasz?

\* \* \*

Tuż przed dziesiątą do celi Svena wszedł człowiek bez twarzy. Więzień nie dostał nic do jedzenia i picia przez cały dzień. Bolała go głowa. Mężczyzna podał mu telefon. W głosie Biedronia wyczuł jakąś złość, ale nie był pewien, czy słuch go nie myli.

– Straciłeś swoją szansę, Olsson. Słyszysz się ostatni raz, przyjacielu. Szkoda...

Zerwał połączenie. Człowiek bez twarzy wyszedł.

Sven zauważył, że ma mroczki przed oczami. Próbował opuścić powieki i zasnąć, ale nie potrafił w tych warunkach. Kaftan nabrał jakiejś przedziwnej sztywności, zaczął przypominać zbroję. Spróbował rozluźnić więzy: napinał mięśnie i wykręcał ramiona, tak jak robił to ów nieszczęsny pacjent ze skłonnością do samookaleceń. Niewiele to dało. Co prawda poczuł ulgę, ale może było to tylko wrażenie. Więzy wciąż trzymały.

Tuż po dziesiątej drzwi znów stały otworem. Dyrektor wszedł i zamknął je na klucz. Miał ze sobą elegancką flaszkę poloneza.

– To taka polska wódka – powiedział. – Popularna głównie w USA. U was nieznana, bo wy wolicie te swoje sikacze. Spróbujesz prawdziwej polskiej wódki?

Sven skinął energicznie głową. Miał nadzieję, że Tylkowski go rozwiąże, ale Polak miał zupełnie inne plany. Podetknął mu pod nos butelkę, przyłożył szyjkę do ust i przechylił. Sven zakrztusił się.

– Ach, mocna, prawda? – roześmiał się dyrektor.

Sven kaszlał, nie mogąc złapać oddechu.

– Rozwiąż mnie – poprosił.

– Och, tego nie mogę zrobić, Sven. – Zrobił strapioną, szczerze zawiedzioną minę. – Bardzo bym chciał uciąć sobie z tobą pogawędkę w innych okolicznościach, ale... nie mogę. Po prostu nie mogę. Wiesz, po co przyszedłem? Wiesz, dlaczego tu jestem?

Gdzieś na odległej planecie umysłu Svena pojawił się cień strachu i ta oczywista myśl, że skoro odmówił Biedroniowi, nie mają już po co go trzymać. Zginął przecież dawno temu. Teraz wystarczy dopełnić formalności. Tyle innych trupów zniknęło co jakiś czas w grobie nieznanego czubka na pobliskim cmentarzu. Po to przyszedł? Sam dyrektor?

– Słyszałeś kiedyś o eutanazji, Sven? Pewnie byś był dobrym kompanem do butelki i rozmowy na ten temat. Szkoda, że tak się to musi skończyć. Naprawdę żałuję.

– Eutanazji? – powiedział słabo Sven. Nie wiedział nawet, na co liczy. Wiedział jedno, trzeba podsyć w przybytku chęć rozmowy, inaczej sprawa może zakończyć się bardzo szybko. W tych okolicznościach każda sekunda życia jest dobra. Nagle przestało go boleć cokolwiek. Nagle poczuł, że kocha życie, nawet takie jak to, i nie chce umierać. Dopóki jest, dopóki oddycha, jest nadzieja. Można odmienić zły los. Pomyślał o Stanowskim. Jak bardzo musiał być zdesperowany i zdeterminowany, że przestał mieć nadzieję?

– Tak – odparł dyrektor lekko łamiącym i płaczącym się głosem. – Z tego powodu jestem dziś tutaj. Kiedyś, dawno temu uległem pokusie człowieczeństwa i zrobiłem to, o co poprosił mnie pacjent. Gość był już właściwie na tamtym świecie, ale jego system obronny strasznie dobrze

się trzymał. Błagał, prosił, żeby to skończyć, a system mówił: mam cię w dupie, ja chcę żyć. Tak bardzo cierpiał, no więc... pomogłem mu. Pomogłem, tylko tyle.

– Gówno prawda – warknął Sven.

– Co ty tam wiesz, Szwedzie. Siedź cicho, bo i tak nie zrozumiesz. Kasa nie była najważniejsza. To, że zapłacił, wcale nie miało znaczenia. Ja chciałem po prostu mu pomóc. A te fiuty z prokuratury i jego pieprzona rodzina pomyśleli właśnie jak ty. Pieprzony lekarz wziął w łapę, żeby zabić pacjenta na jego życzenie. Wziął. To prawda, że wziął, bo potrzebował. Ale zabił z łitości. Bo tak trzeba było. Zabijał niejednym razem. Kiedy tego chcieli, zabijał...

– Ale i tak spadłeś na cztery łapy, co? – podjął Olsson.

– Spadłem, a jakże – roześmiał się lekarz. – Tacy jak ja zawsze mogą być potrzebni. Wystarczy ich uratować i będą wdzięczni. Chłopaki z esbecji przyszedli i uratowali. Nic nawet nie chcieli od razu. Powiedzieli tylko, że pomogą w dalszej pracy i karierze, ale żeby w razie czego był gotów. Jak trzeba będzie pomóc to tu, to tam. Uratować kogoś albo nie ratować. Tylko tyle. Nic wielkiego. Wykonywać dobrze swój zawód, a czasem zawód wręcz przeciwny. Zgodziłem się, co miałem się nie zgodzić. No i tak.. trafiłem w końcu do tego przybytku, na szefa. Zamiast siedzieć w pudle, jestem sobie szefem.

Sven wyczuł zmianę w głosie dyrektora i zrozumiał, że koniec jest bliski. Nie ma sensu tego przeciągać. Nagle poczuł ból, kaftan zaczął jeszcze bardziej go uwierać. Zagrożenie mu zobojętniało.

– Kończ już. Rób to, po co przylałeś.

– Nie. To jeszcze nie koniec opowieści. Mam ci wiele do opowiedzenia...

\* \* \*

Henryk Rychter od dziesięciu lat był palaczem, cieciem i elektrykiem w jednym w Specjalnym Zamiejscowym Ośrodku Badawczym Wydziału Psychiatrii i Neurochirurgii Białostockiego Uniwersytetu Naukowego. Uważał się za kogoś ważnego, kto po spędzeniu tylu lat w podobnym miejscu ma prawo do swojego zdania, kieliszka w każdej wolnej chwili i szacunku nawet ze strony dyrektora (tego oślisłego, niegodnego zaufania typu z „warszafki”). Henryk był człowiekiem, który dokładnie znał swoje wady i zalety, wiedział, na co sobie może pozwolić, a co będzie już przekroczeniem granicy. Dodatkowo uważał się za eksperta od prawie wszystkiego – poza internetem. Tak komputery to nie była jego domena. Ale już kanalizacja, problemy z całkowitym spalaniem, grzebanie zmarłych... to jak najbardziej mieściło się w jego kompetencjach.

W czwartek wieczorem wyszedł z pracy nieco później i był na tyle zaprawiony, że trochę się

bał, czy dojedzie do domu na rowerze. Miał przed sobą dziesięć kilometrów leśnymi ścieżkami. Nie bał się lasu. Nic złego przecież nie mogło go tam spotkać. Pierwszą wywrotkę zaliczył zaraz za bramą. Strażnik, stary dobry Witek, zaśmiał się i zawołał za nim:

– Może jednak przełamiesz się na oddziale?

– Akurat.

– Mają tam jeszcze sporo miejsca. I pasy się znajdują do łóżka, żebyś nie spadł, he, he.

– Niedoczekanie. Nie jestem czubkiem.

Dwieście metrów dalej omal nie wylądował w rowie, ale szczęśliwie udało mu się tego uniknąć dzięki dramatycznemu zrywowi świadomości.

„Dam radę” – powtarzał sobie i po chwili nawet w to uwierzył.

Pedałowanie zaczęło mu iść całkiem niezłe i pewnie byłoby tak dalej, gdyby w gęstym, ciemnym lesie coś nie zaszumiło, nie błysnęło. Na nic zdało się tłumaczenie własnemu umysłowi, że to pewnie jakiś zwierzak. Nogi przestały poruszać się synchronicznie, ramiona zastygły zbyt mocno na kierownicy i gwałtowna zmiana rytmu doprowadziła do upadku. Henryk nie zdążył osłonić głowy i ciała, uderzył z impetem w miękkie szczęśliwie podłoże.

– Agrh – jęknęło ciało.

Chyba niczego nie złamał, a nawet jeśli, to tego nie czuł. Uśmiechnął się pod nosem, bo przecież pijany zawsze wychodzi z upadków bez szwanku. Usiadł na ziemi. Postanowił, że jednak wróci do ośrodka i prześpi się w swojej kanciapie. Lepsze to niż spotkanie z diabłem. Wstał ociężale i wtedy znów zobaczył jakiś ruch, tym razem bliżej, tuż za drzewem. Zanim zdążył krzyknąć, drzewo ożyło i zmieniło się w demona. Był niezbyt duży, pokraczny i nawet trochę podobny do człowieka. Czarna gęba błyszczała spod kręconych, ognistych, brązowych rogów. Sam diabeł. Mimo niewielkich rozmiarów bez trudu powalił go z powrotem na ziemię, uderzając w pierś kolaniem, zakneblował dłonią usta i zasyczał w iście diabelskim narzeczcu:

– *Tyst, annars dödar jag dig!*

\* \* \*

Dyrektor zwiesił na chwilę głowę i Sven pomyślał, że zmorzył go sen. Tkwił w bezruchu, żeby go nie przebudzić. Usilnie próbował poluzować więzy kaftana bezpieczeństwa i miał wrażenie, że rzeczywiście jest bliski sukcesu. Mógł już poruszać prawą ręką, jeszcze chwila i będzie w stanie uwolnić lewą.

Dyrektor ocknął się i spojrzał zamglonym wzrokiem, jakby zdziwiony, że jest w pokoju Szweda.

– Wiesz, Sven, jakie to podłe. Naprawdę podłe.

Wstał, zachwiał się, usiadł ponownie, znów zwiesił głowę. Z otwartych ust wyciekła strużka śliny. Potrząsnął głową i ponownie oprzytomniał.

– Pijany zabójca to nic dobrego. – Otarł ślinę rękawem i sięgnął do teczki. Po chwili Sven zobaczył dłoń uzbrojoną w średniej wielkości strzykawkę. – Podobno to nie boli. Nawet sprawi ci przyjemność. Przyjemnie jest umierać z przyjemności, ha.

Ściągnął osłonkę z igły, uniósł strzykawkę przed oczy i pchnął delikatnie tłok. Z cienkiej igły trysnęła do góry przezroczysta ciecz.

– Już czas, Sven...

\* \* \*

Diabeł nie był sam. Przyskoczył do niego inny czort, umazany na gębie tak samo mocno czymś czarnym jak ten pierwszy. Wyższy, chudszy, bardziej ludzki. Nie wyglądał aż tak przerażająco. Henryk pomyślał, że to jakiś przebrany człowiek – sługa diabła. Potwory mają sługi na tym świecie. Jak wampiry w filmach. I miał rację, bo ten drugi zaczął tłumaczyć słowa demona na ludzkie narzecze.

– Nie ruszaj się, jeśli chcesz żyć. Nie będziesz krzyczał? Jeśli zaczniesz krzyczeć, zginiesz!

Henryk pokręcił głową przecząco. Nie zamierzał krzyżeć. Wytrzeźwiał też błyskawicznie i zadziwiająco skądnie odpowiadał na zadawane pytania. W ciągu piętnastu minut opowiedział im o ośrodku, specjalnym oddziale dla VIP-ów i różnych dziwnych przypadków oraz o nowym podopiecznym, przywiezionym na oddział kilkanaście dni temu i nadzorowanym przez personel ze szczególnym pietyzmem. Przez warstwę błota nie mógł dostrzec, że gdy opisywał nowego pacjenta, oblicze diabła zarumieniło się z podniecenia.

– *Ja, Sven ar...* – zakończył demon, a następnie psiknął mu w twarz czymś gorszym niż ruski spirytus z bazaru przy Kawaleryjskiej. Czymś straszliwie duszącym i szczypiącym, co sprawiło, że odleciał w niebyt.

\* \* \*

Vincent zaparkował swoje volvo w zatoczce, jakieś pół kilometra przed ośrodkiem. Volvo, mimo słusznego wieku, jeszcze nigdy go nie zawiodło. Droga była wygodna i przewidywalna. Wyciągnął z bagażnika worek marynarski i przebrał się w czarną panterkę, pamiętającą jeszcze szkolenie w specjalnej jednostce reagowania GROM oraz dwie operacje w Iraku. Był jednym z niewielu Polaków odznaczonych za te akcje przez prezydenta USA. Założył kamizelkę



kuloodporną i specjalny kołnierz chroniący szyję wraz z karkiem, a na głowę lekką hełm, wyposażony w okulary noktowizyjne. Do kabury przy pasku włożył glocka, a z bocznej kieszeni worka wysunął niewielki karabinek HK53. Spojrzał na swoje odbicie w szybie.

– Za stary na to jesteś, Vincencie.

Rozejrzał się wokół, by znaleźć miejsce na broń zapasową, po czym ukrył pistolet koło jednego z drzew z charakterystycznie wygiętymi konarami. Swoją ulubioną, myśliwską strzelbę zostawił w bagażniku, zamknął samochód i ruszył pieszo w drogę. Noc była jasna. Nie musiał używać noktowizora.

Około dwudziestej drugiej odnalazł samochód Zimnego pozostawiony na polance. Dzięki wcześniej zainstalowanej pluskwie GPS bezbłędnie doprowadził go do pojazdu. Uśmiechnął się pod nosem na widok pustych miejsc po odkręconych tablicach rejestracyjnych. Samochód nie miał alarmu. Vincent otworzył drzwiczki za pomocą wytrycha, pociągnął dźwignię zwalniającą zabezpieczenie maski i pogmerał przez chwilę przy rozruszniku, by uniemożliwić uruchomienie pojazdu. W razie czego. Zatrzasnął maskę i ruszył w kierunku ośrodka.

\* \* \*

Palacz dokładnie opisał im drogę do bocznego wejścia. Furtka w siatce była otwarta i niezabezpieczona. Drzwi ewakuacyjne umieszczono w podziemnym przedsionku, zaraz za pomieszczeniami dawno już o tej porze zamkniętej kuchni. Weszli przez furtkę i przemknęli ogród niepostrzeżenie, kryjąc się jak rasowi włamywacze, mimo że nigdzie nie było widać żywego ducha.

– Czuję się jak w grze komputerowej – oznajmił Zimny z wymuszonym uśmiechem.

Rose tylko przycisnęła palec do ust. „Milcz!”.

Drzwi nie były nawet dobrze przyknięte. Jeśli palacz mówił prawdę, o tej porze nie powinni nikogo spotkać po drodze. Pacjenci z oddziałów zamkniętych byli pozamykani w pokojach, które bardziej przypominały cele, oddziały półtowe o tej godzinie także już układały się do snu. Na nocnej zmianie powinno pozostawać jedynie dziesięć osób z obsługi. Dwie pielęgniarki i ośmiu opiekunów-sanitariuszy. Aż czterech z nich zabezpieczało oddział specjalny, ale oni także głównie siedzieli i oglądali filmy w świetlicy lub w swoim pokoju na końcu korytarza. Jeśli będą cicho, nie powinni wzbudzić podejrzeń. Nie mieli jednak pojęcia, w jaki sposób odnajdą pokój, w którym przetrzymywany jest Olsson.

– Może w pokoju pielęgniarek będzie jakaś rozpiska – zasugerował Zimny.

Rose ponownie chciała wręczyć mu pistolet na kule gumowe, ale odmówił.

– Wolę gaz. I tak do nikogo bym nie strzelił.

– Nawet gdyby mierzył do ciebie?

Nie odpowiedział.

Przeszli przez kuchnię, minęli jakąś poczekalnię i recepcję, a potem dwa pograżone w ciemności, dziwaczne pomieszczenia z różnymi manekinami i obrazami na ścianach. Weszli do ciągu krótkich, słabo oświetlonych korytarzy, którymi dotarli do schodów. Na pierwszym piętrze mieścił się oddział półotwarty, na drugim oddział specjalny. Tam powinni znaleźć Svena. No i na tym ich szczęście się skończyło. Drzwi były zamknięte.

– Jak chcesz przez nie przejść?

– Po prostu – odparła i nacisnęła dzwonek

Przeszywający, przeciągły brzdęk wstrząsnął ciałem dziennikarza. Kroki w korytarzu usłyszeli dopiero po ponownym naciśnięciu dzwonka.

– Jeśli narobi hałasu, zlecą się tu ochroniarze. – Zimny pokręcił z powątpiewaniem głową.

– Tylko czterech – uściśliła Rose.

Usłyszeli szcęk zamka i zaspany pielęgniarz otworzył drzwi. Ziewał, zasłaniając dłonią usta. Nie zdążył nawet specjalnie zdziwić się na widok dwóch ubłoconych postaci, gdy lewy sierp i prawy prosty trafiły go kolejno w wątrobę i splot słoneczny. Rose wyskoczyła z obu nóg do góry i potężnym kopnięciem w klatkę piersiową znokautowała pielęgniarza. Nawet nie pisnął, jednak łomot uderzającej o ścianę głowy i lecącego na podłogę ciała narobił wystarczająco dużo rabanu.

Z pokoju pielęgniarzy wyszedł kolejny zaspany mężczyzna. Był jak ociążały, potulny, niegroźny miś, za to dwa razy większy od powalonego przed sekundą mężczyzny. Gdy zobaczył dwie czarne, umorusane postaci nad ciałem kolegi, zawył głośno, wezwał na pomoc pozostałych opiekunów z nocnej zmiany i rzucił się w stronę Rose i Zimnego.

\* \* \*

Vincent przyspieszył, ponaglony jakimś przeczuciem. Coś się za chwilę wydarzy. Dopiero co minął śpiącego na ziemi rowerzystę. Jego pozycja i ślady wokół wskazywały na walkę, więc domyślił się bez trudu, kto za tym stoi. Ruszył w kierunku bocznego wejścia, ale po chwili zrezygnował. Spojrzał na zegarek. Jeśli dobrze obliczył, Rose i Zimny dopiero wchodzą do budynku. Jeśli będzie miał pecha, może nie zdążyć dopaść ich na oddziale. Nie był też pewien, czy wrócą tą samą drogą; on by tak zrobił, jednak Rose była nieprzewidywalna. Co, jeśli jest równie skrupulatna i ostrożna jak on? Postanowił zostać na niewielkim pagórku, z którego widział bramę główną ośrodka, drogę, oba budynki i plac przed nimi. Na placu stały cztery samochody osobowe, należące do obsługi.

Mogą ukraść samochód i wyjechać bramą. To równie kusząca opcja jak cichy powrót boczną drogą ewakuacyjną. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Gdyby musiał, rzuciłby monetą. Zamiast tego spojrział w górę z powątpiewaniem. Dawno się nie wspinał. Wejście na drzewo zajęło mu pięć minut. Mimo potu i bólu rąk był zadowolony.

„A jednak nie jestem taki stary”.

W tej samej chwili usłyszał warkot silnika. W oddali pomiędzy drzewami błyskały snopy mocnych, białych świateł z błękitnym odcieniem. Samochód jechał z dużą prędkością. Podjechał do bramy i zatrzymał się głośno. Zaspany stróż wybiegł z dyżurki, zapinając koszulę. Zamienił kilka słów z kierowcą auta, po czym zsalutował służbiście i biegiem wrócił do budynku. Szlaban popłynął do góry, samochód wjechał na dziedziniec i stanął tuż przy głównym wejściu. Czterech mężczyzn wysiadło niemal jednocześnie. Kierowca, wysoki, postawny blondyn, rozejrzał się wokół. Vincent patrzył na niego uważnie. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Jakby ten człowiek był mu całkowicie obojętny. A przecież nie był.

\* \* \*

Zimny na zawsze zapamięta to, co zobaczył. Lekki, niewielki, pozornie zaniedbany, wychudzony, mocno wręcz podniszczony hologram kobieto-dziewczyny przeszedł błyskawiczną przemianę w zabójczo skuteczną maszynę do zadawania bólu. Rose zgrabnie uniknęła zderzenia z pierwszym napastnikiem, skoczyła do ściany, odbiła się od niej jedną nogą, dzięki czemu jej ciało nabrało impetu pocisku. Gdy uderzyło w znacznie większego mężczyznę, wytrąciło go z równowagi. Friedman była już przy dwóch pozostałych pielęgniarzach. Zamarkowała kopnięcie w kroczce i uderzyła pięścią w krtań. Mężczyzna zacharczał, próbując złapać oddech. Dopiero wtedy uderzyła go w jaja najmocniej, jak potrafiła.

„Jeśli tu jesteś, to na pewno jesteś draniem. Zaszukaj leś”.

Drugi facet miał w oczach przerażenie. Zamiast skorzystać z chwili i zaatakować, czekał na to, co zrobi ten mały pokurcz odgrywający Bruce'a Lee. Rose nie kazała mu długo czekać. Podskoczyła, zamarkowała kopnięcie, a gdy tamten zrobił zasłonę na głowę, z pozycji w łucki kopnęła go w nogi, co powaliło mężczyznę na ziemię. Uderzył głową w podłogę i chyba wcale nie potrzebował lawiny ciosów, która spadła na niego w ciągu sekundy. Rose jednak nie miała litości. Nie знаła pojęcia „nie bij leżącego”. Jej nigdy nikt nie oszczędzał. Dopóki ktoś walczy, musi zdawać sobie sprawę z konsekwencji.

Dwaj wyeliminowani, jeden załatwiony wcześniej, został tylko jeden. Misiowaty pielęgniarz podniósł się już z podłogi i przyjął postawę bokserką. Całkiem niezłe trzymał gardę, był jednak dość powolny i chyba wystraszony tym, co zobaczył. Na dodatek nie wiedział, na co stać

drugiego z ubabranych gości. Był wszak znacznie wyższy od tego, który właśnie rozłożył na łopatkę trzech jego towarzyszy. Mimo to uznał, że sobie poradzi. Przecież potrafi walczyć, a ta mała gnida nie będzie już miała przewagi wynikającej z zaskoczenia.

Rose uśmiechnęła się, podskoczyła i psiknęła mu w twarz gazem. Pielęgniarski złapał się za oczy i ryczał do momentu, gdy nie ogłuszył go cios w skroń.

– To by było na tyle – mruknęła Rose do Kuby. – Idziesz?

– Na tyle? – Zimny pokręcił z niedowierzaniem głową. – Właśnie rozwaliałś czterech wielkich facetów.

– No i co z tego?

– Nic, ty lko... Nie myślałem, że tak łatwo ci pójdzie.

– Wcale niełatwo. Jeśli nie chcesz być piąty, to się pospiesz. Jestem naładowana.

W pokoju opiekunów stały cztery puste kubki, czajnik i opróżniona do połowy butelka wódki. Na stole leżał pęk kluczy. Każdy miał naklejkę z numerem pokoju. Kluczy było dwanaście. Ale nie musieli szukać właściwego. Jedne z dwunastu drzwi były otwarte. Zapalone, mocniejsze niż w korytarzu światło wylewało się na zewnątrz.

Rose i Zimny wymienili spojrzenia i ruszyli ostrożnie do drzwi. Friedman poczuła mocniejsze bicie serca i wyciągnęła z kieszeni rewolwer na gumowe kule. Teraz już nie musieli być cicho. W pokoju leżał na brzuchu mężczyzna przykryty kaftanem bezpieczeństwa. Nie oddychał. Jego pierś nie poruszała się nawet delikatnie.

Rose oddała Zimnemu broń, przykłępnęła i przytknęła dwa palce do szyi denata.

– Żyje? – zapytał Zimny.

Pokręciła przecząco głową, a potem przewróciła ciało na plecy. W piersi mężczyzny wciąż tkwiła igła sporej strzykawki.

– To nie jest Sven? – zgał Kuba.

– Nie – potwierdziła Friedman. Podskórnie czuła, że spóźnili się tylko kilka minut. Sven musi być gdzieś blisko. Bardzo blisko.

## Rozdział 25

Piątek, 31 maja

Sven siedział w przedsionku i myślał, jak by tu sforsować drzwi bez klucza. Serce waliło mu w piersi, jakby dopiero co przebiegł maraton. Może i przebiegł – maraton do życia. Kilka minut temu udało mu się oswobodzić z wiązań kaftana bezpieczeństwa, zdzielić oprawcę w głowę, odebrać mu strzykawkę i wbić ją w samo serce. Zabił człowieka.

Nie czuł żalu z tego powodu. Walczył o życie. Wciąż walczył. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest i tak beznadziejna. Nawet jeśli uda mu się oszukać ochronę budynku i całego ośrodka, wydostać na zewnątrz i uciec, to każda próba szukania pomocy w pobliżu może skończyć się powrotem do zakładu. Przecież okoliczni mieszkańcy muszą wiedzieć, że coś takiego się tutaj mieści. Człowiek w piżamie szpitalnej od razu wzbudzi skojarzenia.

Wariat, czubek Groźny czubek Nikt nie będzie z nim rozmawiał, dopytywał i próbował zrozumieć. Dla obcych ludzi będzie tylko uciekinierem z psy chiatryka. Człowiekiem, od którego należy się trzymać jaknajdalej.

Nie namyślał się długo. Nie bez trudu rozebrał dyrektora, a potem włożył jego spodnie i koszulę. Przykrył ciało kaftanem, chwycił w dłonie płaszcz oraz buty i na bosaka, starając się zachować absolutną ciszę, ostrożnie wypełził na korytarz. Oczy straciły na chwilę ostrość widzenia, gdy mocne światło pokojowych lamp, włączonych wcześniej przez truposza, zastąpił miękką, nocny półmrok korytarza. Nikogo. Cisza. Jest dobrze.

Nie wiedział, w którą stronę iść. Na szczęście oznaczenia na korytarzu były podobne, jak w większości tego typu budynków na świecie. Zielona tabliczka ze strzałką i otwartymi drzwiami była umieszczona kilka kroków od jego pokoju.

Zawahał się. Może powinien spróbować uwolnić innych pacjentów? Zaraz sam przywołał się do porządku: „Najpierw uratuj własny tyłek, a potem spróbujesz powalczyć o innych”.

Był już prawie przy drzwiach, gdy zupełnie niespodziewanie rozległ się głośny dzwonek. Zamarł w bezruchu i omal się nie rozpląkał. Dlaczego teraz? Dlaczego ma takiego cholernego pecha? Wtedy zobaczył uchylone drzwi komórki z wiadrami, miotłami i innymi przyborami do zapewniania czystości. Wbiegł do środka i nieco zbyt głośno zatrzasnął drzwi. Serce mu łomotało i zupełnie nie zważało na jego upomnienia.

„Jeśli zaraz się nie uspokoisz, będziemy mieli zawał” – tłumaczył mu, a ono nic.

Rozległ się drugi dzwonek. Usłyszał westchnienie, przekleństwo i w końcu skrzypienie drzwi. Człap, człap, człap – ktoś powolnym krokiem przemierzał korytarz.

– Kogo tam niesie, u licha? – mruknął ów ktoś.

Szcęk zamka i gwałtowne odgłosy walki – plask, chlap, łup – dały mu do myślenia. Jeszcze bardziej wystraszyły go dalsze odgłosy bójki. Uderzenia i krzyki były dość mocno stłumione, podobnie jak dialog, który po nich nastąpił. Słyszał jedynie bełkot. Nie rozumiał go. Nie wiedział, czy słowa wypowiadają mężczyzn czy kobiety.

„Nieważne kto. Pewnie i tak przysli mnie zabić. Może dyrektor miał jakiś cholerny czujnik w kieszeni?”. Sprawdził kieszenie płaszcza, ale nic nie znalazł. Może kamera w pokoju pokazała tym ludziom, co zrobili? Ale po co walczyli z ochroną? Nie mogli po prostu wejść i zrobić swoje? „A może to... pomoc? Nie, nie dam się nabrać”.

Odczekał chwilę i uchylił drzwi. Zobaczył jakiegoś umorusanego na twarzy mężczyznę z dziwnym dezodorantem w ręku, stojącego w drzwiach jego pokoju i mówiącego coś do kogoś w środku.

Dwoma susami przeskoczył do drzwi wejściowych i znalazł się na schodach. Wolny. Na chwilę, a może na zawsze. Wolny. Jakie to dziwne uczucie. Być wolnym. Serce nagle przestało łomotać. Zagłuszyły je rozpędzone, nabierające łapczywie powietrza płuca. Usłyszał głośny klakson na zewnątrz i przyspieszył kroku. Poziom adrenaliny osiągnął absolutny szczyt. Po chwili biegł już, ile sił w nogach, szukając drogi do wyjścia.

\* \* \*

Klakson wyrwał Rose z zamyślenia. Było już po północy. Kto mógł przyjechać i głośno trąbić o tej porze?

– Idziemy!

– A Sven? A inni ludzie tutaj?

– Jaknas zabiją, nie pomożemy im. Nikomu nie pomożemy.

– Co się tutaj stało? Jak my ślisz?

– Nie czas na wyjaśnienia. – Wysłała na korytarz, nabrała powietrza i wrzasnęła z całej siły po szwedzku: – Sven! Sven, odezwij się, jeśli tu jesteś!

Kuba drgnął zaskoczony, ale nic nie powiedział.

– Idziemy, nie ma go – zarządziła.

Wyszli na korytarz i ruszyli z powrotem tą samą drogą. Rose miała wrażenie, że tuż przed nimi ktoś tu był. Sven? Jeśli to on zabił tego faceta na górze, mógł teraz uciekać. Schował się, a potem uciekł. Ale dlaczego jej nie rozpoznał, nie usłyszał?

Przyspieszyła kroku. Zimny szedł za nią. Przeszli tymi samymi korytarzami, kuchnią do

bocznego wyjścia i uchylili drzwi. Żadnego ruchu, niebezpieczeństwa. Tylko jeden samochód więcej. Terenowy nissan. Miał otwarte drzwi, w środku paliło się światło. Gdyby nie Sven, tak łatwo byłoby wskoczyć do niego i uciec. Usłyszała skrzyknięcie furtki i rzuciła się w tę stronę. Nie mogła nawoływać Svena. Jeszcze nie teraz.

\* \* \*

Sven nie wiedział, jakim cudem udało mu się znaleźć drogę do wyjścia, ale się udało. Pobiegł w kierunku płotu. Cały czas miał wrażenie, że umorusany człowiek z „dezodorantem” i jego partner depczą mu po piętach. Musi się pospieszyć. Zobaczył furtkę w płocie i otworzył ją. Skrzyknęła. Sven skrzywił się, przecisnął przez nią i rzucił biegiem przez las. Był dalej. Był taki słaby i wycieńczony. Kiedyś mógł biec znacznie szybciej i dłużej. Las był wciąż zbyt rzadki, by poczuć się bezpiecznie. Wciąż zbyt rzadki.

Zanim jednak dobiegł do ściany wolności, z ciemności wychynął czarny kształt, przypominający trochę kosmitę. Jego głowę i twarz zasłaniała jakaś skomplikowana aparatura, przy mocowana do wojskowego hełmu. W dłoniach trzymał broń i mierzył do niego wcale nie na żarty.

\* \* \*

Vincent odbezpieczył karabin i wycelował w Svena. Mógł go zastrzelić bez trudu. Olsson zamarł, uniósł do góry obie ręce i czekał na wyrok.

– *Stanna!* Nie ruszaj się. Ani drgnij! – zawołał kosmita po szwedzku. – I opuść te cholerne ręce.

Twarz Svena zabłysła nadzieją. Dureń chyba pomyślał, że to szwedzka armia go odbija. Vincent podbiegł krótkimi kroczkami do drzewa i utonął w jego cieniu. Rose i Zimny pojawili się już po chwili. Dzięki noktowizorowi widział ich doskonale. Przeszli przez furtkę i podbiegli do stojącej postaci.

Sven nie od razu rozpoznał Rose. Dopiero gdy się uśmiechnęła, pod warstwą błota dostrzegł znajome rysy. Miał ochotę krzyknąć i wziąć ją w ramiona, nawet przy tym obcym facecie i na muszce gościa z karabinem, który mówił po szwedzku, ale ostatecznie wcale nie sprawiał wrażenia godnego zaufania. Na wychudzonej twarzy byłego więźnia pojawił się wyraz ulgi i radosnej nadziei. Jakby chciał powiedzieć, że teraz już nic złego nie może go spotkać. Nie przy Rose i jej atomowej zdolności przetrwania oraz wygrywania pojedynków z najgorszymi draniami. Odpowiedział uśmiechem i dopiero wtedy wskazał w stronę drzew.

Vincent był ledwie widoczny. Mierzył do nich z karabinu. Stał nieruchomo, lekko pochylony

do przodu, w niewielkim rozkroku, przygarbiony, gotowy do ataku. Jakby zastanawiał się, kogo zabić na początek. Przycisnął palec do ust, nakazując milczenie. A potem zaczął strzelać.

\* \* \*

Arkít i jego ludzie bez pośpiechu wchodzili na górę główną drogą, gdy dotarli do nich słumione odległością i różnymi przeszkodami odgłosy walki. Stanęli, spojrzeli po sobie, po czym jak na komendę wyciągnęli broń i krótkimi podbiegami ruszyli do przodu. Arkít z dumą obserwował swoich podopiecznych. Działali jak doskonały mechanizm, ubezpieczali się wzajemnie, posuwali do przodu szybko, a jednocześnie na tyle ostrożnie, by w razie pułapki natychmiast odpowiedzieć ogniem.

Oczywiście Arkít nie spodziewał się ataku, jednak setki szkoleń i misji, w jakich brał udział, nauczyły go pokory. Oczekuj nieoczekiwanego. Bądź gotowy na nagły zwrot akcji. Lepiej myśleć o porażce, niż topić w barze smutki niedoszęłego zwycięzcy. Tak na ringu, jak w życiu i na wojnie gra była podobna. Zbyt pewny siebie przeciwnik zawsze trafiał na lepszego. Zawsze znajdzie się ktoś lepszy.

Drzwi na oddział zamknięte były zatrzaśnięte i musieli je wyważyć, gdyż nikt nie odpowiadał na dzwonek. Na korytarzu leżało czterech zmasakrowanych pielęgniarzy. Żyli. Dwóch odzyskało już przytomność. Jęczeli z bólu.

– Cicho. – Arkít rzucił krótki rozkaz i podbiegł do drzwi celi Olssona. Jeden z jego ludzi ubezpieczał go od tyłu, z bronią wycelowaną nieco w bok i w dół.

Zgodnie z rozkazem miał zaopiekować się ciałem Szweda, poczełak na Friedman i Zimnego, a potem zająć się nimi.

„Co prawda tym niezwykle groźnym, lewackim terrorystom udało się uciec z pułapki w budynkach uniwersyteckich, ale siły antyterrorystyczne polskich służb specjalnych okazały się świetnie wyszkolone, profesjonalne i szybko dopadły zbiegów. Jeszcze tej samej nocy. Niestety, próby skłonięcia terrorystów do poddania nie powiodły się”. Tak powinien brzmieć komunikat. A to pech. Zginęli na miejsku.

Do diabła, mieli zginąć, ale wyprzedzili ABW.

– Szybko działacie – mruknął Arkít. Z tej Friedman byłaby niezła agentka.

Wrócił do ofiar terrorystów.

– Tam. – Jeden z nich wskazał na drzwi.

Arkít ruszył do przodu. W sam raz, by usłyszeć dalekie trzaśnięcie drzwiami. Deptali im po piętach.



– Szybko – ponaglił towarzyszy.

Zbiegali po schodach, nie zachowując już ostrożności. Dopiero przy drzwiach przyłgnęli do ścian i czekali, aż Arkit wyskoczy na zewnątrz pierwszy, by wystawić się na ewentualny ogień. Dowódca zawsze chciał być pierwszy.

Wyskoczył przez drzwi, wycelował w trzy punkty co trzydzieści stopni, jednocześnie robiąc niezbyt przekonujące uniki, znalazł osłonę pięć metrów dalej i przyłgnął do niej. Gdy pozostała trójka rozbiegła się po terenie, on widział już kontury postaci Friedman i Zimnego. Biegli w las.

„Do diabła, szkoda, że nie mam noktowizora”.

– Biegiem.

Rzucili się w pogoń. Pierwszy do furki dotarł najstarszy z nich. Przebiegł, nie czekając na Arkita – i to go zgubiło. Dowódca usłyszał cichy trzask zduszonego przez wojskowy tłumik wystrzału i zobaczył, jak głowa żołnierza eksploduje. Trzask przeszedł w terkot i kolejne kule zaświzczały w powietrzu. Dopadł do drzewa, w ostatniej chwili uskakując przed dwoma pociskami wystrzelonymi w jego kierunku.

– Kryj się! – wrzasnął.

Mimo ostrzeżenia drugi z jego żołnierzy padł sekundę później, trafiony w pierś i nogę. Wyszkołenie i twardy charakter nic nie pomogły, nie był w stanie zapanować nad bólem. Rzęził i jęczał przez kilka sekund, aż w końcu znieruchomiał. Arkit i pozostały przy życiu agent nawet nie drgnęli. Zabójca tylko na to czekał.

„Kim jesteś, do diabła?”.

Arkit wiedział już, że ma jakiegoś innego przeciwnika. Że za uciekinierami wstawił się ktoś trzeci, wynajęty przez drani, którzy chcieli mu zaszkodzić. To nie były kule Friedman czy tego dziennikarzyni. Nie, z pewnością nie. Nie widział nigdzie ściganych postaci. W momencie, gdy snajper otworzył ogień, stały na polanie, teraz musiały paść na ziemię lub skryć się za drzewami.

Mocno ścisnął kolbę pistoletu, obliczył tor lotu pocisku i starał się wypatrzeć napastnika, ale było zbyt ciemno. Cholerny noktowizor.

\* \* \*

Vincent zaklął cicho, gdy drugi z mężczyzn podążających za Friedman i Zimnym uskoczył z linii strzału. Natychmiast wymierzył do trzeciego, trafił go w pierś i nogę. Trzymanym z wprawą karabinem poruszały tylko lekkie wstrząsy, gdy wypływał serie po dwa pociski. Czwarty także uskoczył i skrył się za drzewami. Trójka uciekinierów padła na ziemię i szukała naturalnych osłon. Dobrze, że nie musiał im niczego tłumaczyć.

Nie opuszczając karabinu, podkradł się do kolejnego drzewa, wycelował, ale wciąż nie miał czystego pola do strzału. Podbiegł do następnego drzewa. Widział teraz dość dobrze skrytych za pniami obu przeciwników. Zgodnie z logiką powinien najpierw zdjąć Arkita, ale Vincent nigdy nie postępował zgodnie z logiką. Wymierzył w agenta i nacisnął dwukrotnie spust, uwalniając z magazynka cztery pociski. Zawsze strzelał dwa razy. Trochę niżej niż trzeba, a potem jak trzeba. Dwie kule przy jednym pociągnięciu, dwie przy kolejnym. Powoli, spokojnie, jakbyś muskał najsłodsze miejsca wrażliwej kochanki. Spokojnie, z wyrachowaniem. Aż do eksplozji rozkoszy.

Przeciwnik zawył i padł na ziemię. Vincent wycelował w Arkita, ale nie było go już w tym miejscu. Uciekał, ile sił w nogach, klucząc pomiędzy drzewami. Dziesięć metrów, dwadzieścia, sto. To była jego jedyna szansa na przeżycie. I wykorzystał ją.

Vincent zacisnął usta. Arkit był za daleko, by go ścigać lub próbować trafić z dystansu. Cóż, nie tym razem. Opuścił karabin i wrócił na polankę. Olsson i Zimny pozostali na swoich miejscach. Friedman nie było przy drzewie, przy którym ją zostawił. Zanim zdążył jej poszukać, ktoś przystawił mu rewolwer do karku i odwiódł kurek. Poczul zimną łufę na skórze i uśmiechnął się pod nosem.

„Naprawdę jesteś dobra, dziewczyno. Byłabyś prawdziwym skarbem w służbie”.

– Zdejmij tego Batmana – zażądała, stukając w hełm. – I rzuć broń.

Zdjął hełm, upuścił karabin i odwrócił się do niej powoli.

– To ty?! – bardziej stwierdziła, niż wyraziła zaskoczenie.

Vincent uśmiechnął się szeroko.

– Niezbyt miłe podziękowanie za uratowanie życia.

– Mam ci dziękować? Za to, że zabiłeś z zimną krwią trzech ludzi? – powiedziała, a jednocześnie chłodno pomyślała: „Nie będę dziękować żadnemu sukinsynowi zabójcy. Nawet jeśli rzeczywiście pomógł”.

– Chcieli was zabić.

– Poradziłabym sobie.

– Czwarty uciekł – dodał Vincent. – I wciąż jest dla was groźny. Może więc będziesz miała okazję...

Friedman opuściła broń. Olsson podszedł do nich na niepewnych nogach. Zimny stał nieco z tyłu.

– Rose – szepnął słabo Sven i objął ją z całych sił, których w jego ramionach pozostało naprawdę niewiele.

– Sven. – Rose wyraźnie czuła się nieswojo. Oswobodziła się i poprosiła: – Chodźmy, zanim

wróci ten drań.

– Nie wróci. – Vincent dobrze znał zasady. Gdy przegrałeś walkę i uciekłeś, nie wracaj po śmierć. Dobrze przemyśl rewanż i działaj z zimną krwią, nie pod wpływem emocji. Tylko tak wygrasz. – Przy najmniej nie dziś, bo tak w ogóle na waszym miejscu bym go poszukał, zanim on znajdzie was. Albo uciekał czym prędzej z tego chorego kraju.

– Kim oni byli? – zapytała Rose.

Vincent się roześmiał.

– W dawnych czasach nazywaliśmy ich turytami. Dziś to po prostu bandyci. Agenci, którym wydaje się, że dla zapewnienia pokoju na świecie można zakładać podsłuchy, gwałcić, zabijać, torturować. Tacy jak oni zakładali więzienia dla CIA, robili gangsterów z ruskich biznesmenów i porywali dzieci oligarchów, którzy zapomnieli się rozliczyć. Czasem sobie wmawiają, że działają nieoficjalnie dla oficjalnych władz...

– Czego od nas chcieli?

– Wy akurat pasowaliście do pewnej terrorystycznej bajki i jednocześnie przeszkadzaliście grupie interesów, z którą się kłumali. Przyjemne z pożytecznym.

Sven przysłuchiwał się tej wymianie zdań z coraz większym obrzydzeniem.

– A ty? Jesteś lepszy?

– Nie. – Vincent spowaźniał. – Ale na razie jestem po waszej stronie. Na razie...

W ciszy, która zapadła, usłyszeli wrzask jakiegoś zwierzęcia i nagle napięcie prysło. W ośrodku ktoś włączył alarm. Syrena zawyla przeciągle, a nad drzwiami rozbłysnął migający, pomarańczowy neon.

– Tak czy inaczej, rzeczywiście lepiej już chodźmy. Aha, musisz podłączyć akumulator w samochodzie – powiedział Vincent Zimmemu i ruszył w kierunku swojego volvo, nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

W drodze powrotnej Sven namawiał Rose, żeby poinformowała ambasadę, ale była przeciwna. Prowadził Kuba. Na jego prośbę rozmawiali po angielsku.

– W nocy może nikt nie odebrać, lepiej nie ściągać na siebie zainteresowania – odparła.

Przed Białymstokiem minęła ich policyjna furgonetka. Zwolniła na widok nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu i Rose przestraszyła się, że zaraz zablokuje im drogę.

– Nie zatrzymuj się – powiedziała do Zimmego.

– Zadzwoni chociaż do Carli – poprosił Sven.

– Nie teraz. Dopiero wtedy, gdy będziemy w mieście. Tu mogą nas jeszcze ściągnąć z powrotem. Nie zapominaj, że jesteś trupem. Z trupa łatwo zrobić czubka.

– Tak samo jak z terrorystów. Nie mogę uwierzyć, że to mi się przytrafiło. To jeszcze większy koszmar niż sprawa z Drummanem.

– Drań dostał za swoje.

– To prawda.

– Domyślasz się, kto za tym stoi?

– Za moim porwaniem? – Olsson rozparł się wygodnie na tylnym siedzeniu. Zimny bezwiednie zwołnił, jakby chciał dokładnie wyłapać, co Sven ma do powiedzenia. – Myślę, że już wiem i rozumiem.

– Sprawę Stanowskiego też?

– Chyba tak.

– Opowiadaj.

– To będzie długa opowieść.

\* \* \*

Tuż za miejscowością Zambrów zrobili postój na stacji benzynowej. Sven zasnął na chwilę niemal w środku opowieści, a po przebudzeniu wyglądał na skołowanego, jakby nie wiedział, gdzie jest i czy to, co się dzieje, jest na pewno prawdą, a nie kolejnym snem. Czuł ulgę. Wielką ulgę. Po tym, co go spotkało, los nie mógłby być tak okrutnie przebiegły, by kolejny raz odwrócić kartę. Opisał im moment ostrzelania samochodu, rany, jakie odniósł, czas spędzony gdzieś na odludziu w polskiej wsi, próbę ucieczki, skorumpowanego gliniarza i wreszcie okoliczności przewiezienia do ośrodka, gdzie nastąpił szczęśliwy koniec.

– A trup? – zapytał nagle Zimny.

Sven i Rose spojrzeli po sobie.

– Możesz mu ufać – wyjaśniła Friedman. – Od początku jest ze mną i mi pomaga.

– Jesteś pewna? – zapytał po szwedzku.

– Tak – ucięła. – To też dziennikarz, jak ty. Sprawdziłam go, jest uczciwy. Bardzo mi pomógł.

– Rozumiem.

Zimny nie miał do nich pretensji. Niech sobie wyjaśniają, co chcą, ale na pewne pytania i on musi znać odpowiedź.

– Zabiłeś tego człowieka? – zapytał.

– To był dyrektor ośrodka – wyjaśnił Sven. – Prawdziwa gnida. Przyszedł mnie wykończyć, musiałem się bronić.

– Cholera, niedobrze – szepnęła Zimny.

– Bronilem się – podkreślił Sven.

– To Polska. U nas czasami ofiara staje się przestępcą. Sądy działają powolnie, jest wiele pomyłek, przekroczenie obrony koniecznej to częsty zarzut. W twojej sprawie stopień skomplikowania i działania służb są na tyle dziwne, że nie liczyłbym na nasze sądy. Trzeba stąd spadać.

– Nie będę uciekał. Mamy tu jeszcze coś do załatwienia.

– Chcesz ponownie trafić do szpitala psychiatrycznego?

– Chciał mnie zabić – podkreślił Sven. – Wstrzyknąć mi to cholerne świństwo ze strzykawki.

Dostał za swoje.

– Nie wątpię. Ale jeśli nie chcesz bronić się przez dziesięć lat z więzienia, musisz uciekać do Szwecji.

– Wcale nie jestem pewien, czy to lepsze.

Rose przygryzła wargę. Była tego samego zdania co Zimny. Musieli uciekać. Zgłoszenie na policję to nie był dobry pomysł. Była też przeciwna angażowaniu w sprawę ambasady. Licz tylko na siebie, to była jej żelazna zasada.

– No dobrze, to po co byłeś im potrzebny? Dlaczego od razu cię nie zabili?

Sven opowiedział o Biedroniu, jego wyznaniu na temat sieci esbeków, byłych oficerów służb specjalnych szantażujących biznesmenów i wcinających się w polski biznes oraz żądaniu, by zdyskredytował Wolaka.

– Czy dobrze rozumiem, że znów mamy do czynienia z szajką bandziorów, którzy zamiast strzec praworządności, demokracji i działać w imieniu społeczeństwa, rozgrywają swoje gierki dla władzy i pieniędzy? Coś ci to przy pomina?

– Wszędzie jest tak samo – mruknął Sven. – Brak kontroli nad służbami prowadzi do patologii znacznie groźniejszej niż terroryści, pojedyncza korupcja czy inne przestępstwa. Służby zaczynają manipulować społeczeństwem i rządami, dążą do dominacji, zdobycia większych pieniędzy, wpływów i kontroli nad ludźmi, aż w końcu kiedyś całkowicie wymykają się spod kontroli i przejmują pełnię władzy.

– Więc Wolak mówił prawdę? Nie miał nic wspólnego z napadem na ciebie?

– Tego nie wiem. – Sven pokręcił głową. – Jemu też nie ufam. Według słów Biedronia Wolak jest pedofilem. Lubi młodych chłopców. Rzekomo Stanowski odkrył to przez przy padek i zaczął

szantażować Wolaka. Nie udało mu się wyszarpać kasy, więc postanowił skompromitować kacyka z moją pomocą.

– Myślisz, że to prawda?

– Nie wiem. Stanowski... – Sven zawahał się – podobno sam też był pedofilem. Miał problemy ze stosowaniem przemocy i ciągnęło go do seksu z dziećmi.

– Stanowski pedofilem? – Rose próbowała uporządkować swoją wiedzę. Coś tu nie grało, chociaż informacje uzyskane od byłej dziewczyny Jarka mogły potwierdzać słowa Svena. Stanowski na pewno był dewiantem, pytanie tylko, jak poważnie skręcał na tę zakazaną bocznicę.

– Nie za dużo zbiegów okoliczności? Wolak pedofilem, Stanowski pedofilem?

– Wiesz, że... w folderze Stanowskiego na Notariuszu znalazłem masę filmów pornograficznych z nieletnimi?

– Tak przeglądałam je.

– Nie podoba ci się to?

– Nie podoba to mało powiedziane – szepnęła Friedman.

– I słusznie, bo gdzieś tu jest fałszywa nuta.

– Więc o co chodzi?

– Moim zdaniem esbecy chcą się pozbyć Wolaka naszymi rękami. Może chcieli to zrobić także przez Stanowskiego. Może on odmówił i dlatego musiał zginąć, a może rzeczywiście przeszedł na ciemną stronę albo był pedofilem. Z drugiej strony akurat jego samobójstwo wydaje się wiarygodne. Nic nie wskazuje na to, że ktoś mu pomógł. Pytanie tylko o motyw. Obrzydzenie do samego siebie mogłoby być motywem, prawda?

– Wątpię – mruknęła Rose.

– Ja też. Tak czy inaczej, sądzę, że Wolak jest tu bardziej ofiarą niż katem. Niewiadomych wciąż jest zbyt dużo. Żeby je wyjaśnić, musielibyśmy kontynuować śledztwo.

– Ale jak to zrobić, gdy może zaraz sami będziemy podejrzani o morderstwo?

– Właśnie. I terroryzm – dodał Zimny.

Rose zawahała się, czy poruszyć jeszcze jeden wątek dotyczący Svena, o którym prawdopodobnie nie wiedział, ale ostatecznie postanowiła milczeć. Sprawę „The Daily Blurb” lepiej było rozwiązać samodzielnie. Sfingowane oskarżenia w stosunku do Svena nigdy się nie ukazą. O to ona już potrafi zadbać.

– Mam pewien pomysł – powiedział Zimny.

– Ja bym chyba wołała się gdzieś przespać i zobaczyć, co będzie dalej. Znasz jakiś dobry motel na tym zadupiu? Dobry to znaczy niezbyt rzucający się w oczy, w szczególności policji?

Zimny uśmiechnął się na pewną myśl, która zaświtała mu w głowie.

– Coś się znajdzie.

\* \* \*

„Coś” miało nazwę „Uroczy Zakątek” i było przeraźliwie wielką, trzypiętrową tancbudą z pokojami i domkami dla „zakochanych”. Na ogromnym parkingu stało kilka tirów i półciężarówek. Blżej hotelu parkowało sporo aut osobowych oraz przynajmniej pięć radiowozów policyjnych. Tyle zdążył naliczyć zaskoczony Olsson. Zimny objechał budynek i stanął po drugiej stronie, przy rzędzie szeregowych domków wczasowych. Tandetne, kolorowe neony okalały okna i dach przybytku, szpecąc go raczej, niż zdobiąc.

– Co to za muzyka? – zapytał Sven, gdy usłyszał dochodzący ze środka łomot.

– Disco polo – odparł Zimny, także nie kryjąc niechęci. – Taka lokalna tandeta.

Sven nic nie odpowiedział. Poznał już wystarczająco dużo ciemnych stron tego kraju, by się dziwić.

Zanim doszli do bocznych drzwi, te stanęły otworem. Ukazali się w nich dwaj opaśli ochroniarze o niemitych gębach. Rose przez chwilę zapragnęła, by się postawili, ale oni spokojnie wysłuchali Zimnego i kazali im poczekać na zewnątrz. Drzwi ponownie otworzyły się z impetem ledwie pięć minut później. Wyskoczył zza nich mały, okrągły mężczyzna o gęstych wąsach i łysinie z resztkami włosów po bokach. Za mały kowbojski kapelusz przykrywał ją tylko częściowo. Koszulę, spodnie i buty także miał westernowe. Facet nazywał się Waldemar Pilaszek i wyglądał jak niezbyt udana imitacja bywalca saloonu. Na prawdziwym Dzikim Zachodzie prawdopodobnie nie przeżyłby nawet jednego dnia.

– Kogo widzą moje złaknione poezji oczy!... – zawołał i uściskał Zimnego, a potem pozostali ch. – Chodźcie, chodźcie. Przyjechaliście się zabawić czy w interesach?

– Potrzebujemy pomocy.

– A... pomocy. U mnie pomoc kosztuje więcej niż miłość, ale dla was będzie gratis. O tak, jestem ci coś winien, Kuba, nawet bardzo dużo, a tak zarząkałeś się, że nie będziesz nigdy potrzebował mojego wsparcia.

– Myliłem się. Moi przyjaciele nie mówią po polsku, pozwolisz, że będę tłumaczył.

– Ależ potrzeby nie ma w ogóle inaf. Od ostatniego pogrzebu nauczył ją się całkiem dobrze Anglia of kors – powiedział łamaną angielszczyzną.

– Może jednak mów po polsku.

– Nie podoba ci się mój angielski? Ech, urwę ją jaja nauczycielowi, który twierdził, że jest już

perfecta.

– Perfecta. Możesz też gadać po szwedzku.

– To Szwedzi?

– Szwedzi – przyznał Zimny. – Facet został zamordowany przez polskich faszystów, ale jak widzisz, zamrtychwstał. W międzyczasie porwali go esbecy, żeby wykorzystać przeciw jednemu z oligarchów.

– Tak, a przeciw komu? – zasmucił się Pilaszek – Nie sprowadzisz mi tu, mam nadzieję, na głowę całej esbecji? Dość już się z nimi w życiu namotałem.

– Wolakowi.

– Aaaa... – Pilaszek zrobił mądrą minę, by nagle posmutnieć. – Nie znam.

– To nie twoja branża.

– No, nie moja. A ten pokurcz?

„Dobrze, że zrozumiała” – pomyślał Kuba i odparł:

– Rose go szukała i znalazła.

– Zuch-baba.

– Przy ucieczce Szwed zamordował lekarza, który chciał go otruć.

– O kurwa. Niedobrze.

Zimny postanowił nie wspominać o trzech innych trupach.

– Potrzebujemy się ukryć i przeczekać trochę. Możemy u ciebie?

Pilaszek zawahał się. Chyba jednak nie takiej prośby oczekiwał.

– Jak długo?

– Nie wiem. Może dzień, może tydzień.

– Hm, w sumie, jeśli nie będziecie rozrabiać, to czemu nie. Tylko... jakby co, to ja nic nie wiem, że ktoś was szuka. Nie znam was, nigdy nie widziałem.

– To jasne. Mógłbyś zająć się naszym samochodem? Wiesz, trzeba go gdzieś... ukryć.

– Będzie ci jeszcze potrzebny?

– Nie sądzę.

– Da się zrobić.

– Dzięki. Jest jeszcze coś.

– Tak?

– Potrzebujemy komputera. Najlepiej jakiegoś laptopa z dostępem do netu.



## Rozdział 26

Sobota, 1 czerwca – wtorek, 4 czerwca

Sven Olsson dochodził do siebie, Rose niemal bez przerwy siedziała przy laptopie, a Zimny chodził na długie spacery w ciągu dnia i pił wódkę z Pilaszkiem. Czuł się nieswojo, miał wrażenie, że tych dwoje kiedyś coś łączyło. Zważywszy na to, że sam też przespał się z Friedman, miał poczucie pewnej dwuznaczności tej sytuacji. Rose była nieodgadniona. Nigdy właściwie nie poruszyła tematu tych kilku krótkich chwil zapomnienia. Jakby się nie zdarzyły. Sam Zimny zaczął nawet zastanawiać się, czy to była prawda, czy jakaś fatamorgana. Pogrywała z nimi bez żadnych skrępułów. Na szczęście nie miała zbyt dużo czasu na gierki.

Sven, początkowo nastawiony dość agresywnie, w końcu przyznał im rację, że wobec różnych manipulacji i wciąż nieujawnionej informacji o jego cudownym ożywieniu należy zachować daleko posuniętą ostrożność. Jediną osobą, którą poinformowali, była Carla. Sven napisał do niej długi list z opisem wszystkiego, co się działo, i informacją, że wciąż musi się ukrywać (ale jest pod dobrą opieką). Zostawił wiadomość zapisaną na bezpiecznym serwerze „Reportera”, a potem wysłał z sieci SMS-a na komórkę przyjaciółki.

Media w Polsce wcale nie zajęły się wydarzeniami w szpitalu psychiatrycznym. Początkowo nie podano nawet informacji o zagadkowej zbrodni na oddziale ani strzelaninie i śmierci na zewnątrz ośrodka. Dziennikarze ekscytowali się zamachem planowanym przez nauczyciela akademickiego, bez szczegółów i związku z Rose czy Kubą. Dopiero w niedzielę rano na jednym z serwisów podano komunikat o zastrzeleniu „wspólników” profesora.

W piątek w nocy pod Białymstokiem doszło do próby zatrzymania grupy nacjonalistów podejrzewanych o utrzymywanie relacji z ujętym wcześniej terrorystą. W wyniku strzelaniny trzech terrorystów poniosło śmierć. Po stronie policyjnej nie było rannych i zabitych. Nasze źródła twierdzą, że była to starannie zaplanowana akcja służb specjalnych, których profesjonalizm pozwolił na uniknięcie ofiar wśród niewinnych osób.

I tyle. Żadnej informacji o Olssonie, tajemniczym zabójstwie w ośrodku, roli człowieka o imieniu Vincent, nic.

Wyjaśnienie nadeszło w niedzielę po południu. Rose otrzymała krótkiego mejla na jedno z używanych kont.

Szanowna Pani,

doceniamy Pani kwalifikacje i sądzimy, że najlepszym wyjściem będzie polubowne rozwiązanie naszego sporu. Proponujemy, żeby Pani wraz z przyjaciółmi wyjechała z Polski, w czym nikt nie będzie czynił żadnych przeszkód. Przykro nam, że wydarzenia potoczyły się tak, a nie inaczej, sądzimy jednak, że eskalacja konfliktu nie przyniesie żadnej ze stron korzyści, grozi za to trudnymi do oszacowania stratami. Liczymy na Pani rozsądek.

Z poważaniem,

Życzliwi

Rose po prostu skasowała mejla. Pół soboty zmarnowała na doprowadzenie laptopa otrzymanego od Pilaszka do stanu używalności. Sformatowała dysk i zainstalowała Linuksa – uznała, że ten system operacyjny w zupełności jej wystarczy. Przeniosła na dysk dane z pendrive'a i podjęła próbę włamania do komputera Prescotta. Zgodnie z oczekiwaniami, adres nie odpowiedział. Komputera Donalda już nie było w sieci. Trup. Łącze przez Sama Fishera było za to jak najbardziej czynne. Sprawdziła, czy nic nieoczekiwanego nie stało się z Caseyem, po czym przejrzała sieć Blurbnetu.

Drugiego mejla otrzymała w poniedziałek rano.

Brzmiał następująco:

Nalegamy, byście Państwo opuścili kraj, w którym nie jesteście mile widziani. W przeciwnym razie podejmiemy działania, których skutki mogą być trudne do naprawienia. Liczymy na Państwa rozsądek.

PS. Rose, olej to, nie warto walczyć z gangsterami na zlecenie jeszcze większych gangsterów. To nie jest miejsce dla ciebie. Zapraszamy za trzydzieści lat.

– Sama decyduję, gdzie jest moje miejsce – mruknęła Rose, kliknęła ikonkę Odpowiedz i wpisała:

Fuck you!

Nacisnęła Enter.

Atak rozpoczął się już w poniedziałek, w wieczornych wiadomościach jednej z telewizji

informacyjnych. Na dużym, żółtym pasku zobaczyli zapowiedź „szokującego” rzekomo materiału, który zostanie wyemitowany w wieczornym programie śledczym. Jednak żadnego szoku nie przeżyli. Reporterzy telewizji ustalili, że za planowanym zamachem terrorystycznym na Uniwersytet Warszawski, udaremnionym przez polskie służby specjalne, stoi niezwykle groźna i tajemnicza organizacja Furioso, będąca radykalnym odłamek ruchu Indignados. Jej przedstawiciele są podejrzewani o terroryzm i poszukiwani za współudział w zabójstwie, handel narkotykami, podsłuchy, kradzieże i włamania.

Rose Friedman, bo o niej tu mowa, jest dobrze znaną na całym świecie zbuntowaną byłą agentką szwedzkich służb specjalnych, która przeszła na stronę anarchistów i radykalnego odłamu Indignados (ruchu oburzonych) o nazwie Furioso. Serwer tej tajemniczej organizacji kilka miesięcy temu nagle zniknął z sieci, a o jego likwidację posądzana jest sama CIA.

Friedman ma bogatą przeszłość kryminalną, obfitującą w sensacyjne szczegóły. Mimo burżuazyjnego pochodzenia (Friedman jest córką znanego szwedzkiego przedsiębiorcy z branży handlowej, podejrzewanego o związki ze zorganizowaną przestępczością) wypowiedziała wojnę współczesnemu porządkowi i przeszła na stronę lewackich organizacji terrorystycznych. To hakerka, morderczyni i terrorystka.

Tekst był zilustrowany zmontowanym nieco chaotycznie materiałem zdjęciowym, zawierającym jedynek gazet, fotografie i fragmenty filmów opowiadających historię pogrążenia Drummana przez Friedman. Oprócz tego można było obejrzeć panoramę Sztokholmu i przebitki ze szwedzkich serwisów informacyjnych. Mimo że Rose nie rozumiała polskiego tekstu, zdjęcia mówiły same za siebie. Zimny, dotąd siedzący wygodnie na fotelu i popijający whisky, odstawił szklankę, pochylił się do przodu i oparł głowę na rękach.

Friedman była też podejrzewana o kilka zabójstw na terenie Szwecji, jednak nie udowodniono jej winy. W głośnym śledztwie w sprawie oszustw Helga Drummana zeznawała przeciwko przełożonym z tajemniczej komórki służb specjalnych – Commando. Twierdziła, że byli mocodawcami oszusta i prali przez jego firmy brudne pieniądze przeznaczone na finansowanie operacji służb. Sprawa była na tyle intrygująca, że odbiła się szerokim echem w mediach na całym świecie. Choć nie udowodniono jej winy, według naszych źródeł Rose Friedman ma wiele do ukrycia i jest traktowana przez organa bezpieczeństwa wielu krajów świata jako groźna przestępczyni.

Reportaż wspominał o krótkiej, kontrowersyjnej karierze Rose w gazecie prowadzonej przez Olssona. Czy miał to być pierwszy krok do podważenia wiarygodności „Reportera”? Sven popatrzył na Rose, potem na Zimnego.

– O czym mówią? – zapytał.

– O Rose – szepnął Zimny, starając się nie uronić niczego z tekstu szybko czytanego przez lektora.

– A dokładnie?

– Że jest słynną agentką, lewacką terrorystką, podejrzaną o wiele zabójstw na terenie Szwecji.

– To świństwo. Nigdy nie padły żadne poważne oskarżenia, nigdy nie przedstawiono dowodów, że to ona.

Zimny wzruszył ramionami.

– Powiedzieli, że – cytuję – „nie udowodniono jej winy”, ale jej wrogowie kończą w grobie. I że służby wiedzą swoje. Zamieszani w morderstwo jej ojca przestępcy zginęli w więzieniu.

– Co za pierdoleni dyktanci robili ten program? – wrzasnął Sven. – Informacje o Rose można bez trudu znaleźć w sieci. Największe gazety o tym pisały i pisały prawdę. Oskarżenia zostały oddalone, bo były nieprawdziwe. Rose jest niewinna.

„Rzeczywiście w to wierzysz?” – zapytał Zimny w myślach. Sven zawahał się, jakby usłyszał niezadane pytanie.

– Nie zrobiła nic złego – powtórzył. – Nie skrzywdziła nikogo... niewinnego.

„A winnych?” – Zimny znów powstrzymał się od wyrażenia wątpliwości. Może i Rose była po dobrej stronie mocy, ale widział, co widział. Nie wierzył, że jest niewinna. Na wojnie nie ma niewinnych.

Rose miała to chyba głęboko w dupie. Grzebała sobie w zębach, jakby temat jej nie dotyczył.

– Wiem, nie mam wątpliwości, że... – powiedział słabym głosem Zimny.

Sven przerwał:

– Rose jest ofiarą systemu, złego systemu, w którym nikt nie chciał jej słuchać, nikt nie próbował pomóc.

– Poza tobą – zauważył Zimny. – Czytałem...

– O przekazaniu informacji na temat inwigilacji szwedzkich środowisk politycznych i społecznych, planach ograniczenia demokracji i współpracy z amerykańskimi służbami też? Służby wymknęły się spod kontroli, intrygowały i mordowały. To one są złe. Rose jest bohaterką. Zmieniła świat.

– Nie wątpię. Nikogo nie oskarżam. Polskie media to... propaganda, nie dziennikarstwo.

Sven uspokoił się nieco.

Przez ekran przeleciała tymczasem tablica z wielkim napisem ZAMACH W WARSZAWIE. Pasekna dole ekranu zrobił się czerwony.

Ujawniamy kulisy planowanych zamachów!

– Macie coś jeszcze do powiedzenia? – zapytała Rose. I wyszła.

\* \* \*

„Co tak naprawdę o niej wiem? Ile razy mnie oszukiwała czy mną manipulowała? I czy szczerze odpowiedzi na te pytania zmieniłyby moją ocenę i stosunek do Rose?”.

Sven wciąż zadawał sobie w myślach te pytania i rozważał, co powinien powiedzieć Zimmemu. Czy w ogóle musiał coś mówić? Rose pozostawała dla niego zagadką. Podejrzewał, że tak samo czuje się ten Polak i żadne gdybania czy opowieści tego nie zmieniają. Błądzili we mgle. Sven nigdy nie był pewien, czy Rose, która unika jak ognia mówienia o sobie, w ogóle bywa z nim szczerą. Sam też nie był skory do zwierzeń, ale w porównaniu z tą małą, wścibską myszą... nie było porównania. Od początku za to wiedział jedno: była typem osoby, która zero-jedynkowo traktowała ludzi i zdarzenia. Ktoś był po jej stronie, ktoś inny po przeciwnej. Osoby postronne pozostawały poza zainteresowaniem, nie należały do jej świata. Dziewczyna zaliczała go do pierwszej grupy, sam nieśmiało uznawał się za jej przyjaciela, choć wiedział z całą pewnością, że wszystkie podejmowane przez nią działania mają określony cel. Rose traktowała go nieco instrumentalnie. Jednocześnie czuł instynktownie, że jej interesy nie są sprzeczne z wartościami, które on sam uważa za ważne. Bez względu na to, co robiła, co mówiła i czym się kierowała, ostatecznie zmierzała do tych samych wrót, do których także Sven starał się dotrzeć. Tyle że po drodze sprzątała przeszkody, zamiast je omijać, a potem kopniakiem wyważała drzwi – bez pukania czy użycia klamki. Uważała, że szkodniki należy rozdeptać, a nie wrzucać sąsiadowi do ogródka. Wróg wymierzający policzek powinien oczekiwać nagrzanego do tysiąca stopni strumienia z miotacza płomieni. Nie stosowała półśrodków. Podczas gdy zwykli ludzie najczęściej unikali sporów, woleli je omijać, próbowali najpierw rozwiązać konflikt polubownie lub używać argumentów, a nie siły, Rose nigdy nie schodziła z drogi, patrzyła wyzywająco prosto w oczy wrogów i od razu sięgała po najcięższy kaliber.

– Skuteczność. – Tak mu odpowiedziała kiedyś na pytanie w sklepie, co jest dla niej najważniejsze przy wyborze trunku. Nie smak, nie rocznik, tylko skuteczność. Czeska

siedemdziesięcioprocentowa śliwowica była najmocniejsza na półce, więc ją wybrała. Gdyby w arsenale miała bombę atomową, nie zawahałaby się jej użyć.

Przypomniał sobie pewien sobotni poranek już po ich rozstaniu i wyjeździe Rose ze Szwecji. Po kilku miesiącach milczenia napisała do niego z Paryża, jakby nigdy nic, jakby pomiędzy nimi nie wydarzyło się tyle dobrego i tyle złego. Jakby nie było romansu, dziennikarskich wpadek, nieporozumień, wreszcie otwartego, narastającego redakcyjnego konfliktu i wrogości. Zwykle pytania: „Jak się masz? Co robisz? Czy w » Reporterze« wszystko w porządku? Nie masz kłopotów? Jakis nowy wróg na horyzoncie?” – miały być dla niego sygnałem, że nie musi się obawiać rewanżu z jej strony, że spór w redakcji nie spowodował przesunięcia Svena i całego zespołu „Reportera” z działu „przyjaciele” do sekcji „wrogowie”. Pisała, że u niej wszystko w porządku, ułożyło się, naprawiła coś, uporządkowała. W podtekście: „Nie martw się, nie gniewam się już i nie cierpię”. To wy czytywał między krótkimi, pozbawionymi istotnych informacji, wypranymi z emocji zdaniem. Na koniec napisała: „Chciałabym, żebyś coś obejrzał”.

Przesłała mu link do filmu. Była to reklama społeczna stylizowana na krótkometrażową fabułę. Pięć napałowanych podprogowym przekazem minut, podczas których pijany mąż wraca do domu i zaczyna coraz mocniej upokarzać żonę. Wylewa zupę, którą ta mu podaje, robi bałagan, zaczyna krzyczeć, szarpać nią, pomiatać, bić, wreszcie brutalnie zabija. Całe zdarzenie obserwują przez okna ludzie. Początkowo to tylko dwaj chłopcy, potem grono gapiów rośnie. Na koniec jest ich kilkudziesięciu. Nikt nic nie robi. Żaden nie wkracza do akcji. Przyglądają się tylko przerażeni i zbici z tropu. Nie wiedzą, jak mogą zareagować. Mąż zabija żonę. Cięcie. Czerni. Ból. Gapie odchodzą. Zostaje tylko trup.

Sven długo po zakończeniu projekcji czuł nieznośny ból i wściekłość.

<I co? Co sądzisz?> – zapytała na czacie niemal zaraz po tym, jak wyłączył odtwarzacz.

Jakby wirtualnie śledziła każdy jego krok dokładnie wiedziała, co w tej chwili robi.

<Przykre.>

<Tylko tyle?>

<Po prostu nie wiem, co napisać, Rose. Jestem... wstrząśnięty.>

<Co ty byś zrobił? Gdybyś był jednym z tych gapiów? Co byś zrobił?>

<Jak to co? Pewnie, że bym... zareagował.>

<Kiedy? Kiedy wylewa zupę, szarpie ją, zadaje pierwszy cios, czy może już po wszystkim?>

Dobrze pamiętał, w jaką konsternację wprawiła go tymi pytaniami. Tak naprawdę nie wiedział, jak odpowiedzieć na pytania Rose. Był głupi. Niby miał pewność, że nie pozwoliłby na

zamordowanie kobiety, a jednak znaki zapytania tryskały gdzieś z głębin umysłu wciąż na nowo.

„Czyli co? Zadzwoiłeś na policję, a może wkroczył do środka i go powstrzymał? A gdybyś nie mógł tam wejść? Gdyby ta szyba była nie do pokonania albo gdyby nagle ktoś podał ci jakiś środek na zwiótczenie mięśni i kazał ci to oglądać? Tobie się wydaje, że nigdy nie będziesz w takiej sytuacji, bo zawsze możesz... jak to ująłeś, zareagować. Ale tylko dlatego, że nigdy nie byłeś widzem, który po prostu nic nie może zrobić, nawet jeśli chce, choć pewnie częściej nie chce”.

Rose nie zadała mu tych pytań, nie podsyciła wątpliwości. Wyszła z czatu i nie odpowiedziała na kilka kolejnych prób nawiązania rozmowy. Gdy Sven pokazał film Carli, ta nie miała wątpliwości, o co chodzi.

– Ona jasno daje ci do zrozumienia, w jakim miejscu jesteś ty, a w jakim ona. Ty byś może zareagował, ale tak naprawdę nie zrobiłbyś nic rzeczywiście ważnego. W jej oczach jesteś częścią tego tłumy. Możesz sobie myśleć inaczej, możesz udawać, ale taka jest prawda. Istotniejsze dla ciebie są zasady niż skuteczność. Wali cię w ryj, uświadamia, że jesteś po stronie ZŁA. To jej metody się sprawdzają. Ona jest supermanem, który bez względu na dobrane środki osiąga cel. Wygrywa, podczas gdy ty nie możesz wygrać.

Długo o tym myślał i doszedł do wniosku, że może Carla ma rację, a może nie do końca. Być może Rose dlatego dobrała obraz z puentą pozostawiającą niedosyt, poczucie pustki i niesprawiedliwości, że chciała mu powiedzieć trochę o sobie i świecie, w którym zwykle ZŁO zwycięża, ludzie je omijają, zamiast interweniować, a takie osoby jak ona są samotne, opuszczone, niezrozumiane. To był najważniejszy przełaz. W świecie filmu i fikcji zawsze znajdzie się jakiś bohater ratujący świat, bo inaczej ludzie nie chcieliby tego oglądać. Nie chcą smutku, biedy, przykrości. Wolą zabawę. W prawdziwym świecie najczęściej sprawy mają zupełnie inny, bolesny finał.

Kilka tygodni później postanowił złamać daną kiedyś obietnicę i dokładniej sprawdzić sprawę ojca Rose. Wcześniej przejrzał większość dostępnych materiałów, poprosił o pomoc zaufanych informatorów i detektywów, ale ze zgromadzonych danych trudno było wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski poza tym, co już wiedział. Rose opowiedziała mu swoją popartą dokumentami bajeczkę, ale Sven znalazł masę frapujących niezgodności, na które wskazywały inne źródła. Rozbieżności było wiele, ale w czasie, gdy pisali o sprawie Rose, nie wydawały się na tyle istotne, by się nimi zajmować. W końcu to nie życiorys agentki był kluczowy, tylko to, co dzięki jej zeznaniom mogli napisać o działalności służb specjalnych i państwa. Były to kwestie – według Svena – znacznie poważniejsze, opisywane w interesie publicznym. A potem nie chciał już grzebać w życiorysie kochanki i współpracownicy.

Gdy się rozstali, sytuacja uległa zmianie. Dlatego po kryjomu, nie informując Carli

i Thomasa, zcecił jednemu z młodych, ale świetnie zapowiadających się reporterów wyjazd w rodzinne strony Friedmanów i zebranie informacji o tej rodzinie. Na początek, bo wiedział, że to tylko wstęp do poszukiwań. Czuł się jak zdrajca, wiedział jednak, że powinien to zrobić dużo wcześniej, przed opublikowaniem wywiadu z Rose i tekstu o niej, opartego na dokumentach z ministerstwa i skradzionych tajnych aktach Commando. Miał wrażenie, że balansuje na bardzo cienkiej linii. Nie znał przy tym odpowiedzi na pytanie: co zrobi, jeśli reporter znajdzie coś kompromitującego byłą agentkę? Czy zdecyduje się na publikację i wypowiedzenie wojny? Czy będzie w stanie pójść na wymianę ciosów z tą niebywale niebezpieczną maszyną zemsty? Czy przyzna się do błędu przed opinią publiczną, przekreśli wszystko, co do tej pory zrobił, zaryzykuje jak z Drummanem? Już samo porównanie Rose do Helga wydało mu się podłe. Tydzień później wysłany na Daleką Północ dziennikarz zadzwonił i poinformował, że rezygnuje z pracy. Nie chciał powiedzieć nic więcej. Zero wyjaśnień i tłumaczeń. A Friedmanowie? Nic nie wie, niczego nie zdążył ustalić. O dziwo, Sven odetchnął z ulgą. Tego samego dnia na czacie napisała do niego Rose.

<Jeśli masz jakieś wątpliwości, wystarczy zapytać.>

<Pytałem wiele razy. Nie odpowiadałaś. Unikałaś pewnych tematów.>

<Widocznie źle pytałeś. Rozmawialiśmy o systemie i polityce, a nie o moich prywatnych sprawach. To nie powinno cię interesować. Nie szukaj czegoś, czego nie chcesz znaleźć.>

<Jesteś dla mnie ważna, Rose.>

<Już nie. Zniknęłam z twojego życia, tak jak chciałeś. Zostaw mnie w spokoju, to i ja zostawię cię.>

<Co zrobiłaś temu dzieciakowi?>

<Po prostu przestań się wtrącać w nie swoje sprawy.>

Klik Połączenie zerwane.

Młody dziennikarz unikał go jak ognia, lecz Sven nie rezygnował. Dorwał chłopaka w domu i przyparł do muru.

– Co ci zrobiła?

Niechętnie, ale w końcu przyznał, że Rose znalazła kilka skaz w jego życiorysie, włącznie z tymi dotyczącymi sieci kłamstw z czasów studiów oraz pracy dyplomowej, którą w znacznej części splagiatował, przepisał z innego dokumentu. Pozornie niewielkie, choć wstydlive przewinienie – jednak była to tylko zapowiedź tego, co może nastąpić, jeśli Rose naprawdę zacznie grzebać w jego życiu. W krótkim mejlu uświadomiła mu, że dalsze szukanie brudów



naprawdę mu się nie opłaca.

– To nie dla mnie – zakończył. – Nie chcę już być dziennikarzem. Wkrótce rozpoczynam pracę w dziale PR urzędu miasta. Wybacz, Sven, że cię zawiodłem.

Chyba naprawdę było mu wsty d i przykro.

– Co znalazłeś o Rose? – zapytał Sven ostrzej, niż zamierzał.

– W zasadzie nic, nie dała mi szansy. Gdy tylko dobrałem się do dokumentacji, zrobiłem pierwsze wywiady, dostałem fangę w nos i wolałem więcej nie szukać. I tobie też radzę odpuścić.

Trzeba było nieźle się natrudzić, żeby dzieciak powiedział coś więcej. Dopiero gdy Sven przysięgł na wszystko, co święte, że nie wykorzysta tej wiedzy w żaden sposób, nie powie nic Rose ani nikomu innemu, chłopak trochę się rozkręcił. Opowiadał dobry kwadrans, a zakończył tak

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to prawdopodobnie cała historia Rose jest zmyślona, sfingowana. Wszystko, co o niej wiemy, co napisaliśmy, wzięliśmy z akt, które ktoś sprytnie spreparował. Być może służby, sama Rose albo jeszcze ktoś inny. W domu Friedmanów w Ersmark mieszkali zupełnie inni Friedmanowie. W szkole, w której miała się uczyć, uczyła się inna Rose. Zdjęcia tych ludzi nie pasują do tych, które znamy. Naszej Rose, przynajmniej pod tym nazwiskiem, nie zna prawdopodobnie nikt w całym Västerbotten. Niby każdy zapis z akt ma coś wspólnego z rzeczywistością, ale po bliższym przyjrzeniu okazuje się kłamstwem. Pewnie gdybym poszukał głębiej, coś bym znalazł, ale... Rose skutecznie mnie przekonała, żeby nie szukać.

– Zaraz, przecież Horst Friedman to znana marka – zaproponował Sven. Próbował jakoś poukładać w głowie informacje od dzieciaka. – Ojciec Rose naprawdę miał dużą i popularną sieć sklepów. To nie jest wymyśłem.

– Nie jest. Pamiętaj jednak, że rozkwit firmy nastąpił dopiero po przeniesieniu jej siedziby do Örebro. Jakie były początki tego biznesu i kto naprawdę go stworzył – czy od początku była to przykrywka służb, czy normalna firma – tego już się nie dowiesz. Przynajmniej nie będzie ci łatwo. Na uczelni w Umeå jeden z profesorów rozpoznał Horsta Friedmana na zdjęciu. Slabo, bo slabo, ale go kojarzył i był przekonany, że się nie myli, choć przecież minęło wiele lat, od kiedy widział go ostatni raz. Przy tym był pewien, że człowiek ze zdjęcia nosił inne nazwisko, ale nie pamiętał go.

– Jak się nazywa ten profesor?

– Wybacz, Sven, ale...

– Nie bój się, nie będę do niego dzwonił.

Chłopak podał nazwisko, a potem ciągnął:

– No więc profesor twierdził, że poznał tego człowieka, jednak nigdy by nie przypuszczał, że odniesie on jakiegokolwiek sukces, szczególnie biznesowy. Chyba uważał go za jakiegoś... hm, nieudacznika. Gdy mu powiedziałem, że „mój” Friedman stworzył jedną z największych w Szwecji sieci butików, wyśmiał mnie i podsumował: „I tak nie wierzę, że to on”.

– Czy li sugerował, że Horst był zwykłym słupem?

– Najwyraźniej. Z kolei sąsiedzi Friedmanów z Ersmark twierdzili, że to była niezwykle skryta i tajemnicza para, co by pasowało. Córka Friedmana wyróżniała się nawet na zajęciach komputerowych. No, ale wyglądali zupełnie inaczej niż ci, których pokazałem im na zdjęciach.

– Więc może się mylą, bo przecież to by pasowało do naszej Rose.

– Niemożliwe. Tamta Rose była blondynką o wyjątkowej, słowiańskiej urodzie. Widziałem jej fotkę u jednej z przyjaciółki i zapewniam cię, Sven, ten kociak z biustem rodem z „Playboya” to nie nasza Rose.

– Może już wtedy Rose potrafiła dobrze się charakteryzować?

– Tamta Rose miała też w wieku lat piętnastu blisko metr osiemdziesiąt wzrostu, czego nie da się już wyjaśnić charakterystyką.

– No tak

– To nie oni, Sven. Rose Friedman z Ersmark nie jest naszą Rose Friedman. To jest jedno wielkie oszustwo. Ta kobieta to chodzący wirus. Jest zbudowana z samych zagadek. Pewnie pomyślisz, że naoglądałem się za dużo sensacyjnych filmów, ale ja już nie chcę w tym grzebać. Nie wiemy, co jest prawdą, a co ściemną i... niech lepiej tak zostanie.

Sven początkowo nie chciał odpuścić, zapał się i coraz bardziej utwierdzał w przekonaniu, że musi do końca wyjaśnić „sprawę Rose”. Opisać to, co zostało do opisania, nawet jeśli jego postanowienie miałoby skutkować konfliktem czy otwartą wojną z Friedman. Już zamierzał zrobić specjalne zebranie w redakcji, spuścić gończe psy, zapowiedzieć, że następny numer w całości zostanie poświęcony byłej kochance, przedsięwzięciom ojca, różnym wątpliwościom, konfliktom i karierze byłej agentki w strukturach służb, gdy Rose nagle zmieniła strategię. Zrezygnowała z zimnej obojętności, przestała mu subtelnie i w podtekstach grozić, jakby zdała sobie sprawę, że tego typu ruchy nie przyniosą efektu.

<Naprawdę to dla ciebie takie ważne?>

<Naprawdę.>

<Odpowiem na twoje pytania. Mam tylko jeden warunek>

<Tak?>

<Nigdy nikomu nie zdradzisz tego, czego się dowiesz. Nigdy też tego nie opiszesz.>

Nie wy czuł podstęp. W prosty sposób Rose załatwiła sobie nietykalność, przy najmniej z jego strony. Wiedziała, że jeśli ona go nie oszuka, on nie złamie danego słowa. Pewnie powinien odmówić, był jednak zbyt ciekaw, co może usłyszeć. Czuł też, że Rose go nie okłamie. Prawda jest ważniejsza niż artykuł. W ten sposób mógł też uniknąć drążenia tematu, uspokoić sumienie. Obietnica Rose pozwoliła mu wycofać się z honorem i dumnie podniesionym czołem.

<Zgoda.>

<W takim razie pytaj. Co chcesz wiedzieć?>

<Zacznijmy od początku. Kim jesteś? Jak się nazywasz naprawdę?>

Tamtej nocy Rose odpowiedziała na wszystkie pytania Svena, pozwoliła mu zajrzeć do swojej głowy, poznać tę drugą, głęboko ukrytą pod różnymi skórkami i maskami osobowość. Tak niezwykłą i niespotykaną, że Sven czasem żałował danego słowa. Ale nigdy go nie złamał.

\* \* \*

Sven miał powody, by nie odpowiadać na pytania, którymi zarzucił go Zimny, gdy Rose wyszła na spacer. „Kim tak naprawdę jest ich przyjaciółka? Czy nie miał wątpliwości, gdy pozwalał byłej agentce na pracę w gazecie? A może to nieprawda, że współpracowali? Jak to się zaczęło i dlaczego właściwie skończyło?”. Na część pytań nie chciał lub nie mógł odpowiedzieć, ale nie na wszystkie.

– Rose chciała maksymalnie rozwalić system, miała odpowiednią wiedzę i umiejętności, dlatego pozwoliłem jej początkowo powoływać się na „Reportera”. Chciałem też w ten sposób ją chronić. Baliśmy się, że służby mogą ją zamordować. Zabicie dziennikarza, choćby nie był bez skazy, jest znacznie bardziej ryzykowne niż zabicie byłego agenta. Tak przyjęliśmy. Jednak Rose stosowała niedopuszczalne metody. Najpierw stawiała tezę, a potem ją udowadniała. Wszelkimi sposobami. W zasadzie nie interesowały jej opinie tych osób, które chciała opisać. Ich prawo do obrony traktowała jako okazję do prowokacji. Miarka się przebrała, gdy przyniosła wywiad z byłym ochroniarzem. Ten facet potwierdzał, że pośredniczył w kontaktach pomiędzy politykami, agentami Commando i zwykłymi bandziorami, przyznał się także do udziału w porwaniach i innych przestępstwach zleczanych przez polityków i biznesmenów. Bardzo ciekawy tekst, tyle że spisany z nagrania uzyskanego... hm, chyba muszę powiedzieć wprost: za pomocą tortur.

– Co zrobiła? Podtapiała informatora?

– Przestrzeliła mu kolano i dłoni.

– Poważnie?

– Musiała użyć jeszcze mocniejszych argumentów, bo gość upierał się w śledztwie, że dobrowolnie udzielił wywiadu i sam się postrzelił. Ponoć dopadło go poczucie winy, jak wyznał całą prawdę. Nieźle, nie?

– I prokurator w to uwierzył?

– A miał wyjście? Nie mógł przecież wytoczyć jej procesu bez dowodów i wbrew słowom poszkodowanego. Nigdy nie dowiedziałem się, w jaki sposób skłoniła go do takich zeznań – skłamał Sven.

– Ale ponieważ wiedzieliście, że to kłamstwa, zakończyliście współpracę?

– Odmówiłem publikacji wywiadu. Rose umieściła potem ten tekst w sieci. Możesz sobie przeczytać. W Szwecji zyskał sporą popularność i przyczynił się do kolejnych czystek w administracji i policji.

– Wyrzuciłeś ją?

– Zapowiedziałem, że niczego więcej nie opublikuje w „Reporterze” i nie może się już na niego powoływać. – Sven nie dopowiedział, że tak naprawdę jego decyzja wynikała ze zdecydowanego stanowiska Carli, którą poparł Thomas i inni. On był gotów dać Rose (czy jak tam naprawdę miała na imię) jeszcze jedną szansę. A może i następną, i kolejną...

– Zgodziła się. Odeszła.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

\* \* \*

Noc była ciepła, tancbuda po sobotnio-niedzielnym hulankach odpoczywała, wokół nie było żywej duszy. Ruszyła powolnym truchtem, by po chwili zacząć biec pełnym gazem. Dopiero po kilkaset metrach w lesie zwolniła, przeszła w trucht i zaczęła młócić powietrze pięściami, wyprowadzając grad chaotycznych ciosów. Trenowała godzinę. Wystarczająco długo, by cholerny Olsson mógł opowiedzieć całą swoją przygodę z Friedman, przedstawić nie tylko suche prasowe fakty, ale ich kulisy i interpretacje. Niemal czuła te jego pieprzone, gładkie słówka, którymi zasypuje teraz Zimnego. Ale on nigdy do końca tego nie zrozumiał. Wiedziała też, że nie poda żadnych informacji, które zdradziła mu w tajemnicy. Nie jest groźny. Żaden z nich nie jest groźny. Ani Sven, ani Kuba.

„Nikt nie napałował twojego umysłu dyscypliną, psychologicznymi gierkami i setkami godzin wyczerpujących treningów, które miały uczynić z ciebie sadystę i posłusznego drona, Olsson. Nic

nie wiesz o cierpieniu. Zawsze ktoś cię słuchał, miał dla ciebie cierpliwość i zrozumienie. Dla mnie dzieciństwo to był wieczny strach, oglądanie się za plecy, ćwiczenia w dyscyplinie i myślenie, że ojciec któregoś dnia może nie wrócić do domu”.

Rose nie знаła słowa miłość, nigdy nie poznała swojej mamy. A potem weszła do rzeki, w której ojcowie założyciele mieli tylko system kar i nagród.

„Dzięki temu jestem tak... doskonała. I takinna”.

Kiedy wróciła, Zimny i Olsson zamilkli w pół słowa. Rose przeszła przez pokój. Zdjęła na ich oczach koszulkę, odsłaniając małe, chłopięce wręcz piersi, i poszła pod prysznic.

Nie odzywali się. Gdy wróciła, zapytała:

– Była informacja o odnalezieniu żywego Svena?

– Nie.

– Do kogo należy ta stacja telewizyjna?

– ATV? A jakie to ma znaczenie? – zapytał Zimny.

– Wiesz czy nie?

– Wiem. – Kuba nabrał powietrza. Powinien się już przyzwyczaić. – Kiedyś należała do jakichś Szwajcarów, ale oni sprzedali udziały polskiemu bankowi, a ten znalazł udziałowców branżowych...

– Kto jest na górze?

– A jak myślisz?

– Wolak?

Zimny skrzywił się.

– Neeee... – przeciągnął. – Ktoś jeszcze wyżej. Z tego, co słyszałem, większościowe udziały przejęła spółka z Antyli Holenderskich, która należy do jakiegoś koncernu brytyjskiego, a ten z kolei jest powiązany z tym magnatem, Jasonem Magre'em.

Rose zasępiła się.

– O co chodzi? – zapytał Zimny.

– Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu – odburknęła. – Jedno wielkie łajno. Magre kontroluje kilka stacji radiowych i telewizyjnych oraz parę czasopism na całym świecie. W Anglii wydaje między innymi gazetę. To jeden z najpopularniejszych brukowców... Zgadnij, jak się nazywa? Tak tak „The Daily Blurp”...

Zabrała komputer i poszła do drugiego pokoju. Trzasnęły drzwi. Było jasne, że nie życzy sobie towarzystwa. Olsson i Zimny byli na tyle skołowani, że nawet nie chciało im się pić, poszli więc wcześniej spać.

Rose uspokoiła się dopiero po północy. W zasadzie nie powinna być tak zła i emocjonalnie podchodzić do całej sprawy. Ktoś nowy wypowiedział jej wojnę, ale przecież okazał się starym wrogiem, z którym i tak miała na pieńku. Odpowie w swoim czasie.

Jeszcze kilka godzin temu zamierzała od razu zrobić, co należy, i rozpiardolić cały ten szmatławiec. Na szczęście jednak komputer Sama Fishera był wyłączony i nie miał dostępu do sieci, a wykorzystanie laptopa fotografa Johna Caseya na tym etapie nie wchodziło w grę. Zemsta na szybko smakuje jak rarytas pochłonięty po tygodniu niejedzenia. Poparzony język i brak jakichkolwiek doznań smakowych – gwarantowane. Miała w dupie doznania smakowe – poza jednym. Właśnie zemsta musiała być pełna smaku. Cholernie kalorycznego smaku.

Przygryzła wargę i zupełnie przypadkiem wpadła na inny pomysł. Co prawda odsunie to w czasie dokonanie egzekucji na „The Daily Blurb”, ale wzbogaci potrawę o kolejne superkaloryczne dodatki. Weszła na stronę ATV i odszukała autorów reportażu śledczego. O ile znała dziennikarzy, siedzą teraz przy kompach i czytają komentarze pod swoimi materiałami. Sprawdzała, czy mejle w stacji są standardowe, po czym sporządziła wiadomość po angielsku:

Dobry materiał, gratuluję! Ale i tak nie wiecie najważniejszego. Ta suka Friedman pieprzyła się z Olssonem. Może to ona kazała go zamordować? A w ogóle ten szwedzki kutafon był pedofilem, wiedzieliście? Chcecie dowody?

Kliknęła „wyślij” i zaczęła bawić się długopisem. Jednocześnie przeglądała inne linki, do których miała wejście. Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

Pewnie, że chcemy. Kim jesteś?

Rose uśmiechnęła się. Była już całkiem rozluźniona. W świecie takłatwo o nowych wrogów.

Kurwą. Mam dowody na to, co piszę. Jesteście gotowi zapłacić?

Kliknęła „wyślij” i znów nie musiała długo czekać.

Tak. Ile chcesz? Ale najpierw musimy zobaczyć, co masz. Inaczej nie będzie kasy.

Rose oblizła wyschnięte usta.

Chcecie próbkę?

Pewnie.

No to macie.

Rose załączyła do wiadomości niewielki, ważący zaledwie kilka kilobajtów plik  
Odpowiedź znów nadeszła bardzo szybko.

Nie otwiera się... :(

„A jednak dziennikarze to debile – pomyślała Rose. – Szczególnie śledczy”.

Załączyła właściwy plik z jednym z filmów porno znalezionych u Olssona, a ściągniętych z konta Stanowskiego. Kliknęła „wyślij”, z informacją, że odezwie się w ciągu kilku dni w sprawie pieniędzy i przekazania całego materiału. Nie przeczytała już nawet wiadomości zwrotnej z pretensjami, że próbka jest za słaba, by mogli na jej podstawie przekazać pieniądze. Pracowała intensywnie przez dwie godziny. Następnie poszła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, jak poczują się rano dziennikarze śledczy ATV, gdy zorientują się, że nie mają niczego na swoich przepełnionych syfem dyskach, i jak przywitają ich szefowie, do których powysyłali swoje fotografie z ofertami matrymonialnymi.

\* \* \*

Wtorkowy rano przywitał ich upalną pogodą. Z wizytą wpadł także Pilaszek, który chciał się upewnić, że się za bardzo nie zadowolili. Co prawda nikt o nich nie pytał, nie było zainteresowania mediów i policji, jednak portale informacyjne i telewizje pokazały zdjęcie Rose.

– Nie jest może specjalnie podobna, ale da się rozpoznać – oznajmił, wyraźnie starając się ukryć zażenowanie.

– To bzdury i kłamstwa – rzeźł Zimny, ale i tak uznali, że powinni się już zbierać.

– Zostawiam wam klucze – odparł Pilaszek i powtórzył po raz kolejny zastrzeżenie: – Ale mam prośbę. Nie pokazujcie się nigdzie. W razie czego ja o niczym nie wiedziałem.

– Pewnie.

Gdy wyszedł, przeprowadzili poważną rozmowę.

– Wcześniej czy później nas znajdą – powiedział Olsson. – Osaczą, zastrzelą, a potem powiedzą, że się broniliśmy albo popełniliśmy samobójstwo. Jeśli media tak manipulują, to nie

ma szansę na walkę z nimi.

– Co proponujesz? – zapytał Zimny.

– Musimy się jakoś dogadać. Jeśli prawdą jest to, że Wolak chce zniszczyć medialnie jakieś siły odśrodkowe, które teraz wytoczyły działa przeciwko nam, to mamy wspólnego wroga.

– Sugerujesz...

Rose nie odzywała się. Otworzyła laptopa i po chwili wybierała już numer. To była jej ostatnia komórka na kartę.

– Chciałabym mówić z panem Wolakiem – powiedziała po angielsku. – Moje nazwisko Friedman. Rose Friedman. Tak proszę przekazać.

Pół godziny później asystentka Wolaka wyznaczyła im spotkanie na wieczór. Mieli pojawić się w pokoju numer 3010 hotelu Marriott. Klucz do pokoju będzie na nich czekał w recepcji, na hasło „Reporter”. Wolak poprosił też, żeby nie mieli ze sobą żadnej broni, i uprzedził, że zostanie to sprawdzone przez ochroniarza, zanim się spotkają.

– Co robimy?

– Trzeba jechać.

Pilaszek chciał pożyczyć im bmw z przyciemnianymi szybami, lecz Zimny poprosił o coś mniej rzucającego się w oczy.

– Mam jeszcze hummera, ale to chyba nie jest najlepszy pomysł. Córka jeździ citroenem, jednak nie gwarantuję, że się nie rozsypie. Za to możecie go zgubić, zniszczyć, rozwalić i jeszcze wam podziękuję.

Rose ubrała się w prostą bluzkę i bawełniane spodnie, zrobiła delikatny makijaż, założyła perukę, którą Pilaszek przywiózł z zakładu fryzjerskiego. Wyglądała jak bogata studentka przed egzaminami lub młoda bizneswoman.

– Na Boga, dziewczyno, nikt cię nie pozna.

– Czemu w zasadzie nie chcesz tak wyglądać na co dzień? – zapytał Zimny i uzyskał w odpowiedzi jedynie wyciągnięty do góry środkowy palec prawej dłoni.

Wychudzony Sven włożył tanią marynarkę i niedopasowane džinsy. Nie potrzebował żadnego kamuflażu. Zdarzenia ostatnich miesięcy odmieniły go na tyle, że był nie do poznania. Z zarośniętą twarzą i niedbałą fryzurą przypominał pewnego włoskiego reżysera na wczasach w Acapulco.

Do Warszawy dojechali przed wieczorem. Zaparkowali citroena na wąskiej drodze za hotelem, wciąż strasznie zatłoczonej.

– Obok jest teatr muzyczny, bardzo dobry, i wiele knajp. Tu do nocy ciężko o miejsca



parkingowe – wyjaśnił Zimny.

Nie wzięli żadnej broni, nawet gazu. Uznali, że Wolak nie będzie tak głupi, żeby coś im zrobić w takim miejscu. Zakładali ponadto, że okaże się przyjacielem, a nie wrogiem. W końcu w tej dosyć zagmatwanej i wciąż mało zrozumiałej wojnie ostatecznie stanęli po jego stronie, choć Sven nie był tego taki pewien.

W hotelu przed wejściem stało dwóch ochroniarzy, którzy sprawdzali wszystkich wykrywaczami metali. Kuba powiedział, że zdarza się to przeważnie zaraz po dużych zamachach na świecie. Marriott starał się zrobić wrażenie na gościach. Wyjątkowo bezpieczny hotel. Taki był przekaz.

Podali hasło i otrzymali klucze: do wind i pokoju. Wyszli na trzydziestym piętrze i ruszyli w kierunku wskazanym przez obsługę. Pokój 3010 znaleźli zaraz za zakrętem. Sven włożył klucz do czytnika i drzwi stanęły otworem. W środku nikogo nie było. Na stole stały ciastka i kawa w dzbanku oraz kilka butelek wody i różnych napojów bezalkoholowych. Zimny otworzył lodówkę i wyciągnął setkę whisky.

– Chcesz?

Sven pokręcił przecząco głową.

– Za dużo pijesz – powiedział.

Kuba usiadł ze szklaneczką na fotelu. Wziął pilota i włączył kanał informacyjny ATV. Wiadomości miały już nowych bohaterów. Jakiś sędzia niewinnie oskarżonego o korupcję ministra i musiał gęsto tłumaczyć się przed opozycją, w której szeregach dziennikarze znaleźli zaraz inne afery. Zaginiona dziewczynka, poszukiwana w lasach na Pomorzu przez parę tysięcy osób, odnalazła się w domu kolegi. Dzieciaki przeżyły romantyczny weekend i nie zdawały sobie sprawy z zamieszania. Wojna w Afryce przybierała nieoczekiwane oblicze. Francja cały czas próbowała zadbać o swoje interesy w Mali, a Izrael kombinował, jak przeprowadzić kolejną akcję odwetową na Hamasie. Kampania wyborcza w USA przebiegała bez większych niespodzianek. Chiny wystrzeliły kolejnego satelitę i podsyciły napięcie pomiędzy obiema Koreami. Jednak w Polsce niewiele to kogokolwiek obchodziło. Rząd ściemniał, że przejmuje się bezpieczeństwem i instaluje fotoradary, a opozycja ciągle omawiała fantastyczne doniesienia na temat Smoleńska.

– Nasza opozycja twierdzi, że w Polsce nie ma wolności słowa – mruknął Zimny.

– A nie ma?

– Nie o wszystkim przeczytasz w gazetach, a już na pewno nie zobaczysz tego w telewizji.

– Dlaczego nie zrobią własnych mediów?

– Mają własne. I dlatego atakują te „reżimowe”.

– Jeśli media „reżimowe” zawsze przekazują takie informacje jak w naszym przypadku, to

może coś jest na rzeczy?

– Ich media też selekcionują informacje – odparł Zimny.

– No tak

– U nas problem jest taki, że jeśli chcesz być po prostu uczciwy, bez angażowania się po jednej czy drugiej stronie czy sprzyjania konkretnej partii politycznej, to nie masz swojego miejsca. Konkurencja w mediach jest po prostu za mała i nie ma zwykłej przyzwoitości. Jesteśmy młodą demokracją, może to dla takich twórców charakterystyczne.

– W Szwecji też mamy problemy z wolnością słowa, szczególnie w sprawach ekonomicznych.

– Ale ty masz swojego „Reportera”.

– Ty też możesz mieć.

– Nie mam szans na sprzedaż i nikt mi nie da reklam.

– Spróbuj.

– Próbowałem.

Ochroniarz Wolaka zapukał o godzinie dziewiętnastej. Wszedł, uklonił się grzecznie i przeszukał ich dość dokładnie, zachowując pełen profesjonalizm. Podziękował i wyszedł. Drzwi przed Wolakiem otworzył inny ochroniarz, rozejrzał się i ustąpił miejsca biznesmenowi. Wysoki, postawny, dobrze ubrany mężczyzna sprężył się krokiem przeszedł przez pokój, skinął im głową i usiadł na wolnym fotelu. Nie przywitał się z każdym z osobna. Może nie chciał ryzykować, że ktoś nie poda mu dłoni?

– Przepraszam za te środki ostrożności, ale już kilka razy próbowano mnie zabić. Niestety, wciąż w pewnych sprawach blisko nam do Rosji.

– Może powinien pan przejść już na emeryturę – zasugerowała Rose.

– Myślę o tym coraz częściej. Mam już dość poruszania się w towarzystwie ochrony, jeżdżenia po ulicach opancerzoną limuzyną i doszukiwania się spisków na każdym kroku. Wicie państwo, że jeżdżę na spotkania zawsze przypadkowo wytyczoną trasą, zamaskowanym samochodem, a jednocześnie identyczny pojazd bez mnie dociera na miejsce spotkania inną drogą? To ma rzekomo utrudnić zamach.

– Obawiam się, że emerytura nic tu nie pomoże – powiedział Olsson.

– Ma pan rację. Jest tylko jeden sposób, żeby się tego pozbyć.

– Chyba nie chce pan popełnić samobójstwa – mruknął Zimny znad szklanki whisky.

Wolak wstał, podszedł do lodówki i wyjął dla siebie butelkę. Wrócił na miejsce, nalewając trunku.

– Napiję się z panem – powiedział. – Może wy też się poczęstujecie.

– Może. Na razie porozmawiajmy.

– Dobrze, od czego zaczniemy?

– Lubi pan młodych chłopców? – wy palił bez namysłu i przy gotowania Olsson.

– Co, proszę? – Wolak zbladł w jednej sekundzie i o mało nie upuścił szklanki z whisky.

– Słyszał pan. – Głos Svena nawet nie zadrżał. – Czy lubi pan wykorzystywać seksualnie nieletnich chłopców? Czy takie są pana preferencje seksualne, a jeśli tak, czy zdaje pan sobie sprawę, że to złamanie prawa i zwyczajna... podłość?

– Chce pan mnie obrazić? – mruknął Wolak

– Proszę po prostu odpowiedzieć. To tylko pytanie – wtrąciła Rose.

– Dość nieoczekiwane...

– Nieprawda. Przecież musiał pan oczekiwać takiego pytania. Proszę więc odpowiedzieć, a nie zgrywać obrażonego magnata.

Wolak odzyskał kolory na twarzy.

– Oczywiście, że to nieprawda – wydukał.

– Dlaczego zatem pojawiły się takie zarzuty?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

– Rzeczywiście spotkał pan w klinice Jarosława Stanowskiego?

Wolak otworzył usta, jakby chciał szybko odpowiedzieć i skłamać, ale zrezygnował, zacisnął mocniej wargi, uniósł szklankę i upił spory łyk trunku.

– Spotkałem Stanowskiego, to akurat prawda. Wtedy nawet nie skojarzyłem. Jednak zarzuty o pedofilię są po prostu śmieszne. Ktoś oszukał i jego, i was. Nie mam nic wspólnego z żadnymi podły mi praktykami. Takie oskarżenia mnie obrażają.

– Dlatego zlecił pan zabicie Stanowskiego? – zainteresowała się Rose.

Wolak uniósł dłonie w obronny m geście.

– Chyba jednak popełniłem błąd, że zgodziłem się na to spotkanie, proszę mi wybaczyć – syknął i wstał.

– Jeśli pan tego nie zrobił, to po co te nerwy?

Wolak zawahał się.

– Działam w biznesie od ponad czterdziestu lat. Przez znaczną część mojego życia zawodowego poruszałem się w realiach komunistycznych, co naprawdę nie było łatwe – rzekł. –

Nie jestem świętoszkiem. Uczestniczyłem w wielu przekrętach, dawałem łapówki,

korumpowałem na prawo i lewo urzędników, bo inaczej nie było można. Byli agenci służb zawsze znajdowali pracę w moich firmach. Kumałem się z najpodlejszymi z podłoch. W imię dalszego rozwoju mojej... korporacji. Pragnąłem stworzyć porządną firmę i uważałem, że czasem cel uswięca środki. W świecie kompromisów należy je niekiedy wykorzystywać, a innym razem uszanować. Dla dobra firmy. Ale to przestało być zabawne. Dlatego nie chcę już z państwem rozmawiać.

Rose popatrzyła na Svena i skinęła nieznacznie głową. Drań chyba mówił prawdę. Ktoś go wrabia.

– Porwali mnie pana rzekomi przyjaciele – powiedział Olsson. – Twierdzili, że są agentami służb specjalnych z koneksjami na najwyższych szczeblach i chcą, żeby m pana skompromitował.

– Po co mieliby żądać tego od pana, skoro mają w kieszeni krajowe media?

– Też mnie to zastanowiło. Twierdzili, że pan również ma tam swoje wtyki i to może się nie udać. Jeśli atak przyjdzie z zagranicy, łatwiej będzie pana pokonać.

– Pewnie mieli rację. Dlaczego pan się nie zgodził?

– Skąd pan wie, że się nie zgodziłem?

Wolak uśmiechnął się pod nosem.

– Nie rozmawialibyśmy teraz – powiedział i wrócił na fotel. Sven zdusił w ustach zapewnienie, że byłoby wręcz przeciwnie. Zawsze dawał możliwość obrony, nawet najgorszym draniom. Wolak tymczasem kontynuował: – Kto pana „prosił” o tę przysługę?

– Niejaki Biedroń, kjarzy pan?

Wolak skinął głową.

– Tak, to gnida, którą posłałem do diabła jakiś czas temu. Jego i kilku jego znajomków z esbecji. Mniej więcej raz na pół roku odwiedza mnie jakiś były dziennikarz, który chce napisać o mnie książkę i proponuje sprzedaż całego jej nakładu. Ich metoda polega na wysyłaniu seriami pytań, w których przemycają to, co mogą mi zrobić. Oskarżenia o zabójstwa, terroryzm i związki z mafią to standard. Biedroń nie był ani pierwszy, ani jedyny, któremu odmówiłem dalszego płacenia haraczu. Jego mocodawcy... och, nie wierzyłbym mu do końca. Czego właściwie ode mnie oczekujecie?

– Niczego – odparł Sven. – Po prostu wciąż badamy sprawę. Zamierzamy ją opisać w „Reporterze”, ma więc pan prawo do komentarza i przedstawienia swojego stanowiska.

– Więc jednak chcecie mnie zaatakować?

– Tego... jeszcze nie wiem. Może to zależy od tej rozmowy...

– No dobrze, więc co chce pan wiedzieć?

– Dlaczego ów tajemniczy układ chce się pana pozbyć? Dlaczego przestał pan być dla nich ważny?

– To akurat dość proste. Usamodzielniłem się i przestałem wykonywać rozkazy. Na przykład dokonaliśmy ostatnio redukcji zatrudnienia i akcją tą objęci zostali także leśni dziadkowie, którzy nic nie robili. Biedroń był w tej grupie, jak już powiedziałem. Spodziewałem się zemsty, no ale nie aż tak gwałtownych ataków, a już na pewno nie porwań i próby zaangażowania przeciwko mnie zagranicznego dziennikarza o takiej... renomie. Muszę panu wyznać, że z zapartym tchem śledziłem pana pojedynkę z Helgiem Drummanem.

– Miał pan w tym interes, prawda?

– O tak – przyznał Wolak – Prowadziliśmy wspólne interesy...

– Przyjaźniliście się?

– Tak bym tego nie nazwał. Helg nie miał przyjaciół, tylko interesy. Jak Anglicy. Tak też go traktowałem, jak interes do zrobienia. Szukał bezwartościowej fabryki, w którą można było zainwestować na niby pieniądze, żeby je tak naprawdę ukraść, to mu ją znalazłem. Nie będę ukrywał: nie przejrzałem jego planu. Obiecywał wiele kolejnych wspólnych inwestycji, ale jak już mnie wykorzystał, przestał się odzywać. Zrobił interes i zapomniał, nie paląc mostów. Nie on pierwszy, nie ostatni. Sam postępuję podobnie.

– Miał pan do niego o to pretensje?

– Nie, pretensje nie. Zawsze przyjmuję reguły gry, ale po cichu panu kibicowałem. No i postawiłem na właściwego konia, tak bym to ujął, bo ostatecznie rozłożył go pan na łopatkę. Nie bez pani pomocy, jak sądzę?

Rose nic nie odparła. Nie podobał jej się ten typ.

– Wracając do pana obecnych... problemów... – Sven podparł się prawą dłonią. Też czuł, że coś jest nie tak. Wolak był dziwnie spokojny. Nawet jego bardziej spontaniczne reakcje wyglądały na udawane.

– Po prostu powiedziałem moim starym współpracownikom: „Dość. Robiliśmy wspólne interesy, dobrze na tym zarobiliśmy, ale czasy się zmieniły. Musimy dostosować strategię do obecnych warunków, a w niej po prostu nie ma miejsca dla moich dawnych »towarzyszy« ”.

– Zdradzeni przyjaciele lubią się mścić.

– To nie są moi przyjaciele. Reguły zawsze były jasne. Coś się skończyło i muszą się z tym pogodzić.

– Jak widać, nie chcą się pogodzić.

– Trudno. Nie zmieniaj decyzji.

– Nawet teraz, po tym, co pan usłyszał?

– I co im to dało? Chcą kolejnej wojny? Wojna to ofiary. Interesy źle idą w czasie wojny.

– Chyba że handlujemy bronią.

– Mam swoje atuty. Też potrafię gryźć. Proszę posłuchać. Nie byłem nigdy przesadnie prawym i grzecznym człowiekiem, ale miałem swoje zasady. Nie ja pierwszy wyciągnąłem broń.

– Co pan teraz zrobi?

– Prawdę mówiąc... nic. Na razie. Oni odeszli, będą jeszcze kłasać, ale w końcu pogodzą się z porażką i znajdą... inne cele biznesowe. Jeśli nie...

– Tak?

– Będę walczył.

– Myśli pan, że to takie proste?

– Nie wiem. Już państwu powiedziałem, że też potrafię kłasać.

Rose przez cały czas bawiła się długopisem. W końcu uznała, że Sven zapytał już o to, co chciał wiedzieć, i wtrąciła:

– Ta sprawa ze Stanowskim... Proszę nam jednak wyjaśnić, co pan robił w tej klinice. Skoro nie próbował pan leczyć się z pedofilii, co było przyczyną pana wizyt?

Wolak zawahał się, zanim odpowiedział.

– To dość intymna sprawa – szepnął.

– Ważne, żebyśmy panu uwierzyli – wtrącił Sven.

– Nie napiszecie tego?

– Jeśli zastrzeże pan, że nie życzy sobie takich cytatów, nie opublikujemy ich – pod warunkiem, że nie kryją przestępstwa. Jednaknie mogę obiecać wykreślenia całego wątku.

Wolak roześmiał się.

– Nie mam na sumieniu żadnych przestępstw seksualnych, jeśli o to chodzi. Raczej... rzekłbym, jestem w takiej sytuacji, że czasem chciałbym mieć.

– Nie rozumiem. – Sven nie zamierzał odpuścić. Oczekiwał konkretnej odpowiedzi.

– Leczyłem w klinice swoje problemy z seksem, ale nie miały one związku z żadną cholerną pedofilią. Brzydzą się ludźmi o takich upodobaniach. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem podobnych praktyk.

– Z czym więc miał pan problem? – zapytała Rose.

Wolak popatrzył jej prosto w oczy.

- Mam problemy z seksem, panno Friedman. Duże problemy. Nie mogę go uprawiać.
- Nie staje panu?
- Można tak to ująć.
- Dlatego odchodzą od pana kolejne żony i... kochanki?
- Moje żony chciały... nie tylko moich pieniędzy. Rzeczywiście próbowały mi pomóc. Ale wszystkie poniosły porażkę.
- Są przecież różne środki, których użycie sprawia...
- Panno Friedman, naprawdę niezręcznie mi o tym mówić. Po prostu proszę to zostawić i tyle. Mam problemy z seksem, próbowałem je wyleczyć i to się nie udało. Ale moje kłopoty nie mają żadnego związku z pedofilią i zabójstwem... a raczej samobójstwem Stanowskiego.
- Wierzę panu – oznajmił Olsson w zamyśleniu. Nie wiedział, czy to deklaracja, czy rzeczywiste odczucie. Mimo pozornej szczerości Wolak nie był dla niego całkowicie przekonujący. Choć... z drugiej strony tak władcemu mężczyźnie może rzeczywiście trudno mówić o kłopotach seksualnych. Pytań wciąż pozostawało dużo, ale odpowiedzi powinni poszukać gdzie indziej. Przecież Wolak im się nie podłoży.
- Cieszę się. Mogę w czymś jeszcze pomóc?

\* \* \*

Biznesmen przez kilkadziesiąt minut odpowiadał na ich pytania i ani razu nie użył słowa „absolutnie”, co wzbudziło niepokój Zimnego. Czyżby nie kłamał? Tuż przed wyjściem Wolak obiecał, że uruchomi swoje kontakty, by pomóc im wydostać się z Polski, i doradził, żeby zrobili to jak najszybciej. Choć miał różne koneksje, nie był pewien, czy jego przeciwnicy nie okażą się bardziej przebiegli.

- A panu radzę pojechać gdzieś na wakacje – dodał, spoglądając w stronę Zimnego.
- Sam zdecyduję, co ze sobą zrobić.
- To tylko rada.
- Niech pan zachowa ją dla siebie.

Gdy przedsiębiorca wyszedł z pokoju, Zimny postanowił opróżnić lodówkę z alkoholu. Włożył do kieszeni pozostałe buteleczki, a ostatnią wypił na miejscu.

- Co robisz? – zapytała Friedman.
- Okradam drania.
- Nie wierzysz mu?

– Wierzę, ale to kutas. Przez takich Wolaków ten kraj tkwi w czarnej dupie.

– Co masz do niego?

– Przecież wiesz. Rozkradli połowę majątku, a teraz udają uczciwych, nowoczesnych przedsiębiorców. Niczego by nie mieli, gdyby nie cholerne łapówki i złodziejstwo w latach dziewięćdziesiątych.

– A może po prostu zaryzykował, podczas gdy inni woleli siedzieć na dupach i czekać, aż ktoś im rzuci ochłapy z pańskiego stołu? Łatwo jest krytykować, jak się nie robi niczego samemu.

– Nie twierdzę, że trzeba go skazać za samo istnienie i bogactwo. Powinien za to odpowiadać na pytania i rozliczać się z nieprawidłowości. Marzenia.

– Dlaczego nikt go nie rozlicza?

– No właśnie. – Odkręcił kolejną butelkę. – Na zdrowie.

– Urzniesz się.

– A co ci do tego? Po takiej rozmowie z tym... paskudnym typem tylko to pozostaje. Co można zrobić po napatrzeniu się na całkowicie zasyfionego gościa, który przez cały czas udowadnia, że jest tylko gównem, a jednak śpi na forsie. On, a nie dziesiątki zdolnych ludzi bez układów. A wy pewnie uznajecie, że się wytłumaczył, bo służył to albo tamto. Nie, jest winny nawet bardziej niż oni. Jest ikoną tego, co się stało w młodych demokracjach. Zachód się ucieszył, że komuna padła, ale zamiast przyjąć z rzeczywistą pomocą, robił wszystko, żeby ukraść jak najwięcej dla siebie, opanować nowe rynki, zagarnąć, a niewielką część pozostawić złodziejom autochtonom. Nowe kraje pozostawiono same sobie. Nastąpił podział łupów, w którym nie było miejsca dla społeczeństwa.

– Wolalbyś, żeby wkroczył tu święty Jerzy na białym koniu i zaprowadził demokrację za pomocą ognia i miecza? Krucjata, misja – to by były dobre?

– Nie, chciałbym, żeby ktoś kontrolował lokalnych polityków i biznesmenów, a jeśli okażą się bandziorami i łapówkarzami, nie zatrudniał ich do prowadzenia wykładów na uczelniach czy sprawowania funkcji reprezentacyjnych w radach nadzorczych, nie pozwalał im wchodzić na rozwinięte rynki, blokował prane pieniądze i wejścia na salony. Tak po prostu, dla przyzwoitości. Tak, żeby czuli, że choć mają szmal, są zwykłym gównem, z którym nie przywita się żaden porządny klient w Cannes. Że nie będą mieć willi w Malibu ani apartamentu w Ritzu. Że nikt ich nie będzie szanował.

– Za to się nawet z tobą napiję. Warto pić za przyzwoitość.

– To i ja – dorzuciła Rose.



Arkít niecierpliwie zerkał na zegarek. Od chwili, gdy Wołak opuścił hotel Marriott, minęły już ponad dwie godziny, a ci dwaj dziennikarze i suka terrorystka wciąż nie wychodzili.

„Co, u licha, tam robicie?”

Arkít był wściekły. Szukał zbiegów od następnego dnia po starciu i kiedy w końcu ich znalazł, nie mógł dokończyć zlecenia. Kurwa mać. Rzadko przeklinał, ale w tej chwili nic innego nie cisnęło mu się na usta. Był doprawdy wściekły. Nie zamierzał jednak okazać niesubordynacji. Rozkaz był jasny. Koniec polowania. Zostawiamy ich w spokoju. Masz obserwować, czekać, być przygotowany, ale nie wolno ci samemu podjąć żadnej decyzji.

– Zginął cały mój zespół. Budowałem go przez prawie pięć lat. Szkoliłem i...

– To nie oni ich zabili.

– Ale przez nich zginęli.

Szef milczał. Patrzył na niego spokojnie. Czekał, aż zrozumie. No tak, to nie była kwestia podlegająca dyskusji. To był rozkaz. Są rozkazy głupie i mądre. Bez względu na ocenę należy je wykonywać. Nie myśleć. Żołnierz nie myśli. To nie jego rola.

– Wiesz, kim jest zabójca?

– Czy to ważne? To tylko cyngiel. Taki jak... – nie dokończył.

„Taki jak ja” – pomyślał Arkít. To prawda, tacy jak on się nie liczyli. Nie liczyły się ich emocje, prawa, pragnienia i powinności. Nikt nie znał smaku tej goryczy, którą czuli w chwilach, gdy sobie to uświadamiali. Nikt o nich nic nie wiedział.

– A kto jest zleceniodawcą?

Szef uśmiechnął się kącikami ust.

– Ktoś taki jak ja.

„Ktoś taki jak ty. Czy gdybym skręcił ci kark, dokonałbym jakiejś symbolicznej zemsty? Czy to by uspiło rozbudzone demony, opanowało ogień w żyłach?”

W końcu około dziewiętnastej wyszli z hotelu. Sven z Zimnym pierwsi, nieco chwiejnie, objęci jak najlepsi przyjaciele. Pijani? W takiej chwili postanowili się upić? Z tyłu ta cholerna suka. Chociaż ją jedną mógłby zabić. Choć ją.

Rose rzuciła kilka spojrzeń wokół w poszukiwaniu wrogów. Arkít wszedł głębiej w cień, żeby go nie zobaczyła. Nie musiał się przejmować, że ich zgubi, bo już przed spotkaniem założył pluskwę na zderzaku citroena, którym przyjechali. W myślach ją prowokował:

„Spójrz za ten filar. Zobacz mnie. Przyjdź i... zgiń. Chętnie skręciłbym ci ten pieprzony kark”.

Ku jego zdumieniu nie poszli do samochodu, tylko wezwali taksówkę. Arkít zapamiętał numer kierowcy, przeklął i ruszył do samochodu zaparkowanego zbyt daleko, by był w stanie wyśledzić

i dogonić taksówkę.

## Rozdział 27

Środa, 5 czerwca – wtorek, 18 czerwca

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Po nocy z wtorku na środę, którą spędzili w domu Zimnego, byli dziennikarz odwiedził Olssona i Friedman do ambasady, gdzie się pożegnali. Sven mocno ścisnął mu dłoń, a przez chwilę miał nawet ochotę objąć tego polskiego dużego dziecka, którego zdążył polubić. Rose za to zwlekała nawet z podaniem ręki, a potem wyrwała ją szybko i uśmiechnęła się chłodno.

Kuba poszedł do baru, gdzie zjadł śniadanie i odmówił sobie piwa. Nie bardzo wiedział, co ma począć ze swoim zmarnowanym życiem. Po zleceniu na skompromitowanie Amber Gold miał wciąż dużo wolnej kasy, ale jednocześnie poczucie wypalenia. Nie chciał być już dziennikarzem. Nie chciał być PR-owcem. I nagle zdał sobie sprawę z tego, że właściwie nic więcej nie potrafi.

„Kurwa, umiesz tylko grzebać w gównie. Nic więcej”.

Ta prosta myśl go pokonała i jednak poprosił o piwo. Zerknął na zegarek i pomyślał, że powinien zadzwonić do Dominiki. Obiecał, że się odezwie, a potem milczał. Ona też milczała. Czyżby to samo umarło? Wyczuła, że on się nią brzydzi, że zawsze będzie widział na niej te tłuste wieprze z Wiejskiej i nie będzie w stanie poradzić sobie z demonem męskiej dumy? A może było jej zwyczajnie wstyd za samą siebie? Albo to on, Kuba, idealizuje sytuację: może po prostu nie sprawdził się jako mężczyzna, nie był dla niej dość dobry?

W tym czasie cała szwedzka ambasada zebrała się, by obejrzeć zmartwychwstanie Olssona. Jego ekscelencja ambasador przerwał ważne spotkanie w Ministerstwie Gospodarki, gdzie negocjował nową umowę o współpracy w ruchu turystycznym, i błyskawicznie wrócił na posterunek. Trzeba było odłożyć telefony, gdyż nie wytrzymałyby naporu dzwoniących zewsząd dziennikarzy.

Sven czuł się niezręcznie. Delikatnie dawał więc do zrozumienia, że nie jest celebrytą i nie życzy sobie takiego traktowania.

„Drodzy państwo, po prostu zastrzelono mnie na niby, przetrzymywano przez kilka miesięcy w chatce na wsi, a potem próbowano obsadzić w roli psychopaty czubka. Przez te wydarzenia straciłem paszport z trzema koronami na rzecz jakiejś czarnej wrony, a teraz chciałbym go wreszcie odzyskać i wrócić do kraju”. Generalnie nic nadzwyczajnego.

Poczęstowano ich kawą i ciastkami, lecz cały czas mieli wrażenie, że lepiej byłoby, gdyby nie żyli. Praca w ambasadzie toczyła się według pewnych schematów. Zdarzenia takie jak cuda, zmartwychwstania i inne tego typu fantastyczne idioty zmy kompletnie ją dezorganizowały.

Godzinę później rozpętało się piekło. Pierwszy informację o cudownym odnalezieniu Olssona podał niewielki serwis specjalizujący się w pośrednictwie pracy między przedsiębiorstwami na Zachodzie a pracownikami z byłych krajów komunistycznych. Baner z napisem „Tania siła robocza z uprawnieniami” został zastąpiony przez fotkę Svena z wielkim tytułem „Olsson żyje!”. Pół godziny później o wydarzeniu informowały już szwedzkie media.

Svena i Rose przesłuchał sam ambasador, a gdy się dowiedział, że mogą być zamieszani w zabójstwo w obronie własnej, podjął jedyną słuszną decyzję.

– Trzeba cię natychmiast przetransportować do Szwecji.

Podczas gdy „sprawa Olssona” w Szwecji biła już rekordy popularności, w Polsce nikt o niej nie informował. Dopiero oficjalna depesza szwedzkiej agencji została przedrukowana przez PAP, a następnie przez polskie serwisy.

„Cudowne ocalenie szwedzkiego dziennikarza”.

Nikt za to nie zastanawiał się, kogo zabili faszystowscy bojówkarze i dlaczego sami potem ponieśli śmierć. Było, minęło, ot medialny zwyczaj zapomnienia o niezbyt wygodnych kwestiach. Rozliczenia przyjąć miały później, wymuszone przez myślących blogerów i wciąż działających niezależnych dziennikarzy, tymczasem główne stacje informacyjne potrzebowały czasu na zastanowienie. Jak opisać prawdę, by była zrozumiała dla widzów?

Sven siedział już wtedy na pokładzie niewielkiego, specjalnego samolotu przysłanego przez premiera Szwecji. Rose pożegnała go na lotnisku, nie dając się w żaden sposób namówić na wspólną podróż.

– Nie będę latała samolotem pieprzonego premiera! – Wciąż pamiętała, że to on był dawniej jej szefem. Wodzem służb specjalnych, które ją stworzyły i zabiły uczucia potrzebne do tego, by umieć wybaczać. – Poza tym mam tu jeszcze coś do załatwienia.

W rzeczy wistości nie miała nic do załatwienia, żaden nowy wróg się nie pojawił. Co innego w Anglii.

Pojechała do hotelu, spakowała swoje rzeczy i się wymeldowała. Samolot do Londynu miała dopiero wieczorem, postanowiła więc pójść jeszcze raz na Starówkę. Spacerowała wąskimi uliczkami pomiędzy kamienicami, a resztę czasu przesiedziała przy kolumnie jednego z królów Polski, z widokiem na odrestaurowany Zamek Królewski, którego odnowienie finansował jakiś bank i operator telekomunikacyjny. Gdy godzinę później jechała na lotnisko, warszawska rozgłośnia radiowa między zachętami do udziału w konkursach telefonicznych napomknęła o odnalezieniu dziennikarza Olssona. Ledwie dosłyszała informację, gdyż zaraz potem lektorka skupiła się na głównym temacie dnia, czyli zmarszczkach na pośladkach znanej modelki reklamującej krem do rozjaśniania odbytu. Po przerwie na reklamy poszło info, że premier

Izraela zrobił coś tam coś tam, a na światowym kongresie ekonomicznym podjęto jakieś mało istotne decyzje. W końcu prowadząca mogła przejść do drugiego zajmującego tematu dnia – recepty na długowieczność znanej piosenkarki, która reklamowała jako złote środki sen, wodę i seks. Pewnie. Wiadomości były na tyle proste, że nawet Rose je rozumiała. A na koniec konkursik Wyślij SMS-a, a my damy ci wygrać samochód, ale zanim to się stanie, każemy ci wysłać jeszcze sto SMS-ów, a i taknie wygrasz, za to wygra ten, który wysłał tylko jednego.

Kilkumiesięczny pobyt w Polsce mogła zaliczyć do udanych. Nauczyła się kolejnego języka, nie zatrula za bardzo żarciem, nie zniechędziła zbyt dużej liczby osób, uprawiała kilka razy fajny seks, uratowała życie Olssonowi, spłacając częściowo lub całkowicie zaciągnięty dług, i naprała po pyskach paru buców. Nikogo nie zabiła. Nieźle.

Wsiadała do samolotu w chwili, gdy osiemset kilometrów dalej, za brudnostalową taflą zimnego Morza Bałtyckiego, Sven tonął już w objęciach Carli i całego zespołu redakcyjnego „Reportera”. Czekał na niego imponująco wielki komitet powitalny, bo poza przedstawicielami rządu na lotnisku stało się prawie stu szwedzkich dziennikarzy. A jednak stał się celebrytą. Wystarczy zmartwychwstać.

– Jak skomentujesz swoją wyprawę do Polski? – zawałał jakiś młody, jurny byczek, bardziej przypominający zawodnika MMA niż gryzpiórka. Może takie zmiany są konieczne. Intelktualiści zostaną zastąpieni przez wytatuowanych mięśniaków, którzy będą żądać komentarzy pod groźbą spuszczenia łomotu lub złamania ręki. „Dwa słowa do mikrofonu zamiast odklepania poddania”.

– Miło jest być znów między wami.

– Podobno chcieli zrobić tam z ciebie czubka?

– Podobno. Czy trzeba wiele pracy, by zrobić ze mnie czubka?

– A to prawda z tym morderstwem? Jesteś w nie zamieszany?

– Nawet w kilka. Przeczytacie o tym w nowym numerze „Reportera”.

Kwadrans później spotkał się z dwoma prawnikami z prokuratury, którzy poprosili go o złożenie zeznań, a gdy grzecznie odmówił, starali się nieoficjalnie wypytać go o możliwe oskarżenia.

– Nic nie wiecie? – zdziwił się Sven.

– Kompletnie nic. Z Polski nie ma jeszcze żadnej oficjalnej relacji. Biurokracja.

– Więc formalnie nie jestem o nic oskarżony ani nawet posądzony? Hm, nie ma żadnego listu gończego?

– Absolutnie nie. Myślę, że będziemy tę sprawę negocjować na poziomie rządowym, więc nie powinno być niespodzianek z wnioskiem o ekstradycję czy tym podobnymi bzdurami. Jeśli będą potrzebne pana zeznania, także postaramy się uzyskać je w Szwecji w ramach międzynarodowej pomocy prawnej. Właściwie dla pana ta sprawa jest zamknięta. Prosilibyśmy

tylko, żeby pan nie wyjeżdżał bez uprzedzenia, przynajmniej nie do Polski.

Sven przypomniał sobie o współwięźniach w klinice i zapytał, czy prawnicy mają jakieś możliwości podjęcia interwencji w ich sprawie.

– Z tego, co wiemy, polskie władze już się tym zajęły. Klinika straciła darczyńcę i ma zostać przejęta przez państwową służbę zdrowia, a sprawy pacjentów przeanalizowane przez komisję lekarską.

– Więc nic mi nie grozi?

– Nie.

– W takim razie... zachęcam do lektury kolejnego numeru „Reportera”. A teraz przepraszam, mam coś pilnego do załatwienia.

W istocie miał do załatwienia coś, o czym mógł tylko marzyć od miesięcy. Resztę dnia spędził z Carlą najpierw na długim spacerze, potem w kuchni, gdzie przyrządzili kolację. Sven zapragnął w pewnej chwili wziąć ją w ramiona, zrobił jakiś mały seksualny gest, ale Carla szybko odtrąciła jego dłoń i spojrzała z naganą:

„Jesteśmy przyjaciółmi, nie zapominaj o tym. Seks by to zepsuł”.

„Albo naprawił” – pomyślał Sven.

\* \* \*

W czwartek rano redakcja „Reportera” zgotowała mu owację na stojąco. Czekał na niego poczęstunek, a potem wiele przyjemnych chwil. Sven naprawdę poczuł się wspaniale. Miał tu swoją rodzinę. Należeli do niej nie tylko Carla, Thomas i cała stara gwardia, ale również ci młodzi, pełni zapału ludzie, którzy urodzili się w wolnym kraju, gdzie demokracja działa i nierówności społeczne nie są aż tak widoczne. Gdzie pozornie wysokie podatki znajdują uzasadnienie nie tylko w przekrętach i pazerności władzy, ale też wysokiej jakości usług publicznych oraz sprawnie zorganizowanej sferze socjalnej. Gdzie człowiekowi chce się żyć, choć oczywiście nie jest idealnie. Pomyślał o słowach Zimnego i stuknął w szklankę, prosząc o ciszę.

– Jak zapewne się domyślicie, trochę przeżyłem przez ostatnie miesiące i mam coś do opowiedzenia.

Zamilkli i słuchali go z uwagą. Sven przełknął ślinę.

– Opiszę to w specjalnym numerze tematycznym „Reportera”, który będzie poświęcony tylko wydarzeniom w Polsce. Mam nadzieję, że wybaczycie mi tę prywatę, ale myślę, że powinienem zająć się tym tematem i problemem, którego dotąd chyba nie dostrzegaliśmy.

Myśleliśmy, że kraje postkomunistyczne po upadku reżimów są już wolne i niewarte naszego zainteresowania. Tymczasem one wcale nie są mniej ważne niż Ameryka, Rosja i problemy ze wzwodem księcia Karola. Dlatego przyłożymy się do tego numeru w sposób szczególny.

Jeszcze tego samego dnia przygotował plan prac i podzielił zadania. Trudniejsze zagadnienia wraz z rysem historycznym Polski, ostatnimi przemianami, sytuacją społeczno-gospodarczą i polityczną miała przygotować stara gwardia. Młodzi dostali zadanie prześledzenia serwisów, zebrania komentarzy, statystyki zestawień. Najwięcej pracy poza Svenem wzięła na siebie Carla. Może po to, by przez kilka dni nadrobić stracone dla ich przyjaźni miesiące i co noc omawiać wnioski z Olssonem.

– Zawsze unikałaś prac redakcyjnych – zdziwił się Sven.

– Tylko przygotuję ci research. – Mrugnęła. – Kto będzie głównym bohaterem?

– Wolak

– Więc jednak To on stał za porwaniem?

– Jego pracownicy, a może powinienem powiedzieć... poddani. To skorumpowani byli agenci i tajni współpracownicy służb specjalnych.

– Po co?

– Żeby przejąć schedę. Pan, którego mieli za figuranta, wymknął się spod kontroli. Pokócili się, przestali być sobie potrzebni. Chcieli pokazać Wolakowi, że bez nich jest niczym. Że to oni rządzą.

– Coś mi nie gra.

– Mnie też, ale może po prostu nie rozumiemy tego świata. W Polsce rzeczywiście wiele opiera się na pozorach, a media są wykorzystywane do różnych gier. Poziom polityki jest jak z piaskownicy, nikt nie szuka kompromisów, rozwiązań dobrych dla kraju. Jedna wielka awantura pełna pozorów i nic nieznaczących gestów. Ugrupowania polityczne nie mają właściwie zaplecza poważnych ekspertów i fachowców, a charyzmatyczni przywódcy to jedyny ich potencjał. Ideologia, rzeczywiste strategie? Zapomnij. Programy są zerżnięte z programów zachodnich partii i beznadziejnie nierealne. To nic nowego, ale tam się miesza komunizm z konserwatyzmem, a liberalizm z anarchią. To jest jakiś totalny mętlik. Grają więc sloganami i wywołują medialne awantury bez żadnej refleksji, ku uciesze tłumów spragnionych wiecznych igrzyski i smartwieniu topniejącej grupy wyborców, którym jeszcze na cokolwiek zależy. Generalnie wygląda to dość smutno. Nie wspierają się nawzajem, są skorumpowani, pełni zawiści, skłóceni wewnętrznie. Ruscy i Niemcy zrobili „dobrą” robotę, pozbawili ten naród tożsamości i wyróżni mu elity. Biznesowo daleko Polsce do jakiegokolwiek kultury właśnie przez zaszczości historyczne i wpływy dawnych przedstawicieli służb specjalnych. Młody biznes się wyróżnia, jest pełen zdolnych ludzi

i odważnych ryzykantów, ale ciężko im dojść do głosu. Może w takim świecie ta sprawa wcale nie jest taka dziwna?

– Więc Wolak ma być tym dobrym?

– Tego nie powiedziałem. Przyznał się do wielu dość mrocznych rzeczy. Mówił całkiem otwarcie o dawanych łapówkach, układach i układzikach.

– Ale chcesz go bronić?

Sven nie odpowiedział. Nagle uświadomił sobie, jak ciężko będzie mu napisać główny reportaż numeru.

Gdy udał się na przerwę, dopadła go Paula Sonig. Przez chwilę miał wrażenie, że informatyczka sprawująca pieczę nad systemami „Reportera” ma ochotę uściskać go mocniej niż przyjacielsko. Odsunął się odruchowo.

– Strasznie się cieszę, że już jesteś z nami.

– Ja też, Paula.

Mimo wręcz odwrotnych starań zabrzmiało to jakoś tak erotycznie, że dziewczyna splonęła rumieńcem.

– Szukałam okazji, żeby z tobą pogadać.

– Tak?

– Pamiętasz, jak przed wyjazdem do Polski namierzaliśmy hakera, który pousuwał nam dane z dysków?

– No.

– Chyba go dorwałam.

– Dorwałaś?

– Tak, złapałam drania – albo raczej dranicę.

Sven zdążył już zapomnieć o całej sprawie i teraz powoli przypominał sobie, o co chodzi. Tekst Stanowskiego znikający z serwera, poszukiwanie kopii, zmiana procedur bezpieczeństwa. Akcja jednego hakera. Podejrzał Rose, a potem nawet zapomniał ją zapytać, bo przecież to było niemożliwe, żeby ona brała w tym udział. Ona?

– Dorwałam ją trochę przypadkiem, bo zostawiła ślad w zaledwie kilku logach.

– Możesz trochę jaśniej?

– Włamała się nam na serwer i potem posprzątała, ale jednak nie była perfekcyjna i zachował się jeden numer IP, którego używała. Jak wiesz, IP to jak podpis, jeśli nie korzysta się z kawiarenek czy komputerów innych osób. Ale nawet gdy się uważa, można popełnić błąd. I ta dziewczyna go popełniła, bo zaraz po zrobieniu nam bałaganu postanowiła założyć sobie kartę na



portalu społeczności biznesowej. Może musiała zrobić to szybko, stąd ta nieostrożność. Może nie spodziewała się śledztwa. A może zwyczajnie miała w dupie, czy ją namierzemy.

– No więc kto to?

– Tadam!

Paula Sonig postawiła przed nim małego netbooka o dziesięciocalowym ekranie z uruchomioną przeglądarką internetową. W przeglądarce wyświetlał się profil osoby, którą Sven zdążył poznać dość dobrze, choć pod zupełnie innym nazwiskiem.

– To na pewno ona?

– Na pewno.

– I jej prawdziwe dane?

– Tego nie wiem. Aż tak daleko nie sprawdzałam, bo trzeba by mieć jakieś układy w polskich urzędach albo się tam włamać.

„A więc to też była gra” – pomyślał Sven.

\* \* \*

Zimny pił przez dwa dni, po czym zaczęły nawiedzać go demoniczne sny i podjął kolejną skazaną na porażkę próbę zerwania z nałogiem. Dość, do cholery. W czwartek o osiemnastej wyrzucił do śmietnika puste butelki, odpalił w sieci jakiś film i próbował nie myśleć o pić. W efekcie ciągle powracało pytanie, czy jedna butelka piwa na pewno będzie takim złem. W końcu nie jest alkohikiem. Pije codziennie, ale nie od rana. Nigdy przed południem. Rzadko przed osiemnastą, najczęściej dopiero po dwudziestej drugiej. Nie awanturuje się, nie bije dzieci i żony, nie siła na mury, nie śpi na ławce. Nie ma nawet delirki, chyba że przesadzi dwa dni z rzędu, tak jak teraz. Wtedy zawsze ratuje się piwem, choć to nigdy nie pomaga. Film i papierosy też nie pomagają. Jedno piwo to nie zbrodnia. Co to za alkoholizm?

– Tak, tak. W Polsce nikt nie ma problemu alkoholowego – powiedział mu ostatnio jeden lekarz.

Poszedł do sklepu nocnego i włożył do koszyka czteropak pszenicznego. Przy kasie poprosił jeszcze o dwie setki żółdkowej gorzkiej.

„Od jutra nie piję”.

Przed domem stało masywne mitsubishi. Drogi samochód lśnił porządnymi blachami i chromowanymi elementami wykończenia. No nie, znowu ktoś przyniosło. Akurat teraz, kiedy naprawdę nie potrzebował towarzystwa. Stanął w pół kroku, pomyślał o wydarzeniach sprzed kilku dni i uciekającym mordercy. A jeśli to on? Już raz nieopatrznie wszedł do domu, w którym był

morderca. Wtedy mu się udało. Wtedy miał kto go obronić. A dziś? Rose już nie było. Nie miał pod ręką żadnej broni. Nawet gaz zostawił w hotelu u Pilaszka.

Lepiej zadzwonić po gliny albo spadać. Uciec z tego cholernego kraju, w którym marzenia sprowadzają się tylko do wieczornego czteropału. Spojrzał w bok, na balkonie sąsiedniego domu trwała w najlepsze impreza. Młodzi ludzie śmiali się głośno, obejmowali, mówili o szczęściu, miłości, dobrych filmach, muzyce i zwiedzaniu świata. Przed ich domem stały luksusowe samochody, rodzice mieli dobrą pracę, oni perspektywy i wolność. Żadni esbecy nie wchodzili im do łóżek i nie szukali brudów w szafach. Może on i jemu podobni są niesprawiedliwi w ocenach transformacji? Może zamiast dostrzegać postęp i niezwykły skok jakościowy w poziomie życia, ciągle i na nowo szukają problemów tam, gdzie ich nie ma? Przywołują duchy przeszłości, zamiast spojrzeć do przodu?

Może i tak, może lepiej byłoby się nie przejmować, widzieć tylko jasną przyszłość, zapakować do walizki jedynie optymizm. A może po prostu trzeba zaakceptować różnice, tolerować się wzajemnie, cenić i słuchać, zamiast zarozumiale spoglądać tylko na siebie. Może i to, i to jest potrzebne. Obok naukowców, pełnych energii twórców, pozytywnie nastawionej młodzieży są potrzebni i tacy, którzy będą rozliczać przeszłość i babrać się w brudach, których społeczeństwo nie chce dostrzegać.

Ktoś otworzył drzwi mitsubishi i stanęła w nich zacieniona postać. Miał słaby wzrok, więc nie mógł dostrzec dokładnie sylwetki i rysów twarzy, jednak z pewnością była to kobieta. Czy kobieta mogła być mordercą z lasu? Dwa kroki dalej poczuł ulgę. Dominika nie była mordercą z lasu. Chyba nie. Choć... ten samochód nie pasował specjalnie do jej poprzedniego wcielenia. Cała ona do niego nie pasowała. W jasnej bluzce, bez stanika i w zakiecie ze zbyt krótkimi rękawami prezentowała się doprawdy wystrzałowo.

– Jaksprawy?

– Chujowo – odparł, nie siląc się na grzeczność. – Czego chcesz?

– Niezbyt miłe powitanie.

– Byłaś, znikłaś. Nie lubię kobiet, które wychodzą bez pożegnania.

– A ja myślałam, że właśnie takie lubisz. Seks bez zobowiązań. Całkiem miły. Poza tym... to ty się nie pożegnałeś.

– Miałem powód.

– Wiem.

– Dobra, oboje wiemy, że nie o to chodziło. Świetnie to uszyłaś, brawo.

– A o co?

– W co ty grasz, Dominiko?

– Mam inaczej na imię.

– O, to niespodzianka – prychnął Zimny. – A jak?

– Marta.

– Dlaczego nie dali ci tożsamości z takim imieniem? Podobno szpiegom i agentom pod przykryciem nie komplikuje się specjalnie życiorysów?

– Od lat jestem znana jako Dominika. Przyzwyczaiłam się.

– To jak mam do ciebie mówić?

– Marta. To imię zarezerwowane dla osób... szczególnych.

– Jestem szczególny?

Marta kiwnęła głową.

– Nie zaprosisz mnie na to piwo?

– Czemu nie.

Weszli do środka, Zimny zapalił światło, Marta-Dominika je zgasila. Spojrzał na nią zdziwiony.

– Tak jest lepiej. Nie lubisz ciemności?

– Lubię.

– No właśnie. – Usiadła na podłodze. – No daj to piwo.

Otworzył puszkę i zaczął szukać szklanki.

– Może być z puszek. Nie jestem jakąś damą. Chociaż by wam.

– By wasz. – Podał jej piwo i otworzył drugie dla siebie.

– Mam wiele twarzy.

– Tak samo jak imion.

– I wcieleń. Bardzo ci to przeszkadza?

– Nie wiem. Trudno odpowiedzieć na takie pytanie.

– Nie jestem grzeczną dziewczynką. Moja praca sprawia, że czasem muszę zrobić coś dość... podłego.

– Na przykład?

– Na przykład pójść z kimś do łóżka.

– I ja jestem takim przykładem?

Skinęła głową. Zimny roześmiał się głośno. Chyba był to pierwszy przypadek w jego stosunkowo krótkim życiu, gdy kobieta przyznawała, że poszła z nim do łóżka w interesach. Ale czy sam był święty?

– Cóż, za to można się napić.

Zanim przechylił puszkę, wyjął z torby buteleczkę żołądkowej i dolał sobie do piwa, by wzmocnić trunek. Zakręcał już butelkę, gdy zobaczył uśmiech Marty-Dominiki.

– Chcesz?

– Pewnie. Lubię uboty. Lubię się czasem zaprawić. Tak jak ty.

– No.

Stuknęli się puszkami.

– Czasem sprawia mi to przyjemność.

– Co takiego?

– Pójście z kimś do łóżka.

– Chyba nie jesteś w tym odosobniona. Generalnie ludzie chodzą ze sobą do łóżka dla przyjemności.

– Ale nie wszyscy ją otrzymują.

– Seks ze mną sprawił ci przyjemność?

Marta uśmiechnęła się.

– Tak

– To miło. Za to też warto wypić.

– Na zdrowie.

Marta przechyliła puszkę i przełknęła kilka sporych łyków alkoholu. Chciała się upić?

– Spałam też z innymi.

– Domyślam się.

– Seks z nimi też czasem sprawiał mi przyjemność.

– No pewnie.

Puszka Zimnego była już pusta, otworzył drugą i spojrzał pytająco:

– Nadążasz?

– Pewnie.

Dopiła i wyciągnęła rękę po drugą puszkę. Zimny westchnął ciężko. Prawdopodobnie powinien kupić znacznie więcej alkoholu.

– Spałam też ze Svenem – wypaliła nagle.

Zimny udawał, że nie do końca zrozumiał. Choć zrozumiał wręcz doskonale.

– Olssonem – dodała.

– Aha.

- Takie dostałam polecenie. Wiem, że się z nim zaprzyjaźniłeś, powinieneś więc wiedzieć.
- Okej. Nikt nie jest doskonały.
- To prawda.
- Było dobrze?
- Dobrze – potwierdziła.
- Tak dobrze jak ze mną?
- Głupie samcze pytanie.
- To prawda.
- Mówię ci, żebyś wiedział, bo musisz wiedzieć. Ale też dlatego, że cię lubię. Lubię cię bardziej niż innych.
- Aha.
- Cholera, Kuba, nie bądź takim pieprzonym bucem.

\* \* \*

To była ciężka noc, nie tylko z tego powodu, że się upili, a potem kochali. Nie mogli spać i dość szybko wytrzeźwieli, a więcej alkoholu nie było. Marta dużo mówiła. Zimny słuchał. Nie przerywał. Jak setki razy w dawnych czasach, gdy był dziennikarzem. Gdy słuchanie było jego zawodem.

- Miałam najlepsze wyniki z całego roku na chemii. Dość specyficzny, trudny wydział. Wyróżniałam się. Łapałam w mig. Mnie samej wydawało się to aż dziwne. Na trzecim roku przyszedł taki koleś. Szczupły, przystojny. Mówił prostymi zdaniami, bardzo konkretnie. Aż biła od niego szczerość. Dał mi wizytówkę i poprosił, żebym z nikim o tym nie rozmawiała. Nie wierzyłam, podejrzewałam jakiś podstęp, kawał. Polski wywiad chciał mnie zwerbować na agentkę. A to dobre. Podświadomie wiedziałam jednak, że to nie żadna ściema. W budynku, w którym wyznaczono mi spotkanie, czekało trzech mężczyzn i kobieta. Nie przeszukali mnie, nie poddali żadnym dziwacznym badaniom czy testom. Jedyne poprosili o podpisanie dokumentów, w których potwierdzałam swoje dane, obywatelstwo, przekonania i zapewniałam, że to, co tajne, pozostanie tajne. Podpisałam. Oficerowie przedstawili się i powiedzieli, że ze względu na moje wyniki chcą zaproponować mi pracę w wywiadzie. Będę mogła oczywiście kontynuować studia, ale jednocześnie przejdę szkolenie w specjalnym ośrodku szkoleniowym i zacznę pracę zawodową dla polskich służb specjalnych.

Żart! Niezły żart. Zgodziłam się, w zasadzie bez namysłu. Byłam piekielnie podniecona. Tak bardzo, że o mało serce mi nie wysiadło. Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się coś równie

fascynującego i podniecającego. Wyobrażałam sobie te sytuacje jak z Jamesa Bonda czy innych filmów szpiegowskich. Ale to nie było to. Owszem, zdarzały się ciekawe akcje, ale praca agenta wywiadu sprowadza się głównie do dość nudnych czynności. Patrzenia i czytania. Tego było najwięcej. Nawet analizy były robione gdzieś wyżej. Ja tylko miałam czytać i pisać raporty. Dopóki nie trafiała się akcja specjalna. Wtedy powoływano zespół i robiło się interesująco. Nie mogę o tym mówić. Nie mogę zdradzać szczegółów, ale chcę, żebyś wiedział, że jestem normalną laską, która dała się wpleść w te diabelskie trybiki, a z nich nie ma ucieczki.

– Nie ma ucieczki – powtórzył Zimny, kręcąc głową. – Więc teraz też tu jesteś... z polecenia.

– Dawno już nie pracuję w wywiadzie.

– Ale mówiłaś...

– Mówiłam, że nie ma ucieczki – przyznała. – Co nie znaczy, że wciąż jestem na etacie.

Odeszłam na emeryturę po ostatniej restrukturyzacji, gdy rozszalał się ten poseł...

– Z bródką?

– Właśnie.

Zimny uśmiechnął się pod nosem.

– Niezła emerytka. Ile ty właściwie masz lat?

– Czterdzieści dwa.

– I nie wstyd ci? Na emeryturę w tak młodym wieku?

– Mus to mus. Mogłam z tego skorzystać już wcześniej, bo wystarczy piętnaście lat służby.

Ale jak się domyślasz, nie osiadłam na laurach.

– Domyślam się.

Dominika przez chwilę układała w myślach to, co chciała powiedzieć. Odwróciła się do Zimnego plecami i dopiero wtedy, gdy nie widział jej twarzy, podjęła temat.

– Ludzie Wolaka zaproponowali mi pracę trzy lata temu.

Zimny nie był zaskoczony. W zasadzie dokładnie tego się spodziewał. Zdziwiło go jedynie to, że potwierdziła jego obawy. Takie jak ona nie przyznają się od tak, bez przyczyny. Może więc rzeczywiście to coś wyjątkowego?

– Przez ostatnie lata w wywiadzie zajmowałam się nowymi technologiami i właśnie kogoś takiego potrzebowali.

– Nowymi technologiami?

– Byłam rządową hakerką.

– Aha.

– Jak Friedman...

– Friedman była bardziej rządową cyberterrorystką. Skłupała się raczej na niszczeniu niż zbieraniu danych, to zmieniło się dopiero, gdy odeszła ze służby. Nieważne... takczy inaczej, trzy lata temu Wolak zatrudnił mnie jako doradcę zarządu od spraw bezpieczeństwa teleinformatycznego. Miałam niby sprawować nadzór nad zespołem młodych jajogłowych speców od ITC, ale taknaprawdę chodziło o coś zupełnie innego.

– O co?

– Kradłam dla niego. Stałam się złodziejką. Najpierw dane z dokumentacji przy okazji negocjacji różnych kontraktów. Potem tajemnice firmowe konkurencji. Wreszcie różne śmieci. Wiesz, różne takie rzeczy, którymi można szantażować ludzi. Zakładaliśmy podsłuchy w knajpach, w których różni ludzie spotykali się na kolacji i spotkaniach biznesowych czy politycznych, a potem Wolak mógł to wykorzystać w biznesowych grach, do szantażu swoich przeciwników lub skutecznych strategii inwestycyjnych. Potem to przestało wystarczać i zaczął podsyłać różnym figurantom kompromitujące atrakcje.

– *Sex, drugs & rock & roll?*

– Właśnie.

– Esbecy od Wolaka potrafili pewnie wykorzystać tę pracę?

Dominiła uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie ma tematu esbecy kontra Wolak

– Jakto?

– Esbecy to Wolak Wolak to esbecy. Jest pionkiem w ich grze, tak jak oni są jego figurami. Nikt taknaprawdę nie wie, kto wydaje polecenia, przedstawia na tej szachownicy, ale temat wojny służb z nawróconym przedsiębiorcą, który ktoś stara się wykreować, to ściema.

– Więc szacowni panowie w czarnych okularach i marynarkach w kratę nie próbują zrobić Wolaka?

– Machina działa jak trzeba.

– Po co zatem Biedroń chciał, żeby Olsson obsmarował Wolaka? Po co proponował mu układ?

– Wiedział, że Sven się nie zgodzi, a nawet jeśli, to nie napisze niczego bez kontaktu z „ofiara”.

A Wolak mógł przekonać go, że akurat zarzuty pedofilskie są nieprawdziwe. Sven nie mógłby o tym napisać, bo nie mógłby skrzywdzić nikogo, nawet drania, dla ratowania przyjaciółki. Taki już jest. Służby rozpracowują psychologicznie figurantów, budują piętrowe intrygi, przygotowują dobrze grunt i strategię. W ich działaniach nie ma miejsca na przypadek. Zostały dokładnie zaplanowane.

Zimny sięgnął po papierosy, wyciągnął jednego z paczki i przypalił.

– Chcesz?

– Nie palę od pięciu lat – odpowiedziała Dominika, po czym sięgnęła po papierosa. Zimny przy palił jej i odłożył zapalniczkę na stolik

– No dobrze. Chcesz zatem powiedzieć, że ktoś wyprowadził nas w pole: mnie, Olssona i Friedman, żeby przelązać fałszywy obraz jakiejś mistyfikacji. Tylko po co?

– Żeby chronić Wolaka.

– To nie trzyma się kupy. Tekst Olssona raczej nie będzie laurką. Można powiedzieć, że temu skurwielowi przybędzie po nim sporo siwych włosów.

– Wobec tego, co mu groziło, to i tak nic. Główną zasadą rozbijania bomby, która musi wybuchnąć, jest jej kontrolowane zdetonowanie.

– Nie rozumiem.

– Wolak to drań.

– Wiem o tym.

– Drań i... pedofil. Jest obrzydliwym, wiecznie wyślizgującym się sprawiedliwości kutasem. Już prawie został zdemaskowany, ale... znów próbuje się wymknąć. Wyjątkowo perfidnym pomysłem jest próba wybronięcia go za pomocą „Reportera” i Olssona, który ściga właśnie takich drani.

– Skąd o tym wiesz?

– Już ci mówiłam. Pracowałam dla niego... Byłam... jestem jego oficerem do zadań specjalnych. To ja wyczyściłam skrzynkę mejlową „Reportera” z wiadomości Stanowskiego. I to ja wgrałam je potem na dysk, z którego nie dało się ich usunąć.

– Po co?

– Żeby zaintrygować Svena. Nie zareagował na zwykłą prośbę dziennikarza o pomoc, więc pomyślałam, że może uda się go przekonać w ten sposób.

– Skąd wiedziałaś, że je znajdzie?

– Gdyby nie znalazł, dostałby wskazówkę. Ale znalazł. Nawet bez pomocy Friedman.

Zimny dopalił i wyrzucił niedopałek

– Dlaczego teraz mi to mówisz?

– Bo musisz powstrzymać Olssona.

– Wybacz, ale ta sprawa jest tak dziwna, że bez dowodów niczego nie zrobię. Zbyt dużo się wydarzyło. Nie mogę tak po prostu zaufać ci na słowo.

– Wiem. – Dominika sięgnęła po ciuchy i zaczęła się ubierać. – Dlatego do ciebie przyszedłam. Mam dowody.



– Jakie?

Sięgnęła do torebki i wyjęła wizytówkę zakładu kosmetycznego Scena Life. Widniało na niej nazwisko Małgorzata Lange.

– Kim jest Małgorzata Lange?

– Sprawdź sobie w internecie.

– Bez jaj. Możesz przecież powiedzieć.

– Zadzwoń do niej. Czeka na telefon.

\* \* \*

W piątek Zimny wiedział już wszystko o Małgorzacie Lange, drugiej żonie Romana Wolaka, która rozstała się z biznesmenem po zaledwie półrocznym związku. Wesole zdjęcia kochanków zamieszczane przez portale plotkarskie dość szybko zostały zastąpione alarmującymi doniesieniami o kryzysie, a potem definitywnym rozstaniu. Kuba wierzył Marcie-Dominice. Podskórnie czuł, że to nie jest żadna ślepa uliczka. Około dwunastej zadzwonił do salonu Scena Life i poprosił do telefonu panią Małgorzatę.

– Dziękuję, że pan zadzwonił – powiedziała ku jego zaskoczeniu.

Spotkali się wieczorem, tego samego dnia, w domu Małgorzaty w podwarszawskim Konstancinie. Dom był luksusowy, nowoczesny, wtopiony w starodrzew okolicy wypełnionej najdroższymi rezydencjami w kraju. Drzwi otworzył mężczyzna, prawdopodobnie kochanek lub nowy mąż Małgorzaty. Wpuścił Zimnego do środka, zapytał, czego się napije, podał szklaneczkę ze zmrożoną wódką i wyszedł.

Małgorzata spłynęła ze schodów trzy minuty później. Miała na sobie coś pomiędzy szlafrokiem a wieczorową suknią. Zimny nie znał się na modzie. Musiał przyznać, że wygląda wyjątkowo atrakcyjnie i pociągająco. Ech, marnowała się w związku z Wolakiem impotentem, jeśli te informacje o impotencji były prawdziwe, w co nagle zwątpił.

– Dzień dobry. – Podala mu rękę i przez chwilę miał wrażenie, że chce pocałować go w policzek. Podobno w świecie celebrytów była taka moda – całowania dopiero co poznanego pariasa. Wobec jej piękna, zapachu, uroku i wiotkości Kuba poczuł się jak odpadek. Wyrzucony do kosza śmieć, umazany tłuszczem i pestycydami.

– Miło mi panią poznać.

– Mówmy sobie po imieniu, Kuba. Dobrze?

– Pewnie – wydukał słabym głosem.

– To nie będzie dla mnie łatwa rozmowa. Po co ją jeszcze utrudniać.

– Rozumiem.

– Co już wiesz?

– W zasadzie nic. Poza tym, że byłaś żoną Wolaka i chcesz pogadać o jego... upodobaniach.

– No, to całkiem dużo.

– Większość można przeczytać w internecie.

– Poza tym... po co tu przyszedłeś.

– Właśnie.

Małgorzata popatrzyła mu uważnie w oczy.

– Chcę, żeby ten drań usmażył się w piekło, a wcześniej żeby spłonął za życia. Nie zasługuje na szacunek i to, co się wokół niego dzieje. Powinien trafić do paki. Media powinny go opisać i sfilmować ze szczegółami.

– Z przyjemnością spełnię twoje życzenia, ale niestety muszę mieć dowody.

Spojrzenie Małgorzaty znów starało się go wybadać.

– Dominika mówi, że mogę ci ufać...

– Skoro tak twierdzi...

– Nie pajacuj! – Piękne usta zacisnęły się. – Długo czekałam na możliwość przekazania tego, co mam, właściwej osobie.

– No dobra, dość tych gier – mruknął Zimny. – W zasadzie nie interesuje mnie już ta cała sprawa i wcale nie paliłem się, żeby tu przyjść.

– Nie chcesz poznać tajemnicy?

– Mam to gdzieś. I tak wiem, że twój były mąż to drań. Sven odpowiednio go opisze i tyle.

– Ale przecież nie napisze prawdy. Nie napisze o dzieciach, o tym, jakie ma upodobania i jak zapewnią realizację tych upodobań innym, sobie podobnym. Wiesz, jak mój były mąż robi interesy? Nie ma skrupułów, by organizować orgietki z dziećmi, młodymi dziewczynami i narkotykami dla dyktorów, kacyków i innych zboków. To jest prawda o jego wielkim talencie. Sven tego nie wie, chce wybronić prawdziwego łotra, drania nad draniami.

– Nie wiem, co napisze. Zrobi, co będzie uważał. Jeśli będą dowody, to je przedstawi. Jeśli nie...

– Więc prawda się nie liczy?

– Małgorzato, prawda jest dla nas najważniejsza. Ale czasem nie jesteśmy w stanie jej odkryć. Z twoją pomocą czy bez niej ta sprawa jest wyjątkowo trudna i zagmatwana. Wcale nie chcę sobie robić większego burdelu w mózgu, niż mam.

– Roman nie wie, że mam te dokumenty. – Skinęła głową w kierunku barku. – Myśli, że na zawsze się ich pozbył.

– Gratuluję. Powiedz wreszcie albo mnie wywal i będzie po sprawie.

Małgorzata wstała i powolnym krokiem przeszła do okna. Sunęła po dywanie, jakby jechała na wózku.

– Jednego medyka ruszyło sumienie i skopiował na DVD pełną dokumentację z leczenia Wolaka. Są tam nagrane sesje, filmy z dziećmi, w tym jeden prawdopodobnie z jego udziałem, są dokumenty i dość niezwykłe metody terapeutyczne. Generalnie całkiem sporo szamba. Zrobił dwie kopie. Jedną chciał przekazać telewizji. Pojechał na spotkanie z reporterem i... nie wrócił. Zniknął, po prostu zniknął.

– Co z reporterem?

– Nagle stracił zainteresowanie misją dziennikarską. Kupił dom w Szkocji. Żyje dostatnio i bez problemów.

– A druga kopia?

– Jest tutaj. – Małgorzata wyjrzała przez okno, a następnie podeszła do barku, sięgnęła do jednej z szafek i wyciągnęła opakowanie z dyskiem. – Uwważaj, to szokujący materiał.

\* \* \*

Rose Friedman zdążyła już odnowić znajomość z Billem i czuła się fantastycznie. Chłopak nie zadawał pytań, pojawiał się na każde wezwanie i nie rościł sobie żadnych pretensji. Robił jej dobrze, kiedy tego pragnęła, po czym wychodził i czekał na kolejne wezwanie. Było to zachowanie, którego chyba nigdy dotąd nie doświadczyła. Mężczyzna doskonale znający swoją rolę.

Miała dużo pracy. Nie chciała niczego spieprzyć. Nie teraz, gdy zemsta się dopełniała.

Przez kilka pierwszych dni czerwca obserwowała z przerwami dom Johna Caseya, cholernego paparazziego, który brał czynny udział w zniszczeniu Naomi, doprowadzeniu jej do samobójstwa. Była ostrożna. Nie wchodziła w zasięg jego chrzanionego wzroku i nie prowokowała go. Zapisywała w notesie zdarzenia z życia mężczyzny, godziny poszczególnych zajęć i wpływ na otoczenie. Potem nanosiła to na dużą tablicę. Stworzyła w ten sposób przedziwną mapę faktów, na której każdy punkt aktywności Caseya i jego otoczenia znalazł swoje miejsce. W końcu wiedziała już wystarczająco dużo. Mapa przypominała skomplikowane obliczenia Einsteina.

„Pora zrobić z twojego życia piekło”.

Casey co rano wychodził pobiegać. Wkładał wówczas na siebie szary dres z czerwonymi

paskami. Szalenie tandetny, jak przystało na paparazziego. Był nieogolony i śmierzdzący, bo pewnie myślał, że jak idzie się spocić, to nie musi wcześniej wchodzić pod prysznic. Lepił się od potu i spermy, którą obficie wylewał na zamawiane prosty tutki. Nie miał stałej dziewczyny. Gdy miał ochotę, dzwonił do agencji.

Podczas porannych przebieżek truchtał raczej, niż biegał. Dużo palił i nie był w stanie zdobyć się na więcej. Szybko się męczył. Tak podczas biegania, jak i podczas seksu. Na domiar złego w czasie tych treningów markował ciosy bokerskie na wzór tych, które robił Sylwek Stallone w *Rockym*. Widać było, że nigdy nie trenował boks.

„Wygląd drania nie czyni z ciebie twardziela. Wytatuowana gęba również”.

Rose długo szukała takich samych dresów. Znalazła je w końcu w jednym z butików na Times Square. Nie było małych rozmiarów.

– To męskie dresy – wyjaśniła sprzedawczyni.

Wzięła najmniejszy rozmiar i wrzuciła do pralki na gotowanie. Po osuszeniu dresy były w sam raz. Mogłyby być nawet trochę większe. Następnego dnia wybiegła zza krzaków, gdy Casey markował kombinację prawy-lewy i truchtał w miejscu. Stała i udając zaskoczenie, wskazała na fotografa.

– Cześć – zawołała. – Ukradłeś mój dres.

Casey oblukał ją, po czym widocznie uznał, że jest całkiem do rzeczy, gdyż odpowiedział z uśmiechem, nie przerywając biegu w miejscu:

– Ha, cóż za przypadek

Znów wyprowadził ten swój prawy-lewy, a potem dwie imitacje sierpów na dół. Tym razem włożył w ciosy więcej siły – prawdopodobnie starał się zaimponować nowo poznanej dziewczynie o długich blond włosach, wspaniałych cyckach przejących się pod dresem i twarzy pokrytej dość wyzywającym, zdradzającym ochotę na seks makijażem. Jeśli dziewczyna tak małuje się na bieganie, pokazuje, że lubi nie tylko ten sport.

Rose podbiegła do niego i zaczęła naśladować tuż obok

– Mogę się przyłączyć? Twoje ćwiczenia wydają się całkiem fajne.

– W ogóle jestem fajny. – Tym razem puścił całą serię sześciu ciosów, po czym dostał zadyszki.

– No pewnie – potwierdziła. – Całkiem niezły z ciebie ogier.

Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Zatrzymał się, odwrócił do Rose i z wyrazem bezgranicznego zdumienia powtórzył:

– Ogier? Powiedziałaś: ogier?

Rose uśmiechnęła się pod nosem i przyspieszyła, jednocześnie zerkając na zegarek. Jeszcze trzy minuty, z marginesem błędu do jednej minuty. Uniosła pięści do gardy i zadała dwa proste, celowo robiąc techniczne błędy.

– Też bolsujesz? – zapytał z lekceważącym uśmiechem.

– Nie, ale pewnie byś mógł mnie nauczyć. Widziałam, jak to robisz.

– O tak, z pewnością byłabyś pojętną uczennicą.

Zegarek wskazywał dziewiątą trzydzieści pięć. Jeszcze minuta. Zwolniła, stanęła i odwróciła się do Casey'a. Drań uśmiechał się pod nosem. Pewnie powoli mu stawał. Takim jak on szybko stają. Oblesny typ.

Dziewiąta trzydzieści sześć.

– To jak, nauczysz mnie? – Odwróciła się tyłem. – Pokaż mi, jak to się robi. Pokaż mi od tyłu.

Caseyowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Odetchnął głęboko i przykleił swoje wielkie, oblesne ciało do jej pleców. Jego dłonie powoli pełżyły po ramionach Rose. W końcu dosięgły nadgarstków i uchwyciły je mocno. Przyłgnął do jej bioder i rzeczywiście poczuła wzród.

– O tak – mruknął. – Powinnaś to robić o tak.

Dziewiąta trzydzieści siedem. Gliniarz patrolowy był punktualny. Przeszedł przez skrzyżowanie alejek dokładnie w chwili, w której go oczekiwała. Jak zawsze zerknął w prawo, w lewo i pewnie nie zwróciłby specjalnej uwagi na dwoje biegaczy w takich samych dresach, tulących się do siebie, gdyby dziewczyna nie wrzasnęła głośno. Rose wyrwała ręce z dłoni Casey'a, kopnęła go piętą w piszczel, odwróciła się i walnęła go pięścią w nos. Kość chrupnęła głośno.

– Ty pieprzony zboku, ty chuju!

Uderzyła go pięścią w skroń, a następnie dwukrotnie w wątrobę. Gdy kłękał, kolano dopełniło dzieła zniszczenia i zmasakrowało złamany nos. Gliniarz podbiegł do nich, nie bardzo wiedząc, czy ma chwycić broń czy radiotelefon.

– Co tu się dzieje?

Rose odskoczyła, udając wystraszoną.

– Chuj chciał mnie zgwałcić. Nawet włożył takie same dresy jak moje. – Odbiegła dwa kroki. – Muszę lecieć. Niech mu pan nie da uciec. Chuj.

– Ale panienko, musi pani złożyć zeznania.

– Nie mogę, mama by mnie zabiła. Mam dopiero szesnaście lat.

– Ale...

– Nie mogę. – Rose odwróciła się i uciekła.

Gliniarz zastanawiał się, czy ją gościć, w końcu jednak zrezygnował, nadał komunikat przez radiotelefon, sprawdził, czy nikt nie widzi, i sam sprzedał kópniaka Caseyowi. Z powodu braku jej zeznań, innych dowodów i czystej kartoteki Casey spędził na dołku tylko jedną noc. Rankiem we wtorek, osiemnastego czerwca, wypuszczono go i poinformowano, że oskarżenie o napaść, próbę gwałtu i czyn nierządny na nieletniej zostało odnotowane w jego kartotece i następnym razem coś takiego już nie ujdzie mu na sucho.

– Jeśli jeszcze raz cię złapiemy, nie wyślizgniesz się nam, zboku.

Casey wyszedł z aresztu i udał się do domu. Był zdruzgotany, złamany nos piekielnie bolał, bolały żebra, piszczał i jaja, w które musiał kopać go ten pierdolony gliniarz. Był też zawstydzony i niezłe wkurzony.

Postanowił pójść prosto do domu i położyć się spać, nie przejmując się własnym smrodem. Ale w domu czekała na niego niespodzianka. Miała zaledwie metr sześćdziesiąt, była mała, brzydka, krótkwłosa, chuda, w skórze i nie przypominała tej powabnej, pachnącej seksem laski, którą zaczął obmacywać wczorajszego ranka. W wyciągniętych ramionach trzymała rewolwer z ogromnym tłumikiem na lufie. Mierzyła w jego pierś.

– O co tu, kurwa, chodzi? – zawołał.

Zanim nacisnęła spust, zasyczała:

– Zmienię twoje życie w piekło, Casey.

A potem rozległ się strzał i pierwsza kula uderzyła go w pierś.

## Rozdział 28

Środa, 19 czerwca

Materiał był na tyle przerażający, że Zimny przez cały dzień nie mógł się otrząsnąć. Siedział sam w domu i myślał nad cholerną granicą, za którą ztraca się człowieczeństwo, a istota ludzka staje się zwykłym bydłem. Wolak je zatracił. Choroba uczyniła z niego zwierzę o ludzkich cechach, niezasługujące na żadną litość. Ktoś, kto robi takie potworności, nie ma prawa oczekiwać zrozumienia. A ta świnią opowiadała o tym psychiatrze, który chyba też był przerażony. Co musiał myśleć, gdy siedział naprzeciwko wpływowego drania, w którego mózgu zagnieździł się rak zepsucia?

Pełne perwersji, czynione z niezdrowym podnieceniem wyznania nie mogły być sfingowane. Wolak otwarcie mówił o seksie z dziećmi i zorganizowanym przestępczym procederze dostarczania podobnych „przyjemności” możliwym tego świata. Opowiadał to lekarzowi, który przecież nie mógł go wyleczyć. Ale nie taka miała być jego rola. Wolak po prostu chciał komuś powiedzieć o swoim problemie. Czuł satysfakcję, że może to zrobić. Odcinał kolejny kupon od życia dla przyjemności. Chory sukąsyn. Sukąsyn, który nie może wymknąć się sprawiedliwości.

W środę wieczorem przyjechała Marta-Dominika. Weszła do środka i patrzyła przez chwilę na siedzącego bez ruchu na kanapie Kubę. Obok materaca leżała stara książka w zniszczonej oprawie. Przeczytała tytuł i uśmiechnęła się smutno.

– Virginia Woolf? Zamierzasz popełnić samobójstwo?

Zimny nie odpowiedział. Położył się na łóżku i skulił. Marta usiadła obok i patrzyła na zachodzące niespiesznie słońce. Potem zdjęła buty jednym drobnym gestem i przytuliła się do pleców Kuby.

– Wiem, jak się czujesz – szepnęła. – To minie.

– Minie? – prychnął. – Nie chce minąć.

– Potem przyjdzie złość. Będziesz chciał kogoś zabić.

– A ty? Nie chcesz nikogo zabić?

– Już nie.

– Od kiedy... znasz tę tajemnicę?

Marta nie odpowiedziała od razu. Jakby chciała dać czas temu pytaniu, by zdążyło rozplynąć się w powietrzu. Mocniej wtuliła się w Zimnego i mówiła szeptem:

– Od dawna. Gdy znalazłam te materiały, czułam się tak samo jak ty dziś. Chciałam jeszcze

tego samego dnia iść do Wolaka i po prostu skurwysy na zastrzelić.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Był w Brazylii.

– A potem? Czemu nie...

– Sam zrozumiesz. Za kilka dni.

– Nie. Jutro pójdę i go zajebię. Po prostu rozwałę mu łeb.

– I staniesz się kolejną ofiarą?

– Mam to w dupie.

– Nigdy nie będziesz miała na to szansy, a nawet jeśli, zawsze ktoś mu pomoże. Nic mu nie zrobisz.

– Ale ty mogłabyś zrobić?

– Może. Może i jestem bez serca, ale postanowiłam zagrać w jego grę i załatwić go jego metodami. Perfidną, wyrachowaną manipulacją.

Kuba odrzącił jej ręce, wstał powoli. Przeciągnął się i ruszył do lodówki. Nie miał piwa. Wygrzebał resztkę wódki z zamrażalnika.

– Właśnie dlatego jestem u ciebie – podjęła Marta. – Możemy go załatwić. Ja, ty i... Olsson.

Lampka ostrzegawcza w głowie Zimnego zamrugła na chwilę. Znowu powróciło pytanie: a jeśli to ściema? Jeśli materiały są spreparowane, wytworzone przez wrogów Wolaka, by go zniszczyć? Nie! Niemożliwe. Nawet najlepsi spece od montażu nie nagraliby takich filmów. Usta Wolaka mówiły to, co było słychać. Na twarzy widać było perwersję i przyjemność. Nie był to żaden sobowtór. Mimo to pytania wciąż powracały albo rodziły się nowe. Cholerny zawód, nigdy nie można być pewnym tego, co się widzi. Same miraży.

– W tej sytuacji tekst Olssona może w ogóle nie powinien powstać – powiedział. – Trzeba dać materiały prokuraturze i poczekać...

– Na co? – przerwała. – Aż okaże się, że prokurator też człowiek i z czegoś żyć musi? Wolak kupi mu dom w Madrycie, załatwi konto w Zurychu i ślub na Maledivach. Tego chcesz?

– Jeśli będziemy pilnować...

– Tak jak Stanowski? – Popatrzyła z udawaną troską. – No, nawet wyglądasz mi na przyszłego samobójcę. Potrzebujemy Olssona, dobrze o tym wiesz.

– Tak ale...

– Nasze media są zbyt słabe i sprzedajne. Prokurator musi się bać, policjant musi się bać, sędzia także. Muszą być pewni, że jeśli uwolnią Wolaka, nie ujdzie im to na sucho. Jeśli nie zrobią tego, co do nich należy, nie zachowają się jak należy, porządnie, w każdej chwili tłum i media



mogą ich zlinczować. Muszą czuć strach.

– Jeśli jest winny.

– Jest. A Olsson to nasza gwarancja – że zachowamy kontrolę nad sprawą.

Lampka ostrzegawcza ponownie zamrugła. Cholera, była strasznie przekonująca. Przekonujące były materiały. Jednak.. Rozpracowywał już wiele spraw pozornie oczywistych, które ostatecznie okazywały się zupełnie czym innym. A co, jeśli Marta czy jak tam naprawdę miała na imię...

– Co mam zrobić? – zapytał ostrożnie.

– Dostarczyć Svenowi ten materiał, tylko tyle.

– To jasne. I tak bym go wysłał.

– I przekonać go, że jest prawdziwy, że nikt tego nie zmanipulował.

Światelko mrugało coraz intensywniej. Tyle razy Kuba tłumaczył sobie, że nie wolno mu się podpalać. Dwa źródła, a najlepiej trzy. Wtedy dowód jest wiarygodny. Jedno źródło to gówna, nie źródło. To przeciek Manipulacja. Ale przecież miał drugie źródło. Żonę Wolaka. I wiele innych poszlak. Stanowski. Marta. Lekarz. Nie wystarczy? Czy to wciąż miraż czy prawda?

– O co tak naprawdę ci chodzi?

Marta poszarzała na twarzy.

– Nie wierzysz mi?

– Nie wiem, czy wierzę, kurwa, ale w tej sprawie za dużo jest chwytów poniżej pasa.

– Wolak na nich gra i je wykorzystuje.

Musiał to wreszcie powiedzieć.

– A co, jeśli... stoisz po stronie tych drani, którzy chcą go wykończyć?

Roześmiała się głośno i z wyraźną drwiną.

– Stoję – przyznała. – I co z tego? Przecież te filmy nie budzą wątpliwości. Czego jeszcze chcesz? Ilu świadków?

– Sam nie wiem.

– To obejrzyj jeszcze raz. Zobacz twarz Wolaka na filmie, posłuchaj jego głosu, przeczytaj wyznania. Tu nie ma żadnej manipulacji.

– No, ale to się kupy nie trzyma.

– A właśnie że się trzyma.

– Dlaczego?

– Wiesz, skąd się wziął cały pomysł?

– No... słucham?

– Wolak zawsze wyślizguje się sprawiedliwości. To typ człowieka spadającego na cztery łapy. Nikt nie był go w stanie dorwać ani w sprawach łapówek, ani w żadnych innych. Ale teraz pojawiła się szansa. To Stanowski dał nam tę szansę. Mimo że okazał się takim samym skurwysynem, wciągnął w bagno Wolaka. Gdy popełnił samobójstwo i upozorował je na morderstwo, policja musiała wszcząć śledztwo i wyjaśnić sprawę. Szybko uznano, że nie ma podstaw do podejrzeń co do udziału osób trzecich, ale jednocześnie analizie poddano komputer Stanowskiego, na którym znaleziono filmy pornograficzne z małoletnimi. Ponieważ to przestępstwo, prokurator musiał wyłączyć ten wątek do odrębnego postępowania. Standardowo sprawdzono filmy oraz ich dystrybucję. Zrobiło się z tego śledztwo o między narodowym zasięgu, dotyczące siatki pedofilów z całej Europy. A jeden z adresów prowadził do Wolak Financial Center, i to do gabinetu samego prezesa. To taki rodzaj zarzutu, który ciężko zrzucić na asystentkę, zapłacić zaufanemu sekretarzowi, żeby wziął go na siebie, czy w inny sposób się go pozbyć. Pedofilem nie zostaje się nawet w zamian za miliony. Wolak więc mógł jedynie zaprzeczać i udawać głupiego.

– Pewnie łatwo będzie mu obalić te zarzuty, jeśli nie ujawnimy materiałów z leczenia – mruknął Zimny.

– Niekoniecznie. Na jednym z filmów, które są w posiadaniu prokuratury, widnieje postać zadziwiająco podobna do naszego wspaniałego biznesmena. Może to on, a może nie, ale prokurator musi mu zadać to pytanie. Dlatego Wolak, choć wszelkimi sposobami bronią go przed tym adwokaci, będzie musiał w końcu zeznawać. Ma już termin wezwania. I właśnie dlatego tak bardzo zależy mu na publikacji materiału niby go obciążającego, ale w rzeczywistości stawiającego tezę, że za atakami stoją służby specjalne, że to prowokacja. Wolak doskonale wiedział, że Biedroń nie przekona Svena do napisania takiego tekstu. Sprokował Olssona, a ten wpadł w pułapkę i napisze teraz tekst dokładnie po myśli swojego bohatera. Jeśli opublikuje materiał, w którym będzie twierdził, że służby specjalne próbują zrobić polskiego biznesmena w jakąś aferę, Wolakowi będzie bardzo łatwo obronić się także przed zarzutami dotyczącymi pedofilii. Powie na przesłuchaniu, że to manipulacja służb, a wystraszony prokurator, któremu na pewno ktoś życzliwy przyniesie w zębach ten numer „Reporterza”, po prostu to tyknie. Po co ma się napieprzać z najlepszymi adwokatami, dodatkowo wspieranymi przez słynnego szwedzkiego dziennikarza, który tak źle został potraktowany w Polsce? Kumaszc?

Zimny pokiwał głową. Kumał. Plan był karkołomny, ale miał ręce i nogi. Bez pozytywnego tekstu Olssona w „Reporterze” Wolak rzeczywiście mógłby mieć problem z wyjaśnieniem pedofilskich zarzutów. A tak będzie to bardzo ładnie wyglądać: że służby zrobiły prowokację, którą przejrzał słynny Szwed i wziął stronę biznesmena. Komu jak komu, ale dziennikarzowi

o takiej renomie można przecież ufać.

– Dlatego tak ważne jest, żeby Sven nam uwierzył. Nie może wybronić Wolaka. Musi wykończyć drania.

Jej oczy były piekielnie zimne i szdliste. Głowa Kuby pękała od myśli. Miał tego dość. Najchętniej rzuciłby całą tę dokumentację o ścianę i uciekł na łódkę albo pod wodę. Dawno nie nurkował. Ostatnio tylko w szambie.

– Sam nie wiem...

– Nikt nie mówił, że będzie łatwo, ale musisz stanąć po właściwej stronie, musisz bronić małych dzieci, a nie oligarchy. Wybierz dobrze. Jeśli Sven wstawi się za Wolakiem, da mu koronny argument, dzięki któremu drań wyłga się przed prokuratorami. Nie pozwól na to. Sprawmy, by Wolak padł ofiarą własnej intrygi. Będzie spodziewał się artykułu, który w gruncie rzeczy podważy wszelkie oskarżenia, a tu niespodzianka: dostanie obuchem w łeb i już nie wstanie.

– Bardzo ci na tym zależy? – spytał Kuba bardziej siebie niż jej. Wciąż nie wiedział, co ma myśleć i zrobić.

Marta-Dominika zamyśliła się na dłużej i powiedziała coś, co go ostatecznie przekonało. Być może to była gra, ale jej słowa zabrzmiały bardzo prawdziwie.

– Jeśli i tym razem się wymknie, zabiję go. Po prostu zastrzelę jak psa.

\* \* \*

Rose sprawdzała co pół godziny, czy Casey nie wykitował. Po tym, jak potraktowała go całym magazynkiem gumowych kul, miał zapewne niezłe obite, a może i połamane żebra, ale wciąż się trzymał. Rose nie czyniło to różnicy. Mógł zdechnąć, ale skoro przeżył, to widać los uznał, że nie ma dosyć.

„Musiałeś strasznie dużo nagrzeszyć, Casey. Bardzo dużo, draniu”.

Obwiązała ramiona fotografa z tyłu mocną taśmą klejącą, podobnie nogi i knebel w ustach. Oddychał ciężko przez nos. Zachodziła obawa, że może przestać to robić, ale Rose powiedziała do siebie:

– No to co? Najwyżej się udusi.

Prawdę mówiąc, nie zamierzała pozbawiać drania życia i uznałaby takie zdarzenie za efekt uboczny. Wyjęła z torebki zdjęcie Naomi i postawiła na stoliku, tak by Casey mógł ją zobaczyć, gdy już się ocknie. Paparazzi miał w salonie wielki telewizor. Włączyła go. Był ustawiony na kanał sportowy. Może być. Podkręciła głoś i rzuciła pilotem o stół. A potem zabrała się do jego komputera. Odłączyła kable, wyłączyła zasilanie i odkręciła śrubki obudowy. Gdy wyjmowała

dysk twardy, Casey się przebudził. Jego początkowo oszołomiony wzrok nabrał ostrości i John zaczął uważnie śledzić każdy ruch Rose. Przerwała pracę i powiedziała:

– Zdejmę ci knebel, ale jeśli spróbujesz krzyczeć, zastrzelę cię – powiedziała, pokazując rewolwer. – Tym razem załadowałam go prawdziwymi kulami, rozumiesz?

Skłoniła głowę. Podeszła, przecięła nożykiem taśmę, nie bardzo uważając, ale jednak go nie zraniła.

– Lepiej milcz. – Wróciła do przerwanej pracy.

Casey długo nie wytrzymał.

– Co robisz, do cholery? – warknął stosunkowo cicho, jakby bał się, że ją sprowokuje. Chyba dobrze zagrała wariatkę.

– Wymieniam twój dysk na mój.

– Ale po co?

– Żeby mi uwierzyli.

– Kto?

– Zobaczysz, już wkrótce. – Skończyła montaż i podłączyła z powrotem kable. Trzy minuty później komputer uruchomił się, a monitor pokazał ekran startowy Windows. Całe szczęście, że wał nie używał Linuksa, bo jeszcze by się zlitowała. – Twój nowy dysk zawiera stare dane, które skopiowałam, a także dane, które sama wgrałam, żeby moja historia była wiarygodna.

– Jaka historia?

– Pierdolonego zboka.

– Nie jestem żadnym zbokiem, kurwo!

– Ależ jesteś. Jeszcze o tym nie wiesz, ale jesteś zbokiem.

– Spierdalaj, słyszysz! Pierdol się! Jesteś chora...

– Ty jesteś bakterią, wirusem. To przez ciebie.

– Co ja ci zrobiłem?

– Spójrz na stół.

Początkowo nie dostrzegł zdjęcia, szukał innych śladów. W końcu skupił na nim wzrok, otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

– Poznajesz?

– Tak

– I co masz mi do powiedzenia?

– Głupia kurwa nie miała do siebie dystansu.

- Zabiła się. Przez twoje pierdolone zdjęcia ona się zabiła. Jesteś winny jej śmierci.
- Popelniła samobójstwo.
- Ale to ty jesteś winny. To ty ponosisz odpowiedzialność. Ty oraz ci, którzy ją zaszczyli lub nie potrafili jej pomóc, kiedy ich potrzebowała. Zasłużycie na karę.
- Weź się za jej mężulka i gościa, który to opisywał, a nie za mnie. Ja tylko cykałem foty.
- Oni już dostali za swoje. Ty jesteś ostatni. Największą kanalię zostawiłam sobie na deser. – Trochę skłamała, bo do pograżenia Casey a chciała wykorzystać jeszcze jednego winnego.
- Pierdol się.
- Najpierw wypierdolę ciebie.

\* \* \*

Sven nie odbierał telefonów od Zimnego. Dopracowywali właśnie ostatnie szczegóły pierwszego w tym roku specjalnego numeru „Reportera”, całkowicie poświęconego Polsce. Głównym materiałem wydania był oczywiście szokujący reportaż Svena, w którym dziennikarz relacjonował własną upozorowaną śmierć, porwanie, przetrzymywanie w klinice psychiatrycznej, nieudolność i manipulacje polskich służb, wreszcie polityczny i biznesowy kontekst całej sprawy.

Trudno w to uwierzyć, ale chyba rzeczywiście zostałem porwany tylko po to, by umożliwić atak na tego człowieka. Na mężczyznę, którego w innych okolicznościach sam chętnie nazwałbym draniem.

Sven kilkakrotnie zmieniał końcówkę artykułu, która miała być wprowadzeniem do wywiadu z polskim przedsiębiorcą. Były tam wypowiedzi gorzkie, mocne, czasem autokrytyczne, wiarygodne. Sven z przyjemnością czytał ten wywiad. Rzadko kiedy zdarza się zrobić materiał, w którym znana osoba jest przedstawiona tak niejednoznacznie, że czytelnikowi do samego końca trudno wyrobić sobie opinię na jej temat. Artykuł i wywiad miały wiele wolt, zwrotów akcji, fałszywych tropów, dwuznacznych akcentów. Mistrzostwo świata.

- To będzie hit na cały świat – podsumowała Carla.
- Okupiony potem i krwią – uśmiechnął się Sven.
- Dostaniesz Pulitzera. Jeszcze chyba nigdy nikomu nie udało się dokonać takiej głębokiej analizy psychologicznej przedsiębiorcy walczącego o byt w warunkach biznesowo-politycznych tak trudnych jak realia postkomunistycznej Polski.
- Nie jestem zbyt łagodny dla niego?

- Wręcz przeciwnie, jesteś bardzo ostry.
- Ale... – zachęcił Sven, widząc, że Carla się waha.
- Ale trudno ci się wyzbyć ocen i w konsekwencji krytyka staje się pochwałą. Ostatecznie wychodzi na to, że Wolak jest...
- Świetnym gościem?
- Nie... kimś w rodzaju... wizjonera po przejściach. Człowiekiem godnym szacunku i zaufania.
- Więc jednakrobię mu PR?
- No.
- Trzasnął pięścią w stół.
- Dlaczego wcześniej nie reagowałaś?
- A co mogłam zrobić? Nie chciałeś słuchać, jak zwykle. Zresztą... ja tu jestem tylko od finansów, nie znam się na redagowaniu gazety.
- W końcu jednak słucham dobrych rad.
- Bo teraz musisz. Ale to, co mówimy do ciebie w chwili, gdy piszesz, wpada ci do ucha i przelatuje przez mózg, by niemal równie szybko uciec drugim uchem. Twój telefon ciągle dzwoni.
- Muszę poprawić tekst. – Sven już wgapił się w komputer.
- To ten Polak.. Zimny. Dzwonił już dziesięć razy. Może ma coś ważnego.
- Sven nie słyszał już słów Carli. Miał w ustach kolejne zdanie, które chyba nieco lepiej niż poprzednie oddaje istotę problemu i charakter sprawy.
- Oddzwonię wieczorem – powiedział, wykasował fragment tekstu i zaczął pisać go od nowa.

\* \* \*

Wyrok został wydany o godzinie dwudziestej drugiej. Piętnaście minut później Arkit już jechał. Samochód zostawił na Francuskiej i resztę drogi pokonał pieszo. Włożył dres z kapturem i skórzaną kurtkę. Wepchnął zaciśnięte pięści głęboko do kieszeni i napiał mięśnie ciała, starając się rozgrzać i przygotować do walki. Polecenie było jasne, żadnej broni palnej, żadnych przygotowań i pozorowania. Zwykle włamanie, zbyt mocne ciosy zadane w furii, śmierć na miejscu, przypadkowa, niepotrzebna, zwyczajna. Taka, jakich dziesiątki zdarzają się w podobnie niebezpiecznych dzielnicach na całym świecie. Sam był sobie winien, sam prowokował. Jeśli nie włam, to pewnie ci faszyci albo inne porachunki. A może chodziło o miłość? Może warto zostawić zdjęcie jakiejś kobiety na wierzchu, napisać coś sprayem na ścianie? Kibolski napis

o walce z pierdolonymi Żydami albo innymi półludźmi.

„Jesteś Żydem, Zimny? A jak nie, to przecież mógłbyś być...”.

Przeskoczył przez płot do ogrodu i przysiadł za krzakami. W salonie paliło się światło. Cel siedział na kanapie i rozmawiał z kobietą, która chodziła niespokojnie po pokoju. Arkit odetchnął kilka razy. Zgodnie z poleceniem miał zacząć, aż kobieta wyjdzie, a potem zrobić swoje. W myślach odnalazł wspomnienie o zabitych towarzyszach i pomyślał, że zemsta będzie dziś smakowała wyjątkowo. Ten człowiek zapłaci za nich. Będzie długo cierpiał, aż zapłaci najwyższą cenę.

\* \* \*

Marta zerknęła na zegarek. Była dwudziesta druga trzydzieści, Arkit powinien już czekać na zewnątrz. Jej wyjście będzie dla niego znakiem do podjęcia akcji. Spojrzała po raz ostatni na Zimnego. Dziennikarz nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia. Mimo że niejedynym razem był już w opałach, w jej towarzystwie czuł się wyjątkowo bezpieczny.

– Jesteś pewien, że Sven otrzyma materiały? – dopytała. Wahala się, czy nie odwołać Arkita i nie przenieść akcji na kolejny dzień, ostatecznie jednak uznała, że pójdzie dobrze. Materiały dotrą do Svena. Nie tak, to inaczej. I go przekonają.

– Tak jak doradziłaś, umieściłem całość na Notariuszu i wysłałem SMS-a. Jutro na pewno sobie ściągnie.

– Dlaczego nie odbierał twoich telefonów i nie oddzwonił?

– Skąd mam wiedzieć? Może miał dużo pracy albo... uprawiał seks?

– Cały dzień?

– Może.

Marta podniosła się z krzesła.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego sama mu tego nie dałaś? – szepnęła Zimny.

– Mógłby nie uwierzyć. Na pewno byłby bardziej nieufny. Ty zweryfikowałeś już informacje, a ponieważ on ci ufa, nie będzie musiał sprawdzać.

– Wątpię.

– W co?

– Że puści je ot tak. Sven jest zbyt doświadczony, by tego nie sprawdzić.

– Zadzwoń do siebie.

– To może nie wystarczyć. Szczególnie na tym etapie.

– Wystarczy. – Marta uśmiechnęła się pod nosem.  
– Co cię bawi?  
– Nic takiego. Myślę, że przekonasz go bez większych problemów, że mamy rację, ale jeszcze bardziej przekonująca byłaby... śmierć.

– Śmierć?  
– Gdybyś teraz zginął, Sven nawet przez chwilę by się nie zastanawiał, czy opublikować twoje rewelacje. Zrobiliby to bez zwłoki.

Kuba roześmiał się.

– Jest tylko jeden problem.

– Jaki?

– Ja nie zamierzam umierać.

„Nawet nie wiesz, biedaku, w jak dużym jesteś błędzie”.

– Da się to załatwić...

Zimny spoważniał, widząc, że Marta rzeczywiście zbiera się do wyjścia.

– Może zostaniesz na noc?

– Nie, muszę wyjść – ucięła krótko. Podeszła do drzwi i powiedziała na pożegnanie: – Uważaj na siebie.

„Tak, powinieneś na siebie uważać, przyjacielu. Załatwienie takiej śmierci to wcale nie jest duży problem”.

\* \* \*

Sven zrezygnował z drzemki mimo zastrzeżeń Carli, proszącej, by nie przesadzał z pracą.

– Odpocznij – zasugerowała. – Zdąży my z materiałem.

– Jestem spóźniony.

– Ale przecież zdąży my.

– Nie. Muszę sam sobie narzucić dyscyplinę, skoro...

– Skoro ja nie potrafię ci jej narzucić?

Popatrzył na nią badawczo.

– Mniej więcej. Cholera... – Chwycił się za głowę. – Zapomniałem oddzwonić do Zimnego.

– Zadzwoń teraz.

– Nie, jest za późno.

Carla leniwym gestem uniosła z ziemi zegarek. Była dwudziesta druga czterdzieści.



Kobieta wysła. Arkít wyraźnie usłyszał trzaśnięcie drzwiczek samochodu, a potem dźwięk uruchamianego silnika. Auto odjechało. Agent odliczył do trzydziestu, wstał i ocenił sytuację. Zimny siedział na kanapie. Właśnie włączył telewizor na kanał sportowy.

„Idealnie. Trzeba będzie tylko zrobić trochę głośniejsz, żeby nikt nie usłyszał, jak kwicysz”.

Począł, aż Zimny wyjdzie do łazienki, i ruszył do uchylonych drzwi balkonowych. Bezszelestnie wpełzł do środka i czekał na dziennikarza. Dźwięk spłuczki w łazience oznaczał, że zaraz staną twarzą w twarz. Ostatni raz. Arkít napiął mięśnie. Puls szybko podskoczył do częstotliwości właściwej w tej sytuacji. Gdy Zimny wszedł do salonu, Arkít dwoma susami przesadził dzielącą ich przestrzeń i poczęstował zaskoczzonego dziennikarza kopniakiem w klatę.

## Rozdział 29

Środa, 19 czerwca – czwartek, 20 czerwca

Było koło dwudziestej pierwszej, gdy Rose Friedman skończyła z Johnem Caseyem. Zakneblowała go ponownie, opowiedziała, co się wydarzy następnego dnia, w czwartek, a następnie wyszła. Zostawiła otwarte drzwi. Casey zerkał w szklane oko kamery internetowej, która obserwowała go nieustannie, jak uśpiony, lecz ciągle groźny drapieжник. Dopiero co skończyła nagrywać wyznanie tej chorej dziewczyny, która oskarżyła go o najpotworniejsze zbrodnie i perwersje, jakich sam nie mógłby sobie wyobrazić.

„Boże, w co ona mnie wpierdoliła?”

Owszem, był draniem. Nienawidził kobiet i je wykorzystywał. Kilka modelek, które mu kiedyś pozowały, nawet zgwałcił. Nigdy nie narzekały. Czasem gwałt zmieniał się w coś więcej, w jakąś perwersyjną grę z gwałcącym. Niekiedy walczyły do końca, krzyczały, nie oddawały przyjemności. Zawsze jednak potem w milczeniu ubierały się i wychodziły. Żadna nie złożyła zeznań na policji, nie poskarżyła się tatusiowi czy chłopakowi.

Zamawiał nieletnie prostytutki i lubił odgrywanie scen gwałtu. Ale to była zabawa. Dobrze za nią płacił. Nigdy tak naprawdę nie zrobił większej krzywdy dziewczynie, poza przypaleniem papierosem ramienia jakiejś narkomanki sto lat temu. Bił je tylko wówczas, gdy naprawdę musiał. Przecież nie wyżywał się dla samej tylko przyjemności płynącej z przemocy. No, może jednak to robił, ale na pewno znalazłoby się wielu gorszych od niego drani na tej samej ulicy, a pewnie i wśród najbliższych sąsiadów. Czy za to należała mu się aż tak wielka kara?

Chora na mózg dziewczyna ucharakteryzowana na małą latę opowiedziała do kamery, że Casey gwałcił ją przez ostatnie pięć lat, na co pozwalała matka, która ją sprzedała do domu publicznego. Opowiadała, że stamtąd uciekała, a mimo to nie mogła przerwać tej zależności z Caseyem. Nie może zgłosić się na policję, nie jest w stanie zeznawać, nie może przeżywać tego po raz drugi. Potem skryła głowę w dłoniach i zaczęła płakać. Na tyle przejmująco, że Casey niemal sam uwierzył, że zrobił jej te okropieństwa. Następnie podeszła do kamery, wyłączyła ją i sprawdziła w komputerze, czy dobrze się nagrało.

– Niezłe zagrałam, prawda? – Po płaczu nie było już śladu. Rose była w doskonałym humorze. Włożyła gumę do ust i popatrzyła zimno na ofiarę. – Za godzinę wpadnie tu oddział antyterrorystyczny. Jeśli będziesz miał szczęście, nie zabiją cię od razu, choć jak sobie pomyślę, co się z tobą stanie, to w sumie może lepiej byłoby dla ciebie, żeby cię zabili. Tak więc przyleżą, osaczą twoje mieszkanie, a gdy nie będziesz odpowiadał, wyważą drzwi i wparują bardzo zdenerwowani. Zanim cię rozwiążą, pewnie obejrzą sobie, co to za pieprzony róż bije z ekranu

twojego kampa. Nie martw się, nie zgaśnie, wyłączyłam te pierdoły od oszczędzania energii. No więc sobie obejrzą i wtedy... wiesz, wcale nie jestem pewna, czy cię rozwiążą. No, może po to, żeby wyrzucić cię przez okno. Ja na ich miejscu nie przejmowałabym się tak. Taką gniadą jak ty nie warto się przejmować.

Sprawdziła, czy nie zostawiła żadnych niepotrzebnych śladów, po czym nachyliła się po raz ostatni nad tym ścierwem i syknęła:

– Wiedz jedno. Twoje szczęśliwe życie się skończyło. Reszta to pasmo nieszczęść i upokorzeń. Bardzo jestem ciekawa, jak długo wytrzymasz. No... bo jeszcze nie wiesz o niespodziankach, jakie dla ciebie przygotowałam.

Wyszła. Casey czuł bezsilność. Nie mógł się poruszyć, nie mógł krzyknąć. Nawet nie potrafił płakać ze złości czy bezsilności. Był pozbawionym uczuć przegrany zbrojnym, który za chwilę padnie ofiarą perfidnej i całkowicie niezrozumiałej prowokacji. Syreny policyjne, które usłyszał pół godziny później, dochodziły jakby z innego świata. Zrozumiał, że przegrał. Ta suka go załatwiła.

\* \* \*

Arkit bez trudu poradził sobie z Zimnym. Dziennikarz nawet nie próbował się bronić. Przyjął trzy ciosy, a potem czekał na wyrok zasłaniając dłońmi głowę. Skulony jak kundel, biedne dziecko zapędzone w pułapkę, niezdolne już kąsać oprawcy. I przez takiego śmiecia on stracił swoich najlepszych ludzi?

Przykłęknął nad nim i roześmiał się.

– Trzeba było nie migać się od wojska, szczyłu – syknął. – Może nauczyliby cię chociaż zbierać łomot z honorem.

Sięgnął do dłoni dziennikarza, by zmusić go do spojrzenia w oczy śmierci, i wtedy Zimny zaatakował z zaskoczenia, mierząc prawym ramieniem w szyję napastnika. Arkit nie zdążył zareagować i kant dłoni uderzył go w krtani, omal jej nie miażdżąc. Szpieg odskoczył, instynktownie zasłaniając zranione miejsce. Kuba był już na nogach, wyprowadzał grad ciosów na głowę przeciwnika, tak jak dawno temu uczyła go przyjaciółka.

– Daj działać adrenalinie. Nieważne, że nie umiesz się bić. Jeśli walczysz o życie, nie staraj się opanować chaosu. Poddaj mu się.

Arkit był jednak zbyt doświadczonym zabójcą, by coś takiego mu zagroziło. Zasłonił głowę podwójną gardą i czekał, aż ból w krtani osłabnie i płuca zaczną normalnie pracować, czyli dostarczać tlen do mięśni. Mimo okropnego bólu nie stracił przytomności i wkrótce powietrze zaczęło przedzierać się przez opuchliznę, a ramiona chroniące głowę wyłapywały coraz słabsze

ataki Kuby.

Odbił łokciem niezdarnie wyprowadzony sierp na tułów i sam zaatakował krótkim prawym hakiem na dół i lewym prostym na górę. Dwa mocne, bite z ciała ciosy odrzuciły Zimnego, który przeleciał przez pół salonu, potrącił stół, przewrócił krzesło i ciężko dysząc, zatrzymał się na ścianie. Arkit już był przy nim. Zbite, naprężone ciało sunęło mechanicznymi skokami, jakby należało do robota, nie człowieka.

Kuba niejedynym razem widział takich drani. Rozwalali stołcość potężniejszych przeciwników bez najmniejszego trudu. Panicznie szukał rozwiązania i zobaczył je przy kominku. Zamarkował cios, a następnie rzucił się pod sąsiednią ścianę. W ostatniej chwili uniknął potężnego uderzenia prawej ręki. Krew pulsowała mu w skroniach. Szaleńczo. Chwytał pogrzebacz i unosił go nad głowę jak ciężki dwuręczny miecz.

Arkit tylko błysnął wątym uśmiechem. Przyskoczył, zęcznie uniknął cięcia metalowym prętem, po czym dwukrotnie uderzył lewym sierpowym w wątrobę. Zimny jęknął i padł na ziemię, a po drodze na zgięte kolano zabójcy. Było po walce. Arkit dotknął bolącej krtani i ze złością kopnął Zimnego w brzuch. Przykłęknął na nim, unieruchamiając dłonie dziennikarza, choć był pewien, że tamten nie jest już w stanie się bronić. Potem uderzył go w twarz otwartą dłonią.

– No dalej, ocknij się. Chcę, żebyś cierpiał.

Kuba powoli otwierał oczy.

– Już. Będzie bolało, szczył!

– Kim jesteś? – jęknął Kuba. – Kto cię przysłał?

– A jak myślisz? – Arkit roześmiał się. W sumie czemu miał mu nie powiedzieć, skoro i tak zaraz zdechnie... – No, zgaduj, geniuszu. Nigdy nie zgadniesz. A twoja ostatnia lola pewnie teraz śmieje się z głupoty i dziennikarskiej naiwności. Masz pecha do femme fatale, chłopie.

Zimny początkowo nie skojarzył, o kim mówi ten facet, by w końcu doznać olśnienia. A więc to mistyfikacja? Jednak dał się wrobić? I dodatkowo wrobił Olssona?

– Marta...

– Marta, Dominika, nazywaj ją sobie, jak chcesz. Jakie to ma znaczenie?

– Ale dlaczego?

„Nie, tego już ci nie powiem – postanowił Arkit. – Umrzesz, nie wiedząc dlaczego. Całkowicie sam, oszukany. Za nic”.

Chwytał mocno włosy Zimnego i zacisnął pięść, wyduszając z piersi dziennikarza przeciągły jęk. Druga pięść powędrowała nad głowę i uderzyła po raz pierwszy. Wtedy zadzwonił telefon. Stary, głośny, przesywający dzwonek zadzwijał mu w głowie. Spojrzał w poszukiwaniu

aparatu. Leżał na stole i podślukiwał przy każdym dzwonku. Arkit patrzył to na telefon, to na wykrzywioną w grymasie bólu twarz i zdecydował: „Najpierw cię zabiję, a dopiero potem zobaczę, kto dzwoni”.

\* \* \*

Sven Olsson odłożył telefon na biurko i spojrzął w zadumie na ekran komputera. Materiały od Zimnego rzucały całkowicie odmienne światło na sprawę Wolaka. Sven początkowo przeraził się, że nie zdąży przygotować głównego tekstu na czas, jednak po chwili zastanowienia doszedł do wniosku, że wystarczy zmienić akcenty w kilku miejscach i wstawić nowy akapit o pedofilii polskiego biznesmena oraz brudnych grach wokół tej sprawy. No i tytuł. Dziś ludzie czytają tylko tytuł i lid. Dobra redakcja zastępuje prawdziwe dziennikarskie rzemiosło i wirtuozerie warsztatową. „Reporter” opierał się temu trendowi, jednak i oni ostatnio kładli na tytuły i zajawki tekstów znacznie większy nacisk. Internetowo-tabloidowa moda.

Pomyślał przez chwilę i do wcześniejszych, łagodniejszych propozycji tytułów dopisał:

## **MILIARDER, KTÓRY JEST TYLKO PEDOFIEM**

Musiał jedynie upewnić się, że to prawda, a nie żadna prowokacja, ale Zimny nie odbierał telefonu. Olsson przejrzał materiały jeszcze raz i uznał, że nie jest możliwe, by zostały zmanipulowane. Z pewnością jutro, jak już będzie mógł rozmawiać, Kuba to potwierdzi. Zaczął poprawiać tekst.

\* \* \*

Marta wślizgnęła się z powrotem do domu Zimnego dokładnie w chwili, gdy Arkit częstował dziennikarza sierpowym w wątrobę. Zdjęła buty, postawiła torebkę na komodzie w przedpokoju, wyjęła z niej dwulufowy pistolecik double Tap i stanęła przy otwartych drzwiach do salonu. Arkit siedział już na Zimnym i kończył sprawę. Mogła poczuć, aż zabije Kubę, i dopiero wtedy go zastrzelić. To byłoby rozsądniejsze niż zabicie obu z tej samej broni. Arkit zabijający Zimnego i ona wracająca do akcji zbyt późno – to była znacznie lepsza legenda niż przypadkowa śmierć dziennikarza przy próbie jego uratowania. Trzecią możliwością było zabicie Arkita i pozostawienie Zimnego przy życiu.

– Arkit!

Nie była pewna, czy krzyknęła bezwiednie, czy w wyniku zakończenia prac analitycznych. Arkit obejrzał się i zanim zdążył okazać zdziwienie, dostał kulę dokładnie między oczy. Drugi

pocisk utkwił trzydzieści parę centymetrów niżej, w okolicach mostka. Oba trafienia, mimo niewielkiego rozmiaru broni, były śmiertelne. Double Tap to jednak nie była typowa damska broń o małym kalibrze, niezdolna zabić. O nie, zdecydowanie była to zabójcza broń.

Trup wciąż tkwił na Zimnym ze zwieszoną głową. Marta kopnęła ciało, uwalniając dziennikarza, który ledwie łapał powietrze. Miał rozwaloną głowę i twarz pokrytą zasychającą szybko krwią. Jednak żył i chyba nie wybierał się na tamten świat.

– W porządku? Żyje?

Wciąż trzymała pistolet na wysokości klatki piersiowej. Mogła go jeszcze użyć. Miała dwie ostatnie kule. W sam raz, by zakończyć przygodę z dziennikarzem. Nie był już jej do niczego potrzebny. Zimny patrzył wyczekująco.

– Zabijesz mnie?

\* \* \*

Przez chwilę był zaskoczony, że Rose nie chce uprawiać seksu. Mimo to chyba ucieszył się, że do niego zadzwoniła. Wyciągnął z kieszeni torebkę z zielonym proszkiem, wymieszał go z tytoniem i zrobił skręta.

– Chcesz?

Pociągnęła dwa machy i odpłynęła. Marihuana raczej ją dołowała, zamiast rozluźnić. Bill dopalił skręta. Zaciągał się mocno, długo przetrzymywał kłęby zbyt słodkiego dymu w płucach. W końcu pieprzyli się, ale nie było jak zwykle. Może oboje wiedzieli już, że to, co ich łączy, szybko przemija, jest nie do uratowania, chociaż jest im dobrze i miło. Bill ciężko dyszał. Biedak napracował się jak nigdy, a tu nic. Zapalił papierosa i powiedział coś głupiego, przez co zaraz poczuł się jak dureń.

– Przepraszam. Mam sobie pójść?

Wciąż ją zaskakiwał przenikliwością i wyczuciem. Nie tracił głowy nawet na hajju. Może jednak powinna dać jemu i sobie jakąś szansę, pozwolić na coś więcej niż dotąd?

– Nie, zostań, to przeze mnie.

– Masz doła?

Zawahała się.

– Byłam dziś na pogrzebie... – skłamała – takiej... znajomej z dzieciństwa. Nie widziałam jej całe wieki, a wczoraj w gazecie znalazłam nekrolog czy jak tam się nazywa taka klepsydra.

– Co jej się stało?

– Zabójstwo. Ktoś wyciął jej wszystko, włącznie z sercem i mózgiem. Dosłownie

wypatroszył ciało, jakby była rybą.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. W sumie nigdy nie wiedział, kiedy kłamie, manipuluje, żartuje, a kiedy mówi prawdę. Nie sposób było odgadnąć. Czasami lubił w niej to, że jest tak nieokreślona i trudna do przejrzania. Niekiedy go to onieśmiało, odrzucało. Powodowało, że miał ochotę wyjść jak najszybciej i nigdy nie odebrać już telefonu z zastrzeżonego numeru. Palenie trawki z takimi osobami prawie zawsze kończyło się jazdami. Raz przyjemnymi, innym razem niekoniecznie.

– Nieźle, napisali o tym w gazecie?

– O tym nie napisali.

– To skąd wiesz, co jej się stało?

– Stałam w kościele przy takiej gadatliwej starej babci. Stare babcie zawsze wszystko wiedzą o przyjacielach i wrogach, a nawet o tych, których zupełnie nie znają.

Bill nabrał głęboko powietrza i wypełnił nim policzki, wydymając je do granic możliwości, jakby chciał powiedzieć: „Pewnie, nie ma sprawy, Rose. Możemy zabawić się w twoją grę. Mogę udawać, że cię porąbało”.

– Aha. Przyjaźniłyście się? Nie z babcią, tylko z tą zabita dziewczyną?

– Wręcz przeciwnie. Nienawidziła mnie. Z wzajemnością.

– Po co więc poszłaś na jej pogrzeb?

– Z powodu książki, którą napisała. Całkiem niedawno ją przeczytałam. Pomyślałam, że to ma znaczenie. Sięgnęłam po jej książkę, a niedługo potem dowiedziałam się o pogrzebie. Dlatego poszłam na cmentarz.

– Była pisarką? Jak się nazywała?

– Alicja Lewis Carroll.

Bill ponownie spojrzał na nią jak zbity pies. Chyba coś mu zaświtało, a jednocześnie zupełnie nie wiedział, czy się do tego przyznawać. Nie przeczytał w życiu wielu książek. Właściwie to ani jednej. Nie czuł się więc zbyt pewnie w takich klimatach, choć przecież konwencja gierki po maryśce dopuszczała pełną improwizację.

– Cholera, coś o niej słyszałem.

– Wątpię, może ci się pomyliło z Carlem Lewisem.

– Eee, a kim jest Carl Lewis?

– Słynnym biegaczem.

– Wolę koszykówkę. – Poklepał się po spodniach. – I ciuchy od Levisa. To prawda, że największą kasę zbił na więźniach i prolach?

– Nie wiem.

Machnął lekceważąco ręką.

– Nieważne. A książka tej dziewczyny da się czytać? Dobra jest?

– Dość ciekawa. Właściwym określeniem byłoby: niesamowita... jak filmy Felliniego czy Greenawaya.

– Kogo?

– Tak absurd, pomieszany z groteską i małąbrą.

– Mordowali się i różnili?

– Trochę. Główna bohaterka miała na imię tak jak autorka i była niezłe pokręcona. Mieszkała na odludziu ze swoim równie postrzelonym ojcem nieudacznikiem. Jej stary miał nierówno pod sufitem, więc nie szło mu ani w pracy, ani w życiu.

– Tak już jest. Jak ci się chrzani w robocie, to i w domu. Czym się zajmował?

– Był informatykiem.

– Dobrym?

– Programował takie duże komputery. Nazywały się mainframe.

– Main... co?

– Mainframe. To takie super hiper zajebiste wielkie bydlaki wykorzystywane w bankach czy przemyśle, drogie jak cholera i już niemodne, bo wykosiło je tańsze i niby nowocześniejsze badziewie. Gość je programował i usprawniał, ale padł ofiarą jakiejś intrygi i musiał odejść z wilczym biletem. Nie chcieli go już w żadnej firmie, więc wyniósł się ze stolicy na Daleką Północ, do Västerbotten, a dokładniej do miejscowości Umeå.

– Niezłe nazwy.

– To straszne zadupie, choć urokliwe. Dużo lasów, pagórków, wielkich pustkowi, dzikich rzek i jezior. Poza tym zimno nawet latem. Ludzi mniej niż jeleni. Ojciec Alicji został wykładowcą w Instytucie Technologicznym. Na krótko, bo rzuciła go żona. Zostawiła go z maleńkim, ledwie rocznym dzieckiem.

– Nie mów? Zostawić rocznego brzdąca? Ale suka.

– Wyjechała z miasta bez żadnego pożegnania. Uciekła na południe, a potem dalej w świat.

– Szukał jej?

– Nie, początkowo się załamał. Potem, z pomocą sąsiadów, wziął się w garść i wychował córkę. Powiedział jej, że matka umarła, żeby nie dopytywała o nią.

– I długo jej nie mówił prawdy?



– Aż do śmierci. Nigdy nie przyznał się, że jej matka ją zwyczajnie zostawiła.

– Słabo.

– No, słabo.

– Co było dalej? – Bill chyba nawet się wkręcił. Już mu nie przeszkadzała irytująca skłonność Rose do przesady w deformowaniu rzeczywistości. Nie lubił czytać, ale lubił opowieści. Skonstatował także, że takie czyste, niezabarwione seksem gadanie z Rose mimo wszystko sprawia mu przyjemność, może dlatego, że zwykle nie gadali, tylko robili coś innego.

– Jakoś ułożył sobie życie, założył prywatną firmę komputerową, która robiła drobne prace przy komputerach i sieciach w domach czy małych przedsiębiorstwach. Był boom na komputery, więc szło mu całkiem nieźle. Kupił dom na odludziu koło miejscowości Ersmark. Jednak psychicznie nie mógł się pozbierać po ciosie od żony. Mimo że był całkiem do rzeczy, trochę w typie Warrena Beatty’ego, pozostał samotnikiem, zagubił się jeszcze bardziej, by w końcu niemal całkowicie zamknąć się na świat, zerwać większość kontaktów, zapomnieć o przyjaciółach i znajomych. Alicja rosła. A ponieważ miała pod ręką taki, a nie inny wzorzec, sama wchodziła w czarną dupę. Wyrastała na odludka. Była samotnicą i odszczepieńcem. W szkole nikt jej nie lubił, nie była zbyt ładna, więc chłopaki też nie chcieli z nią grać w butelkę i chodzić nad rzekę Ume.

– Przejebane.

– Żebyś wiedział. Żadnych przyjaciół, pełna beznadziei i sztywniackich nauczycieli szkoła, nuda, zimno i ponuro, ojciec po kryjomu walący wodę w garażu, coraz bardziej zaniedbany dom. Na dodatek przejebała się do nich pomoc społeczna. Grozili zabraniami Alicji do domu dziecka, ale ktoś im się włamał do systemu, wykasował wnioski do sądu i w ogóle całą kartotekę rodziny, a sam ojciec też się poprawił, więc jak przyszli następnym razem, nie mieli już podstaw. Nieprawidłowości nie stwierdzono. Potem pracownicy socjalni woleli omijać to miejsce, bo jeśli ktoś się zbyt mocno zainteresował rodziną Alicji, zaraz dopadał go pech. A to nagle dostawał pomyłkowo mandaty z drogówki, a to ktoś ujawniał, że ma kochankę czy kochankę. Ludzie wierzą w pecha, wierzą w złe miejsca.

– Czekaj, niech zgadnę. Stary włamał im się na serwer, pozamieniał dane i dobrał im się do dup?

– Stary miał to w nosie. Całkowicie się poddał. Za to dwunastoletnia Alicja śmigała lepiej po necie niż jej nauczyciel informatyki. Potrafiła z kompem zrobić, co tylko chciała, a jeśli nie potrafiła, pytała staruszkę. Uczyła się w mig. Jak jej stuknęła piętnastka, była mistrzynią. Oceny w szkole miała poniżej przeciętnej, nie wyróżniała się w niczym, ale gdy dostawała do ręki klawiaturę, to jakby wstępował w nią diabeł. Komputer to był jej jedyny przyjaciel, a internet

zastępował smutną rzeczywistość. W realu prawie nie gadała z ludźmi, w sieci brylowała na salonach. No i zaczęło ją pociągać nie tylko to, co dobre, ale i co złe. Pewnego dnia zrobiła włam do ukrytych partycji dysku starego i wyciągnęła jakieś zapiski, które robił, gdy jeszcze mama „żyła”. No i przeczytała, że dziwka puściła go kantem i odeszła, a nie zmarła.

– Niezła wtopa. Wyjebała starszłkowi?

– Nie. W sumie to była bardziej zła na matkę niż na ojca. Długo się zastanawiała, jak przyjąć to, czego się dowiedziała, jak ocenić, kto tu naprawdę dał ciała: matka, że odeszła, czy ojciec, że ją „uśmiercił”. Wiesz, mimo że temu ojcu można było wiele zarzucić, to jednak był gościem zasługującym na szacunek i miłość. Poza sprawą mamy nigdy nie oszukiwał córki, wszystko jej poświęcał, oddał serce i całe życie. Nic innego go w zasadzie nie interesowało. Komputery i córka, żadnych innych kobiet, żadnych przyjaciół. Wiele osób uznawało go za nieudacznika, ale córka nigdy tak nie myślała. Wybielała ojca w myślach, stawiała mu wyłącznie pomniki, traktowała przede wszystkim jak najwierniejszego, najlepszego przyjaciela. Gdy odkryła tajemnicę, miała naprawdę duży problem z interpretacją. Nie mogła się zdecydować, czy w ogóle gadać na ten temat z ojcem.

– No tak, niełatwa sprawa.

– Właśnie. Postanowiła to na razie zostawić na boku i zająć się sobą. Miała jednak świadomość, że jej genotyp pochodzi od popaprańców, więc puściły jej wszelkie hamulce. Dotąd unikała stron porno, hazardu, blogów oszołomów i tego typu rzeczy. Teraz zaczęła flirtować z hakarami, pisała wirusy, zarażała dla fanu, kogo się dało, tworzyła fałszywe tożsamości, a pod koniec każdego dnia robiła sobie dobrze repliką fiuta Axela Bono przy filmikach z serwisów XXX.

– Kim jest Axel Bono?

– Niegdyś był gwiazdą. Chował w rozporzku dwadzieścia pięć centymetrów.

Bill spojrział w dół na swojego najlepszego przyjaciela.

– No to chyba nie mamy co startować, Sam.

– Nie martw się, Axel Bono był do kitu. Wylądował w śmietniku po kilku mało udanych próbach zrozumienia jego fenomenu.

– Uspokoiliś mnie.

– Generalnie Alicja w tym wieku była już dość doświadczoną suką. Wiesz, jakie są dzieciaki. Nie interesują się nieciekawymi, brzydkimi rówieśnikami, ale jeśli taka mała daje bez problemów lub bierze do buzi, to szybko zyskuje renomę i przyciąga buzujące hormony. Jeśli dodatkowo jest zepsuta, odważna i prowokacyjnie nastawiona, ma ten tak zwany gen przywódcy, to staje się lokalną legendą. Rozumiesz: takie lole mają reklamę na każdej imprezie. Każdy chce z nimi spróbować, chce je ujarzmić, uzyskać pozorną władzę nad nimi. Alicja przekroczyła

pewną granicę i mogła już tylko lecieć w dół, tak w wirtualnej rzeczywistości, jak i w realu.

– O! Teraz mnie naprawdę zaintrygowalaś. – Bill przysunął się do niej, objął ramieniem i zaczął pieścić.

– Przestań. Nie mam ochoty.

– W porządku. Ale opowiadaj, opowiadaj. Co było dalej? – Skręcił papierosa i przy palił.

– Pierwszy bank okradła w szesnaste urodziny. Zdziwiająco łatwo jej poszło, więc się przestraszyła. Od dawna miała jedną zasadę: wszystko, co idzie zbyt łatwo, jest niebezpieczne. Usypia czujność. Kolejny włam zrobiła więc dopiero po kilku miesiącach. Znow z sukcesem i bez konsekwencji. No i się wciągnęła. Jednocześnie poznawała świat pieniądza, namówiła ojca, żeby wyłożył kasę na różne dodatkowe wykłady z finansów, robiła giełdowe kursy online.

– Zdolna gówniara.

– Łapała wszystko w mig, miała pewnie talent po ojcu. Wiesz, do tych superkomputerów trzeba mieć niezły łeb.

– Pewnie.

– No i w pewnej chwili doszła do wniosku, że rąbanie uczciwych ludzi i zwykłych banków, nawet tych skurwionych przez nowoczesne marketingi, jest nie po drodze z jej światem wartości. Nie była cwaniakiem żerującym na naiwnych. W ogóle same pieniądze jako takie jej w tamtym czasie nie interesowały, zupełnie o nich nie myślała. Kradła dla zabawy, bo nie miała nic lepszego do roboty. Żadna inna rozrywka nie pozwalała jej się tak wyżyć, rozładować, pozbyć nadmiaru adrenaliny. Chciała jednak okradać tych, którzy są prawdziwymi skurwysynami. Zaczęła więc obrabiać fundusze, maklerów złodziei i banki inwestycyjne, robiące machlojki na walutach, kredytach i giełdach.

– Na filmie sensacyjnym by ją wykończyli.

– Dobrze kombinujesz. W rzeczywistości, w tej książkowej rzeczywistości, Alicję wzięli na celownik baaardzo źli ludzie, a że miała była jeszcze zbyt słaba w te klocki, w końcu ją namierzili i postanowili przywołać do porządku. – Rose zamilkła. – Nie pomogło, że fantazjowała ostro z ojcem i już wtedy właściwie w opowieściach i internetowej fikcji zrobiła z niego bandziora, a potem jeszcze to podkoloryzowała. Wirtualna zabawa skończyła się realnym śmiertelnym zagrożeniem dla obojga.

Bill zaciągnął się mocno.

– No i? Co było dalej?

– Przeczytaj sobie.

– Nie bądź taka. Naprawdę się wkręciłem.

– Więc przeczytaj.

– Dobra, podaj tytuł. – Bill sięgnął po komórkę, żeby zapisać notatkę, choć przecież nie wierzył w całą tę historię o księżce. Może po prostu nie chciał wypaść z konwencji jazdy na spidzie.

– Nie ma tak dobrze. Idź do biblioteki albo księgarni, opowiedz to, co powiedziałam, może znajdą tę powieść.

– Mówiłaś, że jak nazywa się autorka? Halo, powiedz chociaż, czy się dobrze skończyło? – Podniósł głos, gdy Rose wstała i ruszyła do łazienki. Zamknęła drzwi i zakończyła:

– Czy dobrze, to nie wiem, ale działo się wiele. Alicja przegięła, musiała ratować siebie i ojca. Podszli się pod innych ludzi, którzy już nie potrzebowali swojego życia, bo je sprzedali za drobne. Wynieśli się z powrotem na południe, ugrzeczniłi, zrobili z ojca twardego biznesmena i wiedli życie szczęściarzy, którym się upiekło. Do czasu, bo musisz wiedzieć, Bill, że o takich jak oni zawsze przypominają sobie źli ludzie. Jak lubisz historie o szpiegach, skorumpowanych politykach, mafii, zamianach tożsamości, patentach na wielki biznesowy sukces z internetowymi manipulacjami w tle, musisz koniecznie znaleźć tę powieść.

Bill był wyraźnie zawiedziony, że wróciła do pokoju ubrana.

– Myślałem, że spróbujemy jeszcze raz.

– Nie dziś.

Pokiwał smutno głową. Potem położył się na plecach z zamkniętymi oczami i powiedział bardziej do siebie niż do niej:

– Myślisz, że jestem głupi, prawda? Masz mnie za kretyna...

– Nie, Bill, mylisz się. Lubię cię takiego, jakim jesteś.

– Jestem, jak jestem – szepnął zamyślony.

## Rozdział 30

Czwartek, 20 czerwca

W czwartek rano Rose Friedman z zadowoleniem wysłuchiwała porannych informacji o zatrzymaniu groźnego przestępcy seksualnego, znanego brytyjskiego fotografa. Żaden z serwisów nie podawał, że kogoś zabito, Caseyowi udało się zatem wyjść z tego bez szwanku. Biedaczek

Zrobiła sobie kawę i w samych majtkach usiadła przy komputerze. Zaczęła od zwykłego wyszukiwania w sieci. Odnalazła dane interesującego ją człowieka, a następnie połączyła się przez Skype'a z więzieniem Belmarsh. Poprosiła o przełączenie do działu widzeń, a następnie zapytała, w jakich godzinach mogłaby odwiedzić swojego przyjaciela. Urzędnik więzienny zapytał ją o nazwisko przyjaciela, podała je i chwilę czekała na odpowiedź.

– Wizyta jest możliwa w godzinach...

Odłożyła słuchawkę, zanim urzędnik zdolał dokończyć. Potrzebowała tylko jednej informacji: czy interesującego ją więźnia nie przeniesiono przypadkiem gdzie indziej. Uśmiechnęła się pod nosem i przez chwilę myślała nad tym, jak dalej poprowadzić tę grę. Miała tyle możliwości, żeby dołożyć do tej rozgrywki ostatnią część układanki. W końcu weszła na jeden z portali społecznościowych i wyszukała otwarte grupy absolwentów prawa jednej z uczelni sprzed kilku lat. Była ich cała masa. Wyszukiwanie odpowiedniej osoby zajęło jej sporo czasu. Mark Sahin nie miał jednak tak wielu znajomych, jak myślała.

Mark Sahin, szeregowy urzędnik ministerialny. Zwykły człowiek z niezwykle fragmentem przeszłości. To jego zdjęcie widniało na końcu pod klepsydrami z nazwiskiem Naomi Zelig. Ostatni człowiek, który musiał ponieść karę, choć zapewne nie ostatni, który na to zasługiwał. Z tego, co przeczytała, chłopak był samotny, pracowity i grzeczny. Na jednym ze zdjęć z lat studenckich obejmował innego osobnika o imieniu Peter. Chyba nie utrzymywali kontaktu. Peter wyjechał do Brukseli i pracował tam w dziale prawnym jednej z korporacji. Napisała krótkiego mejla:

Cześć, Peter, nie wiem, czy mnie pamiętasz. Jestem Lisa, studiowaliśmy razem w Sussex. Piszę do ciebie w nietypowej sprawie. Jeśli mnie pamięć nie myli, przyjaźniłeś się z Markiem Sahinem. No i wyobraź sobie, że spotkałam Marka ostatnio, ale mnie nie poznał. Pracujemy razem w Ministerstwie Sprawiedliwości, tylko że on w innym dziale. Chciałabym mu zrobić niespodziankę, ale nie jestem pewna, czy... no cóż... czy nie jest gejem. Możesz mi pomóc?

Odpowiedź nadeszła pół godziny później.

Jak miło, Lisa, oczywiście, że cię pamiętam. Mark gejem? Skąd, on kochał dziewczyny, przez dwa lata chodził przecież z Drew Karstrom. Pamiętasz Drew?

Prowadziła konwersację jeszcze przez kilka godzin i poznała wiele szczegółów z życia Marka Sahina. Jednocześnie założyła sobie konto drew.karstrom na jednym z popularnych portali i odszukała Marka na czacie ministerstwa. Miała szczęście, bo Mark także szybko odpowiedział.

<Drew? Nie wierzę, że piszesz.>

<Czemu?>

<Po tym, co się stało...>

<Minęło wiele lat...>

<No tak Mimo to... cóż, jestem zaskoczony.>

<Ja też jestem zaskoczona, że pracujesz w ministerstwie. Myślałam, że wolisz sektor prywatny.>

<Skąd wiesz, że pracuję w ministerstwie?>

<Też pracuję w administracji. Opiniowałam jeden z twoich projektów.>

<Och, który?>

Rose spojrzała na plik, który znalazła w sieci przy nazwisku Sahina, i zacytowała niezbyt dosłownie:

*<Wpływ specjalnych imigracyjnych uprawnień apelacyjnych na wzrost zapotrzebowania na udział sektora prywatnego w...>*

<Tragedia, co? Trudno uwierzyć, że wpakowałem się w więziennictwo.>

<Gdyby nie to, nie mielibyśmy pewnie okazji się ponownie spotkać.>

<Och, Drew...>

<Och, Mark :)>

Konwersowali tak sobie przez prawie godzinę, wspominając lata studiów, wspólne namiętne chwile i przyjaciół, z których nader często Drew wymieniała Petera. W końcu Mark zaproponował spotkanie na żywo, na co Drew przystała z ochotą.

<Podaj mi adres mejlowy. Wyślę ci zaproszenie.>

Mark podał adres i z niecierpliwością czekał na kolejną wiadomość. Nadeszła po chwili, jednak załącznik nie chciał się otworzyć.

<Coś pewnie skłóciłam. Wysyłam jeszcze raz.>

Tym razem załącznik otworzył się bez problemu. Zawierał skan kartki w kratkę, na której napisano: „Harry’s Cafe. Za dwadzieścia minut. Kup prezerwatywy”. Kartkę wieńczył odcisk uszmiłkowanych ust.

<Już biegnę.>

<Tylko zostaw włączony komputer. Chcę ci zrobić jeszcze jedną niespodziankę, ale dopiero po naszym spotkaniu.>

<Nigdy go nie wyłączam.>

Rose odczekała dziesięć minut, po czym napisała:

<Jesteś?>

Nikt nie odpowiedział. Przejęcie komputera zajęło jej niespełna kwadrans. Ponieważ uznała, że nie będzie go więcej potrzebować, nie bawiła się w żadne czyszczenie dysku i protokołów. Komputer był podpięty do sieci ministerstwa i nie miał żadnych ponadstandardowych zabezpieczeń. Hasła były pozapisywane. Włamanie do centralnego rejestru skazanych i automatycznego systemu wspomagającego zarządzanie osadzonymi zajęło jej znacznie więcej czasu. Mark zdążył już wrócić z Harry’s Cafe. Był zapewne wściekły, co wyczuła w tonie kolejnej wiadomości na czacie:

<Co jest grane, Drew? Uśmiełaś się?>

„Ha, ha, ha – pomyślała Rose. – Naomi też się uśmieła, gdy zrobiłeś to, co zrobiłeś”.

Nie odpowiedziała. Miała zbyt dużo pracy na serwerze.

Mark zrezygnował z dalszych prób konwersacji. Rozpoczął pracę nad kolejnym raportem. W jednym z uruchomionych okienek obserwowała, jak wpisuje szlaczki w Wordzie. Skończyła, co miała do zrobienia, po czym już miała się wyłączyć. Najrozsądniej było zostawić to właśnie tak,

ale Rose nigdy nie była rozsądna. Poza tym nienawidziła więzień i tego cholernego systemu. Każdy, kto go reprezentował, zasługiwał na pogardę.

<Mark, jesteś?>

<Tak, pewnie, co jest grane, Drew? Dlaczego nie przyszłaś? O co chodzi? To jakiś żart?>

<To nie żart.>

<Więc co?>

<Nie jestem Drew.>

...

...

<Nie? A kim jesteś?>

<Mam na imię Big Ben i jestem hakerem. Ważę sto kilo i walę sobie właśnie konia, myśląc, jaki jesteś głupi.>

<Drew, przestań, proszę.>

<Krety n z ciebie, Mark Pierdol się.>

Rose wyłączyła okno czatowe i uruchomiła wirusa, który w piętnaście sekund zniszczył sektory systemowe dysku komputera Marka i równie sprawnie zajął się innymi komputerami wydziału więziennictwa, podłączonymi akurat do sieci. Sporo narozrabiał, zanim administratorzy zdążyli zareagować na infekcję.

\* \* \*

Policjanci skończyli zabezpieczanie miejsca zbrodni o godzinie dziesiątej. Zimnego i Martę przewieziono na komisariat policji, a potem do prokuratury, gdzie złożyli zeznania. Marta całą winę wzięła na siebie, przyznała się do zabicia Arkita, jednak dzięki znajomościom nie została zatrzymana i nie postawiono jej zarzutu spowodowania śmierci w obronie własnej lub życia innej osoby. Po południu Zimny mógł już wrócić do domu. Ciało Arkita zniknęło. Oznaczenia dowodów również. Została tylko krew na podłodze.

– Pomóc ci posprzątać?

– On powiedział, że to ty kazałaś mu mnie zabić – szepnęła Zimny.

– Nie zznałeś tego śledczym – odparła.

– Chciałem najpierw porozmawiać z tobą.

Marta zacisnęła mocno usta.



- Nie bardzo mamy o czym rozmawiać – szepnęła.
  - Więc... to prawda? Chciałaś mnie wykorzystać przeciw Wolakowi, a potem zabić za pomocą Arkita.
  - Przecież żyjesz – odparła krótko.
  - Ale...
  - Arkit był draniem, musiał zginąć. Nie mogłam inaczej ściągnąć jego uwagi. Musiałam cię wykorzystać.
  - Więc gdyby mnie zabił, byłoby to wliczone w cenę? Tak sobie myślałaś?
  - Nic nie wiesz o moim myśleniu.
- Zimny pokręcił głową ze smutnym uśmiechem.
- W ogóle mało wiem o myśleniu. Może tylko tyle, że nie należy ufać agentom i szpiegom.
  - Byłam agentem i szpiegom także – dodała z podobnym uśmiechem.
  - Cholera, nie mogę uwierzyć, że byłem taki głupi. Jestem kretynem.
  - Tylko trochę – odparła i ruszyła do drzwi.

## Rozdział 31

Poniedziałek, 24 czerwca – czwartek, 27 czerwca

Nowy numer „Reportera” początkowo nie wywołał większej reakcji. W Szwecji został odebrany jako ciekawy materiał o przygodach Svena Olssona na obrzeżach cywilizowanej Europy. W kraju, którym nie należy się specjalnie przejmować. Dopiero po kilku godzinach publiczności zaczęli dostrzegać, z czym mają do czynienia. Zorientowali się, że Sven nie pisze o byle kim, tylko o jednym z najbogatszych Europejczyków, członku znamienitych klubów i wielce szacownych biznesowych gremiów, człowieku, który ścisłał dłonie premierów, prezydentów, królów, kalifów i najjaśniejszych gwiazd filmowych. W wieczornych debatach, na które zaproszono Svena, dyskusje przybrały taki obrót, że nikt nie miał już wątpliwości co do międzynarodowego znaczenia tekstu Olssona.

– To nie jest oskarżenie jednego człowieka, ale całego systemu zależności, w którym potworna, wręcz obrzydliwie odrzucająca choroba jednostki nie może być uleczone, bo system na to nie pozwala. To oskarżenie młodych demokracji, nieukształtowanych rynków, ale też naszej bierności wobec tych faktów i polityki wyzysku z kłopotami na oczach, realizowanej przez państwa tak zwane rozwinięte, które ja nazywam rozwiniętymi w hipokryzji. Pasuje nam ten świat zepsucia. Możemy się z niego pośmiać, możemy ekscytować się bezprawiem i okrucieństwem, które pokazują nam reporterzy, ale nie potrafimy spojrzeć prawdzie w oczy i powiedzieć sobie: „Jesteśmy takimi samymi draniami. Jesteśmy współwinni”.

Jedna z dziennikarek była wyjątkowo przejęta.

– Chcesz powiedzieć, Sven, że w tym kraju pociąga za sznurki bezczelny pedofil, który ma w kieszeni polityków i służby specjalne? I jest w stanie sfingować porwanie znanego dziennikarza obcokrajowca, którego może sobie – ot tak – zamordować lub wykorzystać w swoich grach?

– Ten bezczelny pedofil jest też udziałowcem wielu korporacji, partnerem światowych tuzów biznesu, koneserem sztuki, przyjacielem królów i magnatów świata Zachodu. Według tego, co mówił podczas terapii, wielu z nich ma podobne, chore upodobania. To nie jest obraz zepsucia jednego kraju. To obraz zepsucia świata.

– Ale przecież nie możemy odpowiadać za to, co tam się dzieje.

– Owszem, odpowiadamy za to, dopóki przyjemy do oczu.

– „Reporter” je nam otwiera?

– „Reporter” odsłania kurtynę, która niegdyś była żelazna, a dziś jest tylko iluzoryczna, ale my wolimy ją widzieć w tym samym miejscu. Dziś zdzieramy ją i pokazujemy drugą stronę, głośno

mówiąc: „Zobaczcie, taki jest świat. Nie udawajcie, że nie widzicie. Nie udawajcie, że nie widzicie tego, co macie tak blisko siebie”. Gdy mowa o wykorzystywaniu dzieci w Wietnamie, nieludzkich warunkach pracy w Chinach, wielkich przewalach kacyków w dalekich krajach, możemy udawać, że to daleko, że nas nie dotyczy, nie możemy tego zmienić – a w ostateczności zdobywamy się na małe protesty konsumenciek. Tym razem mamy sprawę bardzo nam bliską, tuż za naszą granicą, a w zasadzie w jej objęciu, w samym sercu Unii Europejskiej. I co? Łatwo będzie przy mknąć oko?

– Liczysz, że wielu z nas to dostrzeże?

– Nie. Większość będzie udawała, że nie widzi. Ale to bez znaczenia. Znaczenie mają fakty, a nie emocje. Emocje żyją chwilę, a potem znikają, fakty zostają na całe życie. „Reporter” to fakty.

W studiu zapadła wymowna cisza. Dziennikarka wzdygnęła się. Ponownie zajrzała do otwartego egzemplarza „Reportera”.

– W twoim tekście jest mowa nie tylko o problemach społecznych, ale też o prawdziwych zabójstwach. Nie mamy wątpliwości, że byłeś w wielkim niebezpieczeństwie.

– Gdyby nie... moi przyjaciele, pewnie dziś byście mnie nie oglądali.

– Mówisz o Rose?

Sven uśmiechnął się pod nosem.

– Mówię o przyjaciółach z Polski – uciał, dając wyraźnie znać, że nie chce rozwijać tego wątku.

– A ten dziennikarz? – Dziennikarka zaczęła szukać nazwiska w tekście.

– Jarek Stanowski – pomógł Olsson.

– Właśnie... W jakim stopniu on pomógł w twoim śledztwie?

– W znaczącym.

– Mógłbyś to rozwinąć?

– Gdyby nie on, nie byłoby żadnej sprawy... – Sven zawiesił głos, a potem dodał, cedząc słowa: – Był człowiekiem, który musiał umrzeć, żebym ja zainteresowałam się sprawą.

\* \* \*

W Polsce milczenie przerwano dopiero we wtorek w popołudniowych audycjach radiowych. Właśnie zbliżały się wakacje i nikt nie poszukiwał poważnych tematów, a tym bardziej sensacji ze Szwecji. Z tym większą złością redaktorzy serwisów przyjęli specjalnie przetłumaczone kopie „Reportera”, które dostarczył im na biurka ktoś żywciliwy.

– Kto to przyniósł? – zapytał szef wiadomości jednej ze stacji telewizyjnych, ale nikt nie potrafił mu wytłumaczyć dokładnie.

– Jakaś kobieta – odpowiedział w końcu szef zmiany ochroniarzy, u których w książce wpisywał się gość. – Miała dokumenty na nazwisko Dominika Kuś.

– Kuś? Dziwne nazwisko.

Niedługo później Polska Agencja Prasowa – powołując się na zagraniczne serwisy – nadała depezę, w której informowała, że znany polski przedsiębiorca Roman W. został oskarżony przez szwedzkie czasopismo „Reporter” o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i pedofilię. O ile oskarżenia mafijne były pomijalne i zwykle dość łatwe do zbitcia (w końcu mafia to nic takiego), o tyle pedofilia to już było coś znacznie gorszego i dodatkowo obrzydliwego, poruszającego. Depesza PAP nie zawierała nazwiska Wolaka, w przeciwieństwie do artykułu w „Reporterze”, w którym nikt nie próbował bawić się w inicjały.

Szef wiadomości odszedł na bok i wykręcił numer do przyjaciela, który był rzecznikiem Wolaka. Znali się od lat.

– Cześć, czytałeś?

– No, obmyślamy odpowiedź.

– Odpowiedź? Chcesz powiedzieć, że to prawda?

– Czekał na oficjalne stanowisko.

– Nie mogę. Musimy przygotować materiał.

– Czekał na stanowisko.

Na popołudniowym zebraniu szef nie zgodził się na publikację informacji bez stanowiska Wolaka.

– Przecież inne redakcje opublikują... – zaproponował jeden z dziennikarzy.

– My poczekamy.

– Ale...

– Nie dyskutuję z wami – uciął szef.

Na szczęście godzinę później otrzymał stanowisko i można było zmontować materiał. Komentarz Wolaka był krótki i znaczący:

Zarzuty szwedzkiego dziennikarza Svena Olssona uważam za kuriozalne. Te oskarżenia są pozbawione podstaw. Ponadto z moich informacji wynika, że Olsson sam dopuszczał się czynów pedofilijskich, a jego artykuł ma uprzedzić zarzuty stawiane dziennikarzowi przez brytyjskie media. Jestem pewien, że sprawa bardzo szybko się wyjaśni.

– No i co wy na to? – zapytał szef.

Dziennikarz, któremu zlecił przygotowanie materiału, był jednym z najbardziej uległych i służbiście nastawionych na wykonywanie poleceń. Wzruszył tylko ramionami.

– Pytam o twoje zdanie – nalegał szef.

– Przeczytaj, to sobie wyrobisz. – Dziennikarz wskazał skany dokumentów zamieszczonych w „Reporterze”, których akurat nie trzeba było tłumaczyć. – Są też linki do nagrań, które już robią furorę w sieci. Trudno podrobić coś takiego. Wolak został gwiazdą YouTube’a, ale my oczywiście możemy go wybielać.

\* \* \*

Sztab kryzysowy w siedzibie Wolak Investments obradował od dwóch dni. Miliarder wydawał się załamany i zdruzgotany niespodziewanym atakiem. Przecież wszystko było pod kontrolą, miało pójść tak dobrze. Jeszcze w niedzielę przyjmował na kolacji Biedronia, który zapewniał go, że Olsson zadziała zgodnie z planem. Niepokoił się tylko, że nigdzie nie można było znaleźć Marty, która to przecież wymyśliła. I znów okazało się, że obawy były uzasadnione.

Lektura czołówki „Reportera” nie pozostawiała złudzeń. Tytuł bił po oczach i w połączeniu z lidem przekreślał wszelkie możliwości niewłaściwej interpretacji. Dranie napisali inaczej, niż było ustalone. Zrobili z niego pedofila, ostatnią szmatę. Zamknął się w pokoju i pił do południa w samotności, nie pozwalając nikomu wejść. Asystentce zapowiedział, że może odwiedzić go tylko Marta. Ale Marty nie było i nie będzie. Marta zdradziła. Jedyna osoba, której zawsze ufał, która tyle razy wyciągała go z opresji, zdradziła. Czy tylko dlatego, że rozpoczął wojnę? Czy był inny powód? A może ta suka, jego była żona, ją do tego namówiła? Obie były w zмовie? Do diabła. Co za przekłete życie!

Wolak wypił całą butelkę brandy, po czym wyjął ze schowka przy barłku rewolwer i przystawił sobie do głowy. Nacisnął spust. Wstrząsnął nim dźwięk suchego trzasku kurka o spłonkę. Naboję leżały w szufladzie poniżej. Wystarczyło wyjąć pudełko, otworzyć, załadować i nacisnąć spust ponownie. Nawet do tego nie był zdolny. Nawet w tym przekłety Stanowski go przebił, a może lepiej byłoby powiedzieć: przechytrył.

„Do diabła. Nie pozwolę ci wygrać. Nie zwyciężysz mnie”.

Dwie godziny później Wolak wziął prysznic, a potem zwołał prawników i doradców. Przyszli wszyscy bez wyjątku. Poza Martą. A właśnie jej potrzebował najbardziej. Zespół kryzysowy liczył sześć osób. Czworo prawników korporacyjnych i dwóch specjalistów od PR. Szef spojrział każdej z tych osób w oczy. Widział w nich pogardę i świadomość porażki. Nikt z nich nie wierzył w możliwość przekucia kłębki w sukces. W krótkiej przemowie zapewnił, że jest niewinny. Nie

musiał. I tak mu nie wierzyli, ale musieli wykonywać polecenia. Płacił im nie za moralne rozterki, tylko za ratowanie tyłka. Dużo płacił...

Wieczorem, jeszcze przed wystąpieniami Olssona w telewizji, poczuł się lepiej. Przy dobrych wiatrach uda się odwrócić uwagę świata od bliżej nieznanego polskiego przedsiębiorcy. Świat nigdy nie interesował się Polską. Nawet afera takiego kalibru i tak ohydna tego nie zmieni. Dużo ciekawsza będzie wojna Olssona z brytyjską gazetą. Wypowiedzi Szweda utwierdziły go w tym przekonaniu.

– Dobrze to ująłeś, Sven, bardzo dobrze – szepnął do siebie. – Świat ma w dupie mój maleńki kraj i inne demoludy. Liczą się jedynie nasze rynki zbytu i ochrona przed dzikusami ze Wschodu. Nawet siły roboczej już u nas wam nie potrzeba. Znajdujecie ją dalej na Wschodzie, w Wietnamie czy Chinach. Nie ma przyjaźni, są tylko interesy.

W Wolak Investments do nocy przygotowywali materiały dla „The Daily Blurp”. Mieli przesłać je z samego rana do łamania w brytyjskim wydawnictwie. Brytyjczycy początkowo nie chcieli w ogóle zgodzić się na publikację. Nie w tym momencie. Zamierzali poczękać na rozwój wydarzeń. Na szczęście Jason Magre, którego znał osobiście i z którym... dzielił pewne upodobania, stanął po jego stronie. Nie miał wyjścia. Pomogło też podwojenie stawki za publikację.

– Czego się nie robi dla przyjaciół, Romi – powiedział Jason.

– Pewnie, Jason, będę twoim dłużnikiem – odparł Roman.

Interesy są zawsze ważniejsze niż emocje.

Poza reportażem dotyczącym komputera Olssona i znalezionych na nim filmów pornograficznych z udziałem nieletnich chcieli przemycić dwa krótkie teksty o Wolaku, który padł ofiarą perfidnego ataku wyprzedzającego. Wypowiedzi Wolaka długo wałowano, żeby nie były zbyt długie i nie zapadały w pamięć. To Svena miał zapamiętać czytelnik

– Materiał nie może mieć więcej niż dwie kolumny. Musimy się na nich zmieścić. Inaczej będzie to podejrzane – przekonywał specjalista od PR.

Wolak zgadzał się z nim.

Krótko po północy praktycznie zamknęli temat. Rankiem we wtorek przejrzeni jeszcze raz i posłali do Brytoli. Akceptacja tekstów przyszła po południu. Szef „The Daily Blurp” zadzwonił do Wolaka o siedemnastej i w krótkich słowach przekazał informację, że tekst mu się podoba.

– Dobry materiał, Roman. Jutro na jedyńce.

– Cieszę się.

– Jason przekazał mi, że zaproponowałeś dodatkowy kontrakt reklamowy.

– Oczywiście.

– Zatem w sprawie naszych ostatecznych rozliczeń moi księgowi zwrócą się do twoich. Żegnaj.

Wolak zrozumiał, że nigdy już nie będzie rozmawiał z tą osobą. Nawet jeśli się nie wywróci i zachowa pozycję, zachodni biznesmeni od dziś będą go traktować jak lokalnego kacyka, któremu nie wolno podawać ręki. W tym zakresie Sven już odniósł sukces.

„Ale to nie koniec. Teraz mój ruch, Sven”.

Miliarder opadł na fotel i otworzył kolejną butelkę whisky.

\* \* \*

Rose Friedman siedziała w samych majtkach przed kompem i przeklinała program Quark Xpress, w którym starała się dokładnie skopiować kolumny gazety „The Daily Blurb”. Niestety, brakowało jej umiejętności graficznych, doświadczenia oraz zwykłej cierpliwości. Kolumny znacząco odbiegały jakością od wzorca.

– Będzie to najbrzydsza gazeta w historii – szepnęła w końcu z ironicznym uśmiechem.

Na podmianę gazety musiała poczekać do nocy. Do ostatniej chwili. Bała się też, że plan może nie wypalić przez redaktora technicznego, o którym przeczytała, że czasem pilnuje gazety w drukarni, ale dzieje się to w wyjątkowych i uzasadnionych przypadkach. Gdyby tak było tym razem, gazeta w ogóle się nie ukáže. Na wszelki wypadek wirus niszczący dyski czekał w gotowości.

W międzyczasie sprawdziła forum policyjne, na którym od kilku dni toczyła się ożywiona dyskusja w sprawie ostatniego włamu na rzekomo świetnie zabezpieczone serwery Ministerstwa Sprawiedliwości. Był to stosunkowo nowy resort w tym kraju, utworzony z połączenia departamentu do spraw konstytucyjnych i komisji nadzorującej reformę prawa karnego. Nowy organ przejął także niektóre uprawnienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Policjanci, prokuratorzy i agenci służb specjalnych z niecierpliwością czekali na poważniejszą wpadkę i w końcu ich cierpliwość została nagrodzona, gdy kilka dni temu doszło do poważnej awarii systemu obsługującego rejestrację i przydzielanie więźniów. Dyskusja była ożywiona, a Rose subskrybowała co ciekawsze wpisy. Czasem logowała się jako Arnold Policeman i dodawała coś od siebie.

<Podobno to atak hakerski> – wpisała dzień wcześniej, a dziś miała już masę odpowiedzi, w tym kilka potwierdzających jej przypuszczenia.

<Sądzą, że atak był dobrze zaplanowaną akcją grupy hakerów. Powołano specjalny zespół do

zbądania sprawy. Liczy rzekomo trzy dzieści osób.>

<A ilu hakerów szukają?>

<Kilkunastu. Na liście podejrzanych jest piętnaście osób.>

<Zobaczcie, jest oficjalny komunikat> – napisał Berni.

Komunikat brzmiał:

Ministerstwo Sprawiedliwości informuje, że w dniu 24 czerwca, w czwartek, nastąpił zmasowany, dobrze zaplanowany atak hakerski na serwery resortu. Dzięki znakomitym zabezpieczeniom i szybkiej reakcji właściwych służb atak został odparty z minimalnymi stratami. O przeprowadzenie tej haniebnej operacji podejrzewana jest jedna z organizacji terrorystycznych.

Rose przegryzła kawałek kurczaka i napisała:

<Hm, ciekawe z tym odpartym atakiem. Podobno rozpieprzyli im sto dysków. To się nazywa małe straty? Słyszałem też, że wywaliło w kosmos dane więźniów i trzeba było je odzyskiwać z backupu.>

<To sprawdzone, @Arnold?> – zapytał Krom.

Rose uśmiechnęła się pod nosem. Wiedziała, że za nickiem Krom kryje się dziennikarz śledczy „Financial Timesa”. Przeciętny pismak szukający sensacji.

„Chcesz sensacji?”.

<O tak, @Krom, mam newsa od urzędnika ministerstwa.>

<To jakiś ważny urzędnik?>

<Nie bardzo. Nazywa się Mark Sahin i ma niezłego kutasa, tyle ci mogę powiedzieć.>

<Jesteś jego laską?>

<Jestem kimś, komu robił laskę. Nazywają mnie Big Ben i to ja włamałem się do komputera Marka, a potem wpuściłem wirusa, który rozwalil im dyski.>

<Po co?>

<Bo Mark mnie rzucił. Zaczął się znów spotykać z tą suką Drew.>

<Jesteś w stanie to udowodnić?>

<Pewnie. Zobacz sobie te screeny :)>

Rose wrzuciła screeny dokumentujące włam i wyłączyła komputer. Wyjęła kartę sieciową



i zniszczyła ją. Co prawda używała najlepszych możliwych zabezpieczeń, w tym przekierowania połączeń, ale nie była pewna, czy Angole dzięki wojnie z terroryzmem przypadkiem się czegoś nie nauczyli. W zasadzie byli takimi samymi kretynami w kwestii cyberprzestępczości jak Szwedzi, ale lepiej dmuchać na zimne.

Mark Sahin nie wiedział zapewne, dlaczego ponosi karę. Prawdopodobnie nigdy się nie dowie, tak jak Jonathan Birmingham, Donald Prescott czy pieprzony makler Clark Siegel. Wszyscy tacy święci. Jedynie Casey dostał informację, ale on był wyjątkowy. Czełała go też wyjątkowa niespodzianka losu.

Rose mocno zacisnęła pięści i odsunęła się na krześle tak by spokojnie objąć wzrokiem zawieszoną na ścianie fotografię WINNYCH. Potem poświęciła każdej z nich dwie sekundy. Markowi Sahinowi, który z taką chęcią opowiadał Donaldowi Prescottowi o tym, jak rznął razem z kolegami Naomi Zelig, gdy ta uprawiała prostytutkę w akademiku. Jonathanowi Birminghamowi, który jako przyjaciel męża Naomi wygadywał o niej bzdury w sądzie, pogrążając biedną dziewczynę i wypychając ją głębiej w obłęd. Clarkowi Siegelowi, który zapomniał o etyce i gdy tylko Naomi odebrała sobie życie, okradł jej konto maklerskie, a potem twierdził, że straciła forszę na złych inwestycjach. Wreszcie Johnowi Caseyowi, którego obłeśne zdjęcia założyły zapewne symboliczny stryczek na szyję Naomi i skłoniły ją do sięgnięcia po valium i herę, a którego sprawa nie była jeszcze ostatecznie zakończona.

„Cóż, ponieśliście karę. Zaskużyliście na nią”.

Na wspomnienie Naomi znów nie mogła usiedzieć w miejscu. Pomyślała, żeby zadzwonić do Billa, ale nie mogła go dziś zaprosić do domu. Miała pracę do wykonania, a nie chciała chłopaka wprowadzać aż tak głęboko w swoje życie. Już i tak wystarczająco namieszała mu w głowie, wymyślając tę kretyńską historijkę z pogrzebem.

Wyszła na krótki trening. Zrobiła przebieżkę i kilka ćwiczeń relaksujących, następnie chwilę boksowała, a po powrocie uruchomiła nowego laptopa i podpierała go pod duże monitory do składu gazety. Z przenośnego dysku wgrała kopie dokumentów i kopie wszystkich plików. Zainstalowała programy ochronne i szpiegowskie. Dopiero wtedy zerknęła na zegarek. Zbliżała się północ. Minuty wlokły się niemilosernie.

Poszła do kuchni po colę z lodówki i przejrzała się w lustrze. Wciąż z zaskoczeniem konstatowała, że nie chciałyby mieć innego ciała. Dobrze czuła się w swojej skórze. Nie chciała innej siebie.

Dziesięć po dwunastej za pomocą komputera Sama Fishera włamała się do Blurbnetu. Na serwerze wysyłającym postscripty do drukarni wciąż nie było kolumn z tekstem o Olssonie i okładki gazety. Pojawiły się prawie godzinę później. Tytuły krzyczały: *OLSSON PEDOFILER*;

**SZWEDZKI DZIENNIKARZ OGLĄDA PORNO Z DZIEĆMI; ŚLEDZTWO W SPRAWIE DZIENNIKARZA PEDOFILA.** Przeczytała jeszcze raz bez emocji przygotowane materiały. Od wersji, do której miała wgląd kilka miesięcy temu, różniły się dość zasadniczo. Oskarżenia były rzucone w sposób kategoriyczny i bez żadnych znaków zapytania. Już nie chodziło tylko o znalezienie filmów na laptopie Olssona, ale o zaawansowane śledztwo w sprawie pedofilii i możliwe rychłe oskarżenie szwedzkiego dziennikarza. Ważnym dodatkiem było też nawiązanie do najnowszego numeru „Reportera” i prawdopodobnych powodów ataku na przedsiębiorcę Wolaka.

Oszalały i zrozpaczony Olsson, zdający sobie sprawę z nieuchronności oskarżenia, wstydu, kompromitacji i nadchodzącej kary, porwał się na ostatnią próbę ratowania własnego wizerunku. Zaatakował znanego i szanowanego polskiego przedsiębiorcę, Romana Wolaka, który prawdopodobnie jest świadkiem w sprawie.

– Podczas pobytu Svena w Polsce zaprzyjaźniłem się z nim i starałem się mu pomóc. Zorganizowałem terapię w eksperymentalnym ośrodku leczącym z pedofilii – wyjaśnia Wolak w rozmowie z „The Daily Blurb”. – Jak wiadomo, jest to schorzenie nieuleczalne i niezrozumiałe dla nauki, jednak nasi lekarze mają niezłe wyniki i gdyby Sven nie uciekł z terapii... moglibyśmy mu pomóc. Niestety, nie udało się. Przykro mi, że za okazaną pomoc spotkał mnie taki rewanż. Moi prawnicy z pewnością szybko wyjaśnią niesłuszne oskarżenia.

Niesamowita historia, prawda?

„Istotnie niesamowita – pomyślała Rose. – Nadaje się w sam raz do kosza”.

Usunęła z serwera teksty o Olssonie i wgrała na ich miejsce własne pliki. Tak oto została edytorem z prawdziwego zdarzenia i zredagowała swoją pierwszą gazetę.

„Redaktor naczelna Rose Friedman – brzmi całkiem niezłe!”.

\* \* \*

Prawdopodobnie był to pierwszy w historii dziennikarstwa przy padek tekstu oskarżycielskiego w stosunku do własnej redakcji. Żaden tabloid dotąd nie zdecydował się napisać o własnych niecznych uczynkach, na dodatek tak bezkompromisowo. Artykuł pod tytułem *JESTEŚMY HIENAMI* był czymś tak niespotykanym, że przyćmił światowe wydarzenia, włącznie z czatem prezydenta Obamy na Facebooku. Dodatkowo dość szybko inne media oraz czytelnicy

zorientowali się, że ta prowokacja nie jest żadnym primaaprilisowym żartem, tylko autentycznym samobójstwem, masochistycznym seppuku popełnionym na oczach sześćdziesięciu milionów Brytyjczyków. Od południa lubujące się w zabawnych komentarzach wyspiarskie media miały używanie.

Nie bardzo wiadomo, czy redaktorzy „The Daily Blurb” upili się tylko, czy też naćpali, ale niewątpliwie nacisnęli nie ten guzik, co trzeba. Sami zmieli się z rynku, detonując prawdziwą bombę atomową.

Gazeta przyznająca się do stosowania nielegalnych podsłuchów, manipulacji, a wreszcie do nakłaniania do popełnienia samobójstwa nie ma co liczyć na litość, bez względu na to, czy to niesmaczny żart, czy jakaś przedziwna kampania reklamowa.

BBC poświęciło połowę popołudniowych wiadomości relacji na temat tabloidu:

„The Daily Blurb” ze szczegółami opisało brudne gry własnych dziennikarzy, którzy w pogoni za sensacją nie cofali się przed stosowaniem nielegalnych podsłuchów, prowokacji i zwykłych haniebnych manipulacji. Gazeta precyzyjnie opisała, jak doprowadziła do samobójstwa biedną Naomi Zelig, żonę weterana wojennego. Dziennikarze oskarżyli ją niesłusznie o prostytucję i niemoralne prowadzenie się oraz zrobili fotomontaże, za którymi stał znany paparazzi John Casey, ostatnio aresztowany za molestowanie seksualne nieletniej. Główny autor artykułów, Donald Prescott, którego szybko rozwijającą się karierę przerwało wyrzucenie z pracy w niejasnych okolicznościach, okazał się godnym pożalowania onanistą (gazeta podała linki do filmów z Prescottem, które stały się już hitem internetu) oraz nie mniejszym manipulatorem, publikującym nieprawdziwe i spreparowane artykuły. Skandal zmiecie z powierzchni ziemi gazetę i zmusi jej właścicieli do gęstych tłumaczeń przed wszelkimi organami nadzoru i ścigania przestępstw. Pożegnajcie „The Daily Blurb”, bo to chyba ostatni numer tego żalosego pisma. Właśnie uległo samospaleniu.

„Nic nie dzieje się samo – pomyślała Rose. – Zawsze ktoś jest winny”.

# Epilog

Lipiec–styczeń

Roman Wolak nie doczekał przesłuchania w charakterze świadka w sprawie przestępstw seksualnych na nieletnich. Został zatrzymany przez Centralne Biuro Śledcze na początku lipca i kolejnego dnia decyzją sądu aresztowany na trzy miesiące. Postawiono mu dziesięć zarzutów zagrożonych karą wieloletniego więzienia. Zebrany materiał dowodowy nie budził wątpliwości prokuratury i sądu. Nawet najlepsi prawnicy nie byli w stanie aż tak zakłamać rzeczywistości, zresztą nikt specjalnie nie garnął się do obrony. Koncern błyskawicznie tracił na wartości, a spółki niemal z dnia na dzień stanęły na granicy bankructwa. Szczury szybko uciekają z tonącego okrętu.

Zimnego na przesłuchanie poproszono telefonicznie. Prokurator był grzeczny i uzgodnił termin spotkania. Telefonu do Marty prawdopodobnie nie mieli. Kuba wciąż nie był pewien, co jest prawdą. Czy Wolak to rzeczywiście drań, czy też po części ofiara? Marta nie chciała mu tego wyjaśnić.

– A uwierzyłyś mi? – zapytała.

Szczerą odpowiedź na to pytanie nie była możliwa. Upierała się przy tym, że dobrze zrobili. Nikt nie jest bez winy, a Wolak to już na pewno. Może być tego pewien.

– Może kiedyś się dowiesz, ale nie ode mnie.

Pojawiała się u niego rzadko i z zaskoczenia. Czasem czekała w samochodzie, innym razem przed jakimś lokalem, niekiedy podchodziła po seansie filmowym.

– Śledzisz mnie?

– Przeszkadza ci to?

Wzruszał ramionami. Zdążył się przyzwyczaić, że w jego życiu pojawił się szpieg. Lepsze to niż nic. Wciąż nie miał nikogo ważniejszego.

Marta nigdy nie powiedziała mu, czy nadal zajmuje się szpiegostwem, czy pracuje dla służb specjalnych, dla innych biznesmenów. Obiecała jedynie, że nie będzie się wpięrać w nie swoje sprawy.

– Jeśli nastąpi konflikt interesów, wycofam się.

Czasem, siedząc w nocy na podłodze w domu Zimnego, opowiadała mu o swoim życiu. Nie wiedział, czy mówi prawdę, czy zmyśla, by dodać do ich związku odrobinę pikanterii. Niejednokrotnie miał wrażenie, że zwyczajnie się z niego nabija. Palila papierosa, a jej głos błędził w przestrzeni jak niechciany posłaniec, którego nikt nie oczekuje. Wracaj do domu, tam, skąd przyśzedłeś.

Zimny zastanawiał się, czy mógłby ją pokochać, czy w ogóle obdarza ją jakimiś uczuciami, ale potrafił tylko powiedzieć, że dobrze czuje się w jej towarzystwie. Seks też był dobry. Zawsze po nim myślał również o Rose. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze ją spotka. Dałby wiele, by tak się stało. Niezwykła, mała terytorystka o umiejętnościach Predatora z Shaolin wycisnęła na jego życiu niezatarte piętno.

Sprawa Wolaka powoli umierała w mediach, a teksty Olssona nie wywołały większej dyskusji. Ot, jeden drań poszedł do piachu, a życie wróciło do normy. Kuba wściekał się, żebrał o szerszą dyskusję, ale go ignorowano. Ważniejsze były inne tematy, które z kolei w jego odczuciu wcale nie były ważne. Media nie chciały dyskutować o poważnych sprawach. Ścigając się z blogerami i serwisami internetowymi, goniły za cellulitem gwiazd i aferami rozporkowymi. To był ich żywioł.

Sven dzwonił do niego coraz rzadziej, choć nieodmiennie namawiał na wizytę w Szwecji.

– Musimy się w końcu upić – zachęcał.

Zimny obiecywał, że przyjedzie, a potem odkładał to w czasie. Taki już był.

\* \* \*

Rose Friedman dyskretnie obserwowała zarówno postępowanie specjalnej komisji medialnej wobec „The Daily Blur”, jak i śledztwo w sprawie Johna Caseya. O ile w pierwszym przypadku nie było żadnych niespodzianek, o tyle w drugim następowało sporo przedziwnych i dla niewtajemniczonego obserwatora zaskakujących zwrotów akcji. Rose miała duży ubaw.

Komisja do spraw mediów nie przyjęła pierwszego raportu naczelnego gazety i prezesa koncernu wydającego brukowiec. Tłumaczenia, jakoby doszło do jakiegoś włamania na serwery i podmienienia treści gazety, uznano za śmieszne i kompletnie niewiarygodne. Na posiedzeniu komisji jeden z lordów wręcz nakrzyczał na właścicieli gazety, by się nie kompromitowali i nie przekazywali takich głupot. Potem doszło do przesłuchań w sprawie śmierci Naomi i Rose nie mogła tego słuchać na żywo. Wieczorami przeglądała serwisy i wyławiała z nich co ważniejsze kąski, ale sprawę uznała za załatwioną. No, prawie. Gazeta na pewno już się nie ukáže, a właściciele dostali nauczkę. Życia Naomi to nie wróci, jednak może inne dziewczyny czy ofiary tabloidu uchroni przed podobną głupotą.

Pozostało jeszcze tylko zakończenie sprawy Caseya. Fotograf bronił się całkiem niezle, wraz z adwokatem wskazywał na oczywiste luki w oskarżeniu i nagranych zeznaniach Rose. Dziewczyny oskarżającej mężczyznę nie można było nigdzie znaleźć. Być może gdyby biedak nie upierał się tak obsesyjnie przy spiskowej teorii, która – jak wiadomo – nigdy nie zyskuje pokłasku, w końcu by go wypuścili. Ostatecznie jednak osadzono go w areszcie śledczym na czas

przesłuchań i w celu przeprowadzenia koniecznych badań psychiatrycznych. Casey tryskał pianą, ale nie miał wyjścia. Sąd popatrzył na zarzuty i nie kryjąc obrzydzenia, klepnął najsurowsze środki zapobiegawcze.

Tego samego dnia Casey a spalowano, wsadzono do ciężarówki i przewieziono do więzienia Belmarsh. Strażnicy obsługujący transport byli nieco zdziwieni dyspozycją z systemu zarządzania, podobnie jak potem klawisze w więzieniu. No ale z systemami się nie dyskutuje.

\* \* \*

Zemsta potrafi przywrócić wiarę w Boga. I pewnego lipcowego poranka taką wiarę nagle i niespodziewanie odzyskał znany gangster, przemysłowiec i handlarz narkotykami Hector Vigo, pseudonim Scorpio. Dawno już zapomniał, przez kogo dokładnie i w jakich okolicznościach poszedł siedzieć. Pamięć jednak szybko mu wróciła, gdy drzwi jego celi otworzyły się i stanął w nich John Casey. Ten sam John Casey, którego kiedyś uznał za zniechęconego na wieki wroga. Pieprzony fotograf, który zrobił mu zdjęcie i umieścił w pierdolonym szmatławcu „The Daily Blurb”.

– No nie, brachu, to zbyt łaski – szepnął pod nosem na widok Casey a, który nawet się nie przywitał, tylko – całkowicie nieświadomy tego, w jakie gówno wdepnął – z głośnym tąpnięciem walnął się na kojo umieszczone na piętrze.

Vigo nie mógł uwierzyć, że to nie sen. Smakował tę przyjemność jeszcze przez kilka długich, wspaniale przyjemnych minut. Następnie zabrał się do wyrównywania rachunków.

\* \* \*

Sprawa Wolaka ciągnęła się niemiłosiernie. Polskie sądownictwo przeżywało poważny kryzys, a rozpatrywanie oskarżeń trwało nawet do dziesięciu lat. W międzyczasie wiele z nich ulegało przedawnieniu, a winni unikali właściwej kary. Jediną niedogodnością dla nich było przebywanie w aresztach wydobywczych. Na to zapewne liczli adwokaci Wolaka, stosujący kruczki prawne, by uniemożliwić doprowadzenie sprawy do końca. Marta jednak uspokajała Zimnego, że tym razem to bez znaczenia.

– Wolak to człowiek interesu, życie w areszcie wydobywczym też w końcu przestanie mu się podobać. Dojdzie do wniosku, że lepiej się dogadać i spróbować wyłgać jakoś wcześniej – szepnęła.

– Co masz na myśli?

– Wcześniej czy później pójdzie na współpracę i zacznie sypać, nie tylko na temat swoich upodobań, ale też na temat przyjaciół, skorumpowanych polityków i agentów, ustawionych

przetargów, przekrętów na wielką skalę. Zgadnij, jak to się skończy?

Zimny przypalił papierosa i zerknął na zegarek. Nie odpowiedział. Nie widział potrzeby dodawania czegokolwiek. W tym kraju zawsze kończy się tak samo. Ktoś zapomni zabrać więźniowi pasek od szlafroka lub sznurówki i nagle w specjalnie nadzorowanej celi spóźniony z obchodem strażnik znajdzie superważnego więźnia, który przestał oddychać.

Człowieka, który musiał umrzeć.

Winnych nikt nie znajdzie, choć oni zawsze gdzieś są. Czają się w ciemnych kątach. Wolak sobie na to zasłużył. Nie będzie go żałował.

– Już czas.

\* \* \*

Był dwudziesty drugi dzień stycznia, zimowy, śnieżny dzień. Rok temu zginął człowiek, który musiał umrzeć dla rozwikłania pozornie niemożliwej do rozwikłania sprawy miliardera Wolaka. Ubrali się i wsiedli do samochodu Marty. Na cmentarz dotarli już po czternastej. Zimny starał się nie patrzeć na tabliczki na grobach. Zbyt dużo tych ludzi umarło za wcześnie. Zbyt wiele było tu dzieci, które ledwie zdążyły spojrzeć na świat, a ten potraktował je tak okrutnie. Brało go to.

Skręcili w trzecią alejkę od kłapnicy cmentarnej i doszli do niewielkiego pomnika. Przy grobie stały dwie osoby. Sven Olsson wyglądał zupełnie inaczej niż ostatnim razem. Przytył i nabrał rumieńców. Kobiety obok nie znali.

– To Carla – przedstawił Sven. – Kuba Zimny i... Dominika...

– Marta – poprawiła Marta. – Dominika to pseudonim.

Sven starał się nie dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie zrobiła na nim obecność w tym miejscu tej kobiety, ale nie oszukał ani Zimnego, ani Carli. Dwie kobiety mierzyły się wzrokiem zaledwie przez kilka sekund, a jednak w tych spojrzeniach było wszystko, co miały sobie do powiedzenia. Mogłyby zostać siostrami. Zimny udał, że nie dostrzega tego chwilowego napięcia, i postawił na grobie świeczkę.

– Tak nasz zwyczaj – powiedział, przypalając knot.

Stali nad grobem w milczeniu.

– Ta historia wciąż ma spore luki – szepnął Sven.

Zimny popatrzył na niego zdziwiony.

– Co było prawdą, a co manipulacją – dodał Sven i zerknął na Martę. – Może ty nam wyjaśnisz?

Marta uśmiechnęła się słabo.

– Ja nie, ale ona... pewnie tak

Spojrzeni w kierunku, w którym patrzyła. Do grobu podchodziła postać w czarnym płaszczu. Miała chustę na głowie i czarne okulary. Zimny poznał ją dopiero, gdy je zdjęła.

– To jest Anna – szepnęła Marta. – Była kiedyś dziewczyną Jarka Stanowskiego.

– Dawno temu – przyznała Anna. – Ale i tak.. wciąż jest w moim sercu.

– To jak, chcecie poznać całą prawdę? – spytała Marta.

\* \* \*

Opowieść Anny nie była szczególnie długa czy zajmująca. Mówiła krótkimi zdaniami, często przerywając dla zaczerpnięcia oddechu. Widać było, że przychodzi jej to z trudem.

– Miał obsesję Wolaka. Jeszcze zanim się rozstaliśmy, chodził i opowiadał o nim różne rzeczy, był gotów poświęcić życie, by go dorwać. Ale nikt nie chciał publikować jego tekstów na ten temat. Inne – owszem – brali, nie robili mu żadnych problemów. Wolak za to był nie do ruszenia. Jarek akceptował to, lecz zadra siedziała mu w duszy. Zaczął pić. Dużo, bardzo dużo pił. W końcu się rozstaliśmy. Ja odeszłam, ułożyłam sobie życie. Ale on wracał i... czasem nie mogłam się oprzeć. Wciąż wiedziałam, że to jest moja druga połówka, tylko spleśniała z powodu styczności z cholernym Wolakiem. Dwa lata temu Jarek przyjechał i pokazał mi dwie rzeczy. Jedną była karta ze szpitala z jego badaniami. Drugą zdjęcia porno Wolaka z małymi dziećmi. Karta ze szpitala dawała mu najwyżej trzy lata życia. Jarek miał nieuleczalnego raka, umierał. Mógł próbować oszukać umysł, zbierać pieniądze na leczenie w Szwajcarii czy Stanach. Mógł te trzy lata poświęcić na walkę z własnymi demonami, ale nie chciał. Uznał, że to znak. Że to pomoże mu zakończyć tę jedną sprawę w życiu. Chciał dopaść Wolaka, wiedział jednak, że musi to dobrze przemyśleć, bo inaczej się nie uda. Dlatego poprosił mnie o pomoc. Ktokolwiek by mnie pytał, miałam zeznać, że zmuszał mnie do zboczonych praktyk, robił obrzydliwe rzeczy i dlatego go rzuciłam.

– A nie robił?

– Był najnormalniejszy w świecie.

– Zgodziłaś się?

– Nie. Powiedziałam, że mu nie pomogę, że nie przyłożę ręki ani do jego śmierci, ani do chorych planów. Zabroniłam mu dzwonić. Nie chciałam się z nim spotykać, żeby już mnie nie namawiał. Ale on wiedział, że wykonam polecenie, jeśli umrze, i... zrobił to. Umarł. Nie mogłam go zawieść. Dlatego powiedziałam tej dziewczynie od was to, czego chciał Jarek

– Rose – przy pomniął Sven. – To z nią rozmawiał.



– Właśnie. Była w porządku i chyba nawet niespecjalnie mi wierzyła. Podświadomie bardzo chciałam, żeby mi nie wierzyła. Chciałam chronić Jarka, bo... to był wyjątkowy człowiek. Mężczyzna, który zawsze żył dla innych i gotów był za to umrzeć.

– I umarł...

– Człowiek, który musiał umrzeć – powiedział w zadumie Sven. A potem szeptem spytał: – Czy dobrze zrozumiałem? Jarek natrafił na materiały, które świadczyły o tym, że Wolak jest pedofilem. Sam podszył się pod pedofila, żeby dostać się do kliniki i zebrać materiał dowodowy. Wiedział jednak, że nikt nie opublikuje tekstu na ten temat, więc postanowił wplątać w to mnie?

– Znanego szwedzkiego dziennikarza – przytaknęła Anna. – Czytał jakąś twoją książkę, artykuły w prasie branżowej o „Reporterze” i powtarzał: „Potrzebuję Olssona. Żeby osaczyć Wolaka, muszę mieć Olssona”.

– No dobrze, ale czemu po prostu nie wysłał mi tekstu o pedofilii?

– Chciał, ale bał się, że jakieś służby to przechwycą i wszystko szlag trafi. Bał się także, że mu zwyczajnie nie uwierzysz. Pamiętaj, że oni też mogli go skompromitować. Powiedzieć, że sam trafił do kliniki, by leczyć się z zaburzeń seksualnych. Nie wiedziałbyś, kto mówi prawdę. Oni dostarczyliby swoje dowody. Napisał więc dość delikatny artykuł, zanęcił cię związkami Wolaka z Drummanem i liczył na to, że się z nim skontaktujesz, a on ci wyjaśni. Nie zrobiłeś tego.

Sven pokiwał głową ze smutkiem.

– Moja wina.

– Postanowił więc zagrać va banque. Popęłnić samobójstwo, upozorować je bez specjalnej staranności na morderstwo, żeby zainteresować słynnego Szweda, a jednocześnie zostawić wszędzie, gdzie się da, ślady z pornografią dziecięcą. Filmy, czasem montaż, na których widać jego samego, ale też inne osoby, w tym Wolaka. Słusznie założył, że policja będzie musiała wszcząć postępowanie i przesłuchać Wolaka. Widział w tym szansę, że ktoś jednak o tym napisze. Wielki biznesmen przesłuchiwany przez wydział do spraw pornografii dziecięcej i pedofilii...

– I ty zgodziłaś się na to? Nie zareagowałaś?

– Co miałam zrobić?

– Nie wiem. Iść na policję...

– I pozwolić, by to oni go zabili? Jakbyś nie znał naszej policji...

– No tak

– Mogłam jedynie protestować, udawać, że na to nie pójdę, nie zrealizuję jego planu. Ale on wiedział, że to ściema, że zrobię to dla niego. Nie pozwolę, by jego śmierć poszła na marne.

Sven pokiwał głową, a potem spojrzał na Martę, nie kryjąc niechęci.

– A ty? Jaka była twoja rola? Kiedy zmieniłaś front?

Uśmiechnęła się tajemniczo, jakby chciała powiedzieć: „Czy na pewno zmieniłam?”.

– Chyba wciąż nie wiesz do końca, Sven, w jakie bagno wdepnąłeś, prawda?

Sven pomyślał o ostatnich miesiącach i kolejnych tekstach w „Reporterze” nawiązujących do sprawy Wolaka. Ujawniali w nich pedofilów z wyższych sfer w Wielkiej Brytanii, Azji i Afryce. Znani biznesmeni, księżęta, dyktatorzy, generałowie, politycy. Wolak dostarczał im materiały porno, a nawet dzieci. Skandal rozlał się na cały świat i trafił na czołówki największych mediów. Tak to było bagno. Ale Marta miała pewnie na myśli coś innego.

– Być może.

– Gra była znacznie bardziej skomplikowana i uczestniczyło w niej więcej stron, niż sądzisz. Trafiliś pechowo nie tylko na czas przepychanek pomiędzy Wolakiem, jego konkurentami i współpracownikami, ale też na czas sporów w służbach oraz kłótni pomiędzy różnymi grupami interesów. Te awantury dotyczyły między innymi kontroli rządu nad agencjami.

– Mówi prawdę – wtrącił Zimny, choć od pewnego czasu każde słowo Marty dzielił przez dwa. – Większość afer w Polsce wychodzi na światło dzienne z powodu kłótni pomiędzy różnymi służbami specjalnymi. Największa afera łapówkarska wybuchła, bo jej bohater pobił się z agentem przy wódce i ten chciał się zemścić. Wcześniej agenci dwóch „konkurencyjnych” służb na wyścigi przygotowywali prowokacje przeciwko swoim szefom, co przyczyniło się do odpalenia tak zwanej afery hazardowej. Niby służby powinny informować się wzajemnie, ale jest to ostatnia rzecz, którą robią przy ważniejszych operacjach dotyczących polityków czy dużego biznesu. Mało tego, czasem walczą ze sobą nawet agenci tej samej formacji. Jest taka anegdota, że przy prywatyzacji pewnej ogromnej firmy jeden z negocjatorów nagle się oburzył i zakrzyknął: „Będzie tak, bo ja jestem z WSI”. Wtedy swoje legitymacje wyjęli pozostali. „My też jesteśmy z WSI!”. A słyszałeś może, że tajniacy próbowali kupić willę, żeby udowodnić korupcję jednej z najważniejszych osób w państwie?

Sven był wyraźnie zagubiony. Nic nie odpowiedział.

– Mówi się, że jeden agent kupował od drugiego, dlatego operacja nie mogła zakończyć się sukcesem. A może obito ci się o uszy, że w warszawskich restauracjach nagrywano negocjacje polityków i biznesmenów? Nie? Cały naród ekscytował się „kurwami” i „chujami”, ale nikt nie dotarł i nie dotrze do informacji, kto naprawdę stoi za przeciekami. A warto byłoby prześledzić konflikt pomiędzy dwoma ważnymi biznesmenami. Jednego zwano Admiralem, a drugiego... cóż, lepiej tego nie zdradzać, szczególnie na cmentarzu. Jej możesz zapytać, które służby czy koterie stały za jednym, a które za drugim.

Zimny wskazał na Martę, która wyraźnie dystansowała się od jego słów. No tak, pismacy

mają skłonności do upraszczania.

– Tak, Sven, tak to u nas wygląda – kontynuował Zimny. – Ja do dziś zadaję pytania, co ze śledztwem w sprawie śmierci tych nacjonalistów, którzy mieli cię zabić, albo tego policjanta, który zginął niby od ich kuli, ale w jego ciele znaleziono pocisk z innej broni, a ktoś tam twierdzi, że zastrzelił go snajper. Co ze współpracownikami Koterskiego? Myślisz, że gdzieś w aktach znajdziesz coś o Vincencie? Śledztwa przerzucane są między prokuratorami, giną w nich akta i ekspertyzy. Nie ma szans się dowiedzieć, kto był źródłem lipnych przecieków do mediów, za to wszyscy wiedzą, że żadną z tych spraw nie zajmie się sąd. Będą się tak toczyć i toczyć, aż do zapomnienia...

– Cóż... – Marta chrząknęła. – Kuba ma sporo racji. Do dziś... hm, pewni ludzie próbują ustalić, kto podjął decyzję o zamachu na ciebie.

– Więc to nie Wolak ani jego esbecy?

– Nie wiem, być może. Na pewno łatwo było go w to wrobić. To on wynajął nacjonalistów, ale mieli cię pilnować, a nie zabijać. Jednak ktoś najwyraźniej stwierdził, że można cię poświęcić. Najbardziej podejrzany jest jeden z byłych wysokich oficerów, ale to wcale nie musiał być on. Według... moich przyjaciół kóremusz z agentów puściły nerwy i stwierdził, że może bezkarnie się zabawić. Inna hipoteza, może nawet bardziej prawdopodobna: w obliczu zagrożenia likwidacją ABW agencji z tej służby potrzebowali jakiegoś spektakularnego aktu przemocy, by przyciągnąć uwagę opinii publicznej, a potem sukcesu, bo przecież bohaterów się nie usuwa. Przeżyłeś prawdopodobnie fartem i uznano, że możesz się jeszcze przydać. Resztę w zasadzie znamy: stałeś się kluczowym komponentem farby, która miała wybielić Wolaka. Musisz pamiętać, że niektóre z tych zdarzeń nie mają jednego źródła, nastąpiły w wyniku splotu okoliczności i przecięcia interesów różnych grup. Nie da się ich tak po prostu wyjaśnić i wskazać winnych.

– A ty? – Sven powtórzył wcześniejsze pytanie. – Jaka była twoja rola? Kiedy zmieniłaś front?

– Dostałam zlecenie wykasowania mejli Stanowskiego z serwerów „Reportera”. Zrobiłam to, ale celowo zostawiłam ślady. Jeden prowadził do mnie, a drugi do Notariusza. Chodziło o to, żeby cię zaintrygować. Nie zmieniałam żadnego frontu. Już dawno byłam po waszej stronie. Od czasu, gdy zobaczyłam pierwszy raz te filmy z Wolakiem i... zakochałam się w pewnym człowieku.

Nie musiała spoglądać na grób Jarka Stanowskiego. Wiedzieli, o czym mówi. Dawno się tego domyślili.

– Jak strzelałaś do Arkita w domu Kubę, też byłaś po naszej stronie? – Sven chyba miał ochotę powiedzieć coś ostrzejszego, lecz ostatecznie nawet nie podniósł głosu. – Sama to wymyśliłaś czy ktoś ci kazał? A jakby ci kazał poczełakać, aż zabije Kubę, tobyś poczełakała?

Marta nie odpowiedziała od razu.

– Nie, Sven, nie pozwoliłabym go zabić. Nic o mnie nie wiesz.

Jakby słyszał Rose.

„Co oni z wami robią w tych służbach, że jesteście takie pokręcone?”.

– A dzisiejsze spotkanie z nami też uzgodniłaś z centralą? Dla kogo teraz pracujesz?

Marta nie odpowiedziała, ale też nie odeszła obrażona. Miała prawo tu być, a nawet płakać. Nawet jeśli nie odpowie na ich pytania i nie zdradzi swoich dawnych czy obecnych mocodawców.

Zimny miał przez chwilę wrażenie, że otarła z policzka łzę, ale gdy podszedł bliżej, nie było już po niej śladu. Zadumali się na chwilę. Sven zacisnął pięści aż do bólu.

„Jakie to niesprawiedliwe, że człowiek, dzięki któremu na całym świecie we wpływych kręgach władz i biznesu wyłapuje się teraz pedofilów, będzie spoczywał tu w takim zapomnieniu”.

Słoneczne niebo nagle zasnuły czarne chmury i zaczął padać śnieg. Wielkie, zmrożone płatki wolno wirowały w powietrzu, a oni w milczeniu patrzyli na grób człowieka, od którego wszystko się zaczęło.

Człowieka, który musiał umrzeć.

\* \* \*

Rose Friedman olała prośbę Svena o przyjazd do Polski. Niech się fiut kisi sam ze sobą, tak jak ten cholerny Zimny z kurwą Dominiką czy jak jej tam. To nie był jej problem. Miała zresztą swoje zajęcia. Jej fundusze właśnie wycofywały się z szalenie ryzykownych lokat w nieruchomości i kontraktów na japońskim jenie. To musiało pierdolnąć. Jeśli jej wyliczenia były poprawne, krach powinien nastąpić lada dzień. Rynek giełdowy i walutowy po raz kolejny ją zawiódł. Nie miał w sobie niczego fascynującego. Po początkowym zauroczeniu miłość przybierała oblicze przelotnego romansu. Opierał się tylko na ludzkiej niewiedzy, zachłanności i manipulacji. Świat na takich podstawach daleko nie zajędzie. Można mu powiedzieć tylko jedno: „Pierdol się”.

Bill odszedł z restauracji i nawet jej nie powiedział, gdzie zamierza pracować. Padła ofiarą własnej niezależności. A czasem bardzo jej go brakowało. W takich chwilach chodziła do Soho i próbowała kogoś wyrwać, co rzadko kończyło się sukcesem. Jeśli już, obiekt okazywał się do kitu w łóżku. Któregoś dnia o mało jednego takiego nie zamordowała.

Unikała kobiet. Nie potrafiła tego racjonalnie wytłumaczyć, ale na jakiś czas uznała swoją pleć za wroga. Może zemsta na zbrodniarzach, którzy przyczynili się do śmierci Naomi, sprawiła,

że zbyt często powracał obraz jej przyjaciółki? A może miała obawy, że każda nowa przyjaciółka znajdzie fatalny finał? Przecież była femme fatale. Kobieta nieszczęściem.

Codziennie za to przeglądała szmatławce i tygodniki w oczekiwaniu tekstu o Casey u. Biedak nie żył już od miesięcy, jednak ona pragnęła szczegółów. Dlatego jako anonimowy informator rozesłała wieści po dziennikarzach zajmujących się zbrodniami w brytyjskich więzieniach i czekała. Mogła tylko czekać. Nie chciała na razie do nikogo się włąmywać. Do nikogo nowego.

Dopiero pod koniec stycznia jej cierpliwość została nagrodzona. W dodatku magazynowym popularnej gazety codziennej został zamieszczony reportaż pod tytułem *Lost Casino*. Opowiadał o znanym niegdyś fotografie, który został oskarżony o molestowanie seksualne nieletniej i pomyłkowo, wskutek zupełnie niezrozumiałego błędu systemu zarządzania, trafił do więzienia Belmarsh. Nieszczęśnik cierpiał straszne katusze, padł ofiarą najgorszych tortur i przesładowań ze strony jednego z gangów, prawdopodobnie kierowanego przez Hectora Viga.

Los potrafi być niezwykle przewrotny. System informatyczny odpowiedzialny za właściwe rozmieszczenie więźniów nie zauważył kluczowej dla tego przypadku informacji, że Casey i Vigo mogą być w sporze, i przyporządkował ich do jednej celi. Casey był bez szans, choć ostatecznie Vigo nie został o oskarżony. Upierał się, że jego stosunki ze współwięźniem były nadzwyczaj poprawne, wręcz przyjacielskie.

– A czasem nawet namiętnie przyjacielskie, ju nou – powtarzał, po czym wybuchał niekieszelnym śmiechem.

Caseya znaleziono powieszono w więziennej toalecie. Vigo niczego nie zauważył, bo spał. Nawet jak załatwiał potrzeby fizjologiczne, nie widział wiszącego ciała.

– Może zniknął, stał się niewidzialny? A może nigdy nie istniał i był tylko powietrzem? – podpowiadał śledczym podczas składania zeznań.

Sekcja zwłok wykazała, że Casey był wielokrotnie gwałcony i maltretowany, zmuszono go do polykania ostrych przedmiotów i dokonywania samookaleczeń. W samobójstwie jednak prawdopodobnie nikt mu nie pomógł. Sprawę uznano za zakończoną.

Rose zamknęła oczy i powtarzała w myślach ostatnie zdanie. Tak, to finał. Sprawa zakończona samobójstwem człowieka, który też uznał, że powinien umrzeć. Z tym że temu rzeczywiście się należało. Jedna różnica, a jaka znacząca.

Koniec

## Podziękowania

Staralem się, by opisane w tej powieści zdarzenia korespondowały ze znaną nam rzeczywistością, były prawdopodobne i mogły się przytrafić bohaterom. Większość wymyślonych sytuacji skonsultowałem więc z mądrzejszymi od siebie. W tym miejscu chciałbym Wam bardzo serdecznie podziękować – bez Was ta książka byłaby znacznie gorsza. Za pomoc i wskazówki na różnym etapie powstawania tej powieści serdecznie dziękuję następującym osobom: Agnieszce Banasiak, Pawłowi Chłodnemu, Hannie Cygler, Markowi Czarkowskiemu, Michałowi Gawrysiowi, Pawłowi Jaworskiemu, Grzegorzowi Lewandowskiemu, Sergiuszowi Pawłowiczowi oraz Irkowi Wisowi. Dziękuję także bardzo całemu zespołowi Czarnej Owcy, a szczególnie Katarzynie Słupskiej, Markowi Korczakowi i Annie Brzezińskiej – bez nich *Człowieka, który musiał umrzeć* w ogóle by nie było. Za cierpliwość, skrupulatne poszukiwanie błędów, nieścisłości i mielizn oraz wiele cennych poprawek i rad bardzo dziękuję redaktorce książki, Milenie Schefs.